Eur. 1020 k
(2

N 903/6

CZYTELNIA Towarzystwa
SZERZENIA OŚWIATY
wśród Polaków
w Kownie.

Biblioteka T-wa „Pochodnia"
№ 852
w Kownie

12

CZYTELNIA towarzystwa
SZERZENIA OŚWIATY
wśród Polaków
w ...ownie.

SZKICE HISTORYCZNE.

Fgt/79/4103

ADAM DAROWSKI.

SZKICE HISTORYCZNE.

Elekcja Władysława IV na cara. — Dyplomatyczne spory o Samozwańców. — Prawa Władysława do korony carskiej. — Przed pokojem Andruszowskim. — Umowy w Andruszowie. — Po ugodzie Andruszowskiej.

SERJA DRUGA.

742

PETERSBURG.
Nakładem księgarni K. Grendyszyńskiego.

1895.

Biblijoteka T-wa „Pochodnia"
№ 852
w Kownie
852
Bayerische
Staatsbibliothek
München
Lietuvos TSR
Centrinė Bibliotekos
U100525

Druk. S. Kornatowskiego, Mała Morska, 9.

CZYTEL... Towarzystwa
SZERZ... OŚWIATY
wśród Polaków
w Kownie.

ELEKCJA WŁADYSŁAWA IV NA CARA.

Kto nie szanuje książki—
—niszczy dobro społeczne.
CZYTELNIA Towarzystwa SZERZENIA WŚRÓD Polaków OŚWIATY

ELEKCJA WŁADYSŁAWA IV NA CARA.

Źródła: D. Buturlin «Smutnoje wremja», Petersb. 1841. — *N. Kostomarow:* «Smutnoje wremja», Petersb. 1883—4. — *S. Sołowjew:* «Smutncje wremja», Moskwa 1866. — *O. Theiner:* «Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae», t. III, Roma 1863. — *A. Bielowski:* «Pisma Stan. Żółkiewskiego», Lwów 1861. — *Akty* otnosiaszczyjesia «k istorji Zapadnoj Rossji», t. IV i «Skazanja Sowremienników», Czast' II i IV, Petersb. 1832. — *Akty* istoricz. Zapad Rossii, t. IV. — «*Akty* istoricz. izd. archeogr. kom.» Petersb. 1881. — «*Sbornik* istor. materj. izwl. iz Kijewsk. cent. archiwa», Kiew 1890. — «*Sobranie* gosud. hramot i dogowor» Petersb. 1813.— «*Sbornik*» Muchanowa. — Russcy historycy czerpali w znacznej części ze Stanisława Kobierzyckiego: «*Historia* Vladislai Principis», Gdańsk 1655, którego dzieło jest pierwszorzędnem źródłem do dziejów obu Samozwańców.

I.

Sprawa kandydatury i elekcji Władysława na tron carski należy do epoki pierwszego i drugiego Samozwańca, wchodzi na porządek dzienny pertraktacyj i układów podczas wyprawy Zygmunta III, w styczniu 1610 r. Układy, próby doprowadzenia do porozumienia, toczące się między Zygmuntem, Stanisławem Żółkiewskim i dumą bojarską, ciągną się aż do końca

1611 r., poczem, problematyczną w gruncie rzeczy, zresztą i niedostatecznie popartą kandydaturę młodego królewicza na tron Iwana Groźnego, uważać należy ostatecznie za straconą i niemającą już widoków urzeczywistnienia. Przed Zygmuntem III piętrzą się coraz większe trudności, wyczekuje więc tylko zdobycia Smoleńska, aby *salvo honore* wrócić do Polski, bo z próżnemi rękoma wracać nie może, a założył sobie przed wyprawą dwa cele: odebranie Smoleńszczyzny i Siewierszczyzny i osadzenie dynastji Wazów na Kremlu, jako wstępny krok do politycznego zbliżenia obu państw, z szerokiemi widokami, nietylko politycznego zakroju, to jest doprowadzenia do unii federacyjnej, o którą poprzednio drogą układów kołatał, ale i religijnego wpływu—a więc unii kościelnej. Pominąwszy dawniejsze próby, Zygmunt przez umyślne poselstwo, w roku 1600—1, wysłane do Borysa Godunowa, bardzo usilnie pracuje nad politycznem związaniem obu państw, przedkłada formalny zarys tego zbliżenia, mającego na celu ligę przeciw Półksiężycowi, zbliżającemu się przez Węgry do Polski, stara się otworzyć granice Wielkiego Księstwa moskiewskiego dla kościelnych wpływów cywilizacji Zachodu, do czego Stolica Apostolska już oddawna dąży.

Myśl połączenia Korony i Litwy unią federacyjną z Moskwą kiełkuje już po wygaśnięciu dynastji Jagiellonów.

O tej unii federacyjnej była już mowa za Cara Fiodora Iwanowicza, poprzednika Godunowa, jak świadczy Piasecki, mówiąc, iż za życia Fiodora o połączeniu obojga państw «wiele pomiędzy moskiewskimi gadaniny

było» (kron. Piaseckiego, Kraków 1870, str. 146). Takiemi są preliminarja kandydatury Władysława, natchnionej z jednej strony potrzebą osadzenia na Kremlu członka panującej rodziny, skoro dawna dynastja wygasła, a z dumy bojarskiej jeden drugiemu pierwszeństwa ustąpić nie chce—z drugiej strony przyjętej w myśli doprowadzenia do skutku programu o szerokim zakroju. Skoro się układy z następcami Iwana Groźnego rozbiją, Zygmunt chwyta się, z zachowaniem pewnych ostrożności czy też pozorów, pierwszego Samozwańca, aby go wyzyskać, ostatecznie zaś zachęcony wypadkami, orężem popiera swoje cywilizacyjne plany.

W całym tym okresie od połowy XVI stulecia, aż do końca XVII, jako tło polityczne, o ile ono dotyczy żywotnych warunków politycznego istnienia narodu, widzimy niebezpieczeństwo, grożące od strony Turcji Niemcom, Polsce. Po za Niemcami, t. j. Austrją, stoi papiestwo, broniące ogólnej sprawy chrystjanizmu.

Nie można też na zachowanie się Polski w epoce obu Samozwańców inaczej się zapatrywać tylko jako na dalszy ciąg namiętnych sporów i wojen z XVI stulecia, jako dalszy ciąg prób zbliżenia się, które zresztą ciągle chybiały. W ogóle, chwycenie się Samozwańców jest nietylko jednym krokiem więcej wśród zaognionych stosunków dotychczasowych, ale w najbliższem następstwie, występuje ono, jak odwet za taktykę Godunowa i Wasyla Szujskiego. Już samo panowanie Iwana Groźnego przygotowało grzech pod sympatje dla Polski, zdemoralizowało głęboko całą bojarszczyznę, której znaczna część zaczęła wzdychać ku Zachodowi. Wytkniętym przez Groźnego torem poszedł Godunow,

potem Szujski, stąpali po krwi, aby objąć władzę, póki nie przyszła burza z po za granic kraju, która ich z łatwością zmiotła.

Jednocześnie miał Zygmunt na myśli rekuperację oderwanych od Litwy i Kijowa przed stu laty dzierżaw. Sojusz z Moskwą wobec wzmagającej się i coraz groźniej następującej potęgi Turcji, posiada pierwszorzędny interes dla Polski i Litwy, dlatego Zygmuntowi chodzi o zjednanie sobie stałego sprzymierzeńca i gdyby nie przedział w kwestjach religijnych, zadanie byłoby nie tak trudnem. Ale od najdawniejszych czasów, polityczny ustrój Moskwy związany był ściśle z zupełnym separatyzmem religijnym i społecznym od zachodu. To poczucie odrębności dochodziło do fanatyzmu, do zażartej nienawiści dla wszystkiego co obce z czem znowu łączyła się niesłychana grubość obyczajów.

W istocie, mogło wydawać się w r. 1609, że nadszedł czas, kiedy Polska zdoła, bez rozwinięcia nadzwyczajnych środków, przechodzących jej siły, przeprowadzić ową największej wagi myśl polityczną. Dla tej idei Zygmunt naruszył (wątpliwej zresztą wartości) rozejm, zawarty z Godunowem, pozwolił w własnem państwie zbierać się sotniom Wiśniowieckiego i Mniszcha. Wszystkie widoki Zygmunta III, prawie że dojrzewające z chwilą usadowienia się Dymitra I na tronie, zniknęły, rozsypały się w jednym dniu, kiedy Samozwaniec został zamordowany; nawet sprawa Zygmunta nietylko nie posunęła się, ale cofnęła w tył, skutkiem rozdraźnienia, jakiego te zajścia były przyczyną.

Tymczasem nowe wypadki tak dziwnie pokierowały losami Moskwy, iż Polsce nadarzała się znowu sposob-

ność wrócenia do dawnego programu; mogła w warunkach korzystniejszych niż dotąd, przystąpić do ostatecznego dokonania kilkakroć zamierzonego dzieła, w chwili kiedy wszystko zdawało się obiecywać pomyślne załatwienie wiszących spraw. A więc: zawarcie stałego pokoju na korzystnych warunkach (dotychczas był tylko chwilowo przedłużany rozejm, zawarty w Jamie Zapolskim) to jest: z oddaniem całej Siewierszczyzny, zapewnieniem ligi i osadzeniem Władysława na tronie. Ciągłe, a krwawe przewroty, przez jakie państwo moskiewskie od kilkunastu lat przechodziło, zjawienie się Samozwańców, niezgoda między bojarami, poddały były niektórym moskiewskim bojarom myśl wybrania syna Zygmunta III na tron carski.

W miarę, jak nadchodzą wieści o przedłużającej się anarchji w kraju, o rozpaczliwem położeniu stolicy, obleganej przez Samozwańca, w Polsce dojrzewa myśl wyprawy. W kwietniu 1608 r. zwołuje Zygmunt konwokację senatu dla naglących interesów od strony Moskwy i Szwecji; w styczniu 1609 r. sejm uchwala wojnę; dzieje się to mianowicie w chwili, kiedy drugi fałszywy Dymitr, rozłożony w taborach swoich o kilka mil od Moskwy, wyczekuje poddania się jej, a Wasyl Szujski wygląda pomocy szwedzkiej, o którą toczą się wtedy układy. W lecie 1609 r. rusza wojsko królewskie ze Stanisławem Żółkiewskim i Lwem Sapiehą na zdobycie Smoleńska i Siewierszczyzny. Zastaną oni w Tuszynie u Dymitra całą ordę kozaków dońskich, siewierskich, ukraińskich, ruskich chłopów i rozmaitego gatunku ochotników polskich i litewskich, z pomiędzy których wyróżniają się większą bitnością i lepszem

uzbrojeniem hufce Jaśnie Pana Sapiehy, starosty uświackiego, Aleksandra Zborowskiego i kilku litwinów, jak Lisowskiego, którzy zwołani przez agentów, przyłączyli się do wyprawy, pociągnęli do tuszyńskich taborów.

Była jednakowoż, po za politycznemi widokami, okoliczność, która niejako bezpośrednio pchnęła Zygmunta do przedsięwzięcia wyprawy. Wiąże się ona znowu jednym łańcuchem z całą tą pełną krwawych epizodów historją pierwszego Samozwańca, począwszy od wejścia do Moskwy pierwszego męża Maryny Mniszchównej, a skończywszy na majowej rzezi 1606 r. Znanemi są dzieje orszaku polskiego, smutny los, jaki spotkał Polaków, towarzyszących Mniszchom do stolicy. Sprawa zawikłała się wielce, skoro na wesele Maryny zjechało oprócz jej rodziny i przyjaciół, dwóch posłów królewskich: Mikołaj Oleśnicki, kasztelan małogoski, i Aleksander Gąsiewski, starosta wieliski, z licznym orszakiem, ks. Konstantym Wiśniowieckim, Maciejem Niemojewskim i t. d., oraz kupcami jeżdżącymi za posłami. Samozwaniec podejrzywanym był i, zdaje się, słusznie, o tajne porozumienie z Zygmuntem III. Pomimo mylących pozorów, rzeczywiście wygląda on na narzędzie, mające posłużyć w kwestjach politycznych i religijnych.

Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że Oleśnicki i Gąsiewski mieli wtedy uzyskać od Dymitra dotrzymanie zobowiązania danego w Samborze, a więc odstąpienia Siewierszczyzny przy zawarciu pokoju i to przyśpieszyło wybuch spisku. Na nich to wszystkich wywarli spiskowi, a więc w pierwszym rzędzie kniazio-

wie Szujscy, autorowie zamachu z d. 27 maja, swoją zemstę. Przejście z wielkich nadziei i planów, będących na dobrej drodze, do obelg i rozczarowań, było gwałtownem, rozczarowanie wielkiem, porażka silną, zaczem poszło głębokie zadraśnięcie dumy narodowej. Wasyl Szujski chciał mieć króla «za ręką», chciał zawrzeć układ, ale jak najkorzystniejszy dla siebie, położyć kres anarchji i wziął się do tego z całym zasobem energji, do jakiej był zdolnym.

W pogromie, jakiego ofiarą padli natenczas Polacy, odbywały się krwawe i rozpustne sceny, które okrzyk zgrozy w Polsce wywołały; do tego Szujscy popełnili błąd, wciągając do liczby tych, na których szukali odwetu za Samozwańca, posłów królewskich, którzy przyjechali byli w całkiem legalny sposób, po pertraktacjach z bojarami i *de jure* zarzutu na sobie nie nosili. Wprawdzie trudno nie dopatrzeć się pośredniego udziału króla w wyprawach Mniszchów, jednakowoż późniejsze wypadki w Moskwie uprawomocniły jego postępowanie, dlatego wielkie poselstwo zostało gwałtownie skrzywdzonem i naruszonemi poselskie przywileje: ludzie z orszaku zabici, kupcy zrabowani, sami zaś posłowie, wprawdzie nie narażeni na niebezpieczeństwo życia, ale zamknięci w osobnym dworze. Rząd państwa moskiewskiego tłómaczył się później tem, że oni nie byli prawdziwymi posłami, gdyż jeździli do fałszywego Dymitra. Krwawa zemsta na Polakach Maryny, nie byłaby zapewne poczytaną za naruszenie pokojowych stosunków, gdyby nie gwałcenie nietykalności poselstwa i jaskrawy, zaczepliwy krok wymierzony przeciwko godności i dumie narodowej sąsiada. Znać Wasyl Szujski wiedział

dobrze o szerzącym się rokoszu Zebrzydowskiego, liczył na zupełne ubezwładnienie Polski i dlatego, dokonawszy zamachu stanu, szedł śmiało naprzód, postąpił bezwzględnie, nie oglądając się na skutki i tem dopiero do reszty i silnie, naprawdę, oficjalny stosunek zadraźnił. Powtarzamy, pozbycie się, choćby gwałtowne Dymitra, Maryny i ich adherentów, nie byłoby stanowiło *casus belli,* albowiem z postaci rzeczy sprawa pierwszego Dymitra była przedsiębiorstwem prywatnem kilku panów, któremu Zygmunt mógł sprzyjać, ale urzędowego jawnego poparcia nie dawał i tegoż się wystrzegał. Takiem jednakowoż było położenie, iż Szujski nie widział innego sposobu zapewnienia sobie tronu, jak gwałtownym ciosem, wymierzonym w stronę Zygmunta.

W gruncie rzeczy, nie kto inny, tylko Iwan Groźny i Borys Godunow są moralnymi sprawcami zamieszań z epoki Samozwańców. Znaczną część winy ponosi także Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski. Temu też ostatniemu robi zarzuty Stanisław Żółkiewski w znanym pamiętniku, podczas gdy ruski historyk, M. Kostomarow, więcej na domysł, niż z uzasadnionych względów, całą winę zaburzeń składa na Lwa Sapiehę, kanclerza litewskiego, rozżartego jakoby z powodu dwóch burzliwych poselstw do Moskwy. Nic jednak wymowniej nie tłómaczy i nie broni Zygmunta, jak współczesny rokosz. Brak sprężystego, silnego rządu w Rzeczypospolitej sprawia, że samowola panów koronnych i litewskich zwraca się nietylko przeciw własnemu monarsze, ale z pomocą burzliwego kozackiego żywiołu, zamąca spokój państwa moskiewskiego, a dziwnym zbie-

giem okoliczności, dającym miarę nadzwyczajności wypadków ówczesnych, Zygmunt odnajduje część szlachty rokoszowej nawet pod Moskwą.

Musimy jednak choćby w krótkości naszkicować antecedensa tego procesu, który Zygmunt III pragnął zakończyć trwałym pokojem, albo, jak sam to nazywał, *uspokojeniem obu hospodarstw*, z jednoczesnem wyzyskaniem położenia na korzyść Rzeczypospolitej.

W r. 1601 przedłużonym został dotychczasowy rozejm na dalsze lat 20. Podpisali go wysłani jako posłowie: Lew Sapieha, Stanisław Warszycki kasztelan warszawski (później wojewoda podlaski) i Eliasz Pielgrzymowski jako sekretarz poselstwa. Układ zawarty z Godunowem był właściwie tylko przedłużeniem rozejmu, zawartego w Jamie Zapolskim, przez Stefana Batorego z Iwanem Groźnym w r. 1582. W tych jednakowoż warunkach, w jakich umowa została spisaną, mocy obowiązującej mieć nie mogła. Poselstwo padło ofiarą gwałtów, Sapieha długo jeszcze potem przypominał poselstwo, jakie odprawiał w «stolicy». Przytrzymany w zamknięciu, musiał poniewoli podpisać przedłożony traktat. Był to niejako pierwszy przebłysk nieprzyjacielskich kroków, po wygaśnięciu dynastji Rurykowiczów. Otwarte zerwanie stosunków dyplomatycznych wtedy jeszcze nie nastąpiło, a tylko promocja Łże-Dymitra wygląda na odpowiedź zastosowaną do tej bezwzględności jakiej Rzeczpospolita kilkakrotnie doznała.

W r. 1603 ukazuje się fałszywy Dymitr, w r. 1605 umiera Borys Godunow. Do tego pamiętać jeszcze trzeba, że według ówczesnej etyki dyplomatycznej, rozmai-

cie tłómaczonej, śmierć Godunowa zwalniała drugą stronę od zobowiązania, jak tego mamy później przykłady, kiedy po śmierci Zygmunta III i Władysława IV, pomimo, iż lata pokojowe nie upłynęły, Michał Fiodorowicz i Aleksiej Michajłowicz wypowiedzieli wojnę. Ztąd poszedł następnie zwyczaj potwierdzania umów, zaraz po wstąpieniu na tron, przez umyślne poselstwa, albo też przez dokumenty. Że Zygmunt nie uważał się za skrępowanego zawartym z Borysem rozejmem, widocznem jest z jego zachowania. Wprawdzie sam nie występuje, ale pozwala, aby w jego państwie zbierały się zaciągi dla oszusta, patrzy przez szpary, jak się Mniszchowie i Dymitr organizują, a nawet prywatnie dodaje im zachęty. Zapominać znowu nie można, iż nieprawidłowe postępowanie króla legalizowanem było przez stolicę moskiewską, że przybyło poselstwo po Marynę poczem król wysłał na obrzęd ślubny posłów Oleśnickiego, Gąsiewskiego, Kn. Aleksandra Massalskiego i to na krótko przed wybuchem rokoszu Zebrzydowskiego.

Z tem ostatniem poselstwem działy się podobne rzeczy, jak poprzednio, za Godunowa, z Sapiehą i Warszyckim.

Do tego występku przeciwko nietykalności posłów, bądź co bądź obowiązującej, pomimo cichej wojny, przybyło niebawem jeszcze uwięzienie drugich posłów, t. j. właściwie posłanników królewskich, wysłanych dla uwolnienia pierwszych, o czem poniżej będziemy mieli sposobność pomówić. Nie umiemy sobie tego postępowania Szujskiego inaczej wytłómaczyć, jak potrzebą zjednania sobie popularności, wzmocnienia się odrazu na tronie; ku temu użył on tego samego środka, co

Godunow, kiedy chciał sobie panowanie i pokój zapewnić.

Co zaś dotyczy Smoleńska i Siewierszczyzny, pamiętamy, iż były jablkiem niezgody od dawien dawna. Ztąd płyną zastrzeżenia, poczynione pierwszemu Samozwańcowi w Samborze. Pozornie jednak zastrzeżenia te i zobowiązania nie na wiele się zdały, gdyż fałszywy Dymitr oświadczył na wstępie Oleśnickiemu i Gąsiewskiemu, iż ich nie wypełni... Odebranie Smoleńszczyzny było obowiązkiem Korony względem Litwy, a to na zasadzie aktu unii między obu narodami.

Byłby więc jeszcze wzgląd, mogący powstrzymać oręż Zygmunta III, t. j. umowa pokojowa, zawarta między Wasylem Szujskim a Oleśnickim, Gąsiewskim, St. Witowskim i kn. Janem Druckim-Sokolińskim. Witowski i Drucki-Sokoliński są właśnie tymi, których wysłał Zygmunt dla wyswobodzenia pierwszych dwóch posłów. Na nich to wszyskich wymógł Szujski rozejm na lat trzy, miesięcy jedenaście. Atoli i tutaj, jak się rzekło, wszystkie okoliczności złożyły się na niedojście i unieważnienie umowy. W Polsce uznano, że układ rzeczony, opiewający na okres czasu od 20 lipca 1608 do 20 czerwca 1612 r., nie może stać na przeszkodzie krokom wojennym, gdyż nie jest ważnym z kilku powodów. Pominąwszy wypadki po zabiciu Dymitra — były jeszcze inne okoliczności, unicestwiające, według ówczesnej praktyki, zobowiązania Polaków.

A mianowicie, Szujski (zmuszony do tego wyjątkowemi okolicznościami) wszystko zrobił, aby paktów tych do skutku nie doprowadzić: wedlug świeżej umowy, miał odesłać wszystkich jeńców, wynagrodzić wielkie

szkody wyrządzone poselstwu, wysłać posłów dla potwierdzenia umowy na sejm, tymczasem tego wszystkiego nie dokonał, tylko kilku znaczniejszych jeńców oswobodził. Szujski położył za warunek wypuszczenia poselstwa z więzienia, podpisanie takiej umowy, jaka mu naówczas była potrzebną w burzliwym początku jego panowania. Przez przeciąg tego czasu, t. j. od lipca 1612 r. nie miało być żadnych zaczepek ani z jednej, ani z drugiej strony. W paktach z W. Szujskim między innemi kondycjami i to było, że wielki Kniaź żadnemu wrogowi króla i Rzeczypospolitej nie będzie w niczem pomagał — jednakowoż «Szujski sam *pacta* złamał, gdyż po przysiędze onej w kilka miesięcy z Karolusem Sudermańskim, nieprzyjacielem Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej, wieczne pacta potajemnie zaprzysiągł i prowincjami Rzeczypospolitej dział czynił, Karolusowi temu ziemię inflancką na wieczne czasu przyobiecał, zamku Karelli z ujazdami (powiatami) ustąpił, a na siebie Połock koniecznie chciał mieć i w nadziei tej kniaziem połockim w paktach tych się tytułował». Najmował również Tatarów. Z tego powodu nie doszły do skutku w r. 1608, wstępne próby pokojowe Polski z królem szwedzkim Karolem IX Sudermańskim, owszem tem silniej w Inflantach ze strony Szwecji wojna się zapowiadała, o czem z Rygi biegły ostrzeżenia, skoro Karol Sudermański po zawarciu układu i wspomożony pieniędzmi Wasyla Szujskiego, fortece inflanckie zaczął zdobywać, skutkiem czego Jan Karol Chodkiewicz w początkach roku 1609 do Inflant z wojskiem się udał. Rzeczywiście zaś Wasyl Szujski udał się o pomoc do Szwecji przeciw Zygmuntowi i przeciw drugiemu Samozwańcowi. Wiadomo zaś,

że Karol IX był zażartym antagonistą i wrogiem Zygmunta III, uzurpatorem korony, do której Zygmunt miał prawa i jej dziedzicznym królem pisał się. Szwecja więc, we własnym interesie biegła z pomocą Szujskiemu. Napady tatarskie, któremi oba sąsiadujące państwa się posługiwały, położono także na karb niedotrzymania umowy.

Tym sposobem, obie strony zasypywały się inkryminacjami, zarzutami o zgwałcenie umów, niedotrzymanie zobowiązań i t. d. Pamiętać jednak należy, iż rząd Rzeczypospolitej rozejmu nie zatwierdził, słyszeć o nim nie chciał i dlatego też jeden ze starszych rosyjskich historyków ze zdziwieniem zapisuje spostrzeżenie, że lubo traktat z r. 1608 był zawartym według wszelkich zasad ówczesnej dyplomatyki, jednak nie wszedł do zbioru umów dyplomatycznych ani u F. F. Martensa, ani u C. G. Kocha i Dumonta. Są zresztą jeszcze inne ważne wskazówki, każące powątpiewać o legalności tegoż aktu, z których jedną najwięcej rzucającą się w oczy tu podniesiemy: polscy posłowie podpisali naówczas warunek absolutnie niemożliwy do wykonania, t. j., aby wszyscy Polacy, którzy weszli w służbę zbliżającego się z wojskiem drugiego Dymitra, opuścili niezwłocznie ziemię moskiewską, o co głównie Szujskiemu chodziło. Ktokolwiek jest obeznanym z dziejami ówczesnemi, przyzna, iż tego rodzaju zobowiązanie popiera naszą opinję. Zresztą, nietylko polscy posłowie podpisali rzeczy nieniemożebne do spełnienia, ale i energiczny, popędliwy Wasyl Szujski sam zaciągnął zobowiązania, których dopełnienie nastręczało wielkie wątpliwości, a nawet nie było rzeczą możliwą, jak to późniejsze wypadki okazały.

Zawarcie tak korzystnego dla Szujskiego układu i relacje współczesnych, przemawiają za naszem zdaniem.

Takie więc były powody usprawiedliwiające wyprawę. Polemika, tocząca się później przez lat kilkanaście, wyprowadziła na jaw wszystkie pretensje pro i contra, słuszne, lub niesłuszne, a wszystkie z epoki zamięszań za czasów Samozwańców.

Ze względu jednak, iż Zygmunt III nosił się od dłuższego czasu z planami o szerokim zakroju, podobnie jak i Stefan Batory, nie śmiemy twierdzić z pewnością, azali zachowanie prawidłowych stosunków ze strony Szujskiego byłoby powstrzymało króla w jego zamiarach. Jako prawny tytuł do przyłączenia państwa moskiewskiego miał służyć wywód, że ród wielkich kniaziów wygasł, a Zygmunt, po kądzieli z krwią jagiellońską spokrewniony, był spadkobiercą praw obu dynastyj. Władysław Jagiełło rodził się z księżniczki ruskiej (twierskiej) i miał ruską księżniczkę za żonę. Wreszcie Aleksander Jagiellończyk żonaty był z Heleną Iwanówną, córką Iwana III (1495) i Zofji Paleologównej (vide: O. Pierlinga, Iwan III et Sophie Paleologue, Paris 1891). Tym sposobem spadały na polskiego Wazę prawa po wygasłej dynastji Rurykowiczów. Takiem było historyczne uzasadnienie planów zaborczych, na które wszystko zdawało się składać, aby je doprowadzić do skutku, minimum zaś dezyderjów było odzyskanie Siewierszczyzny i Smoleńska, jabłka niezgody aż po rok 1667. Do tego nie brakło zachęt ze strony niektórych moskiewskich bojarów, obiecujących przy każdej sposobności, że ułatwią drogę do tronu Władysławowi.

Położenie było rzeczywiście wyjątkowo korzystnem; skoro o podobne zadanie pokusili się podwładni Zygmunta na własną rękę, wprowadzili pierwszego Samozwańca do Kremlu, to tem więcej widoków powodzenia miał król, mógł liczyć na zawładnięcie sercem państwa, zwłaszcza, że mu ułatwiał zadanie zastarzały antagonizm i niezgoda bojarów. Stanęły na przeszkodzie w osiągnięciu celu: brak silnej organizacji wojennej, nieudolność samego monarchy i małe stosunkowo siły, wobec odpornej siły Moskwy. Przedewszystkiem Zygmunt spotkał się zaraz na wstępie z bohaterską, znakomitą obroną Smoleńska, doskonale opatrzonego, spotkał się z tą siłą odporną, pozwalając wytrzymać klęski kilku lat, nie mówiąc już o tem, że kandydatura królewicza, tak jak była przez jego ojca postawioną, wymagałaby była innego rozwinięcia potęgi, niż to miało miejsce. Błędy, popełnione w ciągu kampanii skutkiem niedostatecznego przygotowania (pomimo zwycięstw Stanisława Żółkiewskiego), sprawiają, iż kandydatura, mająca widoki powodzenia, nie ma poparcia i rozpływa się w zwłokach, dozwalających zorganizować silny, zacięty opór. Rezultat jest w końcu ten, iż pretendent przyjętym zostanie tylko pod tym warunkiem, jeśli jego kandydatura pozbędzie się zupełnie tego charakteru, jaki z góry nosić miała, czyli że korzyści, jakie sobie w Polsce po niej obiecywano, zejdą do zera.

M100525

II.

Z pierwszemi, co prawda, luźnemi wzmiankami o wyborze Władysława spotykamy się jeszcze za panowania Borysa Godunowa. Już w r. 1601 bojarowie objawiają chęć osadzenia dynastji Wazów na tronie. Następnie wiadomość o zrobionej propozycji zjawia się tak u rosyjskich, jak i polskich historyków w r. 1605, w początkach grudnia, podczas wesela drugiej żony Zygmunta III, arcyksiężniczki Konstancji, i podczas obchodzonych jednocześnie zaślubin Maryny Mniszchównej, z którą przez prokurację Afanazego Własjewa, posła swego, odprawił zaręczyny w Krakowie Samozwaniec pierwszy. Wtedy to, kiedy Własjew wracał z orszakiem z pod Wawelu, gdzie wkładał pierścień na palec córki wojewody sandomierskiego, minął się, wracając, z innym djakiem, Afanazym Bezobrazowym, który jechał na Słonim, gdzie razem oczekiwali starego Mniszcha, udającego się także do Moskwy.

Bezobrazow biegł do Polski gończykiem, z danem mu przez bojarów z otoczenia Dymitra (w pierwszym rzędzie od Szujskich) tajnem poleceniem, aby przedłożył Zygmuntowi, iż w Moskwie wiedzą dobrze, że ten, który zawładnął tronem, jest oszustem; posłanie Bezobrazowa miało więc widocznie na celu wstrzymanie wyprawy Mniszcha i jego koligatów. W samej rzeczy spisek na życie Samozwańca był już wtedy kwestją czasu, dni Dymitra i jego otoczenia policzone, chodziło tylko o sposobność, o stosowną chwilę, aby pozbyć się

uzurpatora. Bezobrazow dał do zrozumienia, że Samozwaniec się nie utrzyma na tronie, a przy tej zręczności wspomniał o kandydaturze Władysława. I później nawet prośby od Szujskich o Władysława były ponawiane. Zbyt mało wiemy o rozmowach tego djaka z pp. senatorami, o przestrogach danych przez Bezobrazowa. Prawdopodobnie w Warszawie, czy Krakowie, nie przywiązywano większej wagi do tych przestróg. Dymitr siedział od pół roku na tronie, przysyłał po Marynę, dał zobowiązania na przyszłość, ruszała wielka wyprawa panów polskich, Mniszcha, Wiśniowieckiego i innych — dlatego więc misja Bezobrazowa nie sprawiła większego wrażenia. Może być wreszcie, że Szujskim nie dano wiary. Utwierdzone i tylu doświadczeniami poparte przekonanie, że *cum nobis plus quam punica fide agere solent*, tym razem, kiedy poseł prawdę mówił, nie pozwoliło wejrzeć bliżej w całą ważność jego ostrzeżeń. Co zaś do kandydatury Władysława, to ona wtedy poważnie rozbieraną być nie mogła. Władysław miał lat dziesięć, był więc małem pacholęciem. Nieinaczej miały się rzeczy w pięć lat później, gdy Władysław miał lat piętnaście, pomimo że był naówczas w tym wieku, w jakim był Michał Fiodorowicz Romanów, pierwszy monarcha z tej dynastji, kiedy wstąpił na tron moskiewski w r. 1613. Według Stanisława Żółkiewskiego (t. j. pamiętnika, noszącego jego nazwisko) dał też Zygmunt do zrozumienia, że nie dałby Władysława i że żal mu, iż ten Samozwaniec osiadł na tronie, którego on uważał za prawdziwego Dymitra. Pierwsze twierdzenie było szczerem, ale drugie chyba niem nie było, wątpić zresztą należy, czy poseł i bo-

jarowie poszli na lep tego dwuznacznego oświadczenia. Zygmunt grał rolę dwuznaczną, sam wprawdzie otwarcie nie pomagał, zachowywał pozory legalności, była jednak więcej niż życzliwa neutralność wobec sprawy, której sprzyjał, było dawane pokryjomu poparcie i o tem w Moskwie wiedziano.

Wiemy, że następnie przyszło zamordowanie Dymitra, rzeź Polaków Mniszchowych, zatrzymanie posłów królewskich i t. d.

Po raz drugi słyszymy o kandydaturze Władysława (w Pamiętniku Żółkiewskiego), kiedy Stanisław Witowski, i kniaź Drucki-Sokoliński, pojechali, jakeśmy już wspomnieli, w r. 1608 wyzwolić Polaków, którzy podczas rzezi ocaleli, a w pierwszym rzędzie posłów, Mniszcha, Marynę, Wiśniowieckiego i innych, a więc już za panowania Szujskiego. Wtedy część bojarów za egoistycznemi bieżąca celami wchodziła potajemnie w układy z posłami (twierdzili nawet, że Szujski dobrowolnie ustąpi — czem dawali do zrozumienia, że go prawdopobnie zrzucą), a wracała do myśli, aby Władysława wprowadzić na Kreml. «Zaczem królowi jegomości poczęła ta sprawa w głowie czwałać», wyraża się dosadnie Żółkiewski, zwłaszcza, iż posłowie, wróciwszy do Polski zdali relację o niezgodzie bojarów, o ich nienawiści do Szujskiego, o silnej rzeczywiście partji, promowującej królewicza i nawet optymistycznie na rzeczy nie patrzyli. Partja odnajduje się później, przy drugim Dymitrze, rośnie w Moskwie samej, pomaga Zygmuntowi, nie chce wyniesienia jednego ze swoich, nawet przyjęłaby kandydaturę samego króla, o ileby nie stanął w rażącem przeciwieństwie do narodu. Na niej opiera

się wyrachowanie Zygmunta, kiedy się nią zaczyna posługiwać, aby dla siebie objąć tron przeznaczony dla syna i ominąć tym sposobem trudności, sprzeczne z jego własnemi widokami. Relacje posłów przyczyniają się do postanowienia wyprawy.

W koronie zapanowało rozgoryczenie i gwałtowny żal z powodu krwawych scen, jakich widownią była Moskwa po weselu Maryny. Dzięki ożywionym naówczas stosunkom, wieści o tych wypadkach dostały się rychło do kraju, gdzie ogromne wrażenie wywołały. Bojarowie przywołali po zamordowaniu Samozwańca starego Jerzego Mniszcha, zaczęli go badać, nazywali go słusznie przyczyną zaburzeń, wymawiali mu, że Polacy mieli zamiar zagarnąć Moskwę i oświadczyli, że powinien spotkać go taki sam los, jaki spotkał jego zięcia. Stary Mniszech stawił się hardo.

Mniszchowie i ich wspólnicy zatrzymani zostali w niewoli; dopiero kiedy się zbliżył pod stolicę drugi Samozwaniec, wypuszczono ich z więzienia.

Ważniejsza sprawa była z posłami królewskimi: panem małogoskim i starostą wieliskim. Gąsiewski był jedną z wybitniejszych postaci, występujących w stosunkach Polski i Litwy z państwem moskiewskiem, stał na wysuniętym posterunku, znał dobrze język moskiewski, znał miejscowe warunki i odznaczał się tą energją i bezwzględnością, cechującą ludzi mieszkających na pograniczu, gdzie często były przyczyny do kłótni i orężnych rozpraw. Nie mógł też być dobrze widzianym w stolicy, gdzie go z relacji pogranicznych wojewodów musiano znać. Skoro więc razem z Oleśnickim zażądał objaśnień i uwolnienia z pod straży, posłowie wezwani

zostali do nowoobranego Cara Wasyla. Ujrzeli oni na Kremlu najznakomitszych bojarów zebranych, t. j. Fiodora Iwanowicza Mścisławskiego, braci Szujskich Dymitra i Iwana, Iwana Nikiticza Romanowa, trzech Golicynów, brata byłej carycy Marfy kniagini Nagoj, oraz kilku innych. Wszystkie te osoby były im znajome z uroczystości i przyjęć na Kremlu. Bojarowie wskazali miejsce posłom. Mścisławski rozwinął wtedy papier, zwinięty w trąbkę i zaczął czytać. Opisywał świeże wypadki, przypisując je Borysowi, wspomniał o wiadomym pokoju zawartym przez L. Sapiehę na lat dwadzieścia, a zatwierdzonym z obu stron, potem wytoczył akt oskarżenia, na który Gąsiewski odpowiadał.

Wszystko to na nic się nie zdało. Wasyl Szujski zmiękł dopiero wtedy, kiedy się ukazał w nowej grozie drugi Samozwaniec (nawet trzeci, bo był jeszcze jeden), białorusin. Zaczął on zbierać ochotników, kozactwo; wieści o zbieraniu się kup dochodziły do Moskwy. Szujski znalazł się w trudnem położeniu. Zbliżały się znowu ciężkie dni dla stolicy.

Kozaczyzna wychodziła w pole z nowym pretendentem.

III.

W tych wszystkich zajściach Wasyl Szujski przedstawia się nam jako osobistość niedostatecznie oceniona przez russkich historyków. Lubo zaprawiony tradycjami Iwana Groźnego i osobiście niesympatyczny skazanym był w czasach zamętu i zgnilizny moralnej

pomiędzy możnowładztwem bojarskiem do użycia niezwykłych środków dla zgniecenia tej zgnilizny, jakiej drugiego przykładu niełatwo znaleść. Z tego punktu widzenia dałoby się usprawiedliwić jego bezwzględne postanowienie zaraz po wstąpieniu na tron, a raczej po zagarnięciu władzy, do której, co prawda, inni większe mieli prawa. Ztąd także poszła nienawiść i secesja znacznej części bojarszczyzny. Niemniej przeto zasługuje Szujski na uwagę, jako osobistość panująca nad całem położeniem niezłomnym hartem, odwagą, którą okazuje od chwili, kiedy dwukrotnie spiskuje przeciw pierwszemu Dymitrowi, aż do pamiętnego dnia, kiedy staje w r. 1611 podczas sejmu warszawskiego przed Zygmuntem.

Wysłał on w kwietniu 1607 r. do Zygmunta III posłannika swego, Grzegorza Konstantynowicza Wołkońskiego i djaka Andrzeja Iwanowa, ze zwykłem zawiadomieniem o wstąpieniu na tron, z wyjaśnieniem ostatnich wypadków i celem zbadania sąsiada w chwili rokoszu, a zwłaszcza ze skargami na powtórne kupienie się Polaków przy drugim Samozwańcu, wyrzutami na dotychczasowe ich zachowanie i t. d. Jeszcze trwał wtedy w całej swej sile rokosz, zanosiło się nawet na większą burzę. Posłannik przyjeżdżał podczas sejmu, ale nie był dopuszczonym z początku, czy to dlatego, aby nie był świadkiem kompromitujących zawichrzeń, czy też, że stosunki dyplomatyczne po uwięzieniu posłów, były zerwane. Domyślić się łatwo, iż relacje, zdane przez Wołkońskiego, mogły tylko ośmielić butę i śmiałość Szujskiego, rządzącej dumy bojarskiej, jak to dalszy ciąg wykazał. Szkoda tylko, iż panowanie

Wasyla, niedługie zresztą, nie jest dobrze znanem. W przedstawieniu russkich historyków wychodzi ono niejasno, oddanem jest tylko w najogólniejszych zarysach, nie dających plastycznego obrazu burzliwego panowania autora majowego zamachu stanu. Lukę tę, której nie starał się zapełnić ani Sołowjew, ani M. Kostomarow, odczuć musi dotkliwie polski badacz owych czasów, lubo może nie zrobi zarzutu russkim dziejopisom dlatego, iż współczesne dokumenty, odnoszące się do rządów na Kremlu, od r. 1606 do 1610, zaginąć musiały bądź to w czasie pożaru stolicy w r. 1611, może w czasie późniejszego wielkiego pożaru a może też, jak o tem napomykają russcy historycy, umyślnie dawniej jeszcze zniszczonemi zostały dla zatarcia śladów «smutnawo wremjeni». To jednak jest widocznem, że pobyt w Polsce Wołkońskiego i jego towarzyszy, nie przyczynił się w niczem do poprawienia sąsiedzkich stosunków, owszem, okazało się tem wyraźniej, jak głęboko stosunki obu państw przez wypadki ostatnich czasów zadraźnione zostały. Nim posłowie dojechali do stolicy, w każdem mieście zmuszeni byli znosić zniewagi, prystawowie ostrzegali ich, że mogą być pozabijani. Wszędzie po drodze słyszeli głosy, domagające się wojny i odwetu. Los, jaki spotkał Oleśnickiego i Gąsiewskiego, był powodem, że Wołkońskiego i Iwanowa trzymano pod strażą w Warszawie; był zresztą jeszcze jeden powód, aby posłów trzymano w zamknięciu, t. j. aby im niedozwolić być świadkami burzliwych scen sejmowych. Nie dozwolono im audjencyi u króla, póki się sejm nie skończy, a to pod pozorem (w części może usprawiedliwionym), że na

sejm zjechało się wielu krewnych i przyjaciół Polaków, zabitych po ślubie Dymitra, a więc położenie przybyłych bezpiecznem nie było. Jednem słowem okoliczności złożyły się na jak najgorsze przyjęcie. Kiedy posłowie skarżyli się na ucisk, przypomniano im, że posłowie królewscy i pozostali przy życiu panowie trzymani są także w niewoli. W końcu wreszcie posłowie dopuszczeni byli do Zygmunta, ale audjencja była (o ile z nader szczupłych wiadomości sądzić można) zimną, zdradzała dobitnie zajątrzenie obu stron: z jednej strony z powodu popierania fałszywego Dymitra, z drugiej z powodu wiadomych wypadków, które dotknęły panów, rycerstwo i kupców polskich, i to nietylko tych, co z Wiśniowieckim i Mniszchem pojechali, ale i tych, co za posłami przybyli. Zresztą w Biełgorodzie, jednej z dzielnic miasta Moskwy, mieli polscy kupcy, tuż obok dworca Ormian, swój własny dworzec kupiecki. Widać zatem, że wśród ogólnego napadu w pamiętnym dniu na Polaków Maryny, nienawiść pospólstwa stołecznego zwróciła się także i przeciw kupcom poselskim i kupieckim składom Polaków w Biełgorodzie. Kramy zostały zniszczone, towary rozdrapane, ogromne szkody wyrządzono obywatelom sąsiedniego państwa, i to takim, którzy żadnej politycznej roli nie odgrywali. Przybywający do Warszawy posłowie wypełnili polecone im zadanie wniesienia pretensji z powodu gromadzących się koło nowego «oszusta» Litwinów, na co mieli usłyszeć odpowiedź senatorów, «jeśli wasz Hosudar wypuści wojewodę sandomierskiego wraz z towarzyszami i wszystkimi Polakami, będącymi teraz w niewoli, nie będzie wtedy ani Dmitraszki, ani Piotruszki (Sa-

mozwańców), jeśli zaś ich nie wypuści, wtedy Dmitraszka będzie carem Dymitrem, a Piotruś carewiczem Piotrem i nasi będą z nimi trzymali». Odpowiedź brzmi raczej jak odprawa dana w kłótni, wygląda więcej na przechwałkę, niż na co innego. Żałować więc tylko należy, że relacji tego poselstwa nie posiadamy. Zygmunt zastosował się później do życzeń Wasyla, ale tylko pozornie, wysłał uniwersały, aby się do drugiego Dymitra nie kupiono. Działo się to już w przeddzień wyprawy, do jakiej król się gotował, a więc działał wtedy we własnym interesie, gdyż mógł przewidzieć, iż w osobie Samozwańca znajdzie rywala, a w jego sotniach swoich rokoszowych. Jak obecnie, Zygmunt, mając związane rokoszem ręce, musiał temporyzować, półśrodkami ratować znieważoną godność Rzeczypospolitej.

Nie wiemy z jakim skutkiem Wołkoński wrócił do ojczyzny w lecie 1607 r., ale przywiózł obietnicę, iż niebawem wysłani zostaną nowi posłowie. Rzeczywiście w październiku zjechali, wspomniani już przez nas, Stanisław Witowski, wojski parczewski (u Kostomarowa mylnie nazwany Wołłowiczem) i kn. Drucki-Sokoliński, celem wydobycia więźniów z zamknięcia, rozjaśnienia sporu. Szujski uznał za stosowne obejść się z tymi posłami w ten sam sposób, jak się obszedł z ich poprzednikami.

Wiadomość o przybyciu posłanników doszła tajemną drogą do strzeżonych w mieście Oleśnickiego i Gąsiewskiego. Sytuacja zaczęła się stanowczo dla nich polepszać. Król ujmował się za swymi posłami, z różnych stron nadchodziły wieści o nowym Samozwańcu, o kupieniu się Litwinów wkoło niego—jedynie obawa

jakiegoś krwawego doraźnego aktu wisiała nad nimi. Charakterystycznym jest szczegół podany przez jednego z orszaku, iż sygnałami trąby w nocy dawali znać o sobie nowoprzybyłym posłom. Kiedy, pomimo tego, wyzwolenie nie nadchodziło, postanowili, w listopadzie, chwycić za oręż i przebić się przez straż strzelców, otaczających ich kwaterę. Z Kremlu przypadł jeszcze jeden oddział strzelców, aby zapobiedz ucieczce, po mieście zaś poszła pogłoska, że Polacy chcą uciekać i zamyślają w tym celu podpalić dwory. Że zaś poprzednio, przy pożarach obwiniano Polaków o podpalanie domów, przeto zbiegło się pospólstwo przed dwór, gdzie ablegaci byli internowani i już mało brakło do krwawego dramatu. Jednakowoż ułożyło się to wszystko, kiedy powiedziano posłom, że niezadługo będą wolni. Pomimo tego niewola ich przedłużyła się do lipca 1608 r., gdyż dopiero wtedy wypuścił Szujski wszystkich posłów, kiedy wymusił na Witowskim i Sokolińskim nowy układ, a drugi Samozwaniec już podstępował pod stolicę, w której powstał popłoch. Układ zastrzegał więc: rozejm na lat trzy miesięcy jedenaście, oba państwa pozostają w dawnych granicach, nie mają pomagać wspólnym swoim wrogom, Car wypuści wszystkich Polaków i Marynę z ojcem, a król i Rzeczpospolita wezwą Polaków Samozwańca, aby go opuścili, co też posłannicy zaraz mieli uczynić, nie godząc się tylko co do Lissowskiego, który, choćby z tego powodu, że był infamisem i wywołanym z Polski, nie mógł być przyzwanym do ojczyzny.

Jeździli tedy do oszańcowanych taborów Samozwańca pod Tuszyn p. Piotr Borkowski i p. Doma-

radzki, wzywając Polaków do cofnięcia się, ale naturalnie bez rezultatu, owszem ciągle zbiegały się do R. Rożyńskiego, Zaruckiego z różnych stron nowe kupy. Było widocznie kilka prób oderwania najniebezpieczniejszego odłamu tuszyńców od swego herszta, jak to wypływa z podań współczesnych, gdzie kilka osobistości jest wymienionych. Car Wasyl miał posyłać jednego z jeńców, Stanisława Paczanowskiego. Paczanowski otrzymał odpowiedź tej treści: prędzej umrzemy, niż zrzekniemy się naszego przedsięwzięcia. Drodzy nam są krewni i przyjaciele nasi, ale droższą jeszcze dobra sława! Paczanowski wypuszczony na słowo, wrócił do Moskwy. Być może, iż po tej nieudanej próbie, jeździli jeszcze do Dymitra wyżej wymienieni panowie.

Wasyl Szujski ujrzał się nad przepaścią. Nowa klęska zawisła nad stolicą, horda Samozwańca rosła z dniem każdym. Wszystko, co od początku swego panowania zrobił W. Szujski, przyczyniło się tylko do pogorszenia położenia, które jeszcze mocniej się zawikłało. Posłowie Witowski i Sokoliński, Oleśnicki i Gąsiewski powróciwszy do kraju, musieli zeznać, że układ zawarli zmuszeni (zresztą potrzebnem było potwierdzenie sejmu, aby traktat nabrał mocy)— traktat był więc nieważnym, ale za to stosunek do Zygmunta III jeszcze więcej zaognionym. Przybyła jeszcze nowa komplikacja: Maryna Mniszchówna, zamiast wrócić do Polski, po wypuszczeniu z niewoli, dała się w drodze porwać przez dońców Samozwańca i wszedłszy do obozu nowego pretendenta, pogodziła się niebawem z nowem swojem położeniem, przemyśli-

wała znowu o carowaniu. Mniszech i inni wrócili do korony.

Szujski, niemający dość sił, aby stawić czoło zbliżającej się burzy, wzywa Szwecję na pomoc, gdyż jego wojska pobite zostały przez dymitrowe sotnie.

Panowie: Stanisław Witowski, Marcin Stadnicki, Stan. Domaradzki, wróciwszy do Krakowa w jesieni, zapewnili Zygmunta o zupełnej anarchji panującej w państwie moskiewskiem i że bojarowie, nie wyłączając brata Cara, Dymitra, przyznają się, iż tylko wstąpienie na tron królewicza Władysława może położyć koniec niepokojom i pustoszeniu państwa przez kozaków i Litwinów. Wszystkie te zachęty były uzasadnione, jak późniejszy czas dowiódł. Gąsiewski nie pojechał do Krakowa, pozostał w swem pogranicznem starostwie, Wieliżu, zkąd pisał do Zygmunta o gotowości bojarów poddania się Władysławowi; Smoleńsk, w którym był wojewodą Michał Borysowicz Szein, miał również poddać się bez trudności. Co do pierwszego punktu starosta się nie mylił. Już wtedy pewna część bojarów uciekła do Samozwańca. Bezwzględność, którą widzieliśmy w stosunkach z Zygmuntem, stosował także Wasyl do otoczenia swego i tem wielu nieprzyjaciół sobie zgotował. Dodać jeszcze trzeba, że i w wojsku Samozwańca odzywali się z myślą służenia Zygmuntowi, skoro nadeszła wieść o ruszaniu się wyprawy. Samuel Bielski, naoczny świadek, powiada o hufcach Dymitra, «*in varia trahuntur*», jedni lgną do oszusta, drudzy radziby widzieć na tronie jednego z Wazów. Naturalnie, relacje takie wzmacniały w królu postanowienie pochwycenia berła, które mu niemal

wpadało w ręce. Hetman koronny Żółkiewski, zapytany o radę, odpowiedział, iż rzecz takiej wagi, jak wyprawa zaczepna, bez zezwolenia sejmu nie może być przedsiębraną, atoli przekonanym jest o potrzebie rychłego korzystania ze sposobności i dla tego przyłączy się z chorągwiami, zbieranemi przeciwko Tatarom, aby ciągnąć przez Siewierszczyznę. Król objawiał natomiast zamiar uderzenia przedewszystkiem na Smoleńsk, kierując się w tym względzie zachętami Gąsiewskiego i prawdopodobieństwem rychłego zdania się twierdzy. Zresztą gdyby wkroczył w granice sąsiedniego państwa przez Siewierszczyznę, byłby musiał najsamprzód rozbić tabory Samozwańca. Nikt oczywiście nie przewidywał wtedy, że Szein będzie bronił półtora roku grodu Smoleńskiego.

Na sejmie w styczniu 1609 roku, myśl wyprawy nie znalazła silnej opozycji, do czego najwięcej przyczynił się sam Szujski. Zygmunt wysłał tedy uniwersały do obozu Samozwańca, aby go Polacy opuścili, ale czyniąc to, miał dwojaki wzgląd na oku: osłabienie rywala, i zwrócenie tych wojowniczych żywiołów pod królewskie chorągwie, gdyż zbieranie wojska szło z trudnością, albowiem mnóstwo ochotnika obozowego, na wiadomość o wyprawie drugiego pretendenta, już przedarło się z Litwy i Korony do Siewierszczyzny.

IV.

Jednocześnie A. Gąsiewski przygotowywał pole na pograniczu, pełnem udzierek i kłótni, odziedziczonych jeszcze po Iwanie Groźnym. Roszcząc pretensje jako starosta do kilku włości, z przyczyny, iż były dawną własnością wieliskiego powiatu, nie czekał już na wątpliwy skutek korespondencyj z wojewodami moskiewskimi, ale posłał brata swego Szymona dla zajechania okręgu. Smoleński wojewoda, Szein, odsuwał wszelkie propozycje robione mu w kwestji uznania Władysława, nie chciał nawet wysłać na granicę pełnomocników, podając za przyczynę obrazę urzędową z powodu wtargnięcia Szymona Gąsiewskiego w granice państwa. Pomimo rozbicia się kroków wstępnych, starosta wieliski karmił jeszcze nadzieję, jak się później okazało, wielce optymistyczną, co do zdania się Smoleńska. Nieszczęśliwa gwiazda Wazy chciała, że zaraz na wstępie spotkać się musiał z człowiekiem, który wszystkich współczesnych dowódców carskich przewyższał hartem ducha i bohaterstwem. Zresztą Michał Borysowicz Szein nietylko doskonale przygotowanym był na oblężenie ważnego pogranicznego grodu—od dłuższego czasu liczono się w Moskwie z tą ewentualnością—ale jeszcze systematycznie, według obowiązku i zwyczaju, informował dwór swój o biegu spraw w Litwie i Koronie. Smoleńsk z Moskwą i Nowogrodem był jednym z najważniejszych punktów carstwa. Wojewoda miejscowy stał, że się tak wyrazimy, na czatach bez-

pieczeństwa państwa, powinien był mieć czujne oko i ucho na wszystko. Ku temu celowi służyli t. z. łazutczyki (schodniki) *vulgo* szpiedzy, których rozsyłano dla przeszpiegów do prawosławnych, poczem «wieści» doręczane były w poselskim przykazie na Kremlu. To samo zresztą było także w pogranicznych starostwach Rzpltej, gdzie był osobny fundusz przeznaczony «na szpiegi». Podajemy tu kilka relacyj, czerpanych z russkich źródeł, dlatego, że one są charakterystycznem znamieniem czasu. I tak piszą we wrześniu 1608 r. ze Smoleńska Szein i Gorczakow: «Posyłaliśmy szpiegów ze Smoleńska do pogranicznych miast litewskich dla zasiągnięcia wiadomości o Litwie. Przyszli do nas 14 września szpiedzy ci: byli oni w powiecie Orszańskim u znajomego swego Maksyma Jurjewa, gdzie im mówiono, że król Zygmunt jest w Warszawie, a przy nim niewielu senatorów polskich i litewskich; że Karol Chodkiewicz i Lew Sapieha wyruszyli przeciwko Szwedom, którzy są pod Rygą, a podczaszy (ks. Janusz Radziwiłł) udał się ze Słucka do Grobu Pańskiego, zaś Szwedzi zdobyli sześć litewskich miast, jakie zaś te miasta są, tego nie wiedzą»...

Nie brakło wtedy usiłowań, aby Szeina i Smoleńszczan przeciągnąć na stronę Polski, a to w przewidywaniu zbliżających się wypadków. Podstoli litewski, Mikołaj Hlebowicz, radoszkowski starosta, udał się z Dąbrówny na granicę w styczniu 1609 r. i ztamtąd pisał do nich poufnie, jako wysłanym został przez króla w ważnych sprawach, aby wybrali z pomiędzy siebie dobrych i zaufanych ludzi celem porozumienia się w miejscowości bliżej wskazanej. Do Szeina pisał Hle-

bowicz osobno, aby jeśli sam zjechać nie może, wysłał zaufanego dla rozmówienia się. Oczywiście nie chodziło o nic innego, jeno o zdanie fortecy; zakusy miały jednakowoż ten tylko skutek, że podwoiły czujność wojewody. Z tego powodu, w lutym tegoż roku donosi znowu do Moskwy: «Przyszli do nas szpiedzy, dworscy chłopi: Pawlik, Hryszka i Dawidek Grebieniewy; powiedzieli nam, że byli w Witebskim powiecie u znajomych swoich, którzy im mówili, że król w Warszawie, a polscy i litewscy senatorowie naradzają się z nim; o czem zaś się naradzają, tego oni nie wiedzą. Mówili jeszcze ci znajomi o pośle Mikołaju Oleśnickim, iż król nie dopuścił tego posła do siebie i kazał go wysłać z Warszawy» (?). Inni znów schodnicy donoszą w tymże samym czasie: «byli w mścisławskim powiecie u kniazia Samuela Horskiego, który im mówił, że w Warszawie król, polscy i litewscy ludzie naradzają się o tem, aby na wiosnę wyprawić do twego moskiewskiego państwa królewicza Władysława z wojskiem». Inny wreszcie łazutczyk, włościanin z Borysoglebskiego monasteru powiedział: «był w Orszańskim powiecie u znajomego, i ten mu mówił: król w Warszawie, a przy królu polscy i litewscy senatorowie. Polscy panowie proszą króla o królewicza i chcą z nim iść pod Moskwę, a Karol Chodkiewicz i litewscy panowie nie chcą puścić królewicza, utrzymując, że nie obroniwszy swego państwa od Niemców (t. j. od Szwedów), chce zgwałcić przymierze z Tobą, Hosudarem».

Pisał również z Orszy tamtejszy starosta Andrzej Sapieha do Szeina w sprawie wysłania na zjazd w Wieliżu pełnomocnika, celem ułożenia się o bezpieczny

przejazd do Moskwy gońca królewskiego. «Niejednokrotnie już pisałem do ciebie wojewodo smoleński, a ty na moje listy nic nie odpisałeś i posłańców odprawiłeś z niczem. A ty, wojewodo, żebyś przez mego posłańca o wszystkiem odpisał: którego dnia wyślesz na granicę rozumnego człowieka dla zobaczenia się z Aleksandrem Korwinem Gąsiewskim, starostą wieliskim, w ważnych sprawach między naszym miłościwym królem i waszym Wasylem Iwanowiczem, a mianowicie, aby była wolna droga dla posła króla naszego miłościwego, który to poseł ma iść w dobrych dziełach od króla do Hosudara Waszego».

Nie wiemy doprawdy o jakim gońcu tu mowa i jaką miał poleconą misję. Kto wie, może wiózł wymotywowane wypowiedzenie wojny. Być jednak może, iż misja z powodu już zaostrzonych stosunków i wieści o gotującej się wyprawie wojennej, wcale do skutku nie przyszła, gdy goniec nie uzyskał listu bezpieczeństwa, t. z. *hramoty bezopaśnej.*

Zresztą nie przez samych tylko «łazutczyków» odbierał Szein wiadomości. Miał także przekupionego nieznanego nam bliżej, niejakiego Iwana Wojciechowa, w Polsce, który go skrycie informował. W tymże samym czasie, bo w marcu 1609 r., pisze Wojciechow, że królewicz po ukończeniu sejmu miał wyruszyć na Moskwę, lecz przyjechali wojewoda sandomierski i poseł od Samozwańca, wraz z posłami od Polaków siedzących przy nim w Tuszynie (podczas styczniowego sejmu), z prośbą do króla i panów, aby nie wysyłali królewicza na moskiewskie państwo, ponieważ oni przysięgli tuszyńskiemu carowi, oddać zań życie, choćby

nawet w walce z braćmi swoimi. Z taborów tuszyńskich miał Wojciechow także wiadomości; według niego, Dymitr chce opuścić Tuszyn i wybrać nowe miejsce pod obóz, gdyż złe powietrze panuje między wojskiem, a niezadługo chce zdobyć Moskwę; wojewoda sandomierski w imieniu Dymitra, zobowiązał się na sejmie oddać Polsce Smoleńsk i Siewierszczyznę i gdyby Mniszech tego nie był zaprzysiągł, Polacy chcieli koniecznie osadzić królewicza na tronie moskiewskim. Doszły go także przez kupców słuchy, że Samozwaniec boi się Różyńskiego i kozaków, chciał już uciekać, nie ma na zapłacenie żołdu polskim żołnierzom, którzy podobno mówią, «gdyby car moskiewski (Szujski) zapłacił nam, wydalibyśmy złodziei i wyszlibyśmy z moskiewskiej ziemi». Wobec tej okoliczności dawał Wojciechow trafną radę, aby Wasyl Szujski przeciągnął na swoją stronę Zaruckiego z dońskimi kozakami, a wtedy będzie można spalić tuszyńskie tabory.

Mogło być wiele niedokładności w podanych wieściach, ale część prawdy niewątpliwie w nich tkwiła. Przedewszystkiem widocznem jest: pierwszą intencją Zygmunta było odzyskanie Siewierszczyzny, obok tego stała kandydatura Wazy, jako zadanie już więcej ryzykowne i trudniejsze. I o tem donosił agent Szeina, że król surowo zabronił Mniszchowi i w ogóle wszystkim Polakom ciągnąć pod Moskwę. Wreszcie, w lipcu śpieszy zawiadomić Wojciechow, iż Gąsiewski idzie z armatami pod Smoleńsk a w następującym miesiącu oczekują już króla Zygmunta.

W manifeście, przesłanym Papieżowi i cesarzowi niemieckiemu, Zygmunt wyłożył powody skłaniające do

wojny. Wyłuszczone były dawne prawa Polski do ziem russkich (t. j. Siewierszczyzny), gdyż król Bolesław osadził na tronie kijowskim kniazia Izasława Jarosławicza, a następnie królowie Bolesław Krzywousty i Kędzierzawy, z orężem w ręku, zdobywali ziemie ruskie. Przyłączenie siewierskich dzielnic do Moskwy przez Iwana III (za Kazimierza Jagiellończyka), przytoczonem było jako niesprawiedliwy zamach na własność królów. Prócz tego, wyliczono świeże gwałty, zniewagi, zabójstwa spełnione przez Szujskiego na Polakach, uwięzienie posłów, pogwałcenie przywilejów poselskich. Ale, co najważniejsze, według tego manifestu i wielu bojarów, nie mogąc znieść prześladowań uzurpatora Szujskiego, prosiło przez wyzwolonych panów polskich o przyjęcie przez Zygmunta panowania nad Moskwą, która to władza, po wygaśnięciu rodu wielkich kniaziów, spadła na Zygmunta, z tytułu praw familji Jagiellonów i następstwa na tronie. Wyraził nawet król obawę, aby mieszkańcy carstwa, będąc w położeniu bez wyjścia i z nienawiści do Szujskiego, nie poddali się dobrowolnie oszustowi, lub też nie wpadli pod rękę turków i tatarów, a wreszcie nie wezwali na tron księcia z wrogiego Rzplitej domu. Oczywiście, Zygmunt miał tutaj na myśli Szwecję; jak wiemy zkąd inąd, kandydatura szwedzkiego księcia była rzeczywiście kilka razy na porządku dziennym. To też, za przyczynę pilnej potrzeby wmieszania się w sprawy Moskwy, podanem było przymierze w. kn. Szujskiego, z wrogiem Zygmunta, królem szwedzkim i ściągnięcie ze Szwecji pomocniczych wojsk. O królewiczu Władysławie nie było wzmianki w piśmie, coby potwierdzało przypusz-

czenie, iż Zygmunt, od samego początku, przemyśliwał o przyłączeniu państwa moskiewskiego w drodze unji osobistej, pod swojem berłem, a godził się pozornie na wybór syna, aby dzieła zaraz z początku na silny opór nie narazić, w tem przekonaniu, iż rozwój dalszych wypadków dozwoli mu postawić kwestję rzeczoną, jak mu będzie dogodnem.

Tymczasem wojsko drugiego samozwańca urosło było do liczby czterdziestu kilku tysięcy ludzi, zbieraniny, w której odznaczały się lepszym wyglądem chorągwie litwinów. Kogo tam nie było? Dońskie kozaki z atamanem Iw. Zaruckim, zaporożcy, sotnie ukraińskie, kozacy siewierscy, tatarzy z hanem Kasimowskim, ludzie moskiewscy z miast i wsi, szlachta litewska na czele rot zbrojnych ochotniczych, wogóle przeważnie konnica. Tłumy te składały się przeważnie z kozaków, prowadzonych w części przez kn. Romana Różyńskiego i kn. Adama Wiśniowieckiego. Z litwinów przyciągnął z większym hufcem około pięciu tysięcy Jan Piotr Sapieha, starosta uświacki. Na rok przed wyprawą Zygmunta, Jan Sapieha, którego starostwo było na pograniczu, usłyszawszy o anarchji, panującej w Moskwie, zebrał, pomimo przestróg Lwa Sapiehy, pięć czy sześć tysięcy konnych i z nimi pociągnął do Tuszyna.

W tych polsko-litewskich chorągwiach Dymitra było więc wiele nikczemnego żywiołu, ludzie, którzy uciekli po zabójstwach, infamisy, awanturnicy, biegnący za widokami łupieży i gwałtu. Niejeden z nich potem się przechrzcił i został w Moskwie. Typem takiego awan-

turnika jest n. p. Balcer Chmielewski z Łukowa, znana postać z czasów samozwańca II, jak i Lissowski lub Czapliński. Rabując, paląc, mordując, szła kolosalna banda, wieszając urzędników, popów, rabując bogatych, paliła miasta do szczętu. O karności nieledwie że mowy tam być nie mogło.

Brak jednolitej organizacji, i dowództwa, jest od początku samego słabą stroną Dymitra, nieznaczącej osobistości, z której niejednokrotnie właśni żołnierze się naśmiewali. Kupy samozwańca składały się w znacznej części z dziczy, wybiegłej więcej na łupy niż na podbicie państwa, jak np. dońcy, przed którymi drżeć musiała ludność stołeczna.

Obok tego jeszcze, wyprawa drugiego samozwańca nosiła wyraźny charakter socjalistycznego ruchu. Chłopstwo, garnące się do niego, kozacy, marzyli o tem, aby wyrżnąć bogatych, zrabować ich, dlatego ciągnęli pod stolicę i byliby niewątpliwie, dostawszy się wewnątrz jej murów, krwawą kąpiel bojarom urządzili. Obiegały zresztą wieści, jak zwykle przesadne, o bogactwach, zachowanych w Kremlu, czekających na Dymitra, aby rozszafował.

Tuszyński Dymitr nie miał armat, rozporządzał przeważnie konnicą, liczył więcej na zdradę, na ogłodzenie miasta, udzierał się z wojskami, pilnującemi bram i murów, próbował podpalić, pustoszył wokoło, ale do szturmu nie szedł, bo nie miał ku temu środków. Mniejsze nawet zadanie, jak zdobycie obronnego wielkiego monasteru pod Moskwą, t. zw. Troicko-Siergiejewskiej Ławry, było ponad jego siły. Obsaczenie i ogłodzenie Moskwy było znowu wręcz niemożliwem,

gdyż stolica, lubo była drewnianą osadą, odznaczała się ogromną rozległością; *ambitus* jej, jak powiada Stan. Żółkiewski, był taki, że ani Paryż, ani Lizbona, ani Rzym, równać się nie mogły. Przedawali się jednak do samozwańca z Moskwy bojarzy i mieszczanie i ci obiecywali, że stolica podda się, tak jak się już tyle miast poddało.

Polacy Dymitra trzymali się na uboczu, wojowali oddzielnie, a byli tam jeszcze z chorągwiami: Andrzej Młocki, Zborowski Aleksander, Wilamowski, Aleksander Lissowski, Bobrowski i inni. Mogło być tego polskiego żołnierstwa, razem z Sapiehą, od siedmiu do ośmiu tysięcy. O tym ostatnim pisał Andrzej Sapieha, wojewoda mścisławski, do Szeina: «Ja tobie rzetelną i prawdziwą rzecz piszę, że to wszystko dzieje się wbrew woli i zakazowi J. Kr. Mości; na całym świecie, za grzechów ludzkich, działa się taka swawola, że ją i uśmierzyć trudno. Nie taję i tego przed Wami, że wielu ludzi poddanych J. Kr. Mości przeciw samemu Panu powstało i upornie ośmielili się sprzeciwiać, ale Bóg miłosierny pomógł naszemu królowi na nich i oni, uciekając z królewskiego wojska, idą z własnej woli w cudze państwa, wbrew zakazowi J. Kr. Mości».

Zato wesoło było w taborach tuszyńskich, wesołość przerywały od czasu do czasu gwałtowne rozruchy i bójki, jak zwykle w kozackim obozie. Wszystko żyło nadzieją łupu, zrabowania stolicy.

Stanowisko Wasyla Szujskiego chwiało się. Jemu to przypisywano winę pojawienia się drugiego samozwańca, uważanego jako odwet Polaków za doznane gwałty. Ludność żałowała roku spokoju, jakiego zażyła

pod pierwszym Dymitrem. W mieście wszczęła się drożyzna i przygnębienie. W chwili, kiedy w Polsce zbierano zaciągi, w Moskwie wybuchł bunt, który przytłumionym został dzięki pośrednictwu patryarchy Hermogena. Część jednak bojarów uciekła do samozwańca i przyłączyła się do tych, co się jemu poddali w miastach. W ich liczbie znajdujemy: kn. Dymitra Trubeckiego, Dym. Czerkaskiego, Sickiego, Mich. Buturlina, dwóch kn. Zasiekinych, w Orieszku poddał się Michał Glebowicz Sołtykow z synami, kilku dyaków. Przybył do nich schwycony w Rostowie metropolita Filaret i inni, występujący czynnie w pertraktacjach, prawie wszyscy wrogowie Wasyla.

W dziele P. Muchanowa, p. t.: «Podlinnyja swidietelstwa», (str. 263), znaleźliśmy polską notatkę, pochodzącą, jak się zdaje, z czasów pobytu Oleśnickiego i Gąsiewskiego w Moskwie, a może schwyconą u nich. Zanotowani są przyjaciele Szujskiego: Szujscy Iwan i Dymitr (bracia), patryarcha, Wasyl Massalski, Golicynowie i między innymi także Michał Berezecki, rodem z Wilna, faworyt.

We wrześniu 1609 r., kanclerz litewski, Lew Sapieha, stał już pod Smoleńskiem, wkrótce po nim nadciągnął król. Zebrało się wszystkiego wojska 5,000 piechoty, 12,000 konnicy, dziesięć tysięcy zaporożców i trochę litewskich tatarów. Część tego wojska rozbiegła się zaraz po okolicy. Liczbę oblężonych w Smoleńsku, zdatnych do obrony, liczono na 70 tysięcy. Zygmunt III wezwał niezwłocznie Smoleńsk do poddania się, bez czego droga do Moskwy nie mogła być zabezpieczoną, obiecywał zachować wolność i całość

miasta, gdyby mu przysięgło. «Jeśli zaś wzgardzicie (objawił on) prawdziwem miłosierdziem Bożem i naszą królewską łaską, skażecie żony, dzieci i domy na zniszczenie przez wojska nasze». Atoli Smoleńsk obficie opatrzony w żywność i amunicję, zdolny był wytrzymać długie oblężenie, dlatego Szein odrzucił wszystkie propozycje. Zacięty opór Smoleńska, wywarł stanowczy wpływ na losy całej kampanji.

Pierwszą kleską jaka spotkała samozwańca, było nadciągnięcie Zygmunta. Zrozumiał odrazu, że mu przyszedł groźny współzawodnik, ztąd i nawet między Polakami, którzy się z nim związali, zapanował niepokój, niezadowolenie jeszcze większe, niż wywołane poprzedniemi zakazami i monitami królewskiemi. Krążące od wiosny słuchy, o zbieraniu się walnej wyprawy pod Moskwę sprawdzały się w sposób wielce niedogodny dla Dymitrowego żołnierstwa. Była jeszcze i ta okoliczność zaznaczona już przez nas, że król, posiadając sam niewielkie siły, niedostateczne do przeprowadzenia wielkich swoich zamiarów, chciał przeciągnąć do siebie, zakontraktować około 7-u tysięcy Polaków, służących u Dymitra. Była atoli trudność. Wprawdzie Dymitr sam nie rozporządzał większymi funduszami, nie płacił wojsku, tylko wtedy, kiedy się zdarzyło zrabować pieniądze w którem z miast, więc rozdawał listy płatnicze do różnych grodów i po te pobory rozbiegiwały się pojedyńcze kupy--ale i Zygmunt nie był tak zaopatrzonym w fundusze, aby módz przekupić chorągwie Samozwańca, liczył zatem na układy, na swój moralny wpływ i dlatego niebawem przedsięwziął pierwsze kroki, aby sobie zjednać Dymitrowców—w drodze układów.

Widzimy obecnie trzy obozy: Zygmunta III z Stanisławem Żółkiewskim i Lwem Sapiehą pod Smoleńskiem, Wasyla Szujskiego z swymi bojarami i patryarchą w Moskwie i wreszcie samozwańca ze swymi także bojarami w Tuszynie. Jak powiada Marchocki w pamiętniku, wojsko Dymitrowe chwiało się, niepewne którego przedsięwzięcia się trzymać, czy Dymitrowego czy też królewskiego, a wyrażenie to naocznego świadka, określa najwłaściwiej rzeczy, rzuca wiarogodne światło na całe położenie. Usiłowania Zygmunta, aby powiększyć liczbę swoich chorągwi kosztem fałszywego Dymitra, miały jednak złą stronę, osłabiły tego ostatniego, a więc wzmocniły Szujskiego, jak to późniejsze wypadki okazały.

Zygmunt stanął 1-go października pod Smoleńskiem, gdzie się w okolicznych monasterach z wojskiem rozłożył; żona Konstancja, jej pasierb królewicz Władysław i nuncjusz Simonetti, zostali się w Wilnie. Niedługo po przybyciu dworu, w grudniu, wobec tęgiej zimy, zaczął się okazywać w obozie brak żywności. Nie wiemy wprawdzie, jakie uczucia wywołała w samej Moskwie wiadomość o nadciągnięciu króla, ale zdaje nam się, że wobec grozy położenia, Zygmunt wydać się musiał jako jedyna deska zbawienia wobec samozwańca i jego hordy, wiszącej nad miastem już półtora roku, ztąd wydaje się wiarogodnem zapewnienie Żółkiewskiego, że się budziły «afekty ku Jego Królewskiej Mości». Jeden W. Szujski miał wszelkie powody, aby się obawiać interwencyi monarchy, którego rozmyślnie obraził i rozdrażnił, zresztą «afekty» te były, jak wiemy, po części owocem silnego rozgoryczenia przeciw Szujskiemu.

Pierwszym skutkiem zbliżenia się wojsk polskich pod Smoleńsk, było związanie się wojsk Dymitra w konfederację, której inicjatywa wyszła niewątpliwie od Polaków. Konfederacja miała, jak zwykle na celu ścieśnienie węzłów solidarności; koło konfederackie wezwało obozujące osobno hufce J. P. Sapiehy, aby do niej przystąpiły. Konfederaci zobowiązali się nie przechodzić do innego wojska, nawet królewskiego, pod karą śmierci. Wojsko tuszyńskie silnie było na Zygmunta rozdrażnionem, wysłało więc deputatów: Marchockiego z Wrzeszczem, Dudzińskim, Rożniatowskim i Śladkowskim. Od J. P. Sapiehy, poszla osobna deputacja, aby zanieść oświadczenia towarzyszy. Rozpoczęły się pertraktacje i targi, tem trudniejsze, że żołnierze Dymitra żądali upłacenia zaległego żołdu, indemnizacji, wynoszącej znaczną jak na owe czasy sumę: kilkukroć sto tysięcy złotych polskich.

W listopadzie rozpoczyna się akcja przygotowawcza, wśród szturmów do Smoleńska, akcja, mająca przysporzyć sił wojsku królewskiemu, utorować drogę do Moskwy Władysławowi, czy też samemu królowi. Do obozu Dymitra wysłani zostali na zwiady: Stan. Stadnicki, Rusiecki i Buczyński, aby skaptować żołnierstwo, obrócić je na zdobywanie miast między Smoleńskiem a Moskwą na imię króla, a przy tej sposobności porozumieć się z bojarami, przebywającymi w Tuszynie. Powyżej wymienieni delegaci zdali relację, że wojsko, pomimo zawiązanej konfederacji, da się przeciągnąć na stronę króla, bo samozwaniec, (jak było rzeczywiście), nie ma żadnego znaczenia i t. d. Skutkiem tego, król decyduje się na otwartą akcję dyplomatyczną w szer-

szych rozmiarach. Wysyła uroczyste poselstwo, które obeszło najsamprzód Dymitrowców, bojarów tuszyńskich, a potem wysłało od siebie jednego do Moskwy, do W. Szujskiego, patryarchy Hermogena i dumy bojarskiej. Zygmunt występuje jako zbawiciel Państwa, w tej nadziei, iż Szujski będzie zrzuconym z tronu, naonczas otworzyłby się wakans, rozpoczęłyby się układy z dynastją Wazów. Układów przedewszystkiem pragnie Zygmunt. Do poselstwa wybrani byli: Stanisław Stadnicki, krewny Maryny, trzymającej się, jak wiemy, drugiego Dymitra, wysłany prawdopodobnie dlatego, aby ją odwieść od pretensyj do korony carskiej. Krzysztof Zborowski, krewny Aleksandra Zborowskiego [1]), stojącego na czele silnego hufca partyzantów, Janusz Skumin-Tyszkiewicz, pisarz W. Lit., krewny Samuela Tyszkiewicza, sapieżyńskiego pułkownika, Stanisław Domaradzki, podstoli lwowski, znany już w obozie tuszyńców, jako poseł od Wasyla Szujskiego i Marcin Kazanowski, pułkownik husarski. Mieli odciągnąć polskie chorągwie samozwańca, aby je wcielić do wojsk hetmańskich, zapewnić tuszyńskich bojarów, że król przyjmie ich łaskawie, ich wiarę zachowa, urządzenia utrzyma, majątków zabierać nie będzie, owszem jeszcze nowemi obdarzy. Ważną częścią zadania posłów było, aby z pomiędzy siebie wysłali jednego z Tuszyna do Moskwy, pod pozorem wezwania Szujskiego do zaprzestania wojny i porozumienia się z wojskiem samozwańca co do odszkodowania,—w rzeczywistości zaś,

[1]) Aleksander Zborowski miał 1600 koni.

Biblioteka T-wa „Pochodnia" № 853 w Kownie

dla zastraszenia Szujskiego, ośmielenia przychylnych bojarów, wywarcia presji groźbami wojny i pomsty za dokonane gwałty, a jednocześnie aby doprowadzić do wysłania posłów na zjazdy z posłami Jego Królewskiej Mości w kwestji układów. Przy tej sposobności mieli znaczniejsi ludzie w Moskwie usłyszeć objaśnienia, jakie mianowicie są zamiary Zygmunta. Były więc listy do patryarchy Hermogena, do duchowieństwa, do stanów moskiewskich, z zapewnieniami i obietnicami co do wiary, instytucyj krajowych, majątków i t. p. Jednem słowem—przedłożony miał być program wprowadzenia nowej dynastji—do układów zaś służyć miały za pretekst i wstęp umowy o odszkodowanie za gwałty i krzywdy wyrządzone Rzeczypospolitej, co jak wiadomo, było jeszcze przedmiotem rokowań od chwili powrotu Witowskiego i Sokolińskiego.

Posiadamy współczesne źródło, rzucające bardzo jasne światło na ówczesne położenie i widoki, jakiemi się kierowali inicjatorowie kandydatury. Źródłem tem jest «*Djarjusz osady Smoleńska*», gdzie następującą wiadomość znajdujemy:

«Naszych ludzi w tuszyńskim obozie jest wszystkich około 7 tysięcy. Moskwy zaś mnóstwo, która tego tylko czeka, byśmy się między sobą zgodzili i gotuje się przyłączyć do tej strony, do której przyłączy się polskie wojsko, gdyż niema jednomyślności między nimi, a nawet w Moskwie wielu bojarom, a nawet i wszystkim już dokuczyło panowanie Szujskiego. Póki nie wiedzieli o zbliżaniu się króla, póty chcieli mieć carem Golicyna, będące zaś w polu moskiewskie wojsko, zamyśla wybrać carem Skopina (Szujskiego). Wy-

Kto nie szanuje książki—
—niszczy dobro społeczne.

prawiono do Moskwy szpiegów. Pan Domaradzki, porozumiawszy się z mającymi stosunki w Moskwie, dowiedział się, że kupcy nasi dali znać wszystkim ludziom i duchowieństwu, że Król Polski chce powstać przeciwko ich wierze i cerkwiom i dlatego też radzili im nie łączyć się z królem. A i Szujski rozpuszcza wieści, jako wojnę prowadzi nie dla zachowania tronu swego, ale za wiarę, chcąc temi wieściami przeprowadzić na swoją stronę mieszkańców Moskwy. Jednakże panowie polscy posłali innych szpiegów, aby oni jak można najlepiej uspokoili lud, bojarów i duchowieństwo, co do wiary i obrządków».

Jak widzimy, położenie było dość korzystnem dla króla, tylko należało się spieszyć, ruszać pod stolicę, tymczasem Smoleńsk wstrzymywał główne siły królewskie. Zygmunt musiał mieć wiadomości przez szpiegów o wysłaniu Skopin-Szujskiego do Nowogrodu i o zbieraniu wojsk najemnych szwedzkich na pomoc Moskwie.

Musimy opuścić teraz na chwilę nawiązujące się pertraktacje, aby powiedzieć nieco o otoczeniu Tuszyńca. Rozdział bojarów na dwa odłamy, stołeczny i tuszyński, przyczynił się niemało do wprowadzenia zamętu w przedstawieniu dawnych naszych historyków, u których nieraz nie można rozóżnić, o jakiej partji mówią. Nie ułatwiają także orjentowania się historycy russcy, bardzo wstrzemięźliwi, ile razy chodzi o scharakteryzowanie otoczenia Dymitra, pomimo iż ono w roku 1610 tak ważną odegrało rolę. Być może: brak odpowiednich materjałów stanął w części na przeszkodzie— w każdym jednak razie nie wyzyskali odpowiednio

ogłoszonych już dokumentów. My jednak uwydatnić musimy i bliżej przypatrzyć się niektórym osobistościom z orszaku Samozwańca, bo na tych bojarach opierają się plany królewskie, bo Zygmunt, ciągnąc pod Smoleńsk, wiedział już z góry, że znajdzie ich poparcie, i wreszcie dlatego, iż (z małymi wyjątkami) pozostaną nadal wytrwałymi adherentami króla.

Na samodzielnem stanowisku, pomimo pobytu w Tuszynie, stoi metropolita Filaret, jedna z głównych postaci tej epoki, człowiek zręczny, ruchliwy, wybitny stanowiskiem, jeden z najbliższych tronu, człowiek, który dziwne przechodził koleje. Jako krewny po kądzieli ostatniego z wygasłej dynastji, prześladowanym był przez Borysa Godunowa i zesłanym do monasteru. Pierwszemu samozwańcowi zawdzięcza wyswobodzenie i godność metropolity moskiewskiego, dzięki okoliczności, iż Łże-Dymitr konsekwentnie odgrywał rolę jego krewnego. Wasyl Szujski odbiera mu znowu patryarchat i wydala ze stolicy, powierza metropolję w Rostowie. Tam zastaje go drugi Samozwaniec, zdobywa miasto, zabiera Filareta do Tuszyna. Powtórnemu Dymitrowi chodziło naturalnie tak samo jak i pierwszemu o to, aby Filaret obecnością swoją nadał sankcję jego sprawie. W Tuszynie metropolita zastaje cały zastęp bojarów, solidaryzujących się z nim przeciw Wasylowi i tutaj znalazło go poselstwo Zygmunta. Nie dość na tem, Tuszyniec ogłasza go moskiewskim patryarchą, wbrew Hermogenowi, przyniewala do rozsyłania «hramot» (listów) po powiatach, które Samozwańca uznały. Jeden z okólników, na imię J. P. Sapiehy, w sprawie poświęcenia cerkwi, dochował się do naszych czasów,

nne uległy zniszczeniu. Oczywiście, położenie Filareta było nader ciężkiem, nie pozostało mu nic innego, jak wyczekiwać lepszych chwil, ugiąć się, liczyć się nawet z ewentualnością wkroczenia oszusta do stolicy i—czekać, nawet choćby był zmuszonym włożyć na skronie swego domniemanego krewnego, czapkę Monomacha. Odegrał on później tak ważną rolę, że go pominąć niepodobna było.

Prócz niego są jeszcze inni. Jak wiadomo, Wasyl Szujski, po zamachu stanu, nie otrzymał większości głosów, przywłaszczył sobie poniekąd tron odwagą swoją i zręcznemi zabiegami, a potem, wobec opozycji bojarów, bliższych tronu, gwałtownem i arbitralnem postępowaniem, wszedł w kolizję z wielu członkami dumy. Jednym z nich jest Iwan Tarasowicz Hramotyn (u St. Kobierzyckiego i Niemcewicza zwany mylnie Parossowiczem), osobistość zmienna i pod tym względem typowa, w obecnej chwili jeden z gorliwych promotorów kandydatury Władysława. I on także zawdzięcza rangę «djaka» piewszemu zięciowi Mniszcha. W r. 1606 przed pamiętną rzezią, bierze udział w układach z polskiemi posłami. Zdradziwszy wkrótce potem Samozwańca, za Wasyla Szujskiego, starał się o zajęcie wysokiego urzędu, a gdy się nie powiodło—zbiegł do Tuszyna. Pomagał przy oblężeniu Sergijewsko-Troickiej Ławry, aby się zdała Litwinom. Czekał w Tuszynie, a kiedy zbliżył się Zygmunt, oczy swe zwrócił znowu ku niemu.

Siedzą również w Tuszynie, zaskoczeni wypadkami w różnych grodach, porozsyłani poprzednio przez Szujskiego, wojewodowie malkontenci, i ci Samozwań-

cowi wierność przysięgli. Między niemi znowu zajmuje naczelne miejsce wysoki bojaryn Michał Glebowicz Sołtykow-Morozow, jeden z najwięcej do Zygmunta przywiązanych, wraz z synami Piotrem i Iwanem, jeden z tych, których później w ojczyznie uważano za «zdrajców». Michał Sołtykow-Morozow jeździł za Borysa Godunowa w r. 1601, razem z Pleszczejewem i Własjewem, do Wilna dla odebrania przysięgi na potwierdzenie rozejmu zawartego przez Lwa Sapiehę i przy tej sposobności podsuwał wtedy myśl osadzenia Władysława na Kremlu. Maryna Mniszchówna w djarjuszu pobytu swego w Moskwie, wspomina o nim, iż objawił jej ojcu, będącemu w niewoli, wiadomość o rychłym powrocie do ojczyzny. Zdaje się nawet, Sołtykow przydanym był Mniszchowi, kiedy tego ostatniego razem z córką Szujski kazał wywieźć do Jarosławia nad Wołgę. Jest on w dalszym ciągu oddany ciałem i duszą królowi, w którym upatruje deskę ratunku dla państwa i dla bojarszczyzny. Coprawda szuka jak i inni korzyści swoich; oprócz niego znajdują się jeszcze znaczni bojarowie: kn. Wasyl Massalski, Nikita Weljaminow, kn. Juryj Trubecki, zięć Michała Sołtykowa, Juryj Chworostynin, Ewdokim Witowtow, kn. Fiodor Meszczerski, Janow i wreszcie gorliwy sługa Fedko Andronow, z którymi się spotykać będziemy, ilekroć o kandydaturze Wazy będzie mowa. Podobne osobistości dają nam wyobrażenie o ludziach, na jakich Zygmunt plany swoje fundował, o zamieszaniu panującem od lat siedmiu, o demoralizacji spotęgowanej ciągłymi przewrotami, zaprawiającymi bojarszczyznę do zdrady i obłudy. Nienawiść do Szujskiego, do jego rządów,

miały jeszcze głębszą przyczynę. Jeśli uprzytomnimy sobie, iż nie byli bez znajomości stosunków w Polsce, będącej wobec rządów szlacheckich, ziemią obiecaną dla możnych—uwierzymy, iż pociąg do cywilizacji Zachodu przydał sympatyj dla sprawy Zygmunta. Jedni, jak Sołtykow, jeździli do Polski, drudzy słyszeli o niej, znali swobodę magnacką i nie zawsze tak się zapatrywali jak bojarzyn Gołowin, którego spostrzeżenia trafny obserwator Samuel Maskiewicz w pamiętniku swoim nam podał.

Wreszcie niektórzy z nich—litewsko-russkie rody—posiadali z dawien dawna ojcowizny w Smoleńskiem i Siewierszczyźnie, która miała wrócić teraz do Litwy, obawiali się utraty dóbr, więc zawczasu garnęli się do Wazy, jak n. p. Mezeccy lub Trubeccy, tradycyjnie chwiejący się między Litwą a Moskwą. Ci ostatni otrzymali oni kiedyś, Trubecczyznę *vel* Trubeck od Kazimierza Jagiellończyka, potem go zdradzili i uciekli do Moskwy—a teraz znowu skłaniali się ku Polsce.

Zresztą, moralny impuls ku Polsce i Zachodowi, jako skutek polemik religijno-politycznych, datuje się od Iwana Groźnego, jako reakcja przeciw jego okrucieństwom i absolutyzmowi. Poprzednikiem malkontentów, ciążących ku Zachodowi, jest kn. Kurbski, polemizujący z Groźnym surowo, po ucieczce na Litwę. Wielu znacznych bojarów chciało wtedy uciec i uciekało na Litwę. Najważniejszą w skutkach była ucieczka Kurbskiego. Odznaczający się wykształceniem i rozumem, Kurbski wymyślał listownie Groźnemu, odrzucał absolutyzm, chciał aby bojarowie brali udział w rządach,

mogli wyjeżdżać, karcić ucisk i srogość Cara, a kn. Iwan Chworostynin, także zwolennik Zachodu, ma w pismach swoich, pogardliwe słowa dla prawosławia i moskiewskiego społeczeństwa. Chciał jechać do Polski lub Rzymu, bo w Moskwie «ludzi niema». Gruby, ciemny tłum go odpychał, atrakcja cywilizacji spełniała swoje zadanie. (Alex. Traczewskij «Uczebnik Istorii», Russkaja istor. Petersburg 1885 str. 182 i dalsze).

Posłowie królewscy: Stadnicki, Zborowski, Tyszkiewicz, Domaradzki i Kazanowski winni byli, jak już nadmieniliśmy, starać się wejść w stosunki ze znaczniejszemi osobami w Moskwie. List królewski do Szujskiego, pisany w końcu listopada, zaczynał się od wymówek za wiadome postąpienie z posłami, dalej król uzasadniał wtargnięcie swoje w granice państwa. List zawierał co następuje: «Zawarłeś rozejm z tymi posłami, wymógłszy na nich gwałtem, samowolnie, rzecz ciężką, abyśmy wywiedli naszych ludzi, którzy wbrew naszej woli weszli do ziemi moskiewskiej wraz z człowiekiem Moskwiczem, nazywającym siebie Dymitrem Iwanowiczem! Kazałeś posłom naszym przysięgać na to, lecz myśmy nie przyjęli tego warunku i tyś nie przysłał do nas posłów swoich dla zatwierdzenia rozejmu i sam w różny sposób gwałciłeś go! Ludzi naszych, zatrzymanych w Moskwie i rozesłanych po więzieniach, nie odstawiłeś do 28 września 1608 roku do granic, jak to było umówionem; niektórych dotychczas zatrzymałeś, niektórych zaś po rozejmie kazałeś pozabijać, a za zabicie tych niewinnych i za zrabowanie ich majątków nie dałeś zadośćuczynienia. Oprócz tego porozumiewałeś się z Karolusem ks. Sudermań-

skim, wrogiem naszym i pomagałeś mu przeciwko nam skarbem swym! My jednakże chcemy uspokoić moskiewskie hospodarstwo i dlatego też wysyłamy do ludzi naszych, stojących obozem pod Moskwą, posłów naszych p. Stanisława Stadnickiego z towarzyszami i ciebie o tem zawiadamiamy, żebyś nakazał bojarom twym, należącym do dumy, zjechać się z posłami naszymi w bezpiecznem miejscu pod Moskwą i zrobić układ dla uśmierzenia tej wojny w moskiewskiem państwie». Listy do patryarchy i duchowieństwa były tej treści, iż w państwie oddawna panują rozruchy, leje się krew chrześcijańska, przeto, zlitowawszy się, król przyszedł osobiście nie dlatego, aby chciał większych jeszcze rozruchów i przelewu krwi chrześcijańskiej, ale dlatego, aby uspokoić wielkie państwo. Jeśli zechcą przyjąć z wdzięcznością królewską łaskę i znajdować się pod króla opieką, zapewnia król uczciwem królewskiem słowem, że w całości i bez gwałtów utrzymywać będzie wiarę prawosławną grecką, wszystkie cerkiewne ustawy i wszystkie stare obyczaje, nietylko zachowa stare nadania i majątki, lecz oprócz tego obdarzać będzie wszelkimi zaszczytami, przywilejami, wolnościami, was, cerkwie Boże i monastery.

Jak widzimy, w odezwie niniejszej przebija się zasadnicza myśl objęcia samemu tronu, w sposób mający być ustanowionym przez przyszłe układy. Ponieważ Zygmunt III życzył przedewszystkiem, ze względu na niezbyt wielkie siły swoje, przystąpić do układów i na tej drodze szukał rozwiązania sprawy, przeto wysłał także wtedy do Michała Skopina-Szujskiego, gońca p. Strumiłowskiego, z listem, gdzie wypisawszy wszy-

stkie nieprawdy jego stryja, wzywał aby Wasyla upomniał, iżby się to wspólnymi traktatami naprawić, pokój pewny ustanowić i rozlaniu krwi zabieżeć mogło. Skopin gońca nie dopuścił do siebie.

Oba poselstwa, jadące ze Smoleńska do Tuszyna i tuszyńskie udające się pod Smoleńsk, minęły się w Dorohobużu. Deputacja Polaków Dymitrowców odzywała się zuchwale, żądała, aby król łupu im nie wydzierał, za co zgromioną została z dodaniem uwagi, iż Zygmunt innych układów nie przyjmie tylko takie, jakie sam przedłożył w propozycjach. Ale i tutaj były niemałe trudności, gdyż Dymitrowcy żądali przedewszystkiem zapłacenia znacznej zaległości w żołdzie. Po długich targach i perswazjach, udało się odciągnąć od Samozwańca większą część polskich chorągwi, wzmocnić niemi wojska królewskie.

O wiele łatwiej poszły układy z bojarami tuszyńskimi, reprezentowanymi przez Filareta, Sołtykowa, Trubeckiego i t. d. Od tej chwili znaczenie Samozwańca gaśnie, obóz jego rozpada się prędko. Jego samego napada obawa, iż będzie wydanym królowi, nie ma też nic pilniejszego do zrobienia, jak uciec (6 stycznia 1610) do Kaługi, zkąd rozsyła listy rozkazujące ludziom moskiewskim, aby łapali i zabijali Polaków. Została się w obozie Maryna, której wielkie nadzieje carowania po raz drugi rozsypywały się w niwecz. Przy Dymitrze zostali się tylko dońcy, w kilka tygodni po nim uciekła także Maryna z obawy, iż może być wydaną. Ułatwiając sobie pozornie zadanie, ratując nieznaczne siły swoje partyzantami Łże-Dymitra, w rzeczywistości Zygmunt popełnił wielki błąd. Tak

też ocenia położenie autor pamiętnika ogłoszonego przez K. W. Wójcickiego, kiedy mówi o imprezie z r. 1610. «Dymitra na swoją zgubę zwątlili siły (Polacy), a na siebie wszystek ciężar zwalili, nie zważając statystów mądrych rady, że lepiej było przez desperackie Dymitra partji odwagi, do szczętu pogubić potencję, a potem zwątlone Dymitra siły przytłumiwszy, swojej imprezy nad Moskwą dokazać, nie prosząc onych aby obrali, lecz zwycięskim stylem dać prawo takie, jakie by się naszym podobało, po otrzymanej generalnej wiktoryi». Niemało zapewne przyczyniły się do wprowadzenia w błąd iluzje, jakiemi go karmili przedtem, teraz i później jeszcze, bojarowie jego partji, zapewniając nieustannie, iż Władysław łatwo państwo pozyska, byleby Wasyl zrzuconym został. Było w tych zapewnieniach wiele przesady, dyktowanej zapewne nienawiścią, była w pierwszym rzędzie, chęć wyzyskania Zygmunta we własnym interesie.

Źle też poszło z misją do Moskwy. Rozchwiały się prędko nadzieje układów, skoro goniec polskich panów nie dotarł do stolicy. Szujski sam najlepiej oceniał niebezpieczeństwo wdania się w układy, oczekiwał pomocy szwedzkiej, dlatego «hardo i z groźbami powróceni nazad», cofnęli się gońcy wysłani z Tuszyna. Jedynie lud, kupcy moskiewscy, wywołali w Moskwie zaburzenia, kiedy się rozeszła wiadomość o nieprzyjęciu listów Zygmunta. Strach przed Samozwańcem najwięcej agitował na rzecz Wazy; do tego tajni agenci królewscy przekradali się do miasta, aby życzliwie usposabiać umysły dla nowej dynastji.

Dwudziestego ósmego stycznia (1610) zjawia się w obozie pod Smoleńskiem poselstwo bojarów, wysłane

z Tuszyna. Sprawa już była omówioną, król nie okazywał się przeciwnym daniu Władysława, żądał zawarcia formalnego pokoju, sam chciał tymczasowo do lat pełnoletności syna objąć rejencję, dawał uroczyste zapewnienia. Pozostawała wprawdzie jeszcze stolica z Wasylem Szujskim, trzymająca się równie wytrwale jak Smoleńsk, ale skoroby ten ostatni zdobytym został przyszłaby kolej na pomknięcie się pod samą stolicę—wtedy panowanie Szujskiego wziełoby rychły koniec, gdyż stolica pospieszyłaby z okupieniem się przez zrzucenie Wasyla. Wówczas nadejść miała stanowcza chwila, kiedy pokój zamącony przez Iwana Groźnego mógł być przywróconym przez zawarcie wieczystego traktatu, wtenczas możnaby traktować o tron z pewnymi widokami powodzenia. Król miał obecnie w rozporządzeniu swojem poważną grupę przedstawicieli różnych stanów i na nich gruntował nadzieje, w tej myśli, iż pociągną za sobą innych. Przyjazd posłów miał jeszcze i tę dobrą stronę, iż mógł wpłynąć na zdanie się Smoleńska. Jedyne to powodzenie, jakiem Zygmunt wśród trudności położenia swego, braku żywności dla wojska, niedostatecznych zasobów pieniężnych—mógł się pocieszać. O pieniądze kołatał wtedy Zygmunt do Papieża, Pawła V, za pośrednictwem nuncjusza Simonettego, ale w Rzymie wytłómaczyli się brakiem funduszów, które pochłaniała jeszcze ciągle, budowa kościoła Ś-go Piotra.

Nie można twierdzić, aby zaofiarowanie korony przez tuszyńskie poselstwo było nieszczerem, jak nieszczerem często było postępowanie posłów; tym razem nie chodziło wcale o zwłokę. Owszem, za szczerością

postępowania przemawiała rozpaczliwość położenia, późniejsza działalność posłów, niezmienne przywiązanie, jakie do końca okazywali. Sympatje takiego Sołtykowa, Trubeckiego, Massalskiego tłómaczą się także ciężkiemi kolejami przez jakie bojarowie za Iwana Groźnego, a później za Godunowa i Szujskiego przechodzili. W arystokratycznej Polsce, ziemi obiecanej wielmożów, widzieli oni dla siebie ucieczkę. Znali ją dobrze i niczego sobie goręcej nie życzyli, jak ujrzeć u siebie wprowadzony system, na którym wspierała się Rzeczpospolita ze wszystkiemi prerogatywami i korzyściami na rzecz możnowładztwa.

W trzy dni po przybyciu, legacja wezwaną była do króla. Nie przybył Filaret, od początku zachowujący stanowisko wyczekujące i ostrożne. Są wskazówki, że już wtedy metropolita porozumiewał się z patryarchą Hermogenem, lubo twierdzić wcale nie można, pomimo podejrzeń jakich był przedmiotem, aby już wtedy przemyśliwał o kandydaturze syna swego Michała. Natomiast mógł mieć skrupuły w kwestji religji. Są za to: kn. Michał Glebowicz Sołtykow z synem Iwanem, kn. Wasyl Rubiec-Massalski, kn. Juryj Chworostynin, Lew Pleszczejew, Nikita Weljaminow, członkowie dumy: Iwan T. Hramotyn, Czyczeryn, Sołowiecki, Witowtow, Apraksin, Jurjew, Michajło Mołczanow, Tymofiej Hriaznyj, Fiedor Andronow i inni, których nazwiska się nie dochowały. Niektórzy z nich odczepili się później od Zygmunta. Andronow był, zdaje się, od dłuższego czasu, cichym agentem polskim w Moskwie. M. Sołtykow rozpoczął mowę, rozwodził się nad przychylnością moskiewskiego narodu dla

króla i w jego imieniu dziękował za dobrodziejstwa, t. j. za chęć uspokojenia zamieszań. Syn starego Sołtykowa kłaniał się w imieniu Filareta i całego duchowieństwa, dziękował za usiłowania wprowadzenia porządku. Nakoniec jeden z djaków, Iwan Hramotyn, objawił w imieniu dumy, iż życzą sobie *na cara Władysława*, jeżeli tylko zachowaną będzie w całości wiara grecka, i król, nietylko nie naruszy starych praw i nadań, ale jeszcze doda takie, *jakich dotąd nie bywało w państwie*. Były więc zaznaczone wyraźnie nadzieje posłów co do reform wzorowanych na Polsce i Litwie ograniczenia jedynowładztwa. Hramotyn przedstawiał korzyści, bezpieczeństwo i szczęście, płynące ze zjednoczenia dwóch mocarstw pod berłem Władysława. Wszyscy razem przysięgli porzucić Szujskiego i Samozwańca, a służyć wiernie królewiczowi, i co było nader ważnem, wchodząc w plany Zygmunta, przysięgli w końcu, *zanim królewicz panowanie obejmie*, wierność samemu Zygmuntowi. Takim, jak wiadomo, był powzięty z góry plan królewski—inaczej też wobec młodych lat Władysława być nie mogło. Bojarowie, idąc po myśli królewskiej, nie oszczędzają Szujskiego—z przemówień ich zieje głęboka do niego nienawiść.

Skoro się rozpoczęły układy między senatorami i posłami o warunki, na jakich Władysław miał zostać carem, posłowie zażądali przedewszystkiem zachowania w całości prawosławnej wiary. Sołtykow zwrócił się do podkanclerzego F. Kryskiego z przemową: dawno już życzyli, aby po wygaśnięciu domu dawnych hospodarów ze szczepu Ruryka, ród polskiego króla Zygmunta objął berło moskiewskiego państwa; oznajmiał

ogólną intencję w tym kierunku jako członek bojarskiej dumy i jeden z pierwszych bojarów, któremu polityczne pobudki tajnemi nie były. «Nam przeszkadzała złość Godunowa (ciągnął dalej) mordercy ostatniego następcy na tronie. Potem zjawił się fałszywy Dymitr, zrzucił z tronu uzurpatora Borysa, bezprawnie przywłaszczył sobie panowanie i stosownie został ukarany. Wtedy to w umysłach moskiewskich ludzi zrodziła się chęć, aby panował u nas Władysław, lecz Wasyl Szujski zagarnął tron, doszedłszy doń przez zabicie Polaków. Nie zgadzała się moskiewska ziemia na panowanie tego łotra, znaleźli się śmiali i nieustraszeni ludzie, którzy otwarcie mówili, że niewart tej godności. Rozpowszechniła się w Moskwie książeczka, w której znajduje się przepowiednia cara Fiodora Iwanowicza, jako jednemu z rodu królów polskich przypadnie zadanie uspokojenia moskiewskiego państwa, wybawienia go z nieszczęść i przywrócenia dawnej sławy. Tymofiejew (?) otwarcie i jawnie przekonywał Szujskiego, że on to właśnie był przyczyną rzezi Polaków i dowodził, że tym sposobem dał powód do wszystkich nieszczęść i zaburzeń. Tymofiejew życiem przypłacił śmiałą mowę, lecz bojarowie pamiętali o swojej poprzedniej naradzie, nie chcieli służyć Szujskiemu i woleli przystać do oszusta, chociaż wiedzieli, że działa bezprawnie. Połączyli się z nim przez nienawiść do Szujskiego, czekając tylko sposobności i zmiany na lepsze, a gdy usłyszeli o przybyciu króla, zaczęli się porozumiewać z braćmi swymi, którzy byli w stolicy i postanowili, że i tamci odstąpią Szujskiego również jak i oszusta i zgodnie z całej duszy, ze wszy-

stkich sił swoich zwrócą się do króla i będą go prosić, aby ród jego wstąpił na tron moskiewski. A gdy posłowie waszego króla przybyli do tuszyńskiego obozu, patryarcha (to jest Filaret) i wszyscy inni na urzędach będący, tem chętniej wyjawili szczere żądania, czem dłużej zmuszeni byli je taić. Teraz prosimy króla, aby pozwolił wybrać nam sobie panującego z jego rodu, ponieważ sam król przez namiestników swoich nie będzie mógł rządzić państwem moskiewskiem; niech król zezwoli na oddanie nam królewicza Władysława, a sam niech jaknajprędzej raczy iść do naszej stolicy. Wtedy zrzucimy z tronu i stracimy znienawidzonego Szujskiego, wtedy i Smoleńsk, pod którym tracicie tyle sił, i inne grody, za przykładem Moskwy poddadzą się».

Widzimy z mowy Sołtykowa, jak silnem było rozdrażnienie przeciw carowi Wasylowi i z jakiem upragnieniem nawet w otoczeniu, wyczekiwano przybycia wojsk królewskich, aby się go pozbyć. Żałować tem więcej należy, iż krótkie panowanie Szujskiego nie jest należycie wyjaśnionem, ztąd i napróżno byłoby szukać u russkich historyków obrazu i uzasadnienia tych walk, jakie w stolicy staczać musiał; dlatego ograniczyć się musimy na ogólnikowem ich znaczeniu. I tak np. stosunek W. Szujskiego do Filareta pominiętym jest ostrożnie. Mowy posłów sprawiły niewątpliwie wielkie zadowolenie w obozie, ale znowu, z drugiej strony, znaleźli się ludzie ostrożni, stojący pod wrażeniem ostatnich wypadków, i ci przemówili za tem, aby zbyt wielkim optymizmem się nie kierować, zachować środki ostrożności. Wprawdzie nie mogło być nic sławniej-

szego, jak użycie do tego wielkiego dzieła młodego Władysława, nadzieję chrześcijaństwa, ale zarazem (dodawali) nie trzeba zapominać: z kim się ma do czynienia. Należało, ich zdaniem, mieć na uwadze charaktery surowe, jak niebo tego kraju, naród moskiewski nie jest gościnnym, nienawidzi cudzoziemców, chytry jest i podstępny, przeto w stosunkach z nim należy mieć się ciągle na baczności. Należało wywiedzieć się, o czem właściwie przemyśliwają? Podejrzewano w obozie, iż chcą pozbyć się Szujskiego i z konieczności zwracają się do króla. Łatwem jest podbić państwo, ale nader trudnem utrzymanie go. Tak przemawiać musieli Lew Sapieha albo A. Gąsiewski.

W powyższej mowie Sołtykowa odźwierciedla się cały program polityczno-społeczny bojarów w kwestji kandydatury Władysława; robi ona wrażenie, jakoby w Tuszynie porozumiewano się naonczas z Moskwą, t. j. z bojarami z otoczenia Wasyla, spiskującymi przeciw niemu w podobny sposób, jak spiskował Szujski przeciw Dymitrowi pierwszemu. Wreszcie przyznać trzeba, przytoczone wyżej uwagi nad tą mową są trafne, zdradzają umysł przenikliwy, człowieka doświadczonego, wiedzącego, że to, co dziś było uroczystem zapewnieniem, jutro zmieniało kształty, było często chwilowym tylko fortelem, manewrem, narażającym na zwłoki i długie, bezowocne targi, w końcu na—zawód.

W owej właśnie chwili siostrzeniec Wasyla, M. Skopin-Szujski, ciągnie od Nowogrodu ze szwedzkiem wojskiem najemnem, aby przynieść odsiecz stolicy, rozbić pojedyńcze oddziały polskie Samozwańca, rozłożone

naokoło Moskwy, zabierające miasta i pustoszące okolicę.

Tymczasem król po kilkotygodniowych umowach, wśród których kwestję zmiany wiary na zwłokę puszczono, daje następującą rezolucję posłom tuszyńskim, t. j. bojarom okolicznym i t. d., na artykuły w ich prośbie wyrażone:

1) J. Król. Mość zezwalać raczy, aby królewicz Władysław koronował się na moskiewskie hospodarstwo z rąk patryarchy.

2) Wiara prawosławna, według nauki powszechnych soborów w niczem naruszoną nie będzie. Szacunek będzie jej okazywanym przez Polaków. Dla katolików będzie wybudowanym kościół w Moskwie, a wiara ich ma być w podobnem poszanowaniu. Król zabrania przechodzenia z greckiej wiary na katolicką, a russki russką, a Polak polską wiarę ma swobodnie wyznawać. Żydom zabrania Król i zakazuje bywać w Moskwie, tak z towarami, jak i ze wszelkiemi sprawami.

3) Relikwie i groby świętych mają być w należnej czci. Patryarcha, metropolici etc. na równi z katolickimi kapłanami uważani być mają.

4) Nadania dawnych hospodarów w niczem naruszone nie będą.

5) Bojarowie, okolniczowie etc. będą w łasce u Króla jegomości, a pensje i nagrody powiększane będą każdemu według zasług.

6) Wojskom będzie wypłacanym żołd według zasługi, jak za dawnych hospodarów.

7) Puszkarze i ruśnikarze otrzymywać będą po dawnemu żołd z hospodarskiej kazni.

8) Sądy mają być sprawowane według zwyczaju i Sudiebnika, a jeśli okaże się w czem potrzeba zmian dla wzmocnienia sprawiedliwości, radzić o tem będą bojarowie i ziemia cała, a Hospodar na poprawki zezwolić raczy.

9) Przeciw wszelkim nieprzyjaciołom walczyć będą oba państwa społem.

10) Także na kresach tatarskich, ale w tej sprawie, radzić będą bojarowie z senatorami, a co postanowią, Hospodar zatwierdzić raczy.

11) Za winy przeciw Hospodarowi karany być ma każdy według winy i występków, po sprawiedliwem osądzeniu przez bojarów i dumnych ludzi, a żona jego, bracia i dzieci, którzy mu w tym czynie nie pomagali, nie mają być karanymi i pozostawać mają przy ojcowiznach, majętnościach i dobrach. Nie dowiódłszy występku i nie osądziwszy z bojary, nikogo niema się sądem karać, ani mu czci odejmować, ani na więzienie zsyłać, ojcowizny i majątku zabierać. Wyższe stany nie mogą być zniżane, a niższe bez zasług podwyższane; ojcowizn i majętności nikomu zabierać się nie będzie, a majątki tych, co ze świata bezpotomnie zejdą, spadać będą na bliskich krewnych. A wszystko to uczynionem będzie według porady i namowy bojarów, bez porady których Hospodar nic nie będzie raczył czynić. Każdy będzie miał swobodę jeździć dla nauki do innych chrześcijańskich hospodarstw, prócz bisurmańskich, a Hospodar za to nie będzie majątków zabierał.

12) Jeńców zabranych do Litwy i Polski Hospodar powróci.

13) Polskim i litewskim panom województwa i urzędy poruczane nie będą, ci zaś, co przy Hospodarze zostać będą musieli, nagrodzonymi będą po wspólnej obu hospodarstw naradzie.

14) Podatki i dochody z miast i włości Hospodar każe pobierać po-dawnemu, a o wszelkich podwyżkach z bojarami naradzać się będzie.

15) Kupcom polskim i russkim ma być pozostawiony wolny handel w obu państwach.

16) Chłopom zabroni Hospodar wynosić się z Polski do Moskwy, a także z Moskwy do Polski.

17). Chłopi i niewolnicy bojarscy żyć będą podług dawnych zwyczajów, a wolności Hospodar będzie raczył im nie udzielać.

18) Co do kozaków na Wołdze, Donie, Terku, Jaiku, uradzi Hospodar z bojarami i dumnymi ludźmi.

A co w niniejszych artykułach pominiętem zostało, o to J. Król. Mość bojarowie z patryarchą prosić będą pod Moskwą, a o tych artykułach radzić się będzie według moskiewskiego zwyczaju, z patryarchą, bojarami i ziemią całą.

Dan w obozie pod Smoleńskiem
14 (24 n. s.) lutego 1610.

Zygmunt.
Janusz Tyszkiewicz Skumin
pisarz W. Ks. Lit.

Nawiasem powiedziawszy, w rzeczonej umowie są punkty nowe w rozwoju społecznym Moskwy, które przy elekcji cara Michała w r. 1613, weszły do zastrzeżeń dumy.

Zygmunt ostrożnie zbliżał się do celu; posłowie zaprzysięgli wierność nie samemu tylko Władysławowi, ale «Królowi i królewiczowi» razem, stosownie do jego życzenia i w zgodzie z jego planami.

Jak widzimy, posłowie wnieśli na początku kwestję obioru samego Władysława. Jednakowoż w ciągu umów kilkutygodniowych zgodzili się na kombinację wniesioną przez Króla. Wpłynęły może także na ich usposobienie obietnice licznych nagród, jakie rzeczywiście w tym czasie otrzymali.

Jak widzimy, niema we wstępnym układzie mowy o przejściu królewicza na wiarę grecką, ani też z drugiej strony wzmianki o odstąpieniu Polsce Siewierszczyzny. Jest za to dodatek, że o to, co w artykułach niniejszych pominiętem zostało, bojarowie będą prosić Króla pod Moskwą, i o tych artykułach radzić się będzie, według moskiewskiego zwyczaju, z patryarchą, bojarami i ziemią całą. Potwierdza to domysł, iż dwie drażliwe kwestje wprawdzie może poruszone zostały, ale ostateczne ułożenie ich odłożono do układu pod murami stolicy z całym kompletem bojarskiej dumy. Posłowie położyli powyższe zastrzeżenie, nie mogąc brać na siebie odpowiedzialności i pozostawiając ostateczną umowę dalszemu biegowi wypadków. Być może wreszcie nie uczynili tego bez przygotowania, t. j. poprzedniego porozumienia ze stołecznymi bojarami. Zygmunt znowu działał w myśli, iż po zdobyciu Smoleńska, podjedzie pod stolicę, zawrze stały pokój i wtedy znajdzie większą łatwość w przeprowadzeniu swych planów, giętsze umysły, zjawieniem się z wojskiem obali Szujskiego i rzuci podwaliny nowej ery.

I znowu wskazać musimy na Smoleńsk, trzymający się wytrwale pomimo szturmów, doskonale zaprowjantowany, odraczający z podziwienia godną wytrzymałością dalsze wojenne ruchy Króla do nie dającego się obliczyć terminu. Zadanie, jakie sobie Zygmunt położył, okazało się z bliska nierównie trudniejszem, niż się przedstawiało z daleka, nietylko z relacyj starostów pogranicznych, ale i z pism bojarów zapraszających królewicza.

Dlatego król już wtedy liczył się z ewentualnością wysłania hetmana i wspomniał znacząco Sołtykowowi, że wyśle Żółkiewskiego dla dalszych układów pod Moskwę. Prawdopodobnie nawet, wyprawa hetmana była podsuniętą Królowi przez bojarów tuszyńskich, już wtedy zapewne Sołtykow ostrzegał o ciągnącej pod wodzą Skopina-Szujskiego odsieczy. Widocznem jest to z odezwy, jaką Zygmunt do Filareta wystosował. «Przybył do nas (pisze Zygmunt do Filareta do Tuszyna) w poselstwie bojarzyn Michał Sołtykow-Morozow z towarzyszami i mówił nam od was, że od tego czasu, kiedy Borys zabił w Ugliczu kniazia Dymitra a Fiedor Iwanowicz umarł, ród wielkich hospodarów wygasł. Bóg ukarał Borysa, strąciwszy go z tronu, wraz z dziećmi i żoną, a tronem zawładnął ten, co się nazwał Dymitrem, którego znowu Wasyl Szujski z doradcami zabił, a wielu Polaków i Litwinów znakomitych, w Moskwie częścią pomordował, częścią do więzienia powtrącał. W trzy dni potem, zasiadł na tronie, wielu bojarów i dumnych po zamkach porozsyłał. Później wielu niegodnych przyjmowało imiona hospodarskich dzieci, których nigdy nie było, a przez to cerkwie bo-

że zostały zniszczone, cała ziemia zniszczona, bojarów, dworjan i przedniejszych ludzi pomordowano i krew chrześcijańska potokami się leje. My, zlitowawszy się nad tem, przyszliśmy tutaj we własnej naszej osobie, aby przy pomocy Bożej i Św. Bogarodzicy wielkie i sławne moskiewskie hospodarstwo uspokoić, a chrześcijanom opiekę i bezpieczeństwo zapewnić. I wy z wielką wdzięcznością prosicie, abyśmy zgodzili się uczynić Carem i Wielkim Hospodarem syna naszego Władysława, aby tym sposobem hospodarstwo wieczny pokój miało i aby się odsunął miecz, który z dawnych lat między Królestwem a Moskwą zawisł i aby oba narody wzmocnione przyjaźnią zwróciły się na bisurmanów. Tak więc chcemy uczynić Carem i W. kniaziem syna naszego Władysława, jeśli taką będzie wola Wszechmogącego i wszystkich stanów duchownych i świeckich przyzwolenie, *oraz skoro się te hospodarstwa zupełnie uspokoją.* Zapewniam zaś was wszystkich: patryarchę, arcybiskupów i cały sobór ziemski, iż w niczem nie naruszymy waszej greckiej wiary, a wszystkie stany zachowamy przy waszych dawnych obyczajach, prawach i wolnościach. Przytem chcemy was obdarzyć łaską naszą i chcemy was nagrodzić tak, że to potomstwu waszemu ku pożytkowi i sławie służyć będzie, o czem was posłowie nasi dokładniej objaśniają».

Zygmunt zaznacza tutaj myśl swoją: chce zaczekać z wprowadzeniem królewicza, póki wszelkie niebezpieczeństwo usuniętem nie będzie, póki *państwa* się nie uspokoją, t. j. układu formalnego pokojowego nie zawrą. Zygmunt ma także niewątpliwie na myśli zniesienie

Samozwańca, gdyż była wcale uzasadniona obawa, że bojary wpuszczą Samozwańca do Moskwy, aby zaszachować Zygmunta, a potem pierwszego się pozbędą, jak się pozbyli jego poprzednika. Przy zawarciu pokoju musiałaby wrócić Siewierszczyzna do Polski, Zygmunt objąłby tymczasowo rządy, aż do pełnoletności królewicza. Dlatego zamieszczoną jest klauzula: Moskwa przysięgnie wierność «Królowi i królewiczowi».

Przyznać należy, list był zręcznie napisany. Tchnie z niego pewność siebie, jest odprawa dana Szujskiemu; Król skłania się ze spokojem ku kandydaturze syna, wskazuje na ligę obu państw przeciw Półksiężycowi, a kładzie jedno zastrzeżenie, wskazując wyraźnie, jaki sobie plan ułożył, t. j. skoro się te hospodarstwa «zupełnie uspokoją». Król ma tu na myśli zaprowadzenie porządku, zawarcie traktatu pokojowego między Polską a Moskwą, zatrzymanie Samozwańca, od którego stolicę uwolnić zamyśla; pierwiej Władysława nie da, bo go na ryzyko wystawiać nie może i wyczekiwać musi, póki zamieszanie się nie skończy, obawia się o życie syna i dlatego sam się będzie układał, a synowi odda państwo, z którem wszelkie sporne kwestje traktatem załatwione zostaną. Tego planu trzyma się Zygmunt od początku aż do ostatniej chwili i gdyby mógł był dać stosowne poparcie wojskami, plan miał widoki urzeczywistnienia.

Z listem wysłał Król posłów: Stanisława Stadnickiego, Krzysztofa Zborowskiego z towarzyszami. Nie znamy przebiegu legacji, czego żałować musimy, ale mamy odpowiedź dyplomatyczną Filareta, ostrożną, a brzmiącą tak: «My patryarcha Filaret, szłysząc o

chęci i staraniu J. Król. Mości oswobodzenia chrześcijan i powstrzymania przelewu krwi chrześcijańskiej, Boga chwalimy i bijemy mu czołem, oraz życzymy J. Król. Mości wszystkiego dobra. Widzieć chcemy potomstwo J. Król Mości na przesławnem moskiewskiem hospodarstwie, tylko my, którzy się tu w obozie znajdujemy, bez układów z hetmanem Jmością i bez umocowania od moskiewskiego hospodarstwa i całego soboru, o tem stanowić nie możemy. Gdy zaś to wielkie dzieło z hetmanem i między sobą postanowimy, zawiadomimy o tem J. Król. Mość i posłów doń przyślemy. A prosimy J. Król. Mość, aby nam za złe nie miał, iżeśmy w tak wielkiem dziele nie prędko postanowili, gdyż nam o niem bez ogólnej zgody stanowić niepodobna». Do misji powyżej wymienionych abligatów polskich należały zapewne także dalsze umowy z chorągwiami Polaków tuszyńskich.

Umowa zawarta z Sołtykowem miała w gruncie rzeczy charakter przygotowawczy, znaczenie moralne, mogła bardzo silnie wpłynąć na usposobienie pojedyńczych miast, ale wątpimy, aby Zygmunt, otoczenie jego jak Lew Sapieha, Żółkiewski, Kryski, robili sobie iluzje co do jej rzeczywistego znaczenia. Od tej chwili jednak Zygmunt sam występuje w charakterze tymczasowego władcy Moskwy, wyzyskuje przerwę między jednemi a drugiemi układami, aby przyzwyczaić kraj i ludzi do swego imienia, zajmuje wprawdzie stanowisko bliżej nieokreślone, co mu nie przeszkadza kaptować sobie moskiewskich panów przywilejami i nadaniami rozdawanemi pełną ręką. Niektóre listy Zygmunta do Moskwy pisane są w jego własnem imieniu, na pro-

wincję do Władysława tylko, czasem oba imiona są połączone.

Otrzymują nowe przywileje i potwierdzenia dawniejszych, w pierwszym rzędzie ci naturalnie, co pierwsi się zgodzili, okazali życzliwość, ofiarowali usługi. A więc głównie Sołtykow z synami, djaki Janow i Witowtow, Andronow i t. d. Sołtykow i Andronow poszli nawet później tak daleko, iż pisali z Moskwy, dając rady Lwu Sapiesze, w kwestji rozdawania dóbr zwracali uwagę «Wielkich Hosudarów» na potrzebę zachowania miejscowych form dyplomów, jak wiadomo ściśle i drobnostkowo zachowywanych w kancelarji, czego u Zygmunta przy redagowaniu przywilejów nie zawsze przestrzegano.

Tych przywilejów królewskich jest mnóstwo, nawet z czasu, kiedy Wasyl Szujski jeszcze siedział w Moskwie oblężony z dwóch stron «Bił nam czołem bojarzyn Michajło Glebowicz Sołtykow-Morozow, abyśmy go przyjęli pod nasze berło i panowanie, zaś majętności i ojcowizny, które dotąd miał w posiadaniu, zostawili jemu i listem naszym utwierdzili, a mianowicie sioło Tesowo w Wiazemskim powiecie i t. d. i t. d. I My Hospodar, za wierną jego ku nam służbę, iż się do nas udał i krzyż całował (przysiągł), iż *nam i synowi naszemu* wiernie służyć będzie, z łaski naszej zatwierdzamy Sołtykowa w posiadaniu wyżej wymienionych posiadłości. Ojcowizny dzierżyć ma dziedzicznie, zaś majętności dożywotnie, a my odbierać mu i dawać innym nie będziemy». Tak brzmi nadanie z d. 30 marca 1610 roku (9 kwietnia n. s.). Jednocześnie otrzymują obfite nadania jego dwaj synowie. Prócz powyższych, spotykamy

na długiej liście obdarowanych: kn. Wasyla Massalskiego, Weljaminowa, Ewdokina Witowtowa, Mołczanowa, Sołowieckiego, Jurjewa, Chworostynina i t. d. Oddzielanie trwa aż do jesieni, widocznie w miarę jak się petenci, i to tłumnie, zgłaszają, ofiarują usługi, dają obietnice. Oprócz włości, rozdawała kancelarja także przywileje na urzędy w przykazach moskiewskich. I tak Iwan Sołtykow otrzymał *uriad* w przykazie strzeleckim, jeden z ważniejszych, Iwan Hramotyn naznaczony w przykaz poselski, dalej szły urzędy djaków dumnych, celnych, dworzan i t. d. Znaczna część nadań tych wyszła z kancelarji królewskiej już po strąceniu Szujskiego, kiedy stosunki z samą stolicą nawiązane były, a kandydatura Władysława weszła na porządek dzienny ogólnych układów. Znaczna część bojarów posiadała nadania i włości w dzielnicach zajętych przez wojska Samozwańca i Zygmunta III. Na przypadek zachowania ziem zajętych, przy nowem rozgraniczeniu, mogli utracić mienie, leżało więc w ich interesie garnąć się zawczasu, aby sobie zaskarbić łaski króla na wszelki przypadek. To też, pomimo iż obecnie Szujski jest jeszcze Carem, Zygmunt rozporządza przywilejami — wyzyskuje położenie, rozdawnictwami przygotowuje pole pod kombinację swoją «króla i królewicza».

Później, nietylko pierwsi adherenci; ale wogóle cała bojarszczyzna, z małemi wyjątkami, otrzyma większe lub mniejsze nadania. A więc najzacniejsi: Fiodor Mścisławski, Miłosławski, Lwow, Szeremetjew, Horychwostow, Szachowski, Czerkaski, Wołyński, Chowański, Mezecki, Meszczerski i wielu innych, są między obdarowanymi. W ogóle Zygmunt szafuje darowiznami jak

we własnem państwie. Ciekawym dokumentem w tej materji jest list, pisany przez Fedkę Andronowa, gorliwego prozelitę Wazów, w chwili kiedy kandydatura zdaje się dojrzewać (t. j. we wrześniu 1610 r.). Przedstawia on Sapiesze, iż urzędy trzeba poobsadzać zaufanymi ludźmi. «A zda mi się, iż trzeba tak uczynić, aby zaprowadzić Szujskiego pod Smoleńsk, do J. Król. Mości, aby żył pod strażą, albo w jakim monasterze w Kijowie, albo w monasterze waszym mego miłościwego pana». W nadaniach tych nie spotykamy imion ani W. Golicyna, ani Filareta, prawdopodobnie więc nie zostali obdarowanymi. Sołtykow, Andronow, Hramotyn są głównymi działaczami na rzecz Zygmunta, co nie przeszkadza, że ostatni go później zdradza. Ogólna liczba wiadomych nam nadań wynosi przeszło ośmset; wydane były od marca 1610 do lutego 1611 r., t. j. przez okres czasu, w jakim sprawa się ważyła. W lutym roku następnego upada kandydatura ostatecznie, dotychczasowi zwolennicy z małemi wyjątkami wycofują się, w miarę jak inny wiatr zawiał. Jedną ze zgłaszających się do Zygmunta, a dającą tem niejako sankcję jego stanowisku, jest mniszka Marfa, wdowa po Carze Iwanie Wasylewiczu (Groźnym), matka prawdziwego Dymitra, która przysyła w październiku pod Smoleńsk skargę, że jej Wasyl Szujski zabrał nadania jej męża, wielkiego kniazia, ludziom, którzy byli przy niej, płacy nie dawał, więc zbiedniała i zadłużyła się. Pisze tedy na skutek prośby Zygmunt do Moskwy, aby dopilnowali, iżby jej i sługom wydawane były pieniądze na utrzymanie. «Utrzymać ją macie, jak zwyczaj każe utrzymywać żony i wdowy hospodarów, które się zam-

knęły w monasterach». Była w nadaniach jedna zła strona, o której wspomina jeden ze współczesnych: Mikołaj Marchocki: «Bolało ich (t. j. Moskwę) i to, że *pod imieniem królewskiem* wszystkie listy odprawowano. Ludzi w Moskwie nie znawszy, podłym i nieznacznym, jak który pod Smoleńsk podjechał, dygnitarstwo wysokie konferowano. Sarkała na to bardzo Moskwa, zwłaszcza ci z nami bojarowie». Marchocki nie znał dostatecznie położenia. Zygmunt może nie trzymał się ściśle miejscowych form, ale Władysława umyślnie trzymał na drugim planie, ze względów wyżej wyrażonych, postępował z pewną metodą; zresztą Władysław był niepełnoletnim, gdyż miał zaledwie lat 15, a tylko ze strony bojarów garnięcie się do nowej władzy dowodzi, że się z ewentualnością zajęcia tronu przez króla lub młodego Wazę zawczasu liczono. Była więc metoda w załatwianiu darowizn w sposób wyżej okazany, było przywiązywanie do swojej osoby, nieraz z pominięciem królewicza, był też położony warunek, aby i królowi także przysięgę składali. Co zaś dotyczy drugiego zarzutu, to Zygmuntowi chodzić musiało o zjednanie sobie największej liczby stronników. Zresztą w kaptowaniu sobie adherentów za pomocą darowizn niema nic niezwyczajnego. Mamy np. podobny przykład na Iwanie Groźnym, kiedy jak wiadomo, po ucieczce Walezego, w roku 1575, starał się o polską koronę. Pisze on do Jana Chodkiewicza w ciągu listownych pertraktacyj jak następuje: «Przez gońca naszego Jełczaninowa mówiłeś, że król Henryk nie będzie na tronie polskim i litewskim, i goniec nasz, Jełczaninow, dokładnie uwiadomił nas, że chcesz nam ukazać usługi swoje i dla spokoju

chrześcijańskiego radzisz nam, ażebyśmy porozsyłali listy do wojewody wileńskiego Mikołaja Radziwiłła, do pana trockiego Ostafia Wołłowicza, do marszałka Sierotki Radziwiłła i do całego rycerstwa Księstwa Litewskiego. Oprócz tego mówił nam goniec nasz o żądaniu twojem wynagrodzenia od nas. Myśmy żądanie twoje wynagrodzenia miłościwie wysłuchali i przyjęli. I gdy tylko nam usłużysz, i te trzy państwa (t. j. Polska, Litwa i Moskwa) połączą się w jedno, i z woli Boga panować będziemy w tem państwie, wtedy zaczniemy ciebie więcej niż innych panów nagradzać rozmaitemi godnościami i dobrami ziemskiemi i pieniędzmi. Ty zaś uwiadom nas, jakiego chcesz od nas wynagrodzenia, a my zawiadomimy cię względem tego i zaczniemy ci je wypłacać».

Jak widzimy, sytuacja się wraca obecnie tylko — naodwrót. Jednym z obdarowanych był Abraham Palicyn, ketar Troickiej Ławry, który wrócił z pod Smoleńska z przywilejami dla swego klasztoru, jako «bohomolec» polskiego króla. Bojarowie, nietylko otrzymują wynagrodzenia w przywilejach, ale nierównie więcej mogą się spodziewać dla siebie, jeśli reformy, wzorowane na Polsce i Litwie, wejdą, razem z nową dynastją, w życie.

Wiadomości, jakie szpiedzy przynosili z Moskwy do obozu, nie były tego rodzaju, aby otwierały widoki łatwego opanowania miasta, tem więcej, iż Smoleńsk okazywał się wybornie obwarowanym. Zborowski został

pobitym pod Ławrą Troicką, do Moskwy wszedł Skopin Szujski ze świeżemi wojskami szwedzkiemi Horna i de la Gardie'go, J. Piotr Sapieha i Lisowski musieli cofnąć się ku Tuszynowi. Kniaź Roman Rożyński opuścił tabory Samozwańca, spalił je i pośpieszył zdobywać obronny Osipowy monaster, przyczem zabrał z sobą bojarów tuszyńskich i Filareta. Zato nadeszła wiadomość, iż nowy oddział Zaporożców rozbiegł się po Siewierszczyźnie i bierze ją w posiadanie dla Zygmunta. Najważniejszym z wypadków było nadciągnięcie Michała Skopina z posiłkami — na nim spoczywała teraz przyszłość Moskwy. Biała poddała się Gąsiewskiemu.

VI.

W otoczeniu królewskiem postanowiono spróbować pokojowego załatwienia sprawy, nawiązać rokowania. Prawdopodobnie na to postanowienie wpłynął brak poważnych sił wojennych, kłopot, jakiego Smoleńsk był przyczyną, a ztąd i trudność odczepienia większego oddziału przeciw Skopinowi. Może też i dla zbadania wewnętrznego położenia stolicy, wysłany był komornik (pokojowiec) Slizień z propozycją rozpoczęcia układów. Tymczazem p. Slizień dojechał tylko do Carowego Zajmiszcza, gdzie go możajscy wojewodowie: Andrej Golicyn i Daniło Mezecki z informacji carskiej zatrzymali i dalszego prowadzenia wręcz odmówili. Szujski czuł dobrze, iż sprawa jego upaść może przy najmniejszej

sposobności, postanowił więc postawić wszystko na jedną kartę, bronić się do ostatka. W obec stanowczej odmowy, nie pozostawało królowi w końcu nic innego, jak tylko krok za krokiem postępować wojną i przygotować się do bitwy ze Skopinem.

W owej to chwili metropolita Filaret (Fiedor Nikiticz Romanow) wrócił do Moskwy, gdy Skopin odebrał zdobyty przez Polaków Osipowy monaster. Inni bojarowie tuszyńscy wrócili do Zygmunta, aby w dalszym ciągu towarzyszyć Żółkiewskiemu pod Moskwę, gdzie się z nimi znowu spotkamy. Wojska moskiewskie i szwedzkie wyrugowały w końcu maja polaków Zborowskiego, Rudzkiego, Marchockiego, Rożyńskiego z Osipowa, z czego skorzystali niektórzy z obecnych tam tuszyńskich rezydentów, aby uciec do stolicy. Zborowski cofnął się ku Smoleńskowi, wszedł w służbę królewską, inni uszli do Kaługi, gdzie się na nowo kupić zaczęli koło Samozwańca, tak, iż jego oddziały doszły niebawem znowu do liczby 6,200 ludzi.

Położenie Zygmunta nie odpowiadało nadziejom, jakie żywił poprzednio. Wprawdzie Samozwańca udało się rozbić, a jednocześnie tem samem ułatwić sobie odbiór Siewierszczyzny, którą oszust osadził, ale przeciągnięci pod jego sztandary Polacy Dymitra odznaczali się niesfornością, oskarżali króla, że ich czczemi obietnicami i zapewnieniami łudził, a żołdu obiecanego nie wypłacał. Prócz tego, Dymitr Szujski, brat Wasyla Szujskiego, naznaczony wskutek nagłej śmierci Skopina, naczelnym dowódcą, przechodził teraz do kroków zaczepnych. Wysłał on naprzód kn. Jeleckiego i Wałujewa z 8 tys. piechoty do Carowego Zajmiszcza, zmusił Du-

nikowskiego do cofnięcia się. Ruszył więc przeciw Szujskiemu Żółkiewski.

Pojedyńcze oddziały partyzanckie Polaków cofały się przed następującemi z Moskwy siłami Dymitra Szujskiego. Jak powiedzieliśmy, Osipowy monaster odebrano Polakom. Wałujew i Jelecki zatrzymali się pod Carowem Zajmiszczem, tam się okopali i zbudowali ostróg, Horn z Francuzami i Anglikami (pozostającymi w szwedzkiej służbie) poszedł pod Białę, gdzie się zamknął był referendarz litewski, Aleks. Gąsiewski.

Czas naglił, aby wysłać oddział wojsk przeciw następującemu nieprzyjacielowi. Hetman St. Żółkiewski otrzymał polecenie wyruszenia pod Moskwę, a ewentualnie zawarcia umowy z bojarami. Wziąwszy z sobą 2,000 konnicy i 1,000 piechoty, oprócz tego 3,000 kozaków pod dowództwem Piaskowskiego i Iwaszyny, hetman ruszył ku Białej, na pomoc Gąsiewskiemu, ale dowiedziawszy się, że Horn odstąpił, poszedł do Carowego Zajmiszcza i połączył się po drodze z Kazanowskim i Dunikowskim.

Żółkiewski podjął się zadania odbicia wojsk dążących na odsiecz Smoleńskowi. Miał mało wojska i to jeszcze niepłatnego, grożącego z tego powodu rozejściem się. Ogólne położenie nie było, jak widzimy, korzystnem. Już wtedy dochodziły głosy z obozu i z Wilna do korony, że sprawy moskiewskie źle pójdą, jak to widocznem jest z relacyj nadsyłanych do Rzymu. Wojsko tuszyńskie, przyłączające się teraz, było równie niesfornem, jak tamte chorągwie, nie chciało słyszeć o dyscyplinie wojennej i z powodu niewypłacenia żołdu odmawiało posłuszeństwa. Żółkiewski wyruszył do Ca-

rowego Zajmiszcza, gdzie przeciw niemu wystąpili: Wałujew (ten sam, który własnoręcznie zabił pierwszego Samozwańca) i Jelecki. Po nieznacznej utarczce Żółkiewski osaczył ich. Gdy przybycie Zborowskiego wzmocniło siły hetmana, Wałujew i Jelecki przywołali na pomoc Dymitra Szujskiego, który też nadciągnął z Moskwy, drogą na Kłuszyn.

Hetman miał w otoczeniu swojem kilku bojarów z liczby tych, którzy jeździli pod Smoleńsk. Zwołał on teraz półkowników i rotmistrzów na radę wojenną, aby postanowić, czy oczekiwać zbliżenia się idącego z dziesięć razy większemi siłami Szujskiego i Szwedów, czy też zostawiwszy oddział dla strzeżenia Wałujewa i Jeleckiego, iść na spotkanie głównego carskiego wojska, razem ze Zborowskim, Mik. Strusiem, Koreckim, Wejherem i Kazanowskim; stanęła uchwała, aby zaskoczyć nieprzyjaciela. Około godziny trzeciej zrana w dniu 4 lipca hetman wydał bitwę pod Kłuszynem; Wojska Szujskiego pierzchły pod naporem konnicy, droga do Moskwy stanęła otworem, dużo znacznych jeńców wpadło w ręce zwycięzcy. Teraz już dni panowania Wasyla były ostatecznie policzone, upadła ostatnia jego nadzieja, kandydatura Władysława weszła w fazę stanowczą. Jednocześnie znowu Samozwaniec, na wieść o kłuszyńskim pogromie, zbliżył się z drugiej strony z kozakami swymi, zebranem chłopstwem i chorągwiami J. P. Sapiehy, pod mury stolicy. Tutaj zrodził się niezmierny popłoch. Jeszcze siedział Szujski na tronie, kiedy jego bojarowie zaczęli już w cichości traktować o wybór Władysława.

Żółkiewski wrócił pod Carowe Zajmiszcze; Jelecki i Wałujew nie widzieli innego ratunku, jak zdać się na łaskę i niełaskę; posłali do hetmana, aby powiedzieć mu, że chcą przysiądz królewiczowi Władysławowi, w taki sam sposób, jak bojarowie przebywający przy hetmanie. Układy rozpoczęły się za pośrednictwem Adama Żółkiewskiego, krewnego hetmana i Iwana Michajłowicza Sałtykowa.

Zwycięztwo pod Kłuszynem zrodziło z jednej strony popłoch, z drugiej dawało pewną nadzieję obsadzenia stolicy. Odtąd Żółkiewski widzi przed sobą jeden tylko cel—Moskwę i dla usadowienia się w niej używa wszelkich środków, chce działać prędko—wchodzi w układy, których dotrzymanie zostawia przyzwoleniu króla, układa się co do kandydatury królewicza, nie czekając na szczegółowe instrukcje, jakich nie może się doczekać, śpieszy się, gdyż położenie wymaga szybkiego i energicznego działania. Hetman podjął się zadania przechodzącego jego siły, idzie naprzód wpatrzony w stolicę, układa się, posyła po instrukcje, a gdy te nie nadchodzą i cały układ zagrożony jest rozbiciem się, podpisuje umowę, byleby skończyć i rozłożyć się pod murami, a zostawić dokończenie całego dzieła królowi, ostatecznie decydującemu w tej sprawie. Tylko w ten sposób potrafimy wytłómaczyć sobie zachowanie się hetmana, nieoglądanie się na króla.

Daje więc Żółkiewski Wałujewowi i Jeleckiemu «asekurację», poczem obaj wojewodowie zaprzysięgli razem wierność z wojskiem, ale tylko samemu Władysławowi.

«Ja hetman J. Król. Mości króla Zygmunta, Stanisław Żółkiewski, przysięgam na krzyż Pański kn.

Fiedorowi Jeleckiemu i Hrehoremu Wałujewowi, za siebie i wszystkich ludzi moich, iż nie będę odbierał wiary chrześcijańskiej (t. j. prawosławnej) u moskiewskich ludzi, ani cerkwi niszczył, a Władysław będzie rządzić w moskiewskiem hospodarstwie jak dawni jego hospodarowie. Będą po dawnemu bojarowie i wszelkie urzędy i do miast moskiewskich Polacy i Litwini posyłanymi nie będą i t. d.». Dalsza treść umowy odpowiada warunkom ułożonym z Sołtykowem pod Smoleńskiem, z dodaniem jednak kilku nowych warunków.

«A będę walczył przeciw Samozwańcowi, nazywającemu siebie Dymitrem, a miasta, które trzymają jego stronę, będę zdobywał. A gdy Bóg da, że Smoleńsk uderzy czołem przed Zygmuntem, król odstąpi od miasta z wojskiem, a miasta pograniczne zostaną nadal przy moskiewskiem hospodarstwie».

Pisano w obozie pod Carowem Zajmiszczem. Prawdopodobnie umowa spisaną została w kilka dni po bitwie kłuszyńskiej, a więc po d. 4 lipca 1610, nie zaś jak w Sborniku Muchanowa (Moskwa 1863) str. 178 podano: d. 5 (17) czerwca 1610 [1]).

Z tego dokumentu widzimy, że i tutaj kwestja przyjęcia greckiej wiary nie była poruszaną, a jeśli była dotkniętą, to jedynie ustnie i że ją zostawiono do ostatecznego układu z samym Zygmuntem. Za to przybywa nowy warunek: król odstąpi od Smoleńska, skoro miasto się zda. Wątpimy aby hetman miał na myśli dalszy pochód królewski pod Moskwę i aby na-

[1]) Prawdopodobnie 5 (17) Lipca.

zywał to odstąpieniem, byłaby to gra słów, dyplomatyczny figiel, którego hetman pewno na myśli nie miał. Również i drugi punkt zdziwić może, t. j. zobowiązanie zwrotu Siewierszczyzny i Smoleńska. Wprawdzie wiemy, iż król i hetman nosili się zawsze z nadzieją zawarcia ostatecznego układu pod stolicą, a układem tym wszelkie poprzednie umowy mogły być zniesione, zresztą na wytłómaczenie hetmana i to powiedzieć trzeba, iż niewątpliwie spotkał się z zaciętym uporem lub co najmniej z chęciami zwłoki, a rozporządzając tak małemi siłami, nie mógł inaczej postąpić, tylko przyjąć układy na własną odpowiedzialność. Bądź co bądź najpilniejszą rzeczą było zrzucenie z tronu Wasyla Szujskiego. Ustępstwa, jakie uczynił Żółkiewski, miały tę wielką wadę, iż utwierdzały teraz i później bojarów w uporze, wzmacniały ich odporną siłę, a wreszcie kompromitowały dalsze układy. Tym sposobem hetman nie dyktował warunków, ale przyjmował te, jakie mu podano. Zobaczymy, iż później zrobi ustępstwo nawet na punkcie zmiany wiary przez królewicza, jak teraz już zrobił ustępstwo wielkie na punkcie Siewierszczyzny i rejencji królewskiej. Przytem, Żółkiewski zaciąga już wtedy zobowiązania, jakie ma wypełnić z góry: ma zgnieść Samozwańca, obronić stolicę, oddaje usługi, oddaje w ręce dokumenty, które druga strona później wyzyskuje, kiedy przyjdzie stanowcza chwila, jednem słowem, wpędza króla i siebie w fałszywe położenie. Później, hetman nie znajdzie innego tłómaczenia (pod Smoleńskiem) jeno, że dokumentu nie czytał i nie czytawszy podpisał. Zapewne, hetmanowi chodzi teraz o zjednanie sobie wojewodów, bojarów,

chce pokazać, że król złych intencyj nie żywi; chce sobie umysły zjednać, śpieszy się, jak gdyby chciał pokazać co dokonać potrafi, lekceważy sobie króla i jego radę—wyłamuje. Chce wejść do stolicy, albo raczej rozłożyć się pod jej murami, w czem go nieprzyjaciele Wasyla, bojarowie utwierdzają, wskazując przedewszystkiem na mury Kremla.

Wyrachowanie Żółkiewskiego okazało się o tyle trafnem, że kiedy przysięgli Wałujew i Jelecki, wtedy Osipowy monaster i kilka innych podstołecznych grodów pośpieszyło zdać się na imię—Władysława. Wojsko hetmańskie powiększyło się o dziesięć tysięcy ludzi, przeważnie najemnych, którzy przeszli od wojewodów do niego.

Na wiadomość o kłuszyńskim pogromie, fałszywy Dymitr posunął się pod Moskwę. Przyłączył się do niego obozujący niedaleko Kaługi J. P. Sapieha, z 1600 husarzy, 2800 petyhorców (kubańskich kozaków) i 1000 ukraińskich kozaków podzielonych na 4 pułki, dowodzone przez Chruślińskiego, Tyszkiewicza, Budziłłę i samego Sapiehę. Dziesiątego lipca skierowali się ku Borowsku.

W wspomnianym już przez nas pamiętniku, pisanym przez hetmana, znajduje się wzmianka o staraniach hetmana, przedsięwziętych w owej pamiętnej chwili. «Przesyłał p. hetman siła listów tajemnie do Moskwy z uniwersałami dla zohydzenia Szujskiego, ukazując, jako w carstwie moskiewskiem za panowania jego źle się dzieje i krew chrześcijańska się leje. Przez listy prywatne zaś czynił obietnice i nadzieje, zaczem dalej, poruszały się w tym strachu świeżym animusze

ludzkie, obawiając się znowu oblężenia». Pamiętnik nie mówi wprawdzie tego, ale domyślać się można, że i bojarowie, trzymający się polaków, byli pomocnymi w pisaniu i wysyłaniu listów, agitujących przeciwko Wasylowi. Między innemi przesłaną była także «asekuracja» króla względem greckiej religii, którą Zygmunt w listach do kilku z bojarów wyraźnie naznaczył.

Przypomnieć tu wypada, że podobną «asekurację» co do swobody i zupełnego zachowania wiary luterańskiej, Zygmunt III wystawił i zaprzysiągł w r. 1597 w Szwecji, kiedy się starał o tron. Tam uznał luterską wiarę za panującą, katolików do żadnych urzędów dopuszczać nie miał i wtedy też na króla szwedzkiego się koronował. Wreszcie Zygmunt dawał także do zrozumienia w listach, pisanych do kn. Iwana Kurakina, Michała Sołtykowa i Andronowa, że aż do uspokojenia państwa sam niem rządzić zamierza.

Posiadamy dwa dokumenty, odnoszące się do tej chwili. Dochowały się one szczęśliwie, bo zresztą prawie wszystkie pisma owego czasu albo się spaliły, albo też zniszczone zostały. Szlachta Smoleńska i Brjańska pisze z Moskwy 24 lipca do hetmana pod Możajsk:

«Przysłałeś do nas Smoleńskich szlachciców Fiedora Suselina, a zarazem hramotę i odpisy odpowiedzi Zygmunta, oraz hramotę, którąś zaprzysiągł kn. Jeleckiemu, a my przeczytawszy to wszystko, daliśmy czytać dworzanom i wszelkim stanom w Moskwie i przeczytawszy, powiadają oni: w hramocie nie napisano, iż królewicz ma ochrzcić się na naszą wiarę, oraz że Polaków nie będzie w jego otoczeniu. Piszemy wam

zatem te warunki, które do przysięgi dodać trzeba, a dodawszy je i zaprzysiągłszy, przyślij nam odpis, oraz tych szlachciców, których posyłamy do ciebie i t. d.». Jak widzimy, kwestja wyznania wyłania się w tej chwili i to zapewne pod wpływem Moskiewskiego patryarchy, którego postać, w miarę jak Polacy zbliżają się pod mury stolicy, zaczyna się wychylać z po za murów i układów, prowadzonych wśród ogólnego popłochu i upadku ducha.

Odpowiada wymijająco Zółkiewski w liście z nadpisem: Do tych, którzy pragną służyć krolewiczowi Władysławowi: «Witam was jako moich przyjaciół! Piętnastego lipca (t. j. 27-go n. s.), przysłaliście do mnie do obozu pod Możajsk szlachtę smoleńską Michajłę Beztużewa z towarzyszami, pisząc przez nich, że w liście naszym nie napisano czy królewicz ma przyjąć waszą wiarę? Lecz czytaliście już w liście króla i pana naszego, że nie będzie w niczem naruszał wiary waszej, oraz obyczajów moskiewskich. A jeśliby co w odpowiedziach tych opuszczonem było, może o tem naradzać się patryarcha i sobór ziemski z królem JMością. Co zaś wspominacie o chrzcie królewicza na russką wiarę, to jest rzecz patryarchy i duchowieństwa. Co do wszelkich zaś innych spraw, niech bojarowie naradzą się i poszlą do J. Kr. Mości, aby co rychlej powstrzymać rozlew krwi chrześcijańskiej i uspokoić hospodarstwo».

W stolicy znajdowało się wiele szlachty z Smoleńska i innych miast, służącej w wojsku. Zółkiewski posłał im kopje traktatów zawartych pod Smoleńskiem i pod Carowem Zajmiszczem; zarówno bojarszczyzna,

jak i szlachta widzieli w Samozwańcu przedstawiciela znienawidzonego chłopstwa, obawiali się jego tryumfu, już dla tego samego skłaniali się ku stronie Wazy. Obawy ich były uzasadnione; Samozwaniec, gdyby był z dońskimi kozakami wszedł do Moskwy, byłby niewątpliwie rozpoczął wjazd od rzezi bojarów, choćby na tej podstawie, że oni (a zwłaszcza Szujscy), strącili go z tronu, byłby mścicielem rzezi, w czasie której miał cudownie ocaleć. Dlatego drżało ze strachu otoczenie Szujskiego, wolało poświęcić Wasyla, byle się wydobyć z tej strasznej niepewności i wytargować możliwe warunki od Zygmunta. Jeden patryarcha Hermogen, zawdzięczający godność swoją Szujskiemu, według sił swoich, stara się utrzymać go, a później nawet—przywrócić mu tron.

Wszystkie obliczenia Wasyla Szujskiego chybiły, ostatnie nadzieje, jakie mógł pokładać w wojsku, dowodzonem przez jego brata Dymitra, znikły, hetman z jednej, Samozwaniec z drugiej podchodzili pod stolicę; w mieście wybuchły rozruchy. Szujski jeszcze się wahał, czy posłać do hetmana, prosząc o układy, odrzucone przez siebie kilkakrotnie, otoczony wrogami znienawidzony przez wszystkich, namyślał się jak wybrnąć z położenia, kiedy z tumultem wielkim przyszli do niego do Kremlu (22 lipca) bojarzy. Pierwszy wystąpił Zachar Lepunow i wezwał go surowo do złożenia berła. «Długoż dla ciebie będzie się lała krew chrześcijańska? nic dobrego za twego Hospodarstwa się nie dzieje, pomiłuj nad upadkiem naszym, połóż

posoch!» zawołał. Pokłócili się, rzucili do noży, ale w końcu Wasyl złożył władzę. Według jednego ze współczesnych źródeł, zebrał wówczas patryarcha bojarów, aby się naradzić czy mają bronić Moskwy, czy też posłać do króla, prosząc go o syna. Wobec braku obszerniejszych wiadomości, któreby właściwe światło mogły rzucić na intencje zebranych, musimy zadowolnić się wzmianką, iż bojarowie zgodzili się na ewentualność zaproszenia polskiego królewicza.

Na porządku dziennym stanęły wtedy następujące kandydatury: Jedna partja i to najliczniejsza chciała królewicza, byli niektórzy (nieliczni pono), co chcieli fałszywego Dymitra, nb. dla tymczasowego zażegnania niebezpieczeństwa; inni chcieli młodego Michała, syna Filareta, inni wreszcie Wasyla Golicyna (M. Marchocki: Hist. wojny moskiewskiej str. 97). Ma słuszność Marchocki, kiedy mówi, że partja ciągnąca za Władysławem była najsilniejszą (nb. liczebnie), bo patryarcha, duchowieństwo, Golicynowie, Filaret ustąpili tylko przed koniecznością. W istocie tak Filaret, jak i Golicyn, jako krewni prawdziwego Dymitra, mieli największe prawa, tylko że Golicyn uważanym był (podobno niesłusznie) za mordercę Fiedora, syna Borysa Godunowa (był nim Mołczanow), pierwszy zaś jako postrzyżony przez Godunowa, mógł tylko konkurować dla syna swego. Już wtedy Filaret zaczyna stawiać kwestję zmiany wiary, w czem idzie za patryarchą. Najwięcej światła na jego intencje rzuca szczegół, podany w dokumencie z r. 1613, t. j. w manifeście elekcyjnym cara Michała Fiedorowicza. Po strąceniu Szujskiego, metropolita rostowski Filaret miał prze-

mowę do ludu z t. z. *łobnego miejsca* (t. j. trybuny na jednym z rynków), gdzie powiedział, wskazując na asekuracje królewskie, dotyczące wiary greckiej: Nie łudźcie się! nie dajcie się omamić ułudzie listów królewskich! nie masz w nich prawdy! Mnie jednemu znane są złe zamiary króla w obec moskiewskiego państwa! Chce on *wraz z synem Władysławem* opanować państwem dla Polski i Litwy, naszą chrześcijańską wiarę zgnębić, a zaprowadzić swoją łacińską!» Przemówienie Filareta nie sprawiło wtedy większego wrażenia. Z swojej znowu strony patryarcha Hermogen stawia jako warunek *sine qua non*, aby królewicz przyjął wiarę grecką. «Niech będzie królewicz carem (mówił on do życzliwych Zygmuntowi bojarów) jeżeli opuści herezję łacińską i przyjmie prawdziwą wiarę wyznania greckiego! Jeżeli zaś tego nie uczyni, to nietylko, że nie pobłogosławimy was, lecz rzucimy na was klątwę!».

Bojarska duma przyjęła tymczasowy ster rządów, z kn. Fiedorem Iwanowiczem Mścisławskim na czele. Bojarzy przysięgli sobie nawzajem, jako nikogo z pomiędzy siebie wybierać nie będą. Mścisławski, lubo jeden z pierwszych, oświadczył, iż korony dla siebie nie pragnie. Przeciwnie znowu lud, pospólstwo, łudzone obietnicami, podburzane przez agentów Samozwańca skłonne było wpuścić go do stolicy i z tem życzeniem głośno się odzywało.

Hetman widział, iż pośpiech jest koniecznym, dowiedział się zaraz przez życzliwych o wypadkach w stolicy i niezwłocznie ruszył z Możajska ku Moskwie. Niedowierzał jeszcze, ażali duma wytrwa w obja-

wionych chęciach przyjęcia obcego kandydata, wiedział, że są bojarzy przemyśliwający sami o tronie, więc się starał, aby Szujskiego nie ubezwładniać zupełnie, a raczej mieć go na postrach, gdyby bojarowie okazali się nieprzychylnymi dla Władysława. W tym celu pisał do Mścisławskiego: «Przybyli do mnie Iwan Diwow, Swininów dwóch i inni i powiadali że car Wasyl złożył z siebię władzę i przyjął postrzyżyny w Czudowym Monasterze*), a bracia jego kn. Dymitr i Iwan wzięci są pod straż. Obawiamy się, aby im co złego się nie stało. Sami wiecie o tem i nam to wiadomem, iż kn. Szujscy są bojarami oddawna znacznymi i carom swoim wiernie służyli. Wszelkie hospodarstwa opierają się na bojarach i wojownikach, którzy hospodarom swoim wiernie służą. Dlatego też Hospodar nasz życzy dobra wam wszystkim bojarom i wszystkim stanom, a waszemu hospodarstwu pokoju, zgody i powstrzymania rozlewu krwi, więc wy bojarowie powinniście mieć nadzieję w królewiczu, a między sobą żyć w zgodzie, nie prześladować i nie uciskać nikogo; dość już krwi wylano. Znajdujących się w waszem ręku Szujskich powinniście strzedz, nie czyniąc zamachów żadnych na ich zdrowie i życie, nie pozwalając nikomu żadnego gwałtu nad nimi, gdyż J. Kr. Mość z synem swoim, tak ich jak i was wszystkich bojarów, gotów obdarzać łaską i zaufaniem.

Dan w obozie 22 lipca 1610 (1 sierpnia n. s.).

Bojarowie rozesłali po prowincji listy, ogłaszające fakt złożenia Szujskiego z tronu. Jednocześnie zaś

*) W Moskwie.

hetman zawiadamiał drugim listem, że idzie z pomocą przeciw Samozwańcowi i zrobił przy tej sposobności znaczący dodatek, iż będzie się starał spełnić wolę królewską i polecenie zakończenia rozlewu krwi, zaprowadzenia porządku. Widocznie dodatek wywołał największą nieufność, gdyż bojarowie odpowiedzieli, że sami sobie radę dadzą z Łże-Dymitrem i zbliżenia się wojsk polskich do stolicy nie pragną. Atoli Żółkiewski nie zwracając uwagi i postępując zawsze według ułożonego planu, zbliżył się na siedm wiorst od Moskwy, poczem na Choroszewskich łąkach obóz rozbił. Ze swej znowu strony, Samozwaniec obliczał słusznie, iż zjawienie się hetmana w takiej bliskości od miasta, zwróci niechybnie uwagę załogi w innym kierunku, chciał więc skorzystać z tej sposobności i napadł na miasto; podpalił od strony Sierpuchowa słobody i wsie podmiejskie, ale większej szkody nie zrobiwszy, cofnął się. Tymczasem kn. Mścisławski wysłał do hetmana gońcem niejakiego Tieluszkina z zapytaniem, czy zjawił się jako przyjaciel, czy też jako nieprzyjaciel? Jeżeli jako przyjaciel, to żąda od niego pomocy przeciwko Dymitrowi i powstrzymania J. P. Sapiehy od nieprzyjacielskich kroków. Nie przestając zapewniać o swoich pokojowych zamiarach, Żółkiewski obiecał napisać do Sapiehy, a co do pomocy przeciw Samozwańcowi, w myśl układu z Wałujewem, odpowiedział, że wystąpi przeciw niemu, skoro mieszkańcy Moskwy zgodzą się na uznanie Władysława carem.

Kiedy z jednej strony impostor zbliżył się, a z drugiej nadciągnął hetman, Mścisławski zebrał w polu bojarów i dworzan dla ofiarowania korony Władysła-

wowi, pod warunkiem, iż przyjmie wiarę grecką, a Żółkiewski uwolni stolicę od fałszywego Dymitra. Na zebraniu Golicyn dał poznać, iż o koronie zamyślał, w czem go popierał Zachar Lepunow. Skoro się inni sprzeciwili, W. Golicyn przysiągł razem z innymi, jako z swego środka nikogo na tron nie wyniosą. Tymczasem i wojsko polskie zbliżyło się do murów. Pierwsze chorągwie przyjęte były strzałami, gdyż obawiano się napadu Samozwańca, ale skoro wystąpili bojarzy: Iwan Sołtykow, Wałujew, Massalski i inni, oba wojska pokojowo się spotkały, bo i z drugiej strony Samozwaniec znowu tego dnia szturm przypuścił.

Żółkiewski stanął nareszcie pod samą stolicą w d. 26 lipca.

Rozpoczyna się obecnie sytuacja zawikłana, której na podstawie niedostatecznych informacyj rozplątać niemal niepodobna. Większa część bojarów okazuje najlepsze usposobienie względem postawionej przez hetmana kandydatury, ale za to patryarcha zachowuje stanowisko wyczekujące—postawi kwestję wyznania. Niektórzy z bojarów uchodzą do Samozwańca, W. Golicyn znosi się z nim, aby go wprowadzić na tron, a potem samemu objąć panowanie; Wasyl Buturlin odjeżdza do Riazania, aby razem z Prokopem Lepunowem przygotować odsiecz stolicy, zebrać pospolite ruszenie, przysyła posłańca do stolicy, który, schwycony przez bojarów, gardłem osądzony został. O Filarecie nic z owej chwili nie wiemy—znać systematycznie zachowuje wstrzemięźliwe i ostrożne stanowisko, trzyma się na drugim planie.

VII.

Tuszyński oszust nie dał za wygranę, owszem zdaje się, iż zbliżenie się hetmana podniosło jego sprawę w stolicy, zrobił więc rozpaczliwy wysiłek. Z wsi Kołomeńskoje, gdzie się położył, przysłał przez Sapieżyńców jednocześnie oblig pod Smoleńsk i do Żółkiewskiego, w którym obiecywał wypłacić królowi polskiemu 300,000 złotych zaraz po wstąpieniu na tron; do skarbu Rzeczypospolitej wnosić corocznie przez 10 lat po 100 tysięcy złotych, królewiczowi płacić także przez 10 lat po sto tysięcy, zawojować i oddać Inflanty i wystawić na wojnę szwedzką po 15,000 ludzi. Samozwaniec zyskał był obecnie na sile gdyż wrócił do niego Zarucki z swymi dońcami. Co do Siewierszczyzny wyraził dwuznaczną obietnicę, zdradzającą, iż jej odstąpić nie chce. Fortel użyty przez Samozwańca, aby powstrzymać postępy Żółkiewskiego, był zanadto grubym i naiwnym, aby go hetman i król nie mieli odrzucić, świadczy atoli o kłopotach finansowych, o niepłatności wojska polskiego, narażających co chwila wyprawę na rozbicie, nawet w chwili kiedy jej cel był bliskim urzeczywistnienia. Listy porozsyłane wtenczas przez patryarchę i część dumy bojarskiej wymownie świadczą o agitacji, rozwiniętej nietylko przeciw Samozwańcowi, ale zwłaszcza przeciw Wazom. «Widząc niesnaski wewnętrzne (piszą oni do miast) między prawosławnymi chrześcijanami, Polacy i Litwini przyszli w ziemie moskiewskiego państwa i dużo krwi przelali; cerkwie i mo-

nastery zniszczyli, świętościom urągali i chcą wiarę prawosławną przemienić na łacińską: król polski stoi pod Smoleńskiem, hetman Żółkiewski w Możajsku, a «oszust» w Kołomeńskiem. Litwini zato, porozumiawszy się z Żółkiewskim chcą zawładnąć moskiewskiem państwem, wiarę prawosławną zniszczyć, a swoją łacińską wprowadzić. I my, naradziwszy się z sobą i usłyszawszy od wszelkiego stanu ludzi z miast pogranicznych, że cara Wasyla Szujskiego nie lubią, nie chcą mu służyć i nie traktują z nim, widząc że w niesnaskach tych dawno już przelewa się krew chrześcijańska, walczy ojciec z synem i syn z ojcem, przyjaciel z przyjacielem, widząc to nieuniknione zniszczenie moskiewskiego państwa, wszelakiego stanu ludzie uderzyliśmy czołem przed Carem i panem całej ziemi, aby opuścił panowanie dla ukrócenia domowej wojny i jeszcze dlatego, aby ci wszyscy, którzy boją się jego niełaski, lub nie lubią go i nie oszczędzają państwa moskiewskiego, połączyli się razem zgodnie dla obrony prawosławnej wiary. I car opuścił panowanie, przeniósł się do swego starego dworca i obecnie jest mnichem, a myśmy przysięgli, że wszyscy razem staniemy przeciwko «oszustowi» i nie zechcemy oszusta na tron. I wy wszyscy powinniście trzymać razem z nami i połączyć się, aby nie była zniszczoną nasza wiara prawosławna i żeby matki nasze, żony i dzieci nie były w łacińskiej wierze». Według wszelkiego prawdopodobieństwa listy pisane były przez Hermogena i Filareta, stawiały walkę toczącą się na gruncie religijnym, aby poruszyć masy, dawały zarys tego usposobienia, jakie ostatecznie zwyciężyć miało.

Wobec groźnego położenia, partja fanatyczna biegnie organizować pomoc, rozjeżdża się a wysuwa się jednocześnie stronnictwo umiarkowane, dążące do kompromisu i z niem Żółkiewski dalsze układy prowadzi. Hetman naglił, aby Moskwa uznała carem Władysława według *statij* (punktów) spisanych z Sołtykowem. Najwięcej za Władysławem przemawiał kn. Fiedor Mścisławski, «dobry, cnotliwy człowiek» jak świadczy Żółkiewski. Mścisławski oznajmił: sam nie chce być carem, lecz nie chce zarazem widzieć na tronie kogobądź z bojarów, trzeba przeto wybrać monarchę z panującej rodziny. Dowiedziawszy się, iż Zachar Lapunow chce cichaczem wpuścić wojsko Tuszyńskiego Dymitra do Moskwy i tym sposobem sparaliżować kroki Zygmunta, Mścisławski posłał powiedzieć Żółkiewskiemu, aby nie tracąc czasu, podszedł pod samą stolicę. Stosownie do wezwania, Żółkiewski zbliżył się, oraz posłał listy, oznajmiające, jako idzie bronić miasto od oszusta. Odtąd Mścisławski występuje jako życzliwie usposobiony dla nowej kandydatury. Zygmunt III, widocznie na przedstawienie hetmana, nadsyła pochwalny list, gdzie mówi o jego przychylności dla króla i królewicza. Tak jak się zarysowywuje w najogólniejszych konturach—gdyż żadnej bliższej charakterystyki osób działających russcy historycy nie podają—wydaje się jednakowoż Mścisławski działać nie bez pewnego wyrachowania, ale jak na razie upatruje zbawienie dla państwa w obraniu młodego królewicza, nawet nie kładzie nacisku na potrzebę przyjęcia wiary panującej, jako gwarancji prawidłowych rządów. Zapewne, bojarowie działają pod naciskiem, gdyż jak już powiedzie-

liśmy na innem miejscu, drżeli na myśl wejścia fałszywego Dymitra do stolicy, na myśl rzezi jaką by sprawił, a niebezpieczeństwo to w ich przekonaniu bliskiem było.

Drugiego sierpnia posłał Mścisławski w imieniu bojarskiej dumy do hetmana list z odnośnemi propozycjami. Żółkiewski nie dał piśmiennej odpowiedzi i wyraził odrazu trafne żądanie aby sprawy przez korespondencje nie przeciągać, zatem radby ustnie rokować, tak aby można na jednym zjeździe ułożyć się co do wyboru. Widocznie Żółkiewski nie ufa Mścisławskiemu, obawia się zwłoki, dlatego wyraził chęć skończenia sprawy jaknajrychlej. Bojarowie nie okazali się opornymi—owszem wysłali Bohdana Gliebowa dla rozpoczęcia wstępnych rokowań, poprzedzających zjazdy i położyli żądanie, aby z strony polskiej wysłanym był między innemi p. Stan. Domaradzki, podstoli lwowski, osobiście znany bojarom z czasów niedawnej swej niewoli i do tego prawosławny. Hetman nietylko zgodził się na propozycję, ale wybrał jeszcze p. Bałabana i dodał im Iwana Sołtykowa, kn. J. Chworostynina, oraz G. Wałujewa. Wstępne spotkanie naznaczonem było na d. 5 sierpnia o godzinie 7 zrana, na wielkim Smoleńskim trakcie, naprzeciw Dziewiczego monasteru. Narady, trzymane w granicach zwykłych dyplomatycznych przepisów, odbywają się bez udziału patryarchy, bo duchowieństwo zwykle w podobnych razach nie występuje. Najprzód tedy zjechał się kn. Trojekurow z p. Domaradzkim i towarzyszami, następnie przyszło do pierwszego zjazdu w d. 12 sierpnia w temże samem miejscu. Panowie komi-

sarze obustronni, przyjechali konno, pokłoniwszy się, zeszli z wierzchowców i dawszy sobie nawzajem zakładników, zasiedli w namiocie.

Hetman postanowił nie dopuścić do długich przewlekłych pertraktacyj, działał energicznie, szybko i pod tym względem racjonalnie wyzyskiwał położenie. Nie bez wpływu może na jego energję czy pośpiech, był antagonizm między nim a Potockimi: Jakóbem, starostą kamienieckim i Stefanem, starostą Felińskim, rywalizacja, której echo przechowało się u współczesnych historyków, a nawet w pamiętniku hetmańskim. Hetman, jakby chciał wykazać szybkość działania, uzyskać dla siebie zasługę zdobycia stolicy wbrew Smoleńskowi obleganemu nadaremnie, jakby chciał wskazać jedynie właściwy sposób postępowania, szedł naprzód usuwając przeszkody, w czem go niechybnie przebywający w nim tuszyńscy bojarzy tylko zachęcać mogli. Po dłuższych pomimo tego, przetargach i dyskusjach, nieznanych nam bliżej, zgodzono się obustronnie na układ w przedmiocie wyboru Władysława. Bojarowie w czasie układów, jeździli codziennie do Moskwy, gdzie się gwałtownie ścierali z patryarchą, stojącym zacięcie na stanowisku wręcz nieprzyjaznego *non possumus*.

Ze stolicy stawili się: kn. Fiedor Mścisławski, Wasyl Golicyn, Fiedor Szeremetiew, Daniło Mezecki i dwóch dumnych djaków: Telepniew i Tomiło Ługowski. Na przyśpieszenie układów i tak trwających blisko dwa tygodnie, wpłynęła po pierwsze: postawa Żółkiewskiego—wzywająca do pośpiechu i wiadomości o Samozwańcu oraz Sapiesze, szturmujących do przedmie-

ści. Wyszedł przeciwko nim Iwan Sołtykow z żołnierzami Wałujewa, skutkiem czego Dymitr cofnął się, zadowolniwszy się spaleniem kilku podmiejskich włości. W gruncie rzeczy, obie strony były interesowane, aby się najprędzej ułożyć. U Żółkiewskiego przybywała jeszcze okoliczność ważna: wojsko jak wiemy, było niepłatne, chciało się rozchodzić. Takie same chroniczne niepłatności wojska spotykamy w Szwecji, gdzie się wojska szwedzkie przeciw J. K. Chodkiewiczowi w r. 1605 bić nie chciały, główną także przyczyną defekcji Szwedów pod Kłuszynem było niezapłacenie ich przez Wasyla Szujskiego. Wszelka zwłoka była zgubną: moskiewscy znowu pragnęli zażegnania niebezpieczeństwa z jednej strony, aby nie być wziętymi we dwa ognie: w razie wyboru Władysława mniejsze im groziło niebezpieczeństwo niżeli od Samozwańca. Żółkiewski oświadczył na wstępie, że tylko te warunki przyjmie, jakie król był przyjął poprzednio w styczniu pod Smoleńskiem z Sołtykowem. Tymczasem moskiewscy bojarowie, głównie z inicjatywy patryarchy wystąpi'i i *mordicus*, t. j. gwałtownie upierali się przy zmianach i dodatkach. Gdybyśmy lepiej znali przebieg lub protokóły posiedzeń, gdyby pamiętnik Żółkiewskiego nie był tak lakonicznym (a nawet w wielu razach niezgodnym z rzeczywistym stanem rzeczy), moglibyśmy wytłómaczyć sobie, dlaczego hetman na wszystkich prawie punktach ustąpił, wbrew intencjom królewskim i interesom własnej sprawy. I tak np. punkt o zmianie wiary ominiętym został ostrożnie. Zastrzedz się jednocześnie musimy, iż jedynie tekst «zapisu», podany w Pismach Stan. Żółkiewskiego (wyd. A. Bielowskiego

Lwów 1861, 493), wydaje się nam autentycznym i dlatego na tym tekście uwagi nasze opieramy [1]).

Bojarowie mają posłać wielkich posłów i prosić *Zygmunta* i *Władysława Zygmuntowicza*, aby objął tron. Koronować będzie Władysława patryarcha. Władysław nie naruszy wiary greckiej, zachowa ją w całości.

Polscy i litewscy ludzie mają być na pogranicznych zamkach *do ostatecznego uspokojenia hospodarstwa*, o czem król naradzi się z bojarami. Niejasna redakcja tegu punktu sprawia, iż go sobie rozmaicie tłómaczyć można.

Zygmunt i W. hospodar Władysław będą między sobą w pokoju i przyjaźni na wieki, zawierają *ligę* przeciw nieprzyjaciołom.

Za zabójstwa spełnione na Polakach w czasie zamachu stanu Szujskich nie będzie zemsty. Jeńcy obustronnie wydani zostaną bez okupu.

Zamki wszystkie zajęte przez Polaków i te, co Samozwaniec zajął (Siewierszczyzna przp.), mają wrócić do moskiewskiego hospodarstwa.

O zwrot kosztów wojennych, posłowie wielcy z królem się naradzą.

Hetman będzie miał staranie, aby «oszusta» zabić lub pobić.

[1]) Tekst układu (dyplomu) podany u Stan. Kobierzyckiego «Historia Vladislai principis» (Gdańsk 1655, str. 305), różni się od tekstu podanego przez A. Bielowskiego. Za Kobierzyckim poszedł J. U. Niemcewicz, a za Niemcewiczem nasi historycy. Wiemy, że oryginał układu znikł niebawem w sposób tajemniczy. Patrz: «Szkice historyczne» Serja I «Misja dyplomatyczna».

Hospodar Władysław raczy ochrzcić się na prawosławną wiarę greckiego zakonu.

Zastrzegł wprawdzie Zółkiewski, «iż teraz hetman od Hospodara Króla Imć nauki i poruczenia nie ma», więc wypada posłać i prosić (o to) do hospodara Zygmunta króla i królewicza Władysława, o potwierdzenie *zapisu*.

Wiele w tem «zawarciu z bojarami» jest rzeczy niedomówionych, nie jasno spisanych, rozmaicie tłómaczyć się dających, dlatego też później sam Żółkiewski z Moskwy pod Smoleńsk pośpieszyć musiał, aby bronić swego traktatu, rozmaicie interpretowanego.

Jak nam się zdaje, przyzwolenie na opuszczenie Siewierszczyzny i zamku Smoleńska (objęte ogólnym punktem), wprawdzie dopiero *po uspokojeniu* zupełnem państwa, oraz przyjęcie wiary greckiej przez królewicza, stanowiły główny kamień obrazy dla Zygmunta. Hetman rozporządził się dowolnie, nie widział innego punktu wyjścia, ustąpił w tej nadziei, iż dalsze wypadki same przez się unicestwią całą umowę, lub choćby tylko rzeczone artykuły.

Późniejsza umowa prywatna między Zygmuntem a Władysławem z r. 1617, kiedy ten ostatni przedsiębierze wyprawę, poszukując swoich praw, wskazuje na intencje Zygmunta. Król chce: 1) przymierza wieczystego między państwami, szczególnie przeciw Turkom i Tatarom. Pragnie, aby zakwitła szczera przyjaźń, aby handel był wolnym, ale zastrzega, aby Smoleńsk w starożytnych swych granicach, ks. Siewierskie, Płock i Wieliż przyznane były Litwie.

Niewątpliwie, hetman przez gońców kołatał pod Smoleńskiem o informację, gdy zaś ich tak prędko nie

Bayerische Staatsbibliothek München

udzielono, a potrzeba nagliła, skończył według własnego wyrozumienia. Były niektóre zmiany, jakie niewątpliwie Zygmunt byłby zaakceptował, jak np. warunek, aby się nie mszczono za zabójstwo w czasie rzezi po śmierci pierwszego Samozwańca. Położonem było zastrzeżenie: walczyć przeciw Samozwańcowi, a po jego zgładzeniu, Zółkiewski winien był cofnąć się do Możajska i tam wyczekiwać skutku układów króla z wielkimi posłami. Nadewszystko jednak zdziwić musi każdego wniesienie do aktu ważnego punktu dotyczącego zwrotu wszystkich grodów (Smoleńska i Siewierszczyzny), zajętych przez Polaków. Tutaj nie tylko warunek był nieprzyjemnym, ale i honor królewski był zaangażowanym. Warunek wygląda zresztą jakby na to był przyjętym, aby nie był wykonanym, w miarę, jak korzystny obrót wypadki wezmą.

Ile zauważyć można z pamiętnika, hetman ważniejsze punkty, na jakich porobił ustępstwa, opatrzył ustnemi zastrzeżeniami, jak np., że na sejmie przyszłym załatwione być mają kontrowersje między Litwą i W. księstwem Moskiewskiem o Smoleńsk i ziemię Siewierską — ale zastrzeżeń tych nie wpisano do paktów, bo na to prawdopodobnie bojarowie zgodzić się nie chcieli. Domyślamy się, jak zażarte toczyły się przetargi. Żółkiewski nie chciał narażać układów na zupełne zerwanie, postąpił tak, bo inaczej nie można było zrobić. Zresztą artykuł figuruje już w układzie z Jeleckim i Wałujewem. Ułożono tedy—Władysław przybędzie do Moskwy, ukoronuje się z pomocą patryarchy, do czego tak Zygmunt, jak Władysław, przez wielkie poselstwo wezwani zostaną.

Żółkiewski łączy wprawdzie, w myśl intencji królewskiej «króla i królewicza», ale tylko w kwestji poselstwa, w innych razach odłącza ich zupełnie i tym sposobem staje w rażącej sprzeczności z taktyką dyplomatyczną króla, której słusznej podstawy odmówić nie można. Kandydatura samego króla zastrzegała z góry o niemożności zmiany wyznania—inaczej było z królewiczem. A więc po układzie Żółkiewskiego nie pozostawało nic innego, jak tylko albo odrzucić ostentacyjnie umowę, albo wysłać królewicza jaknajprędzej. Tego ostatniego chciał właśnie uniknąć Zygmunt, tego się wreszcie obawiał i jako ojciec i jako monarcha, lękał się o życie syna, o zmianie wiary ani chciał słyszeć, wreszcie dążył do zwrotu Siewierszczyzny. Cóż dziwnego, że układ hetmański był dla niego przykrą i niepożądaną niespodzianką? W każdym razie układ Żółkiewskiego ocenionym być musi tak, jak go ocenili król i jego otoczenie. Zygmunt traktat ze wzgardą odrzucił, czemu się dziwić nie można, gdyż jedynym sukcesem tegoż było zawarcie pokoju dotychczasowego pium desiderium i liga przeciwko nieprzyjaciołom. Co do Siewierszczyzny i Smoleńka układ dawał ustępstwa niweczące owoce całej kampanji, narażał stanowisko królewskie w Koronie i Litwie na twardą próbę.

Wogóle układ cały tak wygląda, jak gdyby był jedynie środkiem do celu, podpisanym na to, aby nie był dotrzymanym. W pamiętniku hetmana, jest objaśnienie tego nadzwyczajnego pośpiechu, jaki zdradza przyjęcie *statyj* umowy, t. j. artykułów. Patryarchę w Moskwie naglił, aby bojarowie albo Michała syna Filareta, albo Golicyna wybrali, wszelkiej kombinacji

7*

z «królem i królewiczem» z największą nieufnością był przeciwnym, i to wbrew znacznej części dumy bojarskiej. Zkądinąd, jak wiemy, Hermogen byłby nawet pragnął przywrócenia Wasyla Szujskiego, w czem się atoli znowu nie zgadzał z przeważającą liczbą bojarów. Żółkiewski znowu chciał przedewszystkiem, jeśli nie wejść do stolicy, to stanąć pod jej murami, mieć wszystkich «w ręku», śpieszyć się musiał dlatego, bo wojsko groziło rozejściem się, bo nie miał dostatecznych sił, aby rozciąć węzeł gordyjski, skoro nawet w najważniejszej chwili, kiedy miał wchodzić do Moskwy, oddalić musiał większą część wojska de la Gardie'go, które do niego przeszło było, gdyż nie miał go czem płacić. Hetman, pamiętajmy, miał samą konnicę, dlatego może myślą jego było rozłożyć się pod stolicą i ztąd kierować wypadkami, razem z otaczającymi go bojarami, udzielający im wskazówek, jako dobrze z stosunkami obeznanymi. Nie przeszkadza to jednak, że układ zdradza pośpiech i ma wszelkie wady niekorzystnego układu, wybił on dziurę w kombinacjach królewskich, był bardzo korzystnym dla Moskwy i w danych warunkach, w jakich się znajdowała, najkorzystniejszym, jaki wogóle mógł być zawartym. Tak jak rzeczy stały, przyjętym nie został, bo przyjętym być nie mógł. Wyzyskała go na swoją korzyść należycie druga strona, opierając na nim wszelkie możliwe żądania, wydobywając takie wnioski, jakie były potrzebne, skutkiem czego położenie do pierwotnego swego stanu wróciło.

Uroczystem zakończeniem układów na trakcie smoleńskim, było obustronne zaprzysiężenie samych pak-

tów, związane przysięgą wierności stolicy. S. Maskiewicz opisuje w pamiętniku swcim, że bojarowie ustawiwszy pulpity w namiotach, wykonali przysięgę (według zwykłego ceremonjału) po nich przysięgał hetman, pułkownicy i rotmistrze. Dwóch archimandrytów wystąpiło z grona duchowieństwa przybyłego umyślnie na uroczystość i zwracając się ku wszystkim przybyłym z Moskwy, wezwali obecnych, pod błogosławieństwem patryarchy Hermogena, do całowania krzyża Władysławowi Zygmuntowiczowi, pomyślnie obranemu carowi «W. księstwu Moskiewskiemu i całej Rusi». Głośne okrzyki «mnogie lata carowi Władysławowi!» rozległy się w powietrzu wśród odgłosu bębnów i wystrzałów armatnich. Pierwszy przysiągł Mścisławski, potem kn. Golicyn, Szeremetiew, Mezecki i t. d. Za nimi przysięgły duchowne i świeckie znaczniejsze osoby według rangi, razem około 10 tysięcy. Nazajutrz zaczęli przysięgać mieszkańcy Moskwy w uspieńskim soborze na Kremlu i to w obecności patryarchy. Tutaj wystąpili: Michał Sołtykow, Wasyl Massalski i inni tuszyńcy, którzy obecnie do Moskwy powrócili. Rota przysięgi na wierność Władysławowi brzmiała:

«Całuję ten św. Krzyż Pański, przysięgając, że Przewielebny Hermogen, patryarcha moskiewski całej Rusi, metropolici, arcybiskupi, biskupi, archimandryci, ihumeny i cały sobór święty i bojarowie, okolniczowie, dworjanie, djakowie dumni, stolnicy i dworjanie i kuchmistrze i djaki i dworjanie miast i gołowy strzeleckie i wszyscy urzędnicy i dzieci bojarskie i kupcy i strzelcy i kozacy i puszkarze i wszyscy ludzie Moskiewskiego Hospodarstwa poszlą do Wielkiego Hospodara

Zygmunta Króla Polskiego bić mu czołem i prosić, aby raczył dać na włodzimierski, moskiewski i wszechrosiejski tron syna swego Władysława. O to przewilebny Hermogen i metropolici i arcybiskupi i biskupi proszą Boga i pragną z radością królewicza na tron Moskiewski. My, bojarowie, całujemy św. Krzyż, że jemu i dzieciom jego po wszystkie wieki służyć będziemy wiernie i dobra dlań pragnąc, jak i dla dawnych dziedzicznych Hospodarów naszych. A złego ani jemu Hospodarowi naszemu, ani dzieciom jego życzyć nie będziemy, ani o nim złe przemyśliwać i nikogo innego ani z moskiewskiego Hospodarstwa, ani z innych hospodarstw na tron moskiewski pragnąć nie będziemy. Hospodar zaś będzie we wszystkiem działał według naszej prośby i według traktatu przez posłów moskiewskich z królem Zygmuntem zawartych *według układu hetmana Stanisława Stanisławowicza Żółkiewskiego*».

Jak widzimy, imię patryarchy nazwanem jest kilkakrotnie przy ceremonji — patryarcha nadaje sankcję kościelnemu aktowi, a pomimo tego spogląda, według spółczesnych relacyj, z największem niedowierzaniem na całe to dzieło elekcji, patrzy krzywo na tuszyńskich bojarów, podejrzywa ich, kilkakrotnie przeciw nim występuje, jakby nie komu innemu, ale im właśnie przypisywał dojście do skutku wyboru nie będącego, bądź co bądź, jeszcze po myśli. W istocie, król układu jeszcze nie zatwierdził, a tymczasem stolica już go zaprzysięgła! Nie dowierza królowi, pomimo tego, dalsze składanie przysięgi odbyło się prawidłowo, bez przerwy i jeśli Maskiewicz prawdę mówi, to 300 ty-

sięcy ludzi w ciągu kilku tygodni przysięgło w samej Moskwie. Toż samo miało miejsce na prowincji. Z początku wszystko szło pomyślnie i lubo wielu takich było, co według trafnego określenia Maskiewicza «byli z przyjaźniami w ustach, a kamieniem w zanadrzu», jednakowoż, rzeczy tak daleko zaszły, że ogólny prąd stanowczo był przychylnym dla elekta. Żółkiewski otrzymał wyżej cytowaną przysięgę z podpisami wszystkich bojarów i innych znaczniejszych osób, jako *dyploma* wybrania na tron. Położenie pozostało nieokreślonem i rzeczy w zawieszeniu; stolica Moskwa zawsze w tej nadziei, że królewicz przyjedzie rychło i zmieni wiarę, a Żółkiewski, że znajdzie się sposób obejścia tej trudności i ileby ich nie było. Na zasadzie układu, na wiarę spisanej umowy, hetman miał tymczasem spełnić zobowiązanie uwolnienia stolicy od Samozwańca, sam ostrzył miecz, którym miał być przecięty akt elekcji, ale znowu przyznać trzeba: inneczej działać nie mógł, gdyż oczyszczał stolicę dla dalszego torowania drogi królowi. «Po wykonaniu przysięgi od Moskwy (pisze Maskiewicz), czyniąc zadość kondycji do zniesienia Samozwańca, dnia 26 augusta ruszyliśmy z obozem ku samej stolicy». W d. 27 sierpnia rozesłano do miast «hramoty» zawiadamiające o układzie, jedna z podpisami polaków, drugą z podpisami bojarów, jednakowej treści.

O ile się da wyrozumieć z ówczesnego położenia, objawiają się trzy kierunki w stolicy: niezadowolony i konsekwentnie podejrzliwy, z Hermogenem, Golicynem i Filaretem; umiarkowany, życzliwy (po dokonanym układzie), z Mścisławskim na czele i wreszcie

a priori życzliwi: Sołtykow, J. Trubecki, Andronow, Janow, Gramotyn, Witowtow, Meszczerski, Chworostynin, Czyczeryn i t. d. Na tych ostatnich opiera się akcja Zygmunta; zresztą w miarę, jak Żółkiewski zyskuje na wpływie, partja bojarów przechodzących do Zygmunta, zwiększa się ciągle, na to, aby zmniejszyć się znowu, w miarę, jak sprawa Króla się zachwieje. Zaraz po zrobionym układzie, wysłał hetman pod Smoleńsk, z odnośną relacją, djaków: Sołowieckiego i Mołczanowa. Już po zaprzysiężeniu układu, przyjechał nareszcie z pod Smoleńska, wysłany widocznie poprzednio po instrukcje, Fiedko Andronow, biegający gończykiem między królem a hetmanem. Zygmunt zalecał Żółkiewskiemu, aby nastawał na wybór w kierunku unji federacyjnej, na wyrażenie «króla i królewicza», które nie przesądzało na korzyść wyłącznej kandydatury syna. Żółkiewski znalazł się obecnie w najfałszywszej sytuacji, nie chcąc narażać całej pracy i już dojrzewającego planu na rozbicie, nie wyjawił otrzymanej informacji, postanowił brnąć dalej, osadzić miasto, stworzyć położenie, jakie się jemu najkorzystniejszem wydawało.

Pierwszych dni września, przybiegł jeszcze Aleksander Gąsiewski, starosta wieliski, wysłany widocznie na skutek wiadomości o dokonanym układzie i ten przywiózł list od króla, potwierdzający poprzednie instrukcje. Zygmunt był bardzo niezadowolonym z pośpiechu hetmana, skutkiem którego akt spisany przez tegoż, wyszedł w zupełnej sprzeczności z intencjami królewskiemi. Król nie wchodził w położenie hetmana—a ten robił wszelkie wysiłki, szedł naprzód, uważał, że inaczej działać nie można, bo wogóle sprawa drogą ukła-

dów załatwić się nie da. Wierny dotychczasowej metodzie, hetman wzywa J. P. Sapiehę do opuszczenia Samozwańca, doprowadza do tego, że Sapieha przyjechał i w obecności Mścisławskiego przyrzekł, za stosowną indemnizacją skłonić Dymitra do odstąpienia. Atoli perswazje Sapiehy nie miały skutku, o czem Żółkiewski niezwłocznie był powiadomionym. Skutkiem tego hetman przygotował się do napadu na obóz Samozwańca. Dla wypełnienia tego zamiaru, Żółkiewski winien był albo obejść północną stronę miasta, bardzo rozrzuconego, albo też przejść przez samo miasto. «Moskwa, bramy odemknąwszy, przez miasto nas puściła z wojskiem, bo w około daleko było objeżdżać, ale Samozwaniec uciekł do Kaługi» (Maskiewicz). Chorągwie Żółkiewskiego, oraz koło trzydziestu tysięcy stołecznego wojska, połączyły się przy kołomeńskiej rogatce, ruszyły do ugruszyńskiego monasteru, w nadziei schwycenia «oszusta», ale Samozwaniec był już uprzedzonym przez jednego z agentów swoich, jakich miał między pospólstwem stołecznem. On i Maryna dosiedli w nocy koni i uciekli znów do Kaługi, z Zaruckim i wiernymi dońskimi kozakami. Powtórna ucieczka i zbrojne wystąpienie Żółkiewskiego, który wrócił na dawne stanowisko pod Dziewiczy monaster, były ostatecznym ciosem dla fałszywego Dymitra. Bojarowie, jak: Turenin, Dołgoruki, Sicki, Nagoj, Sumbutow, Pleszczajew, Zasiekin, oraz djaki, wierni dotychczas tuszyńcowi, przyjechali do Żółkiewskiego, aby przysiądz Władysławowi i uzyskać bezkarny powrót do stolicy.

Pomimo, iż Żółkiewski, jak widzimy, skrupulatnie dopełniał warunków umowy, wykonywał, z góry, bez

rękojmi, zobowiązania swoje—w stolicy życzliwe usposobienie bojarów, nie znajdowało korzystnego dla siebie gruntu. Jeśli już przy układzie samym, w chwili jego zawarcia, żałować trzeba lakoniczności pamiętnika Żółkiewskiego, nie dającego dosyć światła, bo nazbyt treściwie i ogólnikowo omawiającego sprawę rokowań, fazy przez jakie przechodziła — to i potem od chwili, kiedy gotuje się wejście hetmana do Moskwy, brak bliższych danych dotkliwie daje się uczuwać. Jesteśmy przekonani, że hetman bardzo dobrze wiedzieć musiał o wszystkiem; co się w stolicy działo, mógł nam wiele rzeczy dokładniej opowiedzieć, a byłby z pewnością opowiedział rzeczy bardzo ciekawe, ale tego nie zrobił, tylko szkicował, tam gdzie mógł szeroko objaśnić. Jest w tym pamiętniku apologetyczna strona, któraby wskazywała, że pamiętnik pisanym był później, przez niego, czy też przez kogoś z otoczenia, kiedy niejednokrotnie jeszcze kwestja kandydatury królewicza była na porządku dziennym politycznych zamysłów i pertraktacyj. Maskiewicz i Marchocki, drobnym rysem, małym szczegółem, lepiej położenie nieraz malują, niżby to się dało dokonać dzisiaj, na podstawie materjałów historycznych. Ale obaj pamiętnikarze tylko to spisali, czego byli świadkami, albo co się o ich uszy odbiło. Wiemy np., że były zbiegowiska w mieście, bunty, ale nie wiemy, czy ich powodem była kandydatura Władysława, czy też bliskie wkroczenie hetmana. Jeździli między ludem, uspokajali go: Sołtykow, Szeremetiew, And. Golicyn, Hromatyn. Wobec rozruchów zagrażających ogólnym buntem, bojarowie zażądali od hetmana, aby wprowadził do miasta chorągwie polskie.

Według russkich historyków, gdyby nie był wkroczył Zółkiewski, lud byłby otwarł bramy Samozwańcowi. Gąsiewski przebywał wtedy w Moskwie i on to przywiózł pewnego dnia wiadomość, że można bezpiecznie rozłożyć wojska w stolicy, gdyż sami bojarowie o to proszą. Przeciw wkroczeniu Żółkiewskiego do Moskwy, odezwały się w dumie tylko trzy głosy: kn. Worotyńskiego, konfidenta byłego cara, kn. Zasiekina i kn. And. Golicyna i ci zostali oponentami do końca.

W nocy z dnia 20 na 21 września, Polacy weszli po cichu do Moskwy, zostawiwszy jednakże poprzednio załogi w miejscowościach zabezpieczających komunikację z królem, jak: w Możajsku i Borowsku. Hetman obawiał się zwrotu opinji, czuł, że jego dzieło silnych postaw nie posiada, wiedział o tajnej agitacji rozwiniętej przeciwko niemu, nadto wiedział najlepiej, że gdy Zygmunt nie przyjął układu, przy pierwszej wieści o nieprzyjęciu «zapisu», wybuchnie głośne niezadowolenie, podniosą się przeciwnicy kandydatury, a razem z nim dzielili obawy bojarowie życzliwie usposobieni dla dynastji Wazów, budujący na niej wielkie dla siebie nadzieje. Dlatego hetman wszedł z 4,300 ludzi do Moskwy jako *prawitiel*, t. j. gubernator (Suppl. ad hist. Rus. docum. Petrop. 1848, str. 404). Zajął przedewszystkiem Kreml (Krymgorod), Kitajgorod i Białgorod, trzy najważniejsze obwarowane, każda z osobna, dzielnice miasta, i to wbrew opozycji patryarchy Hermogena.

Po obsadzeniu Kremlu, prawie wszyscy bojarowie stanęli otwarcie po stronie Zygmunta, kilku oponentów

opuściło znowu stolicę, aby gromadzić siły i opór na prowincji. Stronnictwo patryarchy zmalało, więcej nawet, między dumą a patryarchą wybuchły spory, kłótnie, bo w dumie rej wodzili zwolennicy Zygmunta. Zdawało się, jakoby duma bojarska, skłoniła się do odstąpienia od drażliwej kwestji przejścia królewicza na grecką wiarę — niepewność przeciął dopiero bunt w marcu 1611 r., ogólne powstanie miasta przeciw polskiej załodze i bojarom.

CZYTE... SZERZ...A O...IATY wśród Pol...ów w Kownie.

VIII.

Żółkiewski zaczął tedy nalegać, aby, w myśl zawartego traktatu, wysłanem było poselstwo do Zygmunta, celem ułożenia ostatecznych warunków i zaproszenie królewicza na tron. Wyjazd posłów dawał mu zarazem sposobność usunięcia ludzi, mających prawa do tronu, nieprzyjaciół swoich, stojących na przeszkodzie, lub też niepewnych.

Ponieważ Mścisławski otwarcie i szczerze oświadczył, iż korony nie pragnie, więc pozostawali Wasyl Galicyn, któremu hetman nie ufał i Filaret. Ich więc skłonił do podjęcia się poselstwa, choćby z tego względu, na tak ważną sprawę, mogącą być poleconą tylko pierwszym, przyczem zapewnił jeszcze, iż poselstwo da sposobność osiągnięcia szczególniejszych łask króla i królewicza. Galicyn zgodził się na propozycję, zgodził się na nią i Filaret, pierwotnie nie upatrzony na po-

sła. Wysłanie tych dwóch bojarów, akt zręczności dyplomatycznej hetmana, wyglądało rzeczywiście z ich strony na abdykację z praw. Instrukcja, jaką udzielono posłom, świadczy, iż naówczas już wiadomą była dumie intencja Zygmunta ominięcia Władysława, a objęcia samemu steru państwa. Zapewne hetman wynurzył się przed życzliwymi bojarami z wiadomościami otrzymanemi od króla, pokazywał listy, prawdopodobnie sam przygotowywał grunt pod układy poselskie pod Smoleńskiem.

Nie pozostawało teraz nic innego, tylko wyczekiwać rezultatu dalszych rokowań, czuwać nad stolicą, wyczekiwać nadewszystko zdobycia Smoleńska, którego upadek byłby rozwiązał ręce Zygmuntowi.

W trudnem położeniu, w jakiem się król znajdował, Lew Sapieha dał radę, aby zwrócić się z wojskiem do Moskwy, a zaniechać oblężenia. Jednakowoż hetman litewski zmienił zdania, kiedy odebrał list od królowej Konstancji z Wilna. «Zaczynasz WMość tracić nadzieje zdobycia Smoleńska i radzisz królowi na czas pewien zaniechać oblężenia. Zaklinamy cię na wszystko, byś nie dawał takiej rady, lecz abyś razem z innymi pp. senatorami nalegał na przedłużenie osady. Idzie tu nietylko o królewski honor, ale i o honor całego wojska».

Tak pisała królowa. W istocie honor królewski był w grze. Były ciągłe obawy od malkontentów w koronie, gdzie król był niepopularny; Gabrjel Batory ks. siedmiogrodzki intrygował w Polsce, więc i tu i tam były kłopoty. Lew Sapieha i inni senatorowie z otoczenia królewskiego, patrzyli bardzo trzeźwo na

położenie. Czuli, że przysięga, złożona samemu Władysławowi, powikłała sytuacje, bo teraz wywiążą się jeszcze większe trudności, jakie tylko orężem przeciąć będzie można. Układ więcej przynosił szkody niż korzyści, gdyż trzeba będzie odstąpić od Smoleńska, wyrzec się Siewierszczyzny, prowadzić dalsze układy, a niewiadomo czy duma zgodzi się na zmodyfikowanie warunków i zgodne zakończenie kwestyj zostawionych do omówienia.

Ze względu na moralną doniosłość faktu, postanowiono prowadzić dalej oblężenie, nie wypuszczać tego co się trzyma w ręku, a wziąwszy Smoleńsk, podstąpić pod stolicę, zrobić nowy układ i wtedy, jeśli już będzie potrzeba, wprowadzić samego Władysława do Moskwy. Znaleźli się tacy co radzili, by skrupulatnie wykonać hetmańską ugodę, aby nie zrobić hetmana i całej starszyzny wojskowej krzywoprzysiężcami. «Naród moskiewski, (mówili), nie jest przyzwyczajonym do bezkrólewia i jeśli się im nie da królewicza, wybranego przez nich, będą tem samem zwolnieni z przysięgi, zwrócą się do innego i będą stale wrogami, widząc krzywoprzysięztwo». «Siłą nie skończymy tej wojny, ponieważ nie mamy dostatecznych środków, jeśli zaś nie ukończymy tej wojny, będziemy mieli biedy z dwóch stron: od Moskwy, gdyż obierze sobie innego pana, od swoich, gdyż będą się zawiązywać konfederacje wojskowe, skutkiem niewypłaconego żołdu».

Ważyły się więc zdania, czy iść dalej wykniętym przez Zygmunta planem i co zrobić z układem hetmańskim? Stanęło—i układu nie przyjmować i wy-

czekiwać dalszego rozwoju wypadków pod Smoleńskiem.

Instrukcja dana posłom w imieniu patryarchy i soboru, była w dopełnieniach swych do hetmańskiego układu bardzo szczegółową. Na wypadek, gdyby senatorowie polscy mieli co do nadmienienia przeciw pojedyńczym artykułom, Golicyn i Filaret z towarzyszami, mieli przepisane jak mają mówić, przewidziane były argumenty i przeciw argumenty, sposób zbijania zarzutów podany był z góry. To, na coby się nie można było zgodzić—należało *odłożyć* do późniejszego czasu—puścić na zwłokę. Instrukcja nie pozostawia wątpliwości, że posłowie nie mieli ustępować w najważniejszym punkcie, t. j. co do zmiany wiary, oraz co do małżeństwa z prawosławną; co do zachowania Siewierszczyzny, być może, tajne instrukcje dozwalały targować się, zrobić pewne ustępstwa, oddać Smoleńsk i t. p. W pierwszym rzędzie jednak, położonym był nacisk, aby Władysław a nie król był wybranym, albowiem kombinacja z «królem i królewiczem» wzbudzała ciągle jeszcze największą nieufność.

Przybywszy pod Smoleńsk (17 października) mieli zażądać od senatorów przedstawienia ich królowi. Metropolita Filaret miał powiedzieć: «Zygmuncie z Bożej łaski i t. d., i t. d. Patryarcha i Święty Sobór czołem Wam biją». Toż samo miał oświadczyć Wasyl Golicyn od ziemskiego soboru. Po uczynionym wstępie, mieli podać *hramotę* pełnomocniczą, mówić każdy z kolei, trzymać się układu Żółkiewskiego i według jego myśli zawiadomić o obiorze *syna królewskiego* na cara, który ma przyjąć wiarę grecką i t. d.

Na radzie z senatorami, mają wnieść zaproszenie ziemskiego soboru względem Władysława, zaś chrzest św. ma przyjąć z rąk Filareta w Smoleńsku. Zasiadłszy na tronie, nie będzie się porozumiewał z Rzymem; gdyby który z poddanych prawosławnych przeszedł na katolicyzm, ukaranym będzie na gardle; Władysław przybędzie z niewielkiem otoczeniem, w niczem tytułu nie zmieni, (a więc i Siewerszczyznę zachowa) i ożeni się z prawosławną; oswobodzi miasta zajęte przez Samozwańca; majątków Polakom nie będzie rozdawał ani w smoleńskim ani w pogranicznych powiatach; jeńcy z obu stron zwróceni zostaną bez okupu; sobór prosi króla, aby od oblężenia Smoleńska odstąpił i wyprowadził wojska z granicznych powiatów. Gdyby senatorowie zgodzili się na małżeństwo w hospodarstwie moskiewskiem, (co było do przewidzenia)—można zmienić punkt ten w ten sposób: że: «królewicz nie ma żenić się bez narady z patryarchą». Posłowie będą żądać, aby Władysław w Smoleńsku z rąk metropolity Filareta, lub Smoleńskiego arcybiskupa Sergiusza, przyjął grecką wiarę, tak iżby przybył do Moskwy już jako prawosławny.

Prócz kilku pomniejszych warunków, ułożonem być miało, aby na przyszły sejm przybyli do Warszawy wielcy posłowie z Moskwy, w obecności których (jak zwykle), Rzeczpospolita zatwierdzi *układ pokojowy*, zawarty między obu państwami. To są główne zarysy instrukcji; teraz, w razie oporu ze strony polskich senatorów, posłowie upoważnieni byli do ustępstw, a mianowicie: gdyby królewicz (t. j. król), chciał odłożyć sprawę przejścia na grecką wiarę, do decyzji ducho-

wieństwa miejscowego i łacińskiego w stolicy, odpowiedzieć, że nie mają pełnomocnictwa, zaczem poślą po decyzję do patryarchy, bojarów i całej ziemi, królewicza zaś mają upraszać, aby nie zwłócząc wyruszył do Moskwy. Dodano przy tej sposobności informację, aby posłowie nie wdawali się w dysputy z panami lub łacińskimi nauczycielami. Nalegać mieli, aby królewicz nie zabierał z sobą więcej nad 500 ludzi. Co do tytułów, posłowie mogli przystać, aby zostały ułożone ostatecznie z patryarchą i dumą. Wszelako Władysław nie mógł się żenić bez porady patryarchy, duchowieństwa, bojarów i dumy. Ponieważ Żółkiewski zastrzegł zwrot żołdu wojennego dla Dymitrowców, przeto legacja miała polecone nie godzić się na wynagrodzenie królowi utrzymania i żołdu wojska polskiego, które pod J. P. Sapiehą trzymało się Samozwańca; nie mogła pozwolić na wybudowanie łacińskiego kościoła w Moskwie, na pozostawienie polskich urzędników w miastach pogranicznych; nawet do czasu nim państwo zostanie uspokojonem. Posłowie winni byli unikać wszelkich układów co do spraw pogranicznych (Siewierszczyzny), «aby tym sposobem nie przeciągać sprawy». Gdyby atoli Polacy upierali się przy jakichkolwiek warunkach, należało zasłonić się brakiem pełnomocnictwa, a więc odłożyć rzecz do układów, jakie Zygmunt z swoim synem zawierać będzie, skoro ostatni carem zostanie.

Jednem słowem, przy każdej sposobności mogła się nasunąć wątpliwość, czy drogą układów rzeczy załatwić się dadzą? Zresztą powyższe warunki, objęte nawet tajną instrukcją, nie były jeszcze ostatecznemi; do tra-

dycyjnej taktyki dyplomatycznej moskiewskiej należało stawiać z góry niepomierne żądania, targować się zawzięcie, ustępować powoli i nie żałować czasu.

Gdyby panowie polscy nagabywali o zwrot kosztów wojennych, należało przedstawić zniszczenie państwa, zatem niechby król odłożył pretensje swoje, a gdyby panowie domagali się załatwienia warunku, mieli posłowie wymówić się brakiem instrukcji. Gdyby król nie chciał cofnąć się z pod Smoleńska, należało upierać się przy tem silnie.

Posłowie przywieźli jednocześnie pismo od patryarchy do Władysława i do Zygmunta. W pierwszem, Hermogen opisywał moc, władzę i prawowierność carów, bunty zaszłe po śmierci Fiodora, za samozwańców, wraz z dodaniem prośby przybycia do stolicy i przyjęcia greckiej wiary.

Odezwa do Zygmunta, (datowana d. 22 września n. s.), była następującej treści:

«Wiadomo W. Król. Mości, iż z łaski Boga dzierżyli u nas berło Hospodarowie z domu św. Włodzimierza. Za grzechy przecie nasze, z ich rodu następcy nie zostało i pozostaliśmy bez pasterza, a od tej pory państwo moskiewskie chwieje się, jako okręt bez steru. Dziś więc prosimy W. Kr. Mość, daruj nam syna swego! jego ukochał i wybrał Bóg, daruj go naszej świętej wierze, którą prorocy przepowiadali, apostołowie głosili, a prawosławni chrześcijanie do dziś dnia niezmiennie zachowują. Tej wiary szukał sprawiedliwy Ks. Włodzimierz, a znalazłszy, przyjął chrzest św. i wiele narodów ochrzcił. O! potężny królu! daj nam Hospodara, aby nasza wiara nie upadła. Gdy Car bę-

dzie wiernym Bogu, Bóg odpuści grzechy ludowi jego. O wielki królu! słyszymy, iż z wielką łaskawością przyjmujecie nasze prośby i łaskawie nam odpisujecie. Dziękujemy Bogu za Waszą łaskę i modlimy się za was, gdyż nie chcecie Boga obrażać i wiary naszej, naruszać, co listem swoim zatwierdzacie. Błagamy was i od prośb naszych nie odstąpimy, póki nie wysłucha nas Łaska Wasza i nie daruje nam Cara, który przyjmie nasz chrzest i prawosławną wiarę. Zmiłuj się Wielki Hospodarze! nie pogardzajcie kornemi prośby, gdyż nietylko Boga obrazilibyście, ale nas kapłanów i tyle narodów byście skrzywdzili. Posyłamy tę hramotę przez Filareta» i t. d. i t. d.

Powyższa odezwa była, przyznać trzeba, obrachowanym dyplomatycznym aktem, stawiała kwestję religji dobitnie, jako dogmat polityczny — nie pozostawiała wątpliwości co do nadzwyczajnej wagi, jaką do niej duchowieństwo przykładało. Musiała nadejść chwila, kiedy szkopuł drażliwy stanie między obu stronami. Zważmy atoli, Zygmunt postanowił nie przystać i Władysława nie dawać. Nie można nawet sądzić, aby istniało jakiekolwiek nieporozumienie, jak tego były pozory. Nie, obie strony znały wzajemne myśli, obie szukały innego punktu wyjścia, znaleźć go nie mogły i też nie znalazły. Król był przygotowanym na poselstwo, zaraz po zrobionym układzie pod Moskwą, posłane były pod Smoleńsk, akt elekcji i protokół przysięgi. Zygmunt, jak wiemy, nie był wcale kontent z umowy, byłby wolał, żeby jej nie było, tak mu teraz zawadzała, nie dlatego, żeby była obowiązującą, bo, według układu, ostateczna umowa zostawiona była królowi, ale

dlatego, że była niekonsekwencją polityczną, albowiem na umowę w Moskwie powoływać się mogli. I tak się też stało.

Zresztą, nie było winy Żółkiewskiego; Smoleńsk nie został zdobytym, a siły wojenne króla przykute były do pogranicza.

W kilka dni po zawartym pod Moskwą traktacie, pojechało wraz z gońcem hetmana trzech moskiewskich urzędników, wysłanych przez Mścisławskiego do Szeina, z wezwaniem, aby się zdał za przykładem stolicy, ale Władysławowi. Tak też i Szein zrobił; kiedy wysłanym przez niego posłom Lew Sapieha oświadczył, iż Smoleńsk, jako dawna własność Litwy, musi poddać się samemu królowi, a nie Władysławowi—Szein przerwał układy.

Wieść o carstwie Władysława w Koronie wywołała różne zdania; jedni byli za niem, drudzy przeciw. Nikt prawdziwego położenia nie znał — Władysław był domniemanym następcą tronu polskiego, przeto nasamprzód powstała obawa, aby objęcie tronu carów nie wpływało na *libera suffragia* w Koronie i Litwie. (Theiner Vet. mon. Roma, 1863, str. 341). Tymczasem do elekcji Władysława było jeszcze daleko.

Żółkiewski z Gąsiewskim siedzieli teraz w Kremlu, wyczekując wiadomości z pod Smoleńska. Ich położenie, pomimo to, że otoczeni byli dumą przychylnie usposobioną, nie było ani bezpiecznem, ani łatwem. Nieżyczliwi wynieśli się na prowincję, gdzie organizowali odsiecz. Na Kremlu siedział zacięty oponent-patryarcha. Trzeba było tej powagi, jakiej zażywali Żółkiewski, aby z małemi siłami utrzymać w karbach mrowisko miejskie i własne niesforne wojsko. Gąsiewski

znowu odznaczał się żelazną energją. On, co niedawno siedział tu w niewoli, zajmował teraz kwaterę na Kremlu na miejscu tego Szujskiego, któremu zawdzięczał długie więzienie. Wprawdzie wydani byli Szujscy, ale wiemy, jak byli niepopularni, z jaką gotowością duma przystąpiła do detronizacji, zresztą w danych warunkach fakt ten nie miał wielkiego znaczenia, lubo przyznać należy, stanowił moralny tryumf hetmana i króla. W. kniazia Wasyla odesłał Żółkiewski do Osipowego monasteru, oddawszy go pod nadzór Bartoszowi Rudzkiemu, zaś kniaziów Dymitra i Iwana odesłał do Białej z p. Niewiadomskim. Tuszyńscy bojarowie prosili usilnie, aby Szujskich trzymano w surowem zamknięciu, nie dopuszczano do króla, nawet chcieli ich pozabijać. Najwięcej zatruwało polakom położenie w stolicy zachowanie się Hermogena, gdyż było publiczną tajemnicą, że król nie zrobi ustępstwa w wierze. Doszły pod Smoleńsk wieści, że się u patryarchy naradzano, jakby wyjść z tego położenia, przyszło nawet do starć i przykrych zajść między umiarkowanymi bojarami a głową duchowieństwa. Byli tacy, co otwarcie życzyli sobie, aby wejść w układy z fałszywym Dymitrem.

Żółkiewski patrzeć musiał z zadowoleniem na poselstwo, ruszające pod Smoleńsk. W sześć tygodni po niem i on uznał za konieczne wyjechać, aby być obecnym przy układach. Kilka powodów nagliło go do wyjazdu. Hetman czerpał ze skarbu carskiego na zapłacenie swoich żołnierzy i Niemców szwedzkich, odstąpionych mu przez de la Gardi'ego, nad któremi objął teraz dowództwo Piotr Borkowski, także dobrze znający Moskwę, gdyż był więzionym razem z Oleśnickim

i Gąsiewskim. Naruszanie bogactw w klejnotach, lubo tych tylko, które podrzędną miały wartość, szerzyło nieukontentowanie, zresztą dopominano się w Moskwie o najrychlejszy przyjazd Władysława. Tymczasem na Kremlu gospodarowali: Sołtykow, Andronow, Massalski, Hramotyn i inne kreatury Zygmunta. Bito monety pod imieniem Władysława. Lew Sapieha pisał z pod Smoleńska do Michała Sołtykowa, aby ludzi w Moskwie do króla przyciągał, Sołtykow odpisywał, iż radby za króla i królewicza głowę położyć, ale zdrajcy ludzi od króla odciągają, a starosta wieliski (Gąsiewski) im potakuje, a nawet jego samego bezcześci; skarżył się także na Andronowa, że swego stanowiska nadużywa, wzywał, aby Zygmunt jak najprędzej śpieszył do Moskwy, bo Samozwaniec na nowo wielu stronników sobie zyskuje, do niego z miasta uciekają i t. d. Andronow był niecierpianym przez bojarów, jako człowiek nizkiego pochodzenia, szukający karjery u Zygmunta.

Innym razem Sołtykow dziękuje kanclerzowi litewskiemu za życzliwość, a to z tego powodu, iż były donosy i skargi z Moskwy na Sołtykowa, ale denuncjantom Sapieha dobrze odpisał:

«Pod Smoleńskiem na co królowi stać? (pisze znowu) jeśli król będzie w Moskwie, to i Smoleńsk będzie jego». «Tutaj w Moskwie nienawidzi mnie wielu, ponieważ w licznych sprawach pomagam królowi i królewiczowi. Michajło Glebowicz Sołtykow, nigdy nie zaponima cytować «króla i królewicza». Nienawiść, czy zazdrość, na jakie Sołtykow się skarży, wzmogły się jeszcze z chwilą wyjazdu Żółkiewskiego. Wzmogła się także, tląca, jak ogień pod popiołem, nienawiść do Po-

laków, wybuchły wszystkie sprzeczności. Pomimo, iż chorągwie polskie trzymane były w surowym rygorze, a wykroczenia karane nawet nazbyt srogo, nie obywało się, najczęściej z błahych przyczyn, bez bójek i zbiegowisk. Celem uniknięcia większych starć, Gąsiewski porozsyłał po prowincji strzelców (było ich kilkanaście tysięcy), czem jednocześnie ułatwił sobie zadanie trzymania miasta w karbach i spokoju.

Pisze także relację Fedko Andronow (przed zajęciem stolicy) do Lwa Sapiehy, malując stan umysłów, i także konsekwentnie pomaga, jako już całkiem oddany sprawie króla. Po wyjeździe ze Smoleńska zastał rzeczy niegotowe jeszcze w Moskwie, a starał się tutaj całem sercem. Jednak doszło do porozumienia (mówi o układzie), krzyż całowali, ale nieraz nie bez zmuszenia. Relacja Andronowa maluje niepewne położenie stolicy. Niektórzy chcą samozwańca, inni (Golicyn, może i Filaret) chcą tronu dla siebie. Hetman chce mieć oponentów w ręku, a potem sztuki ich nie na wiele się zdadzą. Dochodzi Andronow do tego, że radzi rozłożyć czemprędzej wojska pod murami, obiecuje wtedy zupełne powodzenie. Daje jednocześnie życzliwe przestrogi, aby tytuły na nadaniach (jakiemi naówczas Zygmunt hojnie szafował), porządnie, t. j. dokładnie były wypisane, bo ludzie się obrażają, gdyż nadania te wielce sobie cenią; żeby pochlebcom Szujskiego (t. j. jego byłemu otoczeniu) nadań nie dawać, a osobliwie niech Gąsiewski przyjeżdża, «tego potrzeba barzo». Listy Andronowa posiadają jeszcze tę ciekawą stronę, że pisane są wprawdzie polszczyzną, ale russkiemi literami, jest on typem pochlebcy, sprytnego

człowieka, nie przebierającego w środkach, aby się wywyższyć, tem gorliwszego, im więcej nienawiści u współziomków swoich napotyka.

IX.

Siedmnastego października przybyło poselstwo pod Smoleńsk wraz z orszakiem około tysiąca ludzi, reprezentantów wszystkich stanów, celem uroczystego zaproszenia królewicza Władysława, (który z macochą siedział w Wilnie). Przydał im w drogę hetman, jako przystawa, Mikołaja Herburta, starostę tłomackiego, w trzy tygodnie później zaś sam się wybrał za nimi zostawiwszy rządy Moskwy w ręku Aleksandra Gąsiewskiego. Wyjazd Żółkiewskiego był z dwóch względów potrzebnym, nasamprzód Żółkiewski musiał być obecnym przy dokończeniu układów, powtóre zabierał z sobą Szujskich, aby ich oddać jako więźniów. Tym sposobem wszyscy pretendenci byli usunięci. Zygmunt III miał żądać od Wasyla, aby go na kolanach przeprosił za wyrządzone zniewagi, ale Szujski do ostatniej chwili zachował dumną i oporną postawę.

Pomimo życzliwych pozorów, otoczenie króla nie łudziło się wielkiemi nadziejami. Pod Smoleńskiem przyjęto posłów z niedowierzaniem, z pewnemi słusznemi podejrzeniami, że chodzi o zwłokę, o uspokojenie, wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich, a tymczasem w Moskwie krzątają się o pomoc u państw sąsiednich, zbie-

rają wojsko. (Theiner Vet. mon Pol. et Lith.). Tak było istotnie. W owym to czasie Dymitr Trubecki, Prokop Piotrowicz Łapunow, gromadzili pospolite ruszenie. Dłuższe zwłoki miały jeszcze jedną złą stronę— przedłużały niepłatność wojska, niedostatek żywności, przyczyny rozprzęgania się sił wojennych i gotowość zaciągów, okazywało się coraz wyraźniej, iż tylko energiczne szybkie ruchy wojenne zdołałyby poprowadzić sprawę Zygmunta według życzenia — tymczasem Smoleńsk urągał wszelkim wysiłkom, krzyżował plany, choćby sprowadzone do skromniejszych rozmiarów, do odzyskania Siewierszczyzny. Posłowie moskiewscy ze swojej strony jechali z przekonaniem, że natrafią na trudności, Zygmunt powoła się na potrzebę «uspokojenia państwa», zanim da syna swego, a może nawet wcale go dać nie zechce, o co go z góry podejrzewali.

Do poselstwa należeli, oprócz wyżej wspomnianych Filareta i Golicyna: okolniczy kniaź Daniło Mezecki, Sukin, dumny djak Tomiło Ługowski, djak Sydawnyj Wasiljew, archimandryta Efim, Kełar Troicki, Abraam Palicyn i wielu innych, ogółem samego pocztu poselskiego, oprócz konwoju, osób 246, delegatów wszystkich stanów.

Udzielona im instrukcja trafnie obliczała, że z chwilą kiedyby Władysław osiadł na tronie, położenie zmieniłoby się bardzo na niekorzyść wszystkich żądań jego ojca. Dlatego postawione było żądanie, aby nasamprzód Władysław przyjeżdżał, przechrzcił się, a potem dopiero rozpoczęte były układy w spornych kwestjach. Nie inaczej jednak patrzył w przyszłość Zygmunt; on także przewidział sprzeczności, postanowił najprzód

przeprowadzić to co nazywał «uspokojeniem hospodarstwa», t. j. odebrać Smoleńsk, podstąpić z wojskami dla obrony stolicy przed Samozwańcem pod Moskwę, tam układy ostateczne pokojowe zawrzeć, wtedy dopiero, w najlepszym razie, dałby Władysława, kiedy sam położenie dla siebie wyzyska. Czuł dobrze niemożliwość kandydatury w obecnym stanie rzeczy, wiedział, jak ją sobie w Moskwie tłómaczono, więc pragnął zabezpieczyć korzyści polityczne, jeżeli miał ustąpić ze swojej rejencji, to i tak o natychmiastowem wysłaniu królewicza mowy być nie mogło. Nie chciał oddawać ani Smoleńska, ani Siewierszczyzny, nie chciał zmiany wiary u królewicza. Gdyby był zgodził się na niezwłoczne wysłanie królewicza, byłby musiał, według układu hetmana, zgodzić się na przyjęcie wiary greckiej, dać go koronować przez patryarchę. Niezależnie od tego, sprawa wyboru królewicza najeżoną była tysiącznemi trudnościami; nowoobrany car winien był poddać się wszystkim tradycjom ściśle związanym z religijnym i politycznym ustrojem, strzedz razem z dumą i patryarchą interesów narodu, wbrew interesom dawniejszej ojczyzny, a wiemy ile było sprzeczności na każdym kroku, jednem słowem zachować tradycyjne stanowisko. Nie sądzimy, aby przewrót zupełny dał się był dokonać z wstąpieniem na tron młodego Wazy; pokój zawarty, liga spisana, dałyby były niewątpliwie powód do niezliczonych sporów i pretensyj.

W. Szujski rozpoczyna panowanie od sojuszu ze Szwecją, czem głęboko zadraźnił Zygmunta i pytanie wielkie jakieby stanowisko zająć był musiał królewicz, jakby był pogodził prawa swoje do korony szwedzkiej

z nowem stanowiskiem. Nie wiemy także jakieby koleje przechodziła liga na Turcję i Tatarów, więcej korzyści przynosząca Polsce niżeli Moskwie. Wiadomo, że na nią zgodził się dopiero Aleksiej Michajłowicz za Jana Kazimierza, i wiemy także jak drogo okupioną i jak wykonaną została. Dlatego też wysłani pod Smoleńsk posłowie mają w instrukcji zastrzeżony różnemi artykułami separatyzm zupełny, o zawarciu ligi chwilowo niema mowy, bo najpierw załatwione muszą być kardynalne punkty, dotyczące samego moskiewskiego państwa.

W ogóle całkowita odrębność interesów, różnica cywilizacji, religji, zadrażnienia polityczne i religijne, były prawie niezwalczoną przeszkodą do politycznego zespolenia, a gdyby nawet przeszkody były chwilowo usunięte, wszystkie trudności byłyby niezadługo wybuchły i uczyniły korzyści, przyznane Polsce, iluzorycznemi, z wyjątkiem tych, któreby Polska zaraz osiągnęła. O tem wiedział Zygmunt. Pamiętajmy, iż naówczas cywilizacja narodu moskiewskiego gruntowała się na religijnym wykształceniu, żywotach apostołów, świętych tradycjach i hierarchji wschodniego obrządku, zamkniętych, ściśle odrębnych, fanatycznych. Starania Rzymu wyrobiły silny opór, zajadłą nienawiść do latynizmu. Łączyła się z tem, płynąca ze wspólnego źródła największa nieufność do cudzoziemców, dyplomacja miała także osobne tradycje. Nie można więc było, tylko postępować jak najostrożniej. Stanowisko Zygmunta nie pozwolało robić żadnych ustępstw na punkcie zmiany wiary. Rzeczywiście więc Władysław, przyjmując ofiarowane mu berło i wypełniając zakreślone układem

Żółkiewskiego uciążliwe warunki ugody, zrywać musiał z przeszłością, straconym był dla kraju, z którego wyszedł, a razem z nim ginęły bez mała wszelkie korzyści, jakieby sobie z pozornego politycznego powodzenia można było obiecywać. Przedewszystkiem, jako małoletni, byłby został pod wyłącznym kierunkiem i wpływem patrjarchy, kilku bojarów, którzy nic wspólnego z aspiracjami Zygmunta mieć nie mogli, jak to np. miało miejsce po niej z Michałem Fiodorowiczem i Filaretem. Niewątpliwie wypadki inaczejby się były pokierowały, niż to miało miejsce w swoim czasie przy Unji z Litwą. Gdyby był próbował wyłamać się i skłaniać do koncesyj, jakie np. pierwszy Samozwaniec udzielił, byłby niewątpliwie tron postradał. Dobrze o tem wiedział Lew Sapieha i Zygmunt; ociągali się z nadesłaniem królewicza, dlatego uznali pośpieszny krok Żółkiewskiego za całkowicie chybiony. Zygmunt trzyma się uporczywie Smoleńska, pilnuje go, nie chce odstąpić, bo czuje, że na tej zdobyczy mogą się ograniczyć wszystkie owoce wyprawy, dlatego z gniewem odrzuca dyplom, przywieziony przez Żółkiewskiego, bo takiego rozwiązania, do jakiego prowadzi układ hetmański, na światowem stanowisku swojem, jako jeden z filarów katolicyzmu, nie pragnie i życzyć sobie żadną miarą nie może. Żółkiewski sam musiał się już teraz rozczarować, spostrzedz, że zajęcie stolicy nie zaważyło tyle na szali wypadków, ile sobie obiecywał, a jeśli się tłómaczył przed królem, to chyba nie inaczej, jakeśmy wyżej objaśnili.

Filaret i Golicyn donosili z drogi bojarom, wielu ze szlachty moskiewskiej udaje się do obozu królewskiego

pod Smoleńsk i tam przysięga na wierność już nie królewiczowi, ale samemu królowi, za co król darzy ich swemi łaskami, rozdaje «hramoty» na majątki i urzędy, tym zaś, którzy już przysięgli królewiczowi, rozkazuje ponawiać sobie przysięgę, a kto się nie zgadza, tego oddaje pod straż (?). O tym ostatnim szczególe nie ma nigdzieindziej wzmianki, dlatego doniesienie wydaje nam się mało wiarogodnem. Donosili również, iż król posyłał posłów do Smoleńska, aby przysięgli na wierność jemu i synowi, gdy zaś Szein nie przystał, ponawia szturmy. Po przybyciu posłów, dano im siedmnaście namiotów o wiorstę od królewskiej kwatery, zaś w trzy dni później mieli posłuchanie u króla, na którem wypełnili poleconą im misję. Na przemowy pierwszych posłów, odpowiedział Lew Sapieha, pragnieniem uspokojenia moskiewskiego państwa, kładąc nacisk na myśl wyrażoną także w zapisce hetmana, obiecał wyznaczyć czas na układy.

Tymczasem odbyły się narady króla z senatorami. Zdania były podzielone, wyprowadzono w pole wszystkie argumenty i przeciw argumenty — jednakowoż postanowienie nie oddawania królewicza Władysława bez ojca, przemogło bez trudności. Najsamprzód tedy, cały szereg krwawych dramatów, odgrywających się od śmierci prawdziwego Dymitra, mógł stanowczo odstręczyć, co do wyboru Władysława, nie robiono sobie żadnej iluzji, iż był wymuszonym, przytem dzieje ostatnich kilkunastu lat nakazywały największą ostrożność przy oddawaniu młodej latorośli dynastji Wazów. Chodziło więc o *uspokojenie* Państwa, zanim przybędzie królewicz, o niezwłocznym więc przyjeździe onego nie mogło być mowy.

Znać po dyskusjach, że były prowadzone przed zaczęciem pertraktacyj, kiedy cały szereg trudności nie rozwinął się jeszcze przed oczyma pp. senatorów. Niejeden nie zgłębił położenia, nie zdawał sobie sprawy ze skutków wyboru, a już rozbierał niebezpieczeństwa dłuższego przebywania Władysława na Kremlu. W najlepszym nawet razie, ryzyko wydało się wielkiem, ale niebawem spaść miała łuska z oczu optymistów i oratorów sejmowych, skoro się rozpoczęły zjazdy w d. 25 października. Panowie polscy zażądali zdania Smoleńska Filaret i Golicyn powołali się na warunek zaprzysiężony przez hetmana, iż wszystkie zamki oczyszczone będą na stronę Moskwy, a Smoleńsk przysięgnie tylko królewiczowi, a zatem wojsk jego ojca do miasta nie wpuści. Na to senatorowie postawili kwestję, zgodnie z traktatem Żółkiewskiego, t. j. *do czasu uspokojenia państwa*, Władysław wprowadzonym nie będzie, a pod tem uspokojeniem rozumieli nietylko uspokojenie się stolicy, ale i zakończenie sporu o Siewierszczyznę i Smoleńsk i oczyszczenie stolicy od samozwańca. Żądali zatem, aby Smoleńsk przysiągł «królowi i królewiczowi», gdyż syna od ojca rozdzielać nie można.

Posłowie trafną znaleźli odpowiedź: «Gdyście wybrali sobie króla swego (Zygmunta III), czemużeście rozdzielili ojca od syna, przysięgali synowi a nie ojcu?»

Panowie odrzekli: «Johann (król szwedzki) nie przybywał uspakajać naszego państwa, było one spokojnem».

Koniec końców, na zręcznie postawione żądanie, aby Władysław, po wstąpieniu na tron, sam się układał

z ojcem o granice obu państw, a teraz odstąpił od grodu, senatorowie postawili ultimatum: «niepodobna królowi ustępować, kiedy Smoleńsk nie zdobyty».

Zygmunt odrzucał układ Żółkiewskiego. Zaczęło się od tej trudności, następnie już każda ze stron twardo przy swojem żądaniu upiera się i ustąpić nie chce.

27-go października odbył się drugi zjazd w obecności Lwa Sapiehy, J. Potockiego wojewody bracławskiego, Feliksa Kryskiego, podkanclerzego koronnego, Jana Skumina Tyszkiewicza, pisarza litewskiego i innych. Kiedy Polacy zaczęli domagać się wpuszczenia załogi do Smoleńska, Filaret i Golicyn zażądali wyprawienia gońców do Moskwy, dla zasiągnięcia informacyj. Temu panowie oponowali, bo wiedzieli, że chodzi o zwłokę. Obopólne rozczarowanie, jeśli tak powiedzieć można, (bo obie strony już zawczasu żywiły względem siebie głęboką nieufność), doprowadziło do kłótni. Posłowie powoływali się i odczytywali układ hetmański, ale senatorowie wręcz oświadczyli, że umowa nie może obowiązywać, bo nie została potwiedzoną przez króla, zatem król nie odstąpi od murów miasta, ale żąda, aby i jemu także poddał się Szein.

Ze strony polskiej przedstawiono układ następującej treści:

Królewicz będzie carem, ale kwestja wiary i ożenienia się królewicza zależeć będą od Boga i od niego samego, (t. j.: że nie przyjmie wiary greckiej); z Papieżem nie będzie się porozumiewał w sprawach wiary; jeńców król każe oddać bez wykupu; co do liczby polskich ludzi, mających zostać przy Władysławie, oraz co do ich wynagrodzenia, posłowie ułożą się z samym

królewiczem. A więc królewicz miał mieć naokoło siebie liczniejszą straż przyboczną, złożoną oczywiście z polaków. Zrozumiemy łatwiej jeszcze obawy Zygmunta o życie syna, jeśli zważymy, że i matka cara Michała Fiodorowicza, żona Filareta, nie chciała dwa lata później, słyszeć z początku o wyborze syna na tron, gdyż obawiała się morderstwa. Co się tyczy kary śmierci na odstępców od wiary greckiej, król zgadza się na ten warunek; zaś co do innych punktów, (mianowicie co do Siewierszczyzny i pokoju, oraz ligi), stanowić będzie sejm przyszły.

Senatorowie dawali za wygranę (przynajmniej tymczasowo) korzyściom religijnym, chcieli przynajmniej uratować polityczne—odrzucali dwa punkty przyjęte i zaprzysiężone przez hetmana, kwestję wiary i oczyszczenia zajętego pogranicza.

Posłowie nie byli władni układać się bez zasięgnięcia upoważnienia dumy i patryarchy, nie mieli więc nic innego do zrobienia, jak posłać po instrukcje do Moskwy.

Układy tedy źle się zapowiadały. Król obawiał się nawet, że stolica wybierze sobie cara z rodziny panującej szwedzkiej, co byłoby szczytem niepowodzenia Zygmunta. Kiedy Filaret wszczął na osobności z Lwem Sapiehą rozmowę o chrzcie królewicza, odparł kanclerz: «O tem, wielebny ojcze, pomówimy innym razem; gdy czas pozwoli, sam przyjadę do ciebie, a dziś jedno ci tylko powiem: królewicz jest ochrzczonym, a o chrzcie powtórnym nie napisano nigdzie».

Filaret w słowach kanclerza znalazł dobitne potwierdzenie ogólnego przekonania, że artykuł wiary stanowić będzie główną przeszkodę.

Jednakowoż posłowie uzyskali pozwolenie wysłania gońca po instrukcje. Pojechał z nim pokojowiec królewski Isakowski. Przez niego pisał Zygmunt do dumy bojarskiej:

«Zdaje się nam, iż pierwej należy znieść i zgładzić Kałuskiego (Samozwańca), uspokoić hospodarstwo, a dopiero potem zawrzeć układ i wypełnić punkty waszej prośby. Że zaś Golicyn z towarzyszami oświadczył, iż nie ma na to rozkazu, pozwoliliśmy posłać gońców do was, abyście im przysłali pełnomocnictwo i kazali radzić o zniesieniu Samozwańca i ukaraniu jego stronników, a także o łotrowstwie Smoleńska, który do Samozwańca lgnie. Na prośbę Żółkiewskiego, kazaliśmy powstrzymać szturmy, lecz póki nam czołem nie uderzą, nie możemy odstąpić. Przyślijcie posłom pełnomocnictwo radzenia o wszystkich tych punktach, a także co do wynagrodzenia za koszta i nakłady przez nas poniesione».

Położenie nie zmieniło się w niczem, kiedy 9 listopada przybył Żółkiewski z Moskwy. Posłowie zwrócili się teraz do Żółkiewskiego. Położenie jeszcze się więcej zawikłało, skoro się pokazało, że w Moskwie duma poczyniła ustępstwa od zawartej umowy, o czem znowu posłowie słyszeć nie chcieli. Dowiedział się jeszcze hetman, że Filaret gniewa się na niego za przywiezienie Szujskich i wyprawienie ich do Polski. Hetman tłómaczył się przed metropolitą: zabrałem Wasyla wbrew własnej woli, tylko na prośbę bojarów, aby uprzedzić na przyszłość wszelkie bunty. Do tego umierał on prawie z głodu w Osipowym monasterze. Przywiozłem go w świeckim stroju, gdyż nie chce być czerńcem, zaś

postrzyżyny przymusowe sprzeciwiają się naszym, jako też i waszym ustawom, co potwierdza także i patryarcha».

Filaret odparł: «Prawdą jest, że bojarzy chcieli wysłać Wasyla do odległego monasteru, aby uniknąć rozruchów, lecz tyś sam obstawał, by go zesłać do Osipowa. Nie należało wywozić do Polski ani jego, ani braci, tem więcej że ugoda głosi, jako żaden z naszych nie będzie wywiezionym do Polski. Toś zaprzysiągł, nie należy zaś przysięgi łamać, winni zaś wasi prystawowie, że go w Osipowie źle karmiono».

W toku układów, Zygmunt III, zapewne na prośby dumy bojarskiej, alarmującej króla z powodu grożącego stolicy niebezpieczeństwa, wysyła listy do Kałużan, aby Samozwańca opuścili, a przysięgli Władysławowi. J. P. Sapieha odbierał teraz grody siewierskie, od strony Kostromy Wasiuczyński, a od Możajska Struś następowali na Dymitra.

Pomimo wszelkich nalegań i perswazyj, posłowie nie dali się nakłonić do wezwania Szeina, aby się poddał, skutkiem czego wojsko do szturmów wróciło.

List, a raczej relacja, jaką zdali posłowie dumie bojarskiej, dokładnie maluje nam stan i rezultat dotychczasowych narad, taki, jakim był w połowie grudnia kiedy zastanawiano się w radzie królewskiej nad możliwością wysłania samego Władysława. Widocznym jest plan, jaki sobie król założył: zatrzymać Smoleńsk i Siewierszczyznę, podstąpić samemu pod stolicę, zawrzeć tam ostateczny układ, z zastrzeżeniem wszelkich możliwych korzyści dla Polski i Litwy, pobić Samozwańca, na zasadzie warunków możliwych do przy-

jęcia wysłać Władysława, osadzić go na tronie, będąc spokojnym, iż dzieło opartem będzie na pewnych podstawach.

«Na wszystkich zjazdach, (piszą posłowie do dumy), mówili nam panowie rad, iż król nie wyjdzie z granic moskiewskiego państwa i nie pozwoli Władysławowi iść do stolicy, póki nie uspokoi wszystkich miast; zaś od Smoleńska nie odstąpi, zanim się jemu nie podda i nie przysięgnie na wierność *królowi i królewiczowi*. Na to odpowiadaliśmy, iż co do tego, nic bez was stanowić nie możemy i prosiliśmy, aby nam pozwolonem było znieść się z wami. Gdy przybył hetman, biliśmy mu czołem, aby prosił króla o zachowanie swego traktatu, co też nam przyrzekł. Następnie Żółkiewski żądał poddania Smoleńska, na co odpowiedzieliśmy znowu, iż o tem nam stanowić nie wolno. To samo oświadczaliśmy na następnych zjazdach. W listopadzie zaś, w dzień Matki Boskiej, Polacy, Litwini, kozacy i Niemcy, na miasto uderzyli, pod Granowitą basztę podkopali się, a gdy ją wysadziło prochem, ruszyły wojska do szturmu. Lecz, z łaski Bożej, Szein napady odbił, miasto Bóg uratował, a ściany z dziesięć sążni rozbito i już ją mieszkańcy naprawiają i trzymają się, przy łasce Bożej, twardo. Wy zaś panowie, naradziwszy się, napiszcie nam, czy mamy poddać Smoleńsk, czy nie? Jeśli zaś otworzyć bramy, to dla ilu ludzi?»

Nastąpiła ważna chwila. Między dumą bojarską a patryarchą wybucha niezgoda. Na Kremlu zasiadali życzliwi Zygmuntowi bojarowie. Wprawdzie było kilku niepewnych, za to oponenci otwarci wynieśli się na prowincję, gdzie przygotowywali zbrojne siły. Ogół dumy

skłonnym był do ustępstw, uważali, iż rozwiązanie takie, jakie proponował Zygmunt, nie przyniesie szkody hospodarstwu, będzie pożądanem zakończeniem epoki zamieszań.

Gdyby nie nieprzeparta zapora w kwestji religji, wybór ostateczny Władysława byłby przyszedł do skutku, rzecz która nie przesądzała znowu o dalszych kolejach wyboru, w obec zupełnej sprzeczności między obu ciałami politycznemi. Ale Polska znalazła między sobą a sąsiadem tylowiekowy spór, skrystalizowany obecnie w *veto* patryarchy.

Otrzymawszy powyższe zapytanie, Mścisławski i inni z dumą przesłali posłom wyraźną informację, aby się zdali na wolę królewską, Smoleńsk oddali, na zmianę wiary nie nalegali. Nie znamy bliżej przebiegu narad rządzącej dumy, wiemy tylko, że Hermogen oponował, zalecał bezwzględne obstawanie przy «zapisie» hetmana, a w każdym razie przy instrukcji. Ztąd wybuchły zażarte kłótnie. Mścisławski wystąpił z gorzkiemi wyrzutami wobec patryarchy, M. Sołtykow porwał się z nożem. Atoli Hermogen nie chciał podpisać «hramoty», odmówił stanowczo; naówczas bojarowie wysłali ją bez jego podpisu, opatrzoną jedynie swojemi podpisami. Skoro Filaret i Golicyn odebrali rzeczone pismo, oświadczyli, iż będąc posłami od całego soboru, wymagać muszą zezwolenia i chcą stosować się do woli patryarchy. Spór toczył się w błędnem kole wybiegów. Rzeczywiście, pomimo rok już trwających pertraktacyj, układów, sprawa Zygmunta ani na krok się nie posunęła, jakby przykuta do tych murów Smoleńska, zbiegiem okoliczności ważniejszą odgrywającego rolę od samej stolicy.

X.

W miarę jak napływały do Moskwy relacje poselskie z pod Smoleńska, szerzyło się przekonanie, rozsiewano wieści, iż Zygmunt wcale syna na tron dać nie chce. Były ku temu pozory i te wyzyskiwano w kierunku wrogim Polakom. Dla uspokojenia więc umysłów i tak już bardzo wzburzonych, Zygmunt pierwszych dni stycznia 1611 roku, prawdopodobnie na skutek ostrzeżeń i próśb tak Gąsiewskiego, jak i bojarów, wysłał do dumy ostentacyjnie odezwę następującej treści:

«Przysłaliście do mnie posłów, prosząc, abyśmy wam na cara dali syna naszego, którą to prośbę wysłuchaliśmy. Dajemy wam na tron Władysława; z tą wiadomością posyłamy Sukina i Sydawnego Wasyljewa». (Sob. gos. dr. i dog. Cz. II, str. 478).

Pomimo trzechmiesięcznego pobytu posłów pod Smoleńskiem, sprawa obsadzenia tronu nie posunęła się naprzód, owszem, stosunki stawały się coraz drażliwszemi. Tymczasem w stolicy, w styczniu 1611 r., położenie zmieniło się także na gorsze. Samozwaniec, nie niepokojony przez nikogo, zyskiwał stronników, Prokop Łapunow i Dymitr Trubecki gromadzili wojska, patryarcha nie zmieniał zaznaczonego od początku nieprzychylnego stanowiska, na co Gąsiewski się skar-

żył, pospólstwo stołeczne zaczynało przechodzić do zaczepek względem Polaków, do czego głównie powód dawały różnice religijne, tak ze strony katolików, jak i żołnierzy kalwinów. Z Moskwy napływały pod Smoleńsk dość niepocieszne wiadomości. Schwytano naówczas w stolicy agenta, wysłanego przez Samozwańca do Andrzeja Golicyna i Worotyńskiego, z jego konfesaty dowiedziano się o porozumieniu niektórych bojarów, mających na celu, czy to układy z Samozwańcem, czy też nareszcie i wpuszczenie go do miasta. Na domiar złego, pierwszych dni stycznia nadeszła wiadomość, że Samozwaniec został zamordowanym w swoim obozie, przez przechrztę tatara, Urusowa. Śmierć Samozwańca stanowiła klęskę dla polityki Zygmunta. Według układu hetmana, w razie śmierci «oszusta», wojska polskie winny były wycofać się do Możajska, opuścić Krymgród. Co ważniejsze, śmierć Dymitra odejmowała Zygmuntowi najsilniejszy argument, opiewający, iż da Władysława, ale «po uspokojeniu państwa», w czem miał na myśli Samozwańca, odejmowała pretekst, dla jakiego chorągwie królewskie, po zdobyciu Smoleńska, miały podstąpić pod stolicę. Spadała wreszcie tej stolicy z piersi zmora, dusząca ją przez przeciąg kilku lat—wrażenie moralne tego wypadku musiało być ogromnem.

Wierni Polsce M. Sołtykow, Massalski i Andronow, donosili Lwu Sapiesze, że patryarcha zwołuje ludzi różnych w mieście i mówi: «jeśli Władysław nie przejdzie na wiarę grecką, to w takim razie królewicz nie będzie Hosudarem!» Ostrzegali także przed Lapunowem, organizującym, jak wiemy, opołczenie, t. j. po-

spolite ruszenie; wzywali, razem z innymi, posłów, aby układ przedłożony przez senatorów, przyjęli. Patryarcha rozsyłał listy po kraju; jeden z tych listów schwyconym został przez polski podjazd. Jak podmuch wiatru, szerzyło się powstanie, o podkładzie religijnym. Do Gąsiewskiego przychodzili dworzanie ze skargami na żołnierzy i na Zygmunta, że królewicza z Wilna nie przysyła. Starosta wieliski uspokajał, łagodził położenie, wyczekiwał jak żołnierz na swojem stanowisku, otoczony zewsząd niebezpieczeństwy. «Skoro Samozwaniec ubitym został przez Urusowa, zaraz elekcja Władysława zmieniła kształtu. Ponieważ wybrali głównie królewicza, aby zaszachować tamtego, przeto teraz obrócili się przeciw Zygmuntowi»—pisze S. Maskiewicz w pamiętniku swoim.

Mnożyły się wieści, o organizowaniu się powstania na wielką skalę. Schwytano również naówczas bojarzyna Fiedora Pohożego i ten zeznał, jako Filaret, wyjeżdżając z poselstwem, uradził z patryarchą, jako Władysław nie będzie Hosudarem, ale Michał, bo Filaret posłał listy do Jarosławia, iż król syna na hospodarstwo nie da. Posłowie korespondowali z pod Smoleńska cichaczem z Samozwańcem, z Prokopem Lapunowem, mieli od niego wiadomości i o tem w obozie królewskim się dowiedziano; dowiedziano się też zkąd pochodził ich bezwzględny opór. Rozdrażniło także króla, schwycenie listów od posłów do Szeina, aby się nie poddawał.

Współczesny świadek de la Ville idzie jeszcze dalej, mówiąc: posłowie rozpisali listy do Moskwy, aby wymordowano Polaków, ocalając jedynie znakomitych,

aby przez nich oni sami wykupieni być mogli. Listy dostały się do rąk króla, który zawiadomił Żółkiewskiego. («Skarbiec» Sienkiewicza. Paryż, 1839).

Relacja de la Ville'a wydaje nam się przesadzoną, nawet powyższa konfesata Pohożego nie zasługuje na bezwzględną wiarę, ale w nich kryje się niewątpliwie część prawdy, a mianowicie obaj pierwsi posłowie jechali z silnem życzeniem, aby kandydatura Wazy do skutku nie doszła. Najwięcej rozdrażniło odkrycie, iż posłowie dali znać do Smoleńska, aby się nie poddawał rozkazowi dumy bojarskiej.

Gąsiewski, nie mogąc uspokoić niepokojów i zapobiedz krwawym spotkaniom, ubiedz groźnych tumultów, ogłosił zakaz trzymania broni w mieście. Oparło się to o patryarchę, gdyż tam koncentrował się ruch ludowy.

W tymże samym czasie przerwane zostały pod Smoleńskiem układy. Przerwa trwała miesiąc cały—obie strony się nie zjeżdżały. Po upływie tego czasu, Wasyl Golicyn przedstawił propozycję, aby Smoleńsk przyjął załogę 50 do 100 ludzi, bez składania przysięgi królowi. Nie mogło się to podobać Polakom i nie zostało przyjętem, nie rozstrzygało bowiem sporu, owszem, narażało na nowe niebezpieczeństwa.

Tymczasem Prokop Lapunow rozwijał ruchliwą czynność; udało się pozyskać na sprzymierzeńca hetmana Zaruckiego. Prokop Lapunow śpieszył się, aby ubiedz poddanie się Smoleńska i oczyścić stolicę, znosił się z Szeinem i zachęcał do ostatecznego wytrwania.

Nic dziwnego, wiadomości z Moskwy brzmią coraz niepocieszniej. O nich to napomyka kn. Wasyl Massal-

ski w poufnym liście do Lwa Sapiehy, pisanym z pełną życzliwością. Donosi, iż jego «człowiek cnotliwy», przez którego pisze, o wszystkiem doniesie, co się w Moskwie dzieje, bo on wszystko widział i pomagał. Posyła zarazem sobole dla Sapiehy i króla, prosi, aby je mile przyjeli, a on, póki żyw, wiecznie służyć będzie i t. d.

Z tem wszystkiem, zaczęły się mnożyć defekcje, uszczuplać się grono życzliwych. Największa, jak zawsze, była trudność z patryarchą. Na ponowny list, wystosowany przez króla do dumy, w chwili zerwania pertraktacyj, nadeszła wprawdzie życzliwa odpowiedź Mścisławskiego i towarzyszy, ale Hermogen położył znowu swoje *veto*.

Bojarzy piszą do Filareta i Golicyna:

«Wysłuchawszy list królewski, naradzaliśmy się między sobą i przeczytaliśmy ów list królewski Przewielebnemu Hermogenowi, patryarsze moskiewskiemu wi wszech Rusi i całemu św. soborowi i uwiadamiamy was: z woli Wszechmogącego, w Trójcy sławionego Boga naszego i skutkiem powszechnej rady Wielebnego Hermogena, św. Soboru, nas bojarów i ludzi wszelkich urzędów w państwie moskiewskiem, postanowiliśmy wysłać do W. Hosudara Zygmunta króla Polskiego i W. Ks. Litewskiego, metropolitę rostowskiego i jarosławskiego Filareta i bojara kn. Wasyla W. Golicyna, wraz z towarzyszami, abyście bili czołem i prosili, aby J. Kr. Mość zlitował się nad nami i wszystkimi ludźmi moskiewskiego państwa i syna swojego, W. Hosudara naszego, królewicza Władysława puścił na tron moskiewski, aby przez niego uspokoiło się i uciszyło pań-

stwo russkie. I w instrukcji, panowie, jaką wam dano, zgodnie z wspólną naszą i wszystkich ludzi radą, tak jest napisano względem uproszenia królewicza na tron moskiewski: jeżeli nie będzie królewicza Władysława przy ojcu jego Zygmuncie w państwie moskiewskiem, jeżeli król Zygmunt każe wam jechać do syna swego Władysława do Polski i Litwy, gdzie on przebywa, to rozkazuje się wam, abyście bili czołem i prosili jego samego na tron moskiewski i o prędkie przybycie. I wy panowie, postępujecie teraz, niewiadomo według jakiego zwyczaju, wbrew instrukcji i nie słuchacie naszej wspólnej rady». A w innem miejscu: «J. Kr. Mość panowie, wskutek próśb syna swego, W. Hosudara Cara wszech Rusi i W. kniazia Władysława Zygmuntowicza i na skutek próśb hetmana i naszych, zlitował się nad Smoleńszczanami i pozwolił im przysiądz synowi swemu W. Hosudarowi, naszemu Władysławowi, a oni dla honoru królewskiego niech wpuszczą do miasta królewskiego wojewodę z Litwinami, a wy napiszcie panowie do Smoleńska do bojarów i wojewody Michała Borysowicza Szeina wraz z towarzyszami i do wszystkich Smoleńszczan, aby stosownie do naszych poprzednich listów, we wszystkiem zdali się na wolę i łaskę J. Król. Mości, żeby przysięgli Hosudarowi Władysławowi i według umowy wpuścili do miasta litewskich ludzi».

Jednocześnie zaś, do M. Szeina i kn. Gorczakowa, odnieśli się, jak następuje:

«J. Kr. Mość, król Zygmunt, pisał do nas w liście swym, że żałując przelewu krwi chrześcijańskiej i chcąc zaprowadzić pokój w państwie moskiewskiem, skutkiem

ogólnych rad naszych i próśb, pozwala jechać posłom Filaretowi metropolicie rostowskiemu i jarosławskiemu, i bojarowi kn. W. W. Golicynowi, wraz z towarzyszami, do Wilna, bić czołem W. Hosudarowi naszemu Carowi i W. kniaziowi wszech Rusi, Władysławowi Zygmuntowiczowi i jego samego błagać i prosić o panowanie nad Moskwą. A nad wami, Smoleńszczanie, J. Kr. Mość zlitował się, skutkiem próśb syna swego Wielkiego Hosudara naszego, królewicza Władysława, skutkiem naszej czołobitności i hetmańskiej i pozwolił nam przysiądz synowi swemu. Wy zaś dla honoru królewskiego, wpuśćcie do Smoleńska, wojewodę królewskiego, z ludźmi litewskimi, według umowy».

Bojarzy poszli nawet tak daleko, iż tłómaczyli posłom, zgodnie z komentarzem króla i senatorów, iż przejście na wiarę grecką, jest rzeczą patryarchy ale nie posłów, niechby więc na tym punkcie także okazali się powolnymi—nic to wszakże nie pomogło. Patryarcha nie podpisał, starania bojarów okazały się próżnemi, piszący zadowolnili się więc wzmianką, że mu list królewski przeczytali. Rozdrażnienie urosło jeszcze więcej, kiedy posłowie tego pisma bojarskiego uwzględnić także nie chcieli, owszem jeszcze do Smoleńska tajnie posyłali, aby się nie zdawał. Skończyło się na prośbie, aby mogli być odpuszczeni z powrotem. W istocie, wyłoniło się wyraźne przeciwieństwo między dumą i poselstwem, gdyż Mścisławski, bez wybiegów, nakazał Szeinowi, aby porzuciwszy wszelki upór, przysięgę samemu królowi złożył, a wojska królewskie do miasta wpuścił; toż samo pisał do posłów. Na skutek relacji o krwawych zamieszkach w Mosk-

wie, powstałych pod wpływem wiadomości o nieprzysyłaniu syna królewskiego i projektach Zygmunta, pisze Zygmunt do Mścisławskiego:

«Pisaliśmy wam, iż dajemy wam na cara syna naszego i radowaliście się z tego. A teraz oto wszczęły się bunty w państwie moskiewskiem, podniecone przez tych, co nie chcą w niem widzieć pokoju. Twierdzą oni, iż nie chcemy jakoby dać na tron syna naszego, tylko pragniemy połączyć moskiewskie państwo do Litwy i Polski i wiarę waszą chrześcijańską zamienić na łacińską. Lapunow zsyła się z poniżowemi i siewierskiemi grodami, nie slucha naszych hramot. Baczcie wy, aby moskiewskie państwo nie rozpadło się na wiele części, bo Psków chce na cara Arcy-Karola syna (t. j. Karola Filippa ks. szwedzkiego), a Astrachań i Kazań chcą odpaść do szacha».

Miał wprawdzie Zygmunt III stronników swoich między wojewodami miast prowincjonalnych, ale i ci nic poradzić nie mogli wobec ruchu ludowego, przybierającego coraz więcej rozmiary wojny religijnej. Skutkiem tegoż ruchu duma zamknęła się na Kremlu, razem z załogą Gąsiewskiego.

Nie pomogło nic przybycie pod Smoleńsk Iwana Sołtykowa (syna Michała) i Iwana Bezobrazowa, pomimo, iż nowoprzybyli zaczęli gorliwie pracować u swoich rodaków z poselstwa na rzecz Zygmunta. W toku dyskusji wysłuchać musiał Iwan Sołtykow niemiłych uwag od posłów, skoro odezwał się: «Nie powinniście posłowie gniewać króla i panów, wykonajcie wolę bojarów, nie oglądając się na patryarchę, gdyż do niego sprawy duchowne należą, ale nie państwowe.

Oblegając drugi rok miasto, król nie może odstąpić od oblężenia, samiście powinni ująć się za honorem królewskim i nakazać Smoleńskowi przysiądz mu na wierność!» Posłowie odpowiedzieli mu, aby się nie zapominał, nie wtrącał do poselskich rozpraw i nie obrażał ich uwłaczającemi słowy.

Trudno zaprzeczyć, że stanowisko zajęte przez Filareta i Golicyna (oraz patryarchę) było uzasadnionem. Zygmunt używał sławy gorliwego katolika, co mu już w Szwecji dawniej zagrodziło drogę do tronu, gdyż luteranie obawiali się, agitowali przeciw niemu, twierdząc, że chce wiarę luterańską wytępić, a Jezuitów wprowadzić. W Szwecji korzystał z położenia Karol Sudermański. Filaret i Golicyn wysłani byli z upoważnienia t. zw. soboru (sobrania), zwoływanego w chwilach ważnych z patryarchą na czele. Zebranie składało się zwykle z 474 osób, z tych 99 duchownych, reszta bojarowie, okolniczy, dworzanie i t. d. Nie wiemy wprawdzie jaki był skład soboru, który wysłał posłów pod Smoleńsk, atoli musiało duchowieństwo mieć obecnie głos przeważny.

Jednocześnie dochodzą Zygmunta wieści o gromadzącem się przy Prokopie Lapunowie *opołczeniu*. Pisze więc do J. P. Sapiehy, wysłanego do Siewierszczyzny: «Zużytkujcie, Wasza miłość, te wojska, nad któremi w państwie onem dowodzicie, i nie tracąc czasu występujcie z niemi dokąd potrzeba wskazuje. Przeszkadzajcie wypełnieniu wskazanych zamiarów tego człowieka (Lapunowa), ludzi jego niszczcie, uważając, żeby nie spotkała nas lub Rzeczpospolitę (Boże uchowaj!) jaka sromota».—Pisze król, że dowiedział się, jako La-

punow, zebrawszy sporo ludzi w ziemi riazańskiej, idzie do stolicy i tam połączywszy się z tymi, co królowi są niechętni, chce wytępić ludzi polskich, znajdujących się w mieście.

Senatorowie chwycili się stanowczego środka. W myśl układu Żółkiewskiego, na jaki posłowie wciąż się powoływali, wypadało, aby pojechali do Wilna zaprosić królewicza Władysława na tron, jak to wyraźnie było zastrzeżone, nadto winni byli jeszcze uzyskać od sejmu przyzwolenie. Atoli Filaret nietylko ponowił deklarację, że bojarskiej «hramoty» nie usłucha, tylko patryarchy, Smoleńska do poddania nie skłoni, ale odparł na wezwanie, aby jechali do Wilna do królewicza i tam czekali walnego sejmu, iż nie mają polecenia od patryarchy, a jeśli J. Kr. Mość rozkaże nas wywieść, wola jego, dobrowolnie nie pojedziemy. «Polską nie macie nas co straszyć (?) my Polskę znamy!» Na tym punkcie posłowie sami nie przyjmowali zapisu Żółkiewskiego; senatorom znowu chodziło o zamanifestowanie chęci królewskiej dania królewicza, oddalenie posłów więcej brużdżących niż pomagających, tymczasem Smoleńsk byłby zdobyty i król miałby możność przeprowadzić takie warunki, jakie sam kładł, położyć podwaliny wielkiego sojuszu obu państw, z carem Władysławem jako sprzymierzeńcem. Tymczasem i tutaj także spotkał się z odmową, gdyż ostatecznie każden tłómaczył sobie układ hetmański, jak mu było dogodnem, a «zapis», czy też w ogóle kandydatura królewicza sprowadzoną została do adwokackiego sporu, nie rokującego żadnego dobrego skutku.

Z Moskwy napływają w końcu marca od Al. Gąsiewskiego bardzo niepokojące wiadomości, ostrzeżenia

o zbliżającem się niebezpieczeństwie dla słabej, bo zaledwie 4300 ludzi liczącej polskiej załogi w Kremlu. Rozłożeni po mieście ludzie Gąsiewskiego, czuli zbliżającą się massę chłopstwa, po zaczepkach miejskiej ludności. W Moskwie w końcu marca wybuchło otwarte powstanie, załoga musiala gotować się do śmiertelnego boju. Michajło Sołtykow ostrzegł zawczasu Gąsiewskiego, że się rzeź gotuje, gdyż naokoło stolicy kupią się coraz gęstsze gromady pospolitego ruszenia. Kupy Lapunowa i Dymitra Trubeckiego nie były z początku tak liczne, ale niezadługo wzrosły do liczby 30 tysięcy, a razem z ludem stołecznym, walczących było do 150 tysięcy. Niewątpliwie, zaraz pchniętym został pod Smoleńsk goniec z ostrzeżeniem o niebezpieczeństwie dla załogi. Pierwszą rzeczą, w razach podobnych, było chwycenie zakładników, aby swoich wyswobodzić. Czwartego kwietnia Filaret, Golicyn i kilku innych, wzięci zostali pod straż. W Moskwie, patryarcha Hermogen zwalniał ludzi od przysięgi złożonej Władysławowi. Wprawdzie życzliwi bojarowie wysłali byli w lutym oddziały przeciwko opołczeniu, ale siły te nie potrafiły zażegnać niebezpieczeństwa. Od lutego czuć było w powietrzu krew. Wtedy Al. Gąsiewski chwycił się rozpaczliwego środka, wziął patryarchę Hermogena pod straż. Pod grozą rzezi, wśród krwawych zaczepek ze strony mieszkańców, kończył się post. W wielkim tygodniu przed Wielkanocą miały miejsce większe zaburzenia na ulicach, 16 kwietnia pierwsze spotkanie polskiego rycerstwa z ludźmi opołczenia pod murami Białogrodzkiego przedmieścia, potem spalenie przedmieść przez Polaków, w celach obrony.

Ośmnastego kwietnia (1611) Filaret i Golicyn wezwani przed Lwa Sapiehę, usłyszeli przyniesioną przez gońca wiadomość, iż moskiewscy ludzie rozpoczęli w stolicy bój z Polakami, że Polacy zapalili miasto i krew się leje. Zygmunt kazał zatrzymać posłów, 23-go kwietnia podjechał statek na Dnieprze pod ich kwaterę. Powieziono ich najprzód do Kijowa, potem pod Lwów do Kamionki, starostwa hetmana Żółkiewskiego, gdzie byli pół roku, a ztamtąd do Warszawy, poczem ich rozesłano po zamkach. W sześć tygodni później zdał się nareszcie Smoleńsk. Zygmunt wyjechał do Wilna, gdzie się odbyły uroczystości, a ztamtąd na sejm walny do Warszawy, aby obmyśleć środki ponownej wyprawy pod Moskwę. Z Inflant nadciągał J. K. Chodkiewicz na odsiecz zamkniętym w Kremlu Polakom. Kandydatura królewicza była zwichniętą, bo jeśli kiedy, to teraz Zygmunt nie mógł myśleć o przysłaniu syna do Moskwy. Cała sprawa wzięła obrót jak najgorszy. Pozostawała wprawdzie duma, stosująca się do życzeń Zygmunta, powolna, naginająca się do jego planów, była jeszcze przysięga złożona przez naród na wierność Władysławowi, wprawdzie z pewnemi zastrzeżeniami, ale zawsze przysięga, więc obowiązująca, bo król wyraźnej odmownej odpowiedzi nie dawał. W obec tego Zygmunt zażądał od dumy wysłania drugiego poselstwa, o którem mógł się spodziewać, iż przystanie na jego warunki. Ujrzymy to poselstwo w listopadzie tegoż roku (1611) w Warszawie, już po skończonym sejmie. Najważniejsze przeszkody były usunięte, patryarcha Hermogen w Kiryłowskim monasterze pod strażą 50 strzelców, Filaret i Golicyn wywiezieni do Polski.

Z chwilą krwawego powstania w Moskwie i zatrzymania posłów, bądź to w charakterze zakładników, bądź też aby usunąć najgłówniejszą przeszkodę kandydatury Władysława, plany Zygmunta zostały spaczone, a z jego odjazdem upadła także ich moralna i materjalna podpora. Brak odpowiednich środków do wielkiego przedsięwzięcia ośmielił Moskwę. Za Szujskimi i posłami, wzięci byli w niewolę M. Szein, arcybiskup smoleński Sergjusz i wojewoda Gorczakow. Zygmunt nie dawał jednak za wygranę, więc w myśli nowej wyprawy, wysyła z powrotnej drogi z Wilna list do wiernej mu dumy, datowany 26 sierpnia:

«Pisaliście nam przez Żółkiewskiego Adama, iż jak pierwej, tak i teraz służycie nam wiernie. Rozkazaliśmy hetmanowi Chodkiewiczowi ruszyć pod Moskwę wam na pomoc. Sami podążamy na sejm, na którym radzić będziemy o uspokojeniu Moskwy. A posłom swoim, Filaretowi i innym, przyślijcie instrukcję, aby z naszymi panami Rad znosili się. Jeśli zaś im nie wierzycie, przyślijcie innych».

Zamyka właściwie okres nowa przysięga rozpisana jeszcze przez uwięzionego patryarchę Hermogena, zwalniająca, jak rzekliśmy, z wierności zaprzysiężonej Władysławowi: «Całuję ten św. krzyż, przysięgając, że za wiarę prawosławną chrześcijańską i za moskiewskie gospodarstwo będziemy stali i moskiewskiego hospodarstwa nie opuścimy, a *królowi i królewiczowi* krzyża całować nie będziemy, ani służyć, ani im sprzyjać, a z miastami społem stać będziemy, jako jeden, przeciwko Polakom i Litwinom i prosząc łaski Boga, będziemy moskiewskie hospodarstwo od Polaków oswoba-

dzać i króla i królewicza na tron moskiewski nie chcieć, a przeciw królowi, i królewiczowi i królewskim polskim i litewskim ludziom stać i walczyć przeciwko nim, ile Bóg pomoże, a z królem i królewiczem, Litwinami, Polakami i tymi russkimi, którzy za królem i królewiczem są, nie porozumiewać się ani pismem ani słowem, niczego złego dla moskiewskiego hospodarstwa i prawosławnej wiary nie przemyśliwać, i nie wichrząc, ani knując, spisków przeciw nikomu nie czynić, na nikogo nie napadać, nikogo nie grabić, żadnych kłótni między sobą nie wszczynać, za wiarę chrześcijańską walczyć, bez żadnych wątpliwości, według tej mojej przysięgi. Kogo nam na moskiewskie hospodarstwo da Bóg na Cara, temu służyć będziemy według przysięgi. A jeśli kogo przyślą bojarowie z Moskwy, lub każą, pojmawszy, do Moskwy przywieść, lub do jakich miast poślą, lub zechcą na kogoś grzywny, lub karę śmierci nałożyć, przeciw tym wszystkim staniemy, jako jeden, póki nam Bóg nie da hospodara, a nikt tej przysięgi w niczem nie złamie żadną chytrością».

Późniejsze wypadki w Moskwie, walki ludności i opołczenia z Polakami Gąsiewskiego, zamknięcie się tego ostatniego w warownym Krymgorodzie i Kitajgorodzie, nie wchodzą już w ramy tej pracy. Kandydatura królewicza popierana jeszcze, to wyprawami wojennemi, to znów dyplomatycznemi targami, obraca się później jedynie w kłótniach dyplomatycznego procesu. Sprawa jej dźwignie się chwilowo w czasie wyprawy samego królewicza w r. 1617, t. j. w cztery lata po wyborze na Cara syna metropolity Filareta, Mi-

chała Fiedorowicza Romanowa, zamilkła zaś ostatecznie w r. 1635, razem z zawarciem polanowskiego pokoju i objęciem tronu w Polsce przez Władysława IV.

SPORY DYPLOMATYCZNE O SAMOZWAŃCÓW.

CZYTELN... SZERZE... OŚWIATY ... Polaków w Kownie

CZYTELNIA Towarzystwa SZERZENIA OŚWIATY Polaków w Kownie.
Kto nie szanuje książki—
—niszczy dobro społeczne.

SPORY DYPLOMATYCZNE O SAMOZWAŃCÓW.

I.

Przystępując do nakreślenia dyplomatycznych kłótni między Polską a Moskwą w pierwszej ćwierci XVII stulecia, objaśnić na wstępie musimy, iż przedmiotem niniejszego studjum, opartego niemal wyłącznie na historycznych źródłach russkich, są przewlekłe, ale niemniej zażarte spory, stanowiące epilog do burzliwej i barwnej epoki dwóch Samozwańców, biorące źródło swe w wypadkach, które zaostrzyły na długie czasy stosunki między obu państwami, pogorszyły je, jeśli w ogóle po panowaniu Iwana Groźnego i Batorego, o pogorszeniu mowa być mogła.

Wiemy, z jak wielkiemi planami nosił się Zygmunt III, jak dążył do tego, aby zespolić interesa obu państw, jak kilka razy wracał do szturmu, naj-

samprzód, w drodze propozycyj dyplomatycznych, uchwycił się potem pierwszego Samozwańca, a kiedy i ten plan się rozsypał zorganizował osobiście wyprawę wojenną, w chwili, kiedy Samozwaniec II obległ Moskwę. Wiemy także, jak wyprawa się nie powiodła, nie dała w końcu innych następstw, oprócz krwawych ran, jakie sobie obaj zapaśnicy zadali.

Od zarania więc siedemnastego wieku ciągnie się nowy i długi szereg kłótni, żalów, zarzutów, stanowiący, wraz z kilkakrotnemi rozprawami z orężem w ręku, akta tego wielkiego politycznego procesu, zakończonego stałą pokojową ugodą dopiero po latach osiemdziesięciu, lubo zaczątków tegoż procesu, przygotowań do niego, szukać by należało nierównie wcześniej, jeszcze w wieku XV, kiedy oba sąsiadujące państwa rozpościerają podboje jedno na Wschód, drugie na Zachód i tym sposobem spotykające się na tym spornym pasie pogranicznym, ciągnącym się od morza i Inflant, aż po ujście Dnieprowe, kiedy zarysowuje się polityczny antagonizm, dwóch cywilizacyj, w idei nic absolutnie wspólnego z sobą niemających, dwóch wrogich sobie, politycznie silnie zabarwionych wyznań, t. j. kościoła zachodniego i wschodniego.

W tych warunkach,—dziwić się nie można, cały okres ten wypełniony jest gwarem grubych hałasów dyplomatycznych, towarzyszących niezmiennie akcji dyplomatycznej na wschodniej granicy. Można rzec bez przesady, na kongresach więcej się kłócono, niż układano. Kłócono się zażarcie, bez wypoczynku, tradycyjnie, na co polscy komisarze wielokrotnie się skarżą.

Zaczynają się tedy swary, najsamprzód od drażliwych wspomnień z czasów dwóch fałszywych Dymitrów, kiedy Rzeczpospolita wystąpiła zaczepnie, a potem już jak na sznurek, nizane są coraz to nowe urazy, świadczące o nieustannem podrażnieniu, rozmyślnem pielęgnowaniu rany niezgody, w myśli odwetu z stałością i z góry obmyślaną metodą wytrzymania przeciwnika, bez względu na to, czy kwestja toczy się o ważne polityczne ustępstwa, czy też o jakieś drobne pograniczne sprzeczki, tytuły, podrażnioną miłość własną, aż do mało znaczących przyczyn, mających widocznie usprawiedliwić niedotrzymanie pokojowych zobowiązań, zerwanie rozejmów, które podobnie, jak pokojowe umowy, służyły tylko na to, aby mieć czas do nabrania sił, znalezienia aliantów, w widokach powetowania strat, jakie carstwo sobie likwidowało.

Zresztą, kłótnie delegatów, przedstawiających interesa obu mocarstw, sięgają odleglejszych czasów, niż okresu Samozwańców, że tylko wspomnimy zażartą polemikę Stefana Batorego z Iwanem Groźnym, natomiast, wypadki z pierwszego dziesiątka lat siedemnastego wieku, dolały oliwy do ognia nienawiści, wzmogły rozdraźnienie, zrobiły wybuchy i częstszemi i silniejszemi. Boć prawdziwa przyczyna tych sporadycznych wybuchów jest głębszą; jej korzenie biegną w odleglejsze czasy, w chwile uderzenia się dwóch prądów tak różnorodnych, i to zanim unia zacznie się rozpościerać w wschodnich prowincjach Rzeczpospolitej, w XVI i XVII wieku. Powstaje i utrzymuje się oddawna kwestja granic, jako niewysychające źródło zatargów.

Bywają jednak próby, powtarzają się ze strony Rzeczpospolitej usiłowania zbliżenia do północnego sąsiada, wciągnięcia go do wspólnych politycznych prądów Zachodu, nawet połączenia się ligą, z powodu powstającej coraz groźniej w drugiej połowie XVI wieku, potęgi tureckiej, której postępy na Węgrzech, każą się Polsce słusznie obawiać, że nadejdzie niebawem chwila, kiedy i ona, podobnie jak Niemcy, wytrzymać będzie musiała najazd Półksiężyca. Przewiduje, to Stefan Batory, obawia się już wyraźniej Zygmunt III, dlatego Polska potrzebuje się zabezpieczyć od strony Siewierszczyzny i Smoleńska, rada by nawet pozyskać sprzymierzeńca. Nastaje wtedy chwila poważnej próby stworzenia ścisłych stosunków z caratem i zarazem (według programu Rzymu) otworzenia szczelnie zapartych granic dla wpływów religijnych papiestwa. To nam tłómaczy, dlaczego Zygmunt, korzystając z ekspiracji traktatu (w r. 1602) wysyła w r. 1600 w poselstwie do Moskwy Lwa Sapiehę i Stanisława Warszyckiego, z zamiarem doprowadzenia do stałego pokoju (wobec chwilowego rozejmu) z następcą Iwana Groźnego i jego syna Fiedora, Borysem Godunowem, zawarcia przymierza, ustanowienia stałych rezydentów przy obu dworach. (Sbornik kn. Obolеńskiego. Moskwa, 1838, str. 10—14). Widocznie obawa napadu tureckiego była wielką, niebezpieczeństwo bliskiem, Polska byłaby dla ligi poświęciła nawet pretensje swoje, a raczej Litwy, do oderwanych od niej prowincji: Smoleńszczyzny i Siewierszczyzny. Pamiętajmy, że bisurmanie w opoce od r. 1590 do r. 1605 zdobyli większą część Węgier

w wojnie z Rudolfem II cesarzem, że się zbliżyli teraz do granic Polski, bo z Węgier przez Koszyce do Krakowa, niedaleko było, dlatego Rzeczpospolita na wielką turecką wyprawę musiała być przygotowaną.

Dlatego posłowie mają przedewszystkiem traktować ponownie o tem, o czem już poprzednio mowy i traktaty bywały, takim sposobem, aby między Zygmuntem III, a carem Borysem, pokój wieczny, przyjaźń i wieczna jedność—trwały, a jeśli-by się postronny nieprzyjaciel na którą z stron targnął, tedy jeden drugiego szczerze, bez chytrości ma ratować. Prócz tego, ludziom narodu polskiego i litewskiego ma być wolno jeździć do Wielkiego Hospodara, Borysa, na służbę, majętności nabywać i korzystać z nich takim prawem, jakiemu majętność podlega. Tyczy się to zarówno i narodu moskiewskiego. Tym ostatnim zatem będzie wolno na służbę na dwór królów polskich przyjeżdżać, majętności nabywać, w majętnościach cerkwie budować, a Polakom i Litwinom wolno będzie budować kościoły. A że *wspólnych przyjaciół i nieprzyjaciół* państwa odtąd mają mieć, tedy dla większego związku, zjednoczenia ich i porozumiewania się, mają mieć obopólnych posłów na dworach swoich, t. j. żeby ustawicznie mieszkali na dworze królewskim posłowie, z którymi-by król i Stany koronne znosić się mogli. Także i na dworcu Hospodara posłowie polscy i W. ks. Litewskiego mają być, którzy o wszelakich poselstwach do państw obcych i przyjmowaniu ich, oraz wszystkich sprawach, *zjednoczonych* państw dotyczących, wiedzieć mają. Więc, gdzieby przyszło wyprawiać poselstwa za wspólnem wprzód obesłaniem,

pod wspólnemi tytułami i przez wspólnych posłów, ma to być dlatego, aby ten, któryby był poselstwem obesłany, widząc związek tak możnych państw, siły ich uważać i na nie oglądać się musiał. Stanowienie przymierza wszelkiego i wszech rzeczy do dobra państw tych należących, za wspólnem zniesieniem się panów obu Rad (t. j. senatorów i bojarów dumnych) i stanów państw ma być czynione i zawierane. Dla rozpoznawania i sądzenia spraw spornych między państwy, czy to o długi, czy to o ziemie, lub w innych kwestjach, mają być co rok komisarze na miejsce umówione i czas pewny, wysyłani. A że dla obrony granic od bisurmanów z dóbr króla polskiego i z korony corocznie pewna suma pieniężna bywa oddawaną i za nią ludzie służebni bywają trzymani, przeto z państw russkich ma być także pewna suma postanowioną dla obrony od wspólnych nieprzyjaciół pogan, która to suma ma być w Kijowie składaną.

Miasta Narew (Narwa), Iwangród (t. j. Inflanty) pod wspólną zjednoczonych monarchów władzą być mają, a cła z miast tych dochodzące, na wspólną państw obronę oddawane i obracane będą.

Porozumieć się też winni wspólnie między sobą monarchowie około założenia armaty (floty) na morzu Czarnem i Wargackiem (Północnem?), aby państw swych granice jaknajdalej umknąć i rozszerzyć, a wychodzić mają armaty od Narwi i Iwangrodu, od porohów i Dniepra i z innych miejsc, gdzie się będzie zdawało najpilniejszem i gdzie potrzeba ukaże. A król polski umiejętnymi dowódcami i biegłymi w sprawach wojennych i morskich, ma je opatrywać i ludzi ry-

cerskich posyłać sam na służbę. Hospodar zaś moskiewski dodawać ma drzewa i wogóle wszelkich potrzeb, (z wyjątkiem strzelby ze zwykłemi potrzebami) i żywności, którą monarchowie wspólnie obmyśleć mają. Mennica w państwach ma być jednakowa i jednej ceny i wagi.

Zarazem dla doskonałego jedności państw (t. j. Polski, Litwy i Moskwy) wykazania przed całym światem, mają być podwójne korony zrobione, któreby dwóch monarchów znaczyły, oraz ich nierozdzielny związek. W Polsce ma być jedna, która przez posłów Hospodara moskiewskiego na głowę króla polskiego ma być kładzioną (przy koronacji) druga w Moskwie, która przez posłów króla polskiego na głowę moskiewskiego Hospodara ma być nakładaną, a że monarchowie podlegli są śmierci, jak inni wszyscy ludzie, tedy gdyby król polski z tego świata zeszedł, mają senatorowie korony polskiej i W. ks. litewskiego o śmierci pana swego oznajmić Hospodarowi i stanom moskiewskim i co do obrania nowego pana porozumieć się z nim, nie zagradzając przystępu synowi króla, aby go narody polskie i litewskie i inne należące, wedle praw swoich, wolnemi głosami za króla obrać mogły. A król od stanów koronnych i litewskich nowoobrany, zaprzysięgając prawa i wolności koronne i litewskie, zarazem też związek, jedność, wspólność i wieczną przyjaźń, postanowioną pomiędzy państwy, poprzysiądz ma i mocno i nienaruszenie zachowywać będzie.

A przy koronacji króla polskiego, poseł moskiewskiego Hospodara ma też być obecnym i po włożeniu

korony polskiej przez prymasa na głowę króla koronowanego, ma tenże poseł Hospodara kłaść drugą koronę, osobno ku temu zrobioną.

A jeśliby syna króla naszego nie stało, tedy, nie zwlekając, stany korony polskiej i W. Ks. Litewskiego, mają obrać sobie za monarchę moskiewskiego hospodara, który poprzysięgłszy prawa i wolności narodom polskiemu i litewskiemu, będąc królem wolno obranym i będąc panem dwóch państw, tak wielkich i obszernych, dwa lata mieszkać ma w Polsce i Litwie, dla odprawowania spraw polskich i litewskich, a rok w Moskwie dla odprawowania spraw moskiewskich. A przy odjechaniu swem z Polski i z Litwy do Moskwy, ma zostawić na swem miejscu syna, jeśliby był lat dorosłych, przydawszy mu trzech przednich ludzi, jednego z Wielkiej, drugiego z Małej Polski, trzeciego z Litwy, którzyby z hospodarem przez listy i z posły jego, w koronie ustawicznie bawiącymi, porozumiewając się, sprawami władali.

Dalszy ciąg projektu omawia jeszcze kwestję granic, pozostawiając je w tym stanie, w jakim wtedy były i t. d.

Takie są zarysy projektu fantastycznego zapewne, zdradzającego przedewszystkiem grubą nieznajomość sąsiedniego mocarstwa, dotknięcie ręki cudzoziemca, może jednego z tych następców Possevina, marzących ciągle o zlaniu się dwóch organizmów tak różnorodnych, dwóch kościołów, dwóch cywilizacyj, znać, bodaj czy nie inspirację, nadesłaną z Rzymu. Naprowadza nas na domysł instrukcja, dana hr. Ludwikowi Auguisciolo, wysłanemu do cara Fiodora Iwanowicza w r. 1594, przez papieża, Klemensa VIII, w celu skłonienia go do współdziałania w walce z Turcją, przez wysłanie od-

działu wojsk do Mołdawji. Przy zdarzonej sposobności, Auguisciolo miał obiecać tytuł cesarski, nadawany przez papieży, zwrócić uwagę na anormalność stosunku Moskwy do patrjarchy konstantynopolitańskiego, zależnego od woli sułtana i otrzymującego za pieniądze najwyższą władzę duchowną (Russ. ist. bibl. Moskwa 1884, t. VIII, str. 27—35). Oczywiście misja znowu żadnych owoców nie przyniosła, bo wogóle Zachód ciągle mylne robi obliczenia, nie zna Moskwy, tak jak zresztą i Moskwa nie zna Zachodu. Co dziwniejsze, że podobny projekt mógł przejść w radzie senatu, gdzie zasiadali ludzie wyrobieni, zahartowani w kampanjach Stefana Batorego, dziwne, że go powiózł i wnosił na Kremlu Lew Sapieha... Zanim się bliżej rozjaśni znaczenie tego projektu, wyjaśnią okoliczności, w jakich był przesłanym, stwierdzić trzeba, że powyższa próba cywilizacyjnego podboju, świadczy o chęci Zygmunta III stworzenia jednego wielkiego ciała politycznego, zagwarantowania sobie pomocy wobec niedalekich niebezpieczeństw od Turcji, a może także i ze strony Szwecji, wobec wiszącej ciągle kwestji rekuperacji tronu zagarniętego przez Karola Sudermańskiego. To też w styczności z poselstwem jest niewątpliwie wyprawienie w r. 1601 Krzysztofa Kochanowskiego do Konstantynopola (tom V, Pamiętników J. Niemcewicza), gdy szerokie plany Zygmunta III, w Moskwie, u Godunowa posłuchu nie znalazły, a tylko dotychczasowy rozejm nadal na lat 20 przedłużonym został [1]). Prawdopodobnem jest atoli, że Sapieha i Warszycki dowiedzieli się

[1]) Niektóre źródła mówią mylnie o latach. Patrz Muchanow. «Podlinnyja świdietelstwa». Moskwa, 1834, str. 225.

już w czasie poselstwa swego o pojawieniu się pierwszego Samozwańca, albowiem już w r. 1600 głuche wieści o cudownem ocaleniu młodego Dymitra w Moskwie krążyć zaczęły. Zdawałoby się wreszcie, że niemogąc dojść do celu, zabiezpieczyć sobie tyły, zapewnić pomoc w drodze pokojowych układów, Waza usiłuje wyzyskać obu Samozwańców, aby dojść do urzeczywistnienia zamiarów na tej niezwyczajnej drodze. Potrzeba zawarcia ugody pokojowej z Godunowem była tem więcej naglącą, iż Stefan Batory zostawił Rzeczpospolitę bez pokojowego traktatu z carstwem, zawarł tylko chwilowy rozejm na lat 10 i ten, przedłużony w r. 1592, kończył się znowu w r. 1602.

Zadanie nie było łatwem, stosunki obopólne sąsiadujących z sobą mocarstw cierpkie, zatrute oddawna ścieraniem się na granicy wiecznemi sporami, pretensjami. Zwłaszcza starostowie pograniczni zdawali ciągle relacje o gwałtach i bójkach, płynących z nieustannego spotykania się dwóch wrogich sobie żywiołów. Borys Godunow w r. 1601 przez powracających posłów królewskich doręcza Zygmuntowi III spis pretensyj i krzywd, wyrządzonych moskiewskim ludziom przez ludność pograniczną; następnie, kiedy pojechali do Wilna, dla ratyfikacji wzmiankowanego powyżej przedłużenia rozejmu, Michajło Glebowicz, Sołtykow-Morozow, Pleszczejew i Afanazy Własjew i oni również podali pp. senatorom kopię zażalenia na gwałty, jakie się działy nad granicą. Zygmunt III dał wprawdzie pod rozstrzygnięcie sprawę tych zażaleń, ale litania rosła ciągle; Polacy tłómaczyli wprawdzie, że pomienione krzywdy są urojone, jak np. spór o zatrzymanie pro-

wjantów i amunicji w zamkach liwońskich, oddanych Polsce rozejmem w Jamie Zapolskim [1]), gdyż już za następcy Iwana Groźnego, cara Fiedora Iwanowicza przy sposobności bytności jego posła, Afanazego Rjezanowa, potem za tegoż Godunowa, w czasie poselstwa Michała Tatiszczewa i djaka, Iwana Maksymowa, odpierane były zarzuty, jako nieusprawiedliwione. Specjalnie zaś co do kwestyj pogranicznych, kupieckich zażaleń, odłożono załatwienie sporów do zjazdu sędziów z obu stron (stosownie do aktu rozejmu) między Toropcem a Wieliżem, tak, oskarżający i oskarżeni mogli stawić się przed pp. komisarzami i być skutecznie uspokojeni. Dlatego zaraz po wyjeździe posłów moskiewskich z Wilna, wysłanym był do wszystkich miast, miasteczek i wsi pogranicznych goniec, celem oznajmienia wszystkim, na których wniesioną była skarga, aby się stawili przed sędziami, jeśliby zaś kto poniósł był krzywdy, miał przed tymiż sędziami sprawiedliwości dochodzić. Wprawdzie, ludzie z pogranicza litewskiego, według spisu oddanego królowi, należący do sprawy, stawili się w terminie, w miejscu oznaczonem przez układ rozejmowy, przed komisarzami J. Król. Mości: kn. Jerzem Druckim-Sokolińskim, starostą uświackim, podkomorzym witebskim i przed starostą wieliskim, Aleksandrem Gąsiewskim, ale sędziowie i ludzie moskiewscy nie stawili się na termin i tem samem umówionych z Borysem warunków nie dopełnili (Sbornik kn. Oboleńskiego № 10, str. 83—85).

[1]) Prowjant i amunicja miały być przy odbieraniu zamków zwrócone Moskwie.

Wszystko zostało tedy po dawnemu: wiszące kwestje niezałatwione, całe pogranicze w dotychczasowej wojnie podjazdowej, ostateczne uśmierzenie odłożone do dalszego terminu.

Tymczasem położenie zaczyna się zmieniać, zdaje się, jakoby przyszła nagle chwila, kiedy Rzeczpospolita będzie mogła skorzystać z zamieszania, panującego w Carstwie, doprowadzić niedoszłe plany do skutku. Borys Godunow umiera nagle, wchodzi na tron fałszywy Dymitr z pomocą materjalną swoich, a więcej moralną ze stony Polaków, wprowadzony do Moskwy, jako legalny władca i następca Iwana Groźnego.

Zygmunt III otwarcie Dymitra nie popiera, ale sekretnie mu pomaga, bo toleruje samodzielny ruch panów polskich, z zadowoleniem patrzy na ekspedycję panów koronnych i litewskich, zachowuje pozornie legalne i prawidłowe stosunki z sąsiadem, wysyła potem na ślub Dymitra z Maryną Mniszchówną posłów swych: Mikołaja Oleśnickiego, kasztelana małogoskiego, krewnego Mniszchów i Aleksandra Gąsiewskiego z wspaniałą świtą. Wybór tego ostatniego na posła zdaje się wskazywać na ważną polityczną misję poselstwa. Jakoż wiemy, Zygmunt miał w ręku ważne i daleko idące zobowiązania Samozwańca. Był to formalny *zajazd* szlachecki na Moskwę, do którego, według tradycyj miejscowych, Mniszach zebrał możnych koligatów swoich i przyjaciół—zjazd w wielkim stylu.

Wiemy, iż zazaz po ślubie i koronacji, w ciągu jednego dnia, całe przedsiębiorstwo Łże-Dymitra, razem z jego zamordowaniem, runęło, dojrzewające już nie-

mal plany Zygmunta poszły w niwecz, gdy Szujscy spełnili krwawy i śmiały zamach stanu. Oleśnicki i Gąsiewski, jako zakładnicy, zamknięci zostali w dworcu. orszak ich częścią wycięty, częścią wzięty w niewolę, Jerzy Mniszech z Maryną uwięzieni osobno.

Od tej więc chwili — od wstąpienia na tron Wasyla Szujskiego, rozpoczyna się serja kłótni, żalów o pierwszego Samozwańca.

II.

Krok Szujskiego był gwałtowny, niebezpieczny, sprzeciwiający się prawu narodów, pozornie nawet niesprawiedliwy, ale wobec trudnego położenia, innego środka nie było, jak tylko: podstęp i gwałt. Dwa lata trwała niewola posłów. Wasyl już się potem nie oglądał; kiedy Zygmunt wysłał nowych posłów (a raczej posłanników), Stan. Witowskiego i Jana Druckiego-Sokolińskiego, aby poprzedników swych oswobodzili i upomnieli się o zrabowane Polakom bogactwa, i tych pośpieszył zamknąć, aby zmusić Zygmunta do życzliwej neutralności do układu, gwarantującego zupełną swobodę od Litwinów i Polaków, wobec wewnętrznych zamieszek. Dlatego, przez czas niewoli pierwszych i drugich ablegatów, toczą się spory — prowadzi się w zimie 1608 r. proces o Samozwańca. Zamknięci są razem w dworcu poselskim, oprócz posłów, znaczniejsi z polskiego i litewskiego rycerstwa. Bojarowie Szuj-

skiego, chcą posłów, jak rzekliśmy, zmusić do podpisania korzystnej ugody, tem więcej, że tymczasem zjawił się nowy Samozwaniec, już zebrał kupy kozactwa, swywolnych Litwinów i Polaków, zagraża znowu Moskwie i niebawem (w lecie 1608 r.) ukaże się w całej grozie, przez jaką stolica już raz przechodziła. W tym celu otoczenie Wasyla zasypuje ich oskarżeniami, wyprowadza na jaw wszystkie obciążające okoliczności, towarzyszące ukazaniu się pierwszego uzurpatora. Panowie polscy i litewscy opierają się, odbijają czynione im zarzuty, odpowiadają takiemi samemi argumentami, jak przeciwnicy, w czem mają o tyle ułatwione zadanie, że i druga strona ma nieczyste sumienie, że niejedno można jej słusznie zarzucić, więc strzały w dyskusji, padają raz po raz, to z jednego, to znów z drugiego obozu.

Sam Wasyl Szujski, ów późniejszy jeniec królewski, rozpoczyna proces inkwizycyjny zaskarżeniem całej polityki króla w ciągu ostatnich sześciu lat, na co otrzymuje zbiorową odpowiedź, czy odprawę, zamkniętych w dworze poselskim panów. Jak widoczne jest z toku piśmiennego sporu, wysuwają się i przemawiają kolejno: Oleśnicki i Gąsiewski, Witowski i Sokoliński, zwłaszcza pierwsi dwaj, świadkowie pogromu majowego, w miarę, jak który czuje się być dotkniętym zrobionym mu zarzutem. Rozumie się samo przez się, przy ocenie świeżych zajść, chodzi polskim posłom, w pierwszym rzędzie o obronę, apologję swego monarchy, o wypuszczenie z zamknięcia, wybrnięcie z fałszywego położenia, o zbicie słusznych po większej części zarzutów, podczas gdy druga strona gro-

madzi, zbiera, grupuje wszystkie obwinienia, przesadzając nieraz, jak to widocznem jest z zawziętości, z jaką zwala całą winę na króla i na Rzeczpospolitę. Toczący się w r. 1608 spór, daje jednakowoż obraz karjery Dymitra I od chwili jego zjawienia się w Polsce, aż do pamiętnego dnia, kiedy został zamordowanym.

Widocznie bojarowie, inkwirujący posłów, podali obszerny dokument, wyłuszczający wszystkie żale na króla i na jego politykę. Świadectwa tego wprawdzie nie posiadamy, ale za to mamy replikę, mogącą nas dostatecznie objaśnić, jakiego rodzaju były te zarzuty i jakie im towarzyszyły komentarze. Jako dowody spółczesne i, że się tak wyrazimy, z pierwszej brane ręki, posiadają głosy jednej czy drugiej strony wyjątkową wartość dla rozjaśnienia rzeczonej epoki. I dziwna rzecz, obie strony wyrzucają sobie złamanie rozejmów; moskiewscy ciskają w oczy rozejmem, zawartym za Borysa Godunowa na lat 20, gdy tymczasem Polacy tradycyjnie nazywają adwersarzy «feodifragus hostis».

«Wasz Wielki Hospodar (piszą pp. polscy i litewscy z więzienia) nie poprzestając na tem, iż wielu poddanych króla, którzy za panowania Dymitra, za waszymi listami opaśnemi (właściwie bezopaśnemi, t. j. glejtami bezpieczeństwa) tu do Moskwy przybyli, zostało okrutnie pomordowanych, a majątki im pobrano, i że my posłowie, zostaliśmy zatrzymani, wbrew prawom narodów — dzisiaj, chcąc się z tego hytrze wytłómaczyć, zadaje królowi i narodowi naszemu takie rzeczy, jakoby król miał złamać przymierze (t. j. ro-

zejm *vel* pokój) zawarte z Borysem i być przyczyną wszystkiego złego, jakie się stało. Co wszystko obchodzi króla naszego; będąc przecie monarchą chrześcijańskim, nie uciekł się do innych surowszych środków, lecz poprzednio wysłał nas (t. j. Witowskiego i Sokolińskiego) aby dowieść niewinności swojej, narodu naszego i dlatego, aby się wasz Hospodar usprawiedliwił. Hospodar wasz nie przyjął jednak dobrego dzieła, podawanego mu przez pana naszego, gdyż obrazę dodając do obrazy, nie przestajecie obwiniać i znieważać króla J. Mości, jak to wnosić można z pisma, nam podanego. Przeto bacząc, aby niesłuszne zarzuty wasze na królu i narodzie naszym nie ciężyły, na list wasz, dokładną odpowiedź, w te słowa dajemy:

Rozpoczyna się serja obwinień:

«Król przyjął Dymitra (pierwszego Samozwańca), rozkazał go przyjąć Wiśniowieckiemu (Adamowi) i wojewodzie sandomierskiemu (Mniszchowi), uznał go za carskiego syna, zdjął łańcuch z szyi swojej i udarował go szczodrze, celem spustoszenia mokiewskiego państwa».

Na to odpowiedź: «dziwnem jest, iż do sprawy zajęcia tronu przez Dymitra, chcecie wciągnąć króla i jemu przypisujecie to, czego sama Moskwa pragnęła. Przybył do kn. Adama Wiśniowieckiego człowiek, co się opowiedział być Dymitrem, za nim przybyło ludzi wielu, którzy go uznali. Od ks. Adama przeniósł się do kniazia Konstantego Ostrogskiego, któremu opowiedział, jak uszedł ręki Borysa. Samiście go potem uznali, wprowadziwszy do Moskwy i Hospodarem ogłosiwszy. Nasi go nie mogli przecie, jako cudzoziemca, uznać za

Dymitra. Fałszywym jest zarzut, jakoby on miał przyjąć katolicką wiarę, boć wciąż przemieszkiwał po prawosławnych monasterach i u kniazia Wiśniowieckiego, który jest również waszej wiary. Ten ostatni, otrzymawszy pisma z Moskwy, świadczące, iż Dymitr jest prawym księciem, nie według świadectwa jednego tylko Piotrowskiego (?), jak wy utrzymujecie, wybrał się do króla (do Krakowa), wstąpiwszy po drodze do wojewody sandomierskiego. A gdy przybyli do Krakowa, przybyło tam również kilkunastu ludzi z Moskwy i posłowie od kozaków, z których jeden znał dzieckiem Dymitra, a ci go uznali. Król JMość wysłuchał ich mowy i świadectwa i zdał całą sprawę na Boga. Skazać na śmierć, lub więzienie nie miał powodu, tembardziej, iż w Krakowie nie było żadnych posłów od Borysa, nikt go nie oskarżał. Mimo to, król nie myślał wszczynać zań wojny z Borysem, honorów mu nie okazywał, na dworcu swym mieszkać nie pozwolił. Pieniędzy na spustoszenie państwa moskiewskiego nie dawał, ani panowie z Rady (senatorowie), ani wojewoda sandomierski, a jeśli mu ktoś tytułem jałmużny udzielił, to tem przecież Moskwy spustoszyć nie mógł. Jeśli wy łotrów i zbiegów wszelkich, nie tylko z za granic, ale i od posłów króla JMości przyjmujecie, obdarowujecie [1]), to dlaczego niema król nasz udzielić jałmużny przychodniom z Moskwy?!

Co się zaś tyczy łańcucha, powinniście znać zwyczaj, że nietylko Dymitrowi, ale nikomu król sam

[1]) Mowa tu o zbiegach z rodzin rusko-litewskich, które się przenosiły do Moskwy (i vice - versa), oraz o przedawczykach, którzy uciekali podczas pobytu posłów, bo i to się zdarzało.

łańcuchów nie darowuje, bo na to są urzędnicy, a choćby mu był łańcuch dany, to czyż to jest pomoc na zdobycie Carstwa?»

Atoli bojarowie Szujskiego zarzucali, jakoby wojewoda Jerzy Mniszech z wiedzą króla i panów senatorów, zaręczył córkę swoją, Marynę, z Dymitrem, skutkiem czego otrzymała w zapisie od przyszłego swego męża dwa księstwa: Nowogrodzkie i Pskowskie, a wojewodzie obiecane były: Smoleńsk i Siewierszczyzna (były to właśnie dzielnice, których domagała się Rzplita). Dalej: Dymitr, zasiadłszy na tronie, starał się wszystkich ludzi od greckiej wiary odciągnąć.

Na tego rodzaju zarzut odpowiadali panowie nieco wykrętnie: «Król o układach wojewody nie wiedział, nie jest bowiem w zwyczaju u monarchów mieszać się do prywatnych umów. Co zaś dotyczy Nowogrodu, Pskowa, Smoleńska i Siewierza, — nietylko wojewoda, ale i młodzi ludzie w państwach naszych wiedzą, iż miasta te, Rzeczypospolitej przynależą i że niesprawiedliwie oderwane zostały. Układ ten wydaje nam się zatem zmyślonym».

Zarzut trzeci: Wiśniowiecki (Adam) miał posyłać listy do różnych państw od tegoż Dymitra, jako też na Don, i pisać miał, iż go król uznał. Odpowiedź «Wszystko to jest nieprawdopodobnem, ani król, ani Wiśniowiecki, jak o tem wyżej, Dymitra nie znali».

Dalej: «Kazi-Girej, han tatarski pisał do Borysa, iż król z nim się znosił, namawiając go, aby wtargnął do Moskwy».

Zarzut prawdopodobnie nie był nie uzasadnionym, atoli posłowie odparli go jak następuje: «list ten wydaje się

nam nieprawdopodobnym, a jeśli go Kazi-Girej pisał, to zmyślił wszystko, a wy mu, jako poganinowi, wiary dawać nie powinniście byli! Kiedy się Dymitr zjawił, posła hańskiego nie było naówczas u króla, jakże więc może to być prawdą? Przeciwnie, pokaże się, iż Borys najmował tatarów, aby ziemie królewskie pustoszyli. Wojska królewskie, które ich gromiły, pojmały języka, a ten oświadczył, żeście ich najmowali. A człowiek od hana, kiedy był u króla, oznajmił, że do hana pisał Borys, ofiarując mu wielką daninę, aby nachodził ziemie króla. Wy tedy winy Borysa królowi przypisujecie!..

Powiadacie, że wojewoda (Mniszech) z wiedzą króla, z synem swoim, z kozakami zaporożskimi i wielu ludźmi z Polski i Litwy, ruszył na hospodarstwo moskiewskie... Odpowiedź: «rozkazu króla i panów (senatorów) w tym przedmiocie nie było! Dymitr zamieszkał nad granicą i z Moskwą, tyranizowaną przez Borysa, znosił się, wielu waszych do niego uchodziło, wszyscy go znali i wprowadzili na tron moskiewski. Widząc to wojewoda, a uznając sprawę jego za sprawiedliwą, połączył się z Dymitrem, wraz z wielką liczbą ludzi, pod warunkiem, iż tam mu towarzyszyć będą, gdzie go Moskwa dobrowolnie przyjmie, a jeśliby opór stawiła, opuszczą go, jak to miało miejsce pod Nowogródkiem Siewierskim. Wszystko to jednak było bez wiedzy J. Kr. Mości!»

Trzeba jednakowoż wiedzieć, iż Godunow, po ukazaniu się Dymitra w Polsce, posłał do Zygmunta gońca swego z rodzonym stryjem samozwańca, Smirnowem Otrepjowem, aby zdemaskowali oszusta, przez posta-

wienie go oko w oko z krewniakiem. Tymczasem kn. Konstanty Ostrogski zatrzymał tego gońca, Afanazego Palczykowa, chociaż przez niego sobór duchowny żądał wydania impostora. Na to panowie odpowiadają, «przez Smirnowa posłane były dwa listy: jeden, iż grabieże i krzywdy pograniczne dzieją się w różnych stronach, drugi, iż z kupców moskiewskich większe cło pobierać zaczęto. W interesie zaś Dymitra w listach wzmianki nie było! Zresztą, Smirnowa przysłaliście, jak sami mówicie, wówczas, kiedy Dymitr był już w ziemi Siewierskiej, a o pośle do kniazia Ostrogskiego w Koronie nie słyszeli».

Jak już zauważyć można z tego, cośmy tutaj podali, nie jest łatwą rzeczą odróżnić, co jest prawdą, a co fałszem, czy też wybiegiem, bądź to w oskarżeniu, bądź też w obronie. Położenie było bardzo zagmatwanem, obie strony mają niezupełnie czyste sumienie, zarzucają jedni, odpierają drudzy argumentami, nie ze wszystkiem odpowiadającemi rzeczywistemu przebiegowi wypadków, przemawiają nieraz w złej wierze. Polscy panowie posługują się zręczną, ale naciąganą dyalektyką tam, gdzie odpowiedzi, czy odprawy, dać nie mogą, bo rzeczywistość przeczy niewinności ich monarchy; prawda, że i dyalektyka bojarów nasuwa także wątpliwości — ci sami, którzy otaczali Łże-Dymitra i uznali go za pana, wołają teraz chórem, że był oszustem.

Błahym zaiste był zarzut tej treści: wojewoda Mniszech i jego syn, przybywszy do Siewierszczyzny (w pochodzie do Moskwy) mieli straszyć moskiewskich poddanych imieniem króla, jakoby ten przyznał Dy-

mitra i że za nim jest cała Polska i Litwa. Łatwo więc było odpowiedzieć: dowodzicie temi słowy niewinności królewskiej, gdyż nie szturmem brali oni miasta, ale samym urokiem jego imienia. Radzi jesteśmy słyszeć to od was samych, iż na samo imię króla poddają się wasze miasta! Wojewoda tu nie winien. Moskwa sama prowadziła Dymitra, wojewoda sandomierski nie znał go przecie, atoli świadectwom miasta Putywla wierzyć musiał!»

Znalazła się także pretensja: bojarzy w czasie pochodu Mniszchów i ich przyjaciół, wysłali do starego Mniszcha posłów, aby kraju nie niszczył, krwi nie rozlewał, a Samozwańcowi nie wierzył. On ich przecie nie słuchał. Wypadało tedy przypomnieć istotny bieg świeżych wypadków: wojewoda zpod Siewierska, gdzie stało wojsko Borysa, po otrzymaniu listów od bojarów, gotował się do drogi. W tymże czasie otrzymał listy od króla, w których mu zakazywał popierać Dymitra i nie naruszać rozejmu. Po otrzymaniu listów, wojewoda opuścił Dymitra (rzeczywiście tak było — Mniszech wrócił do Korony). Dymitr miał zatem pod sobą zaporożców, moskiewskich ludzi, a może niewielu z Polaków, ludzi młodych. Pomimo opuszczenia przez Polaków, Dymitr zajął Putywl, oraz innych miast wiele. Ztąd oczywistem jest, iż nie wojewoda, ale moskiewskie wojska wprowadziły Dymitra na tron.

Albo też: Borys Godunow, posłał do Zygmunta gońcem Posnika Ogarewa z zapytaniem, żali pokoju z powodu Polaków, będących przy Dymitrze, a zwłaszcza z powodu Mniszcha dochowuje? Król udziału w wyprawie Dymitra wyparł się, a potem popierał go

jeszcze bardziej! Objaśnienie: w liście, posłanym przez Ogarewa, niema żadnej wzmianki o wojewodzie sandomierskim, Mniszchu; pisał tylko Borys o krzywdach pogranicznych, w sprawie, iż podobno Otrepjew opowiada się Dymitrem, przypominał Ad. Wiśniowieckiemu, iż Dymitr (prawdziwy) sam się zabił. (Pamiętajmy, iż to pisał Godunow, który kazał zamordować prawdziwego Dymitra). Zapierać się król nie raczył, ale w odpowiedzi, danej przez tegoż Ogarewa, napisał, iż Dymitr ruszył na Moskwę z kozakami, więc łacniej go wam samym dostać. Wkrótce po odesłaniu Posnika, wyście Dymitra sami na tronie posadzili! Jakże więc możecie oskarżać króla, kiedy nawet wojewoda Mniszech opuścił Dymitra, do Warszawy wyjechał i nie widział go, aż wtedy, kiedy później przez posła waszego wprowadzonym został?..

Co zaś dotyczy tego, że sobór duchowny posłał z Moskwy naówczas gońca, Andrzeja Buszakowa, do biskupa wileńskiego, który Buszakowa zatrzymał i z powrotem do patryarchy nie odesłał, to naówczas Dymitr już siedział na tronie, wasz goniec go uznawał, odpowiedzi brać nie chciał, do granicy bez zatrzymania odprowadzonym został.

Nieznanym jest bliżej szczegół, przytoczony w oskarżeniu: Dymitr chciał uciekać do Polski z Putywla, ale miał przyobiecaną listownie pomoc od Wiśniowieckich i wojewody Mniszcha, łącznie z wiadomością, że z rozkazu króla ciągną na pomoc chorągwie. Licząc na nie. został w Putywlu, a z pogranicznych zamków pisano, iż król stoi za Dymitrem, poczem Michał Ratomski z wojskiem do Putywla przybył. Na to odpisali panowie

Oleśnicki i Gąsiewski: Sami świadczycie, że wojewoda obiecywał być, ale nie był. Czemużeście wtedy Dymitra w Putywlu nie dostali? Z zamków ukrainnych do moskiewskich nikt nie pisał! Z Putywla posłał Dymitr posła swego, Tatjewa Starodubskiego, do króla, oznajmił mu rychłe zajęcie Moskwy i prosząc, aby stawiono jego posła oko w oko z Posnikiem Ogarewem. Chociaż godziło się przyjąć posła od człowieka, który księstwo siewierskie dzierżył, jednakowoż poseł do króla dopuszczonym nie był, zanim Moskwa hospodarem swoim Dymitra nie uznała. Był przecie podówczas jeszcze u króla drugi poseł od kniaziów, bojarów, zamków i miast, Szulesz Bułhakow z pismem, w którym uznawali Dymitra. Ratomski, odjechawszy od Dymitra, długi czas nie mógł mu ruszyć z pomocą, a to dla zakazu królewskiego, później dopiero, kiedy się Moskwa Dymitrowi poddała, przybył tu za waszym glejtem, gdyż skarżył się na niego Dymitr, że się działa od niego krzywda jego ludziom. Ratomski wniósł skargę przed króla i król rozkazał, aby ta sprawa, przez posłów, z obu stron, zbadaną została. Ratomski należał do posłów, wyście go przecie z dostatków obrali i w głąb Moskwy zesłali!..

Imć p. Michał Ratomski był jednym z tych, prawie niezależnych, starostów pogranicznych naddnieprzańskich, którzy w imprezie pierwszego Samozwańca ważną rolę odegrali, albowiem cały ten ruch zaczepny, którym kierował Jerzy Mniszech, znalazł wielką podporę w starostach pogranicznych, żyjących w ciągłej wojnie podjazdowej z sąsiadami z zagranicy i w kozactwie, którego pilnowali. Starostwo ostrskie

(Ostrz za Dnieprem) Ratomskiego nie było zresztą wielkiem. Do tych starostów należał także Mikołaj Struś, starosta lubecki, znany zwłaszcza z roli, jaką za Samozwańca II i później odegrał. Ratomski pochwyconym był, po rzezi z powodu pierwszego Samozwańca, razem z Mniszchami i wywiezionym w głąb Moskwy. Dalsze jego losy nie są nam znane, nie wiemy, czy wrócił razem z nimi, skoro się drugi oszust pokazał.

Nie dość tego, bojarowie zarzucali jeszcze: za wiedzą i wolą króla, po śmierci Godunowa, wojsko pod Nowogródkiem Siewierskim zbuntowało się, związawszy wojewodów swych, odesłało do Putywla, a Samozwaniec zabijał ich, lub na odległe zamki odsyłał. Odpowiedź: Polaków natenczas w moskiewskiem państwie nie było, samiście wszystko zrobili! Nie na pogrzeb Borysa odjechała część bojarów z pod Siewierska, ale aby żonę Borysa i Fiedora zgładzić, a Dymitrowi drogę (do Moskwy) oczyścić. Do Putywla nie przywożono nikogo związanego; najpierwsi zaś, jakto od waszych ludzi wiemy, pośpieszyli do Dymitra (powitać go): kniaź Iwan Golicyn, potem Michajło Sołtykow-Morozow i Piotr Basmanow, następie kniaź Wasyl Golicyn, Szeremetiew i inni. Jednego tylko Iwana Godunowa, jako zdrajcę wydali, ale ani z obozu, ani z zamków nikogo związanego nie przysyłano!

Niełatwo zato zrozumieć, z jakiego powodu otoczenie Wasyla wystąpiło z następującem, nibyto obciążającem wspomnieniem: kiedy Samozwaniec zbliżył się do Moskwy, pospólstwo zamieszanie uczyniło, poj-

mawszy bojarów i przedniejszych ludzi. Łatwo było odpowiedzieć: «Kniaziowie i bojary, co przeszli na jego stronę, przeprowadzili Dymitra z Putywla do Tuły, dokąd przybyli na jego spotkanie: kniaziowie Szujscy, Mścisławski, Worotyński i inni, wraz ze wszystkiem wojskiem, za pana swego go uznali, a było tego wojska więcej, jak na sto tysięcy. Jak więc może być prawdą, że pospólstwo bojarów wydawało, kiedy oni sami Dymitra prowadzili, bramy miasta odemknęli, z chlebem i solą potykali»?!

Następnie: Dymitr wymordował wielu bojarów, bojąc się, aby przez nich poznanym nie został.

Tutaj widocznie była wzmianka o złożeniu z urzędu patryarchy z porady polskiego otoczenia, bo posłowie odpowiadają:

— Patryarchę złożyliście z godności sami, razem z swym Hospodarem, a innego na jego miejscu posadziliście! Dlaczegoście tak postąpili—nie wiemy, trzeba było nie pozwolić Dymitrowi koronować się, a stanąć po stronie patryarchy. Dymitr przecież nie kwapił się z koronacją, oczekując przybycia matki (domniemanej), po którą wysłał Skopina Szujskiego. Kniahini Marja (jako mniszka: Marfa) przybywszy do Moskwy, uznała go za syna, wy przyjęliście go sami za prawego Hospodara, a król i nasz naród do tego się nie mieszał!

Przybywa zarzut ważny:

Zasiadłszy na tronie, Dymitr otoczył się Polakami i z królem znosił się dla zniszczenia wiary greckiej, a bojarowie do czasu cierpieli, bojąc się śmierci. A wszystko to działo się ze strony króla JMości Pana waszego!

Odpowiadają więc oskarżeni: Dymitr wam zaufał i wami się otaczał, Polaków było przy nim kilkuset, wszyscy mieścili się w jednym domu, tam gdzie my teraz stoimy; ci nawet prosili Hospodara, aby ich do Polski odesłał, a gdyby byli odjechali, przy carze zostało-by było stokilkadziesiąt człeka. Więcej nierównie ich było, kiedyśmy posłowie tu przybyli z wojewodą sandomierskim, a wyście przecie podówczas właśnie śpiących ludzi J. król. Mości nocą pomordowali! Gdy Dymitr przyjmował poselstwa od króla i hana, nie Polacy, ale kn. Mścisławscy, bojarzy, kn. Nagije [1]) (Nagoj) otaczali go, a chociaż przez Polaków słał Dymitr listy do króla, to jest to zwyczajna rzecz! Król przez Niemców i Hiszpanów pisuje do niemieckiego cesarza. Powiadam, iż Buczyńskich (Polaków) do króla posyłał, tymczasem jeden z nich, opuściwszy Moskwę, już więcej nie powrócił, a drugi znów nie ruszał się z Moskwy, obadwaj zaś przybyli do waszego Hospodara już po zajęciu przezeń Moskwy.

Najcięższym chyba był zarzut, że Dymitr, Samozwaniec I, za wolą króla, Zygmunta I, chciał wszystkich metropolitów, archirejów wyciąć, a na miejscu cerkwi, rzymskie kościoły postawić. Otóż więźniowie bronili konsekwentnie swego monarchę od takowego podejrzenia:

Krzywdzicie temi słowy pana naszego, który nietylko w obcem państwie, ale i w swojem własnem, obrządek grecki szanuje, jałmużnami pomnaża. Mogli-

[1]) Kn. Nagije, t. j. rodzina wdowy po Iwanie Grożnym, z której zrodzonym był prawdziwy Dymitr.

byśmy wam dowieść, iż metropolici i archireje wasi u nas są w większem poszanowaniu, aniżeli u was! król się w sprawy duchowne nie miesza, każdy na swojem stanowisku do śmierci zostaje. U was nawet patryarcha nie ma takiego poszanowania! I tak np. Jow stracony został za Borysa, a na jego miejscu posadzono Fiodora Nikiticza (Filareta), który był posyłany do Uglicza po ciało Dymitra, jak to mówił Michał Tatiszczew wobec wszystkich bojarów. A po paru tygodniach Fiodor straconym został, zaś na jego miejsce wyniesiony Hermogen na patryarchę moskiewskiego. Dziś więc w Moskwie czterech żyjących patryarchów macie, co się nie dzieje pod naszym królem, z powodu poszanowania religji naszej!

Co zaś do tego, iż papież pisał sam i przez legatów do Dymitra o rozerwanie wiary moskiewskiej: listów takich nie pokażecie! wiadomo, że obrazoborcy do papieża uchodzili, on ich po ojcowsku przyjmował, dziś też wiele wschodnich kościołów jest w jego państwie, we Włoszech, osłania je i nic w nich nie zmienia. Jakże więc miał godzić na wiarę grecką? Zresztą, my tu jesteśmy od króla wysłani, jeśli się więc jaka obraza stała od papieża, to się z nim zsyłajcie!...

Jak widzimy, duma bojarska, nie bez racji, solidaryzuje Zygmunta III z papieżem, a królowi jeszcze więcej ma do przypomnienia:

Złodziej, Afanazy Własjew, jeździł potajemnie do króla z listami Dymitra, gdy ten z Polakami już do władzy przyszedł. Na zrękowinach jego z córką Mniszcha, Maryną, król był obecnym z panami senatorami i siostrą swoją. Łatwo było odpowiedzieć znowu: posel-

stwo Własjewa tajemnem nie było, a on nie jest złodziejem, jak go zowiecie, bo posłował już raz do króla z Pleszczejewem i do cesarza chrześcijańskiego. Polacy za Dymitra u władzy nie byli, a że miał pojąć córkę wojewody, o tem wiedzieliście wszyscy. Były do wojewody listy od Dymitra, od patryarchy, duchowieństwa i bojarów. Król wojewodzie nie rozkazywał oddawać córkę, a doń waszego posła wysłał, a że król był obecnym przy zrękowinach, wyświadczył wam tem uczciwość!

Była w tej całej sprawie fałszywego pretendenta do tronu carskiego okoliczność, może najdrażliwsza, o której już było wzmiankowanem wyżej, t. j. wielkie prawdopodobieństwo zamachu stanu w Moskwie na korzyść latynizmu i zbliżenia do Polski. Cały ten orszak, zebrany w Polsce, powiększony orszakiem poselskim, różnymi ochotnikami, miał być w tej okazji pomocnym: Nie przepomniał tego naturalnie Szujski:

— Wy, posłowie królewscy, przybyliście zbrojno do Moskwy i nie poselskim obyczajem—z Dymitrem układaliście się tajemnie! Odpowiada więc Mikołaj Oleśnicki: jest dawnym zwyczajem, że posłowie od króla do cara i odwrotnie, z wielkim orszakiem chodzili. Przy jednym Afanazym (Własjewie) było tyle ludzi, ile przy nas wszystkich razem. Kopij, ani zbroi, z sobą nie mieliśmy, co mogą zaświadczyć ci, którzy nas do Moskwy przeprowadzali, t. j. kniaź, Iwan Kurakin, kn. Wasył Żwenigrodzki, kn. Wołkoński... Poselstwo sprawowaliśmy według zwyczaju, w pałacie większej, jawnie, w obecności kn. Fiodora Mścisławskiego i bojarów. A chociaż ja, Oleśnicki, byłem u żony Dymitra

i Dymitr przyszedł tam prywatnie, to z tego nie powinniśmy się sprawować. Bywało zresztą od dawna, że posłowie po jednemu (sam na sam) bywają u Hospodarów, do których posłują. A że jestem krewnym wojewody, to przecie inna jest poselska sprawa!...

Ponieważ bojarzy całą winę tego, co zaszło, składali na Wazę, przeto odpowiedziano im jeszcze: Boga Wszechmogącego ręka to sprawiła!

Między innemi, podchwycono w Moskwie wyrażenie Aleksandra Gąsiewskiego (podczas uroczystości ślubnych) że Dymitr uczynił się carem przy pomocy J. Kr. Mości, z czem zresztą mieli pp. senatorowie wywnętrzać się przed niejakim Afanasjewem (?). Odparł więc Gąsiewski: gdym ja, Gąsiewski, do Moskwy jechał, dworzanie moskiewscy wyjeżdżali na moje spotkanie, dziękując i wysławiając króla za to, że Hospodar ich przyrodzony nie poniósł u niego żadnego szwanku. Powiedziało się wówczas, iż Hospodar znał wdzięczność dla króla. Należało było zapytać mnie: za co? a byłbym odpowiedział: za to, że mu krzywdy żadnej nie uczyniono, ani chleba, ani soli nie wzbroniono w państwie J. Kr. Mości! Zaś Afanasjew, posłując, żądał, aby Dymitra cesarzem, carem i samodzierżcą tytułowano, na co mu odpowiedzianem było, iż przodkom Dymitra tytułów tych nigdy nie przyznawano. Dalej: gdyby był zawarł Dymitr z królem ugodę jaką, toby hramota dogoworna (akt umowy) w waszej kancelarji była, tymczasem pokazać jej nie możecie, zarówno jak i innych naszych listów i zapisków, których przecież też pokazać nie możecie. Zresztą, gdyby król chciał wprowadzić na tron Dymitra, weszli-by do Moskwy

hetmani z wojskiem, a nie z jednego kąta Ukrainy garść ludzi!

Przemawiają dalej: Witowski i Sokoliński.

— A teraz król mścił-by się krzywdy Dymitra, ale król posłał nas, aby się tylko upomnieć o niewinne pomordowanie ludzi jego, o zatrzymanie tych, co żywi zostali, o zrabowanie kosztowności i rzeczy (Polaków, co wtedy, t. j. na wiosnę 1606 r. byli w Moskwie), co wszystko niewinność J. Kr. Mości, a waszą nieprawdę, przed całym światem ukazuje.

Pisaliście bojarowie: królowi nie godziło się naruszać przymierza z Borysem—tymczasem król Dymitrowi nie pomagał.

Mówicie, jakoby wojewoda Mniszech zeznał, iż Dymitr czynił wszystko, według rozkazu króla. Jest to nieprawdopodobnem, aby senator, dobrze świadomy postępków królewskich, miał to mówić, a jeśliście wymusili na nim dziś, trzymając go w więzieniu, to zeznanie to czyż ma wartość?!

Albo też powiadacie: wojewoda przybył dla spustoszenia wiary russkiej z kopiami, w zbrojach, aby pobić waszych duchownych! Odpowiadamy na to: wojewoda przybył na wesele, nie na wojnę, z żonami, pannami i dziatkami. Być może, starał się, aby jego córka pozostała w naszej katolickiej wierze, uzbrojonych zaś w kopie było stokilkadziesiąt osób, dla igrzysk i gonitw. Strzelców miał przy sobie kilkudziesięciu dla osłony wozów. Tymi to ludźmi miał wasze państwo pustoszyć?... Przyjechali tu także p. Tarło i inni, którzy po weselu, do domu powrócili. A kiedy wojewoda dla spustoszenia państwa jechał, dlaczego nie wyszło na-

przeciw niemu wasze wojsko, ale tylko kniazie Nagije?...

Obok ważniejszych pretensji, były naturalnie i błahe, lub też nieuzasadnione, jak np.:

— Wojewoda Mniszech i ludzie jego, przybywszy do Moskwy, urągali obrazom, cerkwiom, karczmy w cerkwiach urządzali, ludziom moskiewskim gwałty zadawali, żony od mężów i córki od ojców brali i za to ich pobito! Nie było więc innej odpowiedzi, jak tylko: obrazy, cerkwie i krzyże w poszanowaniu u nas są, nie stało im się zatem urąganie od naszego narodu. By lutrowie z naszego narodu do waszych cerkwi z orężem chodzili, o tem nie wiemy, wiemy natomiast, że tu u was wielu jest lutrów. Jeśli do cerkwi waszych chodzili, wolno wam było ich karać; jeśli ludzie nasi do kościoła z orężem chodzili, tedy stało się to według zwyczaju innych chrześcijańskich państw. Za to nie można jeszcze było ich zabijać, że zwyczajów waszych nie znali! Krzywd, ani gwałtów od ludzi króla naród nie doznawał, bo ludzie wszystko byli stateczni, jeśli zaś od kogo z młodych i podłych krzywda się stała, trzeba było nań sprawiedliwości szukać, a gardłem wydalibyśmy każdego winnego. Ale nic podobnego nie było, gdy Dymitra zabito, nikt z naszego narodu za nim nie stał: wszyscy po gospodach stali.

Powiadacie: na poselskim dworze (podczas zamordowania Samozwańca), nikogo nie zabito, szkody nijakiej nie uczyniono i Hospodar wasz od śmierci nas bronił. Prawda jest, iż na poselskim dworze nikogo nie zabito, ale dnia tego wyszło na targ kilkunastu poselskich ludzi, o niczem nie wiedzących. Z tych

sześciu zabito, innych obdarto i na dwór nasz przyprowadzono!

Napisaliście, żeście ludziom króla swobodnie odjechać pozwolili... Prawda, pozwoliliście niektórym wrócić, aleście ich obdarli i zelżyli!

Zarzucacie, iż posłowie zamieszkali (t. j. zadługo siedzieli) w Moskwie! Posłu i przyjechać i odjechać —wszędzie wolna droga. Po rozruchach, chcieliśmy odjeżdżać, ale bojarowie powiedzieli, iż uradzili z Hospodarem (Szujskim), abyśmy pozostali w Moskwie, zanim powrócą jego posłannicy. Gdy wysłannicy wasi przed królem Zygmuntem stanęli, tam im najpierwej mówiono, że nas wasz Hospodar niesłusznie gwałtem zatrzymał, na co odrzekli, iż posłowie żyją w Moskwie, gdzie im cześć należna jest oddawaną. Gdy wysłannicy wrócili, myśmy znowu domagali się, aby nam wrócić pozwolono, a wyście znowu zmyślili, iż czekać mamy do przyjazdu wysłanników króla (Witowskiego i Sokolińskiego). Trzymano nas niby więźniów! Już dwa lata blisko siedzimy zamknięci w dworcu (poselskim), ma- jąc szmat nieba nad sobą i szmat ziemi pod sobą! Wielu nam ludzi przemaniono na waszą stronę, ci zdradzili nas i okradłszy—uciekli, za co ich w imieniu cara przyjęto i obdarowano. I tę więc winę niesłusznie na króla składacie!..

Nie dość na tem, Wasyl Szujski zarzucał M. Oleśnickiemu i A. Gąsiewskiemu: król pożyczył Dymitrowi na wyprawę do Moskwy 600.000 rubli, które mu tenże w złocie, srebrze i klejnotach odesłał. Wojewodzie sandomierskiemu i córce jego podarował również do 500 tysięcy rubli, a Polakom i Litwinom, co z nim byli, 400 tysięcy rubli!

Tak znaczne na swe czasy sumy i hojne niemi szafowanie, słuszne wzbudzić mogą podejrzenie, że oskarżenie w znacznej części mija się z prawdą, zawiera wiele przesady. Rzeczywiście więźniowie starają się sprowadzić zarzut do właściwych, nierównie skromniejszych rozmiarów, wyjaśniając zarazem prawdziwy stan rzeczy, zdaniem naszem, w sposób wiarogodny. «Żadnych pieniędzy (powiadają oni) Dymitr z Moskwy do króla nie posyłał, prócz podarku dla królowej, wartości może tysiąca rubli, o którym wspominać nawet nie warto, za który to dar obdarowanym został w czwórnasób. Podarunki te są w waszym skarbie. (Mowa tu zapewne o podarunkach, przywiezionych przez Oleśnickiego z powodu ślubu Maryny). Wojewodzie też tyle darowanem nie było; co od cara otrzymał, to mu odebrano podczas pamiętnego rozruchu (w maju 1606 r.), przyczem jeszcze z córką i przyjaciołmi, większą sumę, niż tę, o której piszecie, przywiezioną tutaj, podczas tych rozruchów—postradał! A zkądże to u was były skarby takie, skoro powiadał Michał Tatiszczew, iż po śmierci Borysa zostało w skarbie do 200 tysięcy rubli, które Samozwaniec roztrwonił? Jakże więc mógł rozdać więcej, niż w skarbie było?.. Umyślnieście tak wielką sumę podali, gdyż wiecie, jakieście majętności u braci naszych pobrali, o które się król upomina, chcecie się więc dziś usprawiedliwić, iż niby to wielkie braki w skarbie swoim macie. Tem się przecie nie wykręcicie, coście zabrali, powinniście wrócić!!!

Mowa tu dalej o zrabowaniu kupców, gdyż każde poselstwo (a jak wtedy także Mniszchowie) prowadziło za sobą mniejszą lub większą ilość kupców, korzysta-

jących z przywileju poselskiego, aby bez cła wprowadzić towary.

«Napisaliście jeszcze, iż kupców J. Kr. Mości, jak również i cesarskich, nie było u was i niema. Sami wiecie, iż tak nie jest, naprzód bowiem przybył tu p. Niemojewski [1]) i przywiózł na sprzedaż klejnotów za kilkadziesiąt tysięcy. Dymitr klejnoty do siebie przynieść rozkazał, właśnie w piątek przed swoją śmiercią. Klejnoty w skarbie po dziś dzień zostały, a Niemojewski do dziś dnia niesłusznie jest zatrzymanym. Następnie: pan Mikołaj Wolski, marszałek wielki koronny, posłał przez kupca Ambrożego Celarego, medjolańczyka, obicia (gobeliny) i porządki, które od Dymitra listownie targowano. Dymitr sprzęty do skarbu zabrał, a Celaremu nie zapłacono, zaś podczas rozruchów zamordowano go z ludźmi jego, zrabowawszy klejnoty i pieniądze, jakie miał! Podobnie, Maciej Wojna, posłał był niektóre sprzęty, za jakie mu nie zapłacili. Kupcy królewscy, Mikołaj Siemiradzki, ze Lwowa jubiler królewski i Szymon Menczuk, zaledwie z życiem umknęli! Andrzej Nathan z Augsburga i faktorowie innego kupca Oltona (Althana) przybyli na wezwanie Dymitra, za ochronnemi listami smoleńskiego wojewody, kn. Kurakina, przywieźli wiele towarów i klejnotów, które od nich pobrano, bez zapłacenia, a niektórych pozabijano. Niektórzy, tylko z zdrowiem uszli na dwór poselski... Dziś zapomnieliście słowa, powiedziane przez posła waszego, kn. Wołkońskiego: «je-

[1]) Stanisław Niemojewski, podstoli koronny.

śli kto z kupców zginął podczas rozruchów, to towary jego i rzeczy zginąć nie mogły, a kiedy król napisze o to do Hospodara, wszystko się znajdzie i zwróconem będzie». Dziś wymawiacie się, iż oni sprawę mieli z tym, który na tronie siedział. My przecie powtarzamy wam: «wszystko co od ludzi naszych pobrane zostało, winno być zwróconem i zapłaconem»!...

W poczuciu opieki, jaką mieli przy poselstwie i z namów, Nathan, Manlich i J. Pajerle powieźli do Moskwy na sprzedaż wiele drogich towarów, albowiem nietylko Andrzej Natha, ale i Berygard Manlich i Jan Jerzy Pajerle, byli wszyscy z Augsburga. Pajerle opowiada, że namówił ich do tej wyprawy, powiernik Samozwańca, Jan Buczyński, obiecuje im złote góry. Prowadził ich do Moskwy Sebastjan Löffel i jego sługa, Jakób de Vi, mieszczanie krakowscy. Podczas rzezi, bronili się z początku w swoim dworze kupieckim, potem uciekli do dworu polskich posłów. Pajerle malowniczo kreśli wspomnienia swoje z tego strasznego dnia (Skazanja Sowremjennikow, Cz. II, Petersb. 1832). Zginęło wtedy około 600 ludzi polskich, a między nimi i p. Dworzycki, reszta obdartą była do koszuli.

Mikołaj Siemiradzki ze Lwowa, był znanym jubilerem i zarazem handlarzem brylantów i innych drogich kamieni, mistrzem w ich oprawianiu. Bartłomiej Zimorowicz powiada o nim, że Turcję z Moskwą dla wyszukania pereł, objechał. Widać nie uzyskał zadosyć uczynienia, nie miał wynagrodzonych krzywd, poniesionych w owym dniu krwawym, bo w testamencie swoim, wspominając o wierzytelnościach powiada: w Moskwie, dług w skarbie moskiewskim, za dobro moje,

którem na potrzebę skarbową powierzył, o którem dobrze i długu moim, wie J. Król. Mość i królewicz J. M. i obietnica jest moskiewska: florenów 356,000 [1]).

Razem z powyższem łączył się zarzut: kupcy polscy mieli walczyć w obronie Dymitra.

Odpowiedź: Nieprawdą jest, bo nie tylko oni, ale nikt z królewskich Dymitra nie bronił!

Co więcej, nagabnięci posłowie, przypominali podobne wypadki, zastarzałe a niezałatwione pretensje tego rodzaju z dawniejszych czasów, sięgające panowania Iwana Groźnego, niewątpliwie wnoszone już kilkakrotnie podczas układów dyplomatycznych. «Odpowiedzieliście posłowi J. Kr. Mości, panu Sapiesze (i Warszyckiemu w r. 1601), który żądał zapłaty za towary, pobrane do moskiewskiego skarbu od kupców naszych za Iwana, Fiodora i Borysa, że to wszystko stare dzieje i ludzi niemasz już tych, za których to się działo. Lubo wiemy, iż taką odpowiedź dano panom posłom, przecież dziś upominamy się, aby kupcom zapłacono za wszystko!

«Napisaliście jeszcze (piszą dalej), iż tymże posłom (t. j. Lwu Sapiesze i St. Warszyckiemu) doręczonym był spis krzywd, przez naród moskiewski poniesionych. Następnie, poseł Borysa, Michajło Sołtykow (w r. 1601, kiedy jeździł do Polski dla potwierdzenia rezejmu na lat 20 zawartego) doręczył spis krzywd owych, nakoniec i Posnik Ogarew spis ich senatorom doręczył. Odpowiedź: «posłom tym dowiedziono, iż ich pretensje

[1]) Wład. Łoziński: Lwów starożytny, Lwów, 1889, str. 66.

są niesłuszne, o czem odpowiedziano za Borysa przez posła carskiego, Afanazego Rjezanowa, a następnie przez posłannika Borysowego, Michała Tatiszczewa. Rozstrzygnięcie zaś innych skarg granicznych i kupieckich, odłożono do wyjazdu sędziów z obu stron, którzy między Toropcem i Wieliżem, wszelkie swary rozsądzać mieli. Jakoż wnet wysłano królewskiego gońca, Jurja Goleniszewa, do wszystkich, od kogo krzywda wam się dziać miała, aby się stawili na sądy, oskarżeni z naszej strony stawili się na czas oznaczony przed sędziów J. Kr. Mości, kn. Jerzego Druckiego-Sokolińskiego i przedemnie, Aleksandra Gąsiewskiego! Ale sędziowie i ludzie z waszej strony na miejsce oznaczone nie przybyli, z powodu czego, rozstrzygnięcie spraw do skutku przyjść nie mogło.

To, co dalej następuje, obchodzi bliżej Witowskiego i Sokolińskiego.

«Zażądaliście, abyśmy wam okazali, jaki mamy rozkaz króla względem pana wojewody? Rozkaz ten jest: wojewoda Mniszech przybył tu swobodnie, przeprowadzony przez waszego posła, jako gość, nie jako wróg, zatem winien być wypuszczonym na wolność i odprowadzonym do granicy»!

Tak tłómaczyli się, usprawiedliwiali zamknięci w dworcu posłowie, chcąc się wycofać z przykrego położenia; próbowali nawet dowieść, iż Moskwa sama przeciwko nim zawiniła i rozejm przez Borysa Godunowa zatwierdzony, naruszyła, boć i o to chodziło i to była niejako zasadnicza myśl całej kłótni. Dlatego pp. posłowie (A. Gąsiewski) rozwijają dalej tę myśl. «W hramotach pokojowych (z r. 1601) napisanem było, iż gwałtownie

nie mogą być zajmowane z obu stron ziemie i lasy, a wszelkie spory przez sędziów (granicznych) z obu stron mają być załatwiane! Najpierw mieli się zjechać sędziowie w r. 1602, pierwszego maja, pomiędzy Ostrem a Czernichowem; gdyby wówczas spory załagodzonemi nie były, postanowić drugi zjazd sędziów, a wojny nie wszczynać. Król, Hospodar nasz, przymierza wiernie dochowywał, sędziowie, jak wam wiadomo, wysłani byli między Oster i Czernichow, oraz Wieliż i Toropiec — lecz wasi nie stawili się na miejsce. Natomiast Hospodar moskiewski, Borys, wysłał wojewodów swoich z Czernichowa i Putywla z wojskiem, które zburzyło miasto kniaziów Wiśniowieckich, Przyłukę, pomordowało wielu ludzi obojga płci, pojmało resztę w niewolę! Potem, wojsko moskiewskie wtargnęło od Wielkich Łuk w ziemie J. Kr. Mości i dążyło do Wieliża, aby to samo z nim uczynić, co z Przyłuką. Pod Zajmiszczowem Uroczyszczem zastąpili im drogę królewscy, napominając, aby nie łamali pokoju (przymierza). Oni pomordowali ich, zabili pana Gawryłę Hutora, pisarza wieliskiego, aż ich ludzie królewscy siłą odparli i dalszych rozbojów nie dopuścili. Więc z winy Borysa lała się krew chrześcijańska! W innych miejscach, mianowicie ziemie Lwa Sapiehy, kanclerza W. ks. litewskiego, należące do majętności Jkaźni i Oświeju, Moskwa zabrała! Zabrano także Korsakowi wieś: Popowice, Horki i Bołotowo, takoż Reuttom i innym z szlachty! Za Borysa również Moskwa zajechała i zamordowała pana Aleksandra Kamińskiego. Więc Borys, choć zaprzysiągł wciąż krew przelewał, o co go pp. senatorowie upominali przez wysłannika swego, Jerzego Mi-

chajłowa, przecie sprawiedliwość nie była wymierzoną! O to samo jeździł do Borysa goniec J. kr. Mości, Zabłocki i nic nie wskórał, natomiast Godunow kazał pojmać kupca, Dymitra Macedończyka z Zamościa, a umęczywszy go, zesłał daleko, zabrawszy mu towary, 100 tysięcy złoty warte, na swój skarb. Innych zaś kupców do państwa swego Borys nie wpuszczał [1]), a kogo wpuszczono, tego więziono w Smoleńsku, majątki zabierano. I w innych sprawach Borys pokój naruszał! Napisanem było także w hramocie pokojowej: kogokolwiek przyśle Zygmunt w poselstwie, posłowie jego przyjadą i odjadą bez obrazy i przetrzymani nie będą. Tymczasem, nas posłów J. Kr. Mości, zatrzymano, a ludzi pomordowano i obrażono, jak wyżej było napisanem! Posłowie, prowadzeni byli do Moskwy przez waszego posłannika. Kłamaliście przed ludźmi królewskimi przyjaźń i zgodę, aż, ułakomiwszy się na ich klejnoty i skarby, zrabowaliście ich i pomordowali! Prócz tego, zatrzymaliście nas, co się u pogan nawet nie dzieje, gdzie posłom poszanowanie okazują!

Na tem nie kończą się obrazy wasze. Obwiniacie króla o popieranie Dymitra, niesłusznie i niesprawiedliwie, jakeśmy to wam dowiedli...

Jednak, chociaż naruszyliście pokój i przysięgę na krzyż Pański złożoną, przecież, jako król Stefan, który nie zaraz krzywd swoich mieczem dochodził, ale pierwej posłów wysłał, tak i dziś król nasz wysłał posłanników do waszego Hospodara, aby krzywdy wyna-

[1]) Prawdopodobnie obawiając się ich jako szpiegów.

grodził i posłów do kraju powrócił. Hospodar przecie wasz jego żądaniom zadosyć nie uczynił, gdyż już blisko dwa lata cierpią w więzieniu posłowie, a pół roku wysłańcy! Dziś tedy, dawszy wam odpowiedź na wasze zarzuty, wyłożywszy nasze pretensje, więcej się znosić z wami nie chcemy, ale żądamy, abyście wy, poznawszy niewinność króla i pana naszego, Hospodara swego nakłonili, aby pozwolił nam, wojewodzie sandomierskiemu z córką i wszelkim ludziom J. Kr. Mości z majątkami swemi do kraju powrócić i przeprowadzić ich bezpiecznie do granic. Gdy zaś krzywdy J. Kr. Mości ułagodzone będą, tedy o innych sprawach mówić będziemy»!

Jednocześnie, uprzedzając zamiary przeciwników, dodają jeszcze: «to jeszcze powinniście wiedzieć, że przemocą nic nie wskóracie, choćbyście nas tu najdłużej przetrzymywali»!...

III.

To zakończenie, wzmianka o «innych sprawach», bronienie się przed przemocą, mogło-by być niezrozumiałem dla niewtajemniczonego w ówczesne położenie. Szujski żądał najsamprzód od posłów, a potem znowu od posłanników, zawarcia osobnego traktatu pokoju, zaś w miarę, jak zbliżało się nowe niebezpieczeństwo w postaci drugiego Samozwańca, chciał koniecznie przyprowadzić do tego, aby posłowie poręczyli odłączenie się Polaków i Litwinów od Dymitra II, chwy-

cił się tego gwałtownego, radykalnego i niesłychanego środka, jakiem było zamknięcie poselstwa, bo tym tylko sposobem mógł sparaliżować siły nowego impostora. W istocie położenie cara Wasyla stawało się z każdym dniem trudniejszem, nowy Samozwaniec zbliżył się z nową kolosalną bandą pod Tuszyn, największą zaś podporą jego byli właśnie Polacy i Litwini, najrozmaitsi zbiegowie z pogranicza, ochotnicy zorganizowani, z dzielnymi dowódcami na czele jak Lissowski, bitni, zuchwali i znający sztukę wojenną. Wprawdzie przeważali wielokrotnie w kupie Samozwańca liczebnością kozacy, ale prawdziwe i rzeczywiście niebezpieczne jądro stanowiła mała stosunkowo cząstka nieźle uzbrojonych żołnierzy z Polski i Litwy. Nie można bynajmniej twierdzić, aby z inicjatywy Zygmunta, pułki te organizowały się; nie, Zygmunt wprzód tylko nie przeszkadzał, albo udawał, że zakazuje, a teraz nie mógł-by był nawet przeszkodzić, więc bandy tworzyły się, same organizowały i wkraczały do Moskwy, ciągnęły do nowego impostora. Zygmunt sam wplątanym był wtedy w rokosz Zebrzydowskiego, sam naprzeciw siebie ujrzał kupy uzbrojonego szlachectwa, z któremi staczał bitwy. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż Szujski pragnął wyzyskać to ubezwładnienie korony, miał nadzieję uspokojenia państwa, zabezpieczenia się od mniej lub więcej otwartego udziału sąsiadów w zamieszaniach, przerachował się, bo wszystko się przeciw niemu sprzysięgło, bo nowa przed nim stanęła groza.

Traktat, zawarty pod przymusem, nie miał znaczenia, a jednak Szujski wymusił go, zobowiązał się

wypuścić wszystkich zatrzymanych, zwrócić zabrane ruchomości, jakie-by się dały odszukać. Co zaś do sporów pogranicznych, oraz co do pretensyj, jakie sobie roszczono z powodu spustoszenia państwa przez Dymitra I—rzecz cała odłożoną została do dogodniejszej chwili. Tym sposobem, usunąwszy ważniejsze przeszkody, obie strony zawarły umowę na następujących warunkach (Ist. smutn. wremjeni D. Buturlina. Petersb. 1841, t. II. Str. 127—132). Rozejm, zawarty za Borysa Godunowa trwać ma jeszcze trzy lata i jedenaście miesięcy. Znaczyło-by to przedewszystkiem, iż Szujski uznał pośrednio rozejm, zawarty za Borysa w r. 1601, za niebyły, ale chciał przynajmniej wytargować w ten sposób rozejm do lat dziesięciu od powyższej pierwotnej daty ugody. Podczas tych niespełna czterech lat mieli być wysłani obustronnie posłowie dla zawarcia wiecznego pokoju. Traktat omawiał jeszcze zwykłe kwestje stosunków sąsiedzkich, które nie miały wejść w wykonanie, dlatego też dłużej nad tą ugodą zatrzymywać się nie będziemy. Najdalej 28 września (vet. st.) mieli być wypuszczeni Jerzy Mniszech z Maryną, natomiast i Rzeczpospolita odwołają kn. Romana Rożyńskiego, kn. Adama Wiśniowieckiego i innych adherentów Samozwańca, nie mają wierzyć na przyszłość żadnym podobnym ludziom, Jerzy Mniszech nie uzna «tuszyńskiego» (Samozwańca II), Maryna przestanie się tytułować «moskiewską carową»...

Lubo Wasyl otrzymał z dworu poselskiego ostrzeżenie przez zdrajcę, że 4 posłowie działają nieszczerze, bo podpisując traktat, nie mają zamiaru go dotrzymać

(czego się słusznie mógł spodziewać—boć, prócz kwestji przymusu moralnego, był jeszcze niezbędny warunek potwierdzenia przez sejm Rzeczypospolitej)—jednakowoż zawarł umowę, poczem pierwszych dni sierpnia 1608 r. własnym ją podpisem zatwierdził. Życzeniem jego przedewszystkiem było ubić, we własnym interesie wszelkie pretensje, jakie-by Polacy rościć mogli z tytułu rzezi i rabunków przy śmierci Łże-Dymitra, tak, iżby nie mogły już być powodem do dyplomatycznej interwencji, nie przebierał w środkach, więc chciał mieć, jako autor zamachu stanu, w ręku pokwitowanie, dlatego, tegoż samego dnia, posłowie i bojarowie podpisali jeszcze oddzielny akt, a mianowicie: posłowie pokwitować musieli bojarów z odbioru ruchomości wojewody Mniszcha i jego dzieci (Maryny i syna), poświadczyli odbiór sprzętów i rzeczy osób wzmiankowanych powyżej: Wolskiego, Niemojewskiego i Wojny, oraz zwrot rzeczy i towarów polskich kupców: Siemiradzkiego i Celarego, oraz niemieckich Althana i Zauszburga (t. j. Andrzeja Natana z Auszpurga). Zastrzeżono tylko, że pretensje za zabicie lub zrabowanie różnych osób, z drugiej zaś strony, za spustoszenia, sprawione w państwie moskiewskiem przez Polaków Otrepjewa, za wysłanie przez tegoż Marynie klejnotów i za pobrane przez Mniszchów i ich towarzyszy towary u moskiewskich kupców, będą przedmiotem pertraktacyj w następnych poselstwach. Powiedzieliśmy już, że podpisujący przyjęli na siebie obowiązek odciągnąć Polaków i Litwinów od tuszyńskiego, t. j. drugiego Samozwańca, zobowiązali się nawet napisać do samego króla z prośbą o zatwierdzenie tego żądania

surowym nakazem, mieli rozesłać po wszystkich granicznych miastach, nawet do Inflant, obwieszczenia, aby nikt nie ważył się iść na wojnę do Moskwy i t. d. i t. d.

Posłowie królewscy, radzi nieradzi zawarli umowę, do której zresztą upoważnienia nie mieli, tak, że ją uważać z góry musieli, jako bez wartości. Zresztą nie mieli możności powstrzymania napływu ochotników do Tuszyna, nie ulega wątpliwości jednak, iż, gdyby się Polacy oddalili, niesforna lubo tak liczna tłuszcza Samozwańca nie była-by niebezpieczną, straciła spójność, rozbiła się rychło sama na mniejsze rozbójnicze kupy, bez karności uzbrojenia, dowództwa i jakiej takiej organizacji, bo z samymi kozakami, wojsko Wasyla łatwo mogło sobie dać radę. Tymczasem doraźne obliczenia Szujskiego chybiły na tym punkcie zupełnie.

Po podpisaniu umowy, Polacy zostali uwolnieni, Mniszchowie okrężną drogą wysłani ku Litwie. Atoli wypadki wzięły przebieg całkiem inny od planów Szujskiego. Nie tylko Mniszchowie, ale nawet Mikołaj Oleśnicki znaleźli się niebawem w obozie Samozwańca niewiadomo czy dobrowolnie, czy też porwani przez watahę tuszyńca.

Relacja posłów, po powrocie do korony, już po ukończonym rokoszu Zebrzydowskiego, dolała oliwy do ognia. Podczas, gdy w Moskwie, jak widzieliśmy, winę powodzenia Samozwańca przypisywano dwulicowości Zygmunta, jego politycznym machinacjom— w Polsce zapatrywano się inaczej na bieg wypadków, gdyż ostatecznie, ani naród jako taki, ani rząd, for-

malnego udziału nie brali, z dziełem i przedsiebierstwem kilku panów i kilkunastu możniejszej szlachty, ogół mógł sympatyzować, ale nie był wmieszanym. O poparciu drugiego Dymitra, choćby na mniejszą oficjalną skalę nie mogło nawet być mowy, gdyż od r. 1606 do r. 1608 panował w koronie zamęt, wywołany rokoszem Zebrzydowskiego.

Taktykę Szujskiego pokrzyżowało nagle zjawienie się drugiego Samozwańca, zwanego raz tuszyńskim, to znów kałuskim, względnie do miejsca, gdzie się usadawiał. Łże-Dymitr II zebrał kilkadziesiąt tysięcy hultajstwa, podszedł pod stolicę, aby wyczekiwać jej upadku.

Wiemy, że potem przyszła, w r. 1609, wyprawa Zygmunta pod Smoleńsk, z zamiarem zajęcia samemu tronu, aż do czasu pełnoletności młodego Władysława, wiemy, iż było stronnictwo nie uchylające się od tej kombinacji. Mieliśmy sposobność opowiedzieć na innem miejscu, w jaki sposób zamysły Wazy pokrzyżowane zostały przez szeroką agitację religijną, jak zwyciężyli patrjoci i duchowieństwo, jak zaciętą stoczono walkę w latach 1611 i 1612, które stanowią niewątpliwie jedną z najpiękniejszych kart historji Rossji, a zarazem epilog do epoki drugiego Samozwańca, jako to: zajęcie Moskwy przez hetmana Stan. Żółkiewskiego, rządy A. Gąsiewskiego na Kremlu razem z życzliwymi Polsce bojarami, zbieranie *opołczenia*, powstanie w stolicy, bitwy na ulicach, pożar miasta i ściśnięcie małej polskiej załogi przez pospolite ruszenie chłopstwa, zamknięcie jej w Kremlu, zanim na pomoc zdąży z Inflant J. K. Chodkiewicz i w końcu—wzięcie jej głodem.

IV.

Od dwóch lat panuje wybrany na tron Michał Fiodorowicz Romanow, nieuznany dotychczas przez Polskę, ignorowany przez nią, bo i stosunki wzajemne obu państw są nieuregulowane, a nawet o świeżo zdobyty przez Zygmunta Smoleńsk, na nowo toczy się walka, gdyż wojska carskie obległy polską załogę. W Rzeczypospolitej rewindykują owszem dla królewicza Władysława prawa do tronu moskiewskiego, na zasadzie aktu, spisanego z Żółkiewskim, na zasadzie drugiego poselstwa Sołtykowa z jesieni 1611 roku. Wprawdzie pośrednictwo cesarza niemieckiego zdaje się rokować pomyślny przebieg pertraktacyj, podobnie jak do rokowań Moskwy ze Szwecją wdają się Anglja i Holandja. Zanosi się tedy na traktaty pokojowe nad granicą, w jesieni r. 1615; z carskiej strony koresponduje w tej materji z Warszawskim senatem, znany nam z czasów elekcji królewicza Władysława, kn. Fiodor Mścisławski. Jemu to odpowiada, wracając myślą do świeżych wypadków z czasów drugiego Samozwańca, podczas walnego sejmu w marcu, przez posłannika, Fiodora Żelabuskiego, prymas, Wojciech Baranowski, kiedy zawiadamia *dumę* o bliskim wyjeździe komisarzy nad granicę, dla układów [1]). «Pisaliśmy do was przez Fiodora Rjeźniczyna, iż życzylibyśmy sobie zgody między koroną Polską a moskiew-

[1]) Akty otnosiasz. k. ist. zapad. Rossii, t. IV, str. 435—441.

skiem hospodarstwem, aby zakończyć rozlew krwi, tak, aby nasz i wasz naród mogły żyć bezpiecznie w domach swoich. Na poselstwo nasze odpowiedzieliście przez Żelabuskiego i w liście waszym zamieściliście wiele słów oskarżających, nieprawdziwych, zwalając wszystkie winy na nas i Hospodara naszego. Na list wasz odpowiedzieliśmy wam przez waszego gońca Oładyna, poczem wyście powtórnie takąż uwłaczającą odpowiedź nadesłali, jako-by król złamał pokój, zawarty z Borysem, popierając *rozstrzygę*.

Bogu i ludziom wiadomo, iż król nasz nie popierał Samozwańców, lecz Bóg ukarał Borysa za nieprawości i złości, Boska kara dosięgła go nie z ręki królewskiej, lub z ręki obcego narodu, lecz z ręki chłopa jego narodu, który się targnął na jego państwa. A Polaków nie było przy Samozwańcu (pierwszym) jeno Dworzycki z 700 ludzi swywolnych, co z gardłem od sądów J. Kr. Mości uszli!»

Ludzie tego Dworzyckiego, który prowadził, jak pisze prymas, 700 ludzi konnicy, były to roty, najęte przez wojewodę sandomierskiego, Mniszcha, dla Łże-Dymitra, który ruszył w pochód do Moskwy. Do nich przyłączyli się kozacy. Wiarogodny świadek, Samuel Maskiewicz wspomina o nich także w pamiętniku swoim.

Przechodząc do świeższych zdarzeń, pisze prymas w dalszym ciągu:

«Piszecie, iż król złamał powtórnie pokój, zawarty przez posłów swoich Oleśnickiego i Gąsiewskiego, gdy tymczasem wiadomo wszystkim, iż Wasyl Szujski, zabiwszy rozstrzygę, wielu naszych pomordował, posłów

królewskich, jako więźniów, półtrzecia roku przetrzymał, poczem zawarłszy z nimi rozejm, na lat trzy (i jedenaście miesięcy), rozejm naruszył. Za to go Bóg skarał przez drugiego Samozwańca, co się przezwał Piotrem Fiodorowiczem (rzeczywiście był taki mniejszy Samozwaniec) synem Fiodora Hospodara waszego, zaś Polacy wcale mu nie pomagali. Gdy drugi Samozwaniec zniesionym został, znalazł się trzeci, co się nazwał Dymitrem (Łże-Dymitr II), zdobył grody Siewierskie; choć swywolni Polacy połączyli się z nim, jednakowoż działo się to bez wiedzy króla. Gdy posłowie J. Król. Mości powrócili od cara (w r. 1608) król, lubo widział nieprawości Wasyla, przecie wydał uniwersały, zabraniające popierać Samozwańca, stojącego w Tuszynie, a do owych swywolnych ludzi posłał uniwersały, aby moskiewskie Hospodarstwo opuścili. Gdy uniwersały nie poskutkowały, król był za tem, aby porozumiawszy się z Wasylem, ludzi tych znieść, lecz Hospodar wasz propozycji nie przyjął i zamiast wypuścić na wolność Polaków, których trzymał w niewoli, według warunku pokoju, posłał Gołowina i Sydawnego do Karola Sudermańskiego, krzywoprzysięzcy, poddanego J. Kr. Mości, poczem zawarłszy układ z Karolem, zaczął się mianować księciem połockim. Widząc złamanie przymierza, król ruszył na Wasyla, Bóg mu pobłogosławił i Hospodara ukarać raczył».

Nie przytaczamy tutaj dokumentu w całej rozciągłości, gdyż zawiera raczej znane już zkądinąd, jednakowoż powiedzieć jeszcze musimy, że wracając się jeszcze do będącej wtedy przedmiotem ostrych starć, kwestji elekcji młodego Władysława na cara, Baranow-

ski wzywa przeciwników, aby zaniechawszy zwalania winy na króla i zapomniawszy przeszłości, myśleli nad tem, jakby zaprzestać rozlewu krwi i zawrzeć stałą ugodę. W tym celu zostali wydelegowani pod Smoleńsk, razem z Erazmem Hejdeliuszem, pośrednikiem niemieckim: biskup kijowski, K. Kazimierski, hetman w. lit. J. K. Chodkiewicz, Aleksander Gąsiewski, M. Hlebowicz, Krzysztof Radziwiłł, B. Ogiński, podkom. trocki, S. Hornostaj, podkom. kijowski, K. Charlęski i Jan Hrydicz, a z drugiej strony: J. M. Worotyński, A. Siekij i Art. Izmajłow.

W ślad za listem, wysłanym był w lipcu, glejt dla moskiewskich komisarzy i vice versa dla polskich.

Teraz rozpoczynały się kłótnie na nowo, a więc nasamprzód o miejsce zjazdów. Trzeba wiedzieć, iż z tradycji płynęło, aby zjazdy miewały miejsce na samej granicy obudwu państw. Jeśliby więc Smoleńsk zostawiony był w tyle po za miejscem zebrania komisarzy, byłoby to stanowiło prejudykat dla rozgraniczenia na korzyść jednej lub drugiej strony. Dlatego J. Chodkiewicz zmuszonym był z Bychowa zwrócić uwagę pp. moskiewskich, a osobliwie Chowańskiego, oblegającego teraz Smoleńsk, że najlepiej będzie zjechać się między Smoleńskiem a Dorohobużem, nie zaś między Białą a Wieliżem, jak bojarzy proponowali nazywając Smoleńsk swoją ojcowizną. Zresztą, było, jak zawsze, dość drażliwych punktów do przedyskutowania jak np. zajścia pograniczne, zaprzestanie kroków wojennych, rychła ekspedycja gońców i t. d. Dość, że Chodkiewicz zniewolonym był, po krótkim czasie, wysłać nowego gońca, Maksymiljana Kaleczyckiego, gdzie

dowodził, że i w instrukcji komisarskiej wskazanem było, aby zjazd odbył się między Smoleńskiem a Wiaźmą. Według starego bowiem zwyczaju, posłowie i gońcy jeździli do Moskwy zawsze ze Smoleńska, nietylko wówczas, gdy Smoleńsk do Litwy należał, ale również gdy do Moskwy został przyłączonym. Miał to być argument na rzecz odwiecznych praw Litwy do tegoż grodu. Przypominali, iż Olgierd, syn Gedymina, zawarł, stojąc pod Moskwą, pokój z Dymitrem Iwanowiczem z określeniem granic, jak się należało, a nie aż do tego miejsca, gdzie toczyły się układy. Podobnie i teraz układy będą się prowadzić nie o granicę, między Białą i Wieliżem, albo też Orszą i Smoleńskiem, lecz o pokój między chrześcijańskimi narodami. «Napróżno zwlekacie (pisali oni); dobrze wiemy, iż nie uspokoił się jeszcze gniew Boży za grzechy ludzkie i nie dopuszcza Bóg, byście naprawdę o zgodzie pomyśleli. O tem także wiemy, iż hospodarstwo moskiewskie przez tyloletnią wojnę domową i przez ościennych nieprzyjaciół zniszczone, na dalsze spustoszenie jest skazanem, trzeba więc, aby pokój śród nas zapanował! Lubo przypuszczać trudno, aby doń przyprowadziły wasze zwłoki, hramoty i postępki, jednak pokładamy nadzieję w Bogu, jeżeli jednak do pokoju nie dojdzie, zaświadczy poseł J. Cesarskiej Mości, zobaczą panowie senatorowie i wszystkie stany korony i księstwa litewskiego, oraz państwa ościenne, żeśmy szczerze o pokoju myśleli. Dlatego więc, lubo rozkazano nam zjechać się z wami nad rzeką Wopią, my przy swojem się nie upieramy i zdajemy to na posła J. Ces. Mości, gdzie on znajdzie właściwem, by się zjazd odbył, czy za

Wopią, czy też bliżej. O tem tylko wiedzcie, iż pomiędzy Białą i Wieliż, ani też między Orszę i Smoleńsk nie pojedziemy i zjazdu tam nie będzie!..

Że jednak bojarowie czynili cierpkie, a nawet uwłaczające wyrzuty z powodu drobnych utarczek, jakie zaszły między obustronnemi wojskami, a zwłaszcza z powodu pułku Lissowczyków, niszczących powiaty nadgraniczne, przeto Chodkiewicz uznał za stosowne wskazać na wojska Chowańskiego, rozłożone pod Smoleńskiem. «Co wam nie miło, nie czyńcie drugim, wyprowadźcie wojska ze smoleńskiego powiatu i zachowujcie pokój na Ukrainie, a wówczas i my go zachowywać będziemy!..» W rzeczywistości, obie strony manifestowały wprawdzie głośno chęć pokoju, ale podjazdy zbrojne trwały z obozu Chodkiewicza i Chowańskiego. Smoleńsk był oblężonym od lat dwóch, a wojewoda moskiewski, Sokoliński, zmówiwszy się ze szlachtą połocką, witebską i innemi grodami, spustoszył Oświej i kilka miasteczek połockiego powiatu. Jakby na złość także, Chowański korespondując z polskimi panami, podpisywał się wojewodą Smoleńskim, nie szczędził obraźliwych wyrażeń, nawet posła cesarskiego, Hejdeliusza, interpelował o plenipotencję, gdyż, jak wiadomo, cesarz Maciej, stojąc jako krewny królewski i głowa katolicyzmu, po stronie Zygmunta, Michała Fiodorowicza uznać nie chciał. Wobec nowej zwłoki i zbliżającej się zimy 1615—16 (której zdaje się przeciwnicy wyczekiwali), przy budzącej się wątpliwości, aby wogóle traktaty do skutku doszły, niektórzy z pp. komisarzy, jak J. K. Chodkiewicz i Krzysztof Radziwiłł odjechali do obozu, a zostali się tylko w Orszy ci, co do wojska nie należeli.

Tymczasem w instrukcji, danej w czasie sejmu, polskim delegatom, powiedzianem było, aby najdalej do 30 listopada zjazdy zakończyli, a czy pokój dojdzie do skutku, czy nie — powracali. Rozumie się, im więcej termin określony się zbliżał, tem też i korespondencja stawała się częstszą i drażliwszą. Pisał Worotyński, aby hetmani wycofali wojska swe ze smoleńskiego powiatu, odwołali lisowczyków, Chowański znowu nasyłał Chodkiewicza skargami na podjazdy żołnierskie. Co prawda, to i Chowańskiego podjazdy czyniły wycieczki w Orszańskie. Podkradłszy się nocą, kozacy moskiewscy posiekli ludzi pana Młockiego, zabrali ludzi w niewolę, z Dąbrowny puścili się za nimi szlachta, rozbili szajkę i skonstatowali, że nie byli to włóczęgi, czy hultaje swawolni, ale umyślnie wysłani przez bojaryna. Podobna awantura miała także miejsce pod samą Dąbrowną. Działo się to wszystko pomimo umowy, aby Chowański brał żywność dla wojska w dorohobuskim powiecie, a Chodkiewicz w smoleńskim, dlatego też hetman lit. kazał swoim opuścić okolice Dorohobuża. Kiedy nareszcie obustronni komisarze zbliżyli się pod Smoleńsk, gdzie, jak ostatecznie postanowiono, miały być prowadzone układy — wysłano do moskiewskich (ostatnich dni listopada) Mikołaja Worońca i Mikołaja Mirowickiego, aby się ułożyć co do pierwszego zjazdu.

Stanęło w końcu, aby się zjechać pod samym Smoleńskiem, między zamkiem a cerkwią św. Ducha, na pogorzelisku.

Plastycznie i z humorem maluje w liście do żony hetman Chodkiewicz pierwsze spotkanie się polskich komisarzy traktatowych z moskiewskimi, te nieuniknio-

ne zatargi, ceremonje, formalności, balast dyplomatyczny, bez jakiego w owym czasie, traktatów wyobrazić sobie nie możemy (Bibl. ord. Krasińskich, t. I. Warszawa 1875, str. 94) [1]).

«I tak zszedłszy się tego dnia (t. j. ostatnich dni listopada), nazajutrz takimże porządkiem nastąpiliśmy; oni drugą stroną namioty, na placu, im i wojsku potrzebne, rozbiwszy, stanęli. Była długa certacja, że mimo postanowienia, drogę nam zastąpili. Owa przebaczyło się im i to. Potem chcieli, abyśmy do nich szli. To już niepodobna było. Owa, za długiemi alterkacjami, a było ich pewnie godzinę, postanowiliśmy na pół drogi się zejść. Była rzecz śmieszna, jakośmy tam do siebie szli, właśnie, jakby maszkary. To stąpniem krok—to staniem. Oni jeszcze śmieszniej, bo w miejscu deptali jako glinę, że nimeśmy tak wiele przeszli, jak przez izbę stołową w Bychowie, pewnie siedem psalmów pokutnych zmówićby mógł. Zatem zszedłszy się—o czapki długi halas, kto ma wprzód zdjąć? Przemogliśmy, że i zdjąć je i przyjść do ręki każdego z nas, wprzód musieli. Potem zaczęli sprawę tak, pod niebem, odprawować. Owa, kiedy przyszło, że tam kilkakroć głupio nieprawdę królowi Imci zadano, poczęliśmy się swarzyć i mało nie za łeb! Potem, że nam długi tekst wyrecytowali, a noc już następowała, odłożyliśmy to do 29 Novembra».

A dalej, przy następnem spotkaniu, już z Hejdeliuszem: «Oni czy to przed nim moc swoją ukazując,

[1]) Mylnie położona data 1611, zamiast 1615. Omyłka dotyczy szeregu listów, zamieszczonych w wydawnictwie.

czyli na jaki chytry fortel, poczęli nam przed przyjściem mojem z wojskiem (eskortą) miejsca warowne zastępować, szańce robić, kobyliny stawić i jazdę (t. j. eskortę) tak postawili, żeby naszych pp. komisarzy albo znieść, albo pojmać mogli. Gdym z wojskiem wyszedł, napominałem, aby z miejsc tych ustąpili, albo po pierwszemu, tak jak się już słowem upewniło, stali, bo—albo nic kończyć nie będziem, albo też za łeb pójdziemy. Ostro mi jakoś stanęli. Jam też z wojskiem zaraz bliżej do nich: działa ku nim wyrychtowałem. Dali się takiej prośbie uprosić—prędzej zbiegli niż myśleli z tamtych miejsc. Dopiero pp. komisarzy wprowadziłem do budy, na to urobionej».

Oczywiście, moskiewscy wystąpili odrazu z długim szeregiem pretensji, żądali oddania Smoleńska, pieniędzy wziętych na Kremlu, zwrotu więźniów, jak Filareta, Golicyna i t. d. (Suppl. ad hist. Russiae monumenta Petropoli, 1848, CLXIII, str. 404—452 i Akty otnosiaszcz. k. istor. zap. Rossii, t. IX, N. 209).

Nie chcemy zatrzymywać się dłużej nad kwestjami wstępnemi, zbędziemy je też krótko. Odrzekli polscy panowie, tłómacząc chęć swoją ukrócenia rozlewu krwi, zawarcia zgody, odpierali znowu znany już zarzut, jakoby król złamał rozejm z Godunowem. Przypomniał także A. Gąsiewski, jako jeszcze w r. 1608, za Wasyla Szujskiego, dał im razem z M. Oleśnickim wyczerpującą, przytoczoną przez nas wyżej, odprawę.

Nie obeszło się przy tej sposobności bez ostrych przemówień. Niewątpliwie, stosunki nie były łagodne, ani miłe, zwłaszcza jeśli je porównamy z Zachodem,

zkąd razem z włoską kulturą wtargnęła do Polski, zwłaszcza na dwór królewski, włoska *cortesia*, z ceremonjałem, który w Hiszpanji, na dworze papiezkim, w Wiedniu wreszcie, a nawet na małych dworach, rozwinął się wtedy i kwitł w całej pełni. Niema wtedy niemal granic grzeczności, uprzejmości, pięknych słów, czy to u rodzin panujących, czy nawet u posłów, kiedy się między sobą spotykają. Toż np., kiedy Władysław IV w r. 1624 odbywa z orszakiem podróż incognito po Europie, znaną nam z relacji Stefana Paca [1], trzeba widzieć jakich fortelów używają ludzie, aby przypadkiem nie uchybić dworskiej etykiecie, grzeczności, jak nie szczędzą *Kortezy*, «*owych, co je zowią belle parole*» exkuz i powitań. Wszystko to pogodne, uprzejme i ceremonjalne nieraz i do zbytku, z tą przesadną, ale będącą w ogólnem użyciu, pompą, wciskającą się nawet do życia prywatnego. Jakże inaczej przedstawia nam się wschodnia granica, z nieodłącznemi grubemi sporami!

Nie o pierwszego Samozwańca już chodzi — prędko zapomniany, przywalony późniejszemi wypadkami, schodzi równie prędko z widowni historycznej, jak i z pola dyplomatycznych rozrachunków. Wszakże po nim przyszedł Szujski, potem drugi Dymitr, utrata Smoleńska, nadewszystko pamiętny wybór Władysława na cara, niewola Filareta i Golicyna, obsadzenie Kremlu przez polsko-litewskie chorągwie, uwolnienie stolicy przez ruch ludowy i wreszcie wybór Michała Fiodoro-

[1]) Obraz dworów europejskich na początku XVII wieku. Wrocław, 1854.

wicza, a więc tak burzliwe i wielkie chwile, że odrazu odsuniętym został do odległej epoki, choć to zaledwie dziesięć lat upłynęło, jak carował na Kremlu. Przepadł razem z Maryną i z całą sprawą swego otoczenia, bo są rzeczy ważniejsze, jest co wymawiać i o co się kłócić, tembardziej, iż z obu stron występują naoczni świadkowie ostatnich zdarzeń; niema wprawdzie Oleśnickiego, ale jest nadewszystko ten sam Aleksander Gąsiewski, nieodłączny od tej epoki, od początku do końca wmieszany do wszystkich spraw, pamiętający wszystko, bardzo tych rzeczy świadom, znający sąsiadów, jak nikt wtedy, ani w Litwie, ani tem mniej w koronie. Nikt lepiej od niego nie zdoła bronić nieudanej sprawy Zygmunta, jego taktyki, jego polityki i ludzi, kiedy Polacy gospodarowali na Kremlu, dlatego przemawia obszernie, maluje zwykle szczegółowo sceny, jakie widział, a widział dużo rzeczy, bo sam, jak wiemy, dłuższy czas siedział na Kremlu, podczas tych gorących chwil, jako główna postać, w charakterze namiestnika Stanisława Żółkiewskiego. Wie zapewne wiele więcej, niż mówi, ale i to z czem występuje, wystarcza znowu, aby naszkicować bieg wypadków, ważniejszych jeszcze, niż te, jakich za pierwszego Dymitra był świadkiem.

Iwan Michajłowicz Worotyński i jego towarzysze, byli naturalnie, jak zwykle zresztą, dokładnie pouczeni, w jaki sposób mają nacierać na przeciwników i odpierać ich słowa. Z natury rzeczy, należało przedewszystkiem podnosić złamanie przez Polskę zawartego rozejmu przez popieranie pierwszego fałszywego Dymitra. Było przytem do przewidzenia, że Polacy wspominać będą

potajemne wzywanie Władysława na tron za panowania tegoż Dymitra, zwłaszcza przez kn. Szujskich. W takim razie Worotyński miał zaprzeczyć wyraźnie: ja kniaź Iwan Michajłowicz byłem wtedy między bojarami, lubili mnie, Szujscy byli mymi przyjaciółmi, niczego przedemną nie taili. Wy teraz tak mówicie, bo Szujscy już nie żyją, więc na umarłych chcecie wszystko zwalić. Myśmy tego nie robili, nawet nam to przez głowę nie przeszło!» Gdyby zaś pp. polscy wymienili nazwiska tych, co występowali z propozycją, należało oświadczyć: Iwan Bezobrazow i Michajło Tołoczanow byli pierwsi przyjaciółmi i zaufanymi Samozwańca; jak tylko Samozwaniec doszedł do Monastyrewska, Tołoczanow już wtedy został jego powiernikiem. Za tę jego zdradę, car Borys Godunow, żonę i dzieci jego rozesłał do więzień po miastach. Zresztą Bezobrazow, po tym łotrze, Fedce Andronowie, był najbliższym Łże-Dymitrowi—po jego zabiciu uciekł do Tuszyńca, więc czyż można było używać takich ludzi?.. Tymczasem Al. Gąsiewski, po zabiciu Samozwańca (był wtedy, jak wiemy, z poselstwem w Moskwie) zapytywał kn. Dymitra Szujskiego w tej materji i usłyszał odpowiedź potwierdzającą propozycje czynione królewiczowi. «Kniaź Dymitr już nie żyje, co chcesz możesz na niego zwalić», miał odpowiedzieć bojaryn. Zresztą na Gąsiewskiego przygotowanym był cały arsenał zarzutów i obwinień, z czasów, kiedy z załogą rządził na Kremlu. «Niewielu wtedy braci bojarów, mieszkało w swoich domach, wielu z nich razem z żonami powyrzucano z dworów, w których zamieszkali polscy i litewscy ludzie, zabrali im dostatki i zapasy

kiedy hetman Żółkiewski wyjechał pod Smoleńsk, wtedy ty, Gąsiewski, mieszkałeś w dworze cara Borysa, a Michajło Sołtykow nie w swoim nędznym domku, ale w dworze Iwana Wasilewicza Godunowa, Fedko Andronow w dworze protopopa, gdzie nikt poprzednio nie stawał! Mnie, kn. Worotyńskiego, kn. Andrzeja Golicyna, okolniczego kn. Aleks. Zasiekina, oddano pod przystawów (pod nadzór), w bramach ustawieni byli stróże, kraty na ulicach połamano, nikomu z moskwiczów nietylko szabli przy boku nosić, ale i kupcom przy sprzedaży, cieślom z toporami, noży przy pasie nosić nie było wolno, żony i córki brali, gwałcili, do rozpusty używali, drzewa na sprzedaż chłopom przywozić nie pozwalali [1]), wieczorami zabijali rozmaitych ludzi, idących z dworu do dworu, na mszę, nietylko świeckim, ale i popom chodzić nie dawali!

Fedce Andronowowi kazał król być «kaznaczejem» (podskarbim) i dumnym dworzaninem, Stefankowi Sołowieckiemu dumnym djakiem, Waśce Jurjewowi u pieniężnych poborów, Ewdokimowi Witowtowi w rozrjadzie pierwszym djakiem dumnym, Iwanowi Hramotynowi pieczętnikiem poselskim, w wielkim przykazie kn. Fiodorowi Meszczerskiemu, w puszkarskim przykazie kn. Jurce Chworostyninowi, w Pańskim przykazie znanemu łotrowi Michałce Mołczanowowi, w kazańskim dworcu Iwanowi Sołtykowowi, a ty, Aleksandrze Gąsiewski! według królewskiego listu zrobiłeś się bojarem w strzeleckim przykazie, tyś sam widział jakąśmy bojarzy bie-

[1]) Chłopi broń wprowadzali potajemnie. Wogóle, tendencyjnie przedstawia tutaj Worotyński wypadki.

dę cierpieli od twych doradców, ludzi złych, od Fedki Andronowa i jego towarzyszy!.. Nikt nas za poprzednich Hospodarów tak nie bezcześcił (?) jak ten łotr, a tyś go ciągle na nas podszczuwał!.. Żeby nie ty, czyby on nawet myślał o tem, aby mówić przeciwko nam i tak nas bezcześcić?. Wyście i wasz król zniszczyli moskiewskie państwo, Bóg się będzie za to mścił na was!.. sam sobie drogę do tronu zagrodził syn waszego króla, nieprawdami swemi i rozlaniem krwi!.. Skoro się zbliżył z wojskiem hetman Carolus Chodkiewicz, wtedy ty, Gąsiewski! wszystkim nam mówiłeś, abyśmy byli zdrajcami na stronę króla i potoś posyłał do nas kn. Jurja Trubeckiego, Iwana Hramotyna i Waśkę Jurjewa!..»

Położenie naówczas nie było tak prostem, jak je przedstawiał Worotyński. Owszem, Zygmunt jeśli obsadził ważniejsze stanowiska w Moskwie swojemi kreaturami, czynił to dlatego, bo na kilku z ważniejszych bojarów miał podejrzenie, że go chcą podejść. W chwili, kiedy pamiętne poselstwo Golicyna i Filareta ruszało pod Smoleńsk, w Moskwie po cichu gotowało się powstanie. Samozwaniec II przysyłał do Moskwy z Kaługi popa Charytona z listami, bojarowie zaczęli się znosić z Tuszyńcem, aby go przeciwstawić królowi, znalazły się na to poszlaki i dowody. Ale Worotyński miał odpowiedź gotową: zmówiliście się wtedy na mnie, złodzieja popa nauczyliście, a bojarowie, coście kazali, też to robili. Przez was tylko bunty, rozlew krwi! Gdyby wtedy król Zygmunt się był oparł i nas prawdziwych bojarów dopuścił do urzędów, a zdrajców, złodziei, złych ludzi, do przykazów nie puścił, nicby się złego nie było stało, wszystko byłoby dobrze. Mie-

liśmy przecie i za poprzednich hospodarów naszych opały (mowa tu o Groźnym), ale w całem państwie mieliśmy rząd i sprawiedliwość. Złoczyńcy nas nie bezcześcili, czci nam nie odbierali, kiedyśmy na tron obrali syna waszego króla, to zanim jeszcze przybył, już nam cześć odebrał, przysłał ciebie! Kazał tobie zawiadowywać sprawami w tak wielkiem państwie, a u swego króla, toś nawet w senacie nie zasiadał! Z tobą nasłał do moskiewskiego państwa zdrajców, łotrów, chłopów, młodych dzieciaków bojarskich, zrobił ich okolniczymi, kaznaczejami, starymi djakami — nie było tak lichego, coby się dumnym nie tytułował!.. Kto dał Lwu Sapieże parę soboli, ten i dumny djak, a kto błam, ten bojaryn lub okolniczy!..

Takiegośmy się honoru doczekali od waszego monarchy!..

Jużto Gąsiewski wziętym był przez nich w opały.

«Do bojarów chodziłeś, prośby przynosiłeś! Tylko jakeś przyszedł, usiądziesz, koło siebie posadzisz doradców, Michajłę Soltykowa, Wasyla Massalskiego, Fedkę Andronowa, Iwana Hramotyna i innych — my nawet nie słyszeliśmy, coś ty ze swymi doradcami mówił. Coś postanawiał na prośby wykonać, to oni i robią, prośby podpisują twoi doradcy: Hramotyn, Ewdokim Witowtow, Iwan Czyczeryn, z kupieckich chłopów: Stefanko Sołowiecki, a starych djaków wszystkich wygnano precz! To była dla nas wszystkich śmierć, że taki podły, kupiecki łyk Andronow przyjdzie i siądzie z nami braćmi bojarami razem, z Fiedorem Mścisławskim ze mną i innymi, nami rządzi i rozporządza się... Bóg widzi serca nasze... myśmy wtedy

wszyscy umarli... A listy od bojarów myśmy pisali według twej woli, byliśmy u was jakby w niewoli, kazali przykładać rękę (t. j. podpisywać) i też przykładali! (Serg. Sołowiew. Ist. Rossii. t. IX).

Zaostrzała sytuację okoliczność, że Aleksander Gąsiewski podczas pobytu swego na Kremlu, w roku 1610—11, zelżył w kłótni Worotyńskiego; w sercu tego ostatniego wrzała osobista nienawiść, ztąd też, lubo miał przykazane mówić gładko, nie wywoływać zerwania, uniósł się rychło, skutkiem czego obie strony, przeszły do grubych słów i obelżywych epitetów, bo jeśli kto, to Gąsiewski obelgi płazem by nie puścił!

Po za temi starciami, wypadało jednak dla dojścia do zgody, przedstawić rzecz w łagodniejszem świetle, jak tego sprawa traktatów wymagała, sprostować tendencyjne zarzuty, jakieby się znalazły, wystąpić z własnemi żalami, zwalić je na kark przeciwnikom i jeśli nie przekonać, to w każdym razie przegadać, lub przekrzyczeć. Nie było innego sposobu, jak rozwinąć własny obraz tych niedawnych wypadków w tem oświetleniu, w jakim się w Rzeczypospolitej wydawały i dopiero szukać przez pośrednika sposobów zgody, od której zresztą obie strony dalekiemi nie były, gdyż oba państwa spokoju potrzebowały.

Tłómaczył tedy obszernie Gąsiewski:

«Za wielkiego kniazia, Wasyla Szujskiego, Filaret i inni bojarowie, którzy z powodu tyraństwa opuścili go i przeszli na stronę tuszyńskiego (t. j. drugiego Samozwańca) przysłali byli pod Smoleńsk bojaryna Sołtykowa i Massalskiego, bijąc czołem i prosząc o Wła-

dysława na tron moskiewski, zaś król wysłał właśnie na moskiewskie, tatarskie i niemieckie (t. j. szwedzkie) drużyny cara Wasyla, hetmana Żółkiewskiego, któremu Bóg dał zwycięztwo pod Kłuszynem, przeto wyście wnet Wasyla z tronu złożyli, a przysięgłszy sobie wzajem, iż nie będziecie na tron wybierali nikogo z bojarów, posłaliście wysłanników do hetmana, zawiadamiając, iż Wasyl przestał być hospodarem, wy zaś chcecie mieć za pana—Władysława. Zażądaliście wówczas, aby pan hetman co rychlej do stolicy przybył i zasłonił ich przed tuszyńskim czy kałuskim Samozwańcem. Gdy hetman na żądanie wasze pod stolicę przybył, jęliście wnet radzić z nim społem o wyborze królewicza na hospodarstwo. I z łaski Boga sobór ziemski wybrał Władysława na hospodara, całowaliście krzyż przysięgając służyć mu wiernie, jako poprzednim przyrodzonym hospodarom i wielkim kniaziom Rusi i, że o niczyjem więcej panowaniu nie będziecie myśleli. Na tych warunkach (?) podpisaliście układ z hetmanem, stwierdziwszy go przysięgą, do Władysława wyprawieni byli Filaret i Golicyn z nakazem: gdy król Jmość rozkaże im jechać na Litwę do królewicza i tam oczekiwać walnego sejmu, mają to uczynić i doprowadzić całą sprawę do dobrego końca. Atoli posłowie okazali swoją nieżyczliwość, zwłóczyli uskutecznienie sprawy, Filaret zapomniał, iż sam z Tuszyna wzywał na hospodarstwo królewicza, odnowił w swej myśli zamiar pierwotny, za który jego krewni na gardle sądzeni byli, a on z żoną do monasteru zesłany, t. j. zamiar sięgnięcia samemu po koronę. O czem zamyślał za Borysa, teraz obmyślił potajemnie z Hermogenem; będąc posłem, pra-

cował chytrze ku przeszkodzeniu Władysławowi przy zajęciu tronu. Golicyn, w dzień zrzucenia Szujskiego, gdy bojarowie wyszli z miasta, w pole, dla narady, oświadczył, iż dał poznać wielu bojarom, że sam o tronie zamyśla, Zachar Lapunow i riazańska szlachta głośno mówili o jego wyborze, lecz przedniejsi ludzie oświadczyli się przeciwko niemu, poczem W. Golicyn społem z innymi przysiągł, jako nikogo z moskiewskich na tron nie wybiorą. Zapomniał jednak rychło swojej przysięgi, bo wnet po wyjechaniu z Moskwy (t. j. z poselstwem do Zygmunta) porozumiał się z kałuskim Samozwańcem, chcąc w Moskwie najprzód go osadzić, a potem ze swymi stronnikami, na wzór Szujskiego, strącić i zająć jego miejsce. Piastując podobne zamiary w sercu swojem, posłowie przyjechali pod Smoleńsk niby szczerze na tron Władysława zapraszając. Król przyjął ich łaskawie, syna przyobiecał, o czem do Moskwy napisał, zaś panom senatorom rozkazał radzić z posłami, jakby pojmać Samozwańca i pokój w hospodarstwie uczynić, lecz posłowie o czem innem zamyślali.

Kiedy jeszcze Filaret z W. Golicynem byli w Moskwie, a właśnie trzeciego dnia po przysiędze królewiczowi danej, niektórzy z bojarów, za radą i namową, jak nam powiadano, Golicyna, zaczęli uchodzić do kałuskiego Dymitra. Zbiegli: Michajło Boguczarow, znaczny człowiek, a w parę dni potem Fiodor Czołkow, obaj ze znaczną gromadą. Bojarowie, widząc zdradę w Moskwie i innych miastach (na rzecz drugiego Samozwańca) przysłali do hetmana: kn. Mścisławskiego, kn. Worotyńskiego, aby oświadczyć: wieści są pewne, iż

Samozwaniec chce targnąć się na stolicę, zatem niech hetman z wojskiem do Moskwy pośpieszy, a resztę wojska wyśle przeciw niemu pod Kaługę! Hetman, podziękowawszy bojarom za dbałość o dochowanie przysięgi J. Król. Mości, zebrał na radę półkowników, rotmistrzów, wszystkich żołnierzy i rozmyślał: jeśli z wielkiem wojskiem do Moskwy wejdzie, ciasno w niej będzie i brak żywności, a potem niezgoda i kłótnie. Jeśli zaś osadzi w niej małą załogę, to gdy kałuscy (banda Dymitra) ją oblegną a czerń zdradzi, może ją stracić na próżno. Na radzie uchwalono zostawić 4,000 ludzi w Dziewiczym monasterze (pod Moskwą) i w słobodach, a do Moskwy ich nie wprowadzać. Z tą decyzją posłał hetman do Moskwy do bojarów mnie, półkownika Aleksandra (Gąsiewskiego) i półkownika Kazanowskiego, a p. Bałabana do patrjarchy. Patrjarcha na zajęcie monasteru nie zezwolił, aby nie wyprowadzać ztamtąd czernic; na to powiedział mu Iwan Romanow, człowiek sprawiedliwy, a o praktykach Filareta z patrjarchą nie wiedzący: sam wiesz, jak wzburzoną jest Moskwa, trzeba nam bronić głów naszych przed Samozwańcem i Polaków do miasta wpuścić, lub też w Dziewiczym monasterze i słobodach poumieszczać. Wówczas dusze nasze czyste będą przed Bogiem, gdy się miastu co złego stanie!... Chciał wówczas patrjarcha wiedzieć, jak sądzić będą polskich żołnierzy (t. j. załogę), a gdy mu zostały przetłómaczone uchwały Rady, z których wniósł, iż za przestępstwa, karane przez ich sudiebnik batogiem lub turmą, żołnierze na gardle skazani będą, zezwolił, aby hetman zajął nie monaster, ale samą stolicę. Czynił on to nie ze względu na kró-

lewicza, ale na siebie, bojąc się, by go nie spotkało to samo, co Jowa (patrjarchę) za Dymitra.

Bojarowie, naznaczywszy nowe głowy (naczelników), starostów i sotników, rozkazali przygotować kwatery na 4,300 hetmańskich ludzi, spis domów wręczyli Kazanowskiemu. Zawarłszy z nimi układy, hetman wszedł do Moskwy z niewielkim oddziałem, Sapiehę (Jana) posłał w ziemię siewierską, potem Strusia, Bałabana i innych do Możajska i Wiazmy, zaporożców zaś wcześniej jeszcze na Ukrainę. Niemieckie najemne wojsko (t. j. właściwie szwedzkie de la Gardi'ego i Horna), które służyło za W. Szujskiego, odesłał do domu przez Litwę i Koronę, poczem król wypłacił im żołd należny. Wałujewa wysłał na oswobodzenie Wielkich Łuk, a Sołtykowa (Iwana) w nowogródzką ziemię. Wojując z Samozwańcem i Niemcami (Szwedami), wielu naszych zginęło, Wielkie Łuki zostały oswobodzone (od Szwedów). Na wszystko to bojarowie nietylko zezwolili, lecz prosili o to hetmana; czy podobna, byśmy weszli do Moskwy przemocą, skoro klucze miejskie przy was zostały i wojsko piesze i konne? Wszedłszy do stolicy, hetman pozostawił mnie, Gąsiewskiego, nie jako naczelnika miasta, lecz wojska polskiego i litewskiego, król o tem, jako wy piszecie, jeszcze nie wiedział, więc mnie nie posłał, jako naczelnika miasta, ale abym zajął miejsce hetmana.

Hetman opuścił Moskwę 30 października.

V.

Toczyła się o tych spornych kwestjach także i słowna zapalczywa dyskusja. Gąsiewski odezwał się wtedy (S. Sołowiew «Hist. Rossji» t. IX): Ja, Aleksander Gąsiewski, zostawszy na miejscu hetmana, nie byłem bojarem, ani żadnym moskiewskim urzędnikiem, do spraw moskiewskich nie mieszałem się i będąc tylko namiestnikiem hetmańskim, rządziłem wojskiem, żołnierzy swoich za najmniejsze winy surowo i ostro karałem—według przepisów hetmańskich. Pamiętacie! niedługo po wyjeździe hetmana, towarzysz wojskowy Tarnowiecki, pijąc razem z popem, pokłócił się z nim i uderzył go w twarz do krwi. Skazałem go na śmierć, ale patryarcha i bojarowie przysyłali do mnie, kn. Mścisławski z drugimi bojarami i z tymże popem przychodzili do mnie na podwórko, żebym ja Tarnowieckiego z więzienia wypuścił i nie kazał go karać gardłem! Poważając patryarchę i bojarów, zmuszony byłem to uczynić, ale żeby na przyszłość innym swywolnikom nie zachciało się łotrować i ludzi moskiewskich, prostych i nierozumnych, od króla odciągać, kazałem Tarnowieckiemu prawą rękę uciąć, co też wykonanem zostało w Kitajgrodzie, naprzeciw Frołowskiej Bramy, przed całym narodem. Bojarowie i wszyscy ludzie russcy dziwili się i sam patryarcha później wymawiał mnie, że za małą winę nie wypadało tak srogo karać.

Później hajducy nasi pokłócili się, uczynili huk około cerkwi, gdzie odprawiał nabożeństwo patryarcha—

osądziłem ich na śmierć. Tejże nocy dwóch pacholików zrabowało jabłka i orzechy przeznaczone na sprzedaż. I tych kazałem ukarać śmiercią, ale patryarcha wezwawszy mnie do siebie, nie wypuścił mnie tak długo, póki nie kazałem tych ludzi uwolnić od kary śmierci, zamieniając ją na batogi. Niemców za rabowanie cerkwi poleciłem ukarać gardłem i tak ich tem nastraszyłem, że później nie śmieli słowa rzec moskwiczowi!

Chodzi tu prawdopodobnie o dwóch pachołków z pułku p. Andrzeja Młockiego, którzy pokradli owoce, potem na śmierć skazani byli razem z czterema pachołkami hałasującymi koło cerkwi i na instancję patryarchy, ułaskawieni zostali. Kazał zato Gąsiewski prowadzić ich nagich po rynku, siec knutem według miejscowego zwyczaju. Niemców ochotników z liczby tych co przeszli na polską służbę, po bitwie pod Kłuszynem, za różne przestępstwa i okradzenie cerkwi, dwudziestu siedmiu—rozstrzelać kazał, a dwudziestu katom na męki wydał. Rzeczywiście: Gąsiewski zaprowadził karność wyjątkową, a wiemy, że do energji był zdolnym. «Tak uśmierzyłem ich (tłómaczył dalej), że choć się byli za Szujskiego znarowili krzywdzić naród, żaden Niemiec nie śmiał moskwiczowi słowem ubliżyć!.. Przypomnijcie sobie, jakem bez miłosierdzia kazał poodrzynać ręce i nogi, spalić żywcem Polaka, Arjanina, dlatego, że po pijanemu strzelił do obrazu Włodzimierskiej Bogarodzicy w Nikolskiej Bramie, a odcięte ręce gwoździami pod obrazem przybić. Nietylko w stolicy, ale i w okolicy, żadna wina nie pozostała bez kary. Żywym świadkiem jest kn. Borys Michajłowicz Łykow: skazałem na śmierć rotmistrza, pana Oszajskiego, bo

ograbił jego wioskę; Oszajski zbiegł, później do nóg padał kniaziowi, tego ledwie sam kn. Borys od śmierci wyprosił! W mniejszych sprawach naznaczeni byli do sądzenia i wykonania sprawiedliwości między polskimi i moskiewskimi ludźmi: kn. Hrehory Romadanowski, a z mojej strony, od wojska, pułkownik Dunikowski i porucznik Wojtkowski»...

Mimowoli przychodzi na myśl podobne zdarzenie, jakie miało miejsce znacznie później, bo w r. 1639 w Wilnie, czego powodem byli kalwini. Strzelono wtedy z kalwińskiego zboru, z łuku także, kilkakrotnie, do posągu św. Michała Archanioła na kościele św. Michała. Rozumie się, iż sprawa nabrała odrazu rozmiarów wypadku politycznego, wytoczonem zostało śledztwo, okazała się zobopólna zaciekłość ewangielików i katolików. Powodu znieważania wyobrażeń świętych, szukać należy jedynie w zaprzeczaniu ich czci, a jak u Arjanów, w nieuznawaniu Chrystusa za Boga, tylko za człowieka, ztąd i cześć dla Bogarodzicielki była im w szczególny sposób nienawistną. Wprawdzie, co się tyczy wykroczenia w Moskwie, zwykłe pobudki religijnego antagonizmu nie są wykluczone, chcemy jednak wierzyć, iż Bliński był rzeczywiście Arjaninem.

O fakcie przytoczonym przez starostę wieliskiego, napomyka także zacny Samuel Maskiewicz w pamiętniku, krytykując surowo zachowanie się polskiego żołnierstwa. «Nasi, jako są niepowściągliwi, tak sobie poczynali, że co się komu podobało i u największego bojarzyna, żona albo córka, brali je gwałtem. Czem się wzruszyła Moskwa i miała czem naprawdę». Według niego, z strzelaniem do obrazu miało się tak: towarzysz

z roty Marchockiego, będąc na straży przy jednej z bram, niejaki Bliński, upiwszy się, strzelił kilkakroć do obrazu Najświętszej Panny, wymalowanego na murze w tej bramie, o co skarga przyszła przed Gąsiewskiego od bojarów. Osądzono go na śmierć i spalono (po odcięciu rąk) na stosie przed tą bramą. Zdarzyło się także, że ktoś strzelił z łuku do krzyża na wieży kościelnej; strzała w kopule utkwiła. Badano, lecz nie znaleziono winowajcy, inaczej jemu-by również ucięto rękę. Wreszcie zdarzyło się, iż jeden pacholik porwał gwałtem córkę bojara, który z nią i żoną powracał z łaźni do domu. Skrzywdzony nie wiedział na kogo się skarżyć. Nakoniec, po dwóch tygodniach, córka wróciła do rodziców. Winowajcę znaleziono. Złożone koło osądziło go na śmierć podług praw polskich, pułkownik Bobowski radził wszakże sądzić go podług praw moskiewskich, dla uspokojenia obu stron, winowajcę bito tedy knutem na ulicy. Był rad, że głowę ocalił, Moskale także zostali zaspokojeni (Maskiewicz l. c.).

Toż samo wojsko dokazywało później na Litwie, rozsypało się po kraju i było przyczyną wielkich niepokojów. Wogóle ówczesna *soldatesca* głośną jest z rozbojów i gwałtów—gorzej nawet działo się podczas trzydziestoletniej wojny w Niemczech.

«Sam doglądałem—ciągnął Gąsiewski dalej—aby wymiar sprawiedliwości był szybkim, zatem podczas mojej bytności w Moskwie, nie była daną ze strony wojska najmniejsza przyczyna, dla której mogli-by mieszkańcy śmieć zdradzać i targać się na nas. Coście nam tu mówili i pisali, tem tylko chcieliście wstyd i hańbę krzywoprzysięstwa pokryć!!..

Nie gołosłownie, ale piśmiennemi dowodami, pokażemy wam krzywdy, jakie od was doznał nasz Hospodar! Najprzód, gdy Żółkiewski Moskwę zajął, W. Buturlin porozumiał się z (Prokopem) Lapunowem i uradzili wszcząć nowe zaburzenia, wojnę przeciw Królowi J. Mości. Lapunow zamierzał sam zająć tron, mawiał do doradców, iż Hryszka (t. j. pierwszy Samozwaniec), Godunow i Szujski nie byli lepszymi od niego. Buturlin sam później zeznał bojarom, iż przysiągł sobie z Lapunowem, podmówiwszy Niemców, uderzyć na naszych. Wówczas też rozrzucone były po ulicach listy Samozwańca, odwodzące od posłuszeństwa dla królewicza. Bojarowie rozkazali chwytać szpiegów; pojmany pop, zeznał na pytce, iż Golicyn, jadąc pod Smoleńsk, potajemnie do Samozwańca pisał, iżby go rad widział na moskiewskim tronie, że Samozwaniec zamierza, podstąpiwszy nocą pod Moskwę, wejść do Kremlu od strony rzeki, tajemną bramą, o czem w Moskwie wiedzą i pomagać mu będą. Pop stracony został, jak i inni szpiedzy, przyczem ja nie bywałem przytomny, ale słyszałem o tem i radziłem z pułkownikami, aby nam dozwolonem było postawić straże swoje na Kremlu.

Hermogen (patryarcha) okazywał mi łaskę i miłość, jedzenie i picie mi przysyłał, bywał u mnie i jam u niego bywał, tymczasem, wezwawszy nas dla własnej obrony, gniew w sercu przeciw królowi i nam bez przyczyny chował, zaczął przeciwko nam spiskować. Rozkazał swoim duchownym, aby między wami szerzyli ku nam gniew i nienawiść, co wam dowieść możemy listem pewnego duchownego, który mnie ostrzegał. Lecz myśmy mu złem płacić nie myśleli, według stanowiska

uszanowanie czynili, Moskwy bronić byliśmy gotowi. Tymczasem J. Sapieha w Siewierszczyznie, od strony Kostromy Wasiuczyński, od strony Możajska Struś (Mikołaj) otaczali Samozwańca, on zaś wysławszy przeciwko nim wojsko, sam pozostał bez ludzi, i zabił go kniaź Urusow. Tak więc uwolniliśmy moskiewskie hospodarstwo od niego, jakeśmy je pierwej uwolnili, kiedy był w Tuszynie.

Podówczas, po jego śmierci w Kałudze, patryarcha rozesłał po miastach listy podstępne, podburzające naród, oskarżające nas i bojarów, dochowujących przysięgi Władysławowi. Przytoczymy wam list pisany przezeń do Prosowieckiego i Michała Zaporożca, będących przy Samozwańcu, gdzie, jak przystoi, nakłania ich razem z bojarami, aby przysięgli Władysławowi, a on się za nimi wstawi do królewicza. Atoli o dzień pierwiej, ósmego stycznia, posłał do Niżnego-Nowgorodu i Kostromy burzące listy. Wtedy został schwytany Fedor Pohożyj i ten zeznał i własnoręcznie wypisał, że Filaret, wyjeżdżając z Moskwy, uradził z patryarchą, jako Władysław nie będzie hospodarem, ale na tronie zasiądzie Michał (Romanow)! Zeznał on jeszcze, jako Filaret posyłał listy burzące do Jarosławia i do innych miast i zamków, tej treści: «Król syna na hospodarstwo nie da, niech więc powstaną przeciw wojskom królewskim»... «Praktyki Filareta i patryarchy sprawiły, iż ludzie wasi zaczęli prześladować naszych. Wszędzie ich otaczano i zabijano, zdradnie przywiódłszy w ciasne miejsce Drewnianego Gorodu (dzielnicy Moskwy), czego nie godzi się czynić nawet niewiernym. Izwoszczyki pijanych zapraszali do sań, chcąc niby do

domu odwieźć, tymczasem topili ich w rzece. Na targu za rybę i mięso brali od nas dziesięciokrotną cenę, wymyślając przytem służbie naszej. W dzwony bili także często, zwołując lud i grożąc nam śmiercią. Taka to wasza russka prawda i wezwawszy nas do siebie dla obrony, chcieliście nas pomordować jak zbrodniarzy, niewiadomo za co!..»

Wczytując się w dokumenta odnośne do agitacji religijnej, jaką rozwinął wtedy przeciw Zygmuntowi patryarcha Hermogenes, widzimy z tych próbek, jak była gorącą i fanatycznie nieprzebłaganą (Russ. Ist. biblioteka t. XIII. Petersburg 1892). Rozrzucane i wygłaszaue przez duchowieństwo listy, zagrzewały ogół do walki za prawosławie, wpajały nieprzejednaną nienawiść do Polski, do łacińststwa. Zygmunt III nazywanym jest nie inaczej, jak tylko «łupieżcą, wrogiem lutym, złym wilkiem, potępieńcem, złodziejem», epiteta, które dostają się także bojarom, trzymającym jego stronę, zwłaszcza Sołtykowowi i Andronowowi. «A tych wrogów naszych i gubicieli, potrzebaby z miasta i z całej ziemi precz wypędzić, jako złych i zgłodniałych wilków, do ich przeklętej ziemi i wiary!» Zygmunt porównywanym bywa do bezbożnego młodzieńca, chcącego zdradą i podstępem wykraść piękną, powabną i niewinną oblubienicę, za pomocą obłudnych obietnic i przy pomocy podłych i zdradliwych stronników którzy «tłumami ludzi z różnych stanów chodzą za nim, wyczekując z jego ust łaski, nie tylko ludzie prości, ale i znaczni ludzie, z których nie jednemu on, wróg Chrystusa i wszystkich prawosławnych, nie wart być podnóżkiem!»

Wskazując na zdarzenie, podane wyżej przez nas, mówi jedna z tych misyw: «Ci odszczepieńcy urągają nawet obrazowi Zbawiciela, Bogarodzicy i w święte oblicze Boga i Matki Jego strzelają, jak o tem świadczą teraz świętokradzkie ręce przygwożdżone do ściany, pod obrazem Matki Boskiej, na postrach i trwogę dla tych wszystkich szalonych potępieńców!» Agitatorowie zaprzeczali wręcz wszelkim dobrym chęciom królewskim dla Moskwy, wołając: W żadnym razie, prawosławni! stać się to nie może, aby syn jego żył pomiędzy nami! Sami widzicie, iż to wszystko fałsz...» Natomiast Smoleńsk, za bohaterską obronę, wynoszonym bywa pod niebiosa. Agitacji tej między ludem zawdzięcza Moskwa oswobodzenie.

Aleksander Gąsiewski:

«Gdy po miastach wszczęły się zaburzenia, a Smoleńszczanie zniósłszy się z Filaretem, nie chcą złożyć przysięgi królewiczowi, miasta zaś od Moskwy odpadły i pod dowództwem Lapunowa pod Moskwę przybyły, aby nas wyciąć. Myśmy zwołali wówczas bojarów i innych na *Łobne* miejsce (kamienna trybuna na jednym z rynków) i mówiliśmy, aby zaprzestali nas prześladować i z nami spolem przeciwko zdrajcom walczyć. I do p. Lapunowa kilkakroć pisałem, odwodząc go od zdrady, mówiłem, iż myśmy rycerscy ludzie, z Moskwy wypędzić się łatwo nie pozwolimy, krwi rozlew spadnie na jego głowę, nie na nas. Bojarowie oświadczyli nam, jako nikogo za Hospodara mieć nie chcą, jeno Władysława, chcą oczekiwać jego przybycia, a przeciw zdrajcom walczyć z nami razem. Ponieważ nam to przysięgli, przeto wspólnie uradziliśmy

wysłać do Lapunowa posłów: archimandrytę czudowskiego monasteru, protopopa spaskiego, Michała Nagoj, oraz z mej strony: Dunikowskiego, Hreczynę i czterech towarzyszy, aby nie szedł z wojskiem pod Moskwę. Atoli lud wysłał do Prokopa Lapunowa swoich wysłańców, nagląc go, aby pod Moskwę śpieszył. Jakoż przybyli pod miasto: Lapunow, Zarucki, Massalski i Wołyński [1]).

Gdy mi o ich pochodzie dano znać, radziłem z bojarami co czynić, tymczasem zaś czerń, bez żadnego powodu, napadła na naszych w Biełgorodzie (dzielnica Moskwy), lecz myśmy i to zcierpieli. W poniedziałek (przed Wielkanocą 1611 r.) rozstawiono wartę w bramach, a we wtorek, Kossakowski porucznik, prowadził armatę ku Wodzianym Wrotom w Kremlu, toż samo czynił p. pułkownik Zborowski, nie myśląc o żadnej napaści. Wówczas ktoś z czerni uderzył kołkiem porucznika od Zborowskiego, inni zaś w dzwony bić zaczęli... W pół mszy wyskoczyłem, włożywszy zbroję, pieszo pobiegłem na Kitajgród, dopiero mnie dopędzili moi z koniem. Wtedy zacząłem powstrzymywać rozlew krwi, szablą kilkunastu pachołków raniłem. Lecz podówczas zaczęli do mnie strzelać z samopałów, co rozgniewało wojsko; uderzywszy w trąby i kotły, ruszyło na wroga i z Kitajgrodu go wyparło. Lecz moskiewscy zmogli nas liczbą, pułki Kazanowskiego i Dunikowskiego musiały nocą ustąpić do Kremla. W Biełgorodzie i Drewnianym-gorodzie moskiewscy się zatrzymali, dzień cały w dzwony bili, urągali, grozili, iż nas żyw-

[1]) Z pospolitem ruszeniem.

cem wezmą i na pale wbiją. W tęż noc przybył Pleszczejew od Lapunowa z wojskiem. Nazajutrz kniaź Mścisławski z towarzyszami wyjechał do Biełgorodu, chcąc uspokoić naród, lecz oni go nie usłuchali i zaczęli strzelać do naszych, co widząc poszliśmy w bój z takiem wielkiem mnóstwem ludzi, gdzie było po stu na naszego jednego. Bóg dał nam zwycięztwo, wyparliśmy ich z Biełgorodu i Drewnianego-gorodu — a tu wszczął się pożar [1])! Tejże nocy pan Struś przybył nam na pomoc z swym pułkiem z Możajska. Ufali moskiewscy liczbie, acz Bóg wybawił nas niewinnych z tej przygody. Osądźcie posłowie!... Kto jest winien spustoszenia Moskwy, czy my, którzyśmy się bronili, czy wy, coście na życie nasze godzili?!...

Cerkwi Polacy nie rabowali, zostały one zniszczone podczas pożaru. Świętą Trójcę (t. j. Siergiejewsko-Troicką Ławrę pod Moskwą) zrabowali wasi ochotnicy [2]) Niemcy, heretycy, których sprowadziliście dla zbawienia hospodarstwa, nie Litwini, ani Polacy; myśmy zrabowanego dochodzili, a cośmy doszli, wróciliśmy do cerkwi—rabusiów stracili. Hermogena patryarchę rozkazaliśmy uprowadzić z jego dworca, ponieważ on to wszczął zaburzenia. Na trzeci dzień po rozruchach, w czwartek, przysłali do mnie moskiewscy powtórnie, aby zaprzestać krwi rozlewu. Przystaliśmy na to, lecz oni wnet wysłali przeciwko nam Prosowieckiego, atoli Bóg dał nam zwycięstwo, poczem kazałem zaprzestać

[1]) Polacy podpalili miasto dla obrony.

[2]) Wojsko sprowadzone z Szwecji, które przeszło do Żółkiewskiego.

rozlewu krwi i odbierać przysięgę. Lecz gdy przybył Lapunow, złamali wnet wasi przysięgę, zaczęli naszych na pogorzelisku mordować... Taka to wasza prawda: dziś czołem biją prosząc o pokój, jutro krew przelewają!...

Gdyśmy napisali królowi o rozruchach, senatorowie nie chcieli cierpieć dłużej Filareta i Golicyna w obozie—rozkazali im jechać na Litwę. Lapunow przybył nocą pod Moskwę, gdzie rozbił tabory. Struś w dwa dni potem ustąpił pod Możajsk dla braku żywności, a namiestnik już ledwie z 3,000 ludzi w Moskwie pozostał — przeciwko 80 tysiącom waszych. Cała ta moc wasza nie mogła nas zwalczyć, bo Bóg sprawiedliwość wspierał. A że nas tak mało było, świadczą spisy, według których z skarbu moskiewskiego żołd wydawano, raz po 10 drugi raz po 30 złotych na człowieka z koniem. Macie je i możecie policzyć!

Zabiera głos hetman w. lit. Karol Chodkiewicz od tego miejsca, gdzie się rozpoczynają wspomnienia oblężenia małej polskiej załogi w Kremlu, kiedy na pomoc śpieszył z Inflant, albowiem Gąsiewski opuścił wtedy Moskwę.

Odstępować Smoleńska nie godziło się królowi JMci, gdyż nie chciał przysięgać na wierność Władysławowi, więc go król oblegał, a odjeżdżając na sejm, posłał do Moskwy, mnie Karola Chodkiewicza.

Przybywszy do Moskwy, zawiadomiłem was, iż król pozwala synowi zająć tron moskiewski i po to walny sejm zwołał. Bojarowie wysłali wtedy w poselstwie kniazia Trubeckiego (Jurja) z towarzyszami (Michajłem Sołtykowem i t. d.) na sejm, i ci otrzymaw-

szy odpowiedź, przesłali ją im, bojarowie zaś napisali do taborów (pospolitego ruszenia), że król przyśle Władysława, skoro tylko wyzdrowieje. Podówczas wasi wzięli głodem ludzi J. Kr. Mości, pod Mikołajem Strusiem w Moskwie będących, przyczem przysięgli, że im pozwolą do króla powrócić, tymczasem przysięgę złamali, gdyż wszedłszy do grodu wielu pomordowali. Tych, co żywi zostali z panem Strusiem, powrzucali do więzień, lub po miastach różnych porozsyłali i posłów J. Kr. Mości do miasta nie wpuścili i bój z nimi stoczyli, a następnie posadzili na tronie Michała.

Przypomniawszy, jak się wszystko stało, dowiedliśmy wam, iż król w niczem przysięgi wam nie złamał! Jak wówczas, tak i dziś królewicz Władysław chce być waszym hospodarem i odstępować swego państwa, na które go Bóg powołał, nie myśli i nie chce! Wy, bracia nasi, powinniście prawdą nagrodzić wszystkie nieprawdy i praktyki waszych, przypomnieć sobie, jakeście go na cara wybrali, powinniście zatem służyć mu wiernie. Żaden Samozwaniec nie będzie śmiał podnieść się przeciwko niemu i cześć wam będzie wśród mocarstw ościennych. Pomyślcie z drugiej strony, jak niesłusznem jest, nieprzystojnie i niesprawiedliwie, aby na tronie Michał siedział, on, co z innymi razem przysięgał na wierność królewiczowi! Wiecie sami, ile ucierpiało hospodarstwo wasze, gdy bojarowie nieprawnie, niegodnie do tronu dochodzili, tyraństwem się na nim wzmacniali. Póki car z carów nad wami panować nie będzie, nie mogą skończyć się wasze wojny domowe i zamieszania! Przedewszystkiem zaś należy wam pomyśleć o Bogu, przed którym przysięgliście przyznać za

pana Władysława! Skoro to uczynicie, przebłagacie najsamprzód gniew Boży, grody przez Niemców (Szwedów) i innych wrogów zajęte, odbierzecie—Bóg pobłogosławi państwom waszym pod berłem ojca i syna, pomiędzy którymi i potomkami ich, po wszystkie wieki panować będą miłość i pokój. Ten koszt i nakład, który idzie na zamki i załogi graniczne, powróci do skarbów, a miecz i siły nasze społem się zwrócą przeciw bisurmanom—wszystkich chrześcijan napełni nadzieja, że chrześcijanie z pod bisurmanów oswobodzeni zostaną!...

Wątpić należy, czy swada naszych komisarzy sprawiła większe wrażenie na ich kolegach z Moskwy, bo już luty r. 1616 nadchodził, a tu o żadnym skutku i wzajemnych ustępstwach nie było jeszcze słychać. Zdawało-by się, że tamta strona wyczerpała wszystkie inkryminacje z czasów drugiego Samozwańca. Widać, że tak jednak nie było, bo K. Chodkiewicz uważa za stosowne odezwać się jeszcze w tej samej kwestji.

Posłowie carscy zarzucali przedewszystkiem Zygmuntowi, iż syna swego dać nie chciał—ale dążył do objęcia władzy samemu, następnie, czy chciał dać syna, czy też miał egoistyczne polityczne zamysły, dość, że go nie nadsyłał, a oni dłużej w bezkrólewiu pozostawać nie mogli. Rzeczywiście Zygmunt nie chciał z początku słyszeć o daniu syna na tron Iwana Groźnego, później jednak zaczął się namyślać i pragnął widocznie doprowadzić do jakiegokolwiek, bliżej jeszcze wtedy nie określonego kompromisu. Broni go więc hetman litewski:

«Mówicie, iż król Zygmunt uciskał wasz naród w Moskwie, stał się przyczyną rozlewu krwi, na co wszyst-

ko, jak rzeczywiście było, daliśmy odpowiedź. Napisaliście jeszcze: król rozdawał majątki waszym, aby przysięgli jemu samemu, nie królewiczowi. Prawdy w tem nie masz, król nie pragnął przyłączyć Moskwy do Polski i Litwy, ale chciał i chce posadzić na tronie syna, wy zaś niesprawiedliwie słowa jego tłómaczycie. Ja, hetman, przybywszy do Moskwy, mówiłem, iż król na hospodarstwo syna wam daje, aby Korona i W. Ks. Litewskie na zawsze w pokoju z Moskwą pozostały, oraz gdy bojarowie, szlachta i rycerstwo tego zechcą, aby korzystali z tych praw i swobód, jakie Polakom przysługują. Bojarowie radzi i wdzięcznie przyjęli łaskę królewską—przybycia królewicza oczekiwali. Niesłusznie przymawiacie kn. Sołtykowowi i kn. Chworostyninowi, bo i wśród was wielu dochowało królewiczowi wierności, za co ucisk od Filaretowego syna cierpią. Niesprawiedliwie też przymawiacie nam o Andronowa, jakoby nie przystało kupcowi być urzędnikiem, gdyż u was dziać się to zwykło, wszakże dziś Kuźma Minin, rzeźnik, skarbnikiem i rządcą jest.

Napisaliście także, iż skarbiec został zniszczony i rozgrabiony, że bogactwa jego częścią na dwór królewski wywieziono, częścią wojsko między sobą niemi się podzieliło, pan Młocki, Zborowski i inni rozebrali, a resztą ja namiestnik (Gąsiewski) się wzbogaciłem. Na to odpowiemy: skarb rozebrali wasi skarbnicy! Ty Telepniewie! będąc przy skarbie, wziąłeś sobie trzydzieści tysięcy rubli! Zresztą niepotrzebnie o skarbie mówicie, mogliście go dochodzić, gdyby Hospodar na swoje hospodarstwo przybył, dla skarbu nie godziło się przysięgi łamać.

Za dawnych lat, naród nasz przez siedm lat czekał na Kaźmierza; gdy Henryk, królewicz francuski, do Francji odjechał, myśmy go przez półtora roku czekali—a wyście nie chcieli czekać kilka miesięcy!...

(Mowa tu widocznie o Kaźmierzu Odnowicielu — oraz o Walezym).

Piszecie jeszcze, dziwiąc się, jak hetman może wierzyć Gąsiewskiemu, który niemałych dlań kłopotów był przyczyną. Otóż, mnie Chodkiewiczowi, lepiej znane są jego zasługi, gdyż on z chorągwią swoją nigdzie krwi i życia nie oszczędzał, wielkie oddawał usługi, nic też o nim złego od bojarów nie słyszałem, owszem wszyscy go chwalili i prosili mnie, abym go na tem miejscu zostawił. Wszystko to, co wy mówicie, jest fałszem, a żeście go nie mogli zmódz, więc dlatego teraz nań winę zniszczenia stolicy zwalacie»!

Przy tej sposobności powstał ciekawy spór o królewskość rodów panujących, gdyż pp. polscy napisali między innymi, że tron jedynie do osób krwi królewskiej należeć winien. Był to przytyk do Michała Fiodorowicza Romanowa, świeżo wybranego carem. Pp. moskiewscy odparli uczynioną uwagę, tłómacząc przykładami z starego testamentu i z polskich dziejów: Saul, król izraelski, pochodził z najostatniejszego z pokoleń izraelskich, z benjaminowego, także Dawid, który był sługą Saula i przez Boga na tron wskazanym został, wrzescie Przemysław, Leszek i Popiel, również nie pochodzili z cesarskiego rodu! Na to znowu panowie znaleźli następujące odparcie: Przemysław z zacnego rodu się wywodził, bo należał do dwunastu wojewodów, za Leszkiem zaś była córka Juljusza Cezara;

Popiela, dla grzechów jego, myszy z woli Bożej zjadły! Przecież żaden z wymienionych przez was nie był krzywoprzysiężcą Panu swemu!

Oryginalna dysputa historyczna dotyczy bajecznych książąt polskich z kronik Kadłubka, Galla i innych. Leszek II miał otrzymać berło jako nagrodę na wyścigach konnych, ten czy inny bił się z Juljuszem Cezarem i ożenił z jego córką. Kroniki wspominają także, jak wiadomo, o 12 wojewodach rządzących w Polsce.

Wiemy, że już Iwan Groźny wywodził się od rzymskich monarchów, szukał uzasadnienia swej władzy w genealogicznem pochodzeniu od starożytnych mocarzy. Wszakże Jan Kochanowski w wierszu «Wtargnienie do Moskwy» powiada o nim złośliwie:

Czwartynasty potomek rzymskiego cesarza
Augusta! któż wie, gdzie wziął tego kronikarza?

a Stefan Batory, w czasie wyprawy wojennej, w toku ostrej korespondencji, jaką z nim wymieniał, kiedy sobie nie szczędzili, ani grubych przymówek, ani łajań, pisze z Połocka: «Zowiesz się być narodu greckiego, nietylko Prusza brata cesarza Augusta potomkiem, ale jeśliś poszedł z Greków, pewnieś poszedł z Tyesta, tyrana też jak ty, który gościa swego, dzieci jego własne, kryjomko wziąwszy i powarzywszy, onemu jeść dał»! (Dniewnik pośled. pochoda St. Batorja. Petersb. 1867, str. 308). Niewątpliwie, klasyczne aspiracje Groźnego, któremu tak były nie do twarzy, musiały w Polsce wywoływać niemałą wesołość...

VI.

Zdaje się, że, pomimo zerwania komisji, niedojścia do skutku traktatów, spory z Rzplitą o jej zachowanie się przy obu Samozwańcach, wspomnienia z lat 1605 i 1606 oraz z roku 1610 i 1611 przycichły, pomimo odnawianych jeszcze wielokrotnie kłótni o prawo Władysława do tronu. To niedochodzenie komisyj, zrywanie ich, odwlekanie ze strony posłów moskiewskich wzbudzało zwykle słuszne podejrzenia, że po-za tem kryją się *pericula* od pogan *imminentia*, t. j. od Turcji. Tak pojmował położenie sam Władysław IV [1]). Z tego powodu i wogóle ze względu na tradycyjną taktykę, zaleca się komisarzom Rzpltej, aby uważali «z jakiemi dowcipami i naturami sprawa».

W d. 10 marca 1616 r. sporządają pp. komisarze: ksiądz Kazimierski, J. K. Chodkiewicz, Hlebowicz, Krzysztof Radziwiłł, Gąsiewski, Ogiński, Hornostaj, Charłęski i Hrydicz, akt protestu objaśniający, jako nie z ich winy, umowy do rezultatu nie doprowadziły. (Sbornik istor. materj. iz kijewsk. centr. archiwa. Kijew 1890, str. 68).

Akt ten streszcza podane wyżej zarzuty i obronę, reasumuje argumenty i kontrargumenty, poczem koń-

[1]) Listy Władysława IV w rocznikach dziejów Polski wyd. Aug. Podgórski. Wrocław 1840, str. 73 i inne.

czy: «Tak temi jak i podobnemi dokumenty justyfikację J. Kr. Mości i Rzpltej podaliśmy i aby według instrukcji naszej, królewicza na państwo przyjęli. Ale oni temu kontradykowali, ponawiając kalumnie i kwerellae, hardzie i upornie z nami się nie zjeżdżając, rekwirowali od nas, aby królewicz nie był wspominany, tylko żeby od nas *Michajło* za Hospodara był uznany i z nim pokój ustanowiony. Na zwłokę, niepotrzebne kwestje rzucali jak np., żebyśmy ludzi z sobą nie mieli i armaty żadnej, a traktaty zaś stojąc wierzchem na koniach, koło dział, odprawowali, cośmy wszystko dla pokoju, skromnie znosili, pozwalając im rewiuować co do ludzi (eskorty), że nad liczbę w glejtach opisaną u nas niema, owszem mniej, chociaż u nich więcej, i żądaliśmy, aby armatę znieśli, którą koło cerkwi św. Ducha (pod Smoleńskiem) blizko traktatów mają, a myśmy żadnej armaty z sobą brać nie chcieli. Podawaliśmy im przytem, że gdyby królewicz od nich na państwo nie miał być przyjęty, tedy żeby wszystkie prowincje, miasta, zamki, niesprawiedliwie J. Kr. Mości zabrane, czego jest do siedmdziesięciu i kilku zamków ustąpili *ex nunc* i sumę rycerstwu Rzpltej i W. Ks. litewskiego, za to, że ich od impostorów obronili, zapłaconą w żołdzie, żeby zwrócili, według obowiązków ich w postanowieniu hetmana koronnego, a więc i ukontentowanie królewicza za zrzeczenie się dobrowolne państwa.

«Ale oni o tem ani słowa rzec, ani pisma brać, ani nawet zjeżdżać się nie chcieli. Więc dla stanowienia pokoju trzy sposoby podaliśmy, aby sobie który obrali: 1) aby jakośmy od państw z obu stron wysłani, więc

żeby między państwy pokój stanowić *doczesny* i nie jeno od Rzpltej, ale i od króla. A oni za tego *Michała*, teraźniejszego Hospodara, utwierdzą go przysięgami, a co do praw królewicza do państwa moskiewskiego na uznanie cesarza puścić, albo wcale o tem wzmianki nie czynić. Na to posłowie moskiewscy pozwolić nie chcieli, upornie stojąc przy tytule Michała, a myśmy dla pokoju i tytuł Michała hospodarski napisać w paktach pozwolili, lubośmy w instrukcji nic o tem nie mieli, oraz żeby część zamków siewierskich ustąpili, co z dawna do Smoleńska należało. Zaś co do wypuszczenia Filareta i Golicyna, żeby za to część ostrożków dali z pod Smoleńska i do biskupstwa kijowskiego należących. Ale i na to i wzmianki o prawie Władysława nie pozwolili. Tego jeszcze upornie chcieli, aby między Michałem Fiodorowiczem i królewiczem przyjaźń i zgodę, a między państwy pokój stanowić, prawo królewicza (do tronu carskiego) skasować, Smoleńska ze wszystkiem ustąpić. Ostrożków od Smoleńska ustąpić, zamiany więźniów czynić i innych komisarzy posłać nie chcieli, jeszcze żądali, abyśmy się siewierskiej ziemi zrzekli i aby król im przeciwko nieprzyjaciołom pomagał. W obec tej hardości, że nietylko Smoleńska oddać nie chcą, ale Kijowa, Wołynia, Podola, Białej Rusi, Brześcia Litewskiego i Inflant rekwirują, nie widząc żadnej skłonności do zgody, jedziemy nazad do Rzpltej, a protestację tę podajemy W. Mości (Hejdeliusowi) przez p. Bohdana Ogińskiego podkomorzego trockiego i Samuela Hornostaja podkomorzego kijowskiego, dla autentyku, abyśmy J. Kr. Mości i braci naszej pokazać mogli».

Działo się w Smoleńsku nad Dnieprem, przy ostatnim zjeździe. Podpisali panowie koronni i litewscy, oraz sam pośrednik: Hejdelius a Ressenstein.

Bezpośrednim skutkiem rozejścia się komisji była wyprawa wojenna samego królewicza Władysława, o której mówiliśmy na innem miejscu.

PRAWA WŁADYSŁAWA DO KORONY CARSKIEJ.

Prawa Władysława do korony carskiej.

Znanym nam jest zkądinąd przebieg elekcji królewicza Władysława, najstarszego syna Zygmunta III, pod Moskwą, na następcę Wasyla Szujskiego. Zawarty naówczas przez dumę z hetmanem Stan. Zółkiewskim, traktat, nie mogł być przyjętym przez Zygmunta, jako zupełnie nieodpowiadający jego stanowisku i planom. Król musiał dążyć przedewszystkiem do objęcia samemu śpuścizny po Iwanie Groźnym, byłby się wreszcie był zgodził na oddanie Władysława, ale nigdy pod warunkami przedłożonemi przez bojarów. Jeśli zwlekał, temporyzował, czynił to z metodą, obmyślaną intencją, wyzyskiwał położenie, pod pewnym względem zupełnie właściwie, bo Moskwa, długo bez panującego zostać nie mogła. Z drugiej znowu strony, zwlekanie Zygmunta, przy niedostatecznych siłach wojennych, pozwalała rozwinąć się pospolitemu ruszeniu, organizowanemu przez moskiewskich patryjotów.

Brak odpowiednich sił do przeprowadzenia wielkiego zadania zmusił Wazę do zadowolenia się ode-

braniem Smoleńska i Siewierszczyzny, bo o kandydaturze królewicza na zbryzgany krwią tylekroć tron, Zygmunt myślał od samego początku z największą bojaźnią, czy też odrazą, więc też może i myśl teraz zarzucił. Zażądał wprawdzie jeszcze powtórnego poselstwa i wrócił do korony.

Cała ta sprawa Zygmunta i Władysława rozchodzi się na niczem, idzie na zwłokę, rozpływa w trudnościach niezależnych od króla. Król wraca tedy do Wilna, a ztamtąd śpieszy na sejm do Warszawy.

W owej chwili, Melchior Miaskowski, autor «Zbioru rytmów» (Kraków 1612), poeta, któremu się widocznie zdawało, że odziedziczył lutnię Jana Kochanowskiego, bo pisał wiersze i na cześć pierwszego Dymitra i poświęcał następnie kilka utworów swojej muzy, wyprawie Zygmunta, zachęca młodego Władysława do sięgnięcia po berło:

Wsiadaj! gdzie czeka sama Cię pogoda (?)
Gdzie rozterk woła i wnętrzna niezgoda,
Kędy krew nasza rozlana nie w zwadzie.
Ale na zdradzie!

Autor ma na myśli rzeź Polaków Maryny, po zamordowaniu pierwszego Samozwańca.

Woła Cię Państwo aż pod lody słone
Czego są świadkiem poselstwa niepłonne,
Że pod twe skrzydła w ostatniej koszuli,
Ono się tuli.

Sytuacja polityczna, jak wiemy, nie zupełnie odpowiadała politycznym wylewom liry Miaskowskiego.

W fortecy Kremlu zostało się kilka tysięcy polskiego żołnierza, z Gąsiewskim, Strusiem i Janem Sapiehą, w położeniu bardzo niebezpiecznem, jeśli nie rozpaczliwem, bo ściśniętych przez tłumy stołecznego pospólstwa i pospolitego ruszenia Lapunowa i Dymitra Trubeckiego. Z nadchodzącą zimą 1611—12 oblegający się rozejdą, ale zostanie się jeszcze w mieście siła, przewyższająca kilkanaście razy polską załogę. Na szczęście, stanowisko tej ostatniej w murach Kremlu, tak jest silnem, że tylko głodem mogą być wzięci. Zresztą, tak polskie, jak russkie relacje zgadzają się w tem, że mała załoga broniła się z niewidzianą wytrwałością, wytrzymała przez półtora roku oblężenie. Razem z nią, siedzą w Kremlu bojarowie, po większej części oddani zupełnie sprawie Zygmunta, a de facto sprawujący rządy od chwili zrzucenia Szujskiego.

Nadzieje, jakie pokładał Zygmunt III w dumie rezydującej na Kremlu, nie zawiodły, drugie poselstwo zostało wysłanem. Na czele dumy, a teraz i poselstwa stali, jak wiemy: Sołtykowowie [1]), kn. Juryj Trubecki, kn. Wasyl Massalski, kilku djaków jak Wasyl Janow Hramotyn i t. d. Źródła nie podają wprawdzie nazwisk wszystkich osób biorących udział w poselstwie, musiało ich być jednakowoż kilkanaście, reprezentują-

[1]) Stan. Kobierzycki (Historia Vladislai principis Gdańsk 1665) nazywa Sołtykowa *Solticus*, według panującego wtedy zwyczaju przyswajania nazwisk, a więc po polsku *Sołtyk*. Iwan Tarasowicz Hramotyn nazwany Parasovicius (Parassowicz zamiast Tarasowicz). W ogóle Kobierzycki niemiłościwie kaleczy i do niepoznania latynizuje nazwiska. Z niego korzystał J. U. Niemcewicz.

cych wszystkie stany. Chwila ta nadeszła we wrześniu 1611 roku, kiedy załoga postanowiła wysłać posłów swoich do Warszawy, aby żądać zapłaty zaległego żołdu i jaknajrychlejszego ukończenia sprawy. Przyłączyli się do nich także Sapieżyńcy (t. j. żołnierze zmarłego świeżo na Kremlu J. P. Sapiehy, dzielący dotąd wspólne losy z innemi chorągwiami.

Być może jednakowoż: Sołtykow, Trubecki i Janow skorzystali z sposobności, aby w charakterze posłów opuścić straconą już prawie placówkę Kremlu, gdzie został, między innymi, Fedko Andronow. Patrzyli teraz z mniejszą nadzieją na sprawę króla i królewicza, z którą się zsolidaryzowali, a że byli ciałem i duszą oddani Zygmuntowi, więc jechali naglić o przysłanie Władysława, a że przytem mieli wszelki interes, aby się wynieść z miejsca, gdzie im, w razie politycznego bankructwa królewskiej imprezy, groziła rozjarzona nienawiść podniecouej czerni z prowincji, przeto musieli opuszczać Moskwę, do której już nie mieli wrócić, z tem większą ochotą.

W Wiaźmie zatrzymał poselstwo Chodkiewicz, rozłożony z małym obozem swoim pod stolicą, aby powstrzymywać napór pospolitego ruszenia, ułatwiać załodze dowóz żywności. Według russkiego historyka M. Kostomarowa, hetman litewski chciał zwrócić z drogi poselstwo wojskowe, zatrzymać je w Moskwie, ale delegaci rycerstwa uparli się i pojechali dalej, natomiast wrócili do stolicy posłowie bojarscy, skoro ich Chodkiewicz złajał. (Smutn. wremja t. III. Moskwa, 1884, str. 241—243). Ponieważ poselstwo było nietylko zupełnie po myśli królewskiej, ale nawet zostało

wysłanem na wyraźne życzenie Zygmunta, przeto nie widzi się powodu, dlaczego Chodkiewicz miał poselstwo zwracać, abstrakując od posłów wojska koronnego, burzącego się i opuszczającego służbę murową. Zaraz jednak potem deputacja dumy udała się w dalszą podróż do Warszawy.

Szkoda, że dziejów rzeczonego drugiego poselstwa nie znamy, że je spółczesne źródła milczeniem zbywają, boć ono było dopełnieniem akcji, jaką Zygmunt przedsięwziął. Czyżby formalny akt poselstwa w Warszawie został odłożonym na później? Może być; chodziło teraz o co innego, o uratowanie załogi zamkniętej w Kremlu, a potem, jakże mogła być teraz mowa o wysłaniu Władysława, kiedy Moskwa była znowu w ogniu!

Według brzmienia pełnomocnictwa, poselstwo wyprawionem było z powodu, iż poprzedni posłowie, Filaret i Golicyn, jak pisał król, nie postępowali według udzielonych mu instrukcyj, utrzymywali stosunki z Samozwańcem, z kupcami Smoleńskimi, z Lapunowem i innymi «zdrajcami». List dumy do Zygmunta tak się zaczynał: Do Najjaśniejszego Hosudara etc. Wielkiego Państwa Moskiewskiego *Wasi Hosudarscy Bohomolcy:* Arsenjusz Archiepiskop Archangielski i cały Św. Sobór i *Wasi Hosudarscy wierni poddani*, bojarowie, okolniczowie i t. d. (S. Sołowjew Ist. smutn. wrem. t. VIII. Moskwa, 1866, str. 448).

W listach, jakie obecnie kn. Sołtykow, kn. Trubecki i Janow zawieźli do Warszawy, do całej Rzeczypospolitej, kwestja obsadzenia tronu przez Władysława postawioną była zgodnie z wolą królewską, a

więc z pominięciem kategorycznego żądania samego Władysława i zmiany wiary, i nawet, prawdopodobnie w konsekwencji, z ustępstwami co do nowych granic. Nie figurował też już patryarcha Hermogen, przedstawiciel, jak wiemy, bezwzględnej opozycji i złożony przez bojarów Gąsiewskiego z godności, na czele dumy, ale, pomimo że cały sobór był wzmiankowanym, jako pierwszy członek synodu wymienionym był Arsenjusz, episkop cerkwi Ś-go Michała Archanioła na Kremlu, Grek, człowiek, nie bez zasług, gdyż zaprowadził był szkoły w południowej Rossji. Powiedzianem było atoli, iż pisma wysyłane zostają wskutek rady wszystkich «dumnych» i wszystkich sprawujących urzędy w moskiewskiem państwie. Tym razem nie oddzielali ojca od syna, byli upoważnieni od całego państwa bić czołem nie jednemu tylko Władysławowi, ale *królowi i królewiczowi*, co, jak wiadomo, znaczyło, iż do czasu pełnoletności syna król obejmie rządy państwa. W listach do senatorów prosili znowu bojarowie, aby razem z synem przyjechał do Moskwy Zygmunt, jednem słowem, wracali do programu pierwszego poselstwa (z Tuszyna) pod Smoleńsk, w którem zresztą ci sami udział brali. Poselstwo spóźniło się na sejm, na którym odbył się pamiętny tryumf z Szujskimi i zdjęcie infamji z Lissowskiego, mającego być nadal, razem ze swoimi «straceńcami», użytym do partyzantki wewnątrz sąsiedniego państwa. Od tej pory rozpoczyna się proces polityczno-prawny o pretensje Władysława do korony carskiej, na podstawie «zapisu» Żółkiewskiego i trwa od roku 1610 do roku 1635 a zatem dwadzieścia pięć lat, t. j. aż do pokoju Polanow-

skiego, lubo już przy rozejmie w r. 1618 w Dywilinie królewicz poniekąd cofnął pretensje swoje i uznał istniejący stan rzeczy.

Dla utrzymania porządku w «rekuperowanych» ziemiach, to jest w województwie Smoleńskiem i Siewierszczyznie, do umów i traktatów, wreszcie do rozrachunków z wojskiem wyznaczono w Warszawie: Mikołaja na Dąbrownie Hlebowicza, wojewodę Smoleńskiego, Konstantego Plichtę, kasztelana Sochaczewskiego, Adama Kossobudzkiego kasztelana wyszogrodzkiego, Adama Żółkiewskiego, oboźnego koronnego, Stanisława Witowskiego, chorążego Łęczyckiego, Stan. z Brzezia Lanckorońskiego, Janusza Skumina Tyszkiewicza, pisarza W. Ks. Litewskiego, i innych, którzy otrzymali moc czynić, co *expedit Rplcae.* Specjalnie zaś królewicz zostaje mianowanym administratorem wszystkich, od państwa moskiewskiego odebranych, zamków, aby myślał o ich zabezpieczeniu i z dochodów stawiał je w stanie obrony. Dlatego też obok oficjalnego tytułu «obranego cara», Władysławowi służy jeszcze tytuł «administratora» ziem pogranicznych jak gdyby na przynętę, że razem z objęciem tronu carów, kraje mogą powrócić do Moskwy.

Zostawiając ściągniętego z Inflant Chodkiewicza między Smoleńskiem a Moskwą, Zygmunt liczył na sejm październikowy, na uchwalenie środków, na podjęcie nowej wyprawy dla podtrzymania kandydatury czy też elekcji syna. Na sejmie tym odbył się tryumf z wziętymi do niewoli Szujskimi, jako chlubne zamknięcie wojennej karjery Żółkiewskiego od strony Moskwy, albowiem, jak wiemy, hetman przez pośpieszne

zawarcie znanej umowy skompromitował się i odtąd też już ani w wojennych, ani tem mniej w dyplomatycznych działaniach z Carstwem udziału żadnego nie weźmie, zdając to zadanie Chodkiewiczowi, który w czasie odbywającego się w Warszawie sejmu pod Moskwę podchodzi. Trzeba się wczytać w wyborny, dorównywający niemal J. Ch. Paskowi, pamiętnik późniejszego sędziego nowogrodzkiego, Samuela Maskiewicza, aby mieć wyobrażenie o homerycznych walkach, jakie toczyła w stolicy garstka Polaków. Wprawdzie część wojska niepłatna i niesforna wyniosła się zawczasu, reszta zaś po ponownym ataku, wymierzonym przez Kuźmę Minina i ks. Dym. Pożarskiego w początku listopada 1612 roku, wziętą została w niewolę. Wiedząc o okrucieństwie kozaków załoga polsko-litewska weszła w układy z Pożarskim i ten obiecał darować życie. Polacy wypuścili z Kremlu bojarów z żonami, a między niemi Michała Fiodorowicza Romanowa. Przymuszeni głodem, weszli w umowę z oblegającą ich Moskwą, wymawiając sobie tylko darowanie życia. Siedmnastego listopada (n. s.) Moskwa weszła na Kreml, wzięli rycerstwo do taborów i rozdali, zwykłym wojennym zwyczajem, pomiędzy bojarów, rzeczy ich pobrali dla Kozaków. Pana Budziłłę, którego umierający J. P. Sapieha ustanowił na swojem miejscu, wziął kn. Pożarski i odesłał razem z innymi do Nowogrodu. Pomimo złożonej przysięgi, pozabijano wówczas niektórych z towarzystwa. («Russka histor. bibl.», t. I, str. 347—354).

Król nie zastał ich już w stolicy, kiedy poszedł z synem na ponowną wyprawę w sierpniu 1612 roku.

Jak powiada Z. Ossoliński w pamiętniku swoim («Pam. Zbign. Ossolińskiego». Lwów, 1879. Bibl. Ossol. str. 33), król po sejmie niesporo się zbierał do poparcia zaczętej wojny, zresztą i wojska zgromadziło się znowu niewiele. Zygmunt miał 3,000 Niemców dobrej piechoty i z nimi przybył do Smoleńska. W Smoleńsku spodziewał się zebrać nieco polskiej konnicy. Skończyło się jednak na tem, że wyruszył ze Smoleńska z jedną tylko piechotą, dopiero kiedy już był w marszu, dogoniło go na drodze do Wiaźmy 1,200 konnych, poczem połączył się z Chodkiewiczem i poszedł oblegać Pogoriełoje Horodyszcze. Wojewodą miejscowym był kniaź Juryj Szachowski, ten jednak nie chciał się poddać, tylko dał wymijającą odpowiedź, że skoro król zajmie Moskwę, wtedy i on czołem uderzy. Zygmunt ruszył dalej pod Wołok Liamski i obległ go, i tutaj otrzymał wiadomość o upadku Kremla. Miasta Wołoka bronił Iwan Karamyszew z nadwołżańskimi Kozakami. Że zaś król wziął był ze sobą na wyprawę okolniczego Daniłę Mezeckiego, jednego z członków poselstwa Filareta, oraz djaka Iwana Hramotyna, należącego do partji emigrantów przeto posłał ich teraz podjazdem pod Moskwę w 300 ludzi z Adamem Żółkiewskim, Samuelem Zborowskim i Andrzejem Młockim, aby się dowiedzieli, o ile prawdziwą jest wiadomość, że Polacy już ustąpili z Kremlu. Wysłanie Mezeckiego i Hramotyna, wkradających się w łaski królewskie, miało jeszcze ten cel, aby namawiali mieszkańców Moskwy do otwarcia bram królewiczowi. Zbliżenie się króla, rozrzucane przez niego listy, wywołały naturalnie wielki popłoch; agitowała

się wtedy sprawa wyboru monarchy, o zdrajców nie było trudno, rozrzucane z obozu królewskiego listy mogły wywołać zaburzenia, i gdyby Zygmunt miał był więcej wojska, sprawa jego mogła się dźwignąć. Tymczasem wojska Pożarskiego i Dymitra Trubeckiego stanęły gotowe do obrony. Adam Żółkiewski cofnął się, schwyciwszy języka, od którego się dowiedziano bliższych szczegółów zdobycia Kremlu i wzięcia załogi w niewolę.

Od pierwszych dni listopada 1612 (n. s.) datuje się właściwie wyswobodzenie stolicy od nieprzyjaciela. Król wrócił więc na Litwę, do czego był przymuszonym nietylko brakiem większych przygotowań do dłuższej kampanji, ale i nadchodzącą ostrą zimą.

Złą stroną położenia było przewlekanie się stanu wojennego. Zygmunt znalazł się w obec warunków, jakich w początkach kampanii wcale nie przewidywał, zadanie okazało się nierównie cięższem, niż się wydawało, gdyż naczelnicy pospolitego ruszenia, bojarowie, nie występowali do układów. Prawdopodobnie, grupujący się około króla bojarowie malkontenci robili mu ciągle przesadne nadzieje, czyli obietnice, które okazały się złudzeniem. W każdym jednak razie, Zygmunt mógł być zadowolonym z terytorjalnych zdobyczy, i gdyby mógł był doprowadzić do korzystnego pokoju, uzyskać formalne potwierdzenie nowej linji granicznej był-by się zrzekł dalszych widoków, czapki Monomacha dla syna, co do której od pierwszej chwili elekcji okazywał ostrożność i wstrzemięźliwość. Jeśli bowiem w dalszym ciągu senatorowie głośno i uporczywie upominają się o oddanie korony królewiczowi, to czynią

to z tem obrachowaniem, iż prawa te odkupione zostaną formalnem przyznaniem, w drodze pokojowego traktatu, ustępstw terytorjalnych, czynią z pewnym ślepym uporem, zdradzającym chęć wywarcia presji w innym kierunku.

O ile silnem było przerażenie w stolicy na widok podchodzących ponownie królewskich chorągwi, na myśl, iż może powtórzyć się rok 1610, o tyle wielką wywołało radość odstąpienie pretendenta, tem większą, iż wśród zamieszania ogólnego dochodziły wieści o Iwanie Zaruckim, jakoby, wziąwszy z sobą Marynę Mniszchównę i jej synka z Kaługi, z oddziałem Dońców swoich, pustoszył kraj około Perejasławia, Riazania, a teraz cofał się na południe—ku Astrachaniowi. Kto wie, czy i ten Iwan Zarucki nie czekał na pochód królewski pod Moskwę, trzymany w odwodzie przez Zygmunta. Wskutek bankructwa królewskich widoków, i on także zmuszonym był uciekać razem z Maryną i Andronowem, bo ten ostatni do nich się w końcu przybłąkał. (Encykloped. słowar, Petersburg, 1864, t. IV, str. 374).

II.

W owym czasie niewyjaśnionych jeszcze stosunków, zjawia się, zgodnie z tradycją, pośrednik w osobie cesarza niemieckiego, medjator, życzliwie usposobiony dla Zygmunta, mniej życzliwie dla Moskwy. Jest nim z początku cesarz Rudolf, a po jego śmierci brat jego cesarz, Maciej. Inicjatywa wyszła od Pożarskiego. Do cesarza Rudolfa zwrócił się kn. Dymitr, szukając pośrednictwa pokojowego, a nawet podsuwając jednocześnie koronę carską arcyksięciu Maksymiljanowi, nie bez wyraźnego obrachowania, iż, jako niefortunny niegdyś konkurent do korony polskiej, nieszczęśliwy rywal i więzień Zygmunta, zachować musiał w sercu nienawiść, dającą się wyzyskać w interesie caratu. I tutaj także wszelkie plany, czy nawet układy, były by się niechybnie rozbiły o kwestję wyznania, zresztą były więzień krasnostawski nie okazał żadnej ochoty do objęcia projektowanego berla.

W końcu czerwca 1612 r., w chwili, kiedy Struś i Budziłło bronią się na Kremlu, w Kitajgrodzie przejeżdzał przez Jarosław z powrotem z Persji do Niemiec agent cesarza Rudolfa, Juzuf Gregorjew, z posłem szacha perskiego, Abbasa. Prawdopodobnie nie co innego, tylko potrzeba pozyskania sobie pomocy przeciw Turcji była przyczyną wysłania cesarskiego posłannika. Skorzystał z tej sposobności przebywający w Jarosławiu Dymitr Pożarski, aby razem z kilku bojarami odłamu wrogiego dla Wazów zawiązać stosunki z Rudol-

fem i odwołać się do jego pośrednictwa dla powstrzymania króla od dalszych wypraw. W tym celu przyłączył się do wyżej wspomnianych tłómacz Jeremi Jeremjew, wiozący list od Pożarskiego. W piśmie swojem kniaź rozwodził się szeroko nad wypadkami z ostatnich lat, nad spustoszeniem hospodarstwa z przyczyny króla, złamaniem przymierza, kreślił dzieje pierwszego i drugiego Samozwańca, nie żałując naturalnie czarnych barw dla napiętnowania królewskiej taktyki («Pamiętniki dypl. koresp.». Petersb. 1852, t. II, str. 1421—1426).

«Król Zygmunt—pisał między innemi Pożarski—nie dotrzymawszy nowego rozejmu [1]), zatwierdzonego przysięgą przez posłów, dążył do wielkiego przelewu krwi chrześcijańskiej, gdyż nietylko nie wyprowadził, stosownie do zaprzysiężonej umowy, ludzi polskich i litewskich z moskiewskiego państwa, ale jeszcze sam, z wielu Polakami, Litwinami i Niemcami, ze znacznem wojskiem i armatami, podstąpił pod miasto Smoleńsk i, obległszy go, ostrzeliwał i zdobywał różnemi podkopami i szturmami, nie pomnąc na przysięgę swoją poprzednią i późniejszą posłów swoich.

«Pod Moskwę zaś posłał hetmana polskiego, Stanisława Żółkiewskiego, półkowników i rotmistrzów z wielu Polakami, Litwinami i Niemcami, a oszustowi, który, odstąpiwszy od Moskwy, stanął pod Kaługą, i hetmanowi (sic) J. Piotrowi Sapieże, kazał król również iść pod Moskwę. Stanęły tedy z dwóch stron Moskwy woj-

[1]) Z Wasylem Szujskim.

ska: z jednej strony hetman S. Żółkiewski z pułkownikami, rotmistrzami i licznem wojskiem, z drugiej zaś razem z oszustem, hetman Jan Piotr Sapieha z licznem wojskiem Litwinów, Polaków i Russkich. Jednocześnie napadli na państwo moskiewskie Nogajcy i Krymcy, a w ziemię Nowogrodzką weszły wojska szwedzkie. Wtedy Car i W. Kniaź nasz, Wasyl Iwanowicz (Szujski), przestrzegając całości ziemi swojej, wraz z bojarami, wojewodami i licznem wojskiem, posłał dwór swój na granicę do wielkiego Nowogrodu, w Moskwie zaś zostali się tylko nieliczni bojarowie, wojewodowie i małe wojsko. Niektórzy z bojarów i wojewodów, będący po miastach, jak Michajło Sołtykow z towarzyszami, zapomniawszy o Bogu i duszach swoich, zdradzili Cara, nie pomnąc na przysięgę, i przeszli na stronę króla Zygmunta.

«Naradziwszy się z nimi, król Zygmunt pisał przez hetmana S. Żółkiewskiego do bojarów, wojewodów i różnych urzędów ludzi, że on, jakoby litując się nad światem chrześcijańskim i chcąc uspokoić moskiewskie państwo, oszczędzić przelewu krwi, sam przyszedł na granice państwa, a hetmana posłał pod Moskwę, nie dla wojny, ale dla umowy o pokój w chrześcijaństwie i żeby wszyscy ludzie moskiewscy dla pokoju chrześcijańskiego obrali sobie na cara królewicza Władysława, który przejdzie na wiarę prawosławną, będzie postępował tak, jak poprzedni carowie, i nie zmieni w niczem dawnych urządzeń. Posłał również przytem Zygmunt bojarom list, na jakich warunkach królewicz będzie carem. Warunki zaś były następujące: królewicz przejdzie na prawosławie; nie będzie przy nim

wielu Polaków i Litwinów; Polacy i Litwini nie będą na urzędach ani w Moskwie, ani w innych miastach i pogranicznych miejscach; królewicz nie ubliży w niczem wierze prawosławnej, kościołów w Moskwie i w innych miastach stawiać nie będzie, cerkwie Boże i monastery będzie szanował i nie skonfiskuje ich dóbr, patrjarchę moskiewskiego, metropolitów, archiepiskopów i całe duchowieństwo szanować będzie. Oprócz tych, były jeszcze w liście Zygmunta wyliczone inne warunki, do których królewicz miał się zastosować w rządach państwa moskiewskiego».

List rozwodzi się dalej nad zdradą Michała Sołtykowa i jego towarzyszy, nad umową ze S. Żółkiewskim, poselstwem Filareta i Golicyna, a kończy oskarżeniem króla o złamanie przysięgi, złożonej przez hetmana, wzięcie w niewolę posłów i zdobycie szturmem Smoleńska.

Oczywiście, Dymitr Pożarski przedstawił rzeczy w sposób nieraz niezgodny z prawdą, w tym celu, aby cesarza usposobić jak najgorzej dla Zygmunta. Co przedewszystkiem uderzać musi w liście Pożarskiego, to, że błędy i winę Żółkiewskiego zwala całkowicie na króla, kiedy dokładnie było wiadomem (gdyż Zygmunt pod tym względem wątpliwości nie dopuszczał), iż hetman działał bez upoważnienia, i dlatego też traktat jego, zawarty z bojarami pod Moskwą, w obozie królewskim ostentacyjne odrzuconym został.

Oskarżenie króla, wytoczenie sporu przed cesarzem w tej nadzieji, iż będzie pośredniczył (lubo życzenie nie było wyraźnie postawionem), nie odniosło tego skutku, jakiego się spodziewano. Ze względu na pokrewieństwo,

łączące domy warszawski i wiedeński, ze względu na polityczną przyjaźń i z doświadczenia, Niemcy, jako głowa katolicyzmu nie dały całkowitej wiary wywodowi listownemu, natomiast następca cesarza Rudolfa, Maciej, chwycił się skwapliwie pośrednictwa wobec tej okoliczności, iż w Warszawie, po kilkoletniej uciążliwej wojnie, gorące panowało życzenie, aby zakończyć wojnę korzystnym co prawda traktatem. W r. 1613 cesarz Maciej, zaraz po wstąpieniu na tron, potwierdza formalnym traktatem przyjaźni dotychczasowe stosunki z Polską (zachwiane chwilowo niefortunną wyprawą Maksymiljana). Obaj monarchowie zobowiązują się nie pomagać wspólnym nieprzyjaciołom, mieć wspólną politykę wobec Turcji, do tego Zygmunt pozwala cesarzowi werbować żołnierzy w swoim kraju.

Tymczasem zaszły wypadki, wspomniane przez nas powyżej: wyprawa Zygmunta w jesieni 1612 r., zdobycie Kremlu przez pospolite ruszenie Pożarskiego i Minina, cofnięcie się wojsk królewskich. W Warszawie, więcej niż kiedykolwiek, radzi byli zakończyć układem kilkoletnią wojnę, nie tylko z powodu wyczerpania skarbu, ale i dla ogólnej apatji narodu, gdyż, jak słusznie uważa współczesny Zbigniew Ossoliński, wyprawy te więcej szkodziły Polsce, niż Moskwie. Jako jedyna pociecha, oprócz zdobyczy w prowincjach, pozostawała tylko garstka wiernych malkontentów moskiewskich, zawikłanych w sprawę Zygmunta, znacznych ludzi co prawda, ale zmuszonych do wyemigrowania na Litwę.

Nie wrócili już więcej do Moskwy, wracać nie chcieli, i po jej oswobodzeniu, nie mogli, więc zostali na Li-

twie, gdzie w dalszym ciągu występują, jako przywiązani stronnicy dynastji Wazów. Widzimy ich potem w Mohylowie nad Dnieprem, korzystających, jak Trubecki, z majętności w Siewierszczyznie «rekuperowanej», jak się to naówczas nazywało. Do nich należy także Borys Graźnyj, bojaryn, szlachcic moskiewski, który otrzymuje indygenat w r. 1616, za zasługi położone w latach 1610 i 1611, zmuszony do porzucenia swojej ojczyzny i osiedlony na Litwie, gdzie był potem łowczym nowogrodzkim (Vol. legum Ohr., t. III, str. 152 i 449). Jeden także z nich, dość głośny w swoim czasie, Ewdokim Witowtow, zamieszkał również w Nowogrodzie siewierskim, zerwał zupełnie i to, zdaje się, bezpowrotnie z ojczyzną, jak o tem świadczą ślady, dochowane w spółczesnych dokumentach (A. Popow. «Akty Mosk. hosudarstwa» 1890, t. I, str. 163—165). Widział ich w kilka lat później—w r. 1616—w Mohylowie Zbigniew Ossoliński, skoro opowiada w swoim pamiętniku, że tam zamieszkała niemała gromada Moskwy, wielu zacnych i przedniejszych bojarów, dobrowolną tułaczkę znoszących, aby, jak się wyrażali, nie łamać przysięgi, złożonej królowi podczas poselstwa z Tuszyna za drugiego Samozwańca. Z nich najwięcej zwracał na siebie uwagę kniaź Juryj Trubecki, nietylko szlachetnością rodu wybitny, ale i całą powierzchownością swoją, mową i obyczajami do Polaka bardzo zbliżony. Kiedy zdarza się, że Zygmunt i Władysław w r. 1616 przeciągają znowu z wojskiem przez Mohylów, zięć starego Sołtykowa [1]), w imieniu

[1]) X. Naruszewicz w historji J. K. Chodkiewicza, t. II, str. 85, cytuje *Gotikona*, a za nim powtarza pomyłkę P. Muchanow

wszystkich swoich towarzyszy, występuje z mową powitalną, życząc najlepszego powodzenia wojennego, uznając Władysława, jako swego prawdziwego pana, któremu winni są wierność i cześć chcą oddać, z ochotą służyć, a nawet życie i krew, jedyne dobra, jakie im pozostały, dla niego poświęcić. Rozumie się, iż podobne życzenia i zapewnienia przyjmowane są zawsze jak najlepiej. Oprócz nich, ukazuje się jeszcze kniaź Daniło Iwanowicz Mezecki, doradca królewski, odrębne mający stanowisko, nie z grona malkontentów, ale chwycony w swoim czasie razem z orszakiem Filareta i Golicyna. Ten atoli dał zawczasu za wygraną, uciekł od Zygmunta w czasie powrotnego pochodu z Moskwy i objął dawne stanowisko («Dworcowyje razriady», t. I, str. 10) djaka w Kremlinie. Zaś Juryj Trubecki (Wigąnt) *haeres* Trubecka i matka jego Elżbieta Sokolińska, wtedy 2-o voto Wołodkowiczowa, pisarzowa ziemska mińska, w r. 1646, przez oddanie Trubecka Moskwie, stracili majątek i mieli być indemnizowani sumą 180,000 złotych polskich (Vol. legum, t. IV, str. 44).

Dnia 10 stycznia (n. s.) 1613 roku, zgromadzeni w stolicy bojarowie ogłosili wyswobodzenie Moskwy. Rozpoczęły się narady, zwołanie soboru dla wybrania nowego cara. O ile ze szczupłych wiadomości (z powodu spalenia się i zniszczenia współczesnych aktów),

w Podl. swidietelstw. (Moskwa 1834), str. 11. Oczywiście jest to błąd drukarski. Ma być *Sołtykow*. Muchanow błędne ma zdanie o tych emigrantach moskiewskich.

wnosić można, głosy ogółu oświadczyły się za młodym rówieśnikiem Władysława, synem Filareta, stolnikiem Michałem Fiedorowiczem Romanowem, który wprawdzie składał w swoim czasie razem z innymi przysięgę na wierność Władysławowi, ale, po unieważnieniu tego wyboru, zwolnionym był, również jak i inni, przez patryarchę ze złożonej przysięgi. Zanim zjechali się wezwani z miast prowincjonalnych wyborcy, bojarowie, jak Fiedor Mścisławski, Golicynowie, duchowieństwo i t. d., sprawa przeciągnęła się do 1 marca (n. s.) i w tym dniu okrzykniętym był carem Michał Fiedorowicz. Co więcej, wojsko, zebrane przez Trubeckiego i Pożarskiego, zaczęło następować na Białą, Wieliż i Uświat, wyparło słabe polskie załogi z miasteczek, dotarło aż pod Smoleńsk i tam się oszańcowało. Położenie pogorszyło się bardzo na niekorzyść Rzeczypospolitej. Na sejmie w lutym pp. senatorowie oświadczają, iż «niebezpieczeństwa wielkie a świeże na Rzeczpospolitą naszą zachodzą; wojska tureckie z tamtej strony Dunaju ku brzegom wołoskim, tudzież i tatarskie następują. Od Moskwy i z Inflant spokoju nie masz, ale codzień to większych spodziewać się trzeba niebezpieczeństw (Vol. legum). Zagrożonym w pierwszym rzędzie był naturalnie Smoleńsk, gdzie Aleksander Gąsiewski przygotowywał obronę przed nadciągającemi oddziałami moskiewskiemi, gdyż już w pół roku po wyborze Michała Fiodorowicza, Dymitr Mamstrukowicz Czerkaski i Michał Buturlin, zebrali kozaków, strzelców, zajęli Wiaźmę, Białę i rozłożyli się pod Smoleńskiem.

Nie żył już wtedy Wasyl Szujski, zmarły w Gostyninie, na wiosnę 1613 r., zakończył życie wojewoda

sandomierski, Jerzy M. Mniszech, a w październiku tegoż roku wstępuje na tron szwedzki Gustaw Adolf. Cała uwaga Rzeczypospolitej skupiała się wtedy na targach z konfederatami J. Sapiehy i Zborowskiego, domagającymi się zapłacenia ogromnych zaległości w żołdzie. Rozlanie się niesfornych kup po kraju dawało powód do skarg, rozbojów i niepokoju. Zaraz po wyborze i koronacji Michała Fiodorowicza, ziemski sobór postanawia nawiązać stosunki z ościennemi mocarstwami, odwołać się do nich, aby pośredniczyły, Niemcy w stosunkach z Polską, a Holandja i Anglja z Szwecją, wysyła przedewszystkiem posłannika do Polski, aby zbadał położenie i zaproponował układy pokojowe. W tym celu wyjechał do Warszawy, (w marcu 1613) Denis Grygorjewicz Oładyn z listem od soboru, gdzie wyłuszczone były wszystkie krzywdy, z jednoczesnem żądaniem przerwania kroków wojennych, uwolnienia Filareta i Golicyna, z obietnicą wymiany jeńców, schwyconych na Kremlu. Bojarowie kładli ponownie nacisk na złamanie rozejmu zawartego za Borysa Godunowa, wytykali popieranie Samozwańca, uznali nawet za stosowne przypomnieć ów wymuszony na Oleśnickim i Gąsiewskim, Witowskim i Sokolińskim, rozejm.

O poselstwie Filareta i Golicyna pisała duma:

«Z tym układem (hetmana) posłani zostali pod Smoleńsk posłowie nasi. Podówczas przybyli od W. Kr. Mości Sołtykow, Massalski, Hramotyn, Andronow i zaczęli z Waszego ramienia panować w Moskwie, wielu bojarów i zasłużonych ludzi chytrze do odległych miast porozsyłali, a zdradą wprowadzili swoich do Kamiennego miasta (Biełgorodu—przedmieścia. Moskwy). Cara

Wasyla wysłali, niby dla zachowania pokoju, do Osipowego monasteru, zkąd go później hetman pod Smoleńsk wywiózł, złamawszy przysięgę. Później Sołtykow i Gąsiewski zaczęli namawiać naród, aby przysięgę W. K. Mości złożył. Widząc to Hermogen, począł zdrajców karcić za ich złe uczynki, za co wiele ucierpiał. W. Kr. Mość, zapomniawszy o przysiędze, od Smoleńska nie odstąpił, synowi wiary naszej przyjąć nie pozwolił, a nad posłami naszymi gwałty czynił, co się nigdzie nie dzieje. Ludzie wasi zaczęli ściągać z miast podatki wielkie, a Gąsiewski zabrał klucze od bram miejskich i proch, kule, pieniądze i zapasy wszelkie. Po ulicach rozstawiali straże swoje, zaczęli uciskać mieszczan i chłopów, lżyć wiarę grecką i znieważać cerkwie! Wówczas my, bojarowie, wojewodowie i t. d., widząc poprzednie i teraźniejsze krzywdy, jakie się nam dzieją od W. Kr. Mości, pisaliśmy z wszech miast do Sołtykowa i Gąsiewskiego, aby się ich bezprawia skończyły i żeby Władysław na tron przybywał. Ale oni, nie zważając na nasze prośby, nie mogąc znieść napominań Hermogena, spalili Kamienny i Drewniany gród (przedmieście stolicy), skarb carski, sprzęty i ikony do Was odesłali, a to, co w cerkwiach nagrabili, podzielili między sobą».

W końcu powiedzianem było: «Uradziliśmy społem wysłać do W. Kr. Mości, aby z niewoli uwolnił posłów naszych, tak, aby wzięci obustronnie w niewolę wypuszczeni byli,—w przeciwnym razie p. Struś zatrzymanym będzie. Przypomnimy, że p. Małogoski (Oleśnicki, kasztelan małogoski) i Gąsiewski za Wasyla, którzy przecie wojennym (?) a nie poselskim obycza-

jem przybyli, wypuszczeni wnet zostali na wolność i nie byli uciskani (?), jak to W. Kr. Mość z naszymi posłami czyni, co się nigdzie nie dzieje, ani w chrześcijańskich, ani muzułmańskich państwach. A zanim wymienieni będą niewolnicy, niech się żadne zatargi nie dzieją ani z naszej, ani z waszej strony» (Sobranje gosud. hramot i dogoworow», t. III, r. 1613).

Pismo bojarów nie mogło zrobić korzystnego wrażenia, jako wystylizowane w sposób niezupełnie niezgodny z prawdą, ale do tego w Rzeczypospolitej już byli przyzwyczajeni, że tylko wspomnimy listy Iwana Groźnego do Batorego, najeżone najcięższemi zarzutami; bądź co bądź, jednak pierwszy krok był postawiony, należało go wyzyskać, zwłaszcza, że cesarz niemiecki ofiarowywał pośrednictwo swoje. W Warszawie zaczęto teraz liczyć na układy.

Gońcowi danym był spis nazwisk jeńców moskiewskich, przyczem jak najsrożej zakazano mu wspominać o wyborze nowego cara. Oładyn opuścił Moskwę w końcu marca, opatrzony w list żelazny, nadesłany przez Chodkiewicza, a w końcu kwietnia zawitał do Warszawy. Przywiózł także list, pisany przez Mikołaja Strusia, gdzie tenże, w imieniu wszystkich współtowarzyszy niedoli, prosił o wymianę jeńców, o co z łatwo zrozumiałych powodów, przedewszystkiem na Kremlu, chodziło. W instrukcji Oładyna powiedzianem było: jeśli w Warszawie senatorowie powiedzą: jest nam dobrze wiadomem, iż polscy i litewscy ludzie rozesłani po miastach po zdobyciu Kremla, zostali wszyscy zabici przez chłopów, należy odpowiedzieć: wysłani byli polscy i litewscy ludzie z miasta Moskwy dla

obrony do Halicza, Czuchła, Unży i przyszli do tych miast chyłkiem wasi kozacy (Lissowskiego?) i tych polskich i litewskich ludzi kilku zabili, a w innych miastach są cali.

Między innemi chodziło także o zatajenie wyboru Michała Fiedorowicza, aby przy mających rozpocząć się układach, łatwiej było oswobodzić Filareta. Dlatego właśnie przykazanem było Oładynowi: jeśli ci powiedzą: w Moskwie obraliście carem Michała, odpowiedzieć: ktoś skłamał przed wami! do Moskwy zjechali się różnych urzędów ludzie i radzą o cesarskim obiorze, ale oczekują jeszcze z dalszych stron wyborców.

W Warszawie nie mieli jeszcze wiadomości o elekcji. Starosta wieliski, Aleksander Gąsiewski, donosił ze Smoleńska o przygotowaniach, nie doniósł o wyborze, bo sprawa trzymaną była do czasu ile możności w ścisłej tajemnicy.

Bojarowi dumni przewidzieli jeszcze jedną okoliczność, a mianowicie, z tych «zdrajców», przez nas wspomnianych, mogli znaleźć się niektórzy na warszawskim zamku, jako żywi świadkowie przysięgi, złożonej Władysławowi pod Moskwą. Dlatego goniec miał przepisane w instrukcji, aby, gdy zaczną mówić o zdrajcach, powoływać się na Sołtykowa, Andronowa, Massalskiego i innych, odpowiedział: Michałko Sołtykow, Fedko Andronow i ich towarzysze są zdrajcami i powodem wszystkiego złego! Pod Smoleńsk na moskiewskie państwo naprowadzili wojsko królewskie, razem z polskimi i litewskimi ludźmi umyślili spustoszyć Moskwę, carski ogromny, przebogaty skar-

biec do króla odesłali (!?) i żołnierzom rozdawali, i ci złoczyńcy nietylko na więzienie, ale i na najgorszą śmierć zasłużyli!

Poseł miał nakazane kłaniać się królowi i senatorom od soboru, od bojarów i wszelkiego urzędu ludzi. Gdyby w Warszawie podczas rozmowy przypomnieli, że Moskwa zdradziła królewicza, niech przytoczy królewskie nieprawdy i zarazem doda: Sołtykow i Andronow carskie sprzęty, czapki, korony i cały carski skarbiec, cudotwórcze obrazy—wam odesłali!

To «zrabowanie skarbca» stało się w dalszym ciągu jednym z najczęściej przytaczanych zarzutów, lubo także co najmniej o wiele przesadzonym, jak to na innem miejscu dowieść będziemy mieli sposobność.

Jeśliby znajdowali się przy królu lub senatorach: M. Sołtykow, Iwan Hramotyn, Wasyl Janow i inni, Oładyn miał się poskarżyć, iż tak dawniej nie bywało. Ale tych stronników Zygmunta nie było w Warszawie — siedzieli na Białorusi, czekając dalszego rozwoju wypadków.

Po drodze wysłannik zbierał, jak zwykle, wieści, aby je przesyłać do Moskwy. Upewnił sobór z drogi, że niema potrzeby obawiać się w blizkiej przyszłości ruchów wojennych, skierowanych ku pograniczu, gdyż Rzeczpospolita zajęta jest konfederatami i zanadto ma z nimi kłopotu, aby myśleć o wojnie. Rzeczywiście we współczesnych pamiętnikach wielokrotnie jest mowa o gwałtach, rozbojach żołnierstwa, układach z chorągwiami, ciemiężącemi obywateli. Trwało to tak lat kilka, gdyż jeszcze w początku r. 1615 Lew Sapieha donosi ze Słonima Krzysztofowi Radziwiłłowi: «tu ja-

kieś hultajstwo wałęsa się, Kozubowski w sto koni kozaków, Żórawski sto koni kopijnika. Przysyłali na szpiegi, kilku dostałem ich» («Arch. Radziwiłłów». Kraków, 1885, str. 259). W Wilnie mówił burmistrz carskiemu gońcowi: «tutaj u nas stoją żołnierze, nie mamy od nich pokoju, czynią gwałty, biorą wielkie obroki i pieniądze, żonom i dzieciom zadają gwałty, lepiejby było, żeby ziemia między nami i niemi się rozstąpiła!» Kampania moskiewska, wspólność broni z kozakami, dziczą różnorodną, zdemoralizowały do reszty zbestwione żywioły, i tak już pochopne do gwałtów i swawoli, bo zaprawione do niej jeszcze rokoszem Zebrzydowskiego.

Pomimo kłopotów, z jakiemi przyszło walczyć, pp. senatorowie przemawiali energicznie, stanowczo. Zdawało się w Warszawie, iż do korzystnego pokoju niechybnie przyjść musi. Należało oczywiście do taktyki dyplomatycznej okazywać zupełną pewność siebie, zaufanie do zwycięztwa. Prócz tego, zdaje się, doszły już były wtedy do Warszawy wiadomości z Konstantynopola o przedsięwziętych usiłowaniach rzucenia Turcji na Polskę — nic więc wielkiego, że wielkie panowało rozdrażnienie. Znaczna część Węgier była już wtedy w rękach tureckich, prawdopodobieństwo wojny niedalekiem — od lat kilkunastu spodziewano się tego niebezpieczeństwa.

III.

W czerwcu 1613 r. Denis Oładyn powrócił z Warszawy z wiadomością, iż układy pokojowe rozpoczną się dopiero po przybyciu posła do cara, który chce pośredniczyć między Polską a Moskwą. Przywieziona przez niego odpowiedź, wystosowaną była do soboru nie dlatego, że wtedy jeszcze żadnej wiadomości o wyborze nowego monarchy nie miano. Gdyby nawet była jaka wiadomość, nie byliby może odrazu uwierzyli w Warszawie, aby właśnie syn internowanego w Malborgu Filareta, miał być na tron wyniesionym, on, co w r. 1610, razem z innymi, składał przysięgę na wierność Władysławowi! Ale w żadnym przypadku wybór nie mógł być przyjętym, jako uwłaczający prawom Władysława, więc też, jak dalej ujrzymy, późniejsze korespondencje, kiedy wybór młodego Michała był faktem ogólnie znanym, pisane są tylko do dumy bojarskiej, aż do chwili, kiedy król i królewicz uznali istniejący stan rzeczy, pogodzili się z myślą zaniechania pretensji swoich.

Odpowiedź zastosowaną była do listu, odpierała zarzuty i oskarżenia, stawione Zygmuntowi; jako więc rzucająca światło na ubiegłe wypadki, na przebieg epoki Samozwańców, lubo także stronnie przedstawionej, zasługują na uwagę i dlatego ją w skróceniu zamieszczamy («Sobr. gosud. gramot i dogoworow», t. III, str. 55—63).

«Przysłaliście do nas gońca swego, Denisa Oładyna z hramotami, a w hramotach przypomnienie, iż pomiędzy królem Jścią Zygmuntem III a Borysem, Hospodarem Waszym, zawartym został pokój na długie lata, łamiąc który, JKMość nasłał na Hospodarstwo moskiewskie Otrepjewa, by zawładnąć państwem Waszem. Dziwimy się, że nieprawdę piszecie, napróżno i niesłusznie pana naszego obrażacie, a grzechów swoich przyznać nie chcecie. Wiadomo jest wszystkim, iż za Fiedora Iwanowicza, Borys, umyśliwszy zostać carem, wiele przednich rodów moskiewskich wygubił i kniazia Dymitra przez swych doradców zamordował a carowi smierć przyśpieszył. Zostawszy carem, wzbił się w wielką pychę, hardość i złość, posła J. K. Mości p. Lwa Sapiehę z towarzyszami, którzy doń za listem żelaznym posłani zostali, zatrzymał jako niewolników, co się sprzeciwia wszelkim prawom narodów, a zatrzymawszy, wymógł na nich rozejm na lat 20. A choć sam rozejm zaprzysiągł, nie dochowywał go przecież i wkrótce potem zaczął czynić różne zaczepki przeciw królowi, zajął włości wieliskie, zburzył gród kn. Wiściowieckiego Przyłuki, a nowe miasta swoje na ziemiach Korony i W. Ks. Litewskiego pobudować rozkazał. Znosił się z nieprzyjacielem, zdrajcą J. K. Mości, Karolem Sudermańskim i pieniędzmi go wspierał, Tatarów najmował i na ziemie J. Kr. Mości nasyłał. Chociaż tedy złamał swoją przysięgę, król przecie kazał dochowywać przymierza i w niczem go nie naruszył. Hryszki Otrepjewa J. Kr. Mość na moskiewski tron nie posyłał, to był wasz Moskwicin, którego Bóg zesłał na ukaranie Borysa za grzechy i zbrodnie je-

go.—Piszecie, iż gdy po zabiciu Otrepjewa, zasiadł na tronie kn. Szujski, ludzie królewscy ogłosiwszy carem nowego Samozwańca, przybyli pod Moskwę i wiele krwi chrześcijańskiej przeleli. J. Kr. Mość przysłał do Hospodara waszego posłów swoich, St. Witowskiego i kn. J. Druckiego-Sokolińskiego, którzy wraz z Oleśnickim i Gąsiewskim, wysłanymi do Dymitra, zawarli rozejm na lat 3 miesięcy 11, a wojny przez ten czas między obu stronami nie miało być, a ludzie kn. Rożyńskiego i innych z moskiewskiego hospodarstwa mieli być wyprowadzeni, które to przymierze (t. j. rozejm) obustronnie zaprzysiężonem zostało. I wy piszecie, że J. Kr. Mość wojnę rozpoczął, składacie nań winę a zapominacie o swoich winach i krzywoprzysięstwie! Bogu i ludziom wiadomo, iż to wszystko was spotkało z woli Boga, a nie z naszej lub hospodara naszego winy. Wiadomo wam dobrze, iż jeszcze za Dymitra (I-go) kn. Szujski z bracią i bojarami przez niektórych ludzi naszych prosili J. Kr. Mość, aby hospodarstwo od Samozwańca uwolnić raczył i na tron moskiewski syna swego, Władysława posłał. Oni przecie, zapomniawszy o prośbie swojej, zabili Otrepjewa, a Wasyl Szujski zasiadł na moskiewskim tronie, pomordowawszy okrutnie wielu zacnych szlachty polskiej i litewskiej, którzy na wesele waszego cara przybyli. Posłów Kr. Jmości przemocą zatrzymał i według swej woli pokój na nich wymógł, którego sam nie dotrzymał, gdyż nie wszystkich więźniów na wolność wypuścił, majątku zabranego ludziom J. Kr. Mości nie zwrócił, posłów swoich dla potwierdzenia pokoju nie przysłał, porozumiewał się z wrogiem J. Kr. Mości Karolem (Su-

dermańskim). Zaprzysięgli sobie działać wspólnie przeciw J. Kr. Mości, Tatarów i Turków na ziemie królewskie naprowadzał, a dla wzmocnienia swej władzy pomordował wielu ludzi swoich, za co go Bóg ukarał, gdyż wasi właśni ludzie, Piotr Medwiedko z Bołotnikiem i inni, mianując się synami wielkich hospodarów moskiewskich, wiele krwi chrześcijańskiej przelali, hospodarstwo długi czas pustoszyli, choć nie było wśród nich człowieka z Polski lub Litwy. Sami moskiewscy ludzie między sobą się bili, miasta przeciw miastom występowały i krew dokoła się lała. Widząc to poddani Wasyla, słuchać go dłużej nie chcieli i uchodzili do Samozwańców, a jeden z nich, Dymitrem się także mianując, posyłał werbowników do ziemi J. Kr. Mości, namawiając jego ludzi do swojej służby. Znaleźli się ludzie swawolni, którzy przeciw woli J. Kr. Mości powstali, skazani na bunt gardłem, oni, uchodząc przed karą, na wezwanie owego człowieka pośpieszyli.

«Następnie Król Jmość, bolejąc nad rozlewem krwi chrześcijańskiej i upadkiem moskiewskiego hospodarstwa, wspomniał na prośby Wasyla Szujskiego i bojarów, a będąc przez praojców swoich, mianowicie przez pradziada Kazimierza, króla polskiego i w. ks. litewskiego, którego rodziła w. księżna Zofja, córka w. ks. kijowskiego, spokrewnionym z w. ks. Iwanem Wasylewiczem i synami jego, ruszył sam do Moskwy, chcąc wam pomódz, uspokoić moskiewskie państwo. Posłał po trzykroć Król Jmość gońców swoich do Wasyla, ale ich tuszyńcy nie przepuścili, a i sam Wasyl gońców przyjąć nie chciał, choć miasto ściskał coraz bardziej Tuszyniec».

Dokument wspomina dalej o zwycięztwie Żółkiewskiego pod Kłuszynem i o powtórnem zbliżeniu się drugiego Samozwańca pod mury stolicy.

«Wówczas wy i cała ziemia wasza, widząc nad sobą gniew Boży, skłoniliście Wasyla, aby dla powstrzymania rozlewu krwi zrzekł się tronu, co Wasyl wnet uczynił, poczem, nie ufając mu, wzięliście go z klasztoru i wydali w ręce hetmana; potem, przywoławszy do siebie hetmana, postanowiliście i uradzili z nim, iż z woli i wyboru waszego ma być carem waszym królewicz Władysław i wnet mu wierność przysięgliście. A widząc, iż Samozwaniec uszedł przed imieniem J. Kr. Mości do Kaługi, postanowiliście, aby hetman z wojskiem J. Kr. Mości wszedł do stolicy dla jej obrony od Samozwańców i wszelkich zdrajców. Hetman zajął stolicę i pozostawił na swojem stanowisku Aleksandra Gąsiewskiego, wyście zaś posłali posłów do J. Kr. Mości, prosząc o przysłanie syna. Posłowie przecie wasi, a szczególniej Filaret i Golicyn, nie dojechawszy jeszcze do obozu, zaczęli przemyśliwać o zdradzie, z Samozwańcem się znosić, a przyjechawszy pod Smoleńsk, mówili jakoby o tem, co im rozkazano, lecz tajemnie inne snuli plany, potajemnie znosili się z Hermogenem, i Lapunowem i innymi zdrajcami, rozsyłając hramoty jakoby król syna do Moskwy puścić nie chciał, z myślą przyłączenia jej do Polski i Litwy. A te hramoty dały powód do nowych zatargów i rozlewu krwi w państwie moskiewskiem. Uwierzywszy im, Prokop Lapunow przybył pod Moskwę, a załoga Smoleńska przez upór i złość Szeina, za poradą kn. Golicyna, do tego króla przywiodła, iż musiał starożytną swoją ojcowiznę szturmem zdobywać.

«Wszystko to rozważcie w rozumach waszych, a zobaczycie, iż napróżno oskarżacie króla, iż on-to miał pustoszyć hospodarstwo moskiewskie. Samiście winni, żeście usłuchali poduszczeń kn. Golicyna i złamali przysięgę, którąście Władysławowi złożyli, gdy ten ruszył do stolicy hospodarów waszych z ojcem swoim (w roku 1612). Usłyszawszy bowiem o przybyciu Hospodara, złość swą i zdradę nad bracią swą, krórzy wierni królowi zostali, wywarliście, gdyż, nie mogąc zdobyć miasta (Kremla) szturmem, przysięgliście im, iż w zdrowiu i przy majątkach ich pozostawicie, poczem gdy otworzono wam bramy, przysięgę złamaliście, pomordowali wielu, wielu w kajdanach po innych miastach porozsyłaliście. Gońców J. Kr. Mości, kn. Fiedora Ingiłdiejewa, i innych, na pytki braliście, głodem morzyli, czego z posłami bisurmani nie robią. Posłów J. Kr. Mości, p. Samuela Zborowskiego, Młockiego, kn. Mezeckiego i Hramotyna, których Król do was wysłał, nie przyjęliście, a posławszy wojsko na ich spotkanie, bójkę stoczyliście i wymówiliście posłuszeństwo carowi waszemu. Dziś piszecie w hramocie swojej, iż go na tron nie chcecie i wysyłacie posłów do bisurmanów, namawiając ich, aby posiadłości królewskie pustoszyli, za co doświadczycie zemsty i kary Bożej, iż zapomnieliście o swych przysięgach i nie pragniecie pokoju dla moskiewskiego hospodarstwa.

«Co się zaś tyczy tego, co piszecie, abyśmy się zlitowali nad zniszczeniem państwa i zechcieli pomyśleć o pokoju i zgodzie pomiędzy państwami, aby nastąpił pokój i zgoda, a ku temu króla JMości skłaniali, aby rozkazał uczynić wymianę jeńców z obu stron i wojny

nie wszczynał, nim jeńcy wymienieni będą, oraz aby rozkazał wyprowadzić swoich ludzi (Lissowskiego) z granic hospodarstwa,—to my, bracia, bolejemy wielce nad spustoszeniem hospodarstwa i do tego króla JMości nakłaniamy, aby dał państwu pokój i powstrzymał rozlew krwi, do czego nakłania również cesarz Mathiasz. Król JMość nie chce rozlewu krwi i, do prośby cesarza się skłania i rozkazuje swoim zachować spokój. A do czasu przybycia posłów J. Cesarskiej Mości, którzy stanowić będą o ugodzie pomiędzy wami i J. Kr. Mością, jako też o wymianie więźniów — porzućcie hardość, upór i nieprawdy swoje i rozkażcie swoim, aby żadnych zaczepek nie czynili i spokojnie się zachowywali aż do przybycia posłów J. Ces. Mości».

Jak widzimy z odpowiedzi, senat skłaniał się ku zgodzie i okazywał chęć do załatwienia sporów w drodze traktatów, a właściwie traktatu pokojowego. Bawił naówczas w Warszawie poseł cesarski, Jakób Henkel v. Donnersmark, prawdopodobnie w interesie przymierza, zawartego między dworem wiedeńskim a warszawskim. Że zaś cesarz Mathiasz skwapliwie chwycił się pośredniczenia między Polską a bojarami, przeto i jego poseł rozwinął odrazu działalność w tym kierunku, zaprosił Oładyna do siebie i doręczył mu listy do bojarów. Treść listów wręczonych gońcowi przez Donnersmarka była ta, iż cesarz chętnie przyjmuje na siebie rolę pośrednika, posłał już w tej sprawie posła do króla, oraz iż tak ważna sprawa powinna być zakończoną na zjazdach na granicy.

Tu jednak zaszła komplikacja nieprzewidziana, wskutek samodzielnej inicjatywy, powziętej przez cesarza.

Nadmieniliśmy poprzednio, iż Dymitr Pożarski wytoczył przed cesarzem Rudolfem cały zatarg polityczny z Rzpltą. Wprawdzie wyraźnie o pośrednictwo nie prosił, ale tak cesarz Rudolf i potem Mathiasz list jego zrozumieli, czy też z niego skorzystali. Również i Michał Fiedorowicz, zaraz po objęciu władzy, przez umyślnego posła notyfikował dworowi wiedeńskiemu wstąpienie na tron, przyczem wracał do żalów, jakie czuł do Zygmunta, tymczasem bojarowie, nie spodziewając się skwapliwej interwencji cesarza, czy też może zapomniawszy o liście Pożarskiego, ukryli przed Zygmuntem wybór Michała. Trzeba było niefortunnego zbiegu okoliczności, iż w chwili, kiedy Oładyn przybył do Warszawy, bawił tam Henkel v. Donnersmark. Oładyn znalazł się w przykrem i kompromitującem położeniu, gdyż przed posłem niemieckim musiał tak dobrze, jak i przed senatem ukrywać wybór Michała, a poseł wybierał się lada dzień osobiście do Moskwy, gdzie ogólna sytuacja przedstawiała się teraz zupełnie inaczej, dłużej więc z notyfikacją, nie oglądając się już na Filareta, zwlekać było niepodobna. Dlatego car wysłał po powrocie Oładyna gońca Fiedora Leontjewa, aby w Warszawie zawiadomił o wstąpieniu jego na tron. Wojska carskie pod wodzą kn. Czerkaskiego i Trojekurowa leżały rozłożone pod Smoleńskiem. Wojewodowie mieli polecenie zawiadomić starostę orszańskiego, Aleksandra Sapiehę, o wstąpieniu na tron młodego Romanowa; w Orszy był naówczas J. K. Chodkiewicz, który gońca Niepostawowa zatrzymał. Niepostawow wrócił w styczniu 1614 r. do Moskwy i doręczył na Kremlu list Sapiehy, zawiadamiający, o wyjeździe do

Moskwy wysłannika Zygmunta, jego sekretarza, Jana Hrydicza, wybitnej w swoim czasie osobistości, razem z gońcem cesarskim, Jakóbem Zinglem [1]); żądał więc, aby ich, jak najprędzej do «stolicy» przeprowadzono. Atoli bialski wojewoda, Pleszczejew, odmówił przejazdu gońcom warszawskim, tłómacząc się, że i Leontjew nie był na Litwę przepuszczonym. Widocznie już dotarła do Warszawy pewniejsza wiadomość o wyborze syna Filareta, wiadomość, która musiała niemałe wywołać zdumienie; zatem, celem zupełnego upewnienia się, wyekspedjowanym był Hrydicz razem z gońcem Donnersmarka.

Wyniesienie rodziny Romanowych na tron tłómaczy się tem, iż rzeczywiście mieli obecnie największe do korony prawa. Z trzech rodzin: Godunowów, Szujskich i Romanych walczących między sobą krwawo o pierwszeństwo od śmierci synów Iwana Groźnego, dwie pierwsze zeszły już były z pola, podczas tragedyj ostatnich kilkunastu lat.

Zingel zdołał jednakowoż przesłać Czerkaskiemu list Donnersmarka, żądający dla siebie glejtu. Ponieważ oficjalnej notyfikacji nie było, a nawet Oładyn, jak wiemy, pominął milczeniem świeżo dokonany wybór, przeto i list Donnersmarka pisanym był nie do kogo innego, tylko do bojarów. Tymczasem, po powrocie Oładyna, pośpieszono także w Moskwie z wysłaniem notyfikacji przez posłów Uszakowa i Zaborowskiego do Wiednia. Uszakow i Zaborowski już wyjechali byli wprawdzie od

[1]) Bantysz Kamieński podaje Jakóba Henkla v. Donnersmarka, jako jadącego z Hrydiczem. W aktach współczesnych cytowanym jest Jakób Zingel kilkakrotnie. (Bantysz Kamieński: «Prelekcje w cesar. towarzystwie». Moskwa, 1862, t. IV).

pięciu miesięcy, ale że jechali z Moskwy do Wiednia drogą morską, statkami handlowemi angielskiemi, opływając Szwecję (z powodu wojny z Polską i Szwecją), przeto jeszcze od nich, na początku 1614 roku żadnej nie było wiadomości.

Zanim więc opowiemy losy, jakie spotkały czekających niedaleko Smoleńska, Hrydicza i Zingla, musimy wrócić do onej chwili zaraz po wyborze Michała Fiedorowicza, kiedy rozesłane były poselstwa do sułtana i dworów europejskich, obwieszczające koniec bezkrólewia.

Do Konstantynopola wyjechał Michał Borysowicz Protasow z tłómaczem Michałem Visitarien («Skarbiec h. pols. K. Sienkiewicza». Paryż, 1839, str. 310) z listem Michała, w którym, zgodnie z przyjętym na dworze padyszacha zwyczajem, car tytułował się ostentacyjnie: królem niemieckim (ze względu na Inflanty) i cesarzem wszego Septentryonu. List rozwodził się znowu obszernie nad klęskami, zadanemi przez Zygmunta i jego Radę, nad złamaniem rozejmu, zawartego za Borys Godunowa, nad dziejami obu Samozwańców, powtórnem złamaniem rozejmu, zawartego za Wasyla Szujskiego [1], nad umową Żółkiewskiego, poselstwem Filareta, a nacisk położonym był na okoliczność, iż Polacy wszystko czynili, aby złączyć Moskwę z Królestwem Polskiem. Wypadki przedstawione zostały według znanej formuły, naturalnie z intencją, aby, jak najgorzej usposobić względem Rzeczpospolitej i ukazać widmo ligi Moskwy

[1]) U K. Sienkiewicza mylnie podane lata rozejmu: winno być od r. 1608—1612.

i Polski, jakie Turcji groziło. W końcu Michał oświadczał, iż chce żyć w przyjaźni z sułtanem Achmetem więcej, niż inni monarchowie, żądał złączenia i statecznej przyjaźni, sojuszu przeciw wrogom, zwłaszcza przeciw Zygmuntowi, który na państwa sułtana żywi także złe zamiary; w końcu prosił, aby sułtan rozkazał hanowi najechać Polskę.

Było więc zaproszenie do sojuszu, nie bezowocne, bo przyczyniło się w końcu, po kilkakrotnych usiłowaniach do zwrócenia nowego wroga Turcji, przeciw Polsce. Gdybyśmy znali dzieje stosunków caratu z Półksiężycem, począwszy od panowania Michała Fiodorowicza, aż do Piotra Wielkiego, moglibyśmy uwydatnić zgodność interesów, pewną, kilka razy dostrzegalną zdolność kombinowania działań, wobec Rzeczpospolitej.

Nieudanie się szerokich planów Zygmunta wywołało tymczasem dla Polski skutki wprost przeciwne od zamierzonych. Zamiast ligi na Turcję, przyszło owszem do zbliżenia się Moskwy z Turcją, i to nawet na długie czasy. Są tego widoczne ślady w naszych dziejach późniejszych. I tak np. w r. 1621, pisze Władysław do Krzysztofa Radziwiłła hetm. pol. litewsk., ażeby posłał więcej wojska do Smoleńska «gdyż nieprzyjaciel za powodem Turków» coś przemyśliwa («Listy Władysława IV» wyd. przez A. Muchlińskiego, Kraków, 1867). Wielki wezyr hojnie teraz obdarzony, oświadczył, ze strony sułtana, życzenia zachowania braterstwa, przyjaźni i miłości z carem, posłał rozkaz do Krymu, aby Han wpadł na Litwę od Białogrodu, obiecał posłać 10 tysięcy żołnierza z Konstantynopola, na Czarnem morzu zaś polecił postawić, przy ujściu Dniepru, dwa mia-

sta dla zasłony od Zaporoża. Cesarz turecki okazał się w ogóle wielce zadowolonym.

«Wszystkim wiadomo — mówił wezyr — że pod słońcem jest dwóch wielkich monarchów: w chrześcijańskich krajach wasz wieki monarcha, w mahometańskich Achmet sułtan i któż przeciw nim może stanąć? Do Krymu powędrował osobny posłannik.

Nie mniej współczucia, lubo jedynie platonicznego, napotkały poselstwa do Holandji i Anglji, mających, jak wiadomo, znaczne interesa handlowe w państwie moskiewskiem i bardzo zawsze czułych na korzyści, jakie ztamtąd ciągnęły. Protasow i tłómacz udali się z Carogrodu do Hagi, gdzie przyjechali w stanie bardzo mizernym, tak, iż rząd holenderski kazał ich zaopatrzyć i wypłacił im tysiąc guldenów. Zdaje się jednak, iż usłyszeli od stanów obietnicę, pośredniczenia między królem szwedzkim, Gustawem Adolfem, a carem Michałem.

Do Anglji wydelegowanym był Aleksiej Znizin. Miał on między innemi zwrócić uwagę króla Jakóba I, że w czasie moskiewskiego zniszczenia, moskiewskich gości, kupca Marka Anglika i jego wspólników, Litwini schwytali, towary mu zabrali i wzięli ich pod straż, a później wymordowali, miał wyrobić pieniężny zasiłek stu tysięcy rubli, lub też sprowadzić zapasów puszkarskich za tę sumę. Jeśliby Anglicy utrzymywali, że Marka Anglika (kupca, handlującego w Moskwie) bili russcy kozacy, kiedy na polskiej załodze zdobyto Kitajgród, i że ci kozacy wszystkie jego towary rozdrapali, miał zaprzeczyć: na pewno wiadomem jest, że jego schwycili polscy żołnierze i aż do zdobycia Kitajgrodu trzy-

mali w zamknięciu. Skoro zaś Kitajgród zdobytym został, przepadł bez wieści; nie wiadomo, czy polscy ludzie go zabili, może być, że czerń go zamordowała, bo wtenczas zabitych było nawet trzech ludzi russkich, siedzących w niewoli u Polaków.

Król Jakób przyjął łaskawie posła, ale zadowolnił się zwykłemi oświadczeniami przyjaźni i obietnicą pośrednictwa między Szwecją a carem; my wiemy (rzekł między innemi), jakie złe Polacy wyrządzili Moskwie, robiliśmy wyrzuty królowi Zygmuntowi i z nim się nie znosimy!

W dalszym ciągu ujrzymy angielskich oficerów w moskiewskiej służbie.

Byliby niewątpliwie i do Szwecji wyruszyli posłowie, dla zawarcia stosunków i zaprojektowania ligi przeciw Polsce, gdyby nie stały na przeszkodzie zażarte spory z Gustawem Adolfem, a nawet możliwość wybuchu wojny, do jakiej dały poniekąd przyczynę drażliwe zajścia z czasów kampanji Zygmunta. Jak wiadomo, Wasyl Szujski wysłał do Nowogrodu Skopina o pomoc i zgodził się na ustępstwa terytorjalne. Szwecja przysłała wprawdzie Pontusa de la Gardie i Horna, ale Żółkiewski rozbił pod Kluszynem Szujskiego, a Pontus, który nie chciał się bić, bo był niezapłaconym, oskarżonym został o zdradę. Do tego, wśród anarchji, w latach 1610 i 1611, wyłoniła się w Nowogrodzie kandydatura jednego z książąt szwedzkich, Karola Filippa na tron carski; kiedy potem kandydatura upadła, Pontus zajął Nowogród, wziął do niewoli metropolitę Izydora i miejscowego wojewodę kn. Odojewskiego, promotorów kandydatury. Od tej chwili stosunki dyplo-

matyczne nie były wiele lepszemi od stosunków z Polską.

Z BIBLIOTEKI № 742. JÓZEFA ZAREMBY

IV.

Jednocześnie z wysłaniem do Konstantynopola, jakeśmy już wspomnieli, wyprawiono posłów do cesarza Macieja. Wydelegowani w lecie 1613 r. Stefan Michajłowicz Uszakow i Siemion Zaborowski, z powodu wrogich stosunków z Polską i Szwecją musieli jechać do Wiednia, nasamprzód lądem do Archangielska, a ztamtąd na angielskim kupieckim statku, opływając Szwecję, do Lubeki i Hamburga, unikając jednocześnie wszelkiego spotkania czy to z polskiemi czy szwedzkiemi okrętami. Z Hamburga droga prowadziła do Lincu czy Wiednia, stosownie do tego, gdzie cesarz przebywał. Przybywszy do cesarza oznajmili: Pan Nasz pokłon Tobie posyła i o zdrowie pyta. Opowiedzieli krzywdy, doznane od króla, historję obu Dymitrów, oznajmili wybór Michała Fiedorowicza, potem wręczyli list z prośbą: «Do króla polskiego niech Brat nasz od siebie napisze, wyliczy krzywdy nasze, odsłoni je, aby się poprawił, a posłów naszych, Filareta i Golicyna, uwolnił, krwi chrześcijańskiej nie przelewał, zniósłszy się z Nami przez posłów, pokój zawarł, aby poganie (Turcy i Tatarzy) nie radowali się z naszych swarów». Jeśliby ministrowie cesarscy zapytali o wiek monarchy, mieli odpowiedzieć: «Ma lat 18 (miał rzeczywiście lat 15), ale Bóg ozdobił J. Carskie Wieliczestwo

pięknością, męstwem, odwagą, rozumem i szczęściem; dla ludzi jest on miłosiernym, wogóle Bóg ozdobił go swemi darami ponad wszystkich ludzi». A gdyby cesarz nie przyjął posłów łaskawie i, jak się nawet spodziewać było można, zaczął króla usprawiedliwiać, mieli posłowie objaśnić: choć król to wszystko inaczej przedstawiał, to przecież tak on, jak i senatorowie, popierali i wprowadzili na tron Dymitra, potem król złamał przysięgę i krzywdził srodze hospodarstwo za Wasyla, a następnie jeszcze więcej. Polaków zna J. Cesarska Mość, jak oni krzywdzą i bezczeszczą, gdyż, obrawszy na tron Maksymiljana, z wojskiem nań ruszyli i, pojmawszy go, w niewoli trzymali. Zatem niechaj cesarz nie wierzy listom królewskim, pamięta o przyjaźni Rudolfa z Fiedorem, który go wspierał pieniędzmi podczas wojny z sułtanem, i niech sam w takiej zgodzie żyje z Michałem». Gdyby zaś rada cesarska zagabnęła: «słyszeliśmy, że Wasyla wywieziono na Litwę i czy żyje on jeszcze?...» odpowiedzieć: «kiedy St. Żółkiewski wszedł do Moskwy, zdradą pojmał Wasyla i do Polski go wyprawił. Wiemy, iż zgnębiony w więzieniu car oddał ducha, przy życiu został jego brat, Iwan Iwanowicz. Sami osądźcie, czy się to tak gdzie dzieje, aby, pojmawszy takiego hospodara, głodem go umorzyć?... Czy mogliśmy potem wezwać na tron syna jego (t. j. syna Zygmunta)?...» A gdy zapytają: czy car znosił się z sułtanem tureckim Achmetem? —powiedzą posłowie: «Za poprzedników J. Carskiego Wieliczestwa przysyłał sułtan posłów swoich, będzie temu już lat dwadzieścia, a teraz niech nawet Achmet nie marzy o porozumieniu się przez posłów z panem naszym, bo

Turcy są poganie, sułtan zaś wrogiem każdego chrześcijańskiego hospodara!» Co do stosunków z hanem objaśnić: «z hanem porozumiewa się Pan nasz. Przed naszym odjazdem przybyli posłowie hana z pozdrowieniem i ofiarowaniem przyjaźni».

Będąc u cesarza, mają posłowie dyskretnie wybadać, jakie są jego stosunki z sułtanem, z Zygmuntem, do kogo należą Wołosza i Multany, do sułtana czy też do króla, i co mówią o carze i o królu? «A jeśli trzeba będzie co dać komu, to dać, byleby wszystkiego się dowiedzieć».

Uszakow i djak Zaborowski wypłynęli z Archangielska w końcu sierpnia i przybyli do Hamburga po dwóch miesiącach morskiej podróży. Cesarz Mathiasz bawił naonczas w Lincu, gdzie go też posłowie znaleźli w grudniu, a w końcu stycznia (1614) nawrócil na Hamburg, wioząc list do swego momarchy.

Przebieg tej legacji był do tego stopnia niepomyślnym, iż wydawcy odnośnych dokumentów (Pamiatn. dipl. snosz. z inostr. dzierżaw. Petersb. 1852. t. II, str. 921—1008) woleli nie ogłaszać ich w całości, miejsca wypuszczone zaznaczyli kropkami z dodaniem wzmianki o nieczytelności niektórych ustępów, przeciw której-to metodzie jeden z historyków występuje z objaśnieniem, iż takich nieczytelnych miejsc niema wcale (Ikonnikow: Nowyja izśledowanja po istor. smutn. wremjeni. Kijewsk. uniwersitets. izwiestja r. 1889 № 5 i 7).

Cesarz niemiecki stawał bezwarunkowo po stronie swego krewnego i aljanta. Przyjęcie było złem, w całem tego słowa znaczeniu; przez oficjała Passowskiego

biskupa Melchiora Khlesla (późniejszego kardynała) cesarz kazał doręczyć odpowiedź, przypominającą, że gdy Pożarski szukał medjacji, cesarz niezwłocznie króla o tem powiadomił. Zygmunt przysłał potem na sejm do Ratyzbony posłów swoich, prosząc o pośrednictwo, poczem cesarz posłał do bojarów sługę swego (wspomnianego wyżej Zingla), aby zasięgnąć wiadomości, gdzie i kiedy zjazdy się odbędą, iżby mógł być wyprawionym wielki poseł. J. Ces. Mość pragnie sprawę pokoju polubownie załatwić i ma nadzieję, że król polski tak postąpi, jak mu stanowisko chrześcijańskiego monarchy nakazuje. Być może, w Wiedniu, nie robiono sobie iluzyj co do spółdziałania Moskwy przeciwko Turcji, z którą w 1626 r. wychodził 20-letni rozejm, owszem cała nadzieja była w Polsce, ztąd moralna pomoc, jaką jej udzielano. Zresztą była to chwila katolickiej przeciwreformacji w Niemczech, podobnie jak i w Polsce czasy restauracji katolicyzmu, dlatego cesarz poczuwał się tem więcej do solidarności z dworem polskim.

Po powrocie posłów do Moskwy, znalazła się druga niespodzianka dla nich, i dla carskiego majestatu. Że list przesłany przez Zingla był adresowanym j. w. do rządców moskiewskich, przeciwko temu trudno było co nadmienić, gdyż urzędowej notyfikacji jeszcze nie było. Ale gdy po całorocznej podróży posłów odpieczętowano na Kremlu list cesarski, pokazało się, iż to nie list do cara, ale odpowiedź, wystosowana do posłów, bez wymienienia tytułu carskiego. Maciej, zapewne przez wzgląd solidarności z Zygmuntem, nie uznawał nowego władcy, czego posłowie się nie

dopatrzyli i tym sposobem do dyplomatycznej obrazy dopuścili. Niezależnie od tego, Uszakow i Zaborowski skompromitowali kilkakrotnie swój charakter poselski i dlatego nie doręczono im portretów cesarza na łańcuchach. Cesarz miał się nawet odezwać: «słyszałem, że to ludzie prości, gbury, prócz awantur nic nie umieją, żaden poseł się jeszcze tak nie zachowywał, niema co dawać portretu takim psom!»; obaj też w Moskwie ukarani zostali.

Zarówno Hrydicz, jak i Zingel, spotkali się na granicy z wyraźną odmową w kwestji przepuszczenia ich traktem poselskim przez obozy wojewodów, póki listu uznającego w pełni carską godność Michała nie doręczą. Tego ani jeden, ani drugi zrobić nie mogli i dlatego wrócili się do Różany do Lwa Sapiehy, a potem do Warszawy, nic nie sprawiwszy, pomimo czternastotygodniowego czekania w Mohilowie. Do Wiednia zaś wysłanym został, dla naprawienia błędów poprzednich posłów, Iwan Fominowicz Jełżew, tą samą drogą co oni, to jest przez morze północne do Hamburga i Wiednia—ale i to poselstwo spotkało się z wyraźną odmową uznania nowego dynasty. Być może, tymczasem w Wiedniu dowiedziano się o serdecznych stosunkach z Turcją, bo o tem już w Warszawie głośno mówiono.

Zatrzymanie gońców na drodze do Smoleńska (t. j. na dawnej granicy) wywołać musiało wiele nieukontentowania w Warszawie, gdyż senatorowie odnieśli się przez Riazniczyna, nowogrodzkiego jeńca, do bojarów, żądając ponownie wolnego przejazdu. Ponieważ w owej chwili wyniesienie na tron syna Filareta za-

dnej już wątpliwości nie ulegało, przeto skorzystano z tej sposobności, aby przypomnieć wybór królewicza, wskazać na odrzucenie pośrednictwa cesarza, ale jednocześnie żądano, aby byli wysłanymi delegaci na zjazdy. Pomimo wystosowania listu tylko do dumy bojarskiej, propozycja została przyjętą; rada carska postanowiła ze swej strony wyprawić do Warszawy Fiedora Żelabuskiego i jednego z podjaczych, aby rozpoczeli pertraktacje [1]. Obie strony z góry zastrzegały się co do pretensyj i żalów, ale w zasadzie przyjmowały myśl komisji pokojowej, i to ze spółudziałem medjatora.

Zbliżanie się układów pokojowych nakazywało, według ówczesnego zwyczaju, popierać tem silniej demonstracje wojenne. Droga ze Smoleńska do Moskwy była już obsadzona wojskami, ostróżkami—Smoleńsk był oblężonym i cierpiał głód. Z Warszawy przysłano przez starostę orszańskiego, Aleksandra Sapiehę, załodze Smoleńskiej 25,000 złotych. Chodziło jeszcze o to, aby pułkownikowi Wiszlowi w Smoleńsku dostawić żywności. Z Newla donosił wojewoda kn. Gagaryn wiadomości, przyniesione przez szpiegów z Litwy, jako to: popieranie dalszej wojny na sejmie zostało postanowionem, Lissowczyki zaś mają podjazdami napadać Toropiec, Newel, Siebież, Opoczkę i Psków, a nawet o ile możności dotrzeć do okolic Moskwy. (Akty mosk. gosud. izd. Popowym. Petersb. 1890, t. I, str.

[1]) «Drewniaja rossijskaja wiwliofika». Moskwa, 1790. Przytoczony jest jako poseł cesarski: Jakób Helkels Faldonus Mirk, co ma znaczyć zapewne: Jakób Henkel v. Donnersmark.

109, 124). Lissowczyków użyła wtedy Rzeczpospolita w tym celu, aby, dokuczając nieprzyjacielowi, przyprowadzili go widokiem nowych klęsk do korzystnego układu. Paląc, mordując, rabując, niepochwytny, szerząc paniczny strach, pułk straceńców, składający się zaledwie w trzeciej części z Polaków, a po większej części z kozaków i moskiewskiego hultajstwa, przelatywał z bezprzykładnem zuchwalstwem od jednego miasteczka do drugiego, od wsi do wsi, wycinając małe oddziały wojskowe, uciekając przed większemi. Aleksander Lissowski już nie żył od pół roku, objął po nim dowództwo Czapliński, ale nazwa Lissowczyków została i imię pierwszego dowódcy nie przestało przez dalszych kilka lat być postrachem nadgranicznych powiatów.

Łatwiej niż z Lissowczykami przyszło nowemu rządowi załatwić się z Zaruckim i chłopskiemi kupami rozbójniczemi, grasującemi jeszcze od czasu obu Samozwańców. Zarucki, przeszedłszy na stronę Lapunowa i D. Trubeckiego, zdradził ich następnie, Prokopa Lapunowa zamordowali nawet jego Dońcy. Opuściwszy stolicę, zabrał Marję Mniszchównę i jej synka z Kaługi, znosił się z Polakami, zamkniętymi na Kremlu, przywoływał do siebie Ostapa Walewskiego, Kazanowskiego, nawet hetmana Żółkiewskiego. Wysłani przez niego do Moskwy, Walewski i Kazanowski, schwytani zostali przez ludzi Trubeckiego i dali gardło. Kiedy Dymitr Pożarski zbliżył się z pospolitem ruszeniem, Zarucki umknął do Kołomny, zkąd chciał z Maryną uciec na Litwę, ale do tego Dońcy nie dopuścili, żadając wyprawy. Rozpoczęła się krwawa,

rozpaczliwa wyprawa «Iwaszki i Marynki luterki». Uszli do Astrachania do Nadwołżańskich kozaków, za nimi oddziały wojska stołecznego. Do Zaruckiego i Maryny przyplątał się także znany Fedko Andronow. Na wiosnę 1614 roku Zarucki miał jeszcze 3,000 ludzi z sobą, ale przypierany i osaczony przez Odojewskiego uciekł na Jaik, gdzie po rozpaczliwej obronie na jednej z wysp, schwycony z Maryną, jej małym synkiem Iwanem i Andronowem, przywieziony był do Moskwy. Tutaj wszyscy straceni zostali.

Doński ataman, Jan Zarucki, razem z Maryną zamykają szereg osobistości głośnych w epoce Samozwańców. Jedyna w swoim rodzaju epopeja Maryny Mniszchówny kończy się, zostawiając po sobie zażartszą jeszcze nienawiść sąsiadujących państw, wtedy, kiedy na samą tragi-komedję już zasłona spadła.

Na wzmiankowany przez nas list, przesłany przez Riazniczyna, odpowiedzieli wprawdzie bojarowie zastrzeżeniami co do jego nieformalności, ale postanowili wysłać w grudniu (1614) z odpowiedzią Fiedora Grygorjewicza Żelabuskiego. (Sobr. gos. hram. i dogow. t. III, № 24).

Odpowiedź brzmiała:

«Przysłaliście nam w listopadzie r. b. list swój przez Fiedora Riazniczyna, w którym pisaliście, iż wybraliście na tron ziemią całą królewicza Władysława, a Król JMość, naradziwszy się za senatorami, chciał wyprawić syna swego do Moskwy i tam go prowadził, lecz my, zapomniawszy niejako o przysiędze na tron go nie przyjęliśmy. Następnie mieliśmy posy-

łać gońców do cesarza, aby się z nami do Króla JMości wstawił i do Króla mieliśmy również posyłać Denisa Oładyna, aby się na nas za syna swego zniewagę nie mścił. Na prośby wasze cesarz miał się porozumieć z waszym Hospodarem, a ten, porozumiawszy się z senatorami (Panami Rad) miał zdać rozstrzygnięcie swej krzywdy na J. Ces. Mość, poczem cofnął żołnierzy swoich z moskiewskich ziem i zakazał wszelkich zaczepek na ukrainne grody. Następnie J. Ces. Mość wysłał do nas posłów swoich, a przodem gońca Jakóba Zingla dla oznajmienia nam przybycia posłów swoich i waszych, którzy o pokoju radzić mieli. Lecz my mieliśmy jakoby wzgardzić pośrednictwem cesarza, o które sami prosiliśmy, również i łaską i dobrocią Zygmunta, poselstwa słuchać nie chcieliśmy i nasłaliśmy swoich ludzi na spokojne ukrainne grody, łamiąc rozejm, czego i poganie nie czynią. Pisaliście jeszcze, iż mamy w niewoli wielu jeńców waszych, których uciskamy wielce, gdy tymczasem nasi jeńcy u was ucisku nie cierpią, a jeśli chcemy zawrzeć z wami pokój i zakończyć waśnie, przysłać mamy na granicę nie wielu ludzi dla układów. Zaś jeśli pogardzimy pośrednictwem cesarza i łaską waszego króla, wówczas wy przyzwawszy Boga na pomoc będziecie na nas, ile sił starczy zniewag swoich dochodzić».

«Nie należało nam przyjmować i czytać listu tego, a nawet coś przedsiewziąć, boście go pisali nie według dawnego zwyczaju, gdyż nie wspomnieliście nawet imienia J. C. Wieliczestwa».

Wracają się dalej wszystkie obwinienia, jakie znaleźliśmy w poprzednich dokumentach, aby dowieść, iż

«wspominać już dziś nie należy, jakoby mógł Władysław zasiąść na tronie moskiewskim». Owszem, «wszystko złe i rozlew krwi z waszej się strony dzieje, bo król nie opuścił dotąd ojcowizny Hospodara naszego, Smoleńska, i żadnego ustępstwa z jego strony dotąd nie widzimy». Jednocześnie list wyjaśniał przyczyny, dla jakich Zingel i Hrydicz nie byli wpuszczeni, a kończył się takiem oświadczeniem: Pisaliście nam jeszcze, iż, jeśli chcemy pokoju, przysłać mamy posłów swoich na granicę dla porozumienia się z waszymi względem pokoju i wymiany jeńców, bo jakośmy nigdy rozlewu krwi nie pragnęli, tak go i dziś nie pragniemy. I na prośby nasze, J. Carka Mość pozwolił nam wysłać posłów na granicę, o czem zawiadamiamy was hramotą przez Fiedora Gryg. Żelabuskiego. A wy, z waszej strony, panowie, proście pana waszego, aby dalszego rozlewu krwi nie pragnął, Filareta i Golicyna uwolnił, jeńców wymienić pozwolił i posłów swoich na granicę wysłał. Co zaś piszecie, iż jeśli zgodą, pośrednictwem cesarza, a łaską króla wzgardzimy, to wy będziecie na nas wszelkiemi siłami krzywd swoich dochodzić, — powiadamy wam, iż waszą przyjaźnią nie gardzimy i Boga prosimy o zesłanie pokoju».

Podpisali list starzy bojarowie: Mścisławski, Iw. Golicyn, Iw. Romanow, dalej oswobodziciele Moskwy: Dym. Trubecki, Dymitr Pożarski, Kuźma Minin i inni.

Były jeszcze w liście zwykłe skargi na złe obchodzenie się z jeńcami, czemu współczesne relacje zresztą najwyraźniej przeczą. I tak z opowiadań złapanych pod Smoleńskiem języków wiadomem było naonczas w Moskwie, że Filaret, Golicyn i Szein, interno-

wani w Malborku (ten ostatni na Litwie), dostawieni byli z dworem swoim podczas sejmu do Warszawy, gdzie ich król i królewicz godnie traktowali i do stołu swego często przyzywali. Podczas sejmu, krewni schwytanych na Kremlu polskich jeńców, zwłaszcza żona Mikołaja Strusia, przypuścili szturm do króla i senatu, aby wymiana jeńców jak najrychlej dokonaną była (Akty mosk. gosud. izdan. A. Popowym. Petersb. 1890, str. 123—5). Również i co do Szujskich, współczesne russkie akta przynoszą niezbite dowody, bardzo łagodnego obchodzenia się z nimi odpowiadającego ich stanowisku «znacznych ludzi». Sprowadzenie Filareta i jego towarzyszy niewoli miało na celu zachęcenie do układów.

Nie chcąc się powtarzać, zaznaczymy tylko, że Żelabuski miał polecenie odpierać znanemi argumentami wszelkie wspomnienia przysięgi złożonej Władysławowi, donieść o schwytaniu «Iwaszki Zaruckiego» i łotrzycy Maryny», o zmarciu tej ostatniej «z choroby i zmartwienia», oczyszczeniu państwa od «łotrowskich nieporządków», nadewszystko zaś widzieć się z Filaretem.

Posłannik przyjechał do Warszawy w końcu lutego w czasie sejmu, na którym atoli dalszych poborów na wojnę moskiewską odmówiono. Senatorowie przyjęli Żelabuskiego tak, jak w dawnych warunkach było w użyciu. Przy czytaniu listu, jako przysłanego nie od monarchy, nikt nie wstał, jeden z senatu spytał tylko o zdrowie bojarów, na co poseł znacząco odpowiedział:

— Bojarom, *przy wielkim monarsze*, Bóg dał dobre zdrowie.

Kiedy poseł wymówił słowa *przy wielkim monarsze*, wtedy z grona senatorów odezwał się gromko Lew Sapieha:

— Jeszcze to u was nie prawdziwy monarcha!...

Atoli dozwolonem zostało Żelabuskiemu widzieć się z Filaretem w obecności kilku panów.

Filaret mieszkał w domu Lwa Sapiehy, który był jego «przystawem» razem z Mikołajem Oleśnickim, kasztelanem małogoskim, znanym z burzliwego poselstwa na ślub Maryny [1]).

W toku dyskusji Oleśnicki zwrócił się do posła i rzekł: «na wiosnę pójdzie królewicz do Moskwy, a z nim pójdzie cała Rzplta! Królewicz Władysław zrobi waszego metropolitę patryarchą, a syna jego bojarem».

Na to odpowiedział Filaret: «Ja patryarchą być nie chcę»: a Żelabuski do kasztelana: «Zanadto się panie pysznisz! Teraz w państwach wielkiego naszego monarchy panuje spokój i porządek, wszyscy ludzie służą jemu wiernie, jak jedna dusza—staniemy przeciwko waszemu królewiczowi i wam wszystkim! Dawno to król wasz z królewiczem chodził zdobywać państwo moskiewskie, przyszedł pod Wołok, a Wołok w naszem państwie jakby mała wieś, a jednak tam ludzi waszego króla pobili i odszedł król z wielkiemi stratami...

Oleśnicki nic nie odpowiedział, ale widać znał Żelabuskiego z czasów, kiedy siedział osadzony w zamknięciu przez Wasyla Szujskiego, póki-by nie zaprzysiągł podsuniętego mu przedłużenia rozejmu, — więc zapytał:

— Czy pamiętasz mnie, kiedy byłem w Moskwie.

[1]) S. Sołowjew nazywa go mylnie Oleszyńskim.

— Pamiętam, — odrzekł poseł, — kiedyś za tych czasów cara Wasyla był w Moskwie i, odjeżdżając, w pałacie, przysięgałeś co do lat pokoju, żeby nic złego państwu moskiewskiemu nie czynić...

Jak wiadomo, Oleśnicki i Gąsiewski zmuszeni zostali wtedy do zaprzysiężenia traktatu. O tym Oleśnickim, który umarł jako wojewoda lubelski w r. 1629, wspomi a P. Piasecki, że był wielkiego umysłu i wdzięcznym w wymowie senatorem, przypominającym żywo antenata swego, kardynała Oleśnickiego.

W czasie zebrania weszła żona Mikołaja Strusia, bardzo zaniepokojona o życie męża, i zaczęła prosić Filareta, aby napisał do syna, wstawiając się za jej małżonkiem. Filaret przyobiecał, a Żelabuski uspokoił ją, że car Michał jest człowiekiem miłosiernym, nie żądnym krwi; nietylko nad jej mężem się zlitował, który jest człowiekiem znacznym, ale nawet niższych od niego obdarował.

Na to Lew Sapieha:

— Co wy mówicie, że wasz monarcha jest miłosiernym i nie żądnym krwi chrześcijańskiej?... Wiemyż przecie, że wasz monarcha posyłał do cesarza tureckiego podkupić go, aby połączył się z nim przeciwko Polsce i Rusi. Listy carskie znajdują się w naszych rękach.

Żelabuski odparł, że nic o tem nie wie...

Przy pożegnalnej audjencji u pp. senatorów, w końcu marca, Lew Sapieha, wśród dyskusji, miał znowu sposobność zaznaczenia stanowiska, jakie zajął dwór warszawski wobec ostatnich wypadków, kiedy oświadczył posłowi:

— Jeszcze to u was nieprawdziwy monarcha! Dwóch macie monarchów: jeden u was w Moskwie, a drugi tutaj, królewicz Władysław. Wyście jemu na wierność przysięgali...

Żelabuski miał przygotowaną odpowiedź: to sprawa przeszłości! nawet wspominać o niej nie wypada!...

Poseł żądał nawet, aby w odpowiedzi senatorów wypisanem było imię cara Michała, na co znowu Sapieha odparł:

— Teraz my senatorowie odpuszczamy ciebie z dobrem, od kogoś przyszedł, do braci naszej bojarów, ale carskiego tytułu pisać nie możemy, o tem postanowią dopiero posłowie z obu stron, kiedy o wszystkich wielkich sprawach mówić i roztrząsać będą przed Bogiem, a skoro oni postanowią w tej wielkiej dobrej sprawie, wtedy będzie się także wypisywać carskie tytuły...

Zwykłym obowiązkiem posłów było: wywiedzieć się o stanie kraju, gotowości wojennej i t. d., przeto Żelabuski zdał raport o silnej opozycji senatorów litewskich, co do nowych wypraw na Moskwę. Jeden tylko Lew Sapieha popierał zamysły królewskie. Doniósł także poseł, że krzewienie unji na Litwie najgorliwiej popiera król sam, kanclerz p. F. Kryski i marszałek w. lit. Krzysztof Dorohostajski. Na sejmie król prosił o dalsze pobory; aby z pospolitem ruszeniem iść na Moskwę, ale posłowie litewscy odmówili poborów, napierając, aby sprawę kończono raczej traktatami, królewicza nie wysyłano, gdyż dla niego teraz już żadnych tam widoków niema.

Tak było rzeczywiście. Specjalnie co do Szwecji i wychodzącego z nią rozejmu z Polską musiał również wybadać położenie.

Relacje, zdawane przez posłów i potajemnych agentów, wzmacniały opór w Moskwie, dawały nadzieję, iż przy dłuższej przewłoce ugody w załatwieniu spornych kwestji, Polska zmuszoną będzie przystać na możliwie korzystne dla Moskwy warunki. Doświadczenie, nabyte podczas kampanji Zygmunta III pod Smoleńskiem, iż Rzplta w doraźnym ataku znaczne odnosiła korzyści, które w miarę przewlekania się następnie topniały, z powodu braku zasobów pieniężnych i wadliwego wewnętrznego ustroju, było stosowanem także przy układach, dlatego spotkamy się z umyślnem przewlekaniem komisyj, wyrachowaną ociężałością, na którą w Rzpltej aż nadto często skarżyć się będą.

Wracając do kraju, Żelabuski widział się w Rożanie, w starostwie słonimskiem Lwa Sapiehy, z Michałem Szeinem, bohaterem wytrwałej obrony Smoleńska. Szein kazał oświadczyć w Moskwie: skoro będzie wymiana jeńców z litewskimi ludźmi, niech car i bojarowie surowo przykażą posłom, aby się strzegli oszustwa ze strony litewskich ludzi. Niechby posłowie zjechali się między Smoleńskiem a Orszą na starej granicy; Litwy z Polską teraz niezgoda wielka i z Turkami pokoju niema. Jeżeli wojsko carskie jest zebranem, trzeba koniecznie wkroczyć na Litwę, gdyż obecnie ku temu pora. Poseł dowiedział się także, iż król chciał, aby Filaret napisał do syna taki list, jaki mu był potrzebnym, czego sobie życzył Lew Sapieha, ale metropolita odmówił i za to Żelabuski nie był dopuszczonym do pożegnania się z Filaretem. Hrydicz, sekretarz królewski, którego król i Sapieha posyłali do Filareta, mówił posłom: skoro metropolita się dowie-

dział o wyborze swego syna, podniósł głowę, nabrał otuchy, wzmocnił się w nim upór, nikogo do siebie nie dopuszcza i listów pisać nie chce.

Zygmuntowi chodziło prawdopodobnie o przyśpieszenie wymiany jeńców i zawarcie pokoju, o co miał syna prosić metropolita rostowski.

V.

Bądź co bądź, sprawa zlikwidowania dotychczasowego stosunku politycznego posuwała się naprzód. List, jaki powiózł poseł do bojarów, wskazywał, jako miejsce zjazdów dla obu stron, między Smoleńskiem a Wiaźmą, a więc na domniemanej przyszłej granicy. Senatorowie nie zarzucali jednakowoż taktyki trzymania się z pewną odpornością, czujnością wobec znanego usposobienia przeciwników. «Póki poddani (chołopy) nad wami panować będą, póty nie przestaniecie odczuwać gniewu Bożego nad sobą, dlatego że państwem rządzić jak się należy i uspokoić go nie są w stanie»—pisali panowie, wracając do kandydatury królewicza, a wskazując na Michała Fiodorowicza. Odpowiadając zaś na zarzuty, postawione co do rozdrapania skarbca carskiego, pisali: ze skarbu moskiewskiego naszemu królowi nic się nie dostało, złej woli ludzie rozkradli go, bo był zebranym niesprawiedliwie i z krzywdą ludzką»!

Na Kremlu zgodzono się w zasadzie na komisję pokojową. W październiku (1615), z decyzji soboru

wysłani zostali na granicę litewską wielcy posłowie: kniaź Iwan Worotyński, Aleksiej Sickij i okolniczy Artemij Izmaiłow; z polskiej strony: biskup kijowski Krzysztof Kazimierski, hetman w. lit. Krzysztof Radziwiłł, kanclerz Lew Sapieha, Aleksander Gąsiewski starosta wieliski i kilku innych. Jako pośrednik przyjechał od cesarza Mathiasza Erazm Hejdelius v Ressenstein.

Ale przygotowania do komisji poszły odrazu kulawo. Pomimo, że w marcu t. r. podczas sejmu, za bytności Żelabuskiego, ułożono się i oznajmiono z Warszawy o terminie, glejt wyekspedjowano, a potem znowu termin stosownie do żądania bojarów zmienionym został, przyczem i miejsce zjazdów ostatecznie nad rzeką Wapą na d. 20 sierpnia naznaczonem było—moskiewscy posłowie całe lato i część jesieni zwłóczyli, zaledwie j. w. w październiku o ruszeniu swojem znać dali i dopiero w początkach listopada do ostróżków swoich przybyli, ale nad Wapą żadną miarą zjeżdżać się nie chcieli. Po uciążliwej korespondencji, komisarze zgodzili się na kongresy nad Dnieprem pod Smoleńskiem.

Przyczynę zwłoki, długich certacyj, tłómaczy nam między innemi ponowna wysyłka posłów, w lecie tegoż roku, do Carogrodu. Wiemy, jak poszło gładko nawiązanie stosunków wzajemnych, pomimo udzierek kozaków dońskich z tureckim Azowem, doszło nawet do pewnej serdeczności. Jednocześnie z wysłaniem komisarzy na granicę, udali się Piotr Mansurow i djak Samsonow do Stambułu, celem namówienia sułtana, aby kazał Tatarom krymskim wpaść na Litwę, gdyż

król polski, dowiedziawszy się o przyjacielskich stosunkach między carem a sułtanem, komunikuje się ciągle z cesarzem, papieżem, królem szwedzkim i innymi monarchami, zamyślając szkodzić Moskwie i Turcji. To też przyjęcie w Konstantynopolu było niemal gorące, nie szczędzono sobie oświadczeń przyjaźni. Wprawdzie zamąciła chwilowo dobre usposobienie wiadomość o nowych napadach Dońców na morze Azowskie (bo i Moskwa miała swoich Zaporożców, rozbijających na morzu Azowskiem, jak nasi Kozacy na morzu Czarnem). Misja przeciągnęła się niepomiernie długo, posłowie siedzieli blizko rok, nareszcie odpuszczeni zostali z oświadczeniem, iż przeciw królowi polskiemu stoi wojsko pod Chocimem, a skoro w. wezyr, Chalil pasza, powróci z wojny perskiej, wtedy sułtan wyśle do Polski całe swoje wojsko. Rzeczywiście w r. 1617 zjawiły się wojska tureckie z Skinder Baszą nad Dniestrem, gdzie je wstrzymywał hetman Żółkiewski. Nawzajem znowu, Tatarzy krymscy, zdaje się z poduszczenia Rzeczypospolitej, inkursje swoje na Moskwę rozpoczeli w r. 1615. Bardzo korzystnem dla układów było rozpoczęcie ze strony Gustawa Adolfa kroków wojennych, krótko przed zjazdem komisarzy, o dotrzymanie traktatu, ułożonego z Wasylem Szujskim.

Nie było spokoju pod Smoleńskiem, pomimo bliskości traktatów, nie ustawały zaczepki wojenne, bo chorągwie Chodkiewicza i Kiszki, starosty parnawskiego, udzierały się z wojskami kn. Iwana Andrejewicza Chowańskiego. Dopiero kiedy z Moskwy przypadł goniec, Artemij Nieczajew, nastała pewność, że

kongresy w ostatniej chwili się nie rozchwieją. Między Chodkiewiczem a Chowańskim toczyła się korespondencja w tonie ostrym, zaczepnym; Chodkiewicz, pisząc do wojewody, nazwał Władysława «carem wszech Rusi», na co kniaź odpowiedział energicznie i zaznaczył nawet, że Smoleńsk wcale nie jest własnością Rzeczypospolitej, ale carską ojcowizną. Zresztą, Lissowskiego, t. j. Czaplińskiego, «straceńcy» dokazywali koło Jarosławia, więc był powód do rozdrażnienia (Sobr. gos. hr. i dogow., t. III, № 30). Posiadamy taki dokument, dający nam wyobrażenie o partyzantce Lissowczyków w owej chwili. Czapliński miał wtedy ośm chorągwi, t. j. 400 Litwinów, 300 Kozaków z atamanem Sydorkiem i 150 russkich łotrzyków. Rżew, Torżek, okolice Jarosławia, Kostromy były teatrem ich podjazdów; niszczyli wsie, miasteczka, paląc i rabując. Lissowski korespondował z Chodkiewiczem. Wysłanie Lissowczyków było odpowiedzią na zaczepki pod Smoleńskiem [1]).

Tak wyglądały wzajemne stosunki w wigilję zjazdów. W odpowiedzi na misję Nieczajewa posłali polscy komisarze z Kopysi (gdzie teraz wyczekiwali) gońca swego, Maksymiljana Kaliczewskiego, który znowu długo w Możajsku czekać musiał, zanim do stolicy dojechał. Zjawił się Erazm Hejdelius, ale i ten oznajmił przybycie swoje Chowańskiemu w sposób nieco bezceremonjalny. Wogóle, powiedzmy odrazu, pośrednictwo cesarza nie zapowiadało się korzystnie.

[1]) Akty istor. sobr. i izdan. archeograiczes. kom. Petersb. 1841 t. III. № 64.

Mathiasz zbyt otwarcie brał stronę Zygmunta, czem rozdrażniał przeciwników.

W początkach października przybyli komisarze polscy z Hejdeliusem i eskortą dziesięciu tysięcy żołnierza—ze względu na wojsko Chowańskiego—do Smoleńska. Chowański odpowiedział Hejdeliusowi w sposób uwłaszczający cesarzowi, jednocześnie zaś Lissowczycy ukazali się pod Wiaźmą.

Pierwsze kroki nie były tedy obiecującemi.

Na zjazdach pod Smoleńskiem odżyły gwałtowniej niż kiedykolwiek, jak się tedy zresztą spodziewać należało, wszystkie zarzuty, żale i spory z powodu Samozwańców i pamiętnej kampanji Zygmunta III, wybuchły gwałtowne sprzeczki, wzajemne obrzucanie się winami z roztoczeniem wszelkich możliwych argumentów.

Na to obie strony były przygotowane. Posłowie carscy mieli, na przypadek, gdyby panowie twierdzili, iż król nie chciał brać Moskwy dla siebie ale dla syna swego (wiemy, że Zygmunt dążył przedewszystkiem do tego, aby sam objął rządy), wydobyć dowody piśmienne, pokazać listy królewskie, pisane z pod Smoleńska do kn. Iwana Kurakina, Michaiła Sołtykowa i Andronowa.

Nie trzeba sądzić, aby tylko z polskimi i litewskimi posłami zjazdy były tak burzliwe. W tymże samym czasie toczyły się kłótliwe układy bojarów z Gustawem Adolfem, z powodu anektowanego przez niego kawałka kraju. I tam odnajdujemy te same kłótnie o tytuły i krzywdy z epoki Łże-Dymitra. Szwedzi pisali cara Michała tylko wielkim kniaziem, odmawiali mu

tytułu «inflanckiego» i «nowogrodzkiego», pisali do dumy: «Uwiadamiamy was, żeście pełni dawnej pychy i nie pomyśleliście, jaki nasz król rodem wobec waszego w. kniazia! nasz król jest prawdziwym królewskim synem, a wasz w. kniaź nie carski syn i nie następca państwa. Zaraz po śmierci Fiedora nie osiadł on na tronie, gdyż po śmierci Dymitra obraliście Wasyla Szujskiego, później znowu królewicza polskiego!..» Na to moskiewscy odpowiedzieli, przytaczając przykłady z świętej i rzymskiej historji, Bóg wybierał sławnych monarchów nie z królewskiego korzenia a oni za wielkiego cara cześć stać i mścić się będą, nie tak jak w Szwecji, gdzie połowa sprzyja królowi waszemu, a połowa druga królowi polskiemu, inni znowu arcyksięciu Janowi. I wy takie niestosowne złodziejskie słowa porzućcie!...

Polscy komisarze dlatego tylko zawzięcie upierali się przy prawach Władysława, aby wytargować korzystny układ i to nie przy rozejmie, ale przy stałym pokoju, chociaż drugi, w danych warunkach nie przedstawiał więcej korzyści, jak to wykazało się np. przy zawarciu *wiecznego* pokoju w Polanowie, skoro go Moskwa w dwadzieścia lat później z równą łatwością zerwała. Polscy komisarze sterowali jedynie ku odszkodowaniu królewicza, w zamian za zrzeczenie się jego praw, opartych na *dyplomie* elekcji, powtórnem poselstwem z jesieni z r. 1611, a zwłaszcza na protokóle przysięgi, złożonej przez naród moskiewski—przez odstąpienie spornego pogranicza.

VI.

Po nowych trudnościach co do miejscowości, przyszedł wreszcie do skutku pierwszy kongres komisarzy w d. 26 listopada (1615 r.) pod samym Smoleńskiem, między zamkiem a cerkwią św. Ducha. Jak zwykle przy pierwszym zjeździe, załatwione zostały wstępne formalności; ale przy drugim widzeniu się przyszło do wybuchu. Referendarz litewski i starosta wieliski, Aleksander Gąsiewski, najtwardszy i najlepiej znający przeciwników, odczytał pisaną przemowę, gdzie wyliczał nieprawdy Borysa Godunowa, Wasyla Szujskiego, co do knowań ich z sąsiadami przeciw Polsce, wbrew zobowiązaniom, poczem tak dalej rzecz prowadził:

«Dawno już, jeszcze za Dymitra, którego wy nazywacie Hryszką-Samozwańcem, bojaryn, kn. Wasyl Iwanowicz Szujski, z braćmi i wielu innymi moskiewskimi bojarami, znacznymi ludźmi, wyjawił kilku senatorom potajemnie myśl swoją, a mianowicie, iż chcieliby ujrzeć władcą swoim królewicza Władysława. Później kn. Wasyl Golicyn, zapomniawszy przysięgi, pożądał dla siebie tronu moskiewskiego, i skoro tylko wyjechał z Moskwy pod Smoleńsk, z drogi porozumiewał się z oszustem kałuskim i przemyśliwał o tem, jakby ze swymi doradcami uczynił kałuskiego łotra władcą Moskwy, tak, jak nim był poprzednio Wasyl Szujski». Wrócił następnie Gąsiewski—jak wiemy, naoczny świadek wypadków — do historji obrania

królewicza, do wypadków z r. 1611 i zachowania się posłów dumy: «kiedy hetman Żółkiewski wszedł do Moskwy, stolnik Wasyl Iwanowicz Buturlin, wyprosiwszy się u bojarów do swego majątku, zjeżdżał się w Riazaniu z Prokopem Lapunowem. Uradzili oni i ułożyli, tajemnie między sobą, wywołać powstanie w państwie moskiewskiem, wyrżnąć polskich i litewskich ludzi, wojować przeciw królowi i królewiczowi. Lapunow zamyślał uczynić się carem i mówił do swoich doradców: Przecież Borys Godunow, Szujski i Hryszka Otrepjew byli nie lepsi odemnie, a na tronie siedzieli. Powróciwszy do Moskwy, Buturlin oszukiwał nas, przysięgał, że służy carowi Władysławowi, a sam, wypatrując, co się dzieje w Moskwie, donosił Lapunowi do Riazania. Niemców (t. j. piechotę i wojsko szwedzkie, którego część przeszła była na żołd Żółkiewskiego) tajnie podburzał na nas i podkupywał. Posłaniec Lapunowa, schwytany z listami buntującemi, na pytce zdradził Buturlina i na pal był wbity. A Buturlina, bojarowie, pospołu z dworzanami, starostami i sotnikami, kazali wziąć na pytkę; jak sam zeznał, chciał w nocy, razem z Niemcami i Lapunowem, napaść nas i wymordować. Wkrótce po hetmańskim wyjeździe (pod Smoleńsk, do króla) szpiegowie porozrzucali listy kałuskiego oszusta i jeden z tych szpiegów schwytany, wzięty na pytkę przy dworzanach, starostach, sotnikach, zeznał, że kn. Wasyl Golicyn, idąc—z poselstwem —pod Smoleńsk, pisał z drogi potajemnie do oszusta do Kaługi, przywoływał go przeciwko Litwie, a kn. Andrzej Wasylewicz Golicyn wiedział o tem. Tenże sam szpieg zeznał, że oszust, porozumiewając się z wielu moskiew-

skimi ludźmi, zamyślał nocą przyjść pod Moskwę, wyciąć nas, bojarów, dworzan z wielkich rodów i wszelkiego stanu ludzi, którzy z nim razem nie trzymali, a żony ich, siostry i majątki porozdawać chłopom kozakom, którzy mu dobrze życzyli, patryarcha zaś Hermogen, mnie, Aleksandrowi, miłość i łaskę swoją okazywał, jedzenie i picie w podarunku przysłał, całował, a w duszy srożył się bez przyczyny na monarchę swego, Władysława i na nas. Zawezwawszy nas do miasta dla własnej obrony, w tym samym czasie wywołał bunt i przelew krwi, duchownym w Moskwie rozkazał, podburzać was przeciwko nam, aż do wściekłości, dowodem czego jest list pewnego moskiewskiego duchownego, który mnie ostrzegał i opisywał poprzednie sprawki patryarchy, kiedy on u dońskich Kozaków, a później w Kazaniu duchownym był. Według tego listu, znaleziono w kancelarji kazańskiego dworca wiele donosów na Hermogena, jakie przy poprzednich monarchach przez russkich ludzi składane były. Skoro Samozwaniec zabity został w Kałudze, patryarcha tajemnie rozesłał buntujące listy, kiedy zaś schwytano w Moskwie na zdradzie Fiedora Pohożego i na śledztwie okazały się wszystkie złe zamiary i rady metropolity Filareta kiedy on, wyjeżdżając z Moskwy, na naradzie z patryarchą zdecydował, że królewicz nie ma zasiąść na tronie moskiewskim, patryarcha postanowił doprowadzić wszystkich ludzi do tego, aby Michała, syna Filareta, posadzili na tronie, a Filaret z pod Smoleńska do Jarosławia i innych miast pisał podburzające listy, jakoby król nie chciał dać na tron moskiewski królewicza. Podług tych zamysłów, wychodzących od

patryarchy i Filareta, wasi moskiewscy ludzie czegóż nie wyrabiali z naszymi?!.. Zaciągnąwszy naszych ludzi na przedmieście, do Drewnianego Grodu, lub do innych ciasnych miejsc, tam ich dusili i zabijali, lub też, zaprowadziwszy na zabawę, mordowali, a pijanych furmani zapraszali do sań, dusili i do wody wrzucali. A kupcy na targach żywność, ryby i mięso dziesięć razy drożej naszym sprzedawali, przytem jeszcze sługi nasze lżyli i hańbili; kiedy Lapunow z towarzyszami swemi zbliżał się do Moskwy, my w niedzielę z bojarami w pałacie radziliśmy, a w Białymgrodzie, na Kuliszkach, motłoch bez przyczyny na naszych napadł, około piętnastu z nich poranił, dziewięć sani z końmi zabrali i zagrabili, ludzi ziemskich i bojarskich zelżyli i pobić chcieli. Myśmy to wszystko znieśli. W poniedziałek (po Kwietnej niedzieli 1611 r.), około bramy porozstawialiśmy oddziały, a we wtorek rano, rotmistrz Kossakowski, zawiózł armatę do Wodnej Bramy w Kitaju (Kitajgorodzie), a ja z pułkownikami i rotmistrzami słuchałem na Kremlu mszy, p. Zborowski to samo czynił w Kitajgorodzie, o kłótni nie myśleliśmy i rozlewu krwi wszczynać-eśmy nie chcieli. W tejże właśnie chwili, chłop, Moskwicz, uderzył pałką w łeb p. Gruszeckiego, że padł martwy, inni zaś uderzyli we dzwony; a za Żywem Mostem w wielu miejscach rozwinęli nowe chorągwie! Ja, w połowie mszy, pobiegłem do Kitajgorodu i już za Frołowską bramą dogonili mnie z koniem moim. Wskoczywszy na konia, zacząłem uspakajać rozlew krwi i szablą raniłem kilku pachołków, ale wtenczas Moskwicze zaczęli do mnie strzelać z samopałów. Wówczas wojsko nasze się rozgniewało i uderzyło

w zwykły bój. Moskiewscy ludzie ilością nas zmogli, w nocy Pleszczejew z towarzyszami od Lapunowa, z wielkiem wojskiem, po kołomieńskiej drodze do Drewnianego Grodu przyszedł i razem z wszystkimi zdrajcami o nas zaczął przemyśliwać. Następnego dnia, we środę, wielcy bojarowie wyjechali do Białego Grodu [1] i chcieli napomnieniami ukrócić rozlew krwi, a Moskwicze nie usłuchali, zaczęli do nich strzelać. Wtedy rozpoczęliśmy straszny bój».

Znamy te wypadki z opowiadania naocznego także, a bardzo bezstronnego świadka, Samuela Maskiewicza [2], który się też w wielu szczegółach zgadza z przedstawieniem Gąsiewskiego.

Naturalnie, moskiewscy posłowie nie zostali dłużnymi w odpowiedzi. Zaczerpnęli jej w zbiorze argumentów, znanych nam już z poprzednich korespondencyj dumy, przyczem, przy wymawianiu imienia królewskiego, nie wstawali i czapek nie zdejmowali, wbrew dyplomatycznej etykiecie. Na tem kończył się drugi zjazd.

Tymczasem Worotyński i jego towarzysze widzieli się z Hejdeliusem, rozmówili się z nim starosłowiańskim językiem, bez tłómacza: «Wy nazywacie Michała swoim monarchą (mówił on), a polscy posłowie nazywają monarchą królewicza, zatem w jednem państwie dwóch jest monarchów — tutaj między wami jest, jak między ogniem i wodą. Jak pogodzić ogień z wodą?»

[1] Kitajgorod, Drewniany gorod, Biełgorod; dzielnice miasta Moskwy.

[2] «Pamiętniki S. Maskiewicza». Wilno, 1838.

W istocie Hejdelius był zakłopotanym, jak ma obie strony dorzowadzić do zgody.

Kiedy dworzanie moskiewskiego poselstwa wywiadywali się ubocznie u dworzan niemieckiego posła, jak się Polacy chcą godzić, Niemcy odpowiadali: Litwa przemyśliwa o czemś złem na was, pogódźcie się z nimi oto czem! (wskazując na samopał). Skoro się o tem dowiedziano w Moskwie, wysłano instrukcje do posłów: żebyście sami do cesarskiego posła o niczem mówić nie posyłali, wystrzegając się wszystkiego przed nim, abyście na zjeździe sami nic nie mówili, w niczem z nim się nie porozumiewali, nie sprzeczali i do polubownych rozsądzeń go nie powoływali. A jeśli on zacznie z wami mówić, to możecie mówić z nim, ale wystrzegajcie się go i nic mu nie wierzcie!

Hejdelius pomimo pozornej życzliwości, nie wzbudził zaufania.

Po kilku dniach Ressenstein przysłał do Worotyńskiego, żądając widzenia się z nim. Posłowie przyjęli go u siebie w ostrogu, dla ułożenia kiedy się na nowo z Polakami zjechać mają. Ponieważ komisarze carscy przesyłali ciągle raporty do stolicy, zkąd duma bojarska, z kn. Mścisławskim na czele, kierowała układami, przeto tym razem otrzymali surową admonicję: wszyscy dziwimy się, jakiemi się obyczajami rządzicie? samiście pisali, że poseł cesarski sprzyja królowi, ze wszystkiego jest to widocznem: z przyjazdu jego, z listów, jakie pisał do bojarów i do was, z rozmów, jakie z wami toczył. A wyście go puścili do ostroga, wszystko mu pokazali i pisać mu jeszcze kazaliście. Widocznem jest, że pisał nietylko o tem, jak i kiedy

macie się zjeżdżać z posłami, ale spisał sobie także, co widział i co w ostrogu dostrzegł. Na przyszłość nie puszczajcie cesarskiego posła do ostrogu, a co do zjazdów, nie zadzierajcie z nim, nie mówcie do niego surowo a gładko, aby go nie drażnić!

Przyszedł tedy trzeci zjazd do skutku. Tutaj wystąpił Jan Hrydicz z bardzo obszerną mową czytaną, nad którą zeszło od południa do wieczora. Mowa traktowała obszernie o przestępstwie złamania przysięgi, przepełnioną była wyciągami z polskich i litewskich kronik, przypowieściami i filozoficznemi uwagami, a dążyła do uniewinnienia króla i panów we wszystkiem, dowiedzenia słuszności praw królewicza do tronu. Hrydicz usprawiedliwiał króla i naród z różnych zarzutów, poczem rozpoczął: z «wielu przykładów Pisma św. i z latopisów pokazuje się, iż wszelkie państwo, wszelka Rzplta starać się i prosić Boga zwykła o hospodara z wysokiego królewskiego rodu, aby wznosił się ponad tymi, nad którymi panuje: bogobojnością, rozumem, męstwem i cnotami, jak o tem mówią Ksenofont i Klaudjan (tu następują dwie cytaty). Wiedzieli ci ludzie, ile złego spotyka poddanych, gdy człowiek niegodny na tronie zasiądzie (znowu zwroty krasomówcze z odwoływaniami się do Pisma św., historji Dawida i Salomona). Dlatego wasza ziemia cała, gdy jej przyrodzonych hospodarów nie stało, widząc, iż od samozwańców i bojarów, jacy na tronie zasiadali, źle się hospodarstwu dzieje—skłoniła serce swoje ku królewiczowi Władysławowi, który z dziada pradziada królewskiego jest rodu, a z najprzedniejszymi monarchami świata est spokrewnionym!» Między innemi Hrydicz zbijał nie-

które zarzuty: «często wspominacie o Fedce Andronowie, że człowiekowi grubemu nie wypadało być urzędnikiem rządowym... Wszakże to stało się z zatwierdzenia waszych znacznych ludzi! Przecież i u poprzednich monarchów bywali podobni... A teraz przecież u was jest nie lepszy od Andronowa, Kuźma Minin, rzeźnik z Niżnego Nowogorodu, kaznaczejem i wielkorządcą, wszystkimi wami rządzi, i wielu jemu podobnych w przykazach sprawami zawiaduje...» Złośliwy i cięty argument Hrydicza nie spodobał się. «I my (donoszą posłowie) mowy tej słuchać nie chcieliśmy; mówili oni potem przeciwko Twemu monarszemu otoczeniu z krzykami i wymyślaniami, że tego nam słuchać nie można było i mówić o tem nie wypada, aby nie ściągnąć gniewu Bożego na siebie. To sprawa przeszłości! A litewscy posłowie odpowiadali nam z krzykiem: myśmy wysłuchali waszych mów oddzielnie, jak wysłuchacie naszych mów, wtedy będziemy się układali!! Kiedy zaś litewscy posłowie zaczęli rozjeżdżać się i dawać nam swoje mowy na piśmie, myśmy tych mów od nich nie wzięli gdyż w nich pisane były rzeczy niegodziwe o Tobie, wielki monarcho! Wszystko dążyło do tego, aby królewicza posadzić na moskiewskim tronie. Trzymając się twardo za Twym carskim tytułem i odmówiwszy im na przyszłość co do królewicza — rozjechaliśmy się».

Przemówienia były gwałtowne, żarto się z obu stron, każdy przedstawiał rzeczy, jak mu było potrzeba, jednem słowem, przy wojowniczej postawie komisarzy mało było nadzieji, aby zgoda doszła do skutku.

Pierwszego (v. s.) grudnia czwarty zjazd z Moskwą.

Komisarze carscy odpowiedzieli piśmiennie na mowy, które ich przeciwnicy odczytali na ostatnim zjeździe. Biskup Kazimierski uniewinniał, bronił referendarza lit., Aleksandra Gąsiewskiego, na którego głowę wszystkie ataki się koncentrowały. Biskup tłómaczył, że starosta wieliski jest senatorem i człowiekiem uczciwym, dlatego też nie godziło się mówić o nim nieprzyzwoitych rzeczy. «I my (donosi Worotyński) mówiliśmy: znaliśmy Gąsiewskiego, kiedy był jeszcze w Moskwie z Lwem Sapiehą (w r. 1600), jako poddziaczy (t. j. sekretarz). Teraz on dosłużył się u monarchy waszego honorów, łotrowstwem i zniszczeniem Moskwy! Gdyby nie to, do tej pory był-by poddziaczym!» Jeśli kto, to Gąsiewski nie chciał tego puszczać płazem. «Aleksander Gąsiewski w odpowiedzi mówił gniewne i nieprzyzwoite rzeczy na ciebie, wielki monarcho (piszą dalej), jakoby ciebie wybrali tylko sami Kozacy, a Krzysztof Radziwiłł mówił, że wszyscy przysięgali wierność królewiczowi, teraz królewicz gotów iść do moskiewskiego państwa, wszyscy głowy położą, aby go na tronie posadzić! Al. Gąsiewski bronił się i chwalił, że, będąc w Moskwie, zabrał moskiewski skarbiec (Gąsiewski skarbca nie zabierał i wogóle skarbiec w najważniejszych okazach swych został nietkniętym; atoli niektóre przedmioty, jak tkaniny, wysłano królowi pod Smoleńsk. *Przyp.)*, do króla i królewicza dla tego go odesłał, bo wszyscy ludzie przysięgali królewiczowi, przeto i skarbiec był jego; a kiedy ludzie moskiewscy zaczęli zdradzać królewicza, to on, Gąsiewski, stanął przeciwko nim, tem królowi swemu na honor a sobie na pochwałę zasłużył!»—Wszyscy polscy

posłowie ujęli się za Gąsiewskim, wybuchła grubijańska skandaliczna kłótnia, poczem już nie pozostało jak tylko rozjechać się. Na odjezdnem, rozdrażniony Gąsiewski wołał jeszcze, grożąc: «Niech z gardła swego krwi utoczę, jeśli, podszedłszy pod Moskwę, stolicy waszej nie podpalę!...» A moskiewscy posłowie: «Bóg da, że i ty tam pójdziesz, gdzie twój doradca Andronow!!...» Tak się pożegnali.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, Andronow, schwytany na rok przed temi układami, został jednocześnie z Maryną Mniszchówną i Zaruckim, straconym. W Moskwie posądzano go o przejście na katolicyzm pod Smoleńskiem.

Z małych próbek, jakie tu podaliśmy, widzimy, jakie były tradycje dyplomatyczne na wschodniem pograniczu. Bezpośrednim skutkiem kłótni było, iż pertraktacje przerwane zostały na czas nieokreślony, lubo obie strony jeszcze się do domu nie rozjeżdżały.

Hejdelius okazał znowu niemało gorliwości i chęci doprowadzenia do zgody, wmieszał się znowu do pertraktacyj, i to w tonie nieco mniej szorstkim wobec tamtych komisarzy. Posłowie piszą do cara: «Doprowadziliśmy go do tego, że szanuje Twoje imię, wielki monarcho, przy wymawianiu go wstaje i czapkę zdejmuje. Dlatego oczekiwaliśmy od niego wszystkiego dobrego, a że on u nas w ostrogu był, to on tam nic nie mógł widzieć, gdyż jechał w saniach, a z obu stron sanek jechali strzelcy i on przez nich niczego dojrzeć nie mógł».

Kiedy Iwan Worotyński zjechał się z Hejdeliusem, ostatni oświadczył, że cesarz kazał mu się wrócić i

zapytywał, dlaczego moskiewscy nie zjeżdżają się z polskimi posłami? Worotyński zwalił winę na litewskich posłów, którzy ciągle tylko mówią o królewiczu. We wszystkich państwach dzieje się, że wybierają monarchów dla obrony i ochrony, a przy królewiczu spotkało ich ostateczne zniszczenie.

Hejdelius. Z takiemi mowami nigdy pokoju nie będzie. Litewscy posłowie za królewiczem swym trzymają. Jeśli wy przestaniecie mówić o swoim monarsze, to i polscy posłowie o nim mówić przestaną.

Worotyński. My nie możemy nawet myśleć o tem. Jeżeli litewscy posłowie o królewiczu mówić nie przestaną, to my z nimi nic dobrego postanowić nie będziemy mogli.

Hejdelius. Można obustronnie zostawić na boku imiona monarsze i godzić się państwu z państwem.

Worotyński. Tak się czyni podczas bezkrólewia; u nas ziemia nie własnowolna. Bóg dał nam monarchę— bez jego rozkazu nic nie zrobimy.

Hejdelius. Całowaliście krzyż królewiczowi, a teraz na monarchę przyjąć go nie chcecie, czemże więc możecie go uspokoić?

Worotyński. Co do tego, tośmy już dawno odmówili. Na przyszłość słuchać nawet o tem nie chcemy; w moskiewskiem państwie niema dla niego miejsca — i tak, od jego imienia moskiewskie państwo się zniszczyło.

Hejdelius. Słyszałem ja od posłów litewskich, że oni na przyszłość nie będą mówili o królewiczu, ale chcą mówić o tem, jakby państwo uspokoić? czem obdarzyć królewicza, aby się państwa moskiewskiego zrzekł?

Worotyński. Królewiczowi odmówiono i jemu nic do nas. Panowie tak mówią, bez względu na wyrok Boży—Bóg tak chciał, żeby inny nami rządził i władcą naszym był. Wobec woli Bożej, co czynić? I jeszcze za to Władysława obdarzyć, że moskiewskie państwo zniszczył, spalił i wiele krwi chrześcijańskiej przelał? Wielkiemu monarsze Michałowi Fiedorowiczowi Bóg dał moskiewskie państwo praojców, za to podarunków nikomu nie potrzeba dawać i od nikogo go wykupywać. Taka wola Boża, carstwo—to dar Boga [1]).

Następnie Hejdelius wnosił znowu, aby się pogodziło państwo z państwem, nie cytując monarchów, ale się spotkał z oporem, więc ciągnął dalej na poparcie argumentu, że senatorowie sami podpisać mogą akt: «Monarcha wasz nie będzie miał wojny z królem, gdyż król bez panów senatorów i wszystkich sejmowych stanów nic zrobić nie może...»

Widocznie carscy posłowie obawiali się wybiegu, aby król nie czuł się skrępowanym, przytem w ich ojczyźnie tego rodzaju kombinacja była niemożliwą: «U nas, w moskiewskiem państwie, nigdy się coś podobnego nie przytrafiło, żeby bez carskiego ukazu państwo coś postanowiło! Nasamprzód: rządzi całem państwem sam monarcha, a bojarowie i całe państwo bez carskiego rozkazu nic nie mogą postanowić...» W istocie, nie podobna było w akcie jakimkolwiek pominąć osoby cara, czego znowu Zygmunt wyraźnie żądał, jeśli nie miał przyznać się do zrzeczenia Władysława z praw swoich.

Na piątym zjeździe, doprowadzonym do skutku przez medjatora, nowe hałasy, bo podczas ostatniej przerwy,

[1]) Z relacji komisarzy.

wojska kilkakrotnie się spotkały i krew się lała. Z tej więc racji wszczęła się gwałtowna kłótnia, obie strony porwały się do szabel, Aleksander Gąsiewski groził bitwą, a poseł cesarski uspokajał. Kiedy wszyscy ochłonęli, litewscy posłowie zaproponowali godzić się państwu z państwem, gdyż co do zrzeczenia się królewicza, nie mają ani od senatorów, ani od całej Rzeczpospolitej żadnej instrukcji, wobec czego tytuł musi przy nim pozostać. Niech bojarowie wyślą z Moskwy posłów na sejm, z żądaniem zrzeczenia się przez królewicza tytułu moskiewskiego, tem okażą mu honor.

Worotyński odpowiedział w tym samym sensie, co poprzednio. Wtedy polscy panowie oświadczyli, iż na nic się nie decydują i układów nie skończą, gdyż muszą na sejm jechać.

Kiedy się w Moskwie dowiedziano o blizkiem zerwaniu, przesłano komisarzom instrukcję, aby zawrzeć rozejm z ustępstwem wszystkiego, co jest w ręku polaków, niechby tylko Władysław zobowiązał się w czasie lat pokojowych państwa w celach dynastycznych nie nachodzić.

W korespondencji, jaka jednocześnie prowadzoną była między Warszawą a Moskwą, bojarowie wskazywali na Gąsiewskiego, jako na przyczynę całej niezgody. Oczywiście, panowie, siedzący pod Smoleńskiem, dowiedzieli się o tych listach i słusznie obrażeni, napisali od siebie do bojarów, skarżąc się na swoich adwersarzy. Pokój winien być zawartym pomiędzy państwami, a nie między monarchami, (pisali panowie) i to z warunkiem, aby Smoleńsk ustąpiony został Rzeczpospolitej ze wszystkiemi miastami i włościami, jakie

przypisane są doń we właściwych spisach». Wracając do zarzutów, czynionych Gąsiewskiemu, posłowie nadmienili: «Dziwimy się bardzo słowom waszym, że tak grubo, z nieprzystojnemi zarzutami nam piszecie. U nas w poselstwie wszystko ludzie uczciwi, starożytnych znakomitych rodów, gdyż nie dzieje się w narodzie naszym, żeby do tak wielkich spraw dopuszczano ludzi podłych, jak w Moskwie u was teraz się zdarzyło, że ludzie prości, chołopi, popowicze i niegodni rzeźnicy, z pominięciem wielkich kniaziowskich i bojarskich rodów, do wielkich spraw państwowych ziemskich i poselskich dopuszczeni są. I wy, bracia, sami ostrzegaliście nas, aby takim niegodnym ludziom nie dawać władzy (mowa tu o Andronowie i innych jemu podobnych), gdyż oni, nauczeni żyć ze złodziejstwa, złością i uporem doprowadzają was wielkich i uczciwych ludzi do nastawania na krew ludzką. Jeżeli zaś będziecie wytrwale stać przy swoim uporze, to my z całem państwem zaczniemy się mocno trzymać. Król i królewicz zesławszy się z wielkimi monarchami, uczynią sąd wobec posłów nad metropolitą Filaretem i, dowiódłszy mu listami patryarchy, żyjącym Szeinem i innemi licznemi świadectwami, ludźmi i pismami, że całe moskiewskie państwo i swego naturalnego monarchę, Władysława, jawnie zdradził i dla syna swego, Michała, tron moskiewski nieprawdą wykierował, — z tych spraw z nim skończą, a przeciwko synowi królewicz Władysław z całem wojskiem do stolicy pośpieszy...»

Bojarowie znaleźli następującą odpowiedź: «Gdyby metropolita szukał tronu dla syna swego, wtenczas, kiedyśmy bojarowie, z hetmanem Żółkiewskim pertrak-

towali, byłby psuł sprawę i na nią nie pozwalał, gdyż miał wtedy największy wpływ na patryarchę, a bracia jego i siostrzeńcy byli wielkimi bojarami, nie był-by poszedł w poselstwie do waszego monarchy i syna swego w Moskwie z ludźmi waszymi nie zostawił, a gdy wielki monarcha nasz, Michał Fiedorowicz, siedział w Moskwie u waszych ludzi w niewoli, gdyby rzeczywiście tak było, jak teraz na metropolitę Filareta piszecie, to czyżbyście przed nim, wielkim Hospodarem, to zmilczeli? Na kogoście krzywo patrzyli, tegoście za przystawem oddawali (pod nadzór) i na pytkę brali, a niektórych śmiercią ukarali! Ty, Aleksandrze Gąsiewski, wszystkim nam bojarom mówiłeś, że tronu moskiewskiego szuka Prokop Lapunow, później senatorowie pisali do nas, że go pożąda kn. Wasyl Wasylewicz Golicyn w związku z metropolitą Filaretem, a teraz piszecie, że metropolita chciał państwa dla syna swego, sami się oskarżacie pismem swem, sami nie wiecie, jakie fałsze na kogo rzucać! Piszecie, że u nas niegodni ludzie do wielkich spraw są dopuszczeni: u wielkiego monarchy, w dumie, we wszystkich urzędach i przykazach są dzieci państwa, kto do czego godny rozumem i służbą. A wasz monarcha i jego syn, po przysiędze, przysłali do Moskwy garbarskiego chłopa, Fedkę Andronowa, na dumnego djaka kuśmierskiego chłopa, Stepanka Sołowieckiego, klucznika Bażenkę i sukiennika, Cyryla Skorobowickiego, Waśkę Jurjewa popowicza! Wy, bracia nasi, powinniście najprzód pomyśleć nad tem, co piszecie»!...

Na następnym zjeździe, kiedy panowie polscy usłyszeli od moskiewskich, że nie pozwolą pominąć imie-

nia carskiego, rozjechali się z kłótniami, nie chcieli już więcej zjeżdżać i zaczęli się gotować do wyjazdu.

Upór, jaki obie strony na zjazdy przynosiły, pewność siebie, były po części nieuzasadnione, albowiem stosunki ze Szwecją, tak tu, jak i tam, nie były dobre i nie ulegało wątpliwości, że Gustaw Adolf skorzysta z położenia; wychodził rozejm z Polską, zawarty na 2 lata ze Szwecją w styczniu 1616 r., a więc za parę tygodni. Moskwa prowadziła z Gustawem Adolfem wojnę koło Pskowa i teraz właśnie skłaniała się do układów. Faktycznie więc większy interes mieli carscy komisarze aby nie zrywać pertraktacji, dlatego, jak widzieliśmy, na Kremlu gotowi byli do ustępstw na jakiś czas, t. j. na czas rozejmu.

VII.

Z tego samego powodu, posłowie Rzpltej obstawali twardo przy żądaniach — grozili zerwaniem. Ze stolicy przyszły instrukcje, aby z litewskimi posłami mówić gładko i łagodnie i wogóle niedopuścić do zerwania. Natomiast panowie, widocznie na podstawie udzielonych im z Warszawy informacyj, kazali oznajmić, iż dopóty zjeżdżać się nie będą, póki druga strona na pokój «państwa z państwem» się nie zgodzi, a więc z pominięciem carskiego imienia, wtedy tytuł Władysława, jakiego ciągle używał, nie był-by także wzmiankowanym.

Worotyński dał o tem znać do Moskwy, zkąd przyszło pozwolenie, aby, ze względu na Szwecję, zgodzić się na taki układ. Instrukcja odnośna radziła zwłokę, według znanej, zwłaszcza panom naszym, recepty: «Żebyście mówili naprzód o warunkach, a o tem, aby nasz tytuł wypisać, nie macie z początku nic mówić, aby ich dłużej przy sprawie trzymać. Gdy się już o wszystko z nimi umówicie i gdy przyjdzie do spisywania i zatwierdzenia, wtedy rozpoczynajcie mówić z nimi o naszym i królewskim tytule, a termina zjazdów odkładajcie jak najdalej, aby umowy z litewskimi posłami przewlec do tego czasu, póki nasi posłowie ze szwedzkimi nie skończą i nie utwierdzą».

W myśl polecenia komisarze carscy zawezwali kilkakrotnie Hejdeliusa na narady. Pośrednik żądał, aby postawili ostateczne żądania, lecz oni bili na to, aby zjechać się z samymi komisarzami Rzpltej, z którymi mówić będą. Taktyka tego rodzaju została odrazu zrozumianą; w końcu sam Hejdelius się zniecierpliwił, przejrzał chęć zwłoki i zażądał, aby mu otwarcie odmówili zgody, gdyż więcej już w zjazdach udziału nie weźmie; oznajmił otwarcie, iż pojedzie do swego monarchy, wszystkie nieprawdy i bezczeście, okazane przez posłów majestatowi cesarskiemu i jemu samemu, opowie, a wtedy cesarz sam ujmie się za swoją niesławą! Litewscy posłowie mają zupełną słuszność wobec swoich adwersarzy, uczynili oni posła u siebie arbitrem i chcą się przez niego dowiedzieć od moskiewskich posłów, pod jakiemi warunkami są skłonni do zgody, a tymczasem oni nie chcą nic powiedzieć! Na to Worotyński odpowiedział ogólnikowo, że są gotowi trakto-

wać o pokój,--wtedy Hejdelius odrzekł: «Teraz-by trzeba mowić o tem, jak interes królewicza w punktach umowy zatwierdzić tak, aby prawa jego, oparte na hetmańskiej umowie i przysiędze, nie były naruszone. Polacy zgodzą się na to, aby przez przeciąg lat pokojowych ani król, ani królewicz wojny nie rozpoczynali, a po upływie umówionego czasu, prawa królewicza zachowają znaczenie swoje w całości — zostaną nienaruszone. Grody siewierskie będą należały do Polski, do Smoleńska przypadną miasta Księstwa Smoleńskiego, Biała, Dorohobuż, Toropiec z powiatami, jak to niegdyś było ułożonem między królem Kazimierzem i Wielkim Kniaziem Wasylem Wasylewiczem (w r. 1449). Polacy żądają zapłaty dla wojska (które wpuszczone było do stolicy na życzenie bojarów, i dotychczas nie otrzymało całkowitej zaległości). Na tych warunkach można będzie zawrzeć pokój między państwami na półtora roku». Takie mniej więcej warunki podał medjator, nie ostateczne zapewne, ale w każdym razie niedalekie od ostatecznej decyzji.

Worotyński uznał za stosowne odpowiedzieć: «Zgodziliśmy się zawrzeć pokój między państwami, a ty teraz mówisz, że litewscy posłowie chcą zastrzedz się co do utrzymania w całości hetmańskiej umowy... Więc oni nową zaczynają sztukę». Hejdelius odjechał rozgniewany. Posłowie polscy już chcieli odjeżdżać, ale wrócili się na życzenie moskiewskich.

W dalszym ciągu Worotyński wydobył projekt do aktu pokoju, nadesłany z Moskwy, tak zredagowany, iż na nowo wszystkie kłótnie odżyć musiały; wprawdzie powiedzianem było, że ugoda zawiera się między

państwami, ale figurowało także imię «wielkiego monarchy Michała Fiedorowicza». Nad tym wstępem do aktu umowy można się było targować kilka miesięcy. Dlatego, rozumie się, polscy panowie żadną miarą zgodzić się nań nie chcieli, skoro, ich zdaniem, prawa Władysława winny były zostać nietkniętemi. Nowe więc posyłki do Moskwy po instrukcje. Gąsiewski przypominał przysięgę Michała Fiedorowicza na wierność królewiczowi, na co komisarze odpowiedzieli bez namysłu, iż krzyża nie całowali. Ze stolicy przyszła informacja, aby się tak nie odzywali, albowiem tem samem potwierdzają domysł polskich panów, iż metropolita Filaret gotował tron dla syna, dwuznaczną grał rolę, winni więc przyznać: Michał całował krzyż królewiczowi i to się spełniło z losów Bożych!...

Dnia 28-go stycznia był ostatni zjazd. Przyjechali nań polscy posłowie, nie wszyscy co prawda, ale z Hejdeliusem, i ponownie przedstawili poprzednio już wykazane warunki. Ponieważ moskiewscy nie zgodzili się i zawiadomili tylko, że co do Smoleńska muszą zasięgnąć informacji od swego monarchy, przeto zjazd zeszedł znowu na niczem. Kiedy Worotyński posłał rzeczywiście do Moskwy z zapytaniem o Smoleńsk, otrzymał odpowiedź: «Co do tego, postąpiliście niedobrze, nie dosyć twardo oświadczyliście, mówiąc, że co do Smoleńska skomunikujecie się. Wyczekujecie od nich jak największych ustępstw, a zawracaliście ich dwa razy, jakby kłaniając się przed nimi. Wyście powinni mocno się trzymać co do Smoleńska i zjazdów od nich nie żądać, ale oczekiwać przysłania po was». Z jednostronnych relacyj, zamieszczonych w «Hi-

storji Rossji» S. Sołowjewa, taktyka i poglądy polskich komisarzy nie wychodzą tak jasno, jak moskiewskich, wszelako jest widocznem, że polscy panowie zarzucili nadzieję zawarcia rozejmu na warunkach korzystnych, spostrzegli, że przeciwnicy działają jedynie na zwłokę, aby zakończyć układy ze Szwecją i wrócić potem do ataku ze zdwojoną siłą, więc woleli zawczasu zerwać układy, zadowolnili się spisaniem protestu w chwili, kiedy w Dederynie komisarze moskiewscy, za pośrednictwem Anglika Johna Merika, dobijali już do umowy. Przyjechał do ostrożka Hejdelius pożegnać się i wytłómaczyć: nie gniewajcie się na mnie (mówił), że na zjazdach mówiłem z gniewem! Mnie samemu polscy posłowie wyrządzili bezcześć; waszą prawdę i chęć dobrego zakończenia sprawy, a upór polskich panów opowiem swemu monarsze. Zarazem oznajmił, że komisarze odjeżdżają. Worotyński, zażądał jeszcze zjazdu, posłał kurjera do stanowiska polskich panów, ale dowiedział się, że już odjechali.

W kilka tygodni później, stanął między Szwecją a Moskwą rozejm, ale tylko na pół roku—obie więc sprawy zostały nadal odłożone; zarówno Polska, jak Szwecja, miały nadzieję wytargowania postawionych przez siebie kondycyj, kwestje sporne pozostały w zawieszeniu.

W Dederynie pod Nowogrodem były podobne kłótnie, jak i pod Smoleńskiem: o tytuły, o ustąpienie ziem. Dopiero po roku spisanym został w Stołbowie traktat między Szwecją a państwem moskiewskiem, przyczem car Michał odstąpił Inflant i Karelji, ale proponowany sojusz przeciw Zygmuntowi nie został przyjętym w Sztokholmie. Zato rusza się Turcja.

VIII.

Zerwanie układów wpłynęło na sejm kwietniowy (1616), zwołany przez króla, gdyż pokazało się, że samemi traktatami niewiele się wskóra. Pisze więc Władysław do hetmana K. Radziwiłła, że stany obojga narodów raczej przez traktaty, aniżeli wojną pokoju sobie życzyły, ale komisja spełzła na niczem i razem z nią nadzieja pokoju — więc się do wyprawy raczej gotować należy. («Listy Władysława IV», wyd. przez A. Muchlińskiego. Kraków, 1867, str. 6). Z tem wszystkiem, Zygmunt jaśniej określa sytuację w liście swoim do rady królewicza, kiedy mówi: «Wiadomo Ichmościom, jaka była intencja przeszłego sejmu ze strony prowadzenia tej ekspedycji syna naszego, co się ze szczupło przyzwolonych na nią podatków baczyć może, że raczej dla sprobowania chęci narodu tamtego, niżeli dla prowadzenia długiej wojny jest przyzwolona». W Koronie i Litwie gotowano się do nowej wyprawy z królewiczem na czele, Zygmunt demonstracyjnie podnosił kandydaturę syna! Dlatego w końcu tegoż roku przyjmował w Warszawie emigrantów, zapraszających królewicza na tron carski.

W lecie rozpoczęły się na nowo zaczepki między wojskiem Gąsiewskiego i Michała Buturlina, pod Smoleńskiem. Car wyprawił nowe oddziały wojsk pod Smoleńsk i do Siewierszczyzny, gdzie Czapliński z Lissowczykami partyzantkę prowadził. Nakazanem było woje-

wodom, aby na litewskie pogranicze rozpisywali listy do prawosławnych, wzywając ich, aby nie pomagali przeciwnikom, a raczej uciekali do wojsk carskich. Dwa podobne listy tego rodzaju, o nastroju religijnym, znajdzie czytelnik w «Aktach sobranych w bibliotekach» (Petersb. 1836, t. III, str. 479 — 482). Listy miały być rozrzucone między ludnością. Ważniejsze jednak sprawy były pod Smoleńskiem. Wojewodowie, Michał Buturlin i Izaak Pohożyj, donosili z obozu, iż Gąsiewski chce iść ze swoimi ludźmi traktem moskiewskim, obejść smoleńskie ostrożki wojewodów i przeciąć im komunikację ze stolicą, skutkiem czego kn. Boriatyński wyruszył do Dorohobuża, ale kiedy kniaź nadciągnął, Gąsiewski już był plan wykonał i odciął dowóz żywności Buturlinowi.

W styczniu 1617 r. przyszły nowe siły na pomoc Boriatyńskiemu. Smoleński pułkownik, Wiszel, pobitym został w utarczce i wziętym do niewoli. W maju położenie zmieniło się na korzyść Polaków; Al. Gąsiewski, połączywszy się z Czaplińskim, zaczepił oszańcowanego pod Smoleńskiem Buturlina, odpędził go, jak i Pohożego, i zmusił do cofnięcia się ku Białej. Czapliński zapędził się nawet aż do Dorohobuża, ale, pobity i straciwszy 240 ludzi, musiał się wracać. Niebawem jednak Gąsiewski obległ Dorohobuż, kilka oddziałów wkroczyło jednocześnie za pogranicze, kiedy przyszła wiadomość, iż sam królewicz Władysław ciągnie z pospolitem ruszeniem, i w tym celu wydał manifest:

«Od Cara i Wielkiego Księcia Władysława Zygmuntowicza Wszech Rusi, moskiewskiego państwa bojarom naszym, okolniczym, dumnym djakom, dwo-

rianom, stolnikom, strapczym, dworianom miast, głowom streleckim i t. d.

«Wiadomo wam, jak z woli Bożej wygasł w moskiewskiem państwie ród wielkich władców, a rody bojarskie poważyły się targnąć na tron carski, co było nad miarę ich sił, czem spowodowali wiele nieszczęścia i złego, prześladowań nie mało, a wśród was były łzy i narzekanie. Wówczas patryarcha moskiewskiego państwa, arcybiskupi, biskupi i cały stan duchowny, następnie bojarzy i stany moskiewskiego państwa, zrozumiawszy, że Władca inny, nie z carskiego rodu, panować nie może, gdyż państwo domowa wojna trapić będzie—przysięgliście na krzyż, iż nie będziecie wybierali na tron nikogo z moskiewskich rodów, lecz wybierzecie go z królewskiego rodu i z innych państw. Nakłoniliście więc wszystkich społem i wybraliście na tron moskiewski Nas, Wielkiego Hospodara królewicza Władysława, z praojców i przodków równego rossiejskim władcom, i przysięgliście Nam, Wielkiemu Hospodarowi, na Krzyż Pański, w imieniu ziem wszystkich, i z hetmanem Żółkiewskim, wojewodą kijowskim, ułożyliście się, iż zostać mamy Władcą, Carem i W. Kniaziem Wszech Rossiej, a posłaliście do Wielkiego Hospodara, Zygmunta Króla, posłów swoich od wszech ziem, Filareta, metropolitę rostowskiego i jarosławskiego, oraz kn. Wasyla Wasylewicza Golicyna z towarzyszami, bić mu czołem, aby raczył pozwolić nam zająć carski tron włodzimierski, moskiewski i Wszech Rossiej; lecz metropolita Filaret rozpoczął działać nie według owego rozkazu, jakiście mu dali, ale zamyślał o moskiewskim tronie dla syna swego Michała.

«Następnie przysłaliście innych posłów: kn. Jurja Nikiticza Trubeckiego z towarzyszami, aby bili czołem przed ojcem Naszym Hospodarem Wielkim, o Nas. I Ojciec Nasz, Najj. Król, prośby moskiewskiego państwa wysłuchał, posłać przyobiecał Nas, Wielkiego Hospodara na carstwo moskiewskie, lecz opóźnił się nasz pochód do moskiewskiego państwa, gdyż carstwo moskiewskie chwiało się wśród buntów i niepokoi, a my, Wielki Hospodar byliśmy jeszcze niepełnoletni. Otóż dziś my, Wielki Hospodar, z łaski Boga Wszechmogącego, doszliśmy do pełnych lat; jako monarcha, chcemy obecnie, przy pomocy Bożej, odzyskać swoje państwo moskiewskie, przez Boga nam dane, a przez was wszystkich przysięgą na Krzyż Pański zapewnione, gdyż doszliśmy już do lat, w których możemy zostać samodzierżcą Wszech Rossiej i wzburzone państwo przy pomocy Bożej uspokoić.

«A wy, wszelkie stany moskiewskiego państwa, opamiętajcie się i wspomnijcie przysięgę swoją i moskiewskiego państwa i uderzcie czołem, a służcie nam z taką ochotą, z jakąście nas, Wielkiego Władcę, urodzeniem równego waszym Wielkim Hospodarom, obrali na Cara i Wielkiego Kniazia Wszech Rusi. My zaś, jako Wielki Hospodar, doszedłszy obecnie do pełnoletności, nie będziemy oczekiwali dłużej, lecz, przy pomocy Bożej, wziąwszy chorągiew Krzyża ś-go, na jakiście nam przysięgli, ruszamy na swój tron carski moskiewski i wszystkich państw jemu podległych. A stanie się, iż upamiętawszy się, wkrótce uderzycie czołem przed Nami, Wielkim Hospodarem, otrzymacie pokój i porządek dla całego państwa, żadnemi buntami

nie zakłócony, i rozpoczniecie żywot bezpieczny od napadów wszelkich wrogów ościennych, a dni żywota waszego w radości pędzić będziecie. Wiara chrześcijańska, starodawnego greckiego obrządku, w niczem nie będzie nienaruszoną, cerkwie i monastery zachowają nienaruszenie poprzednie uprzedzenia; ojcowizny, włości i wynagrodzenia pieniężne dla wszystkich pozostaną nienaruszone, a my szczególnie wynagradzać będziemy każdego według zasług. Dzieciom bojarskim pozostawioną będzie swoboda wyboru służby, nad wszelkim człowiekiem rozciągniemy naszą miłosierną opiekę; w sądach znajdą sprawiedliwość i wszystko spełnianem będzie według brzmienia umowy Żółkiewskiego, wojewody kijowskiego. A jeśli myślicie się opierać, wkrótce dotknie was pomsta Boża, a my pozostaniemy niewinni owej krwi. Nasza Carska Mość, ze zwykłą nam ludzkością, obecnie żałujemy i bolejemy nad spustoszeniami i wyludnieniami moskiewskiego państwa i ubolewamy, że ze wszech stron miecz wycina stan chłopski, a kraj ludny pustoszeje i zewsząd obieranym jest, jako winnica bez opłotków.—A nad Michałem, Filareta synem, gdy, skoro Bóg da, będziemy już na carskim tronie naszym w Moskwie, na prośby ziemi całej, okażemy miłosierdzie nasze. Dziś posyłamy z przedniemi pułki, przeciw odmieńcom naszym, hetmana (?), referendarza i pisarza W. Ks. Litewskiego, starostę wieliskiego, kupiskiego i świsłockiego, Aleksandra Iwanowicza Korwin Gąsiewskiego. Rozkazaliśmy mu, aby oszczędzał miejscowości, które uderzą czołem przed nami i przysięgę wykonają, i aby naszemu wielkiemu wojsku pustoszyć ich nie pozwolił.

Za temi przednimi pułki rozkazaliśmy ruszyć wielkiemu wojsku pod wojew. wileńskim, najwyższym hetmanem W. Ks. Litewskiego, Janem Karolem Chodkiewiczem z wojewodami, z pułkownikami i wszystkiem rycerstwem. A wy jednomyślnie uwierzcie w naszą carską wyprawę do Moskwy, co rychlej upamiętajcie się i złóżcie nam przysięgę.—My zaś, Wasz Hospodar pośpieszamy do Moskwy i już ruszyliśmy w drogę, nam zaś towarzyszyć będą: patryarcha Ignacy, i arcybiskup smoleński Sergjusz, i bojary, kn. Juryj Nikiticz Trubecki z towarzyszami, i hetman Zółkiewski, wojewoda kijowski, z wielkiem wojskiem. Prosimy miłosiernego Boga, aby pozwolił nam wkrótce odzyskać nasz tron carski, oczyścić i obronić całe moskiewskie państwo od wszelkich wrogów ościennych a dać mu pokój i porządek. Aby hramota nasza na wiarę zasługiwała, podpisaliśmy własną ręką carską, i rozkazaliśmy przyłożyć naszą carską pieczęć moskiewskiego państwa.

«Dan w Narwie r. 7125 (1616) d. 15 grudnia.

«Car, Władca i Wielki Kniaź Władysław Zygmuntowicz Wszech Rusi».

O tym patryarsze Ignacym, wspomnianym przez Wazę, wiemy, że był riazańskim archiepiskopem, godność patryarszą zaś zawdzięczał pierwszemu Samozwańcowi. Rodem Grek (podobnie jak i episkop Arsenjusz, jeden z życzliwych Zygmuntowi III. w r. 1611). Ignacy bawił niegdyś w Rzymie, potem był biskupem na Cyprze, przybył do Rossji i tu otrzymał godność archiepiskopa w Riazaniu. Kiedy Samozwaniec szedł do Moskwy, Ignacy towarzyszył mu, skutkiem czego został patryarchą moskiewskim.

Po zamachu kn. Szujskich i śmierci Dymitra, zrzuconym był z patryarchatu, jako mocno podejrzany o sympatje dla Zachodu i łacińostwa. W Czudowskim monasterze (w Moskwie), gdzie się spotkał z Wasylem Szujskim, przez którego był zesłany, doczekał się zajęcia Kremlu przez Polaków i strącenia patryarchy Hermogena, poczem go niebawem z poręki Polaków i życzliwych bojarów zastąpił. Chylenie się do upadku sprawy Władysława zmusiło go do ucieczki na Litwę; tu przyjął (zapewne później) unię i zamieszkał w Wileńskim Troickim monasterze. Jego więc osobę wysuwał obecnie naprzód pretendent królewski, przychodzący osobiście, aby się o swoje prawa upomnieć.

Królewiczowi, ze względu na jego młody wiek i zresztą z uwagi na możliwe układy w obozie, dodaną była rada, złożona z ośmiu komisarzy, czy też konsyljarzy: Andrzeja Lipskiego, biskupa Łuckiego, Lwa Sapiehy, Stanisława Zórawińskiego, kasztelana bielskiego, Konstantego Plichty, kasztelana sochaczewskiego, Piotra Opalińskiego, starosty śremskiego, Baltazara Strawińskiego, starosty mozyrskiego, Jakóba Sobieskiego, wojewodzica lubelskiego, i Andrzeja Męcińskiego. Mieli otaczać radą i doświadczeniem królewicza; w razie gdyby Władysławowi udało się szczęśliwie zawładnąć Moskwą, miał pamiętać o ojcu i ojczyźnie i stwierdzić przysięgą warunki, jakie na odjezdnem, jako zobowiązanie, podpisał.

Treść obligu, wystawionego Zygmuntowi, odpowiadała znanym zamysłom królewskim: «Michał, syn Fiedora, metropolity rostowskiego, człowiek prywatny i wraz z innymi długiem wierności ku nam zobowiązany

objął tron i wojnę zdradziecko wydał. Skoro traktaty przy pośrednictwie cesarza niemieckiego do skutku nie doszły, przeto stany koronne uradziły, aby królewicz z wojskiem na miejsce się udał. Zamiarem Władysława jest sprowadzić wieczyste przymierze z W. Ks. Moskiewskiem, szczególniej przeciw Turkom i Tatarom, aby pomiędzy obu ludami szczera miłość zakwitła, a handel był wolnym. Smoleńsk w starożytnych swych granicach przyznany będzie W. Ks. Litewskiemu, także Siewierszczyzna; Połocka, Wieliża, oraz pretensji moskiewskich do Inflant, Władysław Zygmuntowicz po objęciu tronu, Polsce odstąpi», («Skarbiec hist. pol.» K. Sienkiewicza. Paryż, 1839, str. 337). Wszystkiego wojska, jakie wyszlo z Władysławem, było około jedenastu tysięcy, pomimo starań Lwa Sapiehy który własnemi funduszami pomagał i dlatego nastawał, aby z Litwy zebranym został nowy podatek na tę wojnę. Co zaś do naczelnego dowództwa, to Stan. Żółkiewski uchylił się od niego, nie chcąc się narażać na wyrzuty z powodu złamania przysięgi, a powtóre i dlatego, że potrzebnym był na wołoskiej granicy gdzie się jednocześnie najścia Turków i Tatarów spodziewano.

Nawzajem znowu w Rzeczypospolitej przypomniano sobie sprzymierzeńców z roku 1610 i 1611—Kozaków naddnieprzańskich i dońskich. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że się z nimi «obesłano», gdyż przybyli do Władysława w listopadzie 1616 roku ataman Borys Jumin i asaul Atanazy Gawryłow z oświadczeniem, iż chcą służyć z prawdą i wiernie, na co usłyszeli odpowiedź, aby uczynili, jak zamyślili. W kwietniu 1617 r.

dwudziestoletni Władysław wyszedł z Warszawy, po uroczystej ceremonji podczas której prymas Gębicki doręczył mu w kościele św. Jana chorągiew.

Punktem zbornym dla wojska królewicza, był Łuck. Po drodze, w Włodzimierzu Wołyńskim, w miejscowej cerkwi unickiej. Władysław wysłuchał mszy, tutaj poświęconym został sztandar z dwugłowym orłem i doręczony jednemu z otoczenia, niejakiemu Ewdokimowi. Ponieważ między stronnikami Zygmunta, za czasów jego wyprawy pod Moskwę, występuje kilkakrotnie djak Ewdokim Witowtow, przeto możliwem jest, że jest on tą samą osobistością, co towarzyszący obecnie jego synowi. Zmuszony ustąpić części wojska swego Żółkiewskiemu hetmanowi, przygotowującemu się do obrony przeciwko Turkom, Władysław powrócił do Warszawy, zkąd w Sierpniu z 4,000 ludzi przybył do Mohilowa nad Dnieprem, witany tutaj na nowo przez emigrantów («Biełorusskij archiw», str. 80), a ztamtąd dalej, do Smoleńska, razem z asystencją: Trubeckim, Iwanem Szujskim, ostatnim z trzech braci, Szeinami ojcem i synem i innymi (Zb. Ossoliński: «Pamiętnik»). W końcu września—w bardzo spóźnionej porze, bo—jak mówi Ossoliński—wyprawa ciągnęła się bardzo długo i ladajako—Władysław opuścił Smoleńsk, aby się połączyć z J. K. Chodkiewiczem, oblegającym Dorohobuż.

Korespondencje, jakie wymieniono z radą bojarską ze Smoleńska, obracały się zawsze w jednych i tych samych zarzutach i odparciach, nie dawały przeto żadnego rozwiązania, dlatego wysłanym był znowu Jan Hrydicz do Moskwy, aby, jeśliby się dało, przyprowa-

dzić do skutku ponowne traktaty, ale i to poselstwo wykazało jawnie, że na tej drodze nic się nie sprawi. Jednakowoż wielkie nadzieje Władysława zdawały się ziszczać; wojewoda dorohubski, Iwan Adadurow, poddał miasto i uznał młodego Wazę za swego monarchę. Królewicz uroczyście przyjmował swych nowych poddanych, całował obrazy i krzyże, które mu wyniosło duchowieństwo, obdarował strzelców i pozwolił im się rozejść do domów, Adadurow zaś, z dworzanami i dziećmi bojarskiemi, przyłączył się do jego wojska. Zająwszy Dorohobuż, królewicz, idąc za radą Chodkiewicza, chciał już rozłożyć się na zimowe kwatery, kiedy nadeszła wieść, że wiaziemscy wojewodowie, Piotr Proński, kn. Michał Biełosielski i Gagaryn, opuścili swój gród i uciekli do Moskwy, podczas gdy ich Kozacy rzucili się do rabunków. Władysław w końcu października wkroczył uroczyście do Wiaźmy. Trzymały się dwa miasta, obsadzone silniej: Możajsk, gdzie stali wojewodowie Buturlin, Leontjew, kn. Borys Łykow i znany z roku 1610 Grzegorz Wałujew, oraz gród Wołok z kn. Dymitrem Mamstrukowiczem i Wasylem Czerkaskim.

W trakcie pochodu Władysław został zatrzymany przez jawny bunt niepłatnego wojska, które do tego jeszcze wiele ucierpiało od głodu i zimna. Nie pozostało nic innego, tylko rozlokować się na zimę w Wiaźmie i okolicy. Popłoch, jaki wtedy padł na stolicę, wywołał surowy rozkaz, aby chwytać podburzające listy, jakieby Litwini rozrzucali, przetrząsać ściśle rzeczy wszystkich przybywających, przestrzegać, aby z polskiego obozu szpiedzy nie przychodzili; jeśliby kto zo-

stał schwytanym, wieszać go na tej drodze, którędy przyszedł, wogóle pilnować, aby żołnierze nie komunikowali się z nieprzyjacielem. Powód do tego obostrzenia dały zbiegostwa do obozu Chodkiewicza, Adadurow podjął się przewieźć listy królewskie do Moskwy, ale tak on, jak i inni, zostali schwytani. Tymczasem, oddział Czaplińskiego pustoszył w dalszym ciągu Meszczersk, Kozielsk, okolice Kaługi, Tweru, siejąc ze swej strony postrach i zniszczenie.

Sekretarz królewski, Hrydicz, nie wpuszczony poprzednio do stolicy, przyjętym został teraz, w grudniu, zwłaszcza, że przyjeżdżał z propozycją wyznaczenia zjazdów pokojowych w terminie od 20 stycznia do 20 kwietnia (1618 r.) i żeby przez ten czas obustronne kroki wojenne zawieszone były, a jeńcy wymienieni niezwłocznie. Bojarowie odpowiedzieli wymijająco, nie widząc u niego pełnomocnictwa, nie chcieli wejść w «rozgowory» z komisarzami, zresztą ich posłowie bez żelaznych listów od Władysława nie mogli rozpocząć pertraktacji, przytem termin proponowany do m. kwietnia wydał się za krótkim, a na zaprzestanie kroków nieprzyjacielskich nie chcieli się zgodzić, póki Polacy nie wyjdą z państwa; jeżeli zaś chodzi o wymianę jeńców—w takim razie niech pierwej wypuszczonymi będą Filaret i Golicyn. Zresztą, skoro glejt dla komisarzy nadejdzie, przyjedzie do polskiego obozu goniec, celem umówienia się co do miejsca zjazdów i liczby upełnomocnionych. Jak widzimy, bojarowie, z Fiedorem Mścisławskim na czele, nie kwapili się wcale z układami, szli zwykłą metodą, ciągnąc na zwłokę, naprawiając tym sposobem poniesione w polu klęski,

bo liczyli na niepłatność żołnierza, ostrość klimatu w zimie, rozproszenie chorągwi. Wszakże cała kampania, według obietnicy, danej na ostatnim sejmie, miała być zakończoną w ciągu roku! W Moskwie spodziewano się także silnej dywersji ze strony Turcji i Tatarów, jak to rzeczywiście miało mieć miejsce, od granicy wołoskiej. Wszystkie te trudności wisiały nad głową Chodkiewicza i Władysława, ztąd łatwo pojąć, z jakiem niezadowoleniem w Wiaźmie i w Warszawie (dokąd biegły ciągle relacje) przyjmowano kunktatorstwo przeciwników, tem więcej, że wspomniani już przez nas komisarze, Daniło Mezecki z towarzyszami, dobijali wtedy w Stołbowie układów pokojowych z Gustawem Adolfem, poczem opór przeciw Rzpltej mógł się tylko zwiększyć.

Dla dokładnego objaśnienia położenia, a zarazem dla obmyślenia funduszów na wojsko, grożące rozejściem się, odjechał z obozu Lew Sapieha do Warszawy. Na miejsce biskupa A. Lipskiego miał przybyć w zastępstwie biskup kamieniecki, Adam Nowodworski, ale ten nie był jeszcze wyjechał z Warszawy.

Upłynęły trzy pierwsze zimowe miesiące 1618 r. wśród przymusowego zawieszenia broni, wśród zwykłych ciężkich warunków kampanji zimowej z powodu mrozów i konieczności wysyłania podjazdów na wszystkie strony dla zbierania żywności ludziom i koniom. Jednakowoż z wiosną spodziewać się należało nowych wysiłków z główncj kwatery w Wiaźmie, skierowanych przeciwko stolicy. Nie było także nadziei, aby oręż Zygmunta powstrzymanym był za pośrednictwem cesarza Macieja, pomimo, iż po zerwaniu układów pod

Smoleńskiem, wyjechał do Wiednia posłannik carski, Łukian Iwanowicz Miasnyj, dla wytłómaczenia przyczyny rozchwiania się traktatów i zwalenia winy na polskich komisarzy, osobliwie zaś, aby prosić o niedawanie pomocy królowi i zakazanie werbowania piechoty (węgierskiej) w obrębie cesarstwa niemieckiego. Atoli poselstwo to, jak i poprzednie, nie dało żadnego rezultatu, oprócz platonicznych, a nawet podejrzanych zapewnień przyjaźni, gdyż nawet tytuł carski w doręczonej Miasnemu odpowiedzi nie znalazł się w porządku, przeciw czemu poseł zaprotestował, ale pismo przyjął i z niem w lecie (1618) do kraju wrócił.

Na wiosnę groziły więc nowe szturmy do stolicy, tym razem jednocześnie z inwazją kozacką. Wobec tej groźnej ewentualności zapadła uchwała, aby zainterpelować Polaków o pokój, a co najmniej zabawić ich układami, dla tego w początkach kwietnia przybył do polskiego obozu dworzanin Kondyrew i oświadczył, gotowość prowadzenia układów o miejsce zjazdów i o inne warunki, ale żądał cofnięcia się wojsk przed rozpoczęciem umów, to jest przed 16-ym czerwca, a o punkt zborny i o ilość żołnierza w konwojach poselskich obie strony miały umówić się ostatecznie na dwa tygodnie przed pierwszym kongresem.

Przyszła tymczasem do obozu wiadomość o wyznaczeniu przez sejm warszawski nowych podatków na dalsze popieranie wojny, wszakże z zastrzeżeniem, charakterystycznem dla rządów w Rzpltej, a wspomnianem przez nas powyżej, aby wyprawa zakończoną była w ciągu jednego roku! W obozie Chodkiewicza i królewicza chwiały się zdania, czy iść pod mury sto-

licy, czy też przenieść obóz do Kaługi, w okolice mniej spustoszone, gdzie miano oczekiwać wojsk, przysłanych przez Stanisława Żółkiewskiego, oraz Kozaków. Przemogło zdanie, aby powtórzyć eksperyment hetmana koronnego i posunąć się pod samą Moskwę, lubo nastręczały się dwie trudności: wypadało nasamprzód wziąć Możajsk, aby nie mieć kn. Łykowa na tyłach armji, powtóre, brak ciężkich dział oblężniczych potrzebnych do szturmowania stolicy, nie dawał nadziei rychłego opanowania miasta. Pomimo tego, wojsko Chodkiewicza zaczęło posuwać się po głównym trakcie stołecznym, dobywać ostrożków w Car-Horodyszczu i Borowsku. Pierwszych dni sierpnia Czerkaski i Łykow, wybrawszy ciemną i burzliwą noc, wyszli podczas ulewnego deszczu z możajskich ostrożków i cofnęli się do Moskwy, poczem polskie chorągwie zajęły niezwłocznie pozostawiony i spalony przez russkich Borysów.

Zjawił się wtedy w obozie pod Możajskiem Lew Sapieha (razem z biskupem Nowodworskim), z powrotem z Warszawy, dokąd jeździł (bezowocnie) po fundusze na zaspokojenie niepłatnego wojska. Kiedy żołnierze, stojący w ogłodzonej okolicy, nie otrzymali żołdu, powstał bunt, niemiecka piechota zaczęła tłumnie opuszczać obóz, i dopiero po targach i układach z komisarzami, część chorągwi uspokoiła się, otrzymawszy obietnicę wypłaty zaległości na listopad, natomiast cztery chorągwie opuściły swoje kwatery. Niepłatność wojska, jest chorobą chroniczną, trapiącą wtedy nietylko Rzpltą, ale i Niemcy wśród trzydziestoletniej wojny, państwo moskiewskie w czasie bezkrólewia. Czas naglił, położenie stawało się z każdym dniem

trudniejszem, zwłaszcza, po zawarciu przez komisarzy carskich pokoju ze Szwecją; zdecydowano przytem, aby iść prosto do stolicy, rozrzucić między ludnością manifest wyjaśniający dobitnie życzliwe zamiary królewicza, przypominający elekcję Władysława, dokonaną w r. 1610 i t. d. Co więcej listy mówiły: «A doszły nas wieści, iż doradcy Michała, który, złożywszy nam przysięgę i będąc poddanym naszym, dziś nazywa siebie Hospodarem, zataiwszy przed wami listy nasze, wymyślają nam i wam w głowy kładą, jakobyśmy przyszli dla zniszczenia waszej greckiej wiary, aby rozdać ojcowizny i majątki wasze Polakom i Litwinom, oraz aby lud wasz uciskać, czegośmy nigdy w myśli nie mieli i mieć nie będziemy». Odezwy były, ogółem wziąwszy, parafrazą deklaracji, mającej na celu zjednanie sobie umysłów ludności i, co za tem idzie, wywołanie demonstracji w tym kierunku.

Zygmunt III dodawał z Warszawy listownie zachęty J. K. Chodkiewiczowi i otoczeniu swego syna Władysława, który pisał z Moskwy o posiłki, bo i nieprzyjaciel na niego się kupił i żołnierze się buntowali. Król sam najlepiej znał i odczuwał trudności, z jakiemi przyszło walczyć w tak stanowczej chwili. «Wdzięczni wam jesteśmy (pisze on), że w takim niedostatku wszystkich rzeczy, do tegoście żołnierza przywiedli, że dał się w dalszą służbę pociągnąć i ku stolicy postąpił. Zdarz, Panie Boże! aby szczęśliwie, za męztwem ich i dzielnością, lub przez poddanie się stolicy, lub przez traktaty, koniec się mógł uczynić tej wyprawy. Wprawdzie w takiej małości wojska, której przyczyną jest odbieżenie niektórych rot, wątpliwem jest, aby się

stolica miała na pierwsze przyjście nasze, jak to więźniowie i przedawczykowie utrzymują, poddać. Pewniśmy jednak, że z taką ostrożnością postępować będziecie, aby całość i *dignitas* Rzpltej nienaruszoną była i t. d.» Możemy zaręczyć, iż komisarzom na dobrych chęciach nie zbywało, kwestja zrzeczenia się pretensji przez królewicza była ostatecznie zależną od ceny, jakąby za nie ofiarowano; ale zapomnieć nie można, iż bierny opór, zyskiwanie na czasie, leżały w metodzie przeciwników, a wobec wyłuszczonych powyżej trudności, nie łatwo było wyplątać się z trudnego położenia, t. j. osiągnąć korzystny pokój. Była wreszcie nadzieja, iż z nadejściem Kozaków, przywołanych na pomoc, położenie zmieni się na lepsze. Widoczną jest myśl przewodnia kampanji—stworzenia sytuacji, podobnej do położenia za drugiego Samozwańca w latach 1609 i 1610.

Otrzymawszy wiadomość z Możajska o pochodzie Chodkiewicza i Władysława pod mury stolicy i o zbliżaniu się Kozaków, car Michał Fiodorowicz zwołał, w połowie września, sobór, gdzie oznajmił uroczyście, iż postanowił walczyć w obronie wiary przeciw nieprzyjacielowi, zamknąć się w stolicy, bronić jej przeciw polskim i litewskim ludziom, wyraził zarazem nadzieję, iż wszyscy mężnie oblężenie wytrzymają i nie dadzą się skusić złudnym obietnicom królewicza, ani też namowom moskiewskiego otoczenia Władysława, torującego mu drogę do Kremla. Wracała się więc sytuacja, którą znamy z r. 1610, t. j. z czasów panowania Wasyla Szujskiego, tylko, że Szujski był niepopularnym i że, tym razem, drugiego Samozwańca nie

było. Wszyscy na soborze postanowili bronić się do ostatka. Obrona przybierała, jak zwykle w podobnych razach, cechę walki religijnej.

Podobieństwo sytuacji było o tyle blizkiem, że Zygmunt III przywołał na pomoc Kozaków, wprawdzie tym razem bez Samozwańca, dlatego z drugiej strony miasta nadciągał hetman Konaszewicz Sahajdaczny, z dwudziestoma tysiącami konnicy, znacząc swój pochód szeregiem zniszczeń i łupieztw. Ani Dymitr Pożarski, ani Grzegorz Wołkoński nie potrafili wstrzymać pochodu atamana, przyszło nawet do tego, że Kozacy moskiewskich wojewodów zbuntowali się i rozsypali oddziałami koło Kołomny i we Włodzimierskim powiecie, pustosząc i rabując, co się dało.

Dwudziestego siódmego września (n. s.) wojsko Chodkiewicza i królewicza stało w Zwienigrodzie pod Tuszynem, Konaszewicz Sahajdaczyn w siole Bronicach w Kołomeńskim powiecie, a w kilka dni później w Tuszynie, kędy przed laty ośmiu siedział Samozwaniec II. Tutaj Sahajdaczny połączył się z wojskiem Władysława.

Pod groźbą zaczepki z dwóch stron, przedsiębrane były dalsze próby doprowadzenia do układu. Władysław demonstracyjnie żądał uznania swej carskiej godności, bojarowie w odnośnych pismach zamazywali dziegciem tytuł «wybranego cara moskiewskiego», odsyłali listy, przeciągali sprawę, oczekując za murami stolicy zwykłych sojuszników swoich — głodu i chłodu. Nie pozostało nic innego Chodkiewiczowi, i Władysławowi, jak przypuścić szturm do Moskwy. Atak w nocy z 10 na 11 października (n. s.) nie udał się, sto-

lica była nań przygotowaną, brak jednolitego dowództwa i karności w obozie królewicza sprawił, iż tajemnice wojenne nie były należycie zachowane. Zginął wtedy partyzant Czapliński, przy zdobywaniu ufortyfikowanej siergiejewsko-troickiej Ławry opodal Moskwy.

Układy rozpoczęły się na nowo. Z moskiewskiej strony zgłaszali się: Fiedor Iwanowicz Szeremetiew, kn. Daniło Iwanowicz Mezecki, okolniczy Artemij Izmajłow, oraz dwóch djaków: Bołotnikow i Sumow; z Polaków: ksiądz Adam Nowodworski, biskup kamieniecki, Konstanty Plichta, kasztelan sochaczewski, Lew Sapieha i Jakób Potocki. Miano zjechać się nad rzeką Prześną. Jak poprzednio, tak i teraz znowu okazało się, ile było trudności, gdy obie strony równie zacięcie przy pretensjach swoich obstawały; Polacy upierali się przy pretensjach królewicza, o czem znowu druga strona słyszeć nie chciała. Już powiedzieliśmy, że w gruncie rzeczy podnoszenie praw do carskiego berła posłużyć miało do wytargowania lepszych warunków pokoju. Skoroby polscy panowie (jak się tego spodziewać należało) domagali się odszkodowania za zrzeczenie się tych praw, posłowie carscy, w przewidywaniu żądań pieniężnych, mieli wyliczyć straty, poniesione przez państwo podczas kampanji r. 1610—11. «Jakie straty wyrządzone zostały przez waszego monarchę, przez polskich i litewskich ludzi w Moskwie, tego zestawić nawet w rachunku nie możemy! Jak się okazało z zapisków i z tego, co zeznał Fedko Andronow, że do króla (pod Smoleńsk) odesłano wiele wzorzystych tkanin, z tego, co za listami królewskiemi wydano na

rycerstwo, komisarzy, Niemców, pułkowników, rotmistrzów i wojska Sapiehy (Jana Piotra), według umowy z hetmanem Żółkiewskim, na komisarzy, Niemców, Sapiehę, posłów litewskich i polskich, na wydatki przykazów, oraz Aleksandrowi Gąsiewskiemu na dwory, russkim ludziom, puszkarzom, strzelcom moskiewskim na waszej służbie, w złocie srebrze i innych rzeczach wynosi 912,113 rubli, 27 ałtynów i złotemi polskiemi: 340,370 zł. i 13 groszy». Rzeczywiście, rachunki z czasów obsadzenia Kremlu przez Żółkiewskiego i Gąsiewskiego (dowolnie zresztą zestawiane) były niewyczerpaną kopalnią żalów i pretensyj, utrudniających wszelką zgodę. Rozpoczęły się więc na nowo targi dyplomatyczne, z powtarzaniem, aż do znudzenia tych samych zarzutów, z narzucaniem i odpieraniem kandydatury młodego Wazy, a tymczasem mrozy się zbliżyły. J. K. Chodkiewicz i Władysław zwinęli obóz i ruszyli z Tuszyna po drodze perejasławskiej, skutkiem czego nowy zjazd pełnomocników w początkach listopada odbył się już nie nad Prześnią, ale koło drogi wiodącej do siergiejewsko-troickiej Ławry, gdzie również do zgody nie przyszło; jednakowoż dla dalszych umów wysłani zostali na żądanie tamtej strony: Krzysztof Sapieha i Jan Hrydicz. Teraz dopiero stanęła wstępna umowa, Polacy oddali kwestję doręczenia berła carskiego królewiczowi «na sąd Boży», t. j. zostawili ją w zawieszeniu, nie zrzekając się praw. Nie przyszło też do zawarcia stałego pokoju, ale tylko do chwilowego, lubo dłuższego rozejmu, co także w tradycji wzajemnych stosunków obu państw leżało. Układ

t. zw. przymierza [1]) (rozejmu) miał być zawartym między *państwami*, a nie między monarchami, aby obejść kwestję praw królewicza; Rzeczypospolitej przyznane zostały znaczne zdobycze w ziemiach, zajętych za pierwszej kampanji Zygmunta III, a potem chwilowo, z wyjątkiem Smoleńska, odebranych, a więc: Smoleńsk, Biała, Dorohobuż, Chernihowszczyzna, Siewierszczyzna, Newel, Siebież, Krasne, Wieliż i t. d. Umowa stała się też podstawą ostatecznej zgody przy współudziale obustronnych komisarzy; po jej spisaniu i posłaniu przez gońca Poltiewa do obozu polskiego, panowie polscy stanęli kwaterą we wsi Swatkowie, moskiewscy natomiast obrali sobie siedlisko w słynnej siergiejewsko-troickej Ławrze, niedaleko od tej wsi. Jako punkt zborny dla nowych zjazdów, upatrzoną została leżąca pośrodku wieś *Deulin* v. Dywilin, należąca do troickiego monasteru. Po kilku zjazdach i sporach, stanęła wreszcie pokojowa ugoda, a raczej tylko rozejm na czas od 3 stycznia 1619 (n. s.) do 3 lipca (n. s.) 1633 r. Królewicz stał wtedy w Rohaczewie o dwanaście wiorst od Ławry.

Nie znałby tych stosunków, ktoby sądził, że łatwo do spisania ostatecznej zgody przyszło. Ks. Nowodworski, Leon Sapieha i A. Gąsiewski zaznaczyli przedewszystkiem, iż w traktacie, ułożonym z Krzysztofem Sapiehą i Hrydiczem, siewierskie miasto Brjańsk zamienionem zostało na Popową Górę, granic Wieliża

[1]) Russycyzm napotykany w ówczesnych aktach: Przymierze = ugoda pokojowa.

dokładnie nie opisano, na co goniec, wysłany przez Szeremetiewa i Mezeckiego odparł: iż za Brjańsk oddali: Wieliską wołost', Sierpiejsk, przedmieście pskowskie, Krasne, a na Siewierszczyźnie Popową Górę. Atoli pokazało się, dzięki dokładniejszej znajomości kraju u Gąsiewskiego, że Pskowskie przedmieście zupełnie było spalone, tak, że śladów nawet nie zostało. Piątego więc grudnia odbyło się pierwsze spotkanie obustronnych komisarzy w Deulinie, na drodze o trzy wiorsty od tak zwanej *Trójcy*, a o niecałą milę od Swatkowa. Polskim komisarzom, a zwłaszcza Gąsiewskiemu, zdawało się, że K. Sapieha i Hrydicz nadto ustępstw poczynili. Gąsiewski szczerze, czy nieszczerze uniósł się... «Nie daj Bóg nigdy bywać u was w Moskwie litewskim posłom i wysłannikom! Dobrze z wami zjeżdżać sie w polu, tutaj nam nie rozkazujecie, gdyż wszyscy równi jesteśmy, a w Moskwie posłom układy prowadzić — bieda! wszystko wymusicie gwałtem! Ja byłem u was przy carze Wasylu i ledwie z całą głową wyjechałem, wiele punktów, mimo oporu, car na mnie wymógł, których nie miałem przyjmować. Przedtem jeszcze car Borys (Godunow) na kanclerzu, Lwie Sapiesze, wymógł siłą pokój na lat 20 i wy podobnie teraz na wysłannikach naszych wymogliście gwałtem to, co im nie było dozwolonem, mybyśmy z wami na tyle lat rozejmu nie zawierali!» Oczywiście, odpowiedź brzmiała: «W Moskwie wszystkim posłom okazują cześć, nigdy u żadnych posłów przemocą nic nie przeprowadzono, mówicie to tylko, aby pokryć swe nieprawdy, bo nigdy przysięgi nie dotrzymujecie i przysięgę łamiecie!» Cóż kiedy Lew Sapieha podzielał przekonania ko-

legi swego, referendarza litewskiego, wspominał z żalem i wyrzutami poselstwo swoje do Godunowa przed laty ośmnastu, znalazł nawet dla przeciwnej strony, bardzo cierpkie wyrazy, których i wysłuchać było trudno. Koniec końcem, posłowie carscy przyjęli z rąk polskich komisarzy zeszyt, z pewnemi poprawkami w akcie ugody. A takie małe poprawki wywoływały czasem wielkie burze. Do tytułu królewskiego dodano w nagłówku *czernihowski*, na potwierdzenie objęcia kawałka kraju w posiadanie. Moskiewscy żądali i położyli między punktami warunki, aby Polacy wydali: znanego adherenta Wazów, emigranta, Jurja Trubeckiego z żoną i z dziećmi, Sołtykowów, a wypuścili bojaryna kn. Iwana Iwanowicza Szujskiego, brata byłego cara Wasyla Szujskiego, arcybiskupa smoleńskiego Sergjusza, wziętego w Smoleńsku w r. 1611 i także przebywającego na Litwie, Szeina, oraz wszystkich ludzi moskiewskich, otaczających królewicza, internowanych, czy też zamieszkujących na emigracji w Litwie; Szeremetiew miał się jeszcze skomunikować z kn. Iwanem Szujskim, aby się dowodnie przekonać, o ile krążące wiadomości o niechęci powrotu do ojczyzny prawdziwemi były. Otóż pp. polscy dołożyli przy tym punkcie niezbędne zastrzeżenie w tych słowach: jeśli zechcą wrócić. Następnie, w projekcie moskiewskim znalazło się wyrażenie o Michajle Fiedorowiczu, stosownie do położonych przez pp. polskich zastrzeżeń: «którego u siebie wielkim carem moskiewskim mają» — a tymczasem w tekście polskim okazało się napisanem: «którego u siebie teraz carem moskiewskim tytułują» — subtelności, których pilnie należało przestrzegać, aby uni-

knąć na przyszłość podstępnych interpretacyj podobnych zwrotów stylistycznych. Zresztą panowie polscy obiecali sprostować rzeczone wyrażenie. Pomimo większej bądź co bądź skłonności do podpisania rozejmu, nie było pewnem, czy po dwóch latach przetargów i układów, sprawa rychło się zakończy, bo na następnych kongresach wszystkie kłótnie *ab ovo* odżyły. Sapieha i Gąsiewski grozili chorągwiami Krzysztofa Radziwiłła, mającemi być ściągniętemi z Inflant.

W istocie w owej chwili (18 listopada) Rzeczpospolita zawarła z Gustawem-Adolfem nowy dwuletni rozejm, dający jej większą swobodę od granicy wschodniej, ztąd i wymagania polskich panów stały się twardszemi, co znowu wywołało opór drugiej strony; bądź co bądź królewskim komisarzom teraz to i owo się nie podoba. I tak np. nie ręczyli, czy Zaporożcy i Lissowczyki posłuchają ich rozkazu i opuszczą granice państwa z chwilą podpisania traktatu, czego druga strona kategorycznie żądała; wreszcie zgodzili się na warunek, o ile dotyczył Lissowczyków b. pułku Czaplińskiego, ale nie Zaporożców...

Nie co innego tedy, tylko dojście do skutku rozejmu ze Szwecją wpłynęło na usposobienie dumy carskiej, bo to ona kierowała krokami swoich delegatów, przyczyniły się może także wiadomości o zniszczeniach, dokonanych przez Sahajdacznego, po jego odejściu z pod murów stolicy, i zwiększającem się od tej strony groźnem niebezpieczeństwie, wreszcie opieszała pomoc Turków.

Przy ostatecznem omówieniu pojedyńczych paragrafów (w d. 10 grudnia 1618) nie obyło się także bez

scysyj. Chodziło o termin wymiany jeńców, oddania grodów i na to, z powodu wzajemnej nieufności, nie odrazu się zgodzono. Wreszcie odezwali się Polacy: «Dla chrześcijańskiego i waszego pokoju, na wielkich posłów prośby, widząc waszą chęć dobrej sprawy, ustępujemy w tem, aby w akcie pokojowym w jednym terminie oznaczyć wypuszczenie metropolity Filareta Nikiticza, kn. Wasyla Wasylewicza Golicyna z towarzyszami, dopełnić wymiany jeńców i oddania miast w d. 15 lutego, według waszego kalendarza, a 25 według naszego rzymskiego kalendarza» (różnica w obliczaniu czasu była naówczas o dni dziesięć).

Stanęła ostatecznie zgoda. Wszyscy byli z niej zadowoleni, oprócz Gąsiewskiego, starosty wieliskiego, który, z powodu obcięcia starostwa przy określaniu nowej granicy, łzy ronił i odzywał się: «Ja przy przysiędze mówię, tylko nie przeprowadzać prostych granic między Wieliżem i Toropcem, bo ja swoich granic zawsze bronić będę, ja je wysłużyłem u króla krwią swoją!» Powiedziawszy to, starosta położył pod krzyż, na który przysięgano, notatkę o tych granicach, ale moskiewscy posłowie, spostrzegłszy charakterystyczny na owe czasy manewr, zrzucili papier z tacy i zawołali: «To się nie zgadza z waszą poselską sprawą!» Wreszcie Gąsiewski dał się nakłonić, pocałował krzyż, przysiągł i jeszcze kilka łez uronił. Od tej chwili zapanowała nawet pewna serdeczność między obustronnymi komisarzami.

Sama redakcja aktu rozejmu, w nieco chaotycznej z konieczności formie swojej, świadczyła o pewnych

ustępstwach w kwestji praw królewicza Władysława, o zmianie nieprzejednanego stanowiska *ex re* carskiego tytułu, albowiem powiedzianem było we wstępie: «Z Bożej łaski, wielkiego monarchy, cara, w. kniazia Michała Fiedorowicza, wszech Rusi samodzierżcy i t. d. (tytuły), J. Carskiego Wieliczestwa, bojarow J. C. W-wa, dumnych ludzi całego rossiejskiego carstwa, Wielkich Hospodarstw wielcy posłowie (nazwiska carskich komisarzy) mówili z wielkimi posłami (nazwiska polskich komisarzy), i stanowczo odmówili, że królewicz Władysław teraz i na przyszłość być nie może (t. j. na carskim tronie), a panowie Rada, wielcy posłowie, sprawę tę na Sąd Boży zdali, postanowili pomiędzy wielkim Władcą naszym, wielkich Państw rossiejskich, i pomiędzy państwami: Koroną Polską i W. Ks. litewskiem, pokój na lat 14 miesięcy 6. My, wielkiego Cara bojarowie, podług carskiego rozkazu i całego rossiejskiego państwa wszelkich stopni ludzi, ustąpiliśmy grody (następuje wyliczenie miast). Oddać należy te grody ze wszystką armatą, i zapasami przy nich, i mieszczanami, i z powiatowymi i rolnymi włościanami, oprócz przejezdnych i kupczących ludzi, a przejezdnym i kupcom zostawić do woli, na którą stronę chcą przejść: duchowieństwo zaś, wojewodowie, przykaźni ludzie i urzędnicy, odpuszczeni będą do moskiewskiego państwa z całym swym majątkiem».

Ponieważ w blizkości, a mianowicie w obozie Władysława, przebywali podczas całej wyprawy kniaź Iwan Szujski i b. djak Wasyl Janow, przeto posłał do nich zapytać Szeremetjew, ażali nie zechcą wracać do Moskwy, gdzie się bez wszelkiej obawy mogą udać. Wi-

docznie jednak Szujski, ostatni z trzech braci, oraz Janow, przywiązali się do osoby królewicza, nie mieli ochoty wracać, gdyż odpowiedzieli: «Myśmy moskiewskiego państwa nie zdrajcy, do Polski i Litwy z Moskwy nie uciekaliśmy! Mnie kniazia Iwana, z braćmi wydano i ja sam wiem, że mnie wydali nie wszyscy ludzie moskiewskiego państwa, bo wielu o tem nawet nie wiedziało. Wyrokiem Bożym bracia moi pomarli, a mnie, zamiast śmierci, Najjaśniejszy Król życie darował, kazał mi służyć synowi swemu Wielkiemu Carowi i Kniaziowi Władysławowi i ja na to jemu przysięgałem.

Gdyby mnie nietylko wielcy komisarze pozwolili jechać, ale nawet gdyby sam król pozwolił, nie pojechałbym, gdyż przysiągłem nie królowi, ale jego synowi!» Wasyl Janow znowu rzekł: «Posłali mnie do króla wszyscy bojarowie z posłami: kn. Jurjem Nikiticzem Trubeckim i Michajłem Glebowiczem Sołtykowem, aby zaprosić na moskiewskie państwo jego syna i ja jemu przysięgałem!»—a Szujski dodał jeszcze: «Jeżeli już bracia nasi bojarowie, obdarowując nas, przysyłają, abyśmy wracali do Moskwy, to powinni posłać do naszego władcy królewicza Władysława, aby zwolnił z przysięgi, a jeśli nas zwolni, wrócimy do Moskwy!» Jak widać, wyżej wspomniani czuli się związanymi złożoną raz przysięgą i, jak u Janowa, misją, dokonaną, jak wiemy, w listopadzie 1611 roku.

Wprawdzie osobny paragraf układu zastrzegał powrót kn. Jurja Trubeckiego, Sołtykowów, oraz reszty emigrantów, ale z dodaniem wyraźnego zastrzeżenia: «jeżeli wrócić zechcą». Zdaje się, że tylko mała część wróciła.

A zatem, pokojem «doczesnym» na czas od 3 stycznia (n. s.) 1619 r. do 3 lipca (n. s.) 1633 r., Rzeczpospolita otrzymała Smoleńsk, Białą, Dorohobuż, Rosław, Monasterskie Horodyszcze, Czernihów, Starodub, Popową Górę, Nowogródek Siewierski, Poczep, Trubczewsk, Sierpiejsk, Newel, Siebież i Krasne z powiatami, oraz Wieliską Wołost' z przynależną do niej okolicą. Natomiast zwrócone były Moskwie: Wiaźma, Kozielsk, Meszczersk, Możajsk i Borysowo. Celem rozstrzygnięcia nieuniknionych sporów granicznych, winni byli zjechać z każdej strony czterej sędziowie, w miesiącach lipcu i sierpniu 1619 roku, między Toropcem a Wieliżem, Wielkiemi Łukami a Uświatem.

Kupcy polscy otrzymali pozwolenie handlowania w całem państwie, z wyjątkiem samej stolicy, Moskwy. Cudowny posąg św. Mikołaja, zabrany (zdaje się w roku 1610) z Możajska, metropolita Filaret, kniaź Wasyl Wasylewicz Golicyn, Szeinowie, djak Tomiło Ługowski, Boriatyński i wogóle wszyscy współtowarzysze ich niewoli, razem około 30 osób, mieli być zwolnieni i odprowadzeni do granicy w dniu 15 (25) lutego 1619 roku, a jednocześnie wrócić mieli do Polski: Mikołaj Struś, Budziłło, Strawiński, Charliński, Kalinowski i t. d., pochwyceni, jak wiadomo, przy wzięciu Kremla. Jak pisze St. Kobierzycki («Hist. Vlad. principis». Gdańsk 1655, str. 186) zabrany został w r. 1610 w Możajsku, posąg cudowny św. Mikołaja cudotwórcy, wielkości naturalnej, z złota lany i drogiemi kamieniami ozdobiony. Wasyl Szujski chciał go przenosić do Moskwy, aby uratować, bojąc się rabunku. Widocznie nie zdołał tego uczynić i posąg zrabowało wojsko polskie i litewskie.

Królewicz Władysław zachowywał wprawdzie nadal prawa swoje do tronu carów, gdyż nie zrzekał się ich formalnie, ale nie miał ich dochodzić przez przeciąg czasu, określony rozejmem. Pretensje jego wchodziły jednak w okres chwiejności, cofały się przed uznanemi niejako prawami cara Michajła Fiedorowicza.

Wojska J. K. Chodkiewicza i Sahajdacznego winny były opuścić granice Moskwy. Inne artykuły określały bliżej sposób wykonania rozejmu Deulińskiego, czy Dywilińskiego.

W ten sposób zakończoną została 14½-letniem zawieszeniem broni dziesięcioletnia wojna. Co prawda, wykonanie traktatu nie obyło się znowu bez trudności, sporów i bójek przy rozgraniczaniu, wskutek dowolnego nieraz tłómaczenia osnowy traktatu. Także i wymiana jeńców w oznaczonym terminie nie nastąpiła, bo aż dopiero w czerwcu.

Rozejm, w Deulinie zawarty, był tylko dłuższą przerwą w wojennej polityce następców Iwana Groźnego. Nie inaczej też, zapatrywał się na tę sprawę Zygmunt III, kiedy w dniu 20 grudnia 1618 roku pisał z Warszawy do komisarzy swoich do Swatkowa: «Wielkie w nas podejrzenie budzi, że nie chcieli uczynić z Rzeczpospolitą pokoju wiecznego, a potem, że się Kozielska i Wiaźmy upominają tak mocno. Chcą bezwątpienia, niedługo ukrzepiwszy siły swoje, o co w takiem, *jakie tam jest, posłuszeństwie*, nie trudno, i pozbywszy się naszych wojsk, zwrócić się przeciw naszemu państwu i odebrać wszystko to, co teraz oddali»... Rzeczywiście tak być miało.

Traktat złagodził chwilowo położenie; praw Władysława IV, czy też jego pretensji, nie usunął, jakby to było miało miejsce przy zawarciu stałego pokoju. Zrzeczenie się formalne nastąpiło przy zawarciu formalnego pokoju nad Polanówką w czerwcu 1634 roku.

30 LAT TRAKTATÓW POKOJOWYCH.

(1656—1686).

I.

Przed pokojem Andruszowskim.

Przygotowywany przez lat dwadzieścia odwet za wyprawy Zygmunta III i Władysława IV, jako dalszy ciąg walk o sporne pogranicze dwóch państw, Polski i Moskwy, przyśpieszonym został przez wybuch powstania kozackiego na Ukrainie, gdzie misja cywilizacyjna Rzpltej spotkała się z tłumami kozackiej czerni, podniecanej przez duchowieństwo wschodniego wyznania. Zawarty w Polanowie w r. 1634 wieczny pokój, pozwolił był Moskwie zreformować wojsko, ściągnąć mnóstwo cudzoziemskich oficerów, wystąpić po raz pierwszy z wielkiemi, lepiej już wyćwiczonemi siłami. Przytem Rzplta była wyczerpaną morderczemi walkami z Bohdanem Chmielnickim i jego kozactwem.

Na wiosnę 1653 roku obiegały już w Polsce wieści o gromadzeniu i posuwaniu wojsk carskich ku granicy, t. j. ku Smoleńskowi, boć o niego w pierwszym rzędzie chodziło. W Lipcu, przybyli do Lwowa, do Jana

Kazimierza, dla rozpatrzenia się na miejscu w położeniu, posłannicy cara Aleksieja Michajłowicza, n. b. pod pozorem umawiania się o ligę przeciwko Turcji. W rzeczywistości chodziło raczej o wyszpiegowanie, o zaczepkę, albowiem jednocześnie napływały ostrzeżenia z Smoleńska, ponawiające przestrogi o podejrzanych zamiarach wojennych. Zresztą sam Bohdan Chmielnicki namawiał Moskwę do korzystania z chwili, poddał się formalnie carowi, w nadziei dojścia tym sposobem do silnej i wolnej kozaczyzny, miał posłużyć za narzędzie.

Niebawem też syn cara Michała, Aleksiej Michajłowicz, wypowiada, na wiosnę 1654 r., wojnę Rzpltej. Jako usprawiedliwienie (nakazane zwyczajami dyplomatycznemi) zerwania pokoju polanowskiego, posłużyły: mylne tytułowania cara Aleksieja Michajłowicza w kilku listach pisanych w różnych sprawach urzędowych przez pogranicznych starostów, kilka książek wydrukowanych w Koronie, zawierających uszczypliwe wyrażenia o Moskwie i t. d. Zebrało się tych mniej lub więcej fikcyjnych pretensyj niemało w ciągu ostatnich kilkunastu lat,—zbierano je systematycznie, aby w nadarzonej chwili mieć odnośne usprawiedliwienie w ręku. Jednocześnie zaś udało się do Wiednia poselstwo, oznajmujące o wytoczonej wojnie, z podaniem tych «grubych błędów», jakie Polacy w pismach swoich popełnili, kiedy np. ojca carskiego Michała Fiedorowicza nazywali *Miszą* (bo tak w młodości w Moskwie go nazywano), albo też Michałem Filaretowiczem (gdyż był synem Filareta patryarchy), kiedy go tytułowali *Dzierzcą* zamiast Samodzierzcą, opuszczali tytuły i t. p. Ta dezynwoltura, z jaką w Rzpltej panowie i szlachta trak-

towali swego monarchę, lub przeciw niemu na sejmach, przebijała się niejednokrotnie w bardzo szkodliwy sposób, w stosunkach z ościennem mocarstwem, gdzie pod tym względem od dawien dawna żelazna i nieubłagana, do ostateczności doprowadzona, panowała rutyna.

Moskwa starała się także o zapewnienie pomocy Szwecji, ale jej nie uzyskała, bo między obu temi państwami było jabłko niezgody—brzegi morza baltyckiego, Inflanty, tak ważne dla handlu; owszem i od tej strony stosunki były naprężone, pomimo ugody o rozgraniczenie, zawartej w r. 1649. Jednym z komisarzy moskiewskich, biorących udział w komisjach z Szwecją, był Afanazy Ławrentjewicz Ordin-Naszczokin, najwybitniejszy naówczas dyplomata cara Aleksieja, biorący później przeważny udział w układach Andruszowskich.

Chwila była bardzo korzystną dla rozpoczęcia wojny. Na Ukrainie ogólne powstanie od lat sześciu, siły Rzeczypospolitej wyczerpane, wojsko niepłatne, anarchja i popłoch. Smoleńsk był w ustawicznych trwogach, nieopatrzony, bez żywności na dłuższy czas-w takich warunkach, miał go, krótko co prawda, bronić Filip Obuchowicz, wojewoda Smoleński. Brakło już na kresach Aleksandra Gąsiewskiego. Ostatniego maja 1654 r., stanął car Aleksiej Michajłowicz w sto tysięcy wojska (w tem 20 tysięcy dońskich i nadwołżańskich kozaków pod Zołotarenką) pod murami Smoleńska, pod Połockiem, Witebskiem. Smoleńsk bronił się tylko cztery miesiące, poczem się zdał. W obec braku oporu, wojska posuwały się, zajęły Białoruś, potem Litwę aż ku Wilnu. Hetman w. litewski Janusz Radziwiłł wyszedł z zebranem na prędce, nielicznem wojskiem na

spotkanie Moskwy ku Mścisławiowi, ale się cofnął przed przeważającemi siłami. Urywano się tedy podjazdami. A tymczasem wojska carskie, pod dowództwem Jurja Aleksiejewicza Dołgorukiego, Mykity Iwanowicza Odojewskiego, Prozorowskiego, Piotra Chowańskiego, Bohdana Iwanowicza Naszczokina, paliły wszystko do szczętu, rabowały, zabierały ludność w *plen* (t. z. plon), t. j. w niewolę, odsyłały w głąb carstwa.

Na Ukrainę przednieprzańską wkroczył Buturlin z 40 tysiącami wojska, jako obrońca kozaków. Wojna przybrała na Litwie charakter zupełnej dewastacji,— z wyjątkiem tych miejscowości, które najezdzcom przysięgę wykonały. Tak wojowali w Moskwie w swoim czasie Samozwańcy. Chłopi, buntowani, łączyli się w kupy rozbójnicze, aby pustoszyć i mordować, rozrzucono wezwania podżegające prawosławnych, aby się odłączyli od Polaków, aby zgolili «czupryny», po krórych lachów poznawano. Na Ukrainie odpierali najazd: hetman w. koronny Stanisław Potocki, Stefan Czarniecki, hetman pol. koronny Stanisław Lanckoroński, w sojuszu z tatarami przywołanymi na pomoc, z większem szczęściem niż na Litwie — póki ugoda z Kozaczyzną, na jakiś czas, powstania nie stłumiła.

Kiedy już większa część Litwy zajętą była przez wojska carskie i niemal że jednem pogorzeliskiem, młody król szwedzki Karol Gustaw, pomimo trwającego rozejmu, wkroczył z poduszczenia zdrajcy Hieronima Radziejowskiego, z dwoma wojskami: do korony przez Pomorze i Wielkopolskę, do Litwy z Inflant na Dynaburg. Kataklizm był zupełny. Z trzech stron

wzięta w ognie Rzeczpospolita mogła tylko słaby opór stawić, i to tylko o tyle, o ile anarchja, chaos i wewnętrzna dezorganizacja nań pozwoliły.

Na Litwie nieledwie rozprzęga się unia dwóch narodów. Część Litwy poddaje się carowi, traktuje z nim (Krzysztof Pac, Wincenty Gąsiewski, pewna ilość szlachty); Janusz Radziwiłł konspiruje z Szwedami, upatrując ratunek w unii z Szwecją. Tym sposobem stanęły teraz na gruncie litewskim, naprzeciw siebie, oko w oko: Szwecja i Moskwa. Car Aleksiej Michajłowicz wjechali do Wilna w Sierpniu 1655 r., w chwili, kiedy Karol Gustaw zbliżał się pod Warszawę, a B. Chmielnicki z Buturlinem ciągnęli pod Lwów. Bardzo korzystnym dla Rzeczypospolitej okazał się antagonizm Szwecji i Moskwy, pokłóconych o łupy, o w. księstwo litewskie, o Inflanty. Car Aleksiej dał się wciągnąć w traktaty, okazywał nawet chęć zgodzenia się na wybór młodego carewicza na następcę ostatniego z Wazów.

Sytuacja, jaka się teraz wytworzyła, przypominała pod niejednym względem, położenie pod Moskwą w latach 1610 i 1611, za Zygmunta III, naturalnie na odwrót. Tymczasem zaś, złupione Wilno pozostało przeszło rok w rękach moskiewskich. Car wrócił do Moskwy w tryumfie w końcu 1655 r., pozostawiwszy wojewodów na Białorusi i Litwie, przybrał tytuły zajętych wojskami okolic.

Wśród tego pogromu, kiedy także i Kraków zajętym jest przez Karola Gustawa, Jan Kaźmierz i Marja Ludwika wzywają ze Szlązka pośrednictwa i pomocy Austrji. Dlatego, w początkach 1656 r., don Alegretto

Alegretti i Teodor v. Lorbach, posłowie cesarza Ferdynanda III, zjeżdżają do Moskwy, gdzie zastają posłów szwedzkich. Za nimi wysyła Jan Kaźmierz Piotra Galimskiego do Moskwy, aby uzyskać zawieszenie broni i rozpoczęcie układów. Tutaj już ułożono zjazdy komisji pokojowej pod Wilnem, we wsi Niewiaży, z pośrednictwem powyższych dwóch niemieckich posłów. Jednocześnie car Aleksiej wysłał wojsko swoje do Inflant przeciwko Szwedom.

Na tej komisji Wileńskiej rozpoczynają się traktaty pokojowe, które się miały przeciągnąć, skutkiem zawierania chwilowych rozejmów, całe lat trzydzieści, bo aż do r. 1686, t. j. do pokoju Grzymułtowskiego. Przez cały ten czas ważą się polityczne szanse obu państw, o ile one dotyczą panowania nad ogromnemi obszarami spornemi, podbitemi dawniej przez Koronę i Litwę. Przegrywa proces Rzeczpospolita, nietyle ze względu na dezorganizację wewnętrzną i rządy szlacheckie, ile wskutek współdziałania Turcji, kombinującej swe najazdy, z moskiewską polityką. Tym sposobem Polska stacza się prędko po pochyłości, która ją doprowadza do abdykacji ze stanowiska na wschodnich kresach.

Ponieważ sąsiednie państwo trzyma obecnie w ręku swojem Smoleńszczyznę i Siewierszczyznę, przeto ich już nie wypuści, a nawet tym razem sięgnie po Kijów, po Ukrainę Zadnieprzańską, dalej idące żądanie postawi, zwłaszcza, gdy obecnie ma pewne zobowiązania względem Kozaczyzny i dlatego też interesa swoje otwarcie z nią solidaryzuje.

Układy komisji Wileńskiej rozpoczęły się 22 sierpnia 1656 r. w chwili, kiedy Stefan Czarniecki odebrał Szwedom i wojskom brandeburskiego elektora, Warszawę, na to, aby ją znowu utracić, poczem znosi w Koronie pojedyńcze szwedzkie oddziały. Nowy wtedy wróg wkracza do Polski--Rakoczy.

Na komisji pokojowej wystąpili tedy jako komisarze: Jan Krasiński, wojewoda płocki, Stanisław Sarbiewski, starosta grabowiecki, późniejszy mazowiecki wojewoda, Krzysztof na Baksztach Zawisza, marszałek w. litewski, ksiądz Jan Dowgiałło-Zawisza, biskup-nominat Wileński i Cyprjan Paweł Brzostowski referendarz litewski. Ze strony Moskwy: bojaryn Mykita Iwanowicz Odojewski, Iwan Iwanowicz Łabanow-Rostowski (nazywany pospolicie przez polskich komisarzy Łabanem), Wasyl Aleksandrowicz Czochłokow i wreszcie djaki: Harasim Siemionowicz Dochturow (który w r. 1645 jeździł do Anglji) i Eufemi Jurjew [1]).

Komisarze carscy przybyli na układy z eskortą 12 tysięcy wojska, oczywiście, więcej dla postrachu, niżeli dla bezpieczeństwa. Ustawiono cztery namioty w polu: jeden dla medjatorów, jeden dla Polaków i Litwinów, jeden dla carskich ludzi i wreszcie osobny namiot do traktatów. W środku tegoż ostatniego był stół, przy którym zasiadano. Po zwykłych ceremonjach wstępnych, powitaniach, Mykita Odojewski wydobył wielką księgę i odczytywał przez dwie godziny różne listy osób z Korony i Litwy, z omyłkami w tytułach. Dalej

[1]) Theiner Monuments historiques. Rome 1859.

przedłożył katalog ksiąg drukowanych, zawierających wyrażenia przynoszące ujmę carowi i jego przodkom. Wreszcie zaprodukował kopję listów hana Krymskiego do Jana Kaźmierza, z zaproszeniem do sojuszu przeciwko Moskwie. Z tego wszystkiego Odojewski wyprowadził wniosek: Polacy pokój polanowski naruszyli i upoważnili cara do wypowiedzenia zgody. Niedość na tem, komisarz wyliczał jeszcze krzywdy wyrządzone na Ukrainie Kozakom, za którymi car się ujął. Wystąpił tedy odrazu z żądaniem, aby całą Litwę oddać carowi i wypłacić mu indemnizację wojenną.

Wysłuchawszy spokojnie tej mowy, panowie nasi odpowiedzieli: Co do omyłki w tytułach, to prywatni ludzie nie wiedzieli jak ją wypisywać, czy można dla tak błahego powodu wojnę wytaczać? Co zaś do ksiąg, satysfakcja została daną, albowiem je spalono, zakazano ich sprzedaży, więc kiedy sprawa już ubita, czemuż ją na nowo podnosicie? List hana Krymskiego sam król Jan Kaźmierz przez dworzanina swego Obuchowicza posłał w kopji carowi i ztąd jest znanym w Moskwie... Jakże więc możecie na tym liście pretensje swoje opierać?...

A co do Kozaków, czyż sam car nie złamał paktów? Jakże przytem Litwę spustoszył, jakież okrucieństwa robiły jego wojska!

Przytem nadmienili:

— Nietylko żeśmy nie dali powodu złamania pokoju, aleśmy nawet dali dowody przyjaźni! Z dobrej własnej woli, ciała carów Szujskich, którzy umarli w niewoli, odesłano do Moskwy, a nawet kamień grobowy z napisem, chociaż był wieczną pamiątką zwy-

ciężtwa, przez wojewodę kijowskiego Adama Kisiela oddanym został, aby nie było pamięci takiej klęski, któraby mogła wzburzyć umysły!.. Kiedy oskarżono niejakiego Łubę, jakoby się fałszywie podawał za jednego z carewiczów, posłano go do Moskwy, ażeby się z oskarżenia oczyścił. Ta sama okazała się, przy schwytaniu Tymoszki Akundinowa, życzliwość królewska, dlatego że się podawał za jednego z carów i t. d. Komisarze polscy dowodzili: niesłusznie wojnę podnieśliście! więc zróbmy pokój, ale pod warunkiem zwrotu zawojowanych krajów i wypłaty szkód poczynionych. Moskiewscy: Z tego już widać, ile wojna była słuszną, kiedy Bóg całą Litwę oddał w ręce, a co Bóg dał, tego car nie ma obowiązku nikomu oddawać. Dość już, że tylko Litwę zawojowaliśmy, mogliśmy całą Polskę zabrać—do tego, przeciwko Szwedom swój oręż obróciliśmy i przystali na medjatorów cesarza Ferdynanda III!..

Rozpoczęły się targi, gdyż według metody i dyplomatycznych tradycyj moskiewskich, nie wypadało zawierać umowy inaczej, jak tylko po zażartych, długich obrotach i targach. Polacy spotkali się tutaj znowu z tą orjentalną dyplomacją, pełną wybiegów, zwrotów, zwłok, kłótni nieraz bardzo grubych i męczących, w jakie arsenał dyplomatyczny sąsiada aż nadto obfitował. Nareszcie po wielu «rozgoworach», przyrzekali ustąpić z Litwy, ale dopiero za lat dwadzieścia, a Białoruś i to co nad Dnieprem, chcieli zatrzymać; otworzyli się także z tem, że u cara Aleksieja jest syn, mający teraz 3 lata (także Aleksiej, który umarł młodo) a król Jan Kaźmierz nie ma dzieci,

dobrzeby więc było, żeby, za życia króla, carewicza sobie wybrać, aby po śmierci królewskiej wstąpił na tron. Jak wiemy, nietylko J. Kaźmierz, ale i Marja Ludwika, dla dobra kraju, nosiła się z polityczną myślą zapewnienia następcy i tę jej myśl podchwycili rossyjscy komisarze. Polacy, zaskoczeni propozycją, odrzekli iż za życia króla, nie można o tem myśleć, wystąpili z argumentami przeciw propozycji, która Lorbachowi i Alegrettemu w niesmak poszła, gdyż, dwór Austryjacki, chociaż nie stawiał kandydatury jednego z swoich arcyksiążąt, jednakowoż solidarnie z Polską, bronił przed carską kandydaturą.

Moskiewscy odparli: Ze wszystkich województw litewskich zeszli się tutaj posłowie, którzy chcą elekcji cara samego na w. księcia litewskiego... Żądali więc aby ich dopuścić do komisji, tak iżby wolę swoją wypowiedzieć mogli.

Rzeczywiście, wielu ze szlachty, czy to skaptowanych różnemi obietnicami, czy też obawiających się utraty swoich majątków, jakieby pod zaborem pozostały, agitowało w myśl propozycji. Położenie, jak widzimy, przypomina rok 1610 i 1611 w Moskwie, nawet elekcja carewicza wchodzi na porządek dzienny.

Na to Polacy—wobec gróźb zerwania komisji—ustępowali Siewierszczyzny ze Smoleńskiem, t. j. tych grodów, jakie z tytułu elekcji na cara Władysławowi IV przypadły, ale więcej ani piędzi ziemi nie oddawali, bo tak mieli w instrukcji powiedziane.

Moskiewscy zdawali się zadawalniać podanemi ustępstwy, ale obowiązani byli posłać do Moskwy po instrukcję. Po kilku tygodniach nadeszła z Moskwy

informacja, aby zastrzedz elekcję carewicza. Około tych najważniejszych materyj, t. j. wyboru jednego z synów Aleksieja Michajłowicza, lub też wreszcie samego cara, oraz w przedmiocie ustępstw terytorjalnych obracały się ciągle dyskusje. Ta sama trudność, jaka się nastręczyła, między innemi, przy wyborze Władysława IV w r. 1610, t. j. kwestja religji, tutaj także stała się nieprzezwyciężoną przeszkodą. Była chwila, że traktaty wyglądały na teologiczną dysputę. Wreszcie po kilku burzliwych kongresach, przy współudziale Alegrettego i Lorbacha, komisarze carscy oświadczyli, że ustąpią Litwy po Berezynę, a resztę kraju oddadzą po elekcji cara.

W owym to czasie wojsko litewskie stojące pod Filipowem pod dowództwem Wincentego Gąsiewskiego, podskarbiego litewskiego, rozeszło się do domów, co też najgorszy wpływ wywarło na układy.

Trudno było o zgodę. Obie strony twardo stawały przy swoich warunkach—zawarto więc w październiku rozejm i odłożono dalsze traktaty do sejmu. Car przyśle posłów swoich do Warszawy, aby zawrzeć pokój i ułożyć się co do elekcji. Kroki wojenne zostaną powstrzymane, wojska obu państw połączą się przeciw Karolowi Gustawowi i Kurfirsztowi.

Skończyła się komisja bankietem, wymianą podarunków i t. d. Panowie polscy odjechali do Wilna, zkąd Odojewski wyszedł z wojskiem, aby cofnąć się za Berezynę, bo tak się tymczasowo rozgraniczono.

Skutkiem zawartej świeżo ugody i zajęcia części Litwy przez Karola Gustawa, stosunek Moskwy do Szwecji zupełnie się popsuł, poseł szwedzki namawiał

w Konstantynopolu sułtana, aby wszedł ze Szwecją w ligę, przeciw Austrji, Polsce i Moskwie (Theiner Monuments relatifs, str. 30). Wojska moskiewskie zaczęły też w Inflantach wojować Szwedów, oczywiście w zamiarze zachowania ich dla cara. Stosunki między Janem Kaźmierzem a carem bardzo się odtąd poprawiają, znać to po częstych obsyłkach przez gońców w r. 1657. Źle wyszła na wileńskich traktatach kozaczyzna. Przybyli wprawdzie posłowie kozaccy do Niewiaży, ale nie zostali dopuszczeni do namiotów. Podpisanie rozejmu i ewentualność carskiej elekcji w Koronie i Litwie, sprawiły tam jak najgorsze wrażenie. Dlatego, już wtedy zaczyna być mowa o poddaniu się Turcji, chociaż trzymają się jeszcze Moskwy, bo ta im ciągle jeszcze obiecuje pomoc, trzyma ich w odwodzie, ponawia zapewnienia i obietnice dane kiedyś B. Chmielnickiemu.

Oczywiście kandydatura cara, czy też carewicza, nie ma w Rzeczpospolitej widoków powodzenia; protestują zaraz przeciw niej biskupi, żądają przyjęcia wiary katolickiej, zwłaszcza, że na licznem zebraniu duchowieństwa, senatorów, posłów, w Kaliszu, zajmowano się już tą kandydaturą i odrzucono jednocześnie kandydaturę Rakoczego, który tymczasem wkroczył z oddziałem kozackim pod J. Samojłowiczem (Popeńką), jako sojusznik Karola Gustawa, do Polski. Niepowodzenie, z jakiem spotkała się kandydatura carska, było przyczyną, że Aleksiej Michajłowicz zbliżył się znowu do Szwecji, żądał zapewnienia mu tronu, w przeciwnym razie groził wojną na nowo. Król naznaczył tedy niezwoływany od trzech lat sejm na lipiec 1658 roku.

Ogólna sytuacja zaczyna się polepszać dla Polski, zwłaszcza dzięki czynnej pomocy Austrji i Danji. Car, ze względu na brak poparcia swojej kandydatury, postanowił nie wysyłać posłów na sejm, życzył jedynie wysłania komisarzy do Wilna na maj lub czerwiec (1658), a równocześnie pisał do atamana kozackiego J. Wyhowskiego, aby wybrał półkowników, przysłał ich na zjazdy, obiecując wspólną kampanję, w razie gdyby Rzeczpospolita układu nie zawarła [1]).

Stosownie do propozycji, wysłani przed sejmem, komisarze: Juryj Aleksiejewicz Dołgoruki, Mykita Iwanowicz Odojewski, Ałmaz Iwanowicz Morozow, spotkali się znowu z komisarzami: Pawłem Sapiehą, hetmanem wielkim lit. (po Januszu Radziwille), Wincentym Gąsiewskim, hetm. pol. lit., Krzysztofem Zawiszą marszałkiem, Janem Dowgiałło-Zawiszą biskupem, i Stanisławem Sarbiewskim [2]). Układy się rozchwiały, bo Rzeczpospolita, mając teraz aljans z następcą Ferdynanda III, cesarzem Leopoldem, odepchnęła wygórowane żądania przeciwnej strony. Partyzantka na Litwie, przy pomocy pospolitego ruszenia, wybuchła na nowo. Dlatego car pośpieszył z zawarciem, w grudniu, pod Narwą, przez posłów swoich, Afanazego Naszczokina i kn. Prozorowskiego, trzyletniego rozejmu ze Szwecją, aby mieć od tej strony wolne ręce. Hetman pol. lit. W. Gąsiewski, napadnięty z nienacka pod Werkami przez oddział Wołyńskiego i Sukina, poniósł klęskę i

[1]) Akty južnoj i zapadnoj Rossii, t. VII, str. 195.
[2]) Pamiętnik Stefana Medekszy, str. 176.

dostał się do niewoli. Pomścił go Hilary Połubiński pod Połockiem. Na Ukrainie, po ugodzie hadziackiej hetman Zaporożski J. Wyhowski, pobił, razem z tatarami, kn. Trubeckiego pod Konotopem; na Litwie hetman P. Sapieha udzierał się z J. Dołgorukim, a Stefan Czarniecki ze sprzymierzeńcami, ścigał szwedów na Fionji. Zawarty następnie, przy współudziale *medjatorów*, pokój w Oliwie pod Gdańskiem, w maju r. 1660—pozwalał Polsce obrócić swoje siły przeciw Moskwie. Tymczasem, już w połowie września 1659 r., przybył do Warszawy poseł moskiewski «wbrew zwyczajowi potulny tym razem, nawet tytułów zajętych prowincyj nie kładł w kredensie» (powiada des Noyers, sekretarz Marji Ludwiki), celem ułożenia się o miejsce i czas do nowych zjazdów. Przyczyną zmiany w postawie posła, było uspokojenie się Rzeczpospolitej od strony Szwecji. Stefan Czarniecki ruszał na Litwę z Kurlandji, aby walczyć przeciw Iwanowi Chowańskiemu, a na pomoc P. Sapiesze.

Nastały znowu, po chwilowem uspokojeniu, i pomimo toczących się pertraktacyj, wojenne czasy. Komu losy dozwoliły wyjść cało z dotychczasowych klęsk, uciekał ponownie, przed wojskami nieprzyjacielskiemi, do Korony, zostawiając mienie na łasce Bożej. Krwawe łuny pożarów znaczyły drogę maszerujących wojsk.

Pomiędzy uciekającymi znalazł się Jan Antoni Chrapowicki, podkomorzy i poseł smoleński, osobistość znana i popularna w Litwie i Koronie, autor rękopiśmiennego djarjusza, którym się w dalszym ciągu naszego

opowiadania, często wyręczać będziemy [1]). Czterdzieści blisko lat, nasz podkomorzy, a późniejszy wojewoda witebski, brał udział w sprawach publicznych Rzeczpospolitej; w roku 1649, z ramienia sejmu był komisarzem do zapłacenia żołdu zaległego wojsku litewskiemu, a jeszcze po r. 1683, po wiedeńskiej wyprawie, interesuje się wypadkami, zapisuje bardzo starannie, co widział i słyszał... Rodzina Chrapowickich należała do tych rodów litewskich, którym Władysław IV rozdał obszary w Smoleńszczyźnie, rekuperowanej przez swego ojca. Wszystko to było teraz odebranem, zajętem przez nieprzyjaciela, zniszczonem, zginęła prawie nadzieja odzyskania kiedykolwiek owych dóbr w Smoleńskiem, a i na Litwie co tylko mogło być zrujnowanem, zniszczało w ciągu ostatnich lat.

Na początku 1660 r., w ziemi drohickiej, w Kłopotowie, dokąd się z Łabna podkomorstwo z domownikami schronili, przyszła nagle wiadomość, o pośpiesznym marszu kn. Iwana Chowańskiego na Brześć litewski, i o wysłaniu *komunika*, t. j. podjazdu (bez taborów) za taborami Pawła Sapiehy ku Lublinowi. Moskwa zajęła Brześć, wpadła do Białej i Janowa i spaliła te miasta. Podkomorstwo, uciekali więc dalej, ku Warszawie. Pomimo toczącej się wojny, nie ustawały korespondencje obu dworów, w przedmiocie traktatów, była nawet jeszcze mowa o kandydaturze carewicza, choć obie strony mało się z nią już liczyły. Przysłany

[1]) Część tegoż rękopisu, obejmującą panowanie Michała Wiśniowieckiego, wydał J. Rusiecki w Warszawie 1845 r.

Kto nie szanuje książki—
—niszczy dobro społeczne.

do Warszawy goniec carski, który przybył razem z wracającym z Moskwy, podczaszym połockim Korsakiem, ułożył zjazdy komisarzy między Mińskiem a Borysowem. Skutkiem tego komisarze udali się do Mińska, a byli to ci, o jakich Jan Chryzostom Pasek, służący naonczas wojskowo pod wojewodą ruskim Stefanem Czarnieckim, w pamiętniku wspomina: generalny starosta żmujdzki Jerzy K. Hlebowicz, referendarz litewski Cyprjan P. Brzostowski (dwie chorągwie Hlebowicza były *propter publicam securitatem* ordynowane), dalej: wojewodowie, sieradzki Hieronim Wierzbowski i mazowiecki Stanisław Sarbiewski. Oprócz nich, na liście upoważnionych do komisarskich funkcyj, byli: Paweł Sapieha woj. wileński i hetman Prażmowski, kanclerz, Kaźmierz Radziwiłł kaszt. wileński, Stefan Czarniecki, Krzysztof Zawisza, Krzysztof Pac, Jan Leszczyński, Aleksander Naruszewicz podkanclerzy litew., Andrzej Morsztyn, Janusz Wessel i t. d., ale tylko ci, co zjechać będą mogli, mieli być czynnymi. Położenie było rzeczywiście trudnem, gdyż jednocześnie zbuntowało się niepłatne wojsko hetmana Sapiehy pod Drohiczynem, i zamiast ruszyć przeciw Chowańskiemu dobywającemu Lachowicz sapieżyńskich [1]), wypowiedziało służbę i posłuszeństwo, póki t. zw. *konsolaty*, t. j. żołdu nie dostanie. Wybuchła tedy zwykła już wtedy konfederacja wojskowa, z wyłączeniem nietylko Sapiehy, ale i pułkowników i rotmistrzów, a to z tej przyczyny że hetman, swojego tylko bacząc interesu, miljony za ekspensa wymógł i zapis na dobrach (królewszczyznach?)

[1]) Lachowicze i Bychów należały do Sapiehów.

otrzymał, a wojsku nic się z tego nie dostało. Podobno i pp. pułkownicy więcej także swojej, niż towarzystwa, wygody patrzyli. Obrawszy sobie regimentarzem, chorążego orszańskiego p. Samuela Kmicica, wysłało wojsko od siebie deputatów do króla «expostulando w pewnych punktach». Stefanowi Czarnieckiemu, oznajmili, że się z nim nie połączą, gdyż porzucają służbę. Nie pozostało nic innego, jak namowami, sesją w Drohiczynie, zażegnać trudność. Bunt «ukontentowanym» został, po miesiącu czasu, dzięki wybuchłej w łonie konfederacji niezgodzie, poczem zaraz położenie się poprawiło. W końcu czerwca, w wigilję św. Piotra i Pawła połączone już chorągwie Sapiehy i Czarnieckiego pobiły na głowę pod Połonką, kniazia Chowańskiego, a jednocześnie i osiem tysięcy piechoty pod wodzą Bohdana Naszczokina. W bitwie tej, syn Chowańskiego, syn wojewody Żmijowa i wojewoda Szczerbatow dostali się do niewoli. Sam Iwan Chowański ledwie uciekł w kilkaset koni, zostawiając w okopach wielką zdobycz. Stefan Czarniecki gonił nieprzyjaciela, aż do Myszy, poczem posłał dwa pułki ku Borysowu, dokąd się Chowański był cofnął. Trzydzieści dużych kopców z ciał nieprzyjacielskich usypano, a mimo tego pełnemi były trupa pola i drogi. Bezpośredniem następstwem zwycięstwa była ucieczka komisarzy moskiewskich do Borysowa, o czem J. Chr. Pasek w pamiętniku swoim również nadmienia [1]). Zresztą, traktaty szły opornie, bo pp. moskiewscy żądali dopuszczenia kozaków do komisji, o co się kozacy gwałtownie dopominali.

[1]) J. Pasek nawiedzał podjazdem komisarzy polskich.

Dwudziestego siódmego października zniesionym został nowy oddział Chowańskiego, między Tołoczynem a Odruckiem, a gdy kniaź uciekł z okopów swoich pod Czerejami w nocy, dogoniony, jeszcze raz pobitym został. Także i J. Dołgoruki, oszańcowany za Basią rzeką, pogromionym został i cofnął się do Smoleńska — wobec następujących chorągwi stolnika litewskiego Marcjana Ogińskiego, Sapiehy i Czarnieckiego. Zima wstrzymała dalsze ruchy wojenne.

Jeszcze lepiej poszło na Ukrainie. Hetman St. (Revera) Potocki i Jerzy Lubomirski pobili kozaków pod Słobodysczami, i z pomocą 40 tysięcy tatarów, Iwana Szeremetiewa pod Czudnowem, zadali klęskę niepamiętną, bo cała armja moskiewska *ex vi pactorum* z tatarami, poszła, razem z wodzem, w jasyr, co też ogromne sprawiło wtedy wrażenie. W ten sposób oczyszczonym został prawy brzeg Dniepru.

Krucha przyjaźń kozacka—nawet wobec Moskwy—była w części powodem tej klęski, bo Szeremetiew został opuszczonym przez kozactwo. Piotr Doroszenko posłował wtedy u Jerzego Lubomirskiego o zgodę; na lewym brzegu Dniepru, pomimo perejasławskiej ugody, polityka carska wywołuje niezadowolenie, gdy Sczuko i Zołotareńko, a zwłaszcza koszowy Brzuchowiecki, ze zwykłemi swemi występują aspiracjami.

Dlatego też wiosna 1661 roku rozpoczynała się dla Polski, w bardzo stosunkowo korzystnych warunkach politycznych. Po kilku daremnych szturmach, «a to przez nieochotę naszych, że się oficerzy bić nie chcieli, lubo in praesentia hetmanów», poddała się wreszcie w Grodnie słaba załoga moskiewska. Wojsko litewskie

ruszyło pod Dynaburg, Mohilewianie wycięli garnizon carski. W kwietniu wysłani byli znowu do Warszawy, na czas sejmowy, posłannik carski Zamiatnia Fiedorowicz Leontjew i djak Iwan Polikarpowicz Michajłow, w interesie pokoju, 8 maja mieli publiczną audjencję u króla w senatorskiej izbie, oddali *hramotę* (t. j. list) i byli świadkami odprawianych w stolicy tryumfów. Do zgodniejszego ułożenia się stosunków przyczyniła się niewątpliwie znowu Austrja, t. j. posłowie cesarza Leopolda, bawiący naonczas i to bardzo długo, w Moskwie, w interesie medjacji. Ze swojej jednakowoż strony, Moskwa starała się o pokój ze Szwecją, i rzeczywiście wtedy go zawarła (w Kardysie), przyczem Inflant odstąpiła, byleby, na przypadek wznowienia się wojny z Polską, módz zwrocić wszystkie swe siły na Litwę.

Podczas sejmu majowego warszawskiego, odbyły się uroczystości tryumfu. A mianowicie: Stef. Czarniecki oddawał uroczyście jeńców: Osipa Szczerbatowa, Chowańskiego młodego, chorągwi zdobycznych 66 sztuk; hetman Sapieha przyprowadził mnóstwo niewolnika, chorągwi 138, między niemi, osobliwą jedną, carską, zieloną, złotem i srebrem haftowaną, na której wyobrażonym był car siedzący na koniu, depczący króla w Koronie. Po nich, hetmanowie koronni oddawali swoich jeńców i chorągwi schwyconych na Ukrainie 128. Na zebraniu przedstawicieli narodu, oprócz wiadomych nam już komisarzy do traktatów z Moskwą, wyznaczono jeszcze podkomorzego smoleńskiego J. Chrapowickiego i wojewodę czernichowskiego Stanisława Bieniewskiego, znanego z umowy z kozakami i ugody cudnowskiej z Szeremetiewem.

Między komisarzami wyznaczonym był także marszałek wielki koronny Jerzy Lubomirski, postać nieodstępna od tej epoki, głośny przez swe zawichrzenia, człowiek, pełen zasług w czasie inwazji szwedzkiej, a od tej chwili przyczyna wielkich klęsk, jakie na kraj spadły...

Jeśli J. Kaźmierz i Marja Ludwika przeciwnymi byli kandydaturze carskiej, wzbraniali się przeciwko niej,—działo się to nietylko z religijno-społecznych powodów, ale i dlatego, że energiczna i mądra Marja Ludwika marzyła o zapewnieniu następstwa tronu albo ks. Kondeuszowi, albo jego synowi ks. d'Eughien, gdyż tym sposobem miała nadzieję powstrzymania rosnącej anarchji i zażegnania niebezpieczeństwa bezkrólewia i nieodzownych intryg innych państw. Skoro wniesioną została podczas sejmu ulubiona myśl Królowej, jako wniosek do obrad, Jerzy Lubomirski stanął odrazu na czele opozycji, złożonej z tłumu szlacheckiego posłów, którym przez zapewnienie francuskiej kandydatury zdawała się zagrożoną «wolność szlachecka, t. j.—wolna elekcja. Nic lepiej nie maluje braku zmysłu politycznego w narodzie, jak burza, jaka się zerwała na samą myśl, iż następstwo tronu ma być z góry *vivente principe* postanowionem. Wraca się więc znowu sytuacja z czasów Zygmunta III: w chwili kiedy wszystkie siły narodu mają być wytężone przeciwko Moskwie, jak wtedy bunt Zebrzydowskiego w r. 1606, tak dzisiaj, bunt Lubomirskiego paraliżuje najlepsze chęci królew-

skie, naraża ojczyznę na straty, odejmuje jej, w trudnem położeniu, całą sprężystość, do jakiej bądźcobądź była zdolną. Wstępujemy w okres zawichrzeń kierowanych przez ambitnego i chytrego marszałka, wojny wypowiedzianej królowej, przerywanej komplanacjami, nowemi porywami gniewu, aż do śmierci wichrzyciela. Garną się też do niego niepłatne i bardzo skore do buntu wojska. Przybywa jeszcze na sejmie, jako materjał palny, niezadowolenie Litwy, bardzo jaskrawo manifestujące się już podczas inwazji moskiewskiej. Niektórzy jej posłowie skarżą się: z powodu Korony Litwa ciągłe ma wojny, kozaków, tatarów i szwedów, Moskwę, Węgrów, a są ci krzykacze zapewne tymi samymi, co w r. 1655 i 1656 garnęli się do moskiewskich wojewodów, zajeżdżali królewszczyzny, biorąc je w posiadanie, jak Massalski i Ciechanowiecki, naturalnie, z poufnego upoważnienia carskiego. Ale co smutniejsze jeszcze: bunt, zawichrzenia Lubomirskiego, marszałka koronnego, towarzyszyć będą odtąd stale układom z Moskwą, oczywiście z największą dla nich szkodą.

Położenie nad Dzisną i Dźwiną, w obozie litewskim, zaczęło się znowu pogarszać, przeciągająca się niepłatność wojska zamieniła się teraz—i to wobec wojsk J. Chowańskiego, który zebrał znowu większe siły pod Witebskiem—w otwarty bunt. Przybył do obozu pod Dzisnę kanclerz Prażmowski, wreszcie i Jan Kaźmierz, aby je zatrzymać w służbie. Wojsko opuściło stanowiska i pomknęło ku Podlasiowi, a za niem ruszył Chowański, połączywszy się Bohdanem Naszczokinem i zajął znowu Wilno. Jan Kaźmierz zwołał w Nowym

Dworze, pod Grodnem, radę ogólną senatu i consilium bellicum ze współudziałem Prażmowskiego, P. Sapiehy, Stef. Czarnieckiego, Krzysztofa Paca, Aleksandra Naruszewicza i t. d., a po odbytej naradzie przybył pod Merecz, dokąd zwołane było pospolite ruszenie.

Zdaje się, iż chodziło o zorganizowanie wielkiej wyprawy wojennej za Dniepr, gdyż tylko tym sposobem można było wywrzeć nacisk na nieprzyjaciela i przyprowadzić go do nowych układów. Jakoż, w listopadzie poniósł Chowański, pod Głębokiem, ścigany przez Stef. Czarnieckiego, klęskę, poczem i Wilno zostało (w początku grudnia) odebranem. O większej wyprawie nie mogło jednak być mowy, gdyż wojsko tak koronne, jak i litewskie zawiązało konfederację. Koronne poszło do Korony, zatrzymało się w Kielcach. Niebawem i litewskie także opuściło Czarnieckiego, obrawszy marszałkiem swoim Kaźmierza Żerowskiego, stolnika wileńskiego. Dla zaradzenia niepłatności wojska zwołanym był Sejm nadzwyczajny na luty 1662 r., tem potrzebniejszy, iż nawiązane były nowe próby pokojowe z sąsiadem, a nawet wiadomem już było o komisarzach wydelegowanych: Afanazym Lawrentjewiczu Ordinie—Naszczokinie, Mykicie Iwan. Odojewskim, Kniaziu Prozorowskim i Ałmazie Iwanowie.

Jan Antoni Chrapowicki, dostawszy zaliczkę na rachunek 15 tysięcy zł. polskich komisarskiej prowizji i zgodziwszy sobie kapelana, ks. Krzyżewicza, zaczął się w końcu listopada (1661 r.) ładować. Przebywał naonczas w swojej dzierżawie, Łabnie, na granicy Korony i Litwy i tam odebrał nakaz królewski jechania na Komisję, na Białoruś, pod Borysów. Sze-

snastego grudnia wyjechał, na Nowogródek, przez kraj spustoszony, wstąpił po drodze, aby obejrzeć swoje «popielisko»—spalony do szczętu folwark Łmuszyn pod Mińskiem. Tutaj widocznie wstrzymał go ordynas królewski, dopiero bowiem 10 stycznia (1662) odbiera nasz podkomorzy w Łmuszynie list od starosty Żmujdzkiego Hlebowicza, wzywający go do wyjazdu na Białoruś. Wyruszył więc do Mińska, ztamtąd do Smiłowicz do marszałka litewskiego K. Zawiszy, gdzie się z starostą żmujdzkim połączył. Chrapowicki i Hlebowicz żyli z sobą w stosunkach zażyłości; obaj jednocześnie wybrani posłami w Grodnie, gdzie z powodu zajęcia Smoleńska, a podczas zaboru Grodna, w Kamieńcu litewskim lub Filipowie, sejmiki tego województwa się odprawiały. Ruszyli teraz razem do Ihumenia przez kraj tak wojną znędzony, że dla koni i ludzi nic dostać nie było można. Nocowano w pustych chatach, dla szkap zaledwie słoma z strzechy się znalazła. Zatrzymawszy się dzień jeden w Berczynie i pozostawiwszy tam wozy, pokarmiali w puszczy w pół drogi, nocowali w Białyniczach. Tu się rozłączyli. Hlebowicz podążył na Borysów do Tołoczyna, a Chrapowicki do Szkłowa dla ekspedycji zostającej przy nim poczty do króla. W kilka dni potem nadjechał starosta żmujdzki. Przybyli tutaj uwolnieni i wracający, skutkiem dokonanej zamiany więźniów, z niewoli moskiewskiej: ks. Pac, nominat Smoleński, Gedroic proboszcz monwidowski, pp. Suchodolski, Domarzewski, Okursko, Łukina i inni. Reszta komisarzy traktatowych bawiła w Stawienach, dojeżdżając dla konferencyj do hetmana Sapiehy do Czerej. 27 Stycznia, zja-

wił się w Szkłowie, z gońcem Kiszczynem i z orszakiem swoim, w przejeździe do Warszawy, posłannik carski Afanazy Iwanowicz Nestierow, dobry nasz znajomy z pamiętników Paska. Poseł jechał prawdopodobnie w interesie oznaczenia czasu i miejsca komisji, wymiany jeńców, gdyż z obu stron schwyceni byli znaczniejsi ludzie: z polskiej, W. Gąsiewski, Obuchowicz, pułkownik Niewiarowski, Szkultyn oberslejtnant rajtarji hetmańskiej i t. d. O tymże Nestierowie wiemy z pamiętników Paska, bo nasz szlachcic konwojował go jako «przystaw» z Wiaźmy i powiada, że poseł zapijał ciągle wódkę, brzydką śmierdziuchę, taką prostuchę, iż koza wrzeszczałaby, gdyby jej gwałtem w gardło lać. W kilka dni później, podkomorzy udał się do Tołoczyna, gdzie więcej jeszcze półtorasta domów niespalonych stało. Znalazł tam litewskich kolegów i listy od wojewody mazowieckiego Sarbiewskiego, oznajmujące, że panowie z Korony bawią w Czerejach. Postanowiono czekać na nich w Tołoczynie. Jakoż, 1 lutego, zjechali: wojewoda sieradzki, H. Wierzbowski, czernichowski Bieniewski i refer. litewski Brzostowski. Wojewoda Sarbiewski zachorował i został w Stawienach. Tutaj odbyła się narada, poczem wszyscy panowie, w oczekiwaniu dalszych, z sejmu, wiadomości rozjechali się do domów.

Sejm dwuniedzielny (rozpoczęty 20 Lutego) wybrał wprawdzie komisję, do pertraktacyj i układu z wojskiem, ale zresztą, był tylko powodem kompromitujących obrad. Izba poselska «skasowała» wszelką myśl elekcji za życia monarchy; wystąpiła nadto, zesłana przez marszałka konfederacji, Świderskiego, delegacja

wojskowa, aby upomnieć się o żołd, a nawet mieszała się arbitralnie do spraw konstytucyjnych państwa. «Przy przewozie z tej strony Wisły (pisano siedzącemu na wsi podkomorzemu) wojsko koronne stanęło nieopodal Pragi, a część, w kilka tysięcy, na Piasecznej z tamtej strony Warszawy. Lubo się sejm skończył, niewiedzieć z jakich pobudek, ani z senatorów, ani z posłów, żadnemu wyjeżdżać nie pozwalali, koniecznie wymagając, acz po skończonym sejmie, by z wojskiem sejm odprawowali». Wojsko, krojące na zamach stanu, uspokoił chwilowo J. Kaźmierz łagodnością i obietnicami, odesłał do przyszłych komisyj wojskowych, w Wilnie i we Lwowie odbyć się mających.

W początkach kwietnia wrócił z niewoli Wincenty Gąsiewski do obozu w Kobryniu—jakoby w zapowiedzi nowych układów. Jakoż w lipcu biegł przez Litwę do Warszawy goniec królewski Bohdanowicz, razem z gońcem carskim Iwanem Stef. Mikulskim, aby donieść o wyruszeniu moskiewskich komisarzy: Odojewskiego, Prozorowskiego i Ordina-Naszczokina, z djakiem Gregorym Karpowiczem Bohdanowem—do Smoleńska. Pisał wtedy Naszczokin z Smoleńska do posła francuzkiego de Lumbres'a, przypominając mu przyrzeczenie zatrzymania kroków wojennych. Komisarze carscy bardzo długo przesiedzieli bezczynnie w Smoleńsku, gdyż pp. koronni i litewscy czekali rezultatów komisyj z wojskiem, czekali wieści, czy w ogóle będą jakie układy.

Z osobą Afanazego Naszczokina spotykać się będziemy odtąd coraz częściej. Wysyłając go na traktaty, car Aleksiej Michajłowicz wysuwał naprzód najwy-

bitniejszego swego dyplomatę. Według historyka russkiego S. Sołowiewa, Naszczokin był nietylko człowiekiem wybitnych zdolności, ale wierzącym w cywilizacyjną wyższość Zachodu, obytym ze sprawami poselskiemi, żądnym reform i ztąd u wielu bojarów znienawidzonym. Bierze on udział przeważny w układach z Szwecją i Polską, Andruszowskie układy dochodzą za jego przyczyną do skutku [1]).

Dopiero 30 czerwca (1662), a więc z chwilą rozpoczęcia targów i układów z wojskiem skonfederowanem, w Wilnie i we Lwowie, dostali nasi panowie nakaz wyjechania na komisję. Koronni obiecali stawić się na d. 20 sierpnia w Mińsku. Atoli niebawem nowy termin poszedł w odwłokę. Pierwszych dni sierpnia, p. Terebesz koniuszy i więzienia Gąsiewskiego towarzysz, prowadził przez Grodno ze Szkłowa więźnia moskiewskiego obiecanego na zamianę: Siemiona Szczerbatowa, za nim mieli podążyć, także na zamianę za Gąsiewskiego: kn. Gregory Kozłowski, młody Chowański i J. P. Akfinfow. Długie były pertraktacje o wyzwolenie podskarbiego lit., gdyż żądano wymienienia zań Szeremietiewa, jak to opisuje Michał Obuchowicz w pamiętniczku swoim [1]). W miesiąc później, umiera jeden z komisarzy traktatowych, wojewoda mazowiecki Stan. Sarbiewski, w końcu zaś miesiąca wrze-

[1]) S, Sołowiew Istorja Rossii t. XI.

[2]) W wyd. Balińskiego. Wilno 1859.

śnia Jan Kaźmierz, bawiący z królową na sesji wojskowej we Lwowie, pisze do komisarzy, obligując ich, aby na traktaty jechali. Pertraktacje z wojskiem koronnem weszły na lepszą drogę, ale nie tak gładko poszło w Wołpie z wojskiem litewskiem. W listopadzie rzuciło się rozhukane towarzystwo lewego skrzydła na hetmana polnego litew. i podskarbiego, Wincentego Gąsiewskiego pod Ostryną i tam go rozstrzelało. Nie dość tego, marszałka swego Żeromskiego zamordowało w Dubinie, folwarku należącym do Wołpy. Wreszcie oba skrzydła, prawe z lewem, między sobą się pokłóciły. A tu tymczasem, w radzie królewskiej ważyły się plany wielkiej na nieprzyjaciela wyprawy, bo od niej zależała postawa Moskwy, korzystny pokój, dlatego zwlekano z komisją pokojową, oczywiście nie bez uprzedzenia o zwłoce komisarzy moskiewskich, czekających od pół roku w Smoleńsku. Ubiegły sejm nie zezwolił był na *armisticium*, wojna była postanowioną, chodziło o odebranie zajętych prowincyj, han krymski zachęcał gorąco do kampanji, obiecując pomoc. Chodziło o Smoleńsk, Siewierszczyznę, Zadnieprze, których odstępować żadną miarą nie chciano, chociaż się o nie Moskwa zawzięcie upominała, i oddać dobrowolnie nie myślała.

Dlatego Afanazy Naszczokin postanowił zbadać położenie na miejscu, pojechał z Smoleńska do Lwowa, razem z djakiem Gregorym Bohdanowem. Zdaje się, że go w Grodnie w końcu stycznia (1663) zatrzymać chciano, ażby konfederacja wojskowa we Lwowie uspokojoną była, jak i poprzednio kilku carskich gońców zatrzymano. Ale poseł uparł się i pojechał dalej. Dla-

tego król zwoływał pp. komisarzy, aby do Lwowa przyjechali. Jakoż w połowie marca (1663) poseł wjeżdżał do Lwowa, z pełnomocnictwem do układów.

Oczywiście, do żadnej umowy nie doszło. Moskwa stawiała ciężkie warunki, J. Kaźmierz odrzucał je stanowczo. W kredensie posła wypisane były w tytułach carskich: kniaź Smoleński, Czernichowski, Siewierski, na co Stefan Czarniecki miał powiedzieć Naszczokinowi, wskazując na szablę: «tem piórem głupi styl wasz poprawię i krwią tytuły króla naszego wydrukuję!» Referendarz lit. Brzostowski oznajmił mu: Polska szczerze do pokoju się skłania, ale zwrotu ziem zawojowanych, odstąpionych w Polanowie, domagać się będzie! Naszczokin ofiarowywał pieniężną indemnizację, w razie zrzeczenia się spornych ziem, ale i na to zgody nie było. Zerwane więc zostały układy; Naszczokin wrócił do Moskwy, z ostrzeżeniem, jako Polska do wyprawy wojennej się gotuje [1]).

Szczęśliwie zakończyły się namowy wojskowe, we Lwowie i na Litwie, dzięki St. Czarnieckiemu i biskupowi Wileńskiemu Białłozorowi, król zobowiązał się wypłacić tymczasowo wojsku 6 miljonów złotych (Pamiętnik Poczobuta-Odlanickiego). Drugiego lipca wojsko koronne poszło «cum omnimoda submissione», w maju przyszło do układu w Szadowie [2]) z Litwą, t. j. z lewem skrzydłem nieboszczyka Gąsiewskiego.

[1]) W. Kochowski w Klimakterach wspomina o pertraktacjach z Moskwą, ale jest wogóle bardzo niedokładnym i chaotycznym.

[2]) Administratorem ekonomji Szadowskiej był Krzysztof Pac.

Jego mordercy, z wyjątkiem porucznika Nowoszyńskiego, który pierwszy strzelił do niego, a potem zbiegł do Moskwy, znaleźli się w ręku marszałka grodzieńskiego Kierdeja. Także i prawe skrzydło «miało się do rekolekcji». Oba zgodziły się pozostać w służbie aż do d. 9 lutego za wypłatą części zaległości, co też niezwłocznie było dokonanem.

W takich to warunkach przedsiewziętą była od Litwy i Ukrainy walna wyprawa za Dniepr. Wojsko litewskie pod hetmanem polnym M. Pacem i hetmanem wielkim P. Sapiehą, w liczbie kilkunastu tysięcy żołnierza, poszło w końcu lipca na Grodno, Oszmianę, Lidę, Szkłów ku Michnowiczom—dwa razy silniejsze koronne, pod dowództwem samego króla na Ukrainę. Król spodziewał się wtargnięciem *in hosticum*, doprowadzić Moskwę do przyzwoitego pokoju, gdyż miał za sobą Kozaków Tetery i Tatarów. Jerzy Lubomirski z powodu gwałtownej opozycji przeciw dworowi odsuniętym był od dowództwa. O wyprawie za Dniepr posiadamy sporo wiadomości i oprócz W. Kochowskiego (Klimaktery), przekazali nam relacje J. Wład. Poczobut—Odlanicki [1]) M. L. Obuchowicz i wreszcie autor rękopiśmiennego djarjusza J. A. Chrapowicki, [2]) towarzyszący pochodowi jako komisarz traktatowy.

Król szedł na wyprawę z Stef. Czarnieckim, J. Sobieskim, hetmanem St. Potockim, z Kozakami Tetery

[1]) J. Wład. Poczobut—Odlanickiego djarjusz wydany nakładem Biblioteki ord. Krasińskich. Warszawa 1877; djarjusz M. L. Obuchowicza w M. Balińskiego Pamiętnikach historycznych.

i ordą. Ekspedycja rozpoczęła się szczęśliwą bitwą, stoczoną przez nowomianowanego świeżo hetmanem polnym (i wojewodą Smoleńskim) Michała Paca, około Krasnego, pod Smoleńskiem, gdzie pobitym został oddział moskiewski idący na odsiecz staremu Bychowu, który się też zdał. Z Bracławia, pisał król do komisarzy litewskich, w d. 5 października, aby się zjeżdżali do obozu i tam oczekiwali czasu i okazji traktatów z nieprzyjacielem. Rozkaz ten ponawia listem z d. 17 listopada, pisanym już za Dnieprem, pod Woronkowem, naznaczając termin zjechania się w obozie królewskim na d. 23 grudnia. Zadnieprzański hetman Brzuchowiecki z Hadjacza na gwałt posyłał do Moskwy o pomoc, rozsylał uniwersały do Kozaków, aby króla odstąpili. Chrapowicki, bawiący wtedy w Łmuszynie pod Mińskiem, otrzymał spóźnioną wiadomość dopiero w końcu grudnia, razem z wiadomością o wyjeździe marszałka W. Lit. K. Zawiszy i Krzysztofa Paca do obozu hetmana Sapiehy—do wojska buntującego się na nowo. Jedna połowa chorągwi stała w Prudkach z Michałem Pacem, druga w Michnowiczach, na granicy województwa Smoleńskiego. Powstał podobno bunt z przyczyny, iż król ugodę Szadowską niezupełnie potwierdził.

Pierwszych więc dni stycznia 1664 r., wyjeżdża nasz podkomorzy na Toloczyn, Orszę i po drodze dowiaduje się o ponownem załagodzenie konfederatów wojskowych P. Sapiehy i pomknięciu się chorągwi, dla połączenia się z wojskiem koronnem Króla, w d. 20 stycznia w Siewsku. Chorągwie koronne były już wtedy pod Czernichowem. «Nocleg w Mścisławiu, zrujnowanym

do szczętu. 7 Stycznia wiadomość, że p. M. Pac, hetman polny, pod Rosławiem, z wojskiem, że już wodę Moskwie odebrał i ma dobywać zamku. A przed tem opasaniem Moskwa wycięła mieszczan kilkudziesiąt. Tu nic żywności. Rzekę toż przejechaliśmy, za którą żywności także nie dostaliśmy. Jechaliśmy srogimi lasami, zasiekami, przeprawami, że pułki jezdne i piesze w tyle zostać się musiały. Wiadomość z pewnych listów, że król miał się ruszyć 29-go Decembra, z Ostrza w Moskwę, obiecując odprawować zapusty pod stolicą. Wojskom kazano iść do Siewska» (Chrapowicki w rękopisie). Hetman Sapieha wrócił z powodu choroby i podeszłego wieku do Mohilowa, nie mogąc brać udziału w tak strasznie uciążliwej wyprawie zimą, przyczem zlecił dowództwo prawego skrzydła Hilaremu Połubińskiemu, pisarzowi polnemu litewskiemu. Na granicy moskiewskiej hetman polski M. Pac, własnoręcznie ogień włożył w dach jednej słobody, dawszy w imię Boże pozwolenie palić i ścinać—aby pomścić zniszczenie Litwy. Wprawdzie była nieprzyjaźń i antagonizm między prawem i lewem skrzydłem, i to jeszcze z Szadowa, gdzie się między sobą pokłócili, ale dyffidencje nie wpłynęły hamująco na przebieg kampanji.

Przy prawem skrzydle, razem z Połubińskim, jechał Chrapowicki. Na pierwszym jeszcze przystanku, w Mścisławiu, zniszczonym do szczętu przez Moskwę, odebrano wiadomość, jako Bychów zdał się królowi. Wyprawa niosła ogień i zniszczenie—około wojsk królewskich rozbiegli się tatarzy, paląc, rabując i zabierając moskiewskich ludzi w jasyr. Kniaź Jakób Kudenekowicz Czerkaski i ataman Brzuchowiecki cofali się w głąb

kraju, wciągając polskie wojska za sobą. Za Rosławiem, o pół mili, wojsko litewskie przekroczyło granicę moskiewską, t. j. rzekę Woronicę pod wioską Horochowem. Wsie naturalnie były opuszczone, ludność uciekła w lasy i do fortec kozackich. W niektórych wsiach znaleziono na szczęście dużo odbieżanych zapasów, zboża w jamach, siana mnóstwo, bo kraj był żyzny. «25 stycznia. Po południu prędko przyjechał ordyniec i Newski, tatarzyn tłómacz od Wojniłowicza z Rabczyszcza od króla przysłany w 80 koni do wojska litewskiego z wiadomością, że król zbliża się ku Siewskowi». Król pobił Brzuchowieckiego pod Staromłynem, wziął miasta: Dziewicę, Sosnicę i Korup, potem poraził Romadanowskiego pod Putywlem i teraz dobywał Głuchowa, na drodze do Siewska. Wojsko litewskie stanęło pod Trubczewskiem, w okolicy żyznej i wesołej. «Budynki u chłopów na zuchwał piękne, ale to wszystko ogień w perzynę obrócił»... Rano oznajmił p. Jarmułowicz, że hetman polny posłał p. Ihnatowicza w 100 koni, do króla ku Korupowi. Wczoraj, żydów z bazaru lewego skrzydła, szabasujących, pogromili moskale. 28 stycznia (1664). Nocleg w Łokocie. wsi Siewskiej, o trzy mile. Dostaliśmy różnych języków i konfesat, z których *constabat*, że Romadanowski i Piotr Wasylewicz Szeremet, mają wielkie wojska koło Putywla. Kozak przybył z podjazdu, przyprowadził z sobą języka, który twierdził, że kniaź Jakób Kudenekowicz Czerkaski w 40 tysięcy [1]), idzie od

[1]) J. Juryj Aleksiejewicz Dołgoruki. Chowański stał pod Smoleńskiem.

Wiaźmy i wczoraj lub dziś miał stanąć w Karaczewie, mil ztąd 12, w boku ku Kałudze». Jakoż oba litewskie oddziały zbliżyły się do siebie. Pac i Połubiński otrzymali tedy rozkaz, aby się rozłączyli między Siewskiem a Głuchowem obleganym przez króla.

Tymczasem nadszedł termin 9 lutego, t. j. czas, do którego wojsko litewskie zobowiązało się pozostać w służbie; nie pozostawało więc nic innego, jak perswadować, targować, ujmować i to w obliczu wroga, umawiać się z delegatami wojskowymi, wysłanymi teraz do króla: pp. Ogińskim i Nowackim. Następnego tedy dnia zjechali z kwatery królewskiej do obozu M. Paca: referendarz lit. Brzostowski, marszałek nadworny J. K. Branicki i kancerz lit. K. Pac, potykani solennie konno i piechotą, przywitani wystrzałami z dział. Po kilkodniowych umowach ze starszyzną, przyszło do zgody, poczem komisarze przyszli do hufców Połubińskiego. Piętnastego lutego i tutaj skończono dość łatwo, tym razem, sprawę, spisano ugodę, mocą której wojsko zobowiązało się pozostać w służbie aż do 10 maja.

Na kilka dni przedtem zjechał był, wysłany z pod Głuchowa do Moskwy, w interesie przyszłych układów, Samuel Węsławski, dworzanin i pisarz pokojowy, J. K. Mości. Przyniesione przez niego informacje nie były zbyt zachęcającemi. W Moskwie działali teraz na zwłokę, liczyli na mrozy, głód, na wiosenne błota, roztopy, trudności pochodu, mające niszczyć armję wroga, wreszcie także na urywanie go podjazdami, męczenie utarczkami, chwytanie pacholików, szukających karmy i t. d. Wprawdzie, znajdywali się w «stolicy»

komisarze traktatowi: Naszczokin, Odojewski, Prozorowski i Iwanow, ale, jak zwykle, nie kwapili się z wyjazdem. W Bielowie czekali wojewodowie, Jakób Czerkaski i Iwan Łabanow-Rostowski w dwadzieścia kilka tysięcy ludzi, aby ruszyć na króla z d. 1 maja, a Juryj Dołgoruki zbierał wojska i t. d. Razem z Węsławskim, przypadł goniec carski Kiryło Pankretowicz Puszczyn (nazwany przez Chrapowickiego mylnie Puszkinem), z pismem zdradzającem, jak zwykle, chęć zwłoki w pertraktacjach, bo proponującem trzymiesięczny rozejm...

«*17 Februarii.* Tego dnia od rana, aż do południa, hetman (Pac) i pisarz (Połubiński) pod Siewskiem na równinie przeglądali i szykowali swoje chorągwie w trzy linje i rezerwy przytem postawione. Szyk ten na dobre $^1/_4$ mili rozciągnął się. Piękne i gromadne zaprawdę było wojsko, a szwadronami szykowano. Po drugiej godzinie z południa, przyjechał król ze stacji swojej we wsi Juszynie, o milę od Siewska, w pozornej gromadzie, bo z hetmanem W. Kor. (Potockim) i panem wojewodą Ruskim (Stefanem Czarnieckim) oraz z 16 chorągwiami koronnemi. Objeżdżał król Imć szyk przez wszystkie linje aż do późna bawiąc się, a gdy miał już odjeżdżać, dano ognia pierwej z dział polnych 9, a potem regimenty wszystkie dały potężnie ognia. Już wieczorem wrócił król do siebie, a wojska do kwater.

18 Febr. Błota już puszczać zaczęły. Rano jechałem do p. kanclerza lit., z panem hetmanem polnym, gdzie się zjechali wszyscy półkownicy. Potem jechaliśmy do króla. Tam się zebrali senatorowie: ks. bi-

skup łucki, kanclerz (Prażmowski), p. wojewoda krakowski, sieradzki, ruski, bracławski, połocki, pp. sandecki, sanocki i cetner halicki, kasztelanowie, p. kanclerz lit. i marszałek nadworny koronny, gdzie *in praesentia* wszystkich najpierw Kiryło Pankretowicz Puszkin (Puszczyn) goniec carski, swoją odbywał legację, tylko hramotę oddał, krórego, nic nie bawiąc, odprawiono [1]). Potem zaczęło się senatus consultum generale, podczas którego wszystkim ustąpić kazano. Jam tylko zostawał, jako komisarz, z p. referendarzem litewskim. Tu p. kanclerz (koronny) począł czynić propozycję, a po nim p. kanclerz lit., ratione wojska litewskiego; największa rzecz była, jakoby dalszą wojnę w ziemi nieprzyjacielskiej popierać. Nim przyszło do sentencji i propositów, czytano dwie hramoty carskie, jedną przez p. Węsławskiego, drugą przez Kiryłę podane. Co *conclusum* — tu się nie wyraża» [2]). Wiemy za to zkąd inąd. Najsamprzód z korony dojść musiały wieści o buncie Lubomirskiego. Potem, ponieważ z nastającemi roztopami, marsze stawały się niemożliwemi, oprowjantowanie niesłychanie trudnem, przeto uradzono rozłożyć wojsko, aż do pory wojennej: koronne przy granicy od Ukrainy, litewskie od granicy litewskiej koło Staroduba. Przez gońca carskiego zaproszono do komisji traktatowej do Brjańska na 20 kwietnia n. s. W ziemię moskiewską posłano oddział wojska, dla zamaskowania odwrotu.

[1]) W. Kochowskiego informacje (Klimakter trzeci) wydają się być błędnemi tutaj, jak w wielu innych miejscach.

[2]) Cytaty z rękopisu J. A. Chrapowickiego, tu i dalej.

Podczas, kiedy armja cofała się ku Nowogródkowi Siewierskiemu, ruszyło z wojska koronnego pod Stefanem Bidzińskim, stolnikiem sandomierskim, chorągwi kozackich (t. j. konnych) 20, z litewskiego pod H. Połubińskim wyszło także 20 chorągwi. Przydano im nieco rajtarji, t. j. zaciągu cudzoziemskiego, dragonji i ochotnika, oddział Tatarów i Kozaków konnych co lepszych, poczem wysłano Węsławskiego i Puszczyna ze wspomnianą powyżej odpowiedzią do cara. Ale ani Pohar, ani mocno opatrzony Starodub, bronione przez kozaków siewierskich, nie chciały się poddać. W obozie pod Hrywiaczem odbyła się naonczas tragiczna scena, którą nam opowiada Chrapowicki. «O południu szła orda od Brjańska i prowadzili srogą rzecz jasyru. Był i tu hałas z dragonją, bo uciekali od Tatarów, ale musiano im wydawać [1]). Uciekł był i od mojej kwatery kozaczek i musiano go wydać. Uciekło jednak nieco chłopców. Okupiono babę jedną, ale młodych, by najdrożej, nie chcieli przedawać. Srodześmy boleli, patrząc że tak wiele dusz chrześcijańskich idzie w ręce pogańskie. A sam pan hetman musiał jeździć i odszukiwać tych więźniów, którzy uszli do naszych. Już ku wieczorowi przybiegł p. Terebesz od króla, żeby p. hetman nocą i dniem z całem wojskiem pośpieszał do króla, bo p. pisarz polny koronny (Sapieha) dał znać, iż Romadanowski z Brzuchowieckim idzie w 40 tysięcy na króla. Zaczem król obrócił się ku Nowogródkowi. A że było, już późno, nie ruszył się p. hetman, ale ordynował, iść

[1]) Orda brała w zapłacie «plon» ze zdobytych miejscowości.

komunikiem (t. j. bez taborów) z tej strony Desny ku Nowogródkowi i upatrzywszy sposobne miejsce, przeprawić się do króla pod Nowogródek, a wozy wszystkie zostawić gdzie, na miejscu sposobnem». Pac wyruszył, napotkał wojsko królewskie i z niem razem, że szło za Desnę, zatrzymał się pod Nowogródkiem. Wobec szukającego przeprawy wojska, ukazała się w łozach rzeki wycieczka z Nowogródka—200 kozaków i trochę Moskwy; posłano na nich dragonję i na ochotnika krzyknięto. Skoro wpadli w chrósty, poczęli się strzelać.

Cofnięto wreszcie hultajów ku zamkowi, ubiwszy ich kilkadziesiąt i wziąwszy żywcem kilkunastu. Hetman lit. przeprawił się za rzekę i stanął razem z kanclerzem lit. pod Nowogródkiem w monasterze czernieckim, obok pięknej murowanej cerkwi, zbudowanej przez Baranowicza władykę czernichowskiego. Z Komania wyprawił król Stefana Czarnieckiego w kilka tysięcy za pisarzem pol. kor. ku Woroniczowi, gdzie o Romadanowskim ostrzegano, a to na to, żeby go, jeśli się otaborzył, osadzić. Tego samego dnia sułtan tatarski żegnał króla przez «kanclerza» swego zostawiając tylko 4000 ordy w obozie, gdyż dostał był rozkaz od Sułtana aby wracał, bo się gotowała wyprawa na cesarza niemieckiego. Iwana Bohuna, hetmana kozackiego, wzięto (27-go) pod straż za zdradę. Dość obronnem miastem był ten Nowogródek, bo miał na wale podwójny sztakiet dębowy, w dwie ściany, dowodził wojewoda Irtyczow mając załogi czterystu żołnierzy i ze wsi spędzonego kozactwa mnóstwo, a każden z rusznicą, jak językowie twierdzili; z jednej strony miasta stało woj-

sko litewskie, z drugiej, oblegali je kozacy Zaporożcy z armatą. O żywność dla koni było tu trudno. Dwudziestego ósmego wrócił Sapieha, a z nim i wojewoda ruski, który, zabłądziwszy w nocy z winy kałauza, t. j. przewodnika, wrócił się, wysławszy od siebie rekonensans, nic pewnego pod Woroniczem nie zasłyszawszy, tylko, że tam dwadzieścia tysięcy kozaków moskiewskich stoi. Za to od starego kozaka «ułapionego» przez tatarzyna, a dostawionego do króla, dowiedziano się, że pod zdobytą niedawno Sosnicę podstąpiło pięć tysięcy kozaków i szturmują; dla dania więc odsieczy, wyprawicno pisarza Sapiehę z 20 chorągwiami koronnemi, rajtarją królewską i 10 chorągwiami litewskiemi pod Ihnatowiczem stolnikiem kowieńskim. Do nich przyłączyła się orda, której tam było po drodze do domu. Wrócił niebawem także podjazd wojewody ruskiego, dostawszy języka i skonstatowawszy bytność Romadanowskiego w pobliżu. Pierwszego marca przeszło wojsko lit. Desnę, zostawiwszy pod miastem Hanieńkę mianowanego na miejsce Bohuna hetmanem nakaźnym, idąc na spotkanie nieprzyjaciela. Chodził podjazd lit. pod tabor nieprzyjacielski, ale nie przyniósł nic pewnego—uderzono więc po północy z dział dwa razy, a z królewskiego obozu odpowiedziano trzema wystrzałami. Hetman w. koronny, wojewoda ruski i hetman pol. lit. uszykowali wojska niedaleko rzeki; jakoż o trzeciej po południu ukazał się Brzuchowiecki w kilka tysięcy kozaków w łukach i z działkami. Ordynowano ludzi koronnych, którzy też w krotkim czasie nieprzyjaciela spędzili. Odebrano działek małych trzy, chorągiewek dwie, sam Brzuchowiecki ledwo wziętym nie został. Pochwyco-

nych przy tej okazji kozaków, wziąwszy od nich konfesaty, ścięto przy wojsku. Potem cała armja wróciła nie bez trudności w przeprawie, za rzekę i rozłożyła się w polu o milę od Nowogródka. Król sam nocował w polu między wojskiem cierpiącem wiele od mrozu i wiatru. Nazajutrz żołnierz stał ciągle w pogotowiu w polu, a król w kotarze. Konie były głodne, gdyż liścia dębowego nie było, obgryzały one kłody drewniane i krwawiły sobie pyski, do tego wojsko stojąc dwa dni w szyku bojowym bez wozów, niezmierne czuło znużenie, zbliżono się więc 3 marca bliżej jeszcze ku Nowogródkowi i zwołano naradę względem dalszej taktyki, na której postanowiono pomknąć się w stronę Sosnicy. Pierwsze ruszyło się wojsko królewskie i stanęło we wsi Rykowie, na niem wojsko lit. rozłożyło się w Stachorczyznie. Atoli podjazd wysłany w 40 koni przez Romadanowskiego zaniepokoił obóz polski po raz drugi, uderzono więc z trzech dział na hasło. Król sam jechał na rekonesans, posłano dwie chorągwie usarskie, kilka kozackich i chorągiew marszałka Branickiego, i ci skonstatowali bytność nieprzyjaciela w taborze. Wobec tego złożono drugą radę wojenną, co robić teraz, gdy wojsko głodne i niewczasami znękane? Karmiące się jedliną i dębowym liściem konie, haniebnie głodem zmorzone były i w niwecz się obróciły, piechota spożywała ścierwa szkap zdechłych, przez Desnę przeprawiać się i zaczepiać Romadanowskiego w taborze, zdało się niebezpiecznem, ruszyć go zaś jak niedźwiedzia z legowiska trudno było. Dużo ludzi pomarło w pochodzie, innych chłopi wybijali, chorowali bardzo i źle byli odziani; miało z głodu i rannych wy-

ginąć podczas tej kampanji — do 8000 ludzi. Zapadła zatem uchwała, aby cofnąć się znowu o trzy mile do Łużków i następnie wojsko rozłożyć na leżach. Konsystencje wojsku koronnemu, t. j. St. Czarnieckiemu, wojewodzie ruskiemu naznaczono na Zadnieprzu, a litewskiemu pod Starodubem. Król miał udać się na Homel do Mohilewa i czekać tam powrotu Węsławskiego, zawiadomiwszy go przez posłańca o swoim obrocie. Za królem mieli jechać komisarze.

Tak się skończyła srodze ciężka wyprawa, chwilowem zajęciem spornej Siewierszczyzny, wyprawa, o której, O'Connor powiada, że ją Polacy, leżąc w śniegach odbyli... Wkrótce jednak wojsko litewskie cofnęło się z pod Staroduba, przed Czerkaskim, następującym z wojskiem, i przeważnemi siłami... Chorągwie cofnęły się na Litwę, do Krzyczewa, Mohilewa, aby się rozłożyć po różnych miejscach. Stracone były od tej strony owoce wyprawy; wojsk tych użył Michał Pac przeciw Chowańskiemu—na Białorusi.

Jan Kaźmierz ruszał na Białoruś, do Mohilewa, z eskortą złożoną z dwóch chorągwi tatarskich, czterech kozackich i trochę gwardji. Posłano naprzód piechotę i kilka konnych chorągwi dla przeczyszczenia. Przy monarsze jechali: kanclerz litewski, chorąży nadworny Pac, Brzostowski i Chrapowicki. Droga wiodła na Krzyczew, Czausy «drogą niewidzianą, wszystko srogą puszczą, rzadko borem», krajem ogłodzonym, błotami takiemi, że wozy ledwo się wlekły. Pokarmiano na uroczyszczach, nocowano w lasach. Ostatniego marca odbył król wjazd uroczysty do Mohilewa, gdzie

zastał wcale niepocieszne wiadomości z Białorusi. Korzystając z małych sił zostawionych tu i owdzie po białoruskich miasteczkach, Iwan Chowański wpadł był znowu od Smoleńska i Witebska, spalił tym razem Orszę, Oświej, Dąbrownę, Smolany, Tołoczyn, zniszczył do szczętu pozostałe od wojennej pożogi miejscowości, pobił w kilku miejscach ludzi podkomorzego orszańskiego Stetkiewicza, zostawionych dla obrony, i spustoszywszy kawał kraju, cofnął się nazad ku Witebskowi.

W kilka dni po przybyciu królewskiem, wręczył naszym panom, Wierzbowski, pokojowiec królewski, przysłaną od Samuela Węsławskiego depeszę, oznajmującą, że komisarze traktatowi moskiewscy już razem z nim wyjechali. Pan Samue donosił z Moskwy o wyjeździe Naszczokina do Brjańska i reszta delegatów, t. j. Mykita Odojewski i Ałmaz Iwanow mieli zjechać za nim w końcu marca, zaś na miejsce Prozorowskiego naznaczonym był komisarzem kn. Juryj Aleksiejewicz Dołgoruki. Z Wierzbowskim przypadł goniec, z listem od carskich komisarzy. Złożono natychmiast, u króla, radę w kwestji wyjazdu panów delegatów, poczem referendarz lit. gońca odprawił. Czekali już w Mohiloewie na króla: wojewoda sieradzki Hieronim Wierzbowski, stolnik kaliski Stanisław Kożuchowski, podkomorzy krzemieniecki Stefan Ledóchowski, nie było jeszcze starosty żmujdzkiego Jerzego Hlebowicza, bawiącego naonczas w majątku swoim Zasławiu pod Mińskiem. Wszystkich członków komisji było sześciu; mała stosunkowo liczba wybranych z nierównie liczniejszego grona, tłómaczy się względami oszczędności. Już w r. 1662, wśród targów z wojskiem, podnosiły się

skargi na wielkie wydatki pieniężne idące na komisje, zarzucano, jakoby komisarze wielkie brali *salaria*, powracali *infectis rebus* i t. d. Delegaci wojskowi zastrzegali zarazem, aby na tych komisjach z Moskwą, nie ważono się *spem circa electionem* cara czy carewicza, robić, ani od Rzpltej ziem jakich odstępować!... Żądali nawet, aby komisarze, jeśli komisja nie dojdzie, pobrane pieniądze do skarbu zwracali... odpowiedziano im wtedy: komisarze nie są winni, jeśli *cum magno dispendio* skarbu Rzpltej *infectis rebus* z funkcji swej powracają, ponieważ nieprzyjaciel nie dotrzymuje słowa tyle razy J. K. Mości i państwu danego. W to jednak obiecano wejrzeć, aby mniejszy był *numerus* komisarzy i aby się mniejszą zadawalniali prowizją [1]) Nie jeden też komisarz własnym sumptem pokrywał wcale pokaźne koszta komisji, a potem należności swojej dochodził na skarbie.

Podczas pobytu królewskiego spalił się prawie do szczętu Mohilów. Wyjechał też monarcha 19 kwietnia z dwoma carskimi gońcami przy boku do Mińska. Podążyli natychmiast do niego: hetman w. lit. P. Sapieha, marszałek lit. K. Zawisza, Hlebowicz i Chrapowicki. Król pojechał dalej, do Wilna, gdzie wydał uniwersały, aby starszyzna do wojska wracała. U hetmana odbyła się konferencja w interesie przyszłej komisji pokojowej.

W Mohilowie zostali się dwaj komisarze. Pomiędzy Brzostowskim i Ledóchowskim z jednej strony, a Naszczokinem i djakiem Fiedorem Michajłowem, przybyłymi

[1]) Księga pamięt. S. Medekszy str. 295.

z Smoleńska, z drugiej, stanęła w. d. 26 kwietnia (1664) we wsi Szejnowie następująca tranzakcja: gdy termin zjazdu, w Brjańsku, umówiony przez S. Węsławskiego, j. w. na d. 10—kwietnia v. s. (20-go kwietn. n. s.) już był upłynął, tedy nowy termin na połowę maja naznaczonym został. Jako stanowisko komisarskie wybrano teraz miasteczko Krasne i miasteczko Zwierowicze [1]), leżące na granicy województwa mścisławskiego i Smoleńszczyzny. Dla «dogoworów» miano zjeżdżać się w Durowiczach, wsi leżącej pośrodku, przy trakcie [2]). Ułożono jednocześnie przyjazd i odjazd bezpieczny, na obie strony, nietylko dla komisarzy, ale i dla dworzan królewskich, ludzi poselskich, kupców i żołnierzy (ratnych ludzi). Ilość tych ostatnich, przy komisarzach, nie miała przenosić trzystu, nie zaś tysiąca, jak to był Węsławski poprzednio umówił. Poselskich dworzan i sług wolno było każdej stronie trzymać po sto. Trakty od miejsca zjazdów, aż do stolic, uwolnione były, za wspólną zgodą od wojny, na 6 mil z obu stron drogi, a to głównie dla poczty mającej chodzić kilka razy na tydzień z Zwierowicz do Warszawy, na Horki, Szkłów, Bóbr, Borysów, Mińsk, Wilno i t. d. Z drugiej znowu strony wytknięto trakt dla listów i korespondencyj kancelaryjnych, z Krasnego, przez Smoleńsk, Dorohobuż, Wiaźmę aż do Moskwy. Dozwolonem zostało kupcom obojga państw jeździć w kraje sąsied-

[1]) Zwierowicze należały do Meszczerynów (Meszczerynow), rodziny rusko-litewskiej, trzymającej się Rzpltej, posiadającej sporo majątków także i w Smoleńszczyznie.

[2]) Ambr. Grabowski ojczyste spominki t. I.

nie, jedynie za paszportami—inaczej mieli być poczytanymi za szpiegów i co za tem idzie, surowej karze podlegali.

Nie można powiedzieć, aby położenie, w wilję mających się rozpocząć układów, korzystnem było. Niegotowość wojenna na Litwie, w koronie intrygi marszałka Lubomirskiego, zapowiadały znowu ciężkie przejścia. Dlatego, z Mińska, w początkach maja J. Kaźmierz posyła uniwersały na Litwę, aby ostrzedz o zamiarach Moskwy, gdyż lubo traktaty o pokój postanowione, a nawet miejsce obrane między Krasnem a Zwierowiczami, ale są przestrogi, że Moskwa, aby popierać traktaty, wojska wysyła: Czerkaskiego, Prozorowskiego i Baratyńskiego ku Smoleńskowi, a do Połocka i Dynaburga: Chowańskiego. Sama bowiem uczy *experientia*, iż ten nieprzyjaciel wojną traktaty zwykł popierać. (Akty wil. komisji t. III Wilno 1870). Chodziło przedewszystkiem o zapobieżenie rozejściu się wojska. Jak już powiedzieliśmy, wojsko litewskie opuściło wyznaczone leże pod Starodubem, ściągnęło do Szkłowa, gdzie z nadchodzącym nowym terminem, nowe miały rozpocząć się targi. Dzięki powtórnej interwencji biskupa wileńskiego, Białłoroza, wojsko odroczyło tym razem termin służby aż do grudnia. Pisał też J. Kaźmierz do Stefana Czarnieckiego na Ukrainę, aby mu na Litwę przysłał 16 chorągwi, ale wojewoda ruski odpisał, że cała Ukraina powstała, tylko Korsuń, Białocerkiew, Czechryń, Czerkask pozostały wiernemi, więc skoro uśmierzy Ukrainę, pójdzie

na Litwę [1]). Przybiegli wtedy S. Węsławski z p. Bohdanowiczem do Mohilowa, z doniesieniem o rychłem przybyciu wszystkich komisarzy moskiewskich do Smoleńska. Skutkiem tego posłano wozy do Zwierowicz; a na d. 15 maja zaczęli zjeżdżać się panowie: wojewoda Wierzbowski, podkomorzy Ledóchowski, stolnik Kożuchowski, Hlebowicz, Brzostowski i Chrapowicki. Zjechał także podsędek orszański, Hieronim Komar, służący za tłómacza, jako dobrze obeznany z białoruskiem narzeczem.

Koledzy Afanazego Naszczokina stawili się dopiero w końcu maja.

Posłano natychmiast p. Bohdanowicza do odległego o dwie mile od Zwierowicz miasteczka Krasnego, aby zawiadomił Naszczokina o przyjeździe panów traktatowych i celem upatrzenia miejsca dogodnego dla rozbicia namiotów. Naszczokin odrazu stawił się nieprzychylnie, robił trudności, okazywał niechęć, powoływał się na kolegów, którzy się opóźniali. Odrazu widocznem było: Moskwa wyzyskuje trudne położenie kraju, będzie stawiać twarde warunki, działać na zwłokę.

Moskiewscy komisarze byli; Afanazy Ławrentiewicz Ordin—Naszczokin, Gregory Borysowicz Naszczokin, Juryj Aleksiejewicz Dołgoruki, Dymitr Aleksiejewicz Dołgoruki i djak Ałmaz Iwanow.

[1]) Akty otnos. k ist. jużn. i zapad. Rossii t. V. str. 206. Czarniecki i J. Sobieski, pułkownik Machowski, Panko Tetera, razem z tatarami udzierali się z Brzuchowieckim i Romadanowskim.

Przeciw J. Chowańskiemu, stojącemu obozem w Babiem polu, nad rzeką Widźbą, pod Witebskiem, wyprawił hetman polny M. Pac, dla pomszczenia świeżego najazdu, Szkultyna z rajtarją i dragonją, i Zienowicza z pułkami Obuchowicza i Kmicica. Było tego około 6000, licząc także nieco zebranych wolontarjuszów pod Czerniawskim. Jakób Czerkaski stał w Rosławiu, a Prozorowski zbliżył się do granicy litewskiej, bez względu, a raczej ze względu na nadchodzące traktaty.

Skoro przybyli do Krasnego moskiewscy komisarze, przysłali do Zwierowicz sotnika swego z «hramotą» pozdrawiającą i zapytaniem: czy już są panowie gotowi do zjazdów? Wywdzięczając się, według zwyczaju dyplomatycznego, posłano p. Rakowskiego do Krasnego, dla powitania nowoprzybyłych. Rakowski zastał ich jeszcze w namiotach—mieli z sobą, wbrew umowie: 1000 piechoty, 18 dział—wkoło namiotów rozłożyli się ich kupcy z bazarem towarowym, gdyż część dochodu z sprzedaży, szła na opędzenie kosztów komisji. Co dziwniejsze, skoro przyjechali, okopali się i palestadą obwarowali. Dla asystencji komisarzom naszym przybyła chorągiew pana Sapiehy, krajczego litewskiego, z chorążym Bielikiewiczem i chorągiew dragońska biała starosty żmujdzkiego, poruczeństwa Wiażewicza. Za towarzysza w chorągwi starosty służył pan Pasek—horodniczy smoleński, brat stryjeczny p. Jana Chryzostoma Paska, kilkakrotnie potem używany przy wymianie więźniów i posyłany w orszaku poselskim kilkakrotnie do Moskwy razem z p. Hieronimem Komarem. Po drugiej stronie znajdywał się znany nam z pod Siewska, Kiryło Pankretowicz Puszczyn.

Wysłanym więc został podsędek orszański H. Komar, aby się ułożyć co do porządku zjazdów, obgadać sprawę osobistego bezpieczeństwa i zażądać zwłaszcza odprawienia znacznej eskorty. W razie odmowy, posłowie grozili natychmiastowym odjazdem. Juryj Dołgoruki wprawdzie «exagierował», kiedy mu podsędek sprawę przedłożył, stwarzał trudności, ale potem, razem z kolegami, ustąpił i oświadczył, pragnienie zjechania się. Rozpoczęła się więc zmudna korespondencja przez obsyłki, od jednego stanowiska do drugiego, aby umówić formę kongresów, wszystkie niezbędne szczegóły spotkań, załatwić nadarzające się trudności i t. d. Stanęło wreszcie na tem, aby pierwszy zjazd odbył się jedenastego Czerwca. Znowu były trudności w otrzymaniu skryptu *securitatis*; jednakowoż wysłano namioty do Durowicz, miejsca przyszłych kongresów, dla ustawienia ich koło szopy, jaką wystawił Naszczokin w tym celu. Teraz o szopę, o miejsca, były kontrowersy! Wreszcie, sami adwersarze podali sposób, aby blisko, naprzeciw siebie rozpiąć namioty, a pomiędzy niemi, pod gołem niebem konferować, szopę zaś zburzyć. Pozwalała na to ciepła pogoda. Zgodzono się więc obustronnie na podane *media* oraz zastrzeżono jeszcze raz *securitatem juramento comprobatam et invislatam* piśmiennie. «Pierwej nim się to nie skończy, nic gadać nie będziemy!» oświadczyli panowie. A gdy przeciwnicy na wszystko przystali, ruszono w oznaczonym dniu, o pierwszej godzinie z południa, do Durowicz [1])

[1]) Dzisiaj własność rodziny Faszczów.

z pięknym aparatem i dragonją. Tamże, po przywitaniu, zabrali miejsca komisarze u stołów swoich, pod namiotami blisko spojonemi, opodal dworzanie królewscy, w tyle wojska przyboczne. O ile z djarjusza wyrozumieć można, komisja odbywała się w ten sposób: między namiotami stały stoły na neutralnym niejako gruncie i przy nich też konferowano, skoro kwestja jaka wymagała, czy to poufnej narady, czy też namysłu, komisarze cofali się do wnętrza namiotów, poczem z odpowiedzią ustną lub piśmienną wracali. Wręczone obopólnie dokumenty, jak deklaracje, skrypta bezpieczeństwa, pełnomocnictwa, tłómaczyli pisarze, składano je do aktów. Tak zwana introdukcja komisji powierzaną była zawsze najstarszemu godnością uczestnikowi—tutaj był nim wojewoda sieradzki z korony. H. Wierzbowski, przywitawszy, wyliczył jednocześnie wszystkie tytuły tak królewskie, jak i carskie. Po nim, Juryj Aleksiejewicz Dołgoruki rozpoczął mowę, oświadczając, że się zjechali dla zawarcia wiecznego pokoju. Odpowiadał tedy znowu wojewoda długą przemową, przyrzekł zaprodukować pełnomocnictwo od Rzpltej, wezwał ich do zrobienia tego samego, a zakończył rzecz prośbą o spisanie pisma *securitatis*, co też moskiewscy panowie dopełnić i wymagany dokument doręczyć do Zwierowicz przyrzekli. Rozmówiwszy się potem *familiariter*, salwowano sesję o godzinie piątej i wrócono do stanowisk Ale o ten skrypt bezpieczeństwa były kilkakrotne targi i posyłki, z powodu zmian, jakie moskiewscy porobili w umówionym tekście; na drugiej sesji załatwiono się ostatecznie z pismami bezpieczeństwa i wymieniono plenipotencje.

W kilka dni później przypadały imieniny młodszego carewicza Fiedora, zatem nie było zjazdu, albowiem w Krasnem bankietowali suto pp. komisarze J. C. wieliczestwa, a w razach podobnych lojalność nakazywała nie żałować sobie narodowego trunku.

Układy rozpoczęły się pod dość szczęśliwą dla Polski gwiazdą. W koronie, co prawda, wikłały się rzeczy, zapowiadały rozruchy najopłakańszych skutków. Jan Kaźmierz, powróciwszy z wyprawy, zastał bunt J. Lubomirskiego w pełnym rozwoju, agitację do przeciągania konfederacji wojskowej, skierowaną. Ale za to, w najbliższem sąsiedztwie traktatów, hetman M. Pac odniósł zwycięztwo. Umawianie się o pokój nie przeszkadzało wcale operacjom wojennym, skoro rozejm nie był zawartym, owszem, nieraz podczas traktatów zażarcie się podrywano, aby wywrzeć nacisk na przeciwnika. Hetman M. Pac wyruszył też za przednią strażą swoją, z Szkłowa, z kilku chorągwiami ściągniętemi z korony, 8-go Czerwca i pobił na głowę Iwana Chowańskiego pod Witebskiem, zmusił do cofnięcia się do miasta. List hetmański donoszący o zwycięztwie, datowanym był z okopów Chowańskiego.

Następny «rozgowor» odbył się 20 czerwca. Po zwykłych certacjach o zasiadanie, rozpatrywano pełnomocnictwa. I cóż się pokazało? Plenipotencja dana Naszczokinowi i jego towarzyszom była defektowną, tytuły carskie fałszywemi, pieczęć nawet niesłuszną! Car Aleksiej używał w długim szeregu tytułów, godności: *kniazia smoleńskiego*, *czernichowskiego*, *siewierskiego*, stawiając tym sposobem prejudykat w prawach do krajów zajętych podczas ostatniej wojny. Zamiesz-

czenie tytułów tych usprawiedliwiał Naszczokin jeszcze we Lwowie, mówiąc: carska kancelarja kładzie rzeczone tytuły carowi, bo w jego władaniu księstwa te pozostają i wy Polacy daremnie tytułów tych napieracie się, nie mając ziem w swoich rękach!... Na takowy proceder panowie oczywiście zgodzić się nie mogli. Na pieczęci, zamiast zwykłego krzyża, ukazała się obecnie trzecia korona... Wprawdzie Kiryło Puszczyn przywiózł plenipotencję z poprawianemi tytułami, ale, po staremu, pieczęć była niesłuszną. Na czwartym zjeździe, w obecności przybyłego świeżo starosty żmujdzkiego Hlebowicza, ponowiły się rekryminacje o tytuły i pieczęć, powstały kłótnie i Naszczokin wyrzucał, iż król zamiast posłać komisarzy na granicę, wkroczył wojną na siewierskie grody. To też przez pięć dni kłócono się o meljorację tytułów. Nasi posłowie nie chcieli zjeżdżać do Durowicz i skracali sobie czas wolny: polowaniem z chartami i sokołem. Kto wie, jak długo spór byłby potrwał, gdyby sprawy nie ubito w ten sposób, iż każda z stron certujących zobowiązała się dawać tytuły krótkie, a więc z pominięciem spornych prowincyj. Tak skończyły się szczęśliwie *praeliminaria* traktatowe, na szóstym zaś zjeździe przyszło wreszcie do umów o *principale negotium*.

Mykita Odojewski, namiestnik astrachański rozpoczął posiedzenie, czytając z arkusza przemowę, a Juryj Dołgoruki poprawiał słownie. «Car musiał wydać wojnę Rzeczpospolitej za bezczeście w tytułach, bo go mianowano: Aleksiejem Michajłowiczem, Filaretowiczem! Wiele innych nieprawd było od was! Księgi drukowaliście! Ziemię zabierali! a car was obronił od Szwe-

dów... Odpowiedział p. wojewoda Sieradzki i wszyscyśmy potem odpowiadali na propozycję. Rozjechaliśmy się wszyscy, skonkludowawszy, na piśmie posłać pretensje nasze i krzywdy od Moskwy poniesione». Przemowy z obu stron musiały być gwałtownemi, jak pierwszy impet w ataku, zmierzenie się w zapasach, bo Chrapowicki zapisuje sobie wieczorem tegoż dnia «mieli za swe moskale! jednak w zgodzie rozjechaliśmy się».

Pretensje o fałszywe tytułowanie, o drukowanie książek z wyrażeniami niepochlebnemi, kilkakrotnie były stawiane, znana to sprawa, zwłaszcza z poselstwa Gawryły i Stefana Puszkinów, w r. 1650, do Warszawy. Odżyły naówczas drażliwe wspomnienia czasów Zygmunta III i Władysława IV [1]).

Bądźcobądź, stanęło na tem, aby dać replikę, z wyliczeniem wszystkich szkód, jakie Rzeczpospolita od Moskwy poniosła. Na tę replikę przyszła znowu piśmienna, przez majora rajtarji doręczona, odpowiedź, gdzie swarliwy Dołgoruki w sposób niezwykle gburowaty odpierał argumenta przeciwników swoich. Wyrzucał Polakom, że są waleczni tylko w gębie, a nie w czynach, na sejmach, a nie na wojnie, straszył wielkiemi wojskami, nieprzebranemi siłami, niezmiernem bogactwem i szczęściem swojej ojczyzny, twierdził, iż z Angiji idzie im wojsko na pomoc, z Syberji, Astrachania i od Kałmyków, wytykał niezgody domowe, podczas gdy w jego kraju niezmącony panuje pokój. Jednem słowem, wielce «exagierował». Samuel Węsław-

[1]) Szkice historyczne dr. L. Kubali. Serja I. Lwów 1880 (Poselstwo Puszkina).

ski nazywa go: *homo fastuosissime loquax*, powiada o nim: morza i ziemie głupstwami swemi napełniał! [1]).

«10 Julii. Słyszano na świtaniu z dział bicie. Jakoż przyszła wiadomość, że pacholikowie nasi podpadali pod Smoleńsk, z tamtej strony Dniepru i zabrali siła broni Moskwie, z wojska Czerkaskiego. Mieliśmy *siódmy zjazd* z Moskwą, gdzie wymawialiśmy im wprzód, że są tak niepolityczni w pisaniu swojem, bo w reskrypcie napisali, nieprawdę nam zadając. Wzięło to czasu niemało, jak też i o tytuły z tejże okazji. Potem pytaliśmy się ich, jeśli chcą trzymać się paktów polanowskich. Odpowiedzieli, że nie mogą, bośmy je sami złamali. Tośmy potrzebowali pismem, żeby nas od przysięgi uwolnili i opacznie na to odpowiedzieli, że jedne punkta trzeba zatrzymać, a insze nie i tak odłożyliśmy to do przyszłej sobotniej sesji i rozjechaliśmy się popołudniu.

12-go. Rano, rajtar od Moskwy przyniósł ich hramotę, oznajmującą, że chcą zjechać się. Odpisano, że zjedziemy. Mieliśmy *zjazd ósmy* z Moskwą, na którym stawaliśmy przy paktach polanowskich. Były różne ich dyskursy i hałasy z obu stron. Tandem, zestawiwszy stoły i sami zbliżywszy się do siebie, przystąpiliśmy do samej rzeczy, zanosząc wprzód manifestację, że punkta polanowskie trzymać chcemy. Oni tedy podali nam ustnie, czego potrzebują po królu i Rzeczpospolitej i był to *primus gradus*. A myśmy deklarowali, na przyszłej sesji dać znać, czego od Cara potrzebujemy.

[1]) Samuel Węsławski: *Victor et victus*. Kraków 1691.

Powróciwszy z kongresu, zastaliśmy pocztę z listami od króla *cum informatione circa negotia comissionis*, od p. kanclerza litewskiego i od wojewody ruskiego z pod Kaniowa z d. 4 Junii».

Zainterpelowanie co do kwestji dotrzymania polanowskiego pokoju było zręcznie postawionem, albowiem tym pokojem, jak wiadomo, Władysław IV zrzekł się tytułu cara, a przyznał go carowi — jeśliby więc moskiewscy uznali rzeczone fakta za zniesione, komisarze Rzeczpospolitej mieli prawo tytułu tego nie dawać carowi.

Zbliżyło się tymczasem wojsko Czerkaskiego, który przeszedł Dniepr między Mohilowem a Bychowem, i zatrzymało się o mil trzy od stanowisk poselskich, jakby wisząca groźba nad komisją i nad Litwą. Rzeczywiście Czerkaski otrzymał z Moskwy rozkaz nastraszenia polskich komisarzy. Czerkaski był podobno w niełasce—car Aleksiej miał mu do zarzucenia niedołęstwo podczas ostatniej kampanji królewskiej, pisał do Dołgorukiego, oddając mu dowództwo nad korpusem Czerkaskiego. Posłowie nasi, zaniepokojeni sąsiedztwem zbliżających się wojsk, posłali natychmiast do Krasnego po specjalny akt bezpieczeństwa i dopóty się o ten dokument upominali, póki go nie otrzymali.

Wśród ciągłych kłótni, kto winien złamania pokoju? dyssertacyj o pokoju polanowskim, ciągnęły się dalej umowy. Moskiewscy komisarze mieli przepisane w instrukcji carskiej: zatrzymać Połock, nawet za znaczną opłatą «gdyż byłaby to rzecz opłakana, gdyby w połockiej cerkwi katolicka lub unicka msza odbywać się miała». Za Dynaburg także można zapłacić.

«Gdyby się jednak nie dało zatrzymać Połocka i Dynaburga, niech się dzieje wola Boża, ale wy róbcie co możecie». Należało tylko obstawać przy Smoleńsku, Siewierszczyźnie i Czernichowszczyźnie. «O Witebsk wcale nam nie chodzi», mieli dalej powiedziane. Tak też wypadła deklaracja ze strony moskiewskich: odstępują Witebska, a za odstąpienie Połocka i Dynaburga, żądają pieniędzy. Ustępują także Kijowa i całej Ukrainy z prawej strony, a tylko żądają Smoleńska z 14 grodami i Zadnieprza. Polacy znowu zażądali kategorycznie: Moskwa ustąpi z tych ziem, jakie zajęła, a za zrobione szkody zapłaci Rzeczpospolitej 10 miljonów zł. polskich. Zwróci także, zabrane w Litwie księgi grodzkie, ziemskie, trybunalskie, broń, więźniów, drzewo św. Krzyża zabrane w Lublinie, i t. d. Znowu powstał hałas osobliwie z Dołgorukim. «Nie ustąpim piędzi ziemi, póki mamy szable u boku!—wołali polscy komisarze, —«zabraliście ziemie, kiedyśmy byli słabi i otoczeni wrogami, a chociaż nas Bóg za grzechy nasze skarał, jednak was jednych tylko dzisiaj mamy, jako nieprzyjaciół i z tatarami poniewoli ligę, a ze Szwedem zawrzemy, bo poseł szwedzki jest teraz w Warszawie! Jeśli się z hanem krymskim jeszcze połączymy, będzie z wami krucho!» [1]). Już się był wieczór zbliżył, ułożono więc, aby się jeszcze raz zjechać, próbować zgody, a w razie przeciwnym, rozjechać się. Obie strony twardo stały przy swoich warunkach. «Jeśli i teraz nie będzie zgody—rzekł jeden z polskich panów—

[1]) Sołowjew «Ist. Rossii», t. XI, str. 228, 232—4.

wy do Smoleńska, a my do fortecy jakiej, do Tołoczyna, odjedziemy i do monarchów po ostateczne deklaracje poślemy! Na tak stanowcze słowa, moskiewscy zmiękli, i oświadczyli, jako Połocka i Dynaburga bez pieniędzy odstąpią. Powstali tedy wszyscy z miejsc, a podkomorzy nasz, że się był z Dołgorukim przemówił, pojednał się z nim przez podanie ręki, poczem się wszyscy rozjechali.

Szesnastego lipca — przyjechali znowu do Zwierowicz Puszczyn z poddziaczym Dołhowem, przywożąc «hramotę ambigne pisaną». Dołgoruki ustnie kazał oświadczyć: jeśli nie przystaniemy na wczorajsze ich żądania, tedy niema po co się zjeżdżać, ale tylko wymienić przez dworzan plenipotencje i namioty zabrać... Na co panowie: «może Bóg poda sposób do pokoju, którego jeśli nie będzie, tedy się przynajmniej pożegnamy!»

Na dziesiątym i ostatnim «dogoworze», przystawiwszy stoły, konferowano sekretniej, *semotis arbitriis*, t. j. bez świadków. Polacy ustępowali z żądanej przez siebie sumy pięć miljonów; po niejakim czasie, cofnąwszy się do namiotów, deklarowali i drugie pięć odstąpić, byleby Moskwa wszystkie zajęte prowincje oddała. Jedynie co się tyczy Smoleńska, «żebyśmy odłożyli, po sejmie do komisji, który ma być *in Novembri*, a tam Rzeczpospolita postanowi, co z tem czynić. Tego *non admiserunt*, i postanowiliśmy rozjechać się na tygodni trzy, t. j. *a die* 21 Julii do 11 Augusta, oni do Smoleńska, a my do Tołoczyna; oni do Cara, a my do Króla Imci mamy posłać po informację, a potem na termin naznaczony zjechać się mamy, na toż samo

miejsce, pod tą przysięgą raz uczynioną. Od stanowiska naszego na mil 3 ma być *securitas* nasza, co pismem zawarować mamy. W Zwierowiczach i Krasnem, ma być załoga nasza i moskiewska, a *securitas* na mil 3 wkoło. Plenipotencje zostały zobopólnie i warunki bezpieczeństwa dane. Namioty zaraz zbierano. Co postanowiwszy, w zgodzie pożegnawszy się, rozjechaliśmy się do stanowisk». Litwini zostawili, jako załogę w Zwierowiczach Dymitra Meszczeryna (Meszczerynowa) szlachcica rodu rusko-litewskiego, wiernego Rzeczpospolitej, a w Krasnem p. Bohdanowicza z wojskiem.

Była podobno mowa także o zawieszeniu broni, na jakiś czas, ale nasi panowie nie chcieli się godzić, wiedząc, iż chodzi tylko o zwłokę. Wogóle, delegaci carscy zaczęli znowu liczyć na swoją przewagę wojskową. Zresztą rzeczy zostały w zawieszeniu. Dziewiętnastego lipca wyjechali panowie.

Afanazy Naszczokin, zostawiwszy kolegów swoich w Smoleńsku, pobiegł do Moskwy. Na skutek zdanego przezeń sprawozdania, car napisał pochlebny list do J. Dołgorukiego, mianując go dowódcą wojennym na miejscu Czerkaskiego. Ubył tedy najswarliwszy komisarz, jak utrzymuje Chrapowicki, «*inquietus* w traktowaniu i *impotens sui studio honesto*». Ścierał się on także z kolegami swymi, ztąd poszła uchwała, aby nim zastąpić nieudolnego Czerkaskiego. Ten ostatni zbliżył się był ze znacznem wojskiem, wynoszącem około 50,000 żołnierza i z 100 działami ku Szkłowu. Słabszy znacznie siłami pisarz polny Połubiński, cofnął się do Mohilowa, a za nim hetman polny ku Bychowu, w oczekiwaniu pomocy od wojska koronnego — t. j. od S.

Czarnieckiego z Ukrainy. Ruch zaczepny Czerkaskiego, a po nim Dołgorukiego, miały na celu zastraszenie komisarzy, nietyle dla zawarcia pokojowej ugody co rozejmu, gdyż stosunki Moskwy ze Szwecją, pomimo zawarcia pokoju czy też rozejmu w Kardysie, pogorszyły się w ostatnim czasie. Szwecja intrygowała nawet w Warszawie, zachęcając do oporu, obiecując ligę, co też na odporną postawę naszych komisarzy, poinformowanych odpowiednio przez króla, niewątpliwie wpłynęło. Liczono zwłaszcza na Tatarów—sprzymierzeńców, liczono na pomoc wojsk, zapowiedzianych z Ukrainy, ze Stef. Czarnieckim. Przytem w Moskwie, skarb państwa był już na wyczerpaniu.

Jednocześnie, wojska carskie, pod J. Dołgorukim, posunęły się jeszcze bliżej. Przybyła tedy na konsystencję do Zwierowicz, dodatkowo, kozacka (t. j. konna) chorągiew starosty żmujdzkiego z porucznikiem Drozdowiczem i piesza podkanclerzego Aleksandra Naruszewicza.

W oznaczonym terminie, t. j. 11 sierpnia, panowie koronni i litewscy wrócili do Zwierowicz, w niewesołem usposobieniu, bo pod wrażeniem dochodzących ich wiadomości o następowaniu wojsk nieprzyjacielskich. Pierwszą rzeczą, jakiej teraz zażądali, było, aby, pocztarzom biegnącym kilka razy na tydzień do Wilna, z depeszami cyfrowanemi do króla i senatorów, przywożącym listy prywatne, wydano glejty bezpieczeństwa. W różnych kierunkach zjawiały się podjazdy nieprzyjacielskie nawet na tyłach stanowisk komisarskich. Pomimo udzielonych skryptów, listy z Warszawy zaczynały niedochodzić; brak ich przez kilkanaście dni

był przyczyną zwłoki i niepokoju; koło Orszy, Szkłowa i Kopysi, udzierali się podjazdami Juryj Dołgoruki i M. Pac, a nawet raz pocztarze wpadli w środek potyczki chorągwi pancernej Ihnatowicza, stolnika kowieńskiego. W Durowiczach traktowano tymczasem o wymianę orężniów, do czego używanym był horodniczy Pasek.

Zaczęły wreszcie, w końcu sierpnia, dochodzić listy królewskie, dzięki Dołgorukiemu, który dał swój konwój z 15 koni poczcie od Dombrówny i to na instancje dawnych swych kolegów-komisarzy. Atoli główną przeszkodą w dojściu pokoju, była kwestja zwrotu zagarniętych prowincyj. Naszczokin wystąpił teraz z projektem rozejmu sześcioletniego, ale z zatrzymaniem Smoleńszczyzny, Siewierszczyzny i Czernichowa. W Zwierowiczach zezwalano jedynie na sześciomiesięczny rozejm, t. j. zawieszenie broni, pod warunkiem jednak zwrotu obsadzonych województw, wreszcie, zgodzono się na ośm miesięcy zawieszenia broni, t. j. do maja 1665 roku. Na to Naszczokin i jego towarzysze nie przystawali, ustępowali tylko Witebska, postąpili jeszcze 3 miljony zł. polskich za odstąpienie ziem zawojowanych, komisarzom obiecywali soboli za trzy tysiące, bo przekupienie pp. traktatowych leżało również w intencjach drugiej strony i było nawet instrukcją przewidzianem. Skoro chybiły namowy, zaczęły na nowo zbliżać się ku stanowiskom komisarskim chorągwie Dołgorukiego, dochodziły wieści do posłów, jakoby języcy schwytani w potyczkach twierdzili, iż komisarze królewscy będą pochwyceni i wywiezieni do Moskwy *contra jus gentium*. Wytoczone w tej mierze, na posiedze-

niu, zażalenia odniosły skutek, gdyż Naszczokin i Odojewski bardzo się wymawiali i dali rękę, jako wszelkiego gwałtu bronić są gotowi. Po kilku bezskutecznych zjazdach, referendarz lit. oświadczył stanowczo, iż na żaden rozejm zgody nie będzie, chyba, że ziemie zostaną zwrócone. Energiczna odpowiedź wywołała «hramotę bardzo grubo pisaną», na jaką, przez p. Paska, wysłanego wierzchem, odpisano, «jeszcze lepiej». Na tę znów odcięto z Krasnego, pismem «w którem słowa przecie przykre były bardzo». Oczywiście, następne posiedzenie rozpoczęło się od gwałtownych wymówek ze strony naszych «za tak grube ich pisma»— ale koniec końcem, traktaty nie dochodziły, nie było nadziei jakiegokolwiek rezultatu.

26 Augusti. Miał być zjazd z Moskwą, posyłali Wołkowa, pytając się oń, aleśmy odłożyli dla niepogody. P. Meszczeryn pełnił relację przy liście od hetmana do nas, oraz przy liście od p. starosty Kaniowskiego [1]) do nas, w którym wypisuje tranzakcję, jako Sierkę zniesiono, samego ujęto i insze powodzenia w Ukrainie, że sam idzie w 2,000 koronnego wojska i z częścią ordy, nam *in succursum* przybyłej. P. Chocim wino przywiózł. Pewna wiadomość przyszła, że Dołgoruki stoi z wojskiem o 2 wiorsty dobre od Kopysi ku Orszy, którego wojsko nasi urywają zawsze i znacznie podjazdami.

27-go Aug. Dołgoruki stanął w Orszy z całem swem wojskiem, a do Dombrowny wczoraj przysyłał cho-

[1]) Czarnieckiego, synowca Stefana Czarnieckiego, będącego na Ukrainie.

rągwi dwie, rekognoskując wały i położenie miejsca. Mieliśmy *trzynasty zjazd* z Moskwą, gdzieśmy nic nie konkludowali, oczekując na wiadomość od króla. A oni bardzo na armistycium 6-letnie ciągnęli, chcąc przy Smoleńsku i Siewiersku z 14 grodami zostać, a my tylko na 6 miesięcy pozwalali.

6-go Septembris. Mieliśmy *16-ty zjazd*, gdzie na dyskursach czas tracono, bo oni, czekając od Cara deklaracji, nic nie traktowali. Myśmy jednak deklarowali, że na żadne *armisticium* pozwolić nie chcemy, jeżeli nam nie ustąpią, jakeśmy proponowali. Przytem, żeby najdłużej wojna trwać miała, Rzeczpospolita Smoleńska nie ustąpi; a tak, mało co siedziawszy, bo oni wstawali dla namowy, odłożyliśmy jeszcze zjazd jeden do Wtorku.

12-go Sept. zjazd 17-ty. Małośmy co bawili. *Ab expectorationibus* zaczęliśmy o tak grube ich pisma, które nam po dwakroć w hramotach posłali. Potem różne potoczne traktowali rzeczy. Nakoniec dali nam skrypt, jakibyśmy mieli dać między sobą rozjeżdżając się i konkludując komisję. Wszystka *series* onego, że zawieramy armisticium do 1 Junii (1665). Zjechać się znowu komisarzom, (wtedy) między Horkami i Romanowem. Ażeby car nie zaciągał od pogranicy, ziemiami i wodami sąsiedzkich wojsk, wzajemnie także i król Jegomość. A wyraźniej, aby Han nie pustoszył ich ziemi, a jeśliby na onym terminie nie doszła komisja, to znowu, nie wszczynając wojny, zdać się na medjatorów Panów chrześcijańskich.

13-go Sept. Dwóch rajtarów moskiewskich przyjechało dla konwoju więźniów i poczty naszej. Przez

nich pisali hramotę komisarze moskiewscy, głaszcząc onegdajszą grubość swoją, żebyśmy się nie gniewali.

14-go Sept. Jeździł p. Podsędek orszański (Komar) i p. Kossow do moskiewskich komisarzy ze skrypłem naszym, gdzieśmy dali *modum, absque armisticio* limitację komisji. Poczta wyszła do króla już po południu. Późno przyszła poczta, nie było listu od króla, bo wyjechał w pole (na polowanie) na 6 tygodni, jako od kanclerza do nas».

I tak, konkluzja rwiącej się powtórnie komisji, odłożoną została do ostatniego zjazdu w Durowiczach, t. j. do 20 września, ale na to tylko, aby się komisarze rozjechali przy «tych samych bajkach». Dlatego wojewoda sieradzki, Wierzbowski, oświadczył solennie, że z ich przyczyny niedojście traktatów. Protestowali jako nie oni będą winni rozlewu krwi. Powstawszy potem, oddano sobie nawzajem skrypta limitowania komisji. Naszczokin nagabywał jeszcze na stronie pp. litewskich, ale nadaremnie. Za odstąpienie na wieczność Smoleńska, Siewierszczyzny i Zadnieprza, ofiarowywał trzy miljony, komisarzom soboli za trzy tysiące, o Krzysztofie Pacu miał car nie zapomnieć [1]).

Komisja nie doprowadziła do niczego,—była odłożona. W Rzeczypospolitej liczono na przyszły listopadowy sejm i nowe zaciągi, natomiast moskiewscy mieli dość dokładne wiadomości o intrygach Lubomirskiego, i to

[1]) Kanclerz lit. K. Pac dopominał się o zwrot dóbr w zabranych województwach (zapewne w Smoleńskiem) i to jeszcze od r. 1657, kiedy St. Medeksza jeździł posłannikiem do Moskwy.

z Ukrainy [1]). Donosił Iwan Iw. Czaadajew wojewoda kijowski, donosili szpiedzy. Komisarze wymówili sobie konwój 20 rajtarów z Wasylim Tiapkinem. Zatem ułożono się: na przyszłość zjadą się komisarze do Kadzina i Michnowicz, będą korzystać z bezpieczeństwa na 3 mile wokoło od stanowisk, czas traktatów będzie zależał od umowy.

Dwudziestego drugiego września (1664) wyjechali panowie koronni i litewscy, zabrawszy swoje namioty, na Horki, obsadzone moskiewską załogą, i Szkłów. Popasując w drodze w rozwalinach jakiegoś szlacheckiego dworu, dotarli do Szkłowa, dokąd hetman polny dla konferencji przyjechał. Naradzano się tutaj, co czynić w obecnem trudnem położeniu, bo na Litwie, jak opowiada M. Obuchowicz w pamiętniku swoim, 6 tysięcy wojska zgromadzonego było. Droga prowadziła dalej strasznie opustoszonym krajem, aż do Hołowczyna. «Gdzie miasteczko Oterecz było, tam i śladu jego niemasz» [2]), zapisuje sobie Chrapowicki. W Hołowczynie rozjechali się panowie w różne strony, aby się znowu spotkać w listopadzie, na sejmie, w Warszawie. Jadąc do Grodna, podkomorzy skręcił umyślnie do Ostryny, tam gdzie skonfederowane wojsko litewskie przed dwoma laty hetmana swego Gąsiewskiego rozstrzelało. «Sroga rzecz do wspomnienia!—pisze rozżalony szlachcic — na tem samem miejscu, gdzie właśnie mąż ten klęczał i gdzie do niego najprzód strzelono, a potem na dobitkę jeszcze po-

[1]) Akty jużn. i zapad. Rossii t. V, № 107 i 120.

[2]) Pod Borysowem.

wtarzano, krzyż stoi, a na którym to krzyżu z jednej strony tylko znak czasu okrucieństwa wyryty: anno 1662 die 29 Novembris!..»

W dwa miesiące później, w końcu listopada, rozpoczęły się w Warszawie, pod laską podkomorzego pomorskiego, Jana Gnińskiego, burzliwe obrady sejmowe, zwołane w celu obmyślenia środków na wojsko, na możliwą znowu kampanję z Moskwą, wreszcie i dla sądu nad marszałkiem koronnym Jerzym Lubomirskim. Przyszła na porządek dzienny sprawa morderców Gąsiewskiego. Atoli wobec sprawy z marszałkiem koronnym, już odsądzonym od buławy, pozwanym o buntowanie wojska, zdradę stanu, obrazę majestatu i inne interesa publiczne, nawet wojna z Moskwą zeszła na drugi plan. Pop Maksym Filimonow donosił z Kijowa do Moskwy o buncie Lubomirskiego, posyłał tam podżegające uniwersały marszałka do wojska. Na sejmie przywołano sprawę marszałka koronnego, była deputacja od wojska litewskiego, przybył poseł tatarski. Sejm przerwanym został wśród hałasów, przez Zabokrzyckiego podsędka i posła bracławskiego, który wyjechał. Pomimo tego sejm trwał dalej.

9-go Grudnia. «Król sądził kryminały, a osobliwie sprawę o zabicie p. podskarbiego (Gąsiewskiego), na którą przywiedziono Kotowskiego i drugich morderców. Stawała pani Podskarbina z trojgiem dzieci. Pokazywano suknię nieboszczyka, jako ślad straszliwego okrucieństwa. Przywoływano niektórych obwinionych i patronów im przydano. Potem przywołano sprawę p. marszałka koronnego *de crimine lesae majestatis et perduellionis.* P. Starosta spiski, syn jego, stanął i prosił

o przydanie patronów, których zaraz przydano. *Post haec* p. Justygator dowodził przez półtorej godziny, dokumentami, że popełnił marszałek *crimen*. Przydany Jurysta prosił o *beneficium juris* do 3-ch dni, ad deliberandum i żeby dano mu dokumenta. Przyrzekł i deklarował p. Referendarz kor. od króla, że pozwala do 3-ch dni i pozwala przed pokojem swoim jutro o 8-ej przejrzeć dowody. W izbie naszej dyskusja, jeśli też bez posła, który ongi wyszedł i odjechał, możemy traktować?»

W senatorskiej izbie oddał goniec Wasyl Michajłowicz Tiapkin list od cara. Że był wysłany dla przeszpiegów, dla zbadania sytuacji, nie ulega wątpliwości; zatem był świadkiem obrad sejmowych. Wprawdzie car Aleksiej wyrażał w «hramocie» zwykłe zapewnienia chęci pokoju, wspominał o wysłaniu posłów, o medjatorach, o zawieszeniu broni na dłuższy czas, ale w danych warunkach, zapewnieniom ufać trudno było, boć po za tem kryły się cięższe, a znane nam już warunki. Podczas tego sejmu, pod jego koniec, «ferowano dekret» na morderców podskarbiego lit.

«*5-go Stycznia* (1665). Rano koło 11 godziny stracono p. Stefana Niewiarowskiego, p. Kotowskiego, tych zająwszy, ćwiertowano; przytem ścięto Narkiewicza, Jastrzębskiego, Wykowskiego, którego też ćwiertowano, za zabicie P. Gąsiewskiego Podskarbiego w. litewskiego».

Na skutek zerwania sejmu, postanowionym był drugi, dwuniedzielny na d. 12 marca, przyczem z odpowiedzią na carski list, wysłanym został młody Jan Kotowicz, brat Andrzeja pisarza litewskiego. Umierał

wtedy w Sokołówce pod Lwowem Stefan Czarniecki, od rany poniesionej w czasie zdobywania Stawiszcz.

Zwołany na marzec sejm dwuniedzielny, zagaił nowy marszałek—nasz podkomorzy. Ale zamiast obmyśleć środki na dalsze popieranie wiszącej z sąsiadem wojny, wobec przestróg już wtedy nadsyłanych o zamiarach wojny ze strony Turcji—sejm zajęty był dyskursami o wolnym głosie, instancjami o clementię dla Lubomirskiego, odsądzonego już od czci i honorów, przekupującego posłów, buntującego wojsko. Korona cała była tak zaabsorbowana sprawą magnata, że wszelkie inne, ważniejsze, zeszły zupełnie z porządku dziennego, zresztą nie dopuszczali do obrad posłowie nasadzeni przez b. marszałka. Zdał tedy laskę Chrapowicki w terminie określonym. W przemowie pożegnalnej do Jana Kazimierza dał podkomorzy smoleński wyraz przygnębieniu ogarniającemu niejednego, mówiąc ówczesnym stylem: *cum vacua navi* zbliżamy się do portu J. K. Mości...» Przedłużone wreszcie na jeden dzień obrady, zakończone zostały burzą wywołaną naumyślnie, z instygacji obrażonego marszałka, przez Łosia posła z ziemi dobrzyńskiej. «Już popołudniu, *(27-go Stycznia)*, zasiedliśmy w senatorskiej izbie; cały dzień aż do 9-ej, w sprawie pana Lubomirskiego traktowano. Czytano listy, które on pisał do Czaplickiego i p. Piaseczyńskiego, buntując wojsko koronne, tandem prolongowano sejm do jutra.

28-go Stycznia. Już po 1-szej zasiadł J. K. Mość, proponowałem, że mam konstytucję o sejmie, wpadli zaraz w materję strony restytucji p. Lubomirskiego jedni kontradykowali klemencie;, drudzy promowowali,

osobliwie krakowscy, sędomirscy i ruscy. Proponowano medium, żeby sejm był stósowny sześcioniedzielny, nie przyjęli, po długich, przez cały dzień, różnych dyskursach. Deklarowano od król. Mości, że skrypt ad archivum dać pozwala, pozwalając starać się o — klemencję jego, którą teraz upewnia, gdy się będzie starał *licitis mediis*. Już o 10-ej w nocy, p. Łoś jakiś z ziemi dobrzyńskiej, poseł, stolnik płocki, deklarował, że nie pozwala na to i gdy ja, jako marszałek, brałem głos sobie, on się zrywał i rzekł mu ksiądz kanclerz: jeszcześ W. P. poseł młody! on (który już miał *vindicatum animum* z naprawy krakowskich i sędomirskich posłów, do rozerwania sejmu) protestował się i poszedł, ale go zatrzymano u drzwi. Potem jam z księdzem biskupem krakowskim i marszałkiem nadwornym koronnym, szliśmy do niego i zatrzymali, że stanął na swem miejscu i deklarował, że się wraca, ale protestuje, że na prolongację sejmu dalszą przy świecach nie pozwala. Kiedy się wszyscy ubezpieczyli, on cicho, potajemnie, wyszedł. Starano się, żeby go powrócić, ale go nie znaleziono. Potrzebował J. K. Mość, żeby do poniedziałku go poczekać, nie pozwolono wszelako więcej jak godzinę. Ks. biskup krakowski powstał vehementer na krakowskich posłów, ztąd też oni poczęli hałasować, gdy się tego Łosia nie doczekali. Żegnałem króla Jmci właśnie przed samą 12-ą godziną, t. j. o północy, potem pp. posłowie żegnali, żeśmy o wpół do pierwszej wyszli z izby i J. Kr. Mość odszedł. To tak złość bezbożna przez przekupionych posłów od p. marszałka koronnego zerwała ten sejm i podała ojczyznę w ostatnie niebezpieczeństwa».

Po sejmie odbyło się *senatus consultum postcomitiale*, na którem napisano instrukcję do traktatów z Moskwą. Lubomirski, słysząc, że się burza na niego w Warszawie zbiera, opuścił swój Janowiec i uszedł na Szląsk, do Wrocławia.

Chorzał właśnie w tym czasie jeden z komisarzy zwierowickich, wojewoda sieradzki H. Wierzbowski. «Zdebilitowany (komisją) cicho już gadał, że go ledwie słychać było, z przeziębienia wielkiego i niewczasu, bo wtenczas zima była wielka nadzwyczaj, a 40 mil puszczą jedną jechał, na której o śniegu nocować musiał»— przyjechał więc do Warszawy na poratowanie do medyków królewskich. «Gdy zbieżał, zapadł na wrzód, który mu się w gardle zrobił, a doktór Davison kazał mu często kistką (pędzlem) smarować olejkiem gardło. Cyrulik nieostrożnie przerwał mu żyłę, z której krew się wielce lunęła, a stwardniawszy, zadusiła» [1]. Umarł 1 maja w Warszawie.

Podczas ostaniego sejmu, wśród wrzawy wywołanej sprawą marszałka, postanowilii najwięcej kwestją traktatów z Moskwą interesowani litewscy senatorzy i posłowie, prosić króla o konwokację posejmową dla W. Księstwa Litewskiego, dla uchwały podatków i zapłaty wojsku. Jakoż, szóstego maja (1665) rozpoczęły się w Białej Radziwiłłowskiej (Michała Radziwiłła kaszt. Wileńskiego) posiedzenia konwokacji. Przybył król i mała liczba senatorów, oraz posłów. Zaraz pierwszego dnia odłożył J. Kaźmierz, obrady do 3 lipca w Grodnie. Wprawdzie powstała opozycja, jakoby

[1]) Wierzbowski: Konotata wypadków. Lipsk 1854.

sejm litewski przeciwnym był zasadom unji, zwłaszcza że sam król zjechał, a do tego konwokacja nie odbyła się w Wilnie—dlatego tak mało uczestników przybyło. Ale co ważniejsze, króla doszły w Białej wiadomości, jakoby Lubomirski miał wkroczyć z 3000 ludzi z Szląska do Korony i podnieść otwarcie chorągiew jawnego buntu. I tak rzeczywiście było. Dlatego przerwano zaraz obrady, król wrócił do Warszawy. Kanclerz K. Pac dał od tronu deklarację, iż J. Kr. Mość życzył tu traktować *de mediis* ratowania Litwy, ale dla większych potrzeb koronnych musi zaraz powrócić do Korony, dlatego nie zjechali się wszyscy posłowie, w innych zaś powiatach sejmiki się zerwały i t. d. Przyjętym był jeszcze poseł od nowego hana, oświadczającego się z przyjaźnią i odebraną była odpowiedź carska od wracającego z Moskwy Kotowicza.

W końcu miesiąca maja zjawił się w Warszawie posłannik moskiewski, znany nam już djak Gregory Karpowicz Bohdanow, aby traktować, czy to o pokój czy o rozejm, a raczej dla rozpatrzenia się na miejscu w szerzącej się w państwie buntowniczej agitacji. Nie łudzono się pod tym względem na dworze królewskim. Kiedy w r. 1663, Jan Mazepa jeździł od króla do hetmana Zaporozkiego Tetery, powiedzianem miał w instrukcji: W traktatach moskiewskich małą nadzieję pokłada J. Kr. Mość, bo ci ludzie, widząc mieszaniny nasze domowe, w nie bardziej dufają, niżeli w własne siły swoje. Nie widzi J. Kr. Mość prędszego sposobu do uspokojenia się z tym nieprzyjacielem, chyba po uspokojeniu tych mieszanin i fałszów, gdy w swej klubie rzeczy staną domowe i potęgi się zjednoczą, natenczas

nieprzyjaciel spuści z górnego swego umysłu, tą naszą mieszaniną domową nadęty». [1]) O ileż teraz słowa królewskie były trafnemi, kiedy w samej koronie podnosiła się straszna burza!

Wyznaczeni do rozmówienia się z Bohdanowem, Jan Gębicki, biskup płocki i referendarz P. Brzostowski, nie przystawali na proponowany rozejm, ani na medjatorów ale ułożyli projekt pokoju t. z. doczesnego, t. j. na lat dwanaście, w czasie którego oczywiście Moskwa zatrzymałaby była w swojem posiadaniu, zajęte pogranicze. Było więc ustępstwo, spowodowane fatalnem wewnętrznem położeniem korony. Za Bohdanowem wysłanym został, w charakterze gońca, do Moskwy, podsędek orszański Hieronim Komar.

Na obrady w Grodnie nie przybył oczywiście król, zajęty wyłącznie niebezpieczeństwem grożącem ze strony J. Lubomirskiego. Uchwały podatków zawotowane na konwokacji, zawieziono królowi pod Sieradz, do obozu, gdzie po aprobację jeździli posłowie z Grodna. Lubomirski wkroczył do Korony z kilku tysiącami najemnika, przeciągnął 12 chorągwi koronnych na swoją stronę, gromadził zewsząd wojsko «jako obrońca wolnej elekcji i od włożonego wszystkim na karki niewoli jarzma», rozesłał uszczypliwe uniwersały na monarchę. Dlatego J. Kaźmierz gromadził czemprędzej z swojej strony wojsko, szukał pomocy na Litwie. Tym sposobem, zamiast wysłać na kresy większe siły,

[1]) Źródła do dziejów Polskich M. Grabowskiego i A. Przeździeckiego, Wilno 1843. t. 1 str. 42.

podtrzymać powagę Rzeczypospolitej, wypadło uszczuplić jeszcze litewskie i ukraińskie załogi, odsłonić granicę i to w chwili, kiedy toczyły się ciągle pertraktacje... Wysłany od Królewstwa ze specjalną misją do hetmana Sapiehy, Paca i Połubińskiego, ksiądz Małachowski kanonik krakowski, uzyskał zapewnienie pomocy trzech tysięcy wojska litewskiego z pisarzem H. Połubińskim i chorążym nadw. lit. Pacem na czele. W tym samym kierunku był podobno czynnym (według Kochowskiego) Sielski, kasztelan gnieźnieński. Wybuchła wojna domowa—króla ratowała teraz Litwa.

Na początku września pobił marszałek chorągwie pomocnicze litewskie pod Częstochową, o czem wspomina złośliwie J. Chr. Pasek, mówiąc, iż litwini, jako zwyczajnie lud pobożny, zostawili *vota* pod tem świętem miejscem. H. Połubiński i trzech Paców dostało się do niewoli. Przyszła potem korzystna dla królewskich utarczka pod Kaliszem. Między obu stojącemi naprzeciw siebie stronami zawartą została, pod Palczynem tymczasowa ugoda—sprawę zuchwałego eks-marszałka odesłano do przyszłego sejmu, wojska rozeszły się na zimowe leże.

Nawet z Ukrainy ściągnięto wojska do korony, skutkiem czego Metody, wróg Polaków, wzywał z Kijowa listownie Brzuchowieckiego, atamana moskiewskich kozaków, aby, korzystając z chwili, wtargnął na kijowską stronę Dniepru i aż na Podole!

Rokosz Lubomirskiego dostarczył głównego wątku historycznego z owej epoki, nie tylko spółczesnym dziejopisarzom, ale nawet i późniejszym, ze szkodą odbywających się wtedy traktatów z Moskwą. Roko-

wania, na krórych się rozgrywały stanowisko i honor Rzeczypospolitej, zeszły zupełnie na drugi plan. Autor klimakterów, W. Kochowski, tak jest zajęty buntem marszałka, że zupełnie o Andruszowie przepomina. Chwiejne, to znów bałamutne informacje, zupełnie go już tutaj opuszczają... Nie wiele więcej mówią o nich spółczesne pamiętniki; w chwili kiedy by nam był najpotrzebniejszym, urywa zapiski swoje Stefan z Prószcza Medeksza [1]), na to, aby je nawiązać znowu z r. 1667. Za to do dziejów buntu nie brak licznych i szczegółowych świadectw...

Wojny domowej, wszczętej z powodu proponowanej elekcji Kondeusza, czy też ks. d'Eughien, dotykać więc musimy tylko pobieżnie, o tyle, o ile szkic nasz tego wymagać będzie. Komisarzy przesiadujących i to długo, na litewskich kresach, dochodzić będą, przez pocztarzy listy z obozu od króla, od kanclerzy, przyjaciół, utrzymujące ich w świadomości nieszczęsnych wypadków, na które w Koronie i Litwie oczy ogółu zwrócone były. W pełnym toku układów dojdzie ich hiobowa wieść o klęsce pod Mątwami... Jak zobaczymy, komisarze przyjmą cięższe warunki, niż te, jakie im w Zwierowiczach przedłożone były.

[1]) Pamiętniki St. z P. Medekszy. Wydaw. Akad. Umiejętn. Kraków 1875.

wania, na których się rozgrywały [illegible] sejmiki
[illegible] ostatnio [illegible], publicznie
Kitowicz, W. Kochowski, tak przeważnie [illegible]
[illegible] w Andrzejowskie [illegible]
Ubolewając, że zatem [illegible]
jest [illegible]. Nie [illegible] z nich
spółczesne [illegible] w czasach [illegible]
[illegible] zebrała się w [illegible] z [illegible]
szka Matuszewicza [1] na to, aby je zawiązać [illegible]
szych. Często do dziejów [illegible] nie tylko [illegible]
szczegółowych świadectwach.

W epoce domowej, zwłaszcza w [illegible]
[illegible] Konfederacji [illegible]
[illegible] tylko [illegible]
wymagali [illegible] Konfederacji [illegible]
na litewskich kresach, dochodziło [illegible]
[illegible] od króla, od [illegible]
[illegible] w [illegible] wyroki
które w Koronie i Litwie [illegible]
W [illegible] ustaw [illegible]
[illegible] pod [illegible], jak [illegible]
przyjęła ciężkie warunki, aż [illegible] w [illegible]
[illegible] przedłożone były.

[1] Pamiętniki [illegible] wydał [illegible]
Kraków 1876.

II.

UMOWY w ANDRUSZOWIE.

1666—7.

II.

UMOWY w ANDRUSZOWIE.

1666—7.

Ogólne położenie Rzpltej chyliło się w r. 1665 ku gorszemu. Jednym zapewne z złowrogich symptomów politycznych, było zawarcie w r. 1664 w sierpniu, pokoju między Austrją a Turcją, w Waswarze. Nie był to właściwie pokój, ale rozejm (na lat 20), podobnie jak między Moskwą i Polską, bo tradycje dyplomatyczne Moskwy miały wiele podobieństwa ze Wschodem. Tak tutaj, jak i tam zawierano zwykle rozejmy. Tym sposobem Turcja, po kilkoletniej wojnie, miała znowu wolne ręce i zwróciła się przeciw Polsce, wzięła pod swoją opiekę kozaków, czem bezpośrednio zagrażała Rzpltej, ale zarazem krzyżowała plany cara Aleksieja. Już wtedy miano na Kremlu wiadomości o zamysłach tureckich na Podole i Ukrainę, jak bowiem wiemy, kozacy nosili się z myślą poddania Półksiężycowi. Na do-

miar złego, Jerzy Lubomirski przysłał syna swego, zapewne Aleksandra, starostę spiskiego do Moskwy, prosząc o pomoc pieniężną, ofiarując syna na służbę! [1]).

Skoro też przybył, w jesieni 1665 r. podsędek orszański Hieronim Komar, obszernem opatrzony pełnomocnictwem, do Moskwy, gdzie zastał atamana Brzuchowieckiego, duma bojarska, stała się nieugiętą. Nie bez ukrytej ironji zapytano wprost posłannika: jak stoi sprawa króla z Lubomirskim? Komar powiedział otwarcie o pobiciu chorągwi litewskich pod Częstochową przez wojsko marszałka i dodał: Był czas, kiedy Polska miała wielu nieprzyjaciół, a Bóg ją od nich uwolnił! z poddanym wojna nie będzie groźną. Kiedy król wyjdzie na Lubomirskiego, wszyscy go opuszczą i zostanie się jak mysz naprzeciwko kota! Podsędek, stosownie do instrukcji, odstępował za 12 letni rozejm, według projektu doręczonego Bohdanowowi, miasta Smoleńska z województwem, ale też nic więcej. Afanazy Naszczokin odrzucił warunek jako «niesłuszny». Umówił więc Komar, aby komisarze zjechali się na styczeń lub luty 1666 roku w Zwierowiczach, albo w okolicy, w ogóle na granicy województwa smoleńskiego, jako domniemanej przyszłej granicy obu państw. Za Komarem przybiegł do Warszawy, znany nam z Durowicz, poddziaczy Piotr Dołhow, dla zapewnienia, jako pierwszych dni lutego, staną u Dniepru, t. j. w Smoleńsku, komisarze traktatowi. Stosownie do umowy, Naszczokin dał znać o sobie z Smoleńska w lutym,

[1]) S. Sołowiew. Russ. istor. t. XI. str. 240 i dalsze.

przez gończyka pchniętego do pp. litewskich, oczekujących wtedy na swoich kolegów koronnych w Mińsku. Referendarz lit. Brzostowski wyjechał niebawem do Mohilowa, miała za nim podążyć, doczekawszy się koronnych, reszta panów litewskich. Ale panowie koronni nie spieszyli się, opóźniali wyjazd, czekali może końca sejmu sześciotygodniowego, zwołanego na 17 marca. Sejm został znowu zerwanym, poczem wojna domowa z J. Lubomirskim wybuchła na nowo. Tymczasem zjechali się w Borysowie: Jerzy K. Hlebowicz, Cyprjan Paw. Brzostowski i Jan Antoni Chrapowicki. Później nieco zjawił się Krzysztof Zawisza. Umyślne zwlekanie komisji zniecierpliwiło widocznie moskiewskich posłów: obu Naszczokinów: Afanazego Ławrentjewicza i Bohdana Iwanowicza, oraz djaka Gregorego Bohdanowa, oczekujących najsamprzód w Smoleńsku, a potem w Michnowiczach—gdyż rozpoczęli korespondencję dość niegrzecznemi wymówkami z powodu spóźniania się adwersarzy, a zalecali jednocześnie miasteczko Kadzin położone w stronę Czaus, jako kwaterę dla panów z Korony i Litwy. Odpisał Hlebowicz, wymawiając się od Kadzina, z powodu spustoszenia kraju w koło, a ztąd i trudności w zaprowiantowaniu tak znacznej liczby ludzi, a zalecając jednocześnie jakąkolwiek miejscowość bliżej Smoleńska położoną, «w przyjemniejszym kraju». Wprawdzie Białoruś była strasznie spustoszoną, powiat orszański *funditus* zrujnowanym, województwo Mścisławskie, gdzie teraz miano przebywać, *totalem* od obcej inkursji poniosło było *desolationem*, tak że w kilkanaście lat potem jeszcze sterczały wszędzie ruiny—ale nie o to chodziło naszym delega-

tom. Jak intencją było zamanifestować chęć zatrzymania Smoleńszczyzny, dla tego upierali się przy posunięciu kwater bliżej ku grodowi.

Wypadało zaczekać na panów koronnych, a wyprawić tymczasem z Borysowa do Kadzina—boć na nim ostatecznie stanęło—wozy z stanowniczymi, dworca, rekwizytami, kucharzami i czeladzią. Czas naglił do zjechania, bo już i Naszczokinowie i Bohdanow i inne djaki poselskie: Łukian Hołosow i Eufemij Jurjew, przyjechali do Michnowicz, gdzie swoją kwaterę założyli. Ztamtąd pisali do naszych, niecierpliwiąc się, nagląc do pośpiechu, nie bacząc nawet na koronnych, a to z taką natarczywością, że grozili oznajmieniem carowi Aleksiejowi, jakoby komisarze wcale zjeżdżać nie chcieli... Naprężone znowu stosunki Moskwy z Szwecją, nakazywały załatwić się jako tako ze sprawami od strony Rzpltej.

Nareszcie, pierwszych dni maja 1666 r., zaczęli jeden po drugim zjawiać się panowie litewscy, potem koronni: stolnik kaliski St. Kożuchowski i Stef. Ledóchowski podkom. krzemieniecki. Kadzin, liche drewniane miasteczko, ożywił się od dworów, eskorty wojskowej, od aparatu, jakim otaczali się senatorowie, zwłaszcza, że sam właściciel Kadzina, generalny starosta żmujdzki, J. K. Hlebowicz, zjechał na komisję. Położenie nie było wesołem. Z jednej strony dochodziły przestrogi o zbrojenie się Moskwy na przypadek ponownego zerwania pertraktacyj, z drugiej, wieści o rozpoczynającym się na nowo, gonionym tańcu z marszałkiem koronnym... Podobno Juryj Dołgoruki zbierał kozaków dońskich pod wodzą Stenki i Frołki Razinów,

aby ich mieć gotowych w razie pochodu na Polskę [1]). Oprócz Hlebowicza, Chrapowickiego, przyjechał stolnik kaliski Stan. Kożuchowski. Następnie zjawił się podkomorzy Krzemieniecki Stefan Ledóchowski, a w połowie maja Krzysztof Zawisza. Znalazł się także podsędek orszański H. Komar, a u moskiewskich w charakterze tłómacza służył jakiś renegat, p. Bohusz, znany posłannikom naszym, jeżdżącym do Moskwy.

Chodziło zatem jedynie o znalezienie miejscowości, gdzieby się na wspólne narady można było zjeżdżać, i o oprowiantowanie nowoprzybyłych, gdyż okolica mało zaludniona, odległość jednego miejsca od drugiego stawały się przyczyną niemałych kłopotów. Trzeba było zakupywać i spędzać woły na rzeź, sprowadzać suszone ryby, dla tego posłańcy zmuszeni byli jeździć aż po za Smoleńskdla zakupna niezbędnych rekwizytów,— oczywiście za paszportem, specjalnie w tym celu przysłanym z Michnowicz.

Widzieliśmy już, jak panowie nasi nie spieszyli się z komisją, jak się ociągali, licząc na uspokojenie się buntu w koronie, poczemby przyszła kolej na wysunięcie sił zbrojnych na Litwę, choćby znowu przyjść miało do krwawych potyczek [2]). Litwa a najwięcej Białoruś i tak już były spustoszonemi do szczętu, więc nie było bardzo czego się oglądać na możliwe klęski

[1]) N. Kostomarow. Russ. istor. (XVII w.) Petersb. 1874 str. 326.

[2]) Hetman Paweł Sapieha umarł był świeżo—hetmanem w. lit. został Michał Pac.

w tym kierunku, owszem nawet, nieprzyjaciel miał utrudnioną z tego powodu partyzantkę, bo dowóz żywności dla wojska stawał się prawie niemożliwym. Tę chęć zwłoki widać zaraz na samym początku zjazdów, przy obiorze miejsca dla kongresów. «Wyjeżdżał p. Podsędek (Komar) dla upatrzenia miejsca na zjazdy; chcieli Moskwa koniecznie nad samą rzeką Horodnią, dlatego, żeby to właśnie przy granicy, excludendo nam, tem samem, pretensji do smoleńszczyzny, nadzieję. *Tandem stetit*, że mamy zjeżdżać się w wsi zwanej *Andruszowo* [1]), już za granicą Mścisławskiego województwa, a w Smoleńskiem położoną. Licha to musiała być wieś Andruszowo, leżące nad głównym poselskim traktem prowadzącym z Wilna do Moskwy, ale niespalone podczas ostatniej wojny. Atoli koniecznem okazało się postawienie wielkiej drewnianej szopy za wsią, w polu, dla układów. Przyjechali z Michnowicz Juryj Piotrowicz Łotukin *gołowa* strzelecki, z straży przybocznej i Iwan Frołow, prosząc o «zmoderowanie» pism bezpieczeństwa, nieuniknionej przygrywki do dalszych rozmów. Nie tak już gładko poszło ze zjazdami, gdyż Polacy zażądali, aby nowo postawiona w Andruszowie, szopa, wewnątrz obitą została. Usłyszawszy to Ordin—Naszczokin—podejrzywając polaków o chęć zwłoki—kazał odpowiedzieć: jeżeli chodzi o szopę, że nie obita, to choćby ją złotogłowiem obili, jeśli w sercu niema szczerości, tedy to nic nie waży!...

* *
*

[1]) Rękopis Chrapowickiego tu i dd.

Pierwsze spotkanie naznaczonem było na 10 Maja. Odczytawszy nadesłane świeżo instrukcje, z tych sekretniejszą w cyfrach, oraz wysłuchawszy zdania Komara, posłanego, jak wiemy, przed pół rokiem do cara, rozejrzawszy się w listach pieczętarzy i hetmanów, pomknęli wszyscy do Andruszowa. «Małocośmy traktowali, jeno o skrypt *securitatis*, którego moskale odstąpili, to i my też».

Od czego więc układy zacząć? czy od zawarcia zawieszenia broni chwilowego, pomnąc, iż według wyrażenia Prażmowskiego, podczas traktatów najlepiej się biją, czy od układów o pokój *doczesny* (na pewien przeciąg lat), czy też o pokój wieczny, choć dali Bóg żaden pokój z tej strony wiecznym nigdy nie był, bo go dla byle jakiego pretekstu Moskwa zrywała. Ale pp. polscy i litewscy mieli swoje racje, aby się upominać o pokój wieczny, dlatego, iż wiedzieli o niemożliwości dojścia do ugody na tem polu.

«17 Maii. Rano przyszła poczta, mieliśmy listy od J. Kr. Mości, od JM. Pana Kanclerza, który pisze imieniem J. Król. Mości, *ut trahamus moram*, że J. król. Mość z wszystkiemi wojskami chce sam pójść przeciwko Moskwie. Mnie oddano listy od Jmc. kanclerza, w którym oznajmuje, że się ten sejm trzeci rozerwał, d. 4 maji, że wkrótce będziemy mieli informacje, jako mamy kończyć traktaty». Przeciwnicy znowu pilili na rozejm, czy ugodę, chcąc zwrócić wojska swe ku szwedzkiej granicy, gdzie nowa komisja pokojowa, z Szwecją, nad rzeką Pliusą, zebrać się nareszcie miała.

Naszczokinowie przedstawili dwa projekty: zawieszenia broni *durante comissione* i doczesnego pokoju,

nie bez pewnych podejrzeń na pierwszy się zgadzając. Nasi delegaci obrali najdłuższą drogę. Postanowili rozpocząć od ułożenia *armisticium*, przystąpić zatem bezzwłocznie do traktatów o pokój wieczny, a dopiero w razie niepowodzenia, starać się o t. z. pokój doczesny. Po decyzję względem zawieszenia broni, lubo znajdywał projekt «słusznie i po chrześcijańsku» napisanym, posłał Afanazy gołowę strzeleckiego Łutochina do cara, utrzymując zarazem, iż prosił (była to także fałszywa pogróżka) aby gromadzenie wojsk pod stolicą na przypadek zerwania komisji, powstrzymano. Dlatego zaś, (mówił) wysłał umyślnego, aby o wszystkiem carowi doniósł ustnie, gdyż przy przepisywaniu «hramot» u dworu, inaczej donoszą na szkodę świętego pokoju. Jak wiadomo, posłannicy carscy mieli surowo nakazane odnosić się w każdej ważniejszej kwestji, bezpośrednio do Kremla i od tego obowiązku w żadnym razie wyłamywać się nie śmieli. Obiecał także posłać do Homla, aby Kozacy, trzymający tam wiernego Rzeczypospolitej, starego pułkownika kozackiego Muraszkę w oblężeniu, odstąpili, do Połocka, Witebska i Dynaburga, aby nie wypadano z fortec. W czasie, kiedy zbierała się komisja, Zadnieprzański hetman Brzuchowiecki wysłał z Hadziacza kilka pułków: czernichowski z Demkiem Mnohohriesznym, starodubowski i nieżyński i ci dobywali fortecy homelskiej [1]). Naszczokin obiecywał nawet wymienić jeńców, jakichby sobie życzono, ale w ogóle z tą wymianą jeńców niezmiernie wiele było zachodów i trudności. Tamta strona «more suo fałszywi ludzie»

[1]) Akty južn. i zapadn. Rossii, t. VI, str. 107.

zwlekali ciągle, kładąc ich poniekąd za nagrodę podpisania pokoju, aby presję wywrzeć. Z Korony pisał hetman M. Pac do Brzostowskiego, aby się domagali wydania porucznika Nowoszyńskiego, (jednego z głównych morderców Gąsiewskiego), zbiegłego do Moskwy, ofiarując zań, na zamianę, Iwana Monastierowa, krewnego carskiego. Nowoszyński rzeczywiście został dostawionym i następnie wydanym. Listy z Korony musiały donieść komisarzom o rozpoczęciu na nowo wojny i pościgu za Lubomirskim.

Na zjeździe w d. 29 maja wystąpili nasi z propozycją, aby w nadzieji zawarcia rozejmu, rozesłane były niezwłocznie do fortec pogranicznych rozporządzenia, nakazujące wstrzymanie się od wszelkich kroków wojennych. Gdy przyszło do mowy o kozakach zadnieprzańskich (Brzuchowieckim, Mnohohriesznym, i t. d.) *summa difficultas* była, gdyż reprezentanci J. Carskiego Wieliczestwa przyznawali się, iż sobie z tymi lekkimi ludźmi rady dać nie mogą, bo ich słuchać nie chcą, a choć *multis rationibus* się wywodziło, że powinni słuchać, kiedy są pod ręką carską, jednak się co do nich wyraźnie zastrzegali. Obiecywali jednakowoż posłać zaraz do Witebska, Smoleńska, Połocka, Dynaburga, a nasi do Dzisny do podkomorzego orszańskiego Krzysztofa Stetkiewicza, *dumutiando de armisticio*, aby sobie zaczepek nie dawano. Na trzeciego czerwca przypadło uroczyste święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Przysłany z Michnowicz do Kadzina rajtar moskiewski przywiózł pismo «z ceremonjami i kazaniem», jako to: przy dniu świętym, żeby Duch święty dopomógł do zawarcia pokoju i t. d. i t. d.

«Po południu przyszła poczta. Nie było z Warszawy listów. Przyszła wiadomość z Warszawy, że czausz turecki prędko przybiegł do król. Mości, aby kozacy, którzy są w posłuszeństwie J. Kr. Mości, nie pomagali Hanowi staremu (Mechmet Girejowi), którego Cesarz zrzuca, a nowego wsadzi, który będzie także we wszystkiem pomocny Król. Mości i Rzeczypospolitej i deklaruje dodawać zawsze pomocy na nieprzyjaciół, a osobliwie na Moskwę».—Tymczasem zrzucenie starego hana okazało się dla Polski polityczną klęską. Nadeszła wreszcie aprobacja carska na proponowany rozejm, na czas trwania komisji w Andruszowie; dlatego w d. 8 czerwca (1666), t. j. właśnie w dniu, kiedy nad rzeką Pliusą rozpoczynały się traktaty między Moskwą a Szwecją—stanęło zawieszenie broni na granicy litewskiej. Spisano w Andruszowie odnośne dokumenty i stwierdzono je przysięgą. Akt rozejmu nakazywał wstrzymanie wszelkich wojennych działań na pograniczu, wzdłuż Dniepru aż do Kijowa i Ukrainy; w drugą stronę, po linji Dźwiny, od Witebska, Połocka i Dynaburga. Ugoda obowiązywała wszelkie wojska koronne, litewskie, zaciągi cudzoziemskie, ochotników, komendantów, regimentarzy, jako też moskiewskich bojarów i wojewodów. Obustronni kupcy, jak to już szejnowską ugodą (patrz: Przed pokojem Andruszowskim) zastrzeżonem było, mogli swobodnie przejeżdżać granicę, byleby byli opatrzeni w paszporty. Co do wojsk hana Krymskiego, nietylko że Rzeczpospolita zobowiązywała się, żadnej im pomocy nie dawać, ale miała starać się jeszcze o załagodzenie nieprzyjaźni, a mianowicie wyrobić zaprzestanie zago-

nów za Dniepr. Dawniejsze umowy: zawarta przez Greg. Karpowicza Bohdanowa we Lwowie [1], szejnowska, durowicka i późniejsze postanowienia w Moskwie, znajdywały tutaj potwierdzenie swoje [2].

Jednocześnie, dostał Afanazy Naszczokin informację aby, jak dawniej, oddawał Witebsk i Polock, bez Dynaburga i Inflant, aby obiecał indemnizację pieniężną za odpadłe prowincje, zatrzymał Smoleńsk, Siewierszczyznę i Zadnieprze. Przy tej sposobności nie chcemy pominąć szczegółu, charakterystycznego na owe czasy. Naszczokin miał domowe zmartwienia, albowiem syn jego, woin, już w r. 1660 obcując z więźniami polskimi w Moskwie, tyle sobie upodobał ich poglądy na polską wolność, że nie tylko «dostawał wymiotów na widok swoich ziomków» (S. Sołowiew), ale, wysłany z poufną korespondencją do Inflant, uciekł do Gdańska na dwór Jana Kaźmierza i tam przyjętym był do służby. Trzeba wiedzieć, iż Naszczokin ojciec, faworyt carski, przedstawiał w Moskwie, żywioł postępowy, nowatorski, cywilizacyjny, dlatego był w cichej wojnie ze znacznymi bojarami, reprezentującymi stare tradycje. Obecnie młody Naszczokin, ułaskawiony przez cara Aleksieja i powrócony do kraju, po raz drugi skompromitował się bardzo nieprzychylnem wyrażeniem o swoim monarsze i skazanym był na śmierć, ale łaski ojcowskie uratowały go po raz drugi.

[1]) O umowie tej wiadomości nie posiadamy.

[2]) Połnoje sobr. zakonow ross. Imperji t. I. (Pierwoje izd.), № 387.

Nareszcie na zjeździe, starosta żmujdzki wniósł rozprawy o stały pokój (12 czerwca), zagaił posiedzenie obszerną przemową o szkodach poniesionych, poczem wezwał przeciwników do obmyślenia sposobu «ułagodzenia rozjątrzonych na siebie narodów». Oczywiście Ordin-Naszczokin nie pozostał dłużnym odpowiedzi: jeżeli car pokoju nie dotrzymał i kozaków wziął pod swoją opiekę, to dlatego, aby się han jako trzeci nie wmieszał i aby się poganom, turkom, nie poddali. «Za wieczny pokój ustępują Witebska i Połocka, a na wojska nasze, mają dać wspomożenie pieniężne, wedle ich dostojeństwa, to za fundament swoich zamiarów kładąc. Że han tatarski, który wspomagał nasz naród, sam już potrzebuje pomocy, że bliższe my mamy w domu swoim trudności, bo wojska koronne życzą pokoju i nie chcą do nas iść na wojnę, ale raczej wolą bronić, by z tej strony morza, niedopuścili przychodzić Panu, (pod czem Kondeusza rozumieją) na rozkazywanie i t. d. i t. d.».

Umowy ciągnące się, jak widzimy nadzwyczaj rozwlekle, przerwane zostały następującym wypadkiem: Nieobecny chwilowo na komisji marszałek Zawisza, wysłał ze Smiłowicz kupca do Moskwy, a stosując się do ułożonych rozejmem warunków, opatrzył go paszportem wydanym przez Naszczokina. Domyślać się można, że Zawisza wysłał swego kupca na zwiady, na to tylko, aby się dowiedział, jak rzeczy stoją w Moskwie, boć handel, w razach podobnych, był tylko pozorem a kupcami, zwłaszcza ormjanami, niejednokrotnie w Rzeczypospolitej dla prześpiegów się posługiwano. Zwąchali to widocznie komisarze moskiewscy, gdyż nie pozwolili

przejazdu kupcowi. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż do uszu komisarzy naszych doszły głuche słuchy o buntach w Moskwie, spodowanych przez zatargi patryarchy Nikona z carem, o władzę i o *raskoł*, który wtedy wyłonił się z religijnych zaburzeń, dlatego też moskiewscy, wbrew zaprzysiężonej umowie, zabiegli drogę ajentowi, jadącemu pod postacią handlarza. «Kupiec zginąłby marnie i pieniądzeby przepadły, gdyż wojska ze stolicy już się ruszyły!» tłómaczył Afanazy. «Powiedz panu marszałkowi, mówił do kupca, że nie będzie siła zjazdów, ledwo dwa lub trzy. Co ma być, niech będzie! jak Bóg zaznaczył.» Ale i kozacy ani myśleli oglądać się na zawieszenie broni. Dochodziły znowu wieści do Kadzina, jakoby dziesięć tysięcy kozaków Zadnieprzańskich szturmowało do Homla, a Krzysztof Stetkiewicz pisał z Dzisny, jako piechota J. Chowańskiego wprowadzając prowiant do Witebska, ludzi polskich zabijała, wsie paliła i t. d. Ordin-Naszczokin wymawiał się jednak bardzo, iż nic o tem wszystkiem nie wie... a kiedy miał już złożyć ostateczną deklarację co do warunków wieczystego pokoju, oświadczył: nic więcej nad to, co się rzekło, nie postąpi i wszelkie mowy są daremne!

Wniósł na to Chrapowicki: czemużeście o Ukrainie i Tatarach nic nie napisali? (w projekcie). Odpowiedź: po co wspominać Ukrainę? kiedy to dawno carska, bo się Kozacy dobrowolnie poddali! a co do Tatarów, wtedy się postanowi, gdy zawrzemy wieczny pokój! Dało to do myślenia posłom naszym, gdyż Ukrainy — zwłaszcza koronni, odstępować nie myśleli i przyrzekli byli, do tego, zabezpieczyć Tatarów przy układach. «Zna-

cznie się odmienili Moskale i pokazali się, że i zaraz gotowi byli *rumpere commissionem*. Atoli zatrzymując rzeczy i prolongując, deklarowaliśmy im w Niedzielę skrypt posłać co do wiecznego pokoju, a w Poniedziałek rozmówimy się z sobą o pokój doczesny do lat pewnych, o czem, powróciwszy, uznaliśmy potrzebę *ex nunc* słać pocztę do króla».

19-go Junii. «Pisaliśmy do króla Jmci, do Pp. Pieczętarzów i Hetmanów Obu Narodów, do p. wojew. trockiego, do Trybunału, do komendantów nad wojskami i fortecami, ostrzegając, o tym procederze moskiewskim, aby się nie ubezpieczali co do pokoju z Moskwą».

20-go Jun. «Posłaliśmy p. Podsędka orszańskiego (Komara) do Moskwy z ostatnią deklaracją wiecznego pokoju: że ustępujemy 10 miljonów za szkody poniesione, a my iżbyśmy zostali przy polanowskich paktach *totaliter*, a jeśli to być nie może, to o doczesny pokój (traktować). Pozwoliliśmy p. podsędkowi w nadarzonej okoliczności (co się i trafiło), że Polska ma wolną sobie elekcję Pana, a wasz Car ma synów, mogłoby to uczynić nadzieję złączenia, bo wszyscy synowie w jednem Państwie rządzić nie zmieszczą się.

Ale to się wszystko działo, dla prolongowania komisji».

21-go Jun. «Rano czynił relację p. Podsędek, że Naszczokin zaparł się, iżby miał rwać komisję na ostatnim zjeździe, jeno siła tam stało nienależących, trzeba było tę sesję rozerwać. Że wie on o naszych mieszaninach i o wojskach wielkich, któreby za dopełnioną ugodą (z marszałkiem kor.) mogli wszystkie na Moskwę obrócić, ale nie widzi możliwości wiecznego pokoju. Bo, prawi, wy pakt Polanowskich ustąpić nie

chcecie i tak się wam godzi, a nam się też nie zdadzą, bośmy krwią naszą zyskali Smoleńsk. To już musimy starać się o doczesny pokój! — a na dyskurs *circa Electionem*, nic nie odpowiedział, tylko westchnął». Obiecał zarazem wypuścić teraz, tylko bliżej osiedlonych więźniów, nie zaś wszystkich, bo to do traktatów należy.

Kiedy przy następnem spotkaniu, królewscy zapytywali się, tak dla informacji, jakąby też sumę na wojsko (w razie wiecznego pokoju) dostali? odpowiedzieli tamci: dwa miljony zł. pols., a wreszcie postąpili na trzy miljony—oczywiście przy zatrzymaniu zajętego pogranicza, z wyjątkiem Witebska i Połocka. Co zaś do Dynaburga z Inflantami, dowodzili: potrzebują go, aby Szwed zadrżał przed tą konjunkcją i zgodą, a do tego, Szwedzi, odebrawszy go Polsce, oddali im miasto traktatami na wieczność, «a wam w Oliwie deklarowali, lub *armis*, lub traktatami odzyskawszy go, zwrócić». Roześmieli się tylko panowie nasi na tak małą indemnizację, wezwali o przysłanie innego projektu pokoju, wreszcie byliby chcieli mieć przed oczyma dowód jaki oddania przez Szwecję carowi Dynaburga. Moskiewscy na podobną propozycję się nie zgodzili, poczem już obustronnie projekt zawarcia wieczystego pokoju zarzuconym został.

Rozpoczęły się więc «dogowory» o pokój na określoną liczbę lat, t. z. *doczesny*. Stosownie do tej myśli, Naszczokin doręczył w Kadzinie skrypt następującej osnowy: Ustanawia się pokój na lat 20; zawojowane kraje przy nich zostają, jednak co słuszne, to się ustąpi!

Trudno było dojść do zgody, gdy obie strony twardo stały przy swoich żądaniach.

* *
*

Niedość było pustej gadaniny, obracania się ciągłego w jednym kółku żądań i odmów, trzeba było jeszcze kilkakrotnego z obu stron naruszenia zawieszenia broni, aby wspólną niechęć zaognić. Komisarze nasi wiedzieli przez podkomorzego orszańskiego Stetkiewicza, stojącego nad Dźwiną, że Chowański «dziwy robi», ludzi zabija, wsie pali, chleby u szlachty polskiej wybiera i t. d. Kuchmistrz litewski Grzegorz Kazim. Podbereski, generalny regimentarz wojsk litewskich, zostawiony na miejscu M. Paca w obozie nad Swirem (hetman, jak wiemy, brał udział w pościgu za Lubomirskim), donosił o szturmowaniu Kozaków Brzuchowieckiego do Homla. Być może, było podejrzenie, iż Kozacy tajemnie byli zachęcanymi, coś podobnego działo się także z Chowańskim—dość, że dla pomszczenia tej swywoli, zastawiono temu ostatniemu pułapkę. Stojący niedaleko obozu Stetkiewicza, komendant ochotników, porucznik Czerniawski, nie oglądając się na rozejm, przeszedł rzekę Dzisnę i wkroczył podjazdem na posad witebski (przedmieście) dla języka. Spostrzegłszy to Chowański, wysłał za podjazdem piechotę. Czerniawski, ustępując ku Połockowi, naprowadził ścigających na litewskie chorągwie. Przyszło do utarczki, dwustu ludzi moskiewskich padło, czterdziestu schwytano. Naszczokin rzucał się bardzo, winił o złamanie rozejmu, zarzucając zdradę, domagał się wydania

jeńców od Czerniawskiego. Oblegany ciągle w Homlu stary Muraszko, donosił, że go Mnohohrieszny nie odstępuje i głodem niebawem weźmie, a przysłanego od Naszczokinów rajtara z wieścią o zawieszeniu broni i dwóch parlamentarzy z Homla zatrzymali i posłali Brzuchowieckiemu do Hadziacza po rezolucję, sami zaś stali pod fortecą i dalsze czynią przygotowania. Okrom tego podjazdy kozackie ukazały się koło Krzyczewa, Słucka, Hłuska, Turowa, Pińska, siejąc postrach i zniszczenie.

W obec niedotrzymywania armistycjum, ponawiały się w Andruszowie, wzajemne rekryminacje «głosem impetycznym i furją wielką». «Takim sposobem, ani wieczny ani doczesny pokój nie stanie! — wołali nasi panowie—a co tu dopiero naprzód mówić na ile lat!» Posłano jednakowoż monitum do Stetkiewicza i Czerniawskiego, aby nie przechodzili za linję demarkacyjną, t. j. za Łuszczotę. Atoli, w początkach lipca, nowa zdarzyła się wiolencja i to znowu z przyczyny Kozaków, gdyż zdobyli w Czerekowie ostrożek i wycięli piechoty królewskiej 60 ludzi. Do Krzyczewa, gdzie w blizkości stał pułk ochotników p. Suryna, wpadli Kozacy, lud, który schronił się do cerkwi, wycięli, nasłane na nich wojsko pobili, a w Czerekowie, tłuszcza zadnieprzańska napadła także na miasteczko, pastwiła się nad ofiarami i do dołu pościągawszy trupy, obłożyła stosem drzewa i podpaliła. Na Ukrainie znowu, Kozacy Rzeczypospolitej udzierali się z Kozakami moskiewskimi—niewiele też pomogły rozesłane ponownie uniwersały, jednakowoż Kozacy Brzuchowieckiego odstąpili od Homla—wrócili na Ukrainę.

Podczas pierwszych pertraktacyj o pokój *doczesny*, Naszczokin zachował tę samą stanowczą postawę. «Czytaliśmy to pismo zwikłanym pisane stylem. Perswadują, żebyśmy się kontentowali Witebskiem, na pokój doczesny, z powodu naszej domowej wojny. W takiem zdarzeniu, monarchowie radzi sobie odbierać co im jest przyległego w sąsiedztwie. Wtrącają i o wiecznym pokoju. Słowem, pomieszali groch z kapustą. Posłaliśmy przeto do nich panów Haraburdę z p. Kossakowskim[1]), oświadczając, iż za doczesny pokój Witebskiem nie kontentujemy się, a o resztę prosząc, żeby jaśniejszemi wyrazy rzecz swą dali zrozumieć, a wtenczas na nią odpowiemy. Pocztą pisaliśmy do króla Jmci i i innych». Kossakowski i Haraburda wrócili z odpowiedzią, że adwersarze «bardzo furjowali, że nie chcemy kończyć traktatów, iżby się wojsko nasze zbierało». Wreszcie przyznał się Ordin, jako nie ma władzy postąpienia więcej nad Witebsk, a rozrywać komisji i odjeżdżać ztąd nie może, gdyż zaprzysiągł, zatem musi posłać po nową rezolucję do cara. Z przerwy, jaka nastąpiła w układach, skorzystali komisarze kadzinowscy, aby się upominać o zwrot drzewa Krzyża świętego zabranego w Lublinie, o akta i księgi litewskie zabrane w r. 1655 i wywiezione do Kijowa, o wolne przejście księżom do Chin dla nawracania pogan i wreszcie o jakąś bibljotekę «wywiezioną z Polski podczas inwazji tureckiej za poprzedniego cesarza niemieckiego, a daną do przechowania do Moskwy». Za-

[1]) Krzysztof Kossakowski stolnik bracławski.

pytywali, gdzie bibljoteka się teraz znajduje? czy nie mają rejestrów ksiąg? bo tego życzy Ojciec święty. Domyślamy się, iż musiała to być duchowna bibljoteka jezuicka, wysłana w epoce Samozwańców za Maryną Mniszchówną, czy też z Jerzym Mniszchem, do Moskwy. Naszczokinowie odpowiedzieli: księgi te rozszarpali (?) Polacy, w czasie, kiedy Mikołaj Struś stał załogą w Moskwie (w r. 1612). Zostało się wprawdzie niewiele, oddane więc były jakiemuś Maksymowiczowi, aby je przejrzał dobrawszy umiejętnych greckiego i słowiańskiego języka, a potem zaginęły...

Jan Kaźmierz ponawiał tymczasem z obozu tajne ordynanse przewlekania komisji.

9 Julii. «Czytaliśmy list króla, który pisze, iżbyśmy zwłóczyli komisję, a pan kanclerz pisze, że prędki będzie pokój z Rebelizantami w Koronie. O jedno im, upakarzającym się idzie, obwarować bezpieczeństwo pewniejsze, niż pod Pałczynem. Że *han ad summas augustias redactus* od Turka, zostawa w zasiekach w kozaków, ale czaus turecki assekuruje, że i nowy jeszcze lepiej służyć będzie J. kr. Mości. Od księdza Kolendy list, że już traktaty z związkowymi i panem Lubomirskim stanęły».

11-go Julii. «Przyszła wiadomość z Warszawy, że p. Lubomirski przysłał p. Podladowskiego do króla, z największem upokorzeniem składając w ręce Pańskie los życia i majątku, byleby przebaczył mu; przysłał przywileje na laskę i buławę, kontentując się *sola clementia* Kr. Jmci. Przyslali i związkowi posłów, o amnestją prosząc, według Palczyńskiego traktatu, jedno potrzebowali, żeby im za dwie ćwierci zapłacono. Jeden

tylko punkt trudzi, iżby dla większego bezpieczeństwa zostawali w związku aż do sejmu, a król deklarował: jeśli się nie rozwiążą ostatnich dni Julii, natrze na nich wojskami swemi».

16-go Julii. «Powróciwszy (z Andruszowa) zastaliśmy list króla z dyspozycją przewlekania komisji, w nadzieji, że wkrótce w koronie uśmierzy się rozruch, a tak wszystkie wojska na nieprzyjaciela obróci».

Tymczasem, w dniu 13 lipca, jak wiadomo, wojska królewskie poniosły pod Mątwami nad Notecią, klęskę od rokoszan Lubomirskiego. Dragonja królewska, pułk młodego Stef. Czarnieckiego zostały wycięte, padło wielu zacnych Litwinów. Możemy sobie wyobrazić, z jakiem uczuciem bólu i przygnębienia komisarze czytali w Kadzinie wiadomość «o znacznej klęsce ojczyzny od związkowych, zwłaszcza że regimentów wiele zginęło, a pana Sobieskiego do reszty zniesiono i litewskiego wojska niemało pobito»... Całe położenie brało wielce niepożądany, niefortunny obrót.

Na zjeździe piętnastym z rzędu (23 lipca) Naszczokin oznajmił o odebraniu listu od cara Aleksieja, z wymówkami i zapytaniem, czemu to przypisać, że pokój tak długo nie dochodzi? Dano mu bardzo słuszną rację: trudno zawrzeć pokój, kiedy się własności swojej nie odbiera! Odstąpiły potem kancelarje, a gdy się komisarze sami w szopie zostali, Ordin-Naszczokin, oznajmiwszy o dojściu pokoju z Szwecją nad rzeką Pliusą (co było nieprawdą) i że się z hanem przez posłów obesłali, ustąpił jeszcze Połocka i przysiągł, jako więcej ustąpić nie może.

Instrukcje pouczały go, aby Ukrainy zadnieprzańskiej i Kijowa nie oddawał, bo co do Smoleńska i Siewierszczyzny, nasi panowie okazywali chęć zrzeczenia się ich ze strony Rzpltej. Oponował mu refer. Brzostowski, wykazując, jak szczuple polskiej własności udzielają i że nowy han będzie także przyjacielem. Referendarz zażądał wreszcie ustąpienia na piśmie Połocka. W odpowiedzi na doręczoną hramotę, komisarze ustąpili Smoleńszczyzny według jej dawnych granic.

Niewątpliwie, dojść musiały do Michnowicz, wcześniej czy później, wieści o porażce królewskiej, albowiem główny poseł zaczął «wysoko exagierować, żałując niby ustąpienia Połocka i Witebska, w te czasy, kiedy ojczyzna nasza w krwawych zamieszaniach, bez sił, bez pomocy zostawa»... Dziwił się, że «w czasie okropnych domowych rozruchów jeszcze sięgamy miecze nasze na nieprzyjaciół. Cóż dopiero gdy się uciszymy? Pewnie wytężymy wszystkie siły na nich... Że pokładamy zaufanie nasze w Tatarach, których świat cały nienawidzi jako bisurmanów!... że nakoniec nasze traktowania już na jaw wypływają, zakończyli, że więcej nad Połock i Witebsk ustępować nic nie są zdolni, a po danej rezolucji na takową hramotę o zjazd dopraszają się». Do tak stanowczego tonu zachęciły go z pewnością wiadomości dostarczane z Litwy przez przedawczyków. Szeptano też do ucha komisarzom naszym o zdradzie czerńców z prawosławnego monasteru w Kamieńcu litewskim (w okolicy Białowieskiej puszczy), posyłających ukryte w rurach muszkietów relacje do Smoleńska... Szepnęli o tem mieszczanie Kadzinowskich i zdaje się, mówili prawdę, albowiem już S. Me-

deksza opowiada w djarjuszu legacji swojej do Moskwy w r. 1657 i 1658, iż wracając z misji swojej, otrzymał w Smoleńsku tajne ostrzeżenie od jednego z szlachty tamecznej, jakoby dwóch szpiegów wyprawionych było z tegoż miasta do Kamieńca litewskiego, aby od czerńców kamienieckich, z jakimi się pierwej namówili byli, wzięli wiadomość, co się w Polsce dzieje i jednemu z czerńców zalecali, aby przyjechał, na co wszystko niemałą posłali im jałmużnę. Z Warszawy znowu pisano do Kadzina—a i to może nie było plotką—jakoby jeden z dworzan królowej, mający brata pocztarzem w Rydze, donosił o wszystkim, co się w kraju działo i pobierał za to tysiąc talarów miesięcznie... Prawdopodobnie więc, Moskwa miała w czerńcach z Kamieńca litewskiego wysunięty ku granicy Korony posterunek i posługiwała się nim dla informacyj.

Ale i Kadzinowskim panom nie brakowało na informacjach z Moskwy, a nawet zdarzyło im się raz wejrzeć bardzo niedyskretnie w poufne intencje swoich przeciwników. Przedewszystkiem już wtedy przygotowywało się powstanie na Zadnieprzu u kozaków dońskich, gdzie się okazywały pierwsze oznaki niezadowolenia; boć to zawsze był los kozaczyzny, przerzucającej się od Polski do Moskwy, a zawsze zbuntowanej przeciw jednemu lub drugiemu państwu, skoro chodziło o ujęcie ich w kluby, w organizację naruszającą ich «wolności». Jakoż i niezadługo miał wybuchnąć otwarty bunt na Zadnieprzu, będący w związku z poddaniem się Doroszenki—Turcji. Ale teraz, przytrafiło się, iż niejaki Małachowski, szlachcic oszmiański, wzięty podczas wojny do niewoli, przystał był w Moskwie

na usługi djaka poselskiego Afanazego Nestierowa, znanego nam już z poselstwa do Warszawy w r. 1662. Posłany do Michnowicz z papierami, odebrawszy odpowiedzi, szlachcic drapnął do Kadzina i oddał korespondencje rodakom. W jednym z listów, trzeci komisarz, Gregory Bohdanow, pisał, że komisja dobrze idzie, mają nadzieję zawarcia doczesnego pokoju, bo im Polacy siła odstępują, Smoleńszczyznę i więcej, gdyż im pokój w obec domowych rozruchów potrzebny i t. d.

Całe trzy miesiące siedzieli już komisarze na zjazdach, a jednakowoż nie widać było dotychczas rezultatu obrad. Niecierpliwił się Naszczokin, gdyż posłał przedstawicielom królewskim szorstko zredagowane zapytanie: czy się zadawalniają jego warunkami, czy nie? «Hramota» grubym widać stylem była napisaną, dlatego Hlebowicz i jego koledzy uznali za konieczne odpłacić pięknem za nadobne. Odpisali przez podsędka «tak, jak się tym barbarom należało», wymawiając zarazem, że «między polerowanemi narody», w publicznych interesach takich grubych terminów używać nie należy. Albowiem mniej sprawiedliwie czynią, gdy w najważniejszych okolicznościach przysyłają rajtarów, a polscy ślą zawsze dworzan królewskich, Chrapowickiemu nie dają właściwego tytułu podkomorzego smoleńskiego (moskiewscy pomijali tytuł, mając województwo za oderwane od Litwy), więźniów nie odsyłają, między którymi jest syn powróconego z Kazania w zastaw za dwoje dzieci, wojskiego połockiego, Jerzy Dadzibóg Chrapowicki i «gdy nam już nic nie ustępują, przeto prosimy ich na zjazd». Legacji swojej p. podsędek czynił relację. Afanazy mile skrypt przyjął; «mó-

wił o Litwie, która przysięgła na to, od czego car nie uwolnił, o pisaniu ich do wojewodów, aby spokojności i rozejmu nie ważyli się nadwerężać. Powiedział «trzeba nam się zgodzić, bo i monarchowie tego żałują, osobliwie król duński, który z płaczem nalega, ażeby Moskwa wychodziła na szwedów i dlatego Szwedzi nam nie życzą pokoju. Bo już i my wiemy, że skoro ukończycie domowe wasze niepokoje, zaraz poseł szwedzki wojska wasze na nas wyprowadzi i tu już myśli wasze zdradzieckie na jaw wychodzą!» Jak utrzymywał, car odniósł się do postronnych monarchów o medjację i wymawiał się względem tak «grubego pisma» że to nie ze złego serca, ale właściwego im stylu jest «przywarą», a że nie mają kogo innego do posyłek, prócz rajtarów. «Przeczuwają ich serca, jakoby nasi chcieli rwać pokój i komisję. Ale choćby i odjechali nasi, oni nie odjadą, bo przysięgli pokój zawierać». Oznajmił także o zwożeniu więźniów do stolicy. Na szesnastym zjeździe (3 sierpnia) łajano się dalej. Gdyby «ustupki» te nie zadowolniły naszych, tedy o rozjechaniu się pomyśleć trzeba» nadmienił on. Skutkiem zażartych targów, zapadła decyzja posłać znowu do cara z objaśnieniem, iż Polacy, za cenę Witebska i Połocka, pokoju nie zawrą.

Znowu potoczyły się skargi o naruszeniu rozejmu, z przyczyny kozaków, albowiem kozacy perejesławscy zniósłszy się z Piotrem Doroszenką, zabili moskiewskiego półkownika, załogi moskiewskiej część wycięli a komendanta zmusili do cofnięcia się do zamku. Ponieważ Doroszenko był atamanem z ramienia Rzpltej, przeto pozory były na niekorzyść tej ostatniej, chociaż już

wtedy ani Moskwa ani Polska, ale Tatarzy i Turcja podburzały kozaczyznę. Z drugiej znowu strony, komendant Dynaburga «jako trzymający fortecę od cara», nałożył na strugi ze zbożem szlachty polskiej, płynące Dźwiną, w Kryszburgu, dziesięcinę. Otrzymawszy odnośne zażalenia, komisarze nasi założyli protest, aż ich obietnicą cofnięcia opłaty zaspokojono. Co zaś dotyczyło głównej sprawy, nie można było nic więce uzyskać, prócz odstąpienia Połocka i Witebska, a do podobnego układu żaden z polskich panów ręki przyłożyć nie chciał.

Widzieliśmy, jak sobie na Kremlu życzono zawrzeć zawieszenie broni. W czasie kiedy na granicy smoleńskiego i mścisławskiego województwa rozpoczynały się traktaty, agitowało się jednocześnie kilka spornych kwestyj między dworami: szwedzkim i moskiewskim. Pokój w Kardysie w r. 1661 zakończył wprawdzie wojnę między obu mocarstwami, ale przy wykonaniu tegoż okazały się trudności nowem grożące zerwaniem, boć to nietylko z Rzpltą podobne powstawały różnice i zatargi. Wytyczenie granic, uregulowanie ceł, kwestja tytułów, wymagały nowych zjazdów, nowej komisji.

Dlatego rozpoczęły się rokowania nad rzeką Pliusą, na granicy inflanckiej około Narwy i Iwangrodu. Tymczasem do Warszawy przybył w końcu lipca poseł szwedzki Lilienhöck, dla popierania kandydatury księcia nejburskiego na tron polski. Jadąc w chwili, kiedy Polska i Szwecja regulowały jednocześnie rachunki z północnym sąsiadem, poseł badał położenie, wspominał o lidze na Moskwę, ofiarowywał króla szwedzkie-

go na medjatora. Rzplta od roku, starała się, za pośrednictwem Francji, o pomoc szwedzką. Wojna domowa, t. j. rokosz Lubomirskiego skończył się wtedy umową łęgowicką, król wrócił do Warszawy, gdzie oczekiwał poseł szwedzki. Jeśli wspomnieliśmy tutaj o ugodzie z rokoszanami w Łęgowicach, to jednocześnie objaśnić ją musimy. Wypłatę zaległych zasług wojsku zkonfederowanemu za ćwierć roku deklarowano, ale warując zarazem, iż nie będzie wprzód ordynowanem na wojenne prace, póki na dzień 15 listopada (1666) odliczonej w obozie reszty pieniędzy nie będzie miało, nie było więc znowu tej gotowości wojennej, jakiej położenie wymagało. Ściągnięte z Wielkopolski hufce koronne rozłożyły się w województwach: wołyńskiem, podolskiem, ruskiem, chełmskiem i na Podlasiu, w oczekiwaniu obiecanego żołdu, ale zato hetman Michał Pac, przeszedł z wojskiem litewskiem Wisłę pod Janowcem (8 sierpnia) i ruszył na Brześć i Słonim w okolice Mińska. Jedyna to korzyść jaką kraj i komisarze osiągnęli z ukończenia buntu.

Skoro więc słuchy o zbliżających się z Korony chorągwiach litewskich doszły do uszu posłów J. C. Wieliczestwa, stanęli «okoniem» przy dotychczasowych warunkach, odgrażając się, iż, choćby nietylko hetman, ale i król sam koło ich okien maszerował, niczego się nie zlękną! a w razie zerwania komisji, car wyśle gońca do Warszawy, który tam pewno wcześniej stanie niżeli panowie i doniesie, jako Polacy ugody zawierać nie chcieli! Niedość tego! car wyśle jeszcze posłów swoich do innych monarchów i tam obwoła winnymi pp. komisarzy! Ordin-Naszczokin dołożył w końcu: «ko-

misarze znaleźli, żem spokojny człowiek i dlatego ustawicznie zwadę zemną wszczynają, ale wnet ten przyjedzie (wskazywał na J. Dolhorukiego) co z nimi swarzyć się potrafi»! Układy zachwiały się na nowo — już się miano rozjeżdzać.

«Propozycją na zjeździe, już dziś dziewiętnastym, czynił p. marszałek, że na ich rekwizycję dopiero zjechaliśmy i przy jednem zostawamy przedsięwzięciu ugodzenia się. Replikował Naszczokin i potem wszyscy wzajemnie perswadowaliśmy względem utamowania przelewu krwi; że Ukrainy w żaden nie możemy ustąpić sposób, ile że jej mieszkańcy usilują zawsze zrzucić jarzmo nieprawego pana! (o ledwo co nie przyszło do zwady). Bo wymawialiśmy im gwałtowne potarganie traktatów i jawność ich zdradzieckiej chytrości, a to jeszcze tak daleko, że Naszczokin na nic i solwować nie mógł, zwłaszcza mnie, doskonale mu wyobrażającemu przysięgi jego wykonanej, na zawarcie pokoju, charakter. Mówiłem, iż niemasz w wykonanej przysiędze tej powinności, iżbyśmy zawierali pokój z utratą własności naszej, lecz tylko, że owy pokój ma być stanowionym sprawiedliwemi do ugody pobudki. Cóż dopiero niezwrócenie własności nam wydartej! Żart to od was, dając nam na ugodę Połock i Witebsk! Gdzież tu słuszność do zawarcia pokoju? Raczej, kto się tu staje złamcą przysięgi swej?!... Rozjechaliśmy się przecie w zgodzie i prosili nas na poniedziałek na zjazd, byśmy im opowiedzieli, jakie okoliczności nastały w Ukrainie i jak nasi zatrzymali oręż Tatarów rozjuszonych».

Na wiecznie niespokojnej Ukrainie wypadki wzięły były obrót zagrażający interesom już nietylko Rzpltej,

ale nawet i Moskwy. Przerzucając się z poddaństwem raz do Polski, to znów do Moskwy, sama z sobą w niezgodzie, kozaczyzna nie mogła nigdzie znaleźć gwarancji dla swoich swobód. Jak wiemy, przed samą wojną polsko-moskiewską, poddała się carowi, potem zrażona zwierzchnictwem moskiewskiem, ugodą hadziacką powróciła do Polski, chociaż Bohdan Chmielnicki przed śmiercią myślał już o zwierzchnictwie tureckiem. Do tego, kozacy podzielili się na kilka odłamów, wreszcie zadnieprzańska Ukraina nie szła solidarnie z prawobrzeżną. Od czasu rozpoczęcia układów w Durowiczach, w obawie porozumienia się obu państw, kozacy zaczęli skłaniać się ku podsuwanemu im przez nowego hana tatarskiego protektoratowi sultana, gwarantującego kozackie wolności. Piotr Doroszenko, rezydujący w Czechrynie, wkroczył z serdeniatami swymi za Dniepr, aby połączyć obie strony pod swojem hetmaństwem. Dlatego też zrzucenie dawnego hana tatarskiego okazało się prawdziwą klęską dla Rzpltej. Ale i na Zadnieprzu, w zajętych przez Moskwę granicach, nie działo się lepiej. Już na wiosnę 1666 r. hetman Brzuchowiecki pojechał z Baturyna do Moskwy, a za powrotem swoim podniósł sztandar powstania, postanowiwszy 8 lutego, w Hadziaczu, poddać się Turkom—potem przyszło poselstwo tatarskie do Moskwy. Na całem Zadnieprzu wybuchł bunt, nawet kozacy dońscy poruszyli się wtedy, ale ich pieniędzmi uspokojono. Na pomoc P. Doroszence, przyszła orda pod nowym hanem, stanęła koszem pod Baturynem, do Warszawy przybiegł czausz turecki z oświadczeniami przyjaźni. Doroszenko dyplomatyzował, boć ruch ogólny skierowany

był nietylko przeciwko Moskwie na Zadnieprzu, ale i przeciw Polsce, a na korzyść Turcji. Pełnomocnikom naszym nadesłał do Kadzina hetmana w. lit. M. Pac, kopję listu, wysłanego na Ukrainę, marszałka koronnego J. Sobieskiego, i oryginał listu Doroszenki pisany do Sobieskiego, mówiący, że idzie w 60 tysięcy ordy w Ukrainę, «aby komisja smarowniej poszła» [1]. Ostatecznie jednak Doroszenko poddał się Turcji, gdy spędzony przez kn. Romadanowskiego z Zadnieprza, naciskanym był przez Machowskiego i Teterę. Z tej strony Dniepru rozpoczęła się na nowo wojna z kozakami, z tą tylko różnicą, iż teraz byli w sojuszu z Tatarami.

Trzynastego września miało miejsce spotkanie się w Andruszowie po raz już dwudziesty. «Najprzód tylko Naszczokin prosił, aby ustąpiono» (t. j. aby straż wojskowa i kancelarje się oddaliły). «*Post haec* długie miał kazanie około pokoju, *tandem* żądał uwiadomienia co do zaczepek w Ukrainie. Tośmy im czytali i co han pisał do króla, deklarując swą przyjaźń, jednakże król zatrzymuje *hostilitatem*. Potem wszczęto z obu

[1]) Oba listy: Doroszenki i Sobieskiego, o jakich Chrapowicki w djarjuszu swoim wspomina, odnaleźliśmy w wydawnictwie: St. Kluczycki. Akta histor. do wieku i spraw Sobieskiego t. I, str. 223. Podane przez Chrapowickiego wyrażenie znajduje się rzeczywiście w pierwszym liście. Doroszenko pisze: «tak z nieprzyjacielem moskalem postąpię za Dnieprem, przy Boskiej pomocy, żeby Ichm. pp. komisarzom naszym *smarowniej poszły traktaty*. Doroszenko donosi zarazem o nieukontentowaniu Tatarów przeciw Polsce, z powodu wyłączenia ich z tych traktatów «ale temu się zabieży».

stron kontrowersje około zawarcia doczesnego pokoju, a Naszczokin zawsze trudził długiemi mowami, dowodząc, że król szwedzki chce być naszym medjatorem dlatego, aby od nich ziemię Iżorską, od nas zaś resztę Inflant pozyskać. Konkludował wreszcie, iżby takowe *armisticium* na dłuższy czas przez pismo ukończono, *etiamsi* i traktaty nie doszły. A z powodu zdawania się nam, że są małe «ustupki» ich, zdać się na medjatorów takich, jakichby sobie monarchowie obrali. *Demum* żądał od nas dania sobie ostatniej deklaracji, na czembyśmy przestać chcieli, która to dana deklaracja, jeżeli będzie słuszna, stanie się im pobudką zaprzestania na onej. Zaś gdy przeciwnie, będzie niesłuszną, poślą do cara po informację. Dla spóźnionego czasu wzięliśmy na namowę, po której Naszczokin dołożył, że i szwedzcy i moskiewscy komisarze (nad Pliusą) patrzą, jak my zawrzemy pokój! A tak nic nie sprawiwszy, rozjechaliśmy się.

14-go. Mieliśmy listy i dwakroć konferencje, co czynić z Moskwą.

15-go. Posłaliśmy do Moskwy (t. j. do Michnowicz) p. podsędka orszańskiego dla informacji, jakiejby pretendowali od nas deklaracji, powierzywszy jemu, iżby doniósł, iż my się tu bawić nie możemy, z okazji nadchodzącego sejmu (sejm naznaczonym był na d. 5 listopada). Więc jeśli chcą co uczynić, niechaj czynią, bo ten sejm albo pakta utwierdzi, albo wojnę stateczną wznieci. *Ad haec* żeby uwiadomił, że Ukrainy za ustępstwo nie rozumiemy, bo się ta sama wybija z pod władzy carskiej. Że plonu (t. j. właściwie *plenu*—jeń-

ców) [1]) tak wielkiego i Dynaburga nigdy nie odstąpimy.

16-go. Poselstwa swego czynił relację p. podsędek orszański: 1) że Moskwa ostatniej już od nas żąda deklaracji; 2) Naszczokin pokazywał nową od cara plenipotencję sobie przysłaną, że jadą komisarze ci, którzy przed dwoma laty byli, Odojewski, Jurej Dołgoruki, Ałmaz, którzy w tej plenipotencji byli specyfikowani razem z tymi, którzy z nami traktowali; 3) że Tatarów do traktowania niniejszego dopuszczać nie chcą, z powodu, iż na nich wyprawiono wojsko, a bardziej z czującego się w nich przeświadczenia, iż tych łatwo pokonać mogą; 4) o Dynaburgu ani wspominać się nam nie godzi, bo go dla ważnych interesów i nie od nas, ale od Szwedów wzięli. Że chcą ze Szwedami wojować, zawarłszy ligę z królem duńskim i holendrami; 5) *plen* wracać wszystek *nec nominet*, chybaby też ich ludzie byli zwróceni, pod Czudnowem zabrani przez Tatarów, z naszej przyczyny. O sobie samym powiadał Naszczokin, że za przybyciem wyżej wspomnianych ichmościów, miał odjechać, a ztąd iżbyśmy o nim dobrze rozumieli, zwłaszcza, że nie ma żadnej swojej prywaty względem *plenu*, lecz jako życzył tak i życzy, aby przez obmyślone jakie środki można było zatamować krew chrześcijańską.

17-go. Posyłaliśmy p. podsędka z wiadomością, iż daremna byłaby nasza ostatnia deklaracja mu dana, gdyż jadący drudzy komisarze, chociażby ona przez będących tu kolegów ich akceptowaną była, mogliby onę

[1]) Poddani zapędzeni w niewolę, w odróżnieniu od szlachty.

zmitrężyć, a nowego układu do pokoju dać powód. My zaś się tutaj bawić w żaden sposób nie możemy i żeby chcieli donieść, jak prędko koledzy od cara przybędą, bo jeśliby się mieli opóźnić, tedy byśmy ich nie czekali; jeśliby chciano bez nich co traktować, niech traktują. Co do Tatarów, że na onych wysłali swe wojska, pisaliśmy, że to jest punktem naruszającym *armisticium*, ile że ich od bitwy własnemi wstrzymaliśmy pieniędzmi. Co do Dynaburga, że oni mają od Szwedów sobie odstąpiony, odpowiedzieliśmy, że Szwedzi cudzej własności dawać prawa nie mieli. Do tego, termin kilkoletnich ich paktów z Szwedami upłynął, a nam traktatami oliwskiemi wiecznością oddany».

Na to moskiewscy wezwali raz jeszcze o ostateczną deklarację z oznaczeniem granic, poczem po rozejrzeniu się w mapach, wysłanym został Komar, z projektem:

Pokój zawartym będzie na lat ośm.

Cała Ukraina, po obu brzegach Dniepru, Połock i Witebsk z ujazdami (t. j. okręgami) w tym samym obrębie, co przed wojną, Smoleńszczyzna po rzekę Łubną, Witebszczyzna od jeziora Kaspli ku Dźwinie do szwedzkiej granicy, Dynaburg z Lucinem i Rzeczycą, oraz Inflantami, zostają przy Rzpltej.

Za to, cała Siewierszczyzna, koronna i litewska, Czernichów, Nowogródek siewierski i inne osady, w takich samych granicach, jak dawniej należały do Moskwy, zostaną teraz przy niej.

Więźniowie wszelkiej kondycji, wraz z *plenem* (moskiewskim *jasyrem*), armaty wzięte, amunicja, broń, będą Litwie zwróconemi.

Dalsze okoliczności zostawiono do obmówienia. Według rossyjskiego historyka S. Sołowjewa, posłowie polscy przysięgli, jako stosownie do sejmowej instrukcji, tylko Smoleńszczyznę i Siewierszczyznę odstąpić są władni, mają zaś poleconem odebrać Kijów i Zadnieprze aż do Perejasławia, Zaporoże, na to, aby Kozacy w przymierzu z Turcją i hanem nie wojowali.

Druga strona trzymała się twardo przy swoich warunkach.

Delegat carski obiecywał wprawdzie «rychłe ukojenie zajątrzonych na siebie narodów, gdyż czego wybieg myśli ludzkiej nie dokaże, to czasem miłosierdzie Boże zdziałać wydoła», ale na sesji w d. 28 września, po długiej oracji w kwestji wytkniętych granic, kiedy na jego żądanie kancelarje ustąpiły, zaczął wywodzić, że car ustąpi tylko jeszcze Kaniowa i innych miast koło Kijowa, i to nie z bojaźni wojsk koronnych, ale ze szczególnego przywiązania do J. Kr. Mości. Jednakowoż życzył, aby tego nie kłaść w traktatach (?) obok Połocka i Witebska, gdyż zbuntowane kozactwo mogłoby, dla przysługi królowi, carskie załogi wyrżnąć. Wnosząc z tego ustępstwa, komisarze nasi pozyskali nadzieję odebrania Kijowa, a co do innych punktów obiecali czekać na rezolucję carską.

*
* *

W środku układów zjawił się nowy, jak powiedzieliśmy, nieprzyjaciel—Turcja, biorąca pod swoją opiekę kozaków. Ona też wpłynęła na dalszy bieg pertraktacyj, na szkodę Polski, wystawionej najwięcej na jej

najazd. Wprawdzie, wmieszanie się Porty w sprawy kozackie z jednej strony paraliżowało plany moskiewskie, ale z drugiej zniewalało Rzeczpospolitę do ustępstw od granicy litewskiej, jak się też później i stało. Tym sposobem, zaledwie Jan Kaźmierz załatwił się z wewnętrznym buntem, kiedy musiał się liczyć z wielkiem niebezpieczeństwem od strony Podola.

Pomimo zaniepokojenia, jakie wiadomości z Ukrainy wywarły u moskiewskich komisarzy, opór przy postawionych dotychczasowych warunkach nie ustawał. Dlatego, Hlebowicz i jego koledzy napisali do hetmana Michała Paca, aby z wojskiem ku Mohilewu pomykał, gdyż bez wojska nic więcej sprawić już się nie spodziewają. Ze swojej znowu strony, nieprzyjaciel cofał *plon* spędzony do Smoleńska i tamże dotychczas trzymany w głąb kraju, jakby dla pokazania, iż rychłego pokoju nie przewiduje. W tym celu trzysta podwód zabierało nieszczęśliwych mieszkańców Litwy—naturalnie, nie bez oporu z ich strony i wśród rozdzierających scen, w dalekie strony. Na wniesione w tej mierze zażalenie—bo wiadomość dotarła zaraz do Kadzina — komisarze usłyszeli odpowiedź: carowi wolno przewozić swoich gdzie mu się podoba; *plonu* wracać trudno, polscy aljanci, Tatarzy i sami Polacy, pod Czudnowem i w okolicach Siewska, nierównie więcej ludzi nabrali—niechby im pierwej tamtych wrócono. Rzeczywiście, klęska pod Czudnowem pozostała jeszcze na długie lata w pamięci moskiewskiej, gdyż zabrani między innymi, przez Tatarów: Szeremetiew i młody Andrzej Gregorjewicz Romadanowski długo nie byli wykupywani z jasyru, z powodu nadmiernych żądań pogańskich.

Na zjeździe dwudziestym drugim, Afanazy nagabywany o carską odpowiedź «długą mową wyobrażał, że rozterki ukrainne doszły do wiadomości carskiej, a do tego bytność cara na nabożeństwie w monasterze sergiejewskim, są powodem przewłoki responsu». Doniósł także *confidenter*, «że pod bytność carską w tymże monasterze, rozruch wielki stał się w stolicy z okazji doszłych do wiadomości klęsk ukrainnych. Że teraz tu jest komisja, a tam wojsko razem z Tatarami (?) wojuje i żeby się tak nie stało jak pod Czudnowem, gdzie czystej przysięgi ofiara potarganą została!» Co do Dynaburga, wystąpił tłómacząc: ponieważ towary ich spławiane są od Pskowa Dźwiną ku morzu, przeto gdyby polski wojewoda krzywdził kupców moskiewskich w Połocku lub Witebsku, oni mogliby wet za wet oddawać w Dynaburgu.

Położenie naszych panów nie było do pozazdroszczenia. Rwały się zewsząd widoki pomocy, pchnięcia traktatów na lepsze tory, a nawet pogarszały się widoki na przyszłość, bo wojsko litewskie groziło opuszczeniem «borgowej służby» i rozejściem się do domów; ze wszystkich stron dochodziły nalegania kończenia traktatów i w tym też duchu—choć pewno nie z tego tylko powodu—wysłali komisarze do Michnowicz wezwanie do zjazdu, co też i pozornie mile przyjętem zostało, choć w gruncie rzeczy, carscy posłowie zwlekali, oczekując zimy i rozejścia się chorągwi litewskich, zabawiając adwersarzy swoich kwestją wyzwolenia mnóstwa zabranych w niewolę ludzi. Bohdan Iwanowicz Naszczokin i Gregory Bohdanow przedstawili, jako zamiarem carskim jest, aby wszystkich *ratnych ludzi*, t. j.

wojskowych, i szlachtę, w pewnym przeciągu czasu, z Sybiru, w rok najdalej, wypuścić i do granicy odstawić. Ale co do reszty, t. j. co do prostego gminu i rzemieślników, stawiali wielkie trudności w nadzieji zachowania ich i zaludnienia mało osiedlonych przestrzeni. Potem znowu sprawa zahaczyła się o Kijów, pomimo, że go już niejako przyrzekli oddać, gdyż Bohdanow (w nieobecności chorego Naszczokina) na zjeździe w d. 14 października, dołożył, iż ustąpienie Kijowa jest tylko prywatną deklaracją Naszczokina, nie zaś cara, bo ten nic ustępować nie chce. Zaczęli się cofać, mówiąc otwarcie, iż zgoda będzie teraz trudniejszą niż kiedykolwiek. Wyszły na jaw niebawem skutki ostatnich wypadków w Koronie.

Im więcej Polacy zaczynają napierać na ukończenie pertraktacyj, tem więcej druga strona trzyma się odpornie. Nie bez znacznego wpływu na takową taktykę, było ukończenie ostatecznej ugody z Szwecją, gdyż w końcu września zamknięte zostały rokowania nad rzeką Pliusą, a ztąd i obawa wojny z Szwecją minęła...

Objawił tedy Ordin-Naszczokin, że carowi samemu nie tyle chodzi o Kijów, tylko tamtejsze duchowieństwo i ludność greckiej wiary, osobliwie skwirska, błagali go, aby nad krajem miał opiekę, bronił od Tatarów i niewoli hańskiej. Poseł wnosił zatem, aby Kijów, do czasu uśmierzenia Tatarów lat kilka został przy carze. Dynaburg (mówił) koniecznie im jest potrzebnym dla handlu od Pskowa, idącego różnemi rzekami do morza i aż do Królewca—dlatego chcą go zatrzymać. Według jego projektu rozejmu: ustępowali Kijo-

wa po pewnym czasie, Witebska i Połocka w styczniu, a co do reszty t. j. Smoleńszczyzny, Siewierszczyzny, i Zadnieprza, proponowali zakończyć sprawę workiem, t. j. zapłacić. Płacili na to nasi uwagą: województwa oddzielać od Kijowa nie można, natomiast ustępowali reszty Smoleńszczyzny (według dawnych granic), za kompensatą, t. j. uiszczeniem pewnej sumy dla «exulów» t. j. tych, co potracili majątki w odpadłych prowincjach.

Nastawały już mrozy, szopa, w jakiej całe lato radzono, okazywała się wielce niedogodną; upatrzyli sobie tedy komisarze jedną z kurnych chat w Andruszowie, gdzie nadal miały odbywać się «dogowory». Znowu były spory o Kijów. «*Respondebat*, że odmiany umysłów tamecznych obywateli (kozaków), jako to, że raz już przy nich byli, potem z Tatarami złączeni przeciwko nim walczyli pod konstopem, są pobudką zatrzymania Kijowa, a wreszcie, że taki rozkaz cara. A my mówili, że prędzej jeszcze powstaną na was i złączą się z Tatarami, gdy zaczną doświadczać skutków twardego waszego panowania, jako przywykli do rządu republikańskiego Rzpltej naszej». A gdy i Dynaburga nie odstępował, ponowiły się pogróżki zerwania komisji, na co Ordin-Naszczokin, użalając się, iż wzgardzono ich przyjaźnią, prosił o pasport dla siebie i towarzyszy, dla odjazdu Dźwiną na Inflanty i Psków, do stolicy.

Komisarze nasi, strasząc adwersarzy bliskiem sąsiedztwem wojsk nagromadzonych, obiecali wydać żądany pasport, lubo rzeczoną formalność dla nich, jako komisarzy, uważali za zbyteczną; wreszcie «porwali

się», deklarując zjechać się jeszcze raz jeden i to ostatni. Zarazem, wróciwszy do Kadzina, wysłali gońca do hetmana, uprzedzając go o jałowym przebiegu traktatów, a gdy (jak donosił) wojsko w tak spustoszonym kraju głód cierpiało, zachęcali go, aby do «pożywniejszej» ziemi nieprzyjacielskiej wtargnął, przez coby podwójna korzyść była osiągniętą. Zaklinali miłością ojczyzny, aby pułkownicy, pomimo nadchodzącej zimy, nie chcieli oddalać się od wojska. Przysłał też demonstracyjnie, hetman, z Tołoczyna, poselstwo wojskowe do Kadzina «deklarujące publicznie, że wojsko chce iść ochoczo na nieprzyjaciela, a ostrzegając po cichu, że ledwie zatrzymano je w służbie». O ile wiemy, chorągwie zgodziły się oczekiwać, na miejscu, zakończenia rokowań, a tylko jedna chorągiew podkomorzego orszańskiego, Stetkiewicza, wpadła z Dzisny do Smoleńszczyzny. Wiedzieli znać dobrze o prawdziwym stanie rzeczy, o rozprzężeniu w wojsku litewskiem, o panującym głodzie, o pogróżkach rozejścia się, przeciwnicy i dlatego—utwierdzali się w uporze. Wyglądało nawet na żarty, kiedy pisali do naszych, że się ich wojsk nie boją, bo wiedzą, że pod jedną chorągwią czasem kilkunastu tylko służy «iż to wojsko małe i niesforne, ale mające zawsze sumienie i brzydzące się przelewem krwi chrześcijańskiej... że ono gniewa się na swoich komisarzy! i t. d.» Dorzucił i to Afanazy: gdyby z Michnowicz odjeżdżali, o pięćdziesiąt mil zdaleka od żołnierstwa trzymać się będą, a na zrobioną uwagę, jakoby moskiewscy, jako komisarze, jeszcze w Zwierowiczach ubezpieczeni zostali piśmiennie, odpisali: wtedy dopiero «pas» nie będzie im potrzebnym, gdy pokój stanie!

Nie posłano tym razem, zwykłego kursora, podsędka, ale z eskorty wojskowej, p. Brzozowskiego, w sprawie ułożenia się co do ostatniego już zjazdu. Skoro Brzozowski nabąknął w Michnowiczach o zbliżającem się wojsku hetmana, Naszczokin impetem furji uniesiony, zawołał: panowie komisarze wasi jeszcze się krwią naszą nie nasycili, niechże ta padnie na ich duszę! Znać, że przysięgając, co innego mieli w sercu, a co innego na języku!—Z tem wszystkiem jednakowoż, na «rozgowor» na dzień następny, na godzinę dziesiątą, przystał. Wieczorem przyjechał znowu rajtar z «hramotą» w której się szalbierze zapytują, czemu tu zostając próżnujemy, a nie szukamy sposobu utamowania niesnasek.» Na następnym kongresie, dla «braterskiego rozmówienia się» naznaczonym, gdy komisarze nasi, ostro stając, odjazdem grozili, zawołał Ordin: gdy zerwiecie komisję, car każe wasze zaprzysiężone postanowienia wyszyć na chorągwiach swoich i was niemi wojować będzie!! Na to Chrapowicki: i król na swoich chorągwiach pakta polanowskie, przysięgą monarchów stwierdzone, każe wyszyć, na wespół z tem naszem postanowieniem, sprawiedliwszem od waszego! Po długich sprzeczkach, rozjechano się znowu bez skutku, ale przynajmniej w jakiej takiej zgodzie.

Ponieważ, jak już zaznaczyliśmy, wojsko litewskie stojące w Tołoczynie i w Dziśnie, z nastającą zimą, chciało rozejść się do domów, przeto w interesie ajentów carskich leżało uzyskanie zwłoki, aby doczekać się tej chwili, kiedy Litwa będzie prawie zupełnie bezbronną. Dlatego carscy zaproponowali obustronne udanie się do monarchów po informacje—zawieszenie bro-

ni miało trwać dalej—a obiecywali za to wypuścić teraz część więźniów, t. j. szlachtę, duchownych i żołnierzy, ale t. z. *plonu*, t. j. tej masy ludu zapędzonego do Moskwy, oddawać nie chcieli, czy to że (podobnie jak Tatarzy) uważali ich za nadto cenną zdobycz wojenną, czy też, że chcieli w zamian za ich zwrot uzyskać inne ważne korzyści. Dołożyli tylko w liście swoim: Ej dla Boga! czyńcie pokój, aby wszystkich więźniów wyzwolić!

Wzrosło tedy znowu rozgoryczenie. Przyszło nakoniec do tego, iż Naszczokinowie zakazali, aby we wsiach położonych za ich stanowiskami, sprzedawano żywność dla Kadzina, przytem, załoga smoleńska zaczęła zmykać się ku Michnowiczom. Ze źle ukrytą radością donieśli nowinę, nie znaną jeszcze w Kadzinie, o bitwie, stoczonej świeżo na Ukrainie, między wojskami królewskiemi Machowskiego a Piotrem Doroszenką i 40 tysiącami Tatarów, w której pierwsze przepłoszone zostały, a Tatarzy jasyru nabrali. Rzeczywiście, Machowski poniósł klęskę 10 listopada pod Ścianą. Ugrzęzły więc traktaty, podczas gdy mający obmyśleć nowe na wojnę środki, niefortunny sejm odbywał się jeszcze w Warszawie. Natomiast, w Andruszowie, dyskutowano już tylko o wyzwoleniu więźniów. Moskwa zobowiązywała się, pod przysięgą, «eliberować» i dostawić ich do Smoleńska z bliższych miejsc w cztery, z dalszych w 10 tygodni, z jeszcze dalszych, jak Astrachania—w pół roku, a z Sybiru—w rok, zawsze z tem zastrzeżeniem, iż zobowiązują się, w razie zawarcia ugody, oddać tylko osoby ze stanów uprzywilejowanych. Potem znowu, podsuwali myśl zwołania

nowej komisji po sejmie i to do Mitawy w Kurlandji «gdzieby snadnie *in casu* niezgodzenia się, z morza można było przyjąć medjatorów». Na takową propozycję, podaną listownie, odpowiedzieli pełnomocnicy drugiej strony, prosząc: «aby ich szalbierskiemi i filuternemi podejściami nie trudzono. Niech w myśli tego nie mają, aby Rzeczpospolita ogólne wyzwolenie więźniów utratą prowincji okupiła». Natomiast podali projekt zawarcia pokoju na lat 16. Tamci znów odrzekli: że podany przeciąg czasu wydaje im się za krótkim, skarżyli się na złamanie rozejmu z polskiej strony, bardzo zaalterowani wiadomością, iż wojsko litewskie podkomorzego orszańskiego od Sienna wpadłszy, Wieliż wycięło, spaliło, 60 wozów zabrało i do Suraża szturmowało. Zaczem oświadczyli, że złamanie rozejmu nie rokuje im już pokoju i nie chcą tu się bawić. Że *ustupek* więcej nie będzie, ale Połock i Witebsk zaraz oddają, Kijów zaś w pół lat umówionych pokojem». Dynaburga nie ustąpią, ale pieniędzy dadzą, wreszcie niechaj wiedzą przeciwnicy, że wojsk żadnych się nie ustraszą. Pelnomocnicy koronni i litewscy obiecali posłać na inkwizycję do hetmana z powodu zgwałcenia zawieszenia broni i otrzymali w odpowiedzi, od M. Paca dwa listy: jeden, któryby Moskwie okazać mogli, zawierający surowe wyrazy, jako wydał uniwersały zakazujące czeladzi przechodzenia za linję demarkacyjną, drugi sekretny nie do pokazania, usprawiedliwiający zapewne krok zaczepny odnośnem życzeniem, wyrażonem, jak wiemy, poprzednio przez pp. komisarzy, a może też i niemożnością powściągnięcią niepłatnego a zwłaszcza głodnego żołnierza.

Siedemnastego grudnia odbył się zjazd dwudziesty ósmy. Skoro wszyscy zasiedli w jednej z t. z. piekarń (kurnej chałupie), rozpoczęli kontrowersje królewscy, dowodząc: jeżeli Moskwa Kijowa i Dynaburga (z Inflantami) nie ustąpi—pokoju nie będzie. Naszczokin wyraził się znowu odmownie. Na to nasi: ustąpcie nam Kijowa i Dynaburga, tedy *ratione* Ukrainy zadnieprskiej możemy się z sobą rozmówić i ustąpilibyśmy dla pokoju jaką część onej! — Ale gdy i tego słuchać nie chciano, orzekli Polacy, że rozejm ustaje i komisja się kończy. «Lecz oraz protestowaliśmy przed Bogiem i światem, że wy to jesteście pobudką nieskończenia traktatów!..» Żeby jednak myśli pokoju całkiem nie zarzucać, zapadło postanowienie, zjechać się jeszcze raz i to nie oficjalnie. Na temże posiedzeniu prywatnem d. 20 grudnia, po chwilowym projekcie zwołania na d. 1 czerwca nowej komisji, odrzuconym przez Ordina, certowano się przez cztery godziny, bez wojskowej asystencji, jedynie w gromadzie dworzan, i ugodzono, że komisarze rozjadą się na kilka tygodni i po świętach Bożego Narodzenia, pierwszych dni stycznia (1667) powrócą. Do Warszawy miał udać się Hlebowicz, a ze strony moskiewskiej miał albo sam Naszczokin, albo Bohdanow jechać do Moskwy dla ostatecznych instrukcyj. Tegoż samego dnia przyjechał do Kadzina dworzanin Kolczycki od posłów J. C. wieliczestwa «publice czyniąc ceremonję, że przysłanym jest imieniem carskim z podarunkami, których wstyd było nie przyjąć i nie chcąc tyle wzgardy czynić carowi, kazaliśmy je przyjąć...» Wprawdzie podkomorzy smoleński nie pisze, jakiego rodzaju były podarunki

ale domyślać się można, iż były to zwykłe *soroki* sobolowe, dawane posłom, jako dowód łaski carskiej, a jak w tym przypadku, prawdopodobnie celem przyśpieszenia układów. Co więcej, według S. Sołowiewa, komisarze z izby rycerskiej przyobiecane mieli od Naszczokina, w razie dojścia do ugody, po dziesięć tysięcy złp., a starosta żmujdzki i referendarz lit. podwójną sumę... Trudno rzeczywiście sądzić, czy to było przekupstwo, czy też rodzaj indemnizacji za odpadłe za przyszłą nową granicą (w Smoleńszczyznie i Siewierszczyznie) dobra. Prawdopodobnie i jedno i drugie razem.

Reasumpcję komisji odłożono do trzech tygodni.

Zostali się wtedy w Kadzinie: referendarz Brzostowski i stolnik kaliski Kożuchowski, a wyjechali: Hlebowicz, Chrapowicki, Zawisza i Ledóchowski. Położenie w Koronie nie było tego rodzaju, aby mogło dźwignąć aspiracje układowe naszych delegatów. Na sejmie, odbytym świeżo, pod laską Pieniążka, zakończonym wcale nie parlamentarną awanturą, nie uchwalono podatków na wojsko—sejm został zerwanym przez posła Miaskowskiego. «Siła było hałasu, do szabel się porywano», pisali do podkomorzego na Litwę. Słusznie powiada też Wespazjan Kochowski: Bóg jeden tylko ratował Rzeczpospolitę, nieprzyjaciele zaś, widząc co się dzieje, na kieł brali... Uwaga Kochowskiego nie może, specjalnie w tym wypadku, dotyczyć Moskwy, ale Kozaczyzny, Tatarów i Turcji. Owszem, poddanie się Kozaczyzny Porcie, nakazywało caratowi pewną względność dla Rzeczypospolitej, nawet w pewnym względzie solidaryzowało interesa obu państw, lubo

Rzeczpospolita, z przyczyny geograficznego położenia, wystawioną była na czoło niebezpieczeństwa. Dlatego, zawarcie ligi miało przyjść teraz do skutku, a dopiero później się pokazało, o ile sojusz był szczerym, czy też zależnym od dalszych kombinacyj politycznych. W Moskwie bawił wtedy poseł od hana—a właściwie od sułtana, jako protektora kozaków ukraińskich, zapewne z misją, skierowaną przeciw Polsce.

Na d. 12 stycznia (1667) stanęli nasi panowie z powrotem w Kadzinie. Sytuacja o tyle była korzystniejszą dla Polski, iż nad Donem szerzyło się powstanie kozaków, znane pod nazwą buntu Razina. Dlatego car Aleksiej Michajłowicz dał zezwolenie swoim komisarzom, aby pokój, t. j. rozejm na lat dwanaście i dłużej zawierali, Dynaburga z Inflantami w zamian za Kijów odstąpili, a gdyby i na tym ostatnim ugoda zawisła, przyjmował oddanie Kijowa, tylko lewy brzeg Dniepru winni byli bezwarunkowo zachować. Zaporoże mogło zostać częścią pod zwierzchnictwem Polski, częścią pod władzą Moskwy. O Smoleńsku, Siewierzu nie wspominamy, bo te dzielnice, jak wiadomo, prawie że już były odstąpionemi przez naszych panów na pewien czas. Z takiemi informacjami wrócił djak Greg. Karp. Bohdanow z Moskwy i zakomunikował je niezwłocznie Brzostowskiemu, napomykając jednocześnie o lidze na Turcję, o co Naszczokin we Lwowie już traktował. Referendarz dostał był tymczasem wiadomości od króla i kanclerza litewskiego Krz. Paca, z Warszawy, o wspomnianej już wyżej porażce Machowskiego w 40 chorągwi przez Kozaków i Tatarów 10 Novembris pod Sciana, o zapuszczeniu się zagonów

tatarskich o dwie mile od Lwowa, zabieraniu ludzi i t. d. Wzywali do zawarcia pokoju «etiam temi kondycjami, jakie Moskwa poda, choć na lat 12 i 15. Etiam, żeby Dynaburg i Kijów do tego czasu przy carze zostały, jednak żeby Połock i Witebsk zaraz odstąpili. Tandem, żeby ligę zawrzeć z Moskwą przeciw Tatarom, Kozakom, ba i samej Porcie Ottomańskiej. Sumę za Dynaburg do przyszłego sejmu *in suspenso* zostawić, t. j. do 7 marca, nie specyfikując onej. A gdyby te sposoby odrzuciła Moskwa, tedy zawrzeć armistycium do Św. Jana, albo do ostatnich dni maja. A gdyby ten ordynans spotkał nas w drodze, więc żebyśmy się wrócili, dla niszczenia jego. Przydaje kanclerz w liście, że nie tak wielką, jak piszą, jest klęska w wojsku koronnem, jednak Tatarzy grasowali o mil dwie od Lwowa i pewna na wiosnę wojna z Tatarami i Turkami». Jak widzimy, list brzmiał niemal jak rozpaczliwy urgens...

Pod takiemi to niefortunnemi auspicjami przyszedł do skutku trzydziesty z rzędu zjazd w Andruszowie, który też ośmiomiesięczne układy miał zakończyć.

Ustąpili dworzanie, poczem rozpoczęły się targi o Zadnieprze, o Kijów, Zaporoże. O Zadnieprzu mówić nawet nie chcieli «a że był już u nich (w Moskwie) poseł hański, mniej już dbali o pokój» (?). «My tedy zważywszy sejm rozerwany, wojsko niepłatne, kozacką z Tatarami ligę, ordynans króla—wyszedłszy do innego budynku w tejże wsi Andruszowie, długośmy z sobą samymi namawiali i wprzód po dwakroć przez podsędka orszańskiego z daleka konferując, potem przyszliśmy do nich i skonkludowaliśmy: 1) że ma być po-

kój na lat trzynaście [1]) 2) że ma zostać przy nas Połock, Witebsk i Dynaburg—Ukraina zaś zadnieprska ma być przy carze po Dniepr do tychże lat, spólnie z Smoleńskiem i Siewierzem koronnym i litewskim z ujazdami (powiatami). A Zaporoże ma tak nam jak Moskwie należeć. Kijów ma zostawać przy carze do lat 2 od przyszłego miesiąca czerwca. W tych leciech mają być trzy komisje: pierwsza za lat 2 od przyszłego *junii*, wtedy Kijowa odstąpią, a gdy ta nie dojdzie, druga komisja od daty onej za lat pięć, a po tej, t. j. w lat dwanaście, mają już monarchowie z obu stron sprowadzić medjatorów panów chrześcijańskich. O czasie i miesiącu monarchowie zniosą się przez obsyłki. Co do tytułów, umówiliśmy, że mają być krótkie, choć o to sprzeczki były. Oni, dla lepszego poinformowania się, chcieli, żebyśmy instrumenta traktatów, wszystkie pisma do pokoju, stosownie ułożywszy, im podali. Na ostatek, dla krótkiego czasu, ręce sobie, jako że dotrzymujemy, wzajemnie podawszy, rozjechaliśmy się z okrótnym moim żalem, mnożącym się bardziej na wspomnienie postradanych, tak wielkich w Smoleńszczyznie fortun, zostawszy mizernym i ostatnim chudziną dla miłości ojczyzny. Moglibyśmy może korzystniejszy zawrzeć pokój, lecz owe scysje, fakcje i rozterki ojczyzny zatamowały drogę do pożądanego losu».—«Kto wie, jakich przyjdzie w tak bezrządnym narodzie, jego mieszkańcom, smutniejszych doświadczać niedoli?... zapisuje w żalu swoim podkomorzy smoleński. W ten sposób zawarto rozejm Andruszowski.

[1]) Licząc od m. czerwca przyszłego.

W kilka dni później, zjawił się z Kadzina w Michnowiczach, Hieronim Komar, prosząc w imieniu komisarzy, jeszcze o sobole «aby się pochwalić mogli przed ludźmi i upominając się o wypłatę pieniędzy wzmiankowanych powyżej, tytułem podarunku od cara— w złocie. Podsędek miał zarazem nadmienić, iż «instrument» pokoju (t. j. akt) zaraz pisać zaczną, skoro tylko pieniądze będą wyliczone, skutkiem czego Naszczokin wysłał niezwłocznie do Moskwy po obiecane sumy. Tak przynajmniej twierdzi S. Sołowiew.

Nie trzeba jednak sądzić, aby po tem co się rzekło, sprawa była już załatwioną; pozostawały jeszcze mozolne, męczące targi o szczegóły traktatu. Należało więc spisać projekt ugody, posłać go do Michnowicz, co też dokonano, zastrzegając aby monarchowie przysięgą *pacta* stwierdzili, aby formalny dokument spisanym został na miejscu, a Połock, Witebsk i Dynaburg oddane były w Marcu—jedynie co do ligi albo jak się to nazywało: połączenia broni (conjunctio armorum) na Turcję, moskiewscy pozostawili ostateczny układ do dalszych rozmów i przy tej sposobności wylikwidowali wynagrodzenie za pobrane w ostatnich czasach, przez wojska litewskie, w Smoleńszczyznie, pieniądze, t. z. chleby. Pozostawały do załatwienia już tylko pojedyńcze punkta. Uradowani z ugody, pomyślnej dla caratu, komisarze moskiewscy posłali po «ochędóstwo», potrzebne do niezbędnego w podobnych razach, bankietu, a że i druga strona czuła się obowiązaną do wystąpienia z ucztą, więc prosili, aby im zostawiono jeden dzień wolny przed ich przyjęciem. Nie znaleźliśmy wprawdzie wyraźnej wzmianki, czy

uczta rzeczona miała miejsce, niewątpliwie jednak zachowanym był tradycyjny zwyczaj, lubo, jak widzieliśmy, ani niekorzystne warunki, jakie podpisali nasi pełnomocnicy, ani ich usposobienie, wobec strat majątkowych, jakie zapewne wszyscy ponosili, powodu do radości i wesela chyba nie dawały.

Zakończywszy wspólną zgodę w ważniejszych rzeczach, układano się co do szczegółów. Skoro przyszło do mowy o Newlu, Siebieżu i Wieliżu, Moskwa nie chciała ich żadnym sposobem zostawić przy Litwie, mieniąc pierwsze dwa z nich Siewierszczyznami, a trzeci przynależnością do Toropca. Powstały ztąd nowe kłótnie, ile że konstytucją sejmową ich przekonywano, jako nietylko do Witebska ale i do Połocka 38 mil kraju, a więc i te grody, należały. Tymczasem więc została sprawa w zawieszeniu. Równie namiętnie kłócono się o więźniów, gdyż tamta strona, nie chciała wyzwolić tych, co z własnej chęci, czy też raczej może z przymusu, przeszli na prawosławie, żydów, drobniejszej czeladzi i dragonów, służących przymusem w wojsku carskiem. Co do żydów, liczyli prawdopodobnie na wykup ze strony ich współwyznawców, a w ostatecznym razie sprzedawali ich do Persji, Turcji; zaś co do «ludzi poddanych» uważali ich za bardzo pożądany nabytek dla osiedlania niezamieszkałych okolic. Jednem słowem, starając się urwać część wywiezionej zdobyczy, nie przyjmowali zastrzeżenia, aby wrócili do ojczyzny, co «na obronę ojczyzny nieśli swe życie na ofiarę nieprzyjaciołom, a przez los nieszczęśliwy, dziś zagnani w niewolnicze pęta, mają prawo być milszymi ojczyznie nad zawojowane prowincje i grody. Ztąd, że

żadną miarą wyzwolenia ich zaniechać nie możemy. Oni zaś co do nich ostatnią dali odpowiedź: służali ludzie wszelkiego stanu, wzięci tak w polu, jak i w grodach, będą wolni, a mieszczanie i prości ludzie zatrzymani przy carze aż do wiecznego pokoju społem z rzemieślnikami. A gdy długa koło tego wszczęła się wrzawa od nas, rzekli: że cara zmówionego z dumnymi bojarami taki jest ukaz, a widząc ich zaciętość, daliśmy im czas do rozwagi, sami zaś odeszliśmy do drugiej chaty dla namowy, zkąd posłaliśmy do nich projekt, żeby *generaliter*, z więzienia wolno wychodzić każdemu było, kto tylko zechce. Na ostatek, żeby na pierwszej komisji w 1669 r., ta wolność służyła onym. Na to oni: że na tej komisji rozhowor ma jeszcze być o to. Więc my: gdyby nie doszła ta komisja, żeby wszystkich mieszczan i rzemieślników zabranych wypuścili. Gdyby na to nie pozwolili, donieść, że dobranoc dajemy i odjeżdżamy. Na co gdy nie pozwolili, bez pożegnania odjechaliśmy i niby zerwana komisja». Powróciwszy do Kadzina, panowie zastali list od hetmana, wzywający do kończenia czemprędzej traktatów, zanim zmuszonym będzie cofnąć się z częścią wojska, dla wielkiego głodu, ku Pińskowi i Starodubowi. Dlatego komisarze wezwali przeciwników na ponowny zjazd, aby się na nowo ujadać o więźniów. Naszczokin, lubo chory, przemawiał i radził ponownie, aby kwestję odłożyć do pierwszej komisji. Posłowie wielcy — mówił on—mający być zesłanymi do Moskwy dla zatwierdzenia andruszowskich paktów, będą mogli o tem traktować, ale w akt pokoju kłaść tego nie należy. Zaręczał, iż religja katolicka więźniom wydzieraną nie bę-

dzie. «Któż się nie użali? nieprzyjaciel sam podaje środki! czegóż mieszaniny i rozterki w ojczyznie dokonać nie mogą»? zapisuje sobie przy tej sposobności, rozżalony podkomorzy. Żądał następnie *liberi exercitii religionis* ludziom zawojowanym od cara, a teraz pod panowanie króla oddającym się [1]), czego gdy nie chcieliśmy uczynić. oświadczył Bohusz (kursor moskiewski), że dla przyjaźni króla, moskiewscy posłowie odstępują. Newla, Siebieża i Wieliża ustąpić nie chcieli «choćby im zginąć przyszło, bez względu na pogróżki rozerwania komisji. Nie przyjęli także podanego przez naszych *medium*, aby Newel i Siebież do cara, a Wieliż do nas należały, albo wreszcie coby sobie obrali. Zatem, z czułem przerażeniem nad losem nieszczęśliwej ojczyzny, musieliśmy, powróciwszy, powiedzieć, iż dla miłości pokoju ustępujemy. Tylko co do Wieliża dołożyć, że on do Witebska należy, wedle czytanych im paktów króla Stefana, lecz że dla zatamowania krwi i ten odstępujemy». Odnośne zastrzeżenie utrzymało się w akcie rozejmu i było też, po części, przyczyną odzyskania później trzech tych grodów. Siebież i Newel, dwa dziedziczne starostwa, należały do fortuny kolosalnie bogatego ks. Bogusława Radziwiłła, zięcia ks. Janusza hetmana polnego, piszącego się: na Birżach i Dubinkach, panem na Newlu i Siebieżu. Książę koniuszy litewski szturmował listami do Kadzina, aby grodów tych nie odstępowali; chociaż od r. 1660 na dobrach zmarłego już wtedy ks. Janusza, daną była asekuracja

[1]) Na Litwie.

wojskom litewskim, gdyż Jan Kaźmierz odebrawszy je Radziwiłłowi, po jego zdradzie z Szwedami, dochody z nich odstąpił wojsku, ale koniuszy lit. miał nadzieję dojść do tych dzierżaw po jakimś czasie [1]). Wieliż znowu, był niegdyś starostwem Aleksandra Gąsiewskiego, a od niego przeszedł do rodziny Konopackich, a mianowicie do Jerzego Konopackiego, bliskiego krewnego Gąsiewskich.

W dalszym ciągu, komisarze nasi ustąpili dobrowolnie na punkcie wolnego wyznawania greckiej wiary przez ludzi prawosławnych, pozostających pod berłem Rzeczypospolitej.

Odstąpienie na lat trzynaście i pół, wzmiankowanego pogranicza, oraz inne warunki ugody, określone zostały w 34 paragrafach [2]). Między innemi Moskwa zastrzegła sobie: aby przebywający w granicznych grodach senatorowie, wojewodowie i urzędnicy wszelkiego stanu i kondycji, tytułu carskiego i królewskiego nie odmieniali, a pierwszego nie zmniejszali. Dla łatwiejszego przeto unikania pomyłek, ekspedycje z kancelarji pogranicznych i królewskiej, miały być odtąd pisanemi po polsku, jak to już podczas ostatniej wojny miało miejsce. Wszystkie archiwa, dokumenty, księgi litewskie, obrazy, rzeźby, dzwony i pieniądze, drzewo ś-go Krzyża zrabowane w Lublinie, obowiązała się Moskwa

[1]) Kurfirszt upomina się przez kilka następnych lat u cara Aleksieja, o zrobienie ks. Bogusława namiestnikiem tych grodów. Połnoje sobranie zakonow t. I, № 565.

[2]) Acta histor. Pisma do wieku J. Sobieskiego (Kluczyckiego) t. I, część I, str. 563.

zwrócić, atoli wprowadzenie w życie ostatniego punktu, trafiło potem na nadzwyczajne trudności, gdyż pokazało się, iż wojsko rozniosło po całym obszarze państwa, aż het na Syberją, zdobyte łupy wojenne. Wobec zwykłej taktyki niewykonywania sumiennie zaciągniętych zobowiązań, wymawiano się później «podpisaniem rzeczy niemożliwych, jakie według twierdzenia bojarów, musiały *impossibilitate tolli*». Wolne wyznawanie religji katolickiej, wszelkiej kondycji obywatelom, w krajach ustąpionych przez Rzpltę i nawzajem wyznającym grecką wiarę, pod berłem króla, zastrzeżono obustronnie.

Tak zwany *plon*, t. j. więźniów wojennych, a mianowicie: poddanych (dusze) zagarniętych przez wojsko moskiewskie, odstąpiła Polska. Tylko jednę kategorję więźniów: szlachtę (duchownych i świeckich) wojskowych, kozaków, tatarów, żydów niechrzczonych, jacyby wrócić chcieli, zobowiązał się car odstawić, z miejsc bliższych w dwa tygodnie, z dalszych w jeden lub dwa miesiące, a najdalej w pół roku, z Sybiru w rok [1]). Natomiast określenie wysokości sumy indemnizacyjnej dla exulów, t. j. obywateli Rzeczypospolitej, jacy tracili dobra swoje lub starostwa, położone obecnie za kordonem, odłożono do wielkiego poselstwa. Należało także posłać wiadomości do Stambułu i Krymu, oraz do innych państw ościennych, oznajmując o podpisaniu

[1]) O jednym z tych zesłanych posiadamy wiadomości. W r. 1660 Wychowski posłał Stefana Bohuszewicza z listami do hana. Na stepie schwycił go Jurej Chmielnicki i odesłał do Moskwy. Bohuszewicz wysłanym był w Sybir nad Lenę, nad jakucki Ostrów. (Akty otnos. k ist. južn: i zapad. Rossii t. V, str. 34).

paktów i przyrzeczeniu pomagania sobie przeciwko nieprzyjaciołom, wezwać do uszanowania granic, a nawet, dla usunięcia podejrzeń, oświadczyć gotowość przypuszczenia sąsiadów do przymierza.

Punkt siedemnasty stanowił w zasadzie ligę przeciw Tatarom, w razie napadu z ich strony, a także i przeciwko Porcie, gdyby ta «biorąc się o ordę, poburzyć się miała». Równocześnie zaś paragraf dwudziesty ósmy odsyłał bliższe określenie warunków tego przymierza—do wielkiego poselstwa. Rozejm andruszowski przyznał Moskwie zwrot Smoleńszczyzny i Siewierszczyzny odebranych jej przez Zygmunta III, z dodatkiem województwa czernichowskiego, t. j. Zadnieprza, znosił korzyści odniesione i zatwierdzone pokojem polanowskim za Władysława IV, za to przynosił ligę (obronną) przeciw Turcji i to tylko dzięki rozciągniętemu przez sułtana protektoratowi nad Kozakami. W tem położeniu, w jakiem Rzplta z przyczyny wewnętrznych stosunków i ze względu na zaborczą politykę sułtana Mahometa IV, się znalazła, byłby względnie jeszcze korzystnym, gdyby nie zawód ze strony sprzymierzeńca i niedotrzymanie pomocy.

Dwudziestego ósmego stycznia wyjechali ze stanowisk pisarze do Andruszowa, aby przetłómaczyć i przepisać «*instrumenta*» ugody, poczem miało nastąpić złożenie przysięgi. Naszczokin miał wtedy sposobność, w przytomności djaka tajnych dzieł Efima Jurjewa, podnieść sprawę ligi na Turcję «że *modo defensivo* przeciw nim stawać powinniśmy, jak jest dołożono *in instrumento pacis*, a dawać im okazję do wojny nie zda się. Jeśliby Turek zatem chciał zrobić prędko co prze-

ciw nam, tedy żeby król, wiedząc o tem od Multan i Wołochów, zniósł się z carem przez obsyłki. I tak skończono, bo znać nie mieli *plenariam potestatem* traktowania o tem».

Brakowało więc tylko przysięgi. Na trzydziestym szóstym zjeździe podpisały obie strony akta umowy: od Polski Hlebowicz, od Moskwy Ordin - Naszczokin; następnie wszyscy wyruszyli z chałupy do szopy, gdzie zastali sporządzony ołtarz moskiewski z obrazem należącym do samego cara «wyobrażającym Chrystusa Pana, którego oni Spasem cudownym nazywają; jakoż przyjemny i piękny, acz nie wielki to obraz. Przed którym my naprzód, a potem oni pakta stwierdzili przysięgą».

Po przysiędze oświadczyli nasi, że dotrzymają pokoju, potem toż samo i Naszczokin wykonał. Pomimo złożonej uroczyście przysięgi, komisarze nasi nie mieli jednakowoż wiele zaufania do drugiej strony, gdyż, jak uczyły doświadczenia, łamanie traktatów pokojowych, naruszanie umów, zrzucanie z siebie zobowiązań, choćby zaprzysiężonych, pod jakimkolwiek pozorem, było według tradycyj moskiewskich—dozwolonem. Tak wybuchła ostatnia wojna, z r. 1654, tak też i miało być w przyszłości... Dlatego też znający swoich adwersarzy podkomorzy zapisał sobie w owym dniu pamiętnym: «Lecz ja nigdy nie wierzę tak chytremu narodowi i jeśli pokój teraz zawarli, to przerażeni sławą ojczyzny naszej i chęcią powodowani zatrzymania tylu naszych prowincyj. Nawet i za prawidło synom swoim w testamencie położę, iżby owemu tak kłamliwemu narodowi nigdy nie ufali!...» Nazajutrz posłowie nasi

dziękowali Bogu za pokój i śpiewali *Te Deum*, a hetman Pac przysłał działek cztery, z nich kompanja dawała ognia i dragonja komisarska strzelała z rusznic na wiwat.

Przyjechał również z Michnowicz poddjaczy dzieł tajnych, aby ofiarować, imieniem carskiem, każdemu z panów po trzy soroki soboli. «Na kartkach było napisane: za cztery tysiące florenów, ale nie warte tego... Jednak wolałbym mieć dobra moje w Smoleńszczyznie...»

Ostatnie wreszcie spotkanie, trzydzieste siódme, ostatniego stycznia, było zamknięciem przewlekłych pertraktacyj, poufnem omówieniem dezyderatów i możliwych na przyszłość ewentualności, nasuwających się obu stronom, z powodu niebezpieczeństwa grożącego od Turcji i Tatarów. Warszawscy panowie wnosili ponownie żądanie, aby car dopomógł wojskami Rzeczpospolitej i sam na wojnę wyszedł, skoro Tatarzy i Kozacy, połączywszy się z Turkami, uderzą na Polskę; zachodziła wreszcie obawa, że nawała kozacko-tatarska uderzy przed uroczystem zatwierdzeniem pokoju przez monarchów, t. j. przed przyjazdem wielkich posłów, dlatego miał król, nie czekając posłów wielkich, ułożyć się o warunki ligi, jak najprędzej; panowie żądali także, aby załoga kijowska była pomocną w potrzebie, dostarczała żywności do Białocerkwi, Czerej i innych fortec, co Rzeczpospolita pieniędzmi wróci. Ostrożność wreszcie nakazywała ustanowić stałego rezydenta przy osobie carskiej, urządzić zarazem stałą pocztę między Moskwą a Warszawą, przygotować znoszenie się wojsk i załóg na Zadnieprzu z hetmanami polskimi w razach

wojennych, także aby posłowie lub gońcy królewscy mogli, w przyszłości, znosić się z Moskwy, zwykłą pocztą ze swoim monarchą. Ordin przyznał słuszność przedstawionych żądań i obiecał, że je carowi przedstawi, najpilniejszem jednak zdało mu się rozesłanie wiadomości o zawartych paktach, na Ukrainę i do Kijowa. Nie ulega żadnej wątpliwości, iż dyplomaci koronni i litewscy zbytnich iluzyj sobie nierobili co do skuteczności zawartego pokoju, wiedzieli z doświadczenia, jaką jest taktyka ich przeciwników, ile mało u nich ważą zaciągnione zobowiązania, dlatego usiłowali obwarować się najsilniejszemi środkami, aby nie być oszukanymi, boć o jakiejkolwiek solidarności Moskwy z Zachodem, a tem mniej z Polską, wobec Turków, mowy nie było, lubo Moskwa niejednokrotnie i to w sposób demonstracyjny, akcentowała swój charakter chrześcijański—więcej dla pozoru, jak z przekonania.

Tak więc zawartym został w chacie w Andruszowie pokój na lat trzynaście i pół «z pobudek okropnych w narodzie zamętów, unieszczęśliwiających ojczyznę» i to po dziesięciu latach rokowań. Gdyby nie grożąca obu państwom, ze względu na kozaczyznę, wyprawa turecka, gdyby nie bunt dońców pod Steńką Razinem, prawdopodobnie, nie byłoby nawet teraz doszło do umowy.

Wyekspedjowawszy pocztę do króla i hetmanów, z wiadomością o zakończonych układach, opuścili komisarze 1 Lutego Kadzin, przesiedziawszy w białoruskiej mieścinie krągłe dziewięć miesięcy, urozmaiconych polowaniem z chartami i sokołem, kołatając do wypróżnionego skarbu o wypłatę należnej im

prowizji komisarskiej [1]). Mała, po za samą granicę teraz wysunięta wioska, Andruszów, nabrała historycznego znaczenia, została punktem zbornym na długie jeszcze lata.

* * *

Po drodze, w Trubach, doszła wracających komisarzy pogłoska o śmierci Jerzego Lubomirskiego, we Wrocławiu. Zabawiwszy cały miesiąc w województwie trockiem, pod Grodnem, przy swojej rodzinie, podkomorzy Chrapowicki znalazł się w połowie marca, wraz z kolegami swymi, w Warszawie, na sejmie. Przywitawszy monarchę, nowoprzybyli zgłosili się, przez marszałka nadwornego Branickiego w pałacu Kazimierowskim do królowej Marji Ludwiki, chorej i nie dającej już nadziei długiego życia. Królowa, jak świadczy W. Kochowski, lubo już dogorywająca, otwarte podwoje swego gabinetu kazała mieć, rozmowy i rady czyniła. Litewscy delegaci zastali ją leżącą na długiem krześle i skoro weszli, kazała wołać tłómacza, nie będąc sama dość biegłą w polskim języku, a zarazem nie chcąc się męczyć rozmową. A gdy tłómacza nigdzie w bliskości nie było, rzekła tylko: «nie mam przez kogo mówić, a wadzi mi siła mówić». Wtedy odezwał się podkomorzy, który jako uczęszczający niegdyś na uniwersytet

[1]) C. Brzostowskiemu daną została dopiero w r. 1673 asekuracją na 15,000 zł. pol. prowizji, z zagwarantowaniem sumy w ten sposób, iż przedłużoną została dożywotnia dzierżawa dwóch wsi, aż do chwili wypłacenia tej zaległości jego sukcesorom (Vol. legum).

w Padwie, władał językiem włoskim. Poznała go Marja Ludwika i rzekła po włosku, że tak długo nie widząc, nie przypomniała go sobie. Poczęła się uskarżać, iż temi dniami mało nie umarła; rozmawiała o różnych rzeczach «osobliwie, że największym cudem pokój zawarliśmy, gdy turczyn już następuje, że Lubomirski nagle zmarł, a temu państwu przyjdzie zaginąć za takim bezrządem samych obywateli...» Po krótkiej audjencji, pp. posłowie opuścili pałac.

W drugie święto Wielkanocy, 11 Kwietnia, zasiadł Jan Kaźmierz na majestacie (t. j. na tronie) w senatorskiej izbie, *in pleno satis numero* senatu i rycerskiego koła, aby odebrać uroczystą relację moskiewskiej komisji. Czynił tedy wstęp stolnik kaliski od Wielkopolski, że stają *cum relatione*, po nim referendarz litewski czynił rekapitulację zeszłych komisyj, nie dochodzących przez lat jedenaście i czytał referat ostatniej, komisji, aż do dziewiętnastego zjazdu, poczem przerwanem zostało posiedzenie, a koniec sprawozdania odłożonym do nazajutrza. Na drugi więc dzień Brzostowski czytał dalej aż do ostatniego zjazdu i akt pokoju przebiegł. Po nim znowu Kożuchowski w krótkiem przemówieniu oświadczył, «że oddają *opus* tak przeciągłego dzieła», czytał imiona polecanych przez komisarzy pomocników w czasie komisji, zalecając osobliwie podsędka Komara, który jako nieustanny kursor między stanowiskami, tłómacz wspólnych myśli, na osobliwą (nie licząc misji podanej przez nas za S. Sołowjewem) rekomendację zasłużył. Na zakończenie, wręczył mówca królowi odnośne akta z pełnomocnictwem moskiewskich posłów. Odebrał je kanclerz Krzysztof Pac

i dziękował od monarchy piękną mową, tak przytomnym, jak i nieobecnym. Od senaty dziękował ks. biskup krakowski Jędrzej Trzebicki, a wszyscy senatorowie stali podczas mowy. Skoro przyszła kolej na stan rycerski, wybrany marszałkiem sejmu, z alternatywy, przywiązany do dworu, Andrzej Kotowicz pisarz w. litewski, obchodził przez województwa i—dziwna rzecz! pp. posłowie oponowali przeciw podziękowaniom. «Nie zdało im się dziękować! *o ingratos homines!* za całoroczne trudy moje i p. referendarza! Przecie zgodzili się dziękować, lubo p. marszałek umiał mową swoją okrasić malkontentów niektórych opinje i doskonale je ukryć». Nie wiemy wprawdzie, czy między posłami nie było wielu t. zw. exulów, ale do nieukontentowania przyczyniła się zapewne najwięcej namiętność szlacheckiego tłumu, uważającego bliskość wojny tureckiej, bunt kozacki, za wymysły dworu, skierowane na usidlenie szlacheckiej wolności!... Sejm zeszedł na gorszących kłótniach między dworem a warcholską izbą...

Rozumie się samo przez się, iż pp. komisarze, którzy podpisali utratę znacznych majętności w Smoleńszczyźnie i Siewierszczyźnie, żądali być w pierwszym rzędzie indemnizowanymi. Dlatego w kilka dni po uroczystej audjencji, J. Kaźmierz «deklarował» podkomorzemu smoleńskiemu, wakujące po zmarłej niedawno w Pińsku, księżnej kanclerzynie litewskiej Radziwiłłowej, wdowie po Albrychcie Stanisławie, położone w powiecie kowieńskim, starostwo Pilwiszki ze wsiami: Bartniki, Gaistre, Mędrzyny, Skrawdzie i Nowirany. Tak jego, jak i innych komisarzy wynagradzała później Rzecz-

pospolita wysokiemi zaszczytami. Podkomorzego spotykamy w kilka lat później, na województwie witebskiem, udzielonem mu, po Wołłowiczu, przez Michała Korybuta. Referendarz Brzostowski został kasztelanem trockim i w tym charakterze brał udział w poselstwach do Moskwy, póki nie dostąpił województwa trockiego po Marcjanie Ogińskim. Wysoka godność senatorska wojewody wileńskiego dostaje się w udziale (wprawdzie nie na długo, bo tylko do Kwietnia 1669 roku kiedy umarł) staroście żmujdzkiemu, na Dąbrownie i Zasławiu J. K. Hlebowiczowi, ostatniemu ze swego rodu. Marszałek w. lit. Krzysztof Zawisza, starosta czeczerski, zdaje, za przyzwoleniem króla Michała, laskę swoją Aleksandrowi Hilaremu Połubińskiemu i kończy długi żywot, zdaje się, na wileńskiej kasztelanji. Podkomorzy krzemieniecki, Stefan Ledóchowski, wyszedł w r. 1673 na kasztelana bracławskiego, a potem w roku 1675 na kasztelana wołyńskiego. O dalszych losach stolnika kaliskiego nic powiedzieć nie umiemy — był prawnikiem i zostawił rzadkie dzisiaj dziełko: *Veritas causis demonstrata calamitatum regni Poloniae* (1661 in 12°). Podsędek orszański Komar—boć i jego pomijać się nie godzi—wynagrodzonym został niezadługo urzędem «sędziego ziem orszańskich», który ojciec jego, Krzysztof, dawniej dzierżył, takie bowiem nazwisko nosił teraz powiat, należący dotychczas do województwa smoleńskiego, przyłączony obecnie do Witebska.

Około tej andruszowskiej ugody obracają się dalsze pertraktacje ciągnące się aż do roku 1686, t. j. aż do traktatu Grzymułtowskiego.

III.

PO UGODZIE ANDRUSZOWSKIEJ.

CZYTELNIA towarzystwa SZERZENIA OŚWIATY wśród Polaków w Kownie.

III.

Po ugodzie Andruszowskiej.

W kilka miesięcy po zawarciu rozejmu w Andruszowie, umarła rozumna i energiczna Marja Ludwika, zbankrutowawszy na pielęgnowanej, z pomocą Francji, politycznej myśli, zapewnienia za życia swojego, krajowi następcy w osobie ks. d'Eughien. Umierała z goryczą na ustach i to w chwili, kiedy się zdawało, iż Turcja rzuci się na Polskę, zagarnie Ukrainę i Podole. Śmierć jej była ostateczną przyczyną zrzeczenia się korony przez króla Jana Kaźmierza. Na miesiąc przed jej zgonem, wysłanym został do Adrjanopola (Edrynia), gdzie sułtan obozem stał, poseł wielki Hieronim Radziejowski, z sekretarzem Franciszkiem Wysockim dla zażegnania grożącej z Półksiężycem wojny, udobruchania sułtana i zatwierdzenia dawnych paktów. Poselstwo tego rodzaju miało naturalnie na celu zbadanie przedewszystkiem położenia, dokładniejsze poinformo-

wanie się o zamiarach wroga; Jan Kaźmierz pisał przez Radziejowskiego, iż, lubo z Moskwą pokój zawarł, jednakowoż ani on, ani car, co do państwa tureckiego żadnych złych zamiarów nie mają, t. j. o wyzwoleniu czy to Węgrów, Wołochów i Słowian południowych nie przemyśliwają. Co więcej, król wzywał sułtana, aby kozakom protekcji nie dawał, a szkody w roku ubiegłym przez tatarów uczynione na Rusi, nagrodzić rozkazał i ich inkursjami Rzpltej nie infestował. Wprawdzie wysłanie poselstwa sprzeciwiało się zastrzeżeniu zrobionemu w paktach andruszowskich, jakoby jedna strona bez drugiej z Turcją traktować nie miała, atoli pakta nie były jeszcze zatwierdzone i też *eo ipso*, pogwałconemi być nie mogły.

W lipcu przysłał Radziejowski syna swego do Warszawy, oznajmując, «że Turcy nie chcą pokoju zatrzymać, gdy nie rozerwiemy przyjaźni z Moskwą» [1]). Widocznie, na dworze królewskim ważyły się zdania; położenie polityczne było tego rodzaju: Polska miała tylko wybór między dwoma wojnami: turecką i moskiewską. Pokój nie był jeszcze zaprzysiężonym— Korona drżała przed turecką nawałnicą, Litwa okropnie zniszczona w czasie dziesięcioletniej wojny moskiewskiej, miała iść znowu na pastwę okropnej pożogi i rabunku, w razie zerwania paktów. Jedna to z tych kolizyj, grożących rozerwaniem unji; sprzeczność interesów, współzawodnictwo między potentami obu narodów, doprowadzają nareszcie do tego, że na Litwie

[1]) Rękopis Chrapowickiego tu i od.

wytwarza się silna partja, wracająca do kandydatury carewicza na tron polski, oczywiście pod warunkami, jakich Moskwa nie zaakceptuje, i to w czasie dwóch bezkrólewi: po Janie Kazimierzu i Michale Korybucie. Stronnictwo to reprezentuje w pierwszym rzędzie rodzina Paców, nie bez głębszej politycznej myśli i programu.

Dlatego, pisał teraz kanclerz litewski K. Pac do panów na Litwę, donosząc, jako panowie koronni i poseł Radziejowski radzą zerwać ugodę andruszowską, a tylko król, prymas Prażmowski i on sam przeciwni są podobnemu zwrotowi. Pisząc o tem, namawiał zwłaszcza byłych komisarzy do odezwania się listownie do monarchy w sprawie nierozrywania traktatu.

Jan Kaźmierz polecił Radziejowskiemu, aby zwlekał z odpowiedzią na postawiony, jak wyżej, warunek, aby zasłonił się sejmem, mogącym jedynie rozstrzygać w tej sprawie. Tymczasem, wielki poseł umiera 8 sierpnia (1667) w Adrjanopolu. Cześnika sochaczewskiego, Wysockiego, odprawiono z Turcji z projektem pokoju «ea conditione, żebyśmy z Moskwą pokój i traktaty rozerwali, czego i pp. koronni życzą». Listy Sułtana i wielkiego wezyra «hardo pisane», zdradzały wyraźnie chęć upokorzenia, gdyż nawet jako *suplikę* przyjęto list królewski, doręczony przez Radziejowskiego. Widocznie jednakowoż przemogła polityczna myśl dochowania andruszowskiej ugody, gdyż w końcu sierpnia, wyjechali do Moskwy, wyprzedzeni przez gońca S. Węsławskiego, wielcy posłowie, *legatio polono-lithuanica*, dla ostatecznego jej zatwierdzenia: wojewoda czernichowski (in partibus) Kaźmierz Stan.

Bieniewski, referendarz litewski Cypr. P. Brzostowski i podkoniuszy kor. zarazem sekretarz poselstwa, Władysław Szmeling, z orszakiem dworzan, wybranych z liczby obecnych na komisji w Andruszowie, jako to: podsędka Komara, horodniczego smol. Paska i innych, razem 400 ludzi i przeszło 500 koni [1]). W instrukcji danej na sejmiki przedsejmowe, ostrzegał król szlachtę o grożącej z Turcją wojnie (gdyż i Tatarzy domagali się pod Podhajcami zerwania z Moskwą) kładąc to pod rozsądek szlachty, czy «*salva conscientia et dignitate*» na rozerwanie zawartych paktów zezwolić może, w nadziei, że i oni nie pozwolą, aby J. K. Mość miał *quidquam* przeciw przysiędze *peccare*». Instrukcja zapowiadała również możliwą wojnę z Tatarami bo i ten pokój, jako się wyżej pomieniło, z sułtanem Gałgą, a przezeń z całym Krymem pod Podhajcami zawarty, nie ma żadnego w sobie fundamentu i mieć nie może, *ex quo* han krymski, hołdownikiem jest Porty Ottomańskiej» [2]).

Podczas kiedy na Litwie odbywały się znowu komisje dla ukontentowania wojska, zapłacenia zaległości, — wjeżdżali do stolicy Moskwy wielcy posłowie królewscy i witali cara w d. ostatniego października 1667 roku. Do t. z. rozgoworów, t. j. konferencyj, celem załatwienia punktów ułożyć się mających, wyzna-

[1]) Patrz koszta poselstw i odnośny ceremonjał: Akty ont. k. istor. już. i zapad Rossii, t. IX, str. 472. Bitwa pod Podhajcami (Sobieski) w połowie października.

[2]) Ks. Pamiętnicza Stef. Medekszy, str. 452. Instrukcja sejmikowa Kowieńska.

czonymi byli: Afanazy Naszczokin, dumny djak Łukjan Tymofiejewicz Hołosow, Efim Rodjonowicz Jurjew, tudzież Harasim Siemionowicz Dochturow—znani nam z poprzednich komisyj. I tutaj okazała się zaraz cała trudność położenia, gdyż Moskwa śpieszyła z wyzyskaniem na swoją korzyść zapowiedzi wyprawy pogańskiej. Zamiast ułożyć w szczegółach kwestje pozostawione w Andruszowie do dalszej narady, dyplomaci carscy życzyli sobie, aby je na bok odłożyć, a umawiać się o stały pokój... Jak wiemy, nie była oznaczoną ostatecznie suma indemnizacyjna dla exulów, t. j. obywateli tracących majątki w zajętych prowincjach, które to majątki przechodziły obecnie na własność J. C. Wieliczestwa, dalej, miała być spisaną formalna liga na bisurmanów, określone bliżej warunki, ułożoną wreszcie lista więźniów oczekujących powrotu i t. d. Domyśleć się łatwo, o co drugiej stronie chodziło, a więc o wytargowanie, za związanie się sojuszem odpornym, całego tego pogranicza, przyznanego jak dotychczas, tylko na okres trzynastu i pół lat. Widocznie jednak posłowie królewscy nie przyjęli tych warunków i dlatego car Aleksiej Michajłowicz zaprzysiągł w d. 22 listopada rozejm andruszowski, z towarzyszeniem zwykłych w razach takich ceremonij [1]). Jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż podczas tegoż poselstwa poufnie toczyły się rozmowy co do przyszłego *interregnum;* być może, J. Kaźmierz już wtedy obja-

[1]) Opis bankietu w L. Huberta Pamiętnikach historycznych i u J. U. Niemcewicza: Zbiór Pamiętników, t. V.

wiał chęć złożenia korony, nasuwała się tedy nowa sposobność nastręczenia tronu drugiemu synowi cara Aleksieja, Fiedorowi. Tej może okoliczności przypisać należy pewną powolność na punkcie ligi, o jaką zaraz po zaprzysiężeniu traktatu, zaczęto się targować.

Bawili jeszcze w Moskwie: Bieniewski, Brzostowski i Szmeling, kiedy do Warszawy zjechali wielcy posłowie hosudarscy: Bohdan Iwanowicz Naszczokin i Gregory Bohdanow, w sto ludzi orszaku i 150 koni. J. Kaźmierz zaprzysiągł ugodę w senatorskiej izbie, drugiego stycznia, następnego roku (1668).

Szóstego grudnia donosił referendarz z Moskwy, jako *conjunctio armorum*, t. j. liga na turczyna i kozaków *modo defensivo* stanęła, t. j. ułożoną została, gdyż zobowiązali się dać posiłków, z początku piętnaście tysięcy piechoty i pięć tysięcy jazdy, a później, w miarę pertraktacyj, dwadzieścia pięć tysięcy wojska, poczem i odporny traktat spisanym został. Wojska miały łączyć się między Dnieprem a Dniestrem «w krepkich i pewnych miejscach, tam gdzie okazja wojenna wymagać będzie». W paragrafie pierwszym ogólnej umowy, zastrzeżonem było: gdyby Porta, albo han krymski, pojedynkiem, u którego z wielkich hosudarów braterstwa i przyjaźni szukali (t. j. w jakie układy wdawać się chcieli), tedy jedna strona, bez drugiej, w żadne układy wdawać się nie ma, ale tylko za wspólną namową i zgodą [1]). Warunek był o tyle nie-

[1]) Akta do wieku i spraw Sobieskiego. Wyd. Akadem. Krak. t. I, część I, str. 584.

bezpiecznym, iż mógł tylko być dotrzymanym przy obopólnej, a zupełnej ufności i solidarności obu kontrahentów. Wszystkie tradycje Moskwy (z imienia tylko chrześcijańskiej) nie były tego rodzaju, aby ją wiązały z jakiemkolwiek państwem zachodniem, dlatego paragraf rzeczony stał się odrazu furtką, może być nawet, umyślnie przygotowaną, przez którą udało się wycofać z zobowiązań, był przyczyną ponownego zawodu dla Polski, swarów i użaleń, gdy tymczasem odium naruszenia traktatu na nią pozornie jeszcze spadało. Jakoż niebawem ujrzymy traktat ligi tłómaczonym całkiem dowolnie przez ministrów cara Aleksieja, a przyobiecaną pomoc iluzoryczną, gdyż Moskwa przedewszystkiem unika wszelkiej wojny z Turcją drży przed nią, a następnie wyzyskuje położenie, aby kozaczyznę zagarnąć. Kwestję zwrotu mieszczan i rzemieślników, zabranych na Litwie odłożono do przyszłości, oddając ich niejako milczkiem sąsiadowi, a tylko szlachtę, księży, kozaków, żydów i tatarów zapędzonych w niewolę udało się Rzpltej odzyskać. Celem łatwiejszego i zwłaszcza prędszego porozumiewania się, miała odtąd poczta chodzić co tydzień z Warszawy do Moskwy. Dla «exulów» zobowiązała się Moskwa wypłacić t. z konsolacji, miljon zł. pol., t. j. 200,000 rubli ówczesnych. Z tego doręczyli zaraz: dla wygnańców litewskich 300,000, dla koronnych: 450,000—reszta została wypłaconą w krótkim czasie. Król polski, (podobnie jak się stało z tytułem króla szwedzkiego w Oliwie) zatrzymywał wprawdzie w kraju i w stosunkach z innymi monarchami, tytuły księcia smoleńskiego, czernichowskiego, siewierskiego, pana kijowskiego, ale

nie miał ich używać w listach do cara, pisząc krótko: król polski, w. ks. litewski, ruski i innych. Toż samo stosowało się i do cara.

Tak więc Polska znalazła się wprawdzie z zabezpieczonymi tyłami, w obec grożącej wojny od strony Turcji—ale jak się okazało, bez pomocy. Zwrot Turcji przeciw Polsce, a nawet, jak się z początku zdawało i przeciw Moskwie,—nie przychodził zresztą niespodziewanie. Już w roku 1660, pisał hetman S. Potocki komisarzom naszym do Borysowa, że w razie pokoju z carem, niechybna wojna z Tatarami i Turcją, a nawet jeszcze wcześniej bo w roku 1650, odzywają się podobne przestrogi [1]. Kozacy, tatarzy, a potem i Turcja, czuli się zagrożonymi przez zgodę obu państw. Sam już podział kozaczyzny t. j. Ukrainy, na dwie części: zadnieprzańską i polską, wywołał w kozaczyźnie wielkie niezadowolenie, dla tego Iwaszko Brzuchowiecki połączył się z Tatarami i szerzył powstanie za Dnieprem. Z prawej strony rzeki J. Sobieski tłumił partyzantkę kozacko-tatarską. W jesieni 1668 r. Piotr Doroszenko zawiera formalny układ poddańczy z sułtanem, a nad Donem szerzy się w całej pełni bunt Stenki Razina. Oba państwa zligowane nawołują się wspólnie o pomoc, ale zajęte własnemi kłopotami, ligi nie zachowują. Łatwiej jednakowoż było Moskwie stłumić bunt Razina, odeprzeć Doroszenkę razem z tatarami, jak Polsce odbić napady tureckie,

[1]) Giżycki stoln. wileński do Pinoccego sekretarza królewskiego. Amb. Grabowski: Ojczyste spominki.

w r. 1672 i potem, kiedy się zjawiają wojska wielkiego wezyra na pomoc Doroszence.

Z r. 1668 zamknął się dla Polski dwudziestokilkoletni okres wojny z Moskwą, Kozaczyzną, Szwecją—wewnętrzną klęską domową, przechodzącą już w stan chroniczny i niekorzystnym pokojem Andruszowskim. De facto, Polska traciła Kijów; prawosławne duchowieństwo eparchji Kijowskiej, podniosło gwałt, że Kijów ma wrócić do Polski, a za niem szedł wielki odłam Kozaczyzny. Car też sam wybierał się do Kijowa, który już nie miał nigdy wrócić do swoich dawnych właścicieli.

Na wieść o abdykacji Jana Kaźmierza, przyjechał do Warszawy Wasyli Michajłowicz Tiapkin, pod pozorem traktowania o wieczny pokój, a raczej dla rozpatrzenia się w widokach kandydatury młodego carewicza Fiedora, na przypadek *interregnum*. Najwięcej adherentów znalazł pewno w Litwie; Hil. Połubiński wysyłał Medekszę i Cywińskiego w tej sprawie do Moskwy [1]), ogół jednakowoż, zwłaszcza Korona, o tyle był przeciwnym, że stawiał warunki podobne do tych jakie w swoim czasie stanęły na przeszkodzie objęciu tronu carów przez Władysława IV. Dlatego też, relacja zdana przez Tiapkina na Kremlu, wypaść musiała niekorzystnie, wywołała nieukontentowanie. Skoro bowiem, w listopadzie (1668 r.) prymas wysłał gońcem Jana Gojszewskiego, do cara, z oficjalnem doniesieniem o zrzeczeniu się korony przez Wazę, car Aleksiej

[1]) Akty jużn. i zapad. Rossii. t. VIII. str. 233.

przyjął wprawdzie posłannika z wielkiemi honorami i nawet hojnie obdarzył, ale jednocześnie skarżył się, iż nie otrzymał pomocy przeciw Kozakom dońskim i że dlatego Kijowa tak rychło nie odda; utyskiwał, iż przyszły znowu listy od urzędników pogranicznych z Litwy, z tytułami fałszywemi a nawet oświadczył, iż ani swojej, ani syna kandydatury nie stawia [1]. Rozłożone jednocześnie, na granicy Smoleńszczyzny pod Iwanem Chowańskim kilkodziesięciotysięczne wojsko wydawało się jakby pogróżka, mająca poprzeć, tułającą się jeszcze u kilku panów litewskich myśl moskiewskiej kandydatury.

Ale po wyjściu na świat politycznej broszury podkanclerzego Olszowskiego, gdzie mówiąc o pretendencie, nadmieniał autor: *rex non litteratus, est asinus coronatus*, dwór carski uczuł się dotkniętym, gdy się przekonał dowodnie o nader słabych widokach obrania carewicza, więc stosunki się nawet pogorszyły [2]. Kto wie nawet, czy samowolne zerwanie ligi, w następstwie nie było odpowiedzią za poniesiony zawód. Pole elekcyjne na Woli stało się targowiskiem, gdzie licytowano koronę—tymczasem najniespodziewaniej wybranym został Michał Korybut Wiśniowiecki, a z nim razem upadek powagi królewskiej dobiegł swego szczytu. Dlatego, panowanie niedołężnego króla Michała i wzma-

[1]) O. A. Theiner, Monuments relatifs. Rome 1859. str. 63.

[2]) Zdawał także relację na Kremlu, pułkownik starodubowski atamana Damjana Mnohohresznego, Piotr Rosławiec, który objechał Polskę i Litwę na wiosnę 1669 r., aby wybadać opinję senatorów i ludzi znacznych. Ciekawa jego relacja w Aktach jużn. i zap. Rosii. t. VIII. str. 233.

gająca się anarchja, miały jak najgorzej wpłynąć na losy przymierza i rozejmu. Na sejmie koronacyjnym, ugoda Andruszowska przypomniała się sprawą «exulów» gdyż dyplom w r. 1667 w konstytucjach sejmowych aprobowany, warował na wynagrodzenie strat i na sustentację obywateli województw: kijowskiego, czernichowskiego, smoleńskiego, traktatem poszkodowanych lub deposedowanych, pierwsze wakanse w Rzeczypospolitej, do wysokości 30 tysięcy złp. rocznego dochodu, więc były krzyki o rozdanie wakansów. Do tego, w czerwcu, ubiegł był termin zwołania pierwszej komisji porozejmowej w Andruszowie, która tym sposobem aż do października się odwlekła (1669) [1]. Dopiero więc późną jesienią zjechali do Kadzina: wojewoda chełmiński Jan Gniński, Marcjan Ogiński krajczy lit. (późniejszy wojewoda trocki), referendarz i pisarz w. lit. Cyp. Paweł Brzostowski, podkomorzy sieradzki Alek. Kaźmierz Zapolski i Stanisław Kowalewski łowczy kijowski. Mikołaj Ciechanowiecki, wojewoda i starosta mścisławski przybył późno, z powodu choroby, na zjazdy z Afanazym Naszczokinem, djakiem Iwanem Gorochowem i innymi. Oczywiście, że po odrzuceniu kandydatury carewicza i wskutek chylenia się do upadku powagi i sił państwa, o jakimkolwiek korzystnym pokoju mowy być nie mogło, owszem rozprawy były zgryźliwe, bo Naszczokin zaczął niezwłocznie wyrzucać niedotrzymanie «dogoworów», gdyż Polacy nie dali

[1]) And. Chr. Załuski. Epist. hist. famil. t. I, str. 239 i 636 i Akta do w. i spraw Sobieskiego t. I, str. 443 i II, str. 802 i 884.

pomocy przeciw Hanowi i Doroszence, kiedy oni za Dniepr poszli. Pomimo tego, wystosowano solidarnie list do Doroszenki, aby go od Turcji odciągnąć. «O wiecznym pokoju z początku mówić nie chcieli, chyba przez medjatorów!» pisze Ogiński do podskarbiego lit. Radziwiłła [1]). Coraz więcej było widocznem, że sąsiednie mocarstwo zamyśla postępować obłudnie, wyzyskiwać położenie. Upór mogła przełamać energiczna polityka Stefana Batorego, ale do niej Rzeczpospolita obecnie, a najmniej chyba za Wiśniowieckiego, zdolną nie była. Na chęć zwlekania skarży się także Gniński, mówiąc: ciężki kamień z studni, z tym narodem, chytrych, choć grubych inwencyj! Aniby bardzo żałowali choćby nam od Porty było ciężko, aby do konjunkcji przycisnęli kosztem Smoleńska, na który i zajrzeć nie pozwalają. Nawet wzięli koledze naszemu tytuły kijowskie! [2])». Zahaczano się w sporach, to o więźniów, to o łupy zrabowane, t. j. o niewykonane paragrafy pierwotnego traktatu, to znów o fałszywe tytułowania. Komisarze nasi klęli na czem świat stoi, że się w tej przeklętej mieścinie, Kadzinie, głodem męczą. Wreszcie, Kijów powinien był być zwróconym Polsce od pół roku, ale i tego Moskwa wypuścić nie chciała, nie oddała go ani Janowi Piwie, ani Sebast. Machowskiemu, pod pozorem, jakoby oddając go słabym siłom polskim na Ukrainie, narażała miasto na zdobycie przez bisurmanów. Odmówił oddania kn. Piotr Szeremetiew, gdy tymcza-

[1]) Grabowski i Przeździecki: Źródła do dziejów Pols., str. 367.
[2]) Kowalewskiemu.

sem, mianowany wojewodą kijowskim Andrzej Potocki, przysyłał, podczas komisji, do tamecznego wójta ogłaszając swoją nominację[1]). Teraz Naszczokin oświadczył, że miasta nie oddadzą, aż pokój będzie w Ukrainie, a wreszcie że za pół roku. Blizko pół roku trwała rzeczona druga komisja Andruszowska; dopiero 17 marca, po długich kłótniach i certacjach, skończyło się na zatwierdzeniu i zaprzysiężeniu pierwotnej umowy i traktatu ligi—do stałego pokoju było jeszcze bardzo daleko.

Zdający na sejmie marcowym (1670) relację komisarze wyznać musieli, że im szczęście nie posłużyło—*defuisse fortunam*, bo do wiecznego pokoju nie doprowadzili, w czem oczywiście ich winy nie było. W dwa miesiące później zjechał do Warszawy Iwan Iwanowicz Czaadajew, były wojewoda kijowski, z djakiem Pośnikowem, dla uroczystego zatwierdzenia ostatnich postanowień, lubo przy tej sposobności nowe rzucał kwestje, jak np,, aby przypuścić kozaków do traktatów, a to z powodu wyznaczonego nowego terminu oddania Kijowa. Czaadajew spotkał się tutaj z stanowczą opozycją; do Moskwy zaś miał pobiedz Hieronim Komar. Układy ostrogskie z Kozaczyzną nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Owszem zdawało się, jakoby burza turecka zwieszała się coraz bliżej—dla tego wydelegowanym został Komar, aby nawoływać o przyobiecaną pomoc.

[1]) Ożywiona korespondencja co do oddania Kijowa, w czasie komisji: Akty jużn. i zapad. Rosii. t. VIII. str. 196—220.

Do tej zdaje się chwili odnieść należy próby przedsięwzięte przez Turcję, aby ligę dwóch państw, skierowaną przeciwko niej i Tatarom, rozerwać. Wiemy jak sułtan zwrócił się najsamprzód do Polski i tutaj posłuchu nie znalazł. Łatwiej poszło z Moskwą; zawarta z Rzecząpospolitą liga została martwą literą, dlatego Turcja śmielej zaczyna występować, bo ma tajne zapewnienia. Do Moskwy przybyło poselstwo tatarskie, umawiano się z nimi, co było jawnem pogwałceniem Andruszowskiej umowy. Do Turcji poszło poselstwo carskie. Zaraz też sułtan przysłał czausa swego do Warszawy, zapowiadając wojnę, posła polskiego zatrzymać kazał, stawiając jako warunki pokoju: aby król Michał Kamieniec Podolski niezwłocznie oddał i do Ukrainy się nie mieszał...

Nic dziwnego, że i Hieronim Komar nic w Moskwie nie wskórał (w sierpniu 1670). Nadaremnie ostrzegał o bisurmańskich zamysłach, żądał posunięcia wojsk carskich na Ukrainę—stosownie do ligi—przeciw Turkom i Doroszence, który, jak wiadomo, zerwał układy w Ostrogu. Dość naiwnie, w obec znanej perfidji, wygląda list króla Michała nawołujący o pomoc, kiedy Turcja już się zabezpieczyła na Kremlu i doprowadziła aljanta do złamania przysięgi... Rzeczpospolita została opuszczoną haniebnie, pomimo traktatów, uroczystych zobowiązań i zapewnień... Na samą Polskę zwaliła się nawałnica—w r. 1672.

Natomiast, w granicach mścisławskiego województwa, w powiecie Krzyczewskim, zjawiły się nowe, podejrzanej natury inkursje. Jak zwykle przy każdym traktacie, tak i teraz, poprowadzenie nowej granicy

dawało hasło do sporów. Jak obecnie, 2000 kozaków siewierskich wpadło na tak zwane Zasoże, zamordowało kilku z szlachty, buntowało chłopstwo i domagało się przyłączenia kilkunastu mil kraju do Siewierszczyzny. Tłómaczyli się, że byli wysłani z rozkazu cara. Powstała tedy nowa kwestja, z jaką się jeszcze w dalszym ciągu spotykać będziemy zmuszeni—t. z. Zasoża, gdzie się spór o rozgraniczenie, o granice Siewierszczyzny i prawa kozactwa rozgrywać będzie[1]).

Wśród popłochu, jaki wywoływała w Koronie wiadomość o przygotowaniach tureckich do wyprawy, wśród tej anarchji, chronicznego stanu kraju, wysłanym był znowu Franciszek Wysocki do Stambułu, a to wbrew nawoływaniom Papieża Klemensa X, zachęcającego do zaczepnej akcji, której Polska, choćby ze względu na odporny charakter sojuszu andruszowskiego, przedsiębrać nie mogła. I jak to się dziać zwykło w podobnych okolicznościach, poseł miał spenetrować położenie, jeśliby mógł, odwieść sułtana czy wielkiego wezyra od wyprawy na Ruś. Wysockiego spotkało dyplomatyczne *fiasco*, ekspedycja turecka była już kwestją niedalekiego czasu. Do Krymu pobiegł Jan Karwowski. Bardzo pouczającą i ciekawą jest relacja, jaką zdał posłannik, z misji swojej u hana w Bak-

[1]) Granica oznaczoną była traktatem andruszowskim: Sożem po rzece, a Sożem w Dniepr. W maju 1671 hetm. w. l. M. Pac pisał do wojewody smoleńskiego Iwana Chowańskiego, dziwiąc się nie mało, że z jego rozkazu, kozacy przeszli granicę, Kopce sypią za Sożem, zabierają wsie w homelskim i rzeczyckim powiecie.

czyseraju [1]). Należy pamiętać, że ostatecznie han i cały Krym byli poddanymi sułtana, jego pokornymi sługami i że im obuch turecki niejednokrotnie dokuczał. Oni też najwięcej wystawieni byli na sztych, kiedy Półksiężyc prowadził wojnę z Rzpltą. Wogóle wina tatarskich zagonów, w owych czasach, spada nie tyle na nich samych, co na Turcję i jej rabunkową politykę. Idąc naprzód na pierwszy ogień, to znów zasłaniając odwrót, dzicz tatarska niejednokrotnie odczuwała cały ciężar stosunku swego do zwierzchnika. Karwowskiego przyjął han, bratanek dawnego wiernego sojusznika Polski za Jana Kaźmierza, Mechmet Gireja, pod Bakczyserajem stolicą swoją, pokryjomu, w nocy, w namiocie przy świetle księżyca, z obawy przed posłańcem sułtańskim, bawiącym naonczas na miejscu, w interesie przyszłej wyprawy na Ruś i Podole. «Wierz mi, coć powiem (mówił do Karwowskiego), tylko mnie nie wydawaj, że kiedybym wiedział was tak mocnych, jakoście bywali przedtem, tedybym stanął przy was i rzekłbym: stój cesarzu! niewinni nic Polacy, są to przyjaciele nasi i dotrzymują nam w złem i dobrem. Takby rzekł i cały Krym, bo i oni wolności siła mają od Porty naruszonych. Ale kiedy słyszę i widzę tak was ubogich teraz i słabych i niemających przyjaciół, cóż mam czynić? i siebiebym zgubił i was nie ratował. My wiemy co się na świecie dzieje: moskal was posiłkować nie będzie, z którym ja od cesarza traktuję i Szeremeta mu odsyłam i kilkuletnich ustępuję upomin-

[1]) Akta hist. Sobiesc. 1 c, str. 748.

ków. Ani Szwedzi także, ani brandenburczyki; inszych także monarchów rozgniewaliście na się. Jeden tylko cesarz, szwagier waszego króla, mógłby wam dać posiłki. Ale i ten, aby dla siostry swojej miał rozrywać z Portą przyjaźń, o którą się tak stara i aby państwa swoje miał w tak jawne podać niebezpieczeństwo, nie wierzymy. Długo się Porta na was gotowała i zdawna, ale albo my odradzali, albośmy ich straszyli, żeście mocni, żeście bogaci. Ale teraz, gdy się w was wpatrzyli, cale was sobie lekceważą i mówią, że jednego roku po samą Warszawę i Kraków państwa wasze odbiorą...»

Tak więc Rzplta, na wewnątrz, stacza się po pochyłości anarchji i dezorganizacji, nurtowana przez demoralizujące zabiegi Austrji i Francji, na zewnątrz szarpie się na dwie strony: od Turcji i od Moskwy.

Pomimo obietnic, sprawa oddania Kijowa nie posuwała się naprzód. «Cara jakaś foremna przyjaźń, kiedy się z Portą i hanem pokumawszy, nam dotąd Kijowa nie oddawa, a do Zaporoża tak się interesuje, że nawet posłannika królewskiego, p. Żalskiego, wrócił nazad» donosi J. Sobieski do biskupa krakowskiego. Stolnik pomorski Andrzej Żalski, jeździł z kozakiem, Janem Zawiszą na Zaporoże, aby zawieźć odznaki atamańskie (klejnoty) Haneńce, który został przez króla Michała mianowanym koszowym, bez porozumienia się z carem, co też Aleksiej Michajłowicz za nadwerężenie umowy uważał, a nawet komisję ostrogską z kozakami miał za wykroczenie. Na szczęście, kozaków P. Doroszenki i Tatarów pobił wtedy, pod Kalnikiem,

hetman i marszałek w. koronny J. Sobieski i uspokoił znów Ukrainę.

Rozpoczyna się tedy między obu państwami: Polską i Moskwą długa i dość nawet monotonna wymiana poselstw, korespondencyj—Polska przypomina ligę, Moskwa chce wiecznego pokoju, łudzi obietnicą ligi, ale za cenę całkowitego odstąpienia pogranicza.

Dlatego, na wiosnę 1671 r. car odprawia znowu poselstwo do Warszawy: Ordina-Naszczokina, namiestnika rosławskiego Iwana Iwanowicza Czaadajewa, dumnego djaka Demontja Baszmakowa, celem doprowadzenia do trwalszej umowy, na podanych już warunkach, w tej widocznie nadziei, iż panika od strony Turcji przymusi Rzpltę do zmiany układu. Ale i to poselstwo, oprócz zatwierdzenia dotychczasowych umów, innego skutku nie odniosło, pomimo tak niekorzystnej ambasady Wysockiego do Konstantynopola. Nawet zdaje się, przyszło do bardzo ostrych starć «despektów» dla moskiewskich panów, skutkiem czego i polskie poselstwo do Moskwy najgorzej było przyjętem.

Nie bez znaczenia dla ogólnego biegu spraw, była niełaska dotychczasowego faworyta carskiego, Afanazego Naszczokina, którego J. Gniński i P. Brzostowski w jesieni 1671 r., na Kremlu już nie zastali. Być może: Naszczokin padł ofiarą wewnętrznych intryg pałacowych, był nienawidzonym przez stronnictwo starych bojarów, może też jego polityka nie dała tych owoców jakie sobie obiecywano—dość, że został wtedy «eksanthorowanym», t. j. odsuniętym od rządów. «Bojarowie dumni udali Naszczokina carowi, że on przychylniejszy nam, niżeli jemu, bo na komisji andruszow-

skiej do tej przywiódł niesławy cara, że się nam okupił. Zaczem radzą, by temi traktatami to poprawić» zapisuje wojewoda witebski w swoim raptularzu. Rzeczywiście, odtąd rozpoczyna się nagana jego «procederu», wyraźniejsze jeszcze cofanie się przed zobowiązaniami, a zarazem natrętne wyliczanie przysług (?) wyrządzonych Polsce od r. 1667, z wypisywaniem «dobrodziejstw» na dwudziestu kilku arkuszowych foljantach. Afanazy musiał postrzydz się w czerńce, pod imieniem Antoniego, zamieszkał pod Pskowem w jakimś monasterze i do końca życia, uchodził za—przyjaciela Polski. Wypłynął wprawdzie chwilowo jeszcze w r. 1679, jako ojciec Naszczokin, poczem już o nim nie słychać. Następcą jego został nowy ulubieniec carski Artemon Sergiejewicz Matwiejew.

Wobec ponawianych pogróżek wojennych przez czausów i coraz więcej zbliżającej się burzy, wydelegowanymi byli do Moskwy, w jesieni 1671 r.: Jan Gniński, wojewoda chełmiński, Brzostowski i sekretarz poselstwa, ks. Aleksander Kotowicz, scholastyk wileński, rejent kancelarji litewskiej sędzia Komar, i t. d. Mieli upomnieć się o Kijów, żądać posiłków. Tymczasem, na granicy samej, w Kadzinie, posłowie dowiedzieli się o nadciąganiu posłów moskiewskich, idących na ich spotkanie: kniazia Wasyla Siemionowicza Wołyńskiego «człowieka bardzo gorącego» i dumnego djaka Baszmakowa. Pierwszy z nich obiecał carowi, że posłów do nowego traktatu wciągnie, wymoże odmianę warunków najdrażliwszych, t. j. oddania Kijowa i połączenia broni, przyprowadził nawet w tym celu delegata, kijowskiego półkownika Konstantego Soloninę,

posła od Mnohohresznego atamana, aby go wysunąć naprzód przy układach. Że manewr tego rodzaju się nie uda, można było się spodziewać. Zmarnowawszy dwa tygodnie czasu na kłótniach, dowodząc, że nie są komisarzami, ale posłami i oświadczywszy wściekającemu się ze złości Wołyńskiemu, jako ani z nim, ani tem mniej z kozakami zjeżdżać się nie będą, pomknęli panowie nasi w dalszą drogę, do Moskwy.

Historja tego poselstwa jest prawie skandaliczną. Widnieje przedewszystkiem obawa manifestacji dyplomatycznej, jaką było wyruszenie poselstwa z sąsiedniego państwa—obawa przed Turcją zbierającą się już do wyprawy. Przez kupców prowadzących handel ku Wschodowi, przez wracających z niewoli tatarskiej żołnierzy dostarczane były, jak i przez szpiegów, niemylne wskazówki o wiszącem nad Rzpltą niebezpieczeństwie... Widocznem jest tedy w Moskwie usiłowanie odepchnięcia poselstwa, zepsucia całego jego znaczenia, a owszem jawnego zamanifestowania złych stosunków i zerwania, oddalenia podejrzeń sułtana. Na postanowienie opuszczenia sprzymierzeńca wpłynął zapewne także bezrząd w Koronie, nie dający gwarancji siły, wpłynąć mogły przejawiająco się tu i owdzie podejrzenia, jakoby Polska, po za plecami Moskwy, miała tajne z Turcją porozumienie, wstręt Szwecji do przystąpienia do ligi... Dlatego, nie było tej szykany, którejby nasi posłowie, w drodze i podczas pobytu w stolicy, nie doznali. Mosty były popsute, przystawowie hardzi, kwatery nie przygotowane, kłótnie ustawiczne... Wśród takich trudności, Gniński i Brzostowski dobili do Moskwy i wnieśli na posiedzeniach

z Matwiejewem, obu Dołgorukimi i Gregorym Bohdanowem żądania swoje. Skarżył się Kotowicz, wileńską pocztą, na złe obejście, że im na Kremlu wyrzucano złe traktowanie Naszczokina i Czaadajewa w Warszawie, gdzie ich miano «despektować», podwód nie dawano, że teraz Car JMość ledwie znajdzie kogo posłać do Polski i t. d. Wojewoda chełmiński Gniński donosił znowu «że moskiewscy twardo stawają, chcą pakta andruszowskie rujnować, przecie dano karmy dla posłów 2500 zł. pols., lecz wątpią, by co sprawić mieli, bo ozwali się, że i oni mają posłów do króla, dla konferencji na granicy». Potem znowu chcieli kozaków przypuścić do obrad. Nadewszystko zaś, Jurej Aleksiejewicz Dołgoruki wyrzucał posłom, jakoby król Michał złamał jawnie andruszowski traktat, zgwałcił punkt o niewchodzeniu żadnej z stron w porozumienie z nieprzyjacielem, kiedy wysyłał do Porty i Krymu posłów swoich, traktując o braterstwo. W końcu, po długich targach, okazała się chęć dalszego potwierdzenia paktów, ale bez oddania Kijowa, «boby się mógł stać tureckiem gniazdem». Co zaś do posiłków wojennych, najwięcej trudności stawiali, wykręcali się, pieniędzmi sekretnie ofiarowywali. Wreszcie gdy nadeszła wiadomość o zerwanym w Warszawie sejmie, *indignissime* pp. posłów traktowano, czepiając się przedewszystkiem przyjętego i ogólnie dotychczas praktykowanego zwyczaju, aby polscy posłowie w czapkach na audjencjach stawali, przyczem tylko w chwili wymieniania tytułów carskich i królewskich, na wstępie, chwilowo, je zdejmowali. Dlatego, zawarta w następnym roku ugoda, stanowiła, aby posłowie nadal z od-

krytemi głowami w zamku kremlowskim przemawiali [1]). Jak obecnie, Gniński i Brzostowski ustąpili, byleby uzyskać zatwierdzenie dotychczasowych warunków, z tego także powodu musieli milczkiem zaakceptować pozostawienie Kijowa w dotychczasowem władaniu aż do przyszłej komisji pokojowej, w r. 1674 zebrać się mającej. W taki tylko sposób powiodło się utrzymać dotychczasowe stosunki; w dodatku, car Aleksiej zobowiązał się powściągnąć kozaków siewierskich, kazać im ustąpić z Zasoża. Ale co do głównego celu poselstwa, t. j. konjunkcji armorum, jak się tego zresztą spodziewać należało, odpowiedzi wypadły bardzo niejasno, dwuznacznie, a tem samem i nieprzychylnie.

Ministrowie carscy orzekli: wtedy będzie pora traktowania przez obsyłki, kiedy napewno będzie wojna z Turcją... A tu tymczasem już wiadomem było o gromadzących się wojskach tureckich w Mołdawji. Wobec stanowczej odmowy, aby dopełnić zastrzeżeń ligi, musieli ograniczyć się na obietnicy t. z. dywersji, t. j. aby ze strony Moskwy, hordy kałmuckie, nogajskie, suchym lądem, a kozacy dońscy od morza Czarnego Krym napadli, i tym sposobem tatarów odwiedli; Turcję miała przyjąć na swój kark Rzplta. Ta ostatnia musiała zadowolnić się tym wybiegiem, niewiele znaczącą pomocą, gdyż wprawdzie mieli Dołgoruki, Barjatyński i Romadanowski z wojskiem wkroczyć na Ukra-

[1]) Połnoje sobranie zakonow t. I № 500. Obfity materjał do dziejów tej legacji w. Aktach južn. i zapadn. Rossii, t. IX, str. 459—572.

inę, ale przeciw takiej «pomocy», jako przeciwnej andruszowskim paktom, zaprotestowali posłowie, bo widzieli, iż chodzi o zajęcie prowincii, a nie o rzeczywistą pomoc, i nie o dostawienie 25 tysięcy żołnierza nad Dniestrem.

Z obsyłkami, o jakich powyżej mowa, spotykać się będziemy teraz coraz częściej.

* * *

Kiedy posłowie wracali, wojna już była wypowiedzianą. Turcy wstąpili w ślady P. Doroszenki, który, razem z Tatarami wyparł był załogi polskie z grodów ukraińskich. Mohamed IV wkroczył w lipcu 1672 z 150 tysiącami wojska, stanął pierwszych dni sierpnia pod Chocimem, podszedł pod Kamieniec podolski; Kamieńca bronił pułk biskupa krakowskiego, 500 ludzi i innych żołnierzy do 1000. Prochy były złe, armat mało, puszkarze niezdolni. Kiedy turcy podsadzili miny i poszli do szturmu, wystawiono białą chorągiew—twierdza się poddała. Misja Krzysztofa Kowalewskiego (wysłanego w czerwcu) do Moskwy, zawiadamiająca, stosownie do umowy, o zbliżaniu się wroga, przyniosła nowe rozczarowanie, gdyż wprawdzie przybyli do Janowca, gdzie Wiśniowiecki stał, dla dalszych pertraktacyj: Wołyński, Czaadajew i Baszmakow, ale dlatego tylko, aby skorzystać z nadarzającej się chwili upadku niemal Korony. Co prawda, położenie Rzpltej było opłakanem. J. Sobieski i M. Pac byli w niezgodzie; ważyły się i zwalczały od dłuższego czasu dwa stronnictwa, agitujące pieniędzmi: francuskie i austryjackie.

Niezadowoleni z nieudolnych rządów króla Michała, wskrzeszali teraz myśl polityczną Jana Kaźmierza i Marji Ludwiki: zamach stanu, detronizację Wiśniowieckiego, wprowadzenie francuskiego księcia, one to miały zaradzić ogólnemu rozprzężeniu. Pacowie, trzymający w ręku swojem Litwę, popierali ze swojej strony królowę, byliby się nawet zgodzili na kandydaturę jednego z synów Aleksieja Michajłowicza.

Do cara wysłanym został sędzia orszański H. Komar, z oznajmieniem o wzięciu Kamieńca, o bezcześciach wyrządzonych chrześcijaństwu, z pogróżkami, iż, w razie, gdyby nie było posiłków, Rzplta zmuszoną będzie zawrzeć z Turcją pokój, a skoro pokój będzie zawartym, Turcy zwrócą się na Kijów. W istocie, kiedy Komar ruszał do stolicy carskiej, haniebny buczacki pokój był już podpisanym. Podole stawało się paszalikiem tureckim, Polska miała płacić doroczny haracz, Ukraina była przyznaną Doroszence pod protektoratem sułtańskim. Do tego, jakby na dopełnienie niepowodzenia, pokój miał stać się kamieniem obrazy dla Moskwy, jako niby gwałcący andruszowskie pakta, zastrzegające współudział obu mocarstw w układach, druga zaś strona wyprowadzała z traktatu pokoju wniosek, jakoby Ukrainę odbierała teraz nie od Polski, ale od Turków i dlatego wojska swoje przeciw P. Doroszence na Ukrainę wysyłała, pomimo, iż buczackiego pokoju sejm warszawski nie zatwierdził.

Car Aleksiej, jak donosił Komar, wprawdzie niemało posmutniał dowiedziawszy się o upadku Kamieńca, gdyż była obawa, aby tak groźna potęga, jak turecka, nie usadowiła się nad brzegami Wisły, atoli

zbyto go jedynie obietnicą zrobienia *dywersji*. Moskwa gromadziła na wszelki przypadek wojsko pod Putywlem, oczekiwała chwili, aby objęć kozaczyznę prawego brzegu, do Adrjanopola wysłanem było znowu poselstwo, jednocześnie zaś poprawiano fortyfikacje Kijowa. Za to Sierko z swymi niżowymi i z kałmykami, szarpał krymskich i oczakowskich Tatarów. Komara zbyto nawet żartami, że z Moskwy pisać będą do P. Doroszenki, aby usłuchał polskiego króla...

W Koronie, wśród popłochu i zamieszania, wzrastała jeszcze anarchja, gdy w obliczu klęski i hańby, powstały dwa, wrogie sobie, obozy: łowicki prymasa i hetmana Sobieskiego, oraz gołąbski króla Michała. Przyszło nawet do krwawych starć. Położenie tego rodzaju było o tyle korzystnem dla Moskwy, iż kn. Romadanowski przeszedł wtedy Dniepr z kozakami zadnieprzańskiemi, przeciwko Doroszence, jako poddanemu sułtana, grożąc «jeżeli dobrowolnie Ukrainy nie zda, to ją będzie podbijał, *supponendo*, że nie naruszą traktatów, bo ta ustąpiona Turkom i od nich, a nie od nas odbiorą». Na tem polegała właśnie myśl t. z. dywersji. Jednakowoż obawa, aby nie nadeszła chwila, kiedy potęga turecka, pogodziwszy się z Polską, zwróci się na Wschód, tudzież wzgląd na słabe siły Polski, nakazywały myśleć o sobie. Dlatego wysłanym był z Moskwy agent dyplomatyczny, szkot Paweł Menés, z projektem ligi mocarstw przeciw wspólnemu wrogowi krzyża świętego, ale Menés spotkał się wszędzie z grzeczną odmową, tylko papież Klemens X przyobiecał pomoc pieniężną. Komarowi zaś oświadczył Aleksiej Michajłowicz na audjencji pożegnalnej: «po-

godźcie się wprzód z sobą i przygotujcie się dobrze na wojnę, a jeśli wam Jmci monarchowie pomogą, to i my nasze będziemy łączyć wojska». Sędzia wrócił w końcu kwietnia do kraju. Wobec tego, cośmy powiedzieli, dziwnie wygląda wiadomość podana w djarjuszu sejmu pacyfikacyjnego, jakoby posłannik moskiewski ofiarowywał 80 tysięcy wojska przeciw Turcji [1]) pod czem by chyba rozumieć należało wojsko wysłane przeciw Doroszence, nie tyle w interesie ligi, co z planem, jak już rzekliśmy, zatrzymania drugiej połowy kozaczyzny. Niezupełnie jasno orjentuje się nadzwyczajny nuncjusz Bonvisi w liście do kardynała Altierego z d. 5 marca «może być (pisze on) że wielki książe moskiewski chce pomocy innych monarchów, mnie się oświadczy przeciw Turkowi, gdyż mało ufa w stałość Polaków, którym odpowiedział, że się zastosuje do tego, co oni zrobią, nie chcąc się krępować stanowczą ligą». Jak widzimy, nawet polityka caratu zyskiwala usprawiedliwienie wobec wewnętrznego rozstroju, na którego pastwę rzuconą była szlachecka respublika. «Wielkiem to nieszczęściem dla chrześcijaństwa, (referuje tenże sam), że jego bezpieczeństwo zależy od rządu, jakiegobym istoty wytłómaczyć nie umiał, niepochwytnego dlatego co nań patrzy. Ztąd należy wierzyć, iż Bóg zezwolił na taki poroniony utwór między politycznemi ciałami na to tylko, aby okazać wszechmoc swoją w jego zachowaniu. Skoro się

[1]) Acta histor. Sobiesciana Wyd. Ak. Krak. t. I, część 2-a str. 1177.

bowiem rozważy, iż król jest bez powagi, senat zależnym od sejmów, a te każden zerwać może, niepodobna spodziewać się zbawienia dla bezkształtnego potwora, w jakim rozróżnić nie można, gdzie głowa, a gdzie członki» [1]).

Nad całem społeczeństwem ówczesnem gorzeje energją i patryjotyzmem, ratuje ojczyznę, hetman koronny Sobieski.

Dla dopilnowania przebiegłego sojusznika i uzyskania «realnego» połączenia broni, przeniósł się, skutkiem uchwały consilium bellicum, w lipcu 1673 r., do stolicy carów, Paweł Michał Świderski stolnik nowogrodzki, w charakterze stałego rezydenta. Mieliśmy już sposobność mówić w innem miejscu o nim, o jego zabiegach, bezowocnych coprawda, ale nie z jego winy, jak walczyć musiał z wybiegami, narażać się, aby wykołatać dotrzymanie przysięgi i jak mało dokonał. Jesteśmy zresztą przekonani, iż nawet zdolniejszy od stolnika naszego, człowiek, nie byłby nic wskórał, bo w Moskwie liczono się już wtedy naprawdę z możliwem zalaniem Polski przez wojska sułtańskie. W drugiej połowie czerwca, t. j. w czasie przygotowań do odwetu za poniesione od bisurmanów klęski, przybiegł posłannik moskiewski do Warszawy, gwoli lepszej informacji o położeniu i zwłaszcza o zamiarach rządu. Wielce charakterystyczną zapewne była pretensja Aleskieja Michajłowicza, dziwującego się w liście, iż bez jego dołożenia Polska, przed rokiem, dość nieprzystoj-

[1]) Acta hist. Sobiesc. str. 1263.

ny z turczynem i hanem zawarła pokój. Jednocześnie atoli car oznajmiał o *dywersji* zrobionej przez hanowego zaporoskiego Sierkę przeciw Krymowi i o przygotowaniu wojsk na Zadnieprzu, dla dania «wstrętu» idącym w Ukrainę siłom ottomańskim. Jak się łatwo domyśleć, odpowiedź doręczona posłannikowi, tłómaczyła powody, dla jakich pozornie zgwałcone były zastrzeżenia andruszowskie: nie było innego *remedium*, jak ułożyć się z najezdzcą, tem więcej iż obiecane 25 tysięcy żołnierza, jak wiadomo, nie dopisały... Nie mylimy się prawdopodobnie, jeśli powiemy, iż w Moskwie czekano z niecierpliwością chwili, kiedyby Rzplta, przyparta do muru, chwyciła się ostatniej deski ratunku, oddając cały pas pograniczny na wieczną własność sąsiadowi, w zamian za rzeczywistą, zresztą może mniej lub więcej skuteczną pomoc. Chwila ta zdawała się zbliżać, bo jeszcze na kilka tygodni przed śmiercią swoją Wiśniowiecki pukał do sąsiada o posiłki.

Tymczasem obliczenia chybiły, bo hetman Sobieski, znany już wtedy z świetnej wyprawy na czambuły tatarskie, rozbił teraz Husejna baszę pod Chocimem, i to w chwili, kiedy nowy goniec carski biegł do Lwowa, aby króla Michała nie zastać już przy życiu. Car Aleksiej wypisywał swoje czynności, donosił znowu o wyprawie kałmuckiej i zaporozkiej do Krymu, kładł wiele komplementów i obietnic wszelkich «promysłów» przeciw wspólnemu wrogowi chrześcijaństwa, pozwalał wojewodom swoim znosić się z hetmanami polskimi na Ukrainie, radził nawet królowi, aby wojsko swe ku granicom pomykał, gdyż upewniał, jako cesarz turecki się zlęknie i dalszej imprezy odstąpi, ale—w wiarę po-

danej raz już myśli, formalnej ligi nie chciał uznać pierwej, aż się komisja sprawi, mająca być zwolaną w grudniu. To znaczy: jeśli będzie zawartym pokój wieczny, na warunkach jakie z Kremla przesłane będą, wtedy Rzeczpospolita otrzyma pomoc; do tej zaś chwili, pomimo zobowiązań, nie ma się jej spodziewać, a nawet może być narażoną na inne niebezpieczeństwa.

W jakiś czas potem donosił stolnik nowogrodzki Świderski z Moskwy, że car dowiedziawszy się o śmierci Michała Korybuta płakał i te wyrzekł słowa: O kakija wragi! zjeli jewo! (O co za zdrajcy! zgubili go!). Na wiadomość zaś o zwycięztwie chocimskiem, nakazał popierać dywersję, posłał nowy ukaz Romadanowskiemu i nowemu hetmanowi Iwanowi Samojłowiczowi, aby przeciw Tatarom i Doroszence «bo jest poddanym tureckim, wziąwszy Boga na pomoc, wszelakie czynili pomysły». Zresztą, taktyce tej przewodniczyła myśl zajęcia prawej strony rzeki, nie tyle może w zamiarze zatrzymania jej pod swoją władzą, ile dla wymienienia jej, w danym razie, za Smoleńszczyznę i Kijów, a jednocześnie wysłanem było ponowne poselstwo, do sułtana i hana. Gdybyśmy lepiej znali stosunki ówczesne Moskwy z Turcją, moglibyśmy dokładniej objaśnić dwulicowość polityki dyplomatów carskich; w braku dokumentów odnośnych musimy poprzestać na wskazaniu na obietnice i zaręczenia w listach pisanych do Warszawy, a jednocześnie na ciągłe zawody, dające powód do nawoływań i pogróżek [1]). Zgłaszającemu się w Mo-

[1]) Amb. Grabowski: Ojczyste spominki str. 243. List z Warszawy 18 aug. 1673 r.

skwie, wskutek nawoływań jeszcze za nieboszczyka króla i skutkiem wpływu cesarza niemieckiego, Kurfirsztowi, odpowiedziano przez jego posłannika Skulteta: pomoc już została udzieloną, innej zaś car nie da, z powodu naruszenia andruszowskich paktów. Kwestja zwrotu Kijowa tymczasem przycichła, zeszła na drugi plan, Moskwa nabrała pewności, że go już nie zwróci. Opowiedzieliśmy także na innem miejscu przebieg kilkoletniej legacji czy rezydencji Wasyla Michajłowicza Tiapkina i Świderskiego, których działalność właśnie na owe czasy przypada, bezowocne próby zbliżenia się i zjednoczenia, przeciw nieprzyjacielowi chrześcijaństwa. To co potem zaszło, w czasie bezkrólewia przed wyborem Sobieskiego, niebezpieczeństwo położenia, w jakiem znalazła się Polska wobec dwu wrogów, bez pomocy i sojuszu, skreślonem zostało także, kiedy mówiliśmy o niefortunnej misji Samuela Węsławskiego [1]). Przebiegłość, wyrafinowana odrębna obrotność dyplomatyczna, której tradycji dzisiaj szukać wypada w Azji środkowej, przypominająca poniekąd politykę Witowta ks. litewskiego, dzięki sprzyjającym okolicznościom, doprowadzają nareszcie do pożądanego celu, t. j. do pokoju Grzymułtowskiego w r. 1686.

Oczywiście i komisja pokojowa w Andruszowie, obradująca od połowy sierpnia (1674) do połowy stycznia 1675, już za panowania J. Sobieskiego, skutku nie odniosła. Zjechali się komisarze: Tomicki, Kowa-

[1]) Patrz: Serja pierwsza Szkiców historycznych «W przededniu tureckiej nawałnicy».

lewski, Połubiński, Ogiński, Brzostowski i Chrapowicki. Z listu Ogińskiego, pisanego do podkanclerzego M. Radziwiłła przebija się zwątpienie. «Gdyby się nam ztąd (bez układu) rozjechać, uchowaj Boże! przyszło, cale od tej ściany, bez żadnej pewności i bezpieczeństwa być musiałoby i trzeba mocno mieć to na oku, kiedy im te teraźniejsze sukcesa króla Jmci w Ukrainie bardzo bolesne...» Słabą od samego początku nadzieję zawarcia trwałej umowy, rozwiał ostatecznie list P. Świderskiego z Moskwy. Rezydent donosił, jako się Artemon Matwiejew, minister carski, przyznał, iż z tej komisji nic nie będzie. Rozjechano się tedy z Kadzina i Michnowicz, z Odojewskimi, Hołosowem i Puszkinem, dopełniwszy chronicznej już teraz i nieledwie czczej formalności potwierdzenia poprzednich umów, bez oddania Kijowa z okręgiem [1]). Jan III odpiera bezustannie, z roku na rok, napady tureckie, na Ukrainie Grzegórz Hulanicki regimentarz wojska Rzpltej, dziedziczny starosta Nosowski, stara się utrzymać prowincję w uległości dla króla, gdy tymczasem, jak wiemy, Piotr Doroszenko, szarpany ze wszech stron, nieledwie opuszczony przez Turcję, poddaje się carowi w Czechrynie. Jego poddanie się pod władzę następcy Aleksieja Michajłowicza, cara Fiedora, schodzi się z zawarciem żórawińskiego pokoju, którym Rzplta okupiła sobie spokój od strony Turcji, tracąc również i od tej strony część swego pogranicza.

[1]) Grabowski i Przeździecki: Źródła do dz. pols. t. II. Pamiętnik Jemiołowskiego, str. 246.

Schwycenie P. Doroszenki i zdobycie Czechryna przez Samojłowicza i Romadanowskiego, było przyczyną zwrócenia się Półksiężyca przeciwko Moskwie. Juraś Chmielnicki, alias Chmielniczenko, trzymany dotąd w Stambule, został teraz wypuszczonym na wolność, mianowany hetmanem Ukrainy. Na początku marca 1677 roku, wypowiadał sułtan Mahomet następcy Aleksieja Michajłowicza carowi Fiodorowi Aleksiejewiczowi, wojnę. Pobici zrazu przez Romadanowskiego i Samojłowicza, Turcy, weszli w układy, a potem, odnowiwszy wojnę na wiosnę 1678 r., odnieśli kilka zwycięztw. Nawiązane więc ponownie, w lecie 1679 r., w obozie W. W. Golicyna pod Putywlem, rokowania pokojowe, doprowadziły nareszcie, na wiosnę 1681 r. do zawieszenia broni na lat dwadzieścia.

Oddawna już nie było tak korzystnej chwili dla Rzeczpospolitej. Pomiędzy obu tradycyjnemi wrogami rozpoczynała się wojna, Polska miała więc nietylko odetchnąć pokojem, ale jeszcze mogła wyzyskać położenie. Tego dokonać nie umiała, czy też nie mogła, pomimo, że (jak w marcu 1677 r. nuncjusz Martelli donosił do Rzymu) Porta starała się u rezydenta polskiego w Konstantynopolu o ligę. Z drugiej znowu strony, Moskwa, pomimo wojny z Turcją, nie zmieniała polityki swojej wobec Polski. Nic też innego, tylko wewnętrzny rozstrój państwa, zupełny upadek powagi króla, wyczerpanie sił Polski, stało się powodem zupełnej neutralności wobec obu zapaśników, boć o daniu pomocy carowi, chyba mowy być nie mogło, ale też i

zabiegi tureckie o sojusz skutku nie odniosły, a Sobieski miał oświadczyć, że broni przeciwko chrześcijanom nie zwróci. Podobnej kombinacji zresztą byli zasadniczo przeciwnymi litwini, wystawieni bezpośrednio na wszystkie klęski wojny z sąsiadem. Była także może i obawa pogodzenia obu wojujących stron, dość prawdopodobna, wobec pewnej wspólności interesów względem Polski. Natomiast Rzeczpospolita próbuje, ażali nie da się skłonić teraz sąsiedniego państwa do ligi przeciw półksiężycowi, i to nie tylko we własnym, ale i w ogólno-chrześcijańskim interesie.

Już to przyznać należy: dyplomacja moskiewska w Konstantynopolu łatwiej trafiała do celu niż nasza, pomagała sobie pieniędzmi, ubiegała zwykle Rzeczpospolitę, czego znowu, mówiąc o stosunkach jej z Zachodem, wcale powiedzieć nie można, owszem tutaj natykała się zwykle na bardzo chłodne przyjęcia, na pewną odrazę, a co najwyżej na platoniczne oświadczenia przyjaźni i to jedynie u Państw, mających na oku korzyści handlowe, jak np. w Holandji i Anglji. Od wszelkiej ligi przeciw Turcji nadal też konsekwentnie bronić się będzie, zasklepiona wyłącznie we własnym interesie.

Znany nam już Wasyl Michajłowicz Tiapkin był komisarzem pokojowym między Moskwą a Turcją; wszystko więc, na co dyplomacja polska obecnie zdobyć się mogła, było: energiczniejsze niż dotąd upomnienie się o *avulsa* i o ligę. Do senatorów koronnych pisał Jan III z Marjenburga, podając myśl wyprawienia posłów do Moskwy, odradzając komisję pokojową z medjatorami, a to z powodu domowych niezgód. Sy-

gnalizowanem było jednocześnie poselstwo moskiewskie do Lublina, gdzie je król miał przyjąć, podczas konwokacji senatu.

Wymiana poselstw odbyła się na wiosnę 1678 r. W Marcu pośpieszyli do cara: ks. wojewoda wołyński Michał na Klewaniu Czartoryski i wojewoda połocki, Kaźmierz Jan Sapieha. Sekretarzem poselstwa był znany nam sędzia ziem orszańskich, Hieronim Komar. Delegaci mieli starać się o zawarcie wiecznego pokoju, przy jednoczesnym zwrocie prowincyj, o ile by się je odzyskać udało, a w każdym razie winni byli przedłużyć rozejm wychodzący po dwóch latach, uzyskać wolność i swobodę wyznania katolickiego w obrębie carskich posiadłości. Obszerniejszą wiadomość o tej legacji, zawdzięczamy czechowi, Franciszkowi Taunerowi, towarzyszącemu księciu wojewodzie wołyńskiemu. Przejeżdżając przez Litwę, Tauner miał sposobność patrzeć tu i owdzie na zgliszcza, dawne pogorzeliska miasteczek i wsi, świadczące, po tylu latach jeszcze, o ciężkich klęskach, zadanych przez Moskwę. W Kadzinie, przyjmował jadących Marcjan Ogiński, miejscowy właściciel. Posłowie stanęli w «stolicy», d. 18 maja, a w dwa dni później byli na posłuchaniu u cara Fiedora. Pora była zapewne dobrze wybraną, ale chwilowe powodzenia wojenne nad Turcją, nie wróżyły prędkiego załatwienia sprawy. Rozgowory dawały z początku tak mało nadziei, iż Czartoryski wyraził się, że wolałby traktować z Turkami i Tatarami... Najtrudniej poszło ze zwrotem zakordonowych województw, gdyż przeciwnicy dawali tylko pieniężną kompensatę. Panowie nasi żądali więc sześciu miljonów dukatów, a gdy trak-

tujący z nimi stary kn. Jakób Nikitycz Odojewski, okolniczy Iwan Afanasowicz Pronciszew i Wasyl Siemionowicz Wołyński się oburzyli i o zwrot pogranicza żadną miarą traktować nie chcieli, odrzekli królewscy: polski monarcha, tak chce, a gdy się wzbraniacie, odbierze prowincje orężem! Pogróżka wprawdzie trochę poskutkowała, bo ofiarowana w zamian indemnizacja była dość pokaźną, ale zawarcie wiecznego pokoju odłożonem zostało, zaraz z początku, *ad feliciora tempora*. Pisał król do posłów, aby ciągnęli na komisję *cum mediatoribus*, podczas sejmu, do jakiej wyznaczonych było z senatu i rycerstwa, 12 członków. Dwudziestego dziewiątego czerwca donosił Czartoryski, że położył następujące warunki: aby na przyszłość zawrzeć ligę skuteczną, przedłużyć rozejm andruszowski na dalsze lat 10 i zwołać tymczasem komisję z pośrednikami w Mitawie, w grudniu. Ale ta propozycja upadła rychło, skoro Odojewski oświadczył, jako teraz nie czas na komisję, kiedy u nich wojna. Zgadzali się potem przeciwnicy, ale orzekli, iż car przyśle posłów swoich na sejm, dla ułożenia się, gdzie i kiedy kongresy będą miały miejsce, bo do Mitawy im za daleko, a grudzień nadto bliski termin. Na komisji tej miała być wreszcie załatwioną trudność wypływająca z paragrafu rozejmu, zastrzegającego nie wchodzenie w układy z Turcją, bez współudziału drugiego państwa. Ofiarowali się potem zatwierdzić dotychczasowe umowy, ale z zastrzeżeniami: aby Samojłowicz nazywał się obu stron Dniepru hetmanem, ażeby król nie używał tytułu pana kijowskiego i aby żadnych posiłków, nie dawali! Żądali także pokazania aktu pokoju żórawińskiego! Energiczne na-

woływania polskich ablegatów, wywołały w końcu pogróżki zawarcia ligi z Turcją. Kazano im wyjechać, a dopiero, gdy się już ładowali, do nowych wezwani zostali układów.

Równie burzliwym i jałowym był przebieg pertraktacyj prowadzonych jednocześnie z poselstwem moskiewskiem w Lublinie, dokąd w początkach kwietnia zjechali: Iwan Iwanowicz Czaadajew i Nikita Iwanowicz Odojewski namiestnik astrachański. Zdaje się, że J. Sobieski, pod wpływem papieża, skłaniał się coraz więcej do zawarcia pokoju z Moskwą, chciał zerwać pokój żórawiński i dlatego z Pilaszkowic do Lublina zwołał pp. senatorów. Za dworem królewskim zjechali także poseł niemiecki i nuncjasz Martelli. O lidze z początku posłowie carscy nie chcieli słyszeć i wogóle nad podziw — hardo się stawiali, gdyż np. upominali się, aby obrazy zawieszone w sali poselskiej na Zamku warszawskim, a przedstawiające bitwę pod Kłuszynem i sejm listopadowy z r. 1611 (z oddaniem Szujskich) wyrzucone były. Odpowiedział im na to wojewoda ruski Stan. Jabłonowski: wyrzucimy je wtedy, kiedy za otrzymaną nad wami wiktorją, nowe malować będziemy! Król oświadczył też zaraz, że, jak uważa, delegaci chcą tak samo jak i dawniej, oszukiwać, namyślał się czy nie będzie lepiej, nietylko nie zrywać żórawińskiej umowy, ale zawrzeć ligę z Turcją, aby się załatwić z jednym wrogiem; od tego politycznego zwrotu odwiódł go Martelli. Odtąd, Sobieski stał się narzędziem polityki papiestwa i Niemiec. Poruszone przez Innocentego XI w Koronie sprężyny i subsydja pieniężne odwiodły pobożnego króla od zamiaru. Poselstwo odje-

chało do Moskwy będąc świadkiem wstydliwej awantury z Al. Darowskim, nie załatwiwszy sprawy pokoju, bo na Kremlu siedzieli jeszcze, pomimo pożegnalnej audjencji, posłowie koronny i litewski.

Za przedłużenie rozejmu do lat 10 dawał z początku car Fiedor Aleksiejewicz, miljon rubli w dobrej monecie, zwracał Siebież i Wieliż, a potem i Newel (z wyjątkiem Krasnego), na co ks. wojewoda nie przystawał «pozwalając raczej suspendować całe negotium, aż do przysłania ich posłów na sejm». Ponieważ jednak w owym czasie kn. Romadanowski pobitym został pod Czechrynem przez Turków i Tatarów, przeto stanęła ostateczna ugoda następującej osnowy (w połowie Sierpnia): Pakta andruszowskie przedłużone zostały na dalsze lat 13 po wyekspirowaniu brakujących dwóch lat do pierwotnego terminu. Za dalsze pozostawienie Smoleńszczyzny, Siewierszczyzny i Kijowa, otrzymała Rzeczpospolita odszkodowania dwa miljony rubli, t. j. 10 miljonów zł. pol., z tych jeden zaraz, a drugi obiecano wyliczyć po przysiędze J. Król. Mości. Newel i Wieliż miały być oddanemi w ciągu 6 tygodni, Siebież po przysiędze. O lidze nie było teraz co myśleć, zostawiono ją do dalszych poselstw [1]). Czartoryski, za powrotem do ojczyzny, wynagrodzonym był rekuperowanem starostwem wieliskiem, będącem niegdyś w ręku rodziny Gąsiewskich i Konopackich, otrzymał je podobno, za wstawieniem się samego cara. Z rozmaitych przy-

[1]) Połnoje sobr. zakonow. Pierw. izdanje. Petersb. 1830, t. II, str. 168.

czyn podniosły się krzyki na pp. posłów, zarzucano im brak energji, przekroczenie instrukcji, zbytnią powolność i t. d., że działali «sine consensu Respublicae, cum summo disgustu prudentiorum». Wszyscy exulanci litewscy, cieszący się nadzieją powrotu do swoich majątków, podnieśli głos oburzenia, choć prawdziwa burza zerwała się dopiero na sejmie grodzieńskim.

«Co za pożytek dla ojczyzny (pisze Chrapowicki), gdy od skołatanych moskali przez wojnę turecką, mogliby wszystkie prowincje rekuperować, oni wtenczas je zostawują dla własnej korzyści, daleko oddalonej od pospolitego dobra»...

Stosownie do obietnicy, przybyli ostatniego stycznia (1679) do Grodna na sejm (pierwszy w Grodnie) z legacją: Iwan Iwanowicz Czaadajew, Iwan Wasylewicz Buturlin, Łukjan Hołosow i Siemion Protopopow. I tutaj znowu na samym wstępie rozegrała się przykra sprawa, dająca miarę ówczesnego potwornego stosunku szlachty do monarchy. Jej antecedensa rozegrały się na jednym z sejmików przedsejmowych, gdzie zapaleniec i sławny swego czasu rębacz, poseł, Aleksander Darowski, znieważył króla, porąbawszy jego portret na kawałki w obliczu zgromadzonych. Nie dość tego, za poprzedniej legacji lubelskiej, napisał on do sekretarza poselstwa moskiewskiego, «najniepoczciwszy i wszeteczny» list, hańbiący króla, królowę i kanclerza litewskiego Paca. Odesłano tedy sprawę całą na sejm grodzieński, bo list czy też paszkwil został zaprodukowanym i jego autor osadzonym w więzieniu. Zanim więc rozpoczęły się namowy z obecnymi posłami carskimi, przez cały styczeń, sejm zajmował się sprawą szlach-

cica. Nie chcemy kreślić tutaj przebiegu skandalicznego procesu, o jakim J. A. Chrapowicki obszerniejszą podaje notatkę. Al. Darowski osądzonym został przez koło posłów wybranych z rycerstwa i senatu, na cztery lata wieży za *laesam majestatem*. Wysłany do Malborga, gdzie było więzienie polityczne, umarł w pół roku, w ciemnicy.

Rozgowory o ligę, ale tym razem z gwarancjami, otwarte zostały w Grodnie 4 lutego—oprócz kilku senatorów zasiadło do nich jeszcze 12 posłów z izby poselskiej.

4 Februarii [1]). Po przeczytaniu deputatów do traktowania z Moskwą, zasiedliśmy z carskimi posłannikami, w pokoju J. Król. Mości, przy samym baldahimie. Proponował p. kanclerz lit. żeby pokazali plenipotencję od cara, czego długo się wzbraniając, deklarowali, że nie dadzą wprzód onę, aż król przysięże. Więc z tem szliśmy do króla, który deklarował, że w przyszłą przysięże środę, a teraz żebyśmy dalej traktowali, ale Moskwa żadną miarą nie przystała na to. Więc król deklarował, że w poniedziałek przysięże i tak oddali plenipotencję. Poczem dali dla Moskwy i dla nas wódek i konfektów—mizerne.

5-go. Zasiadło nas kilku z Moskwą, znosząc pisma wszystkie z traktatów przeszłych, po wojnie aż do ostatnich traktatów zaszłe. Aż do nocy siedzieliśmy.

6-go. O godzinie 1-ej, król na majestacie stojąc, przysiągł na Ewanielję, na pakta teraz z Moskwą za-

[1]) Rękopism Chrapowickiego.

szłe. Z boku stał stolik srebrny, na którym księgi dwie leżały i potężne po stronach lichtarze, ze świecami jarzącemi grubemi. Potem p. kanclerz lit. mówił do posłów moskiewskich, że król teraz żąda, abyście przystąpili do dobrego dzieła i tak ich odprowadzono do stanowiska. Traktowano potem za powróceniem posłów naszych [1]), z protestacjami ongi wyszłych, *in materia exulum* o miljony, czego potentissime koronni bronili, a ci nie ustępowali, lubo podawano środki, aby czekali wyjścia lat 13, *cum assecuratione Rplcae*, albo żeby ich dobra w dziedzictwo obrócono.

8-go. Mieliśmy z Moskwą rozhowor drugi. Traktowaliśmy o komisji generalnej i o czasie onej *cum mediatoribus*, a gdy oni prosili podania tych medjatorów, chodziliśmy do króla, gdzie conclusum: Ojca św., Cesarza chrześcijańskiego, królów: francuzkiego i angielskiego i Holendrów, miejsce w Mitawie, czas komisji dnia 1 Novembra. Oni chcieli o medjatorach, czyli każdy z osobna ma sobie przybierać, aby monarchowie znieśli się z sobą, na co i król przystał, a miejsce chcieli w Andruszowie, na co nie pozwoliliśmy i—odeszli.—Prolongowano sejm do piątku.

10-go. Na rozhoworze z Moskwą, *conclusum* mieć komisję *cum mediatoribus*, za rok, a prywatną komisję *in Julio*, teraz na granicy, gdzie się domy wystawią dla medjatorów, a o osoby ich przez obsyłki monarchowie się zniosą. Potem traktowaliśmy *de conjunctione armorum* i ofiarowali się dotrzymać szczerze, z czem

[1]) Sejmowych.

byliśmy u króla i stanęło obwarować to środkami najmocniejszemi, bo Moskwa nigdy pakt zaprzysiężonych nie dotrzymała.

11-go. Rozhowor z Moskwą, którzy nie kontentowali się skryptem króla ręką pisanym, *de securitate conjunctionis armorum*, ale wprzód chcieli naradzić de modo prowadzenia wojny. Czytał im P. kanclerz ten skrypt w którym było, ażeby dali na wojsko 5 miljonów i w zakład kilku ludzi co przedniejszych, ażeby pakta Car z bojarami zaprzysiągł, ażeby wojska swoje wspólnie łączyli z naszemi, lato i zima, nie schodząc z pola i tak offensive, jak deffensive stawali, dopóty, dopóki pokój na obie strony nie stanie pomyślny. Wszystko to ich poddjaczy notował i nie mile przyjęli i hałasowali długo. Traktat więc odłożyliśmy do poniedziałku.

13-go. Siedzieliśmy z Moskwą. Chcieli, aby de securitate conjunctionis, tylko Car bez bojarów zaprzysiągł, bo nie przystoi takiemu monarsze zakładami jednać u nas kredyt. Rzeczy, ani miast, ani skarbów wtenczas dawać w zastaw nie wolno, gdy się one obrócić mogą na ruinę nieprzyjaciela. Ale, jeśli stanie *conjunctio armorum*, więc żebyśmy się nigdy nie upominali zakordonowego ich kraju, a o liczbie wojska hetman carski oznajmi. Resztę odłożono.

16-go. Rozhowor z Moskwą, która tylko obiecała dać 5 tysięcy jazdy a 10 tysięcy piechoty. Ułożyliśmy się o ostateczną deklarację, na jutro 17-go. Posłano po posłów, uradziwszy co do ostatecznej deklaracji, żeby nam wojska dali 40,000, żeby pieniędzmi wygodzili skoro pp. hetmani i podskarbi skomputują, żeby wszystkiemi siłami swemi dopomogli, żeby *ex avulsis*, udzie-

lili co naszego. Którzy, gdy przybyli, stanęli hetmani obu Narodów. *Proposuit* im p. kanclerz lit., że u nas ma być na wojnę turecką 50 tysięcy wojska, na które wychodziło 12 miljonów pensji rocznej. Więc, żeby do połowy chcieli przystąpić, ale Moskwa, nietylko że jednego szeląga nie dawała, ale ani kraju zabranego nie chciała oddać, jeno 15 tysięcy wojska dawała, o które, gdyby zginęło, dopominać się nie mają. Szliśmy tedy do króla, skąd powróciwszy, p. kanclerz oświadczył, że już pękło *conjunctio armorum*, bo w 15 tysięcy, na tak potężnego nieprzyjaciela porwać i złamać traktatu nie możemy.

24-go. Rozhowor z Moskwą, gdzie deklarowali, że postępować więcej od cara ukazu nie mają, ale poślą po ostatnią rezolucję do cara. Stanęło odpowiedzieć zatem Moskwie: co Rzeczpospolita postanowi, to wam doniesiem. 28-go. Stetit posłać gońca do Moskwy, że posłowie ich, nie skończywszy, odjechać musieli, a żeby Car z królem się znosił.

5 Martii. Król przysyłał dowiedzieć się u mnie i u Krajewskiego, z czem kozak do posłów moskiewskich od cara przyjechał? Nie można było dojść, ale zdało się że przybył, aby prędko conjuctionem armorum zawierali. 7-go. Rozhowor, gdzie same tylko proponowali fraszki. Myśmy proponowali oddanie drugiego miljona i Siebieża. Oni zaś chcieli, żeby tu im prowizję, dobrą monetą, nie szelągami, dawali. Pytaliśmy, z czem był posłaniec od cara do nich? Odpowiedzieli: żeby mogła prędko być komisja do traktowania z nami *sine mediatoribus*, o wieczny pokój. *Conclusum ex decisione* króla, że pakt andruszowskich nie naruszymy i deklara-

cji wprzód danej Carowi, więc musi być jeneralna komisja. Potem wnieśli, *sub praetextu* Siebieża, aby religji szyzmatyckiej nietylko tam, ale i w całem państwie naszem nie obciążano. 10-go. Naznaczono komisarzy do formowania instrukcji na komisję *cum mediatoribus*. Poczta ruska dała wiadomość, że Moskale posłali 30 tysięcy wojska i 40 tysięcy kozaków dla uskromienia miasteczek za Kaniowem, które się zdały Chmielnickiemu. O co pisali tameczni do Samojłowicza aby przysyłał ludzi, a oni wyrżną pogan i zostaną przy chrześcijaństwie. 11-go. Stetit o północy, prowadzić wojnę z Turkami, ale cóż, gdy Moskale nie dotrzymują szczerej konjunkcji. 14-go. Na rozhoworze z Moskwą, podpisaliśmy traktat, *instrumentum armisticii*, do lat 13 prorogati, której p. posłowie, sine consensu Rplcae, w stolicy zawarli *cum summo disgustu prudentiorum*».

Skończyło się znowu tylko na obietnicy komisji *cum mediatoribus*, potwierdzeniu aktu spisanego przez Czartoryskiego i Sapiehę.

Wysłannicy carscy opuścili Grodno, udali się do Wiednia (gdzie bezskutecznie kilka miesięcy przesiedzieli, z kardynałem Cibo w dysputę teologiczną się wdali), a po ich wyjeździe, szesnastoniedzielny, burzliwy, pełen anarchicznych objawów, krzyków, sejm skończył się na Wielkanoc 1679 r., bez zatwierdzenia żórawińskich paktów. P. Konopacki wystąpił na nim z gwałtownemi wymówkami do znanego nam posła do Moskwy, Michała Czartoryskiego o Wieliż, albowiem Jerzy Konopacki był starostą wieliskim przed zaborem i ztąd rościł sobie prawo do starostwa, będącego dzisiaj w ręku wojewody wołyńskiego.

Niedługo potem, Jan III, zawsze w myśli zgniecenia Turcji, pod wpływem Stolicy Apostolskiej, wysyła do Moskwy refer. lit., kasztelana trockiego Brzostowskiego i wojewodę chełmińskiego Gnińskiego. Do negocjacji z nimi stawili się: Iwan Borysowicz Repnin, Iwan Pronciszew, Emeljan Ukraincow, Siemion Protopopow i djak Hilarjon Iwanow. Znowu poruszoną była kwestja przyszłej komisji z pośrednikami, naturalnie, bez skutku, znowu Polska zażądała ligi, ale z gwarancjami dotrzymania. Tymczasem posłowie natrafili na szykany. I tak, z powodu panującego w Koronie morowego powietrza, usłyszeli żądanie, aby posyłali ludzi za granicę, dla przepisywania królewskich hramot; oryginały miały pozostać na miejscu, a kopje być doręczonemi na Kremlu. W Michnowiczach obito kijami polskiego pocztarza za to, że się ważył przejeżdżać z pocztą. Moskwa zaczynała już wtedy wchodzić, za pośrednictwem hana Murad-Gireja, w układy pokojowe z sułtanem, który żądał odstąpienia dla kozaków znacznej części Ukrainy. Jak domyśleć się łatwo, umowy i targi obracały się zawsze w jednem i tem samem błędnem kole propozycyj i wykrętów. Wprawdzie starania polskie rozbiły się pozornie o niechęć moskiewską dania zasiłku pieniężnego i żądanych gwarancyj, ale głębszą zapewne przyczyną niepowodzenia były widoki porozumienia się z Turcją, oraz przewidywanie wybuchu nowej wojny między Islamem a Rzeczpospolitą.

Podczas tej legacji, wypłynął znowu na wierzch, najniespodziewaniej, Afanazy Ławrentjewicz Naszczokin, nasz dobry znajomy z czasów Jana Kaźmierza i z Andruszowskich układów, teraz już ojciec Naszczo-

kin, czerniec, będący dawniej w niełasce. Być może iż wysunięcie ojca Naszczokina miało na celu uzyskanie zwłoki, bo Moskwa była niewyczerpaną w pomysłach, ile razy chodziło o zamaskowanie się, a prowadzone równocześnie z Turcją, przez Tiapkina, układy, nakazywały nie spieszyć się. Starym tedy zwyczajem, dogowory szły jak z kamienia, ciągnęły się niepomiernie długo, komisarze zaprzątani byli nowopowstającemi kwestjami. Afanazy objawił, iż tylko w takim razie liga stanie, jeśli się zawrze wieczny pokój... a ten był możliwym jedynie na wiadomych już zasadach. Drugą niemniej ważną przeszkodą były domagania się o pieniężną zapomogę. Posłów wrócono ostatecznie z tem, że jeśli król odstąpi od pieniężnych «zaprosów» to car, nie czekając komisji z medjatorami wyśle posłów swoich, aby traktowali o ligę, o którą Rzeczpospolita ciągle kołatała. Co dalej zaszło, nie wiemy; dość, że w maju 1680 r. zjawili się znowu w Warszawie: okolniczy carski Iwan Pronciszew i Emeljan Ignatowicz Ukraincow, odgrzewając dawne machinacje, pajęczą robotę daremnych i nużących kombinacyj. Wystąpili wprawdzie na samym wstępie z 14 punktami niemożliwymi prawie do przyjęcia, a mianowicie życzyli ustanowienia dwojga przymierzy na lat 13; jednego głównego, z cesarzem niemieckim, królem francuskim (?) i Polską, tudzież drugiego dodatkowego ze stolicą Apostolską, królem duńskim, szwedzkim i Kurfirstem—wszystko to pod warunkiem, iż Rzeczpospolita zerwie pokój Żórawiński. W razie gdyby han najechał ich granice, żądali 10 tysięcy wojska posiłkowego; wojska moskiewskie miały być prowadzone

przez okolice żyzne i zamieszkałe, liczba obustronnych miała być równa. Że zaś siły swoje oddawali pod komendę atamana zadnieprskiego, Iwana Samojłowicza, przeto ostrzegali, aby nie było obrazy i kłótni. Jedna strona, bez drugiej, nie miała wchodzić w negocjacje. Na to odpowiedź była łatwą: króla francuskiego do ligi wciągnąć nie można, dla łatwo zrozumiałych powodów, najważniejsza, aby się na dostateczną ilość wojska zdecydowali. Sobieski nie był wcale zadowolonym z postawy posłów, podejrzewał ich, nie bez racji, że umyślnie zwlekają i bałamucą, czekając na wiadomości o toczących się równocześnie układach z Turcją. Jest wielkie prawdopodobieństwo, iż Polska służyła w tym razie tylko za postrach. Jakoż posłowie zaczęli się cofać, zasłaniali brakiem niedostatecznej plenipotencji, życzyli tylko odpornej wojny i tłómaczyli, jako grzechem jest zaczepiać kogoś, kiedy pierwej o obronie myśleć należy. Wobec podejrzeń co do ich nieszczerości, chęci obalenia potęgi tureckiej na Polskę, pod lekkiemi warunkami t. z. ligi (20 tysięcy wojska, lub miljon zapomogi, bez rzeczywistego połączenia broni — tak się przynajmniej wydawały ich projekty), poselstwo spełzło znowu na niczem [1]). Nawet co do przyszłej komisji, pomimo długiego pobytu posłów, nic stanowczego nie postanowiono. Rzeczpospolita wysyła więc, po ich wyjeździe w lipcu (1680) Konstantego Tomickiego, kasztelana wieluńskiego z sekretarzem Jerzym Dominikiem Dowmuntem, późniejszym rezy-

[1]) O. Theiner: Monum. relatifs, str. 201.

dentem w Moskwie, w jednej i tej samej sprawie—do Moskwy. Możliwem jest również, iż Jan III chciał mieć dokładniejsze wiadomości o pogłoskach coraz częstszych, jakoby traktaty z Turcją i Tatarami już dochodziły, bo i w Moskwie tureccy posłowie wtedy bawili. Tomicki przybył do stolicy carskiej w kilka tygodni po ślubie cara Fiedora Aleksiejewicza z Polką Agapitą Gruszecką, z którą wziął ślub 18 lipca. Współczesna notatka wojewody Chrapowickiego tak o tem mówi: «List otrzymałem (z Moskwy) że car moskiewski ożenił się 18 Julii z Polką, na imię Agapitą Siemionówną Gruszecką, której ojciec przedtem był rotmistrzem u ojca tego cara. Tę panienkę, po śmierci jej ojca, wziął w opiekę bojarzyn Zaborowski i była u niego lat pięć. Wychował ją *honestissime*, że podobała się z urody carowi, za zaleceniem konfidenta carskiego, Iwaszkowa i tak, bez ceremonji, dali mu ślub *popiemo*, w asystencji sióstr carskich». Na początku układów, zdawało się, jakoby tym razem chęć zgody była większą, dlatego poselstwo z pierwszych spotkań na Kremlu, było bardzo zadowolonem. Już i na *offensivum bellum* zgadzali się, i Krym na siebie i wojska część deklarowali. Była to chwila, kiedy na Podolu rozpoczynało się rozgraniczenie z Turcją. Ale po miesiącu «Moskwa odmieniła się w swych traktowaniach»—wszystkie iluzje prysły, owszem, Tomicki, dość szorstko odprawiony, opuścił miasto, usłyszawszy przy pożegnaniu obietnicę zesłania posłów na przyszły sejm. Przyczyny zwrotów podobnych dojść łatwo: rozgrywała się gra dyplomatyczna na dwie strony, a w miarę, jak Turcja ustępowała, Rzeczpospolita traciła,

gruntu. Pogodzenie się Moskwy z Turcją bylo już tylko kwestją czasu, wielka wyprawa turecka na zachód była już wtedy publiczną tajemnicą.

W końcu więc lutego 1681, w czasie sejmu, zjeżdżają się do Warszawy: Iwan Afanasowicz Żelabowski i djak Siemion Protopopow, z liczną asystencją. Jeśli kiedy, to teraz, rozczarowanie miało być zupełnem, pomimo iż zachowano ostrożność, aby nie być oszukanymi. Jan III, otrząsnąwszy się z wpływu francuskiego, panującego chwilowo, wracał, na skutek listów, zabiegów i zapomóg papieskich, do obszernych planów wojny z bisurmanami, a to pomimo zachwianych widoków ligi z Austrją, Wenecją i Hiszpanją. Nie małą zapewne zachętą była nadzieja odzyskania straconego Kamieńca — bo pokój Żórawiński dotychczas nie był zatwierdzonym przez sejm.

«*5-go Martii*. Około 11-ej godziny zasiedliśmy na pierwszym rozhoworze z Moskwą. Co do kongresu, najpierw, gdy król zasiadł w senacie, weszli moskiewscy posłowie i pokłonili się jemu przy tronie, dziękując za bankiet wczorajszy. Potem szliśmy razem do pokoju, gdzie zedle i stoły były. Zasiadł pierwszy książę Radziwiłł podkanclerzy, jeszcze młody, proponował *frigidissime* i upomniał się o plenipotencję, którą oni wraz pokazali *sufficicatem* i oddali; opowiedzieli, że przyjechali od swego monarchy, życząc ścisłej przyjaźni z nami potwierdzenia. Żelabowski rekapitulował legację, z czem odprawiony Tomicki, kasztelan wieluński od nich, że tam nie mogło skończyć się dzieło, bo nie miał mocy dalej *ingredi in conjunctionem armorum*. Pytał, jeżeli teraz chcemy środkami tam podawanemi kończyć? Odpowie-

dzieli od nas, że tego, przyjąć nie możemy: żeby on nam tylko 10 tysięcy wojska i na zatrzymanie Tatarów krymskich, oczakowskich i dalszych abyśmy równe wojsko dali, bo my mamy pokój z Turkami, a oni wojnę, więc o nich bardziej idzie. Poczem deklarowali, że odstępują tego i pozwalają na offensivum bellum, aby lepiej zawarłszy firmam conjunctionem, obopólnemi siłami na nieprzyjaciół uderzyć *et ex arte militari* o Krymie *promysł* czynić. Z tą ich deklaracją poszli niektórzy do króla pro informatione i powróciwszy Książę Podkanclerzy żądał imieniem Króla, *żeby pod sumieniem i chrześcijańską* poczciwością, powiedzieli, jeżeli car nie posyłał, przed ich wyjazdem, albo po ich wyjeździe, albo przy nich i jeśli nie zawarli z Turkiem pokoju?—o czem do króla świeże przestrogi przychodzą [1]). Odpowiedzieli dobrem chrześcijańskiem sumieniem, że Car ani myślał o tem, bo na tak wielkie dzieło trzebaby posyłać do cesarza tureckiego posłów, bez których nie mógłby pokój być zawartym, ale tych nigdy nie posyłał ani do Turków ani do hana, do którego posyłano po okup więźniów. Zapewnili *firmissime*, abyśmy tym nie wierzyli plotkom. Rzekliśmy zatem, że król ufa ich szczerości, zatem kończymy to dzieło i *quibus mediis* mamy postąpić wprowadzenie wojsk i jak łączyć one? i posiłkować wzajemnie? a po skończonej *generali conjunctione armorum*, o Tatarach i Krymie się rozmówimy. Ale oni wnieśli, ażeby o wszystkiem razem się tu umówić.

[1]) Z Wiednia i Wenecji.

Proposuimus tedy, żeby zaczęli, bo pora wojenna bliska czasu mitrężyć nie każe. Więc, żeby deklarowali jak wiele car ich da wojska na wojnę z Turkami i i to nie na jeden czas, ale póki to koniec weźmie, w równej zostając liczbie! bo nieprzyjaciel ten zwykł długie prowadzić wojny i żeby tak się łączyli z naszem wojskiem, gdzieby obroty tureckie ściągnienia onych potrzebowały. Wzajemność w obu wojskach zachować się powinna. Do tego, żeby nam szczerze objawili, co za sposoby i pozwolenia w instrukcji carskiej mają?—Na to żądali deliberacji i do drugiego rozhoworu odłożono, to na piśmie dadzą».

W Warszawie nie miano jeszcze wtedy wiadomości pewnej, ale już doszły były słuchy, zapewne z Wiednia, o ugodzie między carem a sułtanem, a rzeczywiście wtedy rozejm na lat 20 był zawartym, gdyż już w d. 13 Stycznia, w Adrjanopolu, sułtan ratyfikował ugodę zawartą w jego imieniu przez hana.

«*7-go Martii.* Żądali moskale od nas środków do łączenia broni. Proponowaliśmy, aby wojsko było formalne (t. j. nie Kozacy) i aby niem wzajemnie posiłkować się. Jacy mają być ludzie i wiele? kiedy i kędy? Żebyśmy i fortec dobywali, osobliwie Kamieńca, ażeby i za Dunaj szli z wojskami naszemi. Odpowiedzieli: pozwalają na bellum offensivum, abyśmy i my deklarowali, ile wojska damy, a do tej liczby oni się zastosują z swoją deklaracją. Z tem wojskiem obopólnem, formalnem, niechby król szedł, gdzie tylko będzie chciał Turków wojować, ale fortec dobywać nie pozwolą. Deklarowaliśmy donieść o tem królowi, z tem, ile da wojska?

10-go. Zaczęliśmy, żeby rzekli: wiele wojska dacie? a oni nas pytali o to różnemi figlarskiemi sposoby. Tandem, chcąc ich pociągnąć do szczerości, deklarowaliśmy dać wojska formalnego, porządnego, 60 tysięcy, a żądaliśmy od nich prędkiej deklaracji bo, sejm się kończy. Po siła sprzeczkach, deklarowali dać 10 tysięcy piechoty dobrej, porządnej, z amunicją i armatą. Lecz znowu zarzucają, jako Krym utrzymać chcemy? bo ich sami chcą nietylko wstrzymać od łączenia się z Turkami, ale i w perzynę obrócić i zniszczyć i to biorą na siebie samych, lubo na pierwszym rozhoworze odłożyli tę kwestję do umowy, *post factam conjunctionem sinceram*, a my, żebyśmy tylko razem z temi 10 tysiącami (ich) na Turków szli. Żądali donieść to królowi. Szliśmy więc do Senatu, a wróciwszy, rzekliśmy, że król pójdzie na wojnę sam, damy 60 tysięcy wojska. Do tego, pospolite ruszenie wyprowadzimy dla większego bezpieczeństwa. Na ostatek, że i do Krymu damy 2000 dobrej jazdy. Nic to nie ruszyło, jeno trzymali się dać 10 tysięcy, a Krym wziąć na siebie, bo gdy ich wojska wnijdą w państwo Hańskie, to już nie będą mogli Tatarowie łączyć się z Turkami i nam snadniejszą wojna będzie. I gdy przy tej zatwardnieli deklaracji, oświadczyliśmy od króla, że dłużej sejmu trzymać nie możem i żeby już ostatecznie deklarowali, bo i król nie pozwala więcej rozhoworów, jak jutro i dzisiaj, a oni exkuzowali się, że jutro święto, imieniny carowej. Mała nadzieja szczerości i cnoty tych szalbierzy!».

Wloką się w ten sposób «rozgowory», dla których nawet sejm został przedłużonym chociaż, odzywaly się

głosy, że Moskwa łudzi tylko targami i czas truje, przeznaczony do porady o bezpieczeństwo Rzeczpospolitej.

«*18-go.* Na sesji litewskiej, Rada, jak postąpić z posły moskiewskimi i *stetit*, dać mu jutro ostatni rozhowor i spytać, czy nie mają większej mocy do traktowania i że więcej nie postąpimy. Jednak nie odrażać od przyjaźni tego monarchy, owszem powiedzieć że król pośle do cara posłannika w tej mierze jakby mogła stanąć conjunctio armorum, przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi Turkowi, *interim* nie ubezpieczając się na tę konjunkcję, mocne siły tu namówić, żebyśmy i bez Moskwy od pogan uchronili się.

19-go. Król w senacie. Pax an bellum z Portą? 20-go. To samo. Senatus poszedł na różne zdania, jednak zgodzono się na wojnę z Turkami, conjunkcją z Moskwą trzymać, z posłami ich jeszcze raz i drugi się namówić, czy nie przyczynią wojska swego, a naszego na Tatar nie zmniejszą? Posłać do cara swego i czekać na ich posłańca, a jeśli ten przyjedzie, stwierdzając conjunctionem armorum, to posłać posła dla odebrania juramenti. A conclusum, z Korony, na tę wojnę dać 36,000 ludzi, a z Litwy 10 tysięcy, choć koronni od nas 12,000 żądają. Pod koniec sesji, król swój projekt czytał, perswadując, żeby taka liczba była obojga wojska. Piechoty łanowej z Korony, z sumy Ojca Ś-go, której tu jest, miljon, zaciągnąć kozaków kilka tysięcy, z tejże sumy dać 100 tysięcy na artylerją koronną, do Litwy z tejże sumy udzielić, żeby były porządne artylerje, w każdej żeby było półkartaczów 4 i dział różnych 40. Dawał *media*, jakie woj-

ska i jakim orężem mają być wystawione i t. d. i t. d.».

Nadeszły były nowe przestrogi do Warszawy—zapewne tym razem z Ukrainy, gdzie Samojłowicz ogłaszał listami pokój z Portą. Na powtórne wezwanie, zarzekli się posłowie: to rzecz nigdy niepodobna! to są płoche nowiny! Nawet o tem słuchać nie chcemy! Obok tego, list carski do króla i «hramota» doręczona przez gońca komisarzom, rozwiały wszelkie obawy. Ze «stolicy» pisano do posłów, aby jak najskuteczniej traktowali, co tydzień pocztą donosili, co i jak postanowili, adresując listy do kniazia Wołyńskiego. List zawierał również wiadomość, że han wydał Szeremietiewa za 70 tysięcy talarów, a ten Szeremet był więźniem jeszcze z pod Czudnowa. Trzebaż było, że w początku Czerwca—po zerwaniu sejmu przez Przyjemskiego—doszła przez wysłanego, stosownie do tego cośmy wyżej powiedzieli—gońca królewskiego, Gutowskiego, pewna acz spóźniona wiadomość o zawartym przez Tiapkina, za pośrednictwem hana, rozejmie z Turcją na lat dwadzieścia. Wrażenie wywołane tak smutną wieścią było piorunującem. Goniec, powróciwszy 8 czerwca, opowiadał o różnych figlach, jakich ofiarą padł, bo go pilnowano, trzymano pod strażą; jednakowoż doszła tajną drogą do jego uszu wieść o zawartym pokoju, o wyczekiwaniu posła hańskiego z czausem tureckim, o wielkich nagrodach, jakie Tiapkin odebrał... «Takaż zdrada! to do nas posłali traktować o ligę, a owdzie z Turkiem pokój zawarli i zawiedli, żeśmy, w tej nadziei, prawie ogłosili wojnę! Teraz sejm się rozerwał i Ojczyzna bezbronna zostaje.

Otóż jak ufać narodowi temu, gdy nas teraz na rzeź wydali! a czym nie ostrzegał powszechności? nie chcieli wierzyć! Otóż skutek się wydał moich przestróg! (Chrapowicki).

«*18-go Juni.* Poseł moskiewski odprawiony z Warszawy 13-go, a król 15-go miał jechać do Studzianny i przysłali mu kopję ostatniej deklaracji cara na rozhoworze, w której: że car zawarł armisticium z Turkiem i Tatarami na lat 20, powodem odzyskania wszystkich więźniów. A nas szalbierze zwiedli i darmo, kosztem wielkim, kilkanaście niedziel siedzieli. Żałosna to nowina, bo już w nikim nie mamy nadziei, oprócz we własnych siłach. Conclusum jednak, *honorifice* odprawić posła i carowi odpisać. Posłem p. Rezydenta w Turczech zostającego, uczynić do Wezyra a do Hana posłać z upominkami, na co *omnino* starać się pieniędzy.

20-go. Posłowie moskiewscy: Żelabowski, Protopopow, zdrajcy, wracając nocowali tu w Grodnie».

Do cara pchniętym został niezwłocznie, dla lepszego wybadania położenia, Niewieściński, z wymówkami o nieszczerość poselską i nowemi projektami ligi. Zawarty przez cara pokój, t. j. właściwie rozejm, był niekorzystny. Cały prawy brzeg Dniepru «od strony Mekki i Medyny» (z wyjątkiem Kijowa) pozostawał nadal w ręku Padyszacha. Prócz tego Moskwa płaciła haracz [1]). Teraz i Polska i Austrja były zagrożone—

[1]) Połnoje sobr. zakonow, t. II, № 854. Theiner Monum. relatifs, str. 215.

dlatego sprawa sojuszu obu tych państw bierze odtąd pomyślniejszy obrót.

. W pół roku później zakończył nagle życie car Fiedor Aleksiejewicz, a lubo ogólne położenie polityczne nie doznało żadnej zmiany, jednak w Moskwie zaniosło się niezwłocznie na rozruchy i pałacową rewolucję. Car Fiedor zostawił, jako następców swoich, dwóch braci: starszego Iwana, chorowitego i zezującego, oraz dziesięcioletniego Piotra (urodzonego z drugiej żony cara Aleksieja). Rywalizacja dwóch rodzin, Miłosławskich i Naryszkinów, doprowadziła do buntu strzeleckiego. W rzezi tej zginęli. znany nam Artemon Matwiejew i G. Romadanowski. Sobieski wysłał natychmiast sekretarza swego, Bentkowskiego, na granicę Smoleńską, aby się dowiedział bliższych szczegółów o tych krwawych rzeziach na Kremlu, bo się ich tam jeszcze więcej spodziewano. Jednocześnie zaś zjawił się w listopadzie 1682—we Lwowie, goniec od carewiczów Aleksieja i Piotra, Nikifor Waniukow, z oficjalnem powiadomieniem o śmierci cara. Goniec zawiadomił także o zbliżaniu się posłów: Czaadajewa i Hołosowa, jadących dla odebrania przysięgi od króla na potwierdzenie paktów zawartych z carem Fiedorem. Ledwie zdołali wrócić wysłani do Moskwy: Bentkowski i Józef Ładziński, podstoli mścisławski, kiedy w kwietniu 1683 r. wkroczyli do Warszawy, z polecenia wielkiego pieczętarza i naczelnika poselskich dzieł, W. W. Golicyna,—ciż Czaadajew i Hołosow. Trafili na sejm, mający stanowić o lidze z cesarzem niemieckim, spowodowanej ostatnim rozejmem Turcji z caratem, wystąpili przedewszystkiem z żądaniem

odebrania przysięgi od króla na potwierdzenie paktów zawartych z poprzednikiem carów, o przedłużenie rozejmu Andruszowskiego. Posłowie bacznie śledzili postępy nowej ligi, przesiedzieli długo w Warszawie, obawiali się widocznie wzmocnienia stanowiska Rzeczypospolitej, może i aljansu z Niemcami przeciw Moskwie. Pp. posłów przyjęto surowo, wymawiano im zdradę i podstęp, król nie chciał powtórnie przysięgać na przedłużenie rozejmu, tłomacząc, iż w grudniu przysiągł za siebie i sukcesorów swoich, nietylko zeszłemu carowi ale i jego sukcesorom, zato carowie są obowiązani przysięgać. Skończyło się jednakowoż na uchwale: zjechania się znowu w Andruszowie, bez pośredników, w końcu listopada. Leżało zresztą jak na dłoni, że medjatorowie, z powodu sprzeczności interesów swoich, raczej przeszkodzą, niż pomogą. W myśl rzeczonej uchwały, wyznaczonymi było do komisji: z Wielkopolski pięciu, z Małopolski czterech, z Litwy pięciu delegatów.

Wiadomo, co tymczasem zaszło, t. j.: wyprawa Kary Mustafy na Wiedeń, wyprawa Jana Sobieskiego, wiekopomne zwycięstwo pod murami stolicy Austrji.

W chwili, kiedy Jan III wracał z Węgier ku Spiżowi, zjeżdzali się między Kadzinem a Michnowiczami, w Andruszowie, na wielką komisję pokojową, z jednej strony: stary Mykita Odojewski. Iwan Wasylewicz Buturlin, Iw. Iw. Czaadajew, Iwan Afanosowicz Żelabowski, Wasyl Wasylewicz Golicyn i Romadanowski.

Z drugiej: Krzysztof Grzymułtowski wojewoda poznański, Marcjan Ogiński [1]), P. Brzostowski, Zapolski podkomorzy sieradzki, Spytek Pstrokoński kaszt. brzesko-kujawski, Marcin Chomętowski kaszt. żarnowski, Alex. Przyjemski chorąży kaliski, Jan Korzeniowski starosta kościański, Franciszek Sapieha koniuszy lit., Kierdej łowczy lit., i A. Misiewicz chorąży lidzki. Wojewoda Witebski Cprapowicki nie podążył z powodu choroby; nie przybył także Michał Drucki-Sokoliński. Na liście członków nieobecnych figurowali jeszcze: Gębicki, Lasocki, Szczuka, Butler, Polanowski, Romanowski i Słuszka.

Niesłychane wrażenie sprawione pogromem wiedeńskim, w całem chrześcijaństwie, odbić się musiało także i silnem echem u północnego sąsiada i pomyliło pewne rachuby. W stolicy carów zaczynano się niepokoić, ażali Polska w nowej lidze, po pokonaniu Turcji, nie odzyska sił i energicznie nie upomni się o *avulsa*. Ustawione równocześnie z wymarszem królewskim pod Wiedeń, na granicach Litwy, silne wojsko, cofało się w głąb kraju. Objawiała się znowu chęć do ligi, nawet obietnica wtargnięcia do Krymu, ale pierwsze wrażenie minęło prędko, skoro Turcja wyprawiła poselstwo do Moskwy. Dla zyskania czasu, komisarze moskiewscy na wyznaczony termin 28 listopada (1683) nie zjechali, a wybrawszy się później, wrócili się jeszcze z drogi, do domu, wskutek sygnalizowanego przybycia tureckiego posła i zebrania się, skutkiem tego, ogólnej rady u W. W. Golicyna. Przybyli też do Mich-

[1]) Patrz pamiętnik K. Zawiszy, wydany przez Jul. Bartoszewicza. Warszawa 1862.

nowicz dopiero w styczniu, lecz wcale inni w postawie, pełni arogancji, przechwalając się teraz z serdecznemi stosunkami z sułtanem i nowym z nim układem, wskazując z lekceważącą pychą na gromadzone napowrót wojska około Smoleńska i Dorohobuża. Była to odwrotna strona medalu; zwycięztwo pod Wiedniem, przyczyniło się do zbliżenia obu wrogów...

Komisarze nasi zjechali na początku grudnia do Kadzina, a niezastawszy carskich, przesiedzieli bezczynnie (zresztą i bez plenipotencyj) przeszło miesiąc, tak, iż dopiero w połowie stycznia 1684 rozpoczęły się w Andruszowie, dwumiesięczne dogowory «w samych hałasach i zwadach, aż do zębów». Król objawił listownie życzenie, aby zawartą została liga na lat sześć, gdyż wieczny pokój nie da się skleić, zalecał uzyskanie jakiej sumy pieniężnej, wyrobienie inkursji do Krymu. Tymczasem, komisja pokojowa poszła odrazu jak najgorzej, bo oddany list do carów, zbrukany, z tytułami poodmienianemi, dany z kancelarji mniejszej królewskiej, zamięszanie jedno». Przeciwnicy i w nadesłanej późno plenipotencji znaleźli defekta, zauważyli, jakoby litery, jakiemi wypisane były imiona carów, nie były dość ozdobne. W skutek tych pomyłek odezwał się Buturlin: cóż to za kancelarje teraz u was, że nie umieją napisać! Z listów pisanych z Kadzina, przebija zniechęcenie, ogólne nieukontentowanie i zwątpienie, a przytem i niezgoda w tonie komisji, dziwnie odbijające od pewności siebie i jednomyślności drugiej strony. Przed wyjazdem posłów na granicę, wysłał był ks. podkanclerzy Gniński (który po śmierci żony obrał stan duchowny) Jana Zębockiego, a później Jana

Okrassę, posłannikami do cara, aby perswadować kanlorzowi kn. Golicynowi, zawarcie ligi i wieczystego pokoju osobnem poselstwem na «stolicy», zwalenie komisji granicznej, a to rzekomo, w celu uzyskania dla syna swego, wojewody czernichowskiego, ważnej dyplomatycznej misji. Z tego mianowicie powodu, komisarze tak koronni, jak i litewscy — bo Gniński zastępował także kanclerza litewskiego—długo pełnomocnictw nieotrzymywali. Litwini znowu specjalnie skarżyli się, że z p. Okrassą nie posłano Litwina. Pisał Marcjan Ogiński do podskarbiego lit. Benedykta Sapiehy (wskazując widocznie na ostatnie poselstwo M. Czartoryskiego): panowie koronni zwykli kupować ze swą korzyścią pokój, którym idzie o Zadnieprze, o Kijów, pewnie ani o Smoleńsk, ani o Starodubowszczyznę dbać nie będą!» Rozmyślne spóźnienie się wojsk litewskich na wyprawę wiedeńską pod Sapiehą, dolało było oliwy do ognia bratniej waści. Przyszło nawet do gorszących zajść między pp. komisarzami [1]).

Ostatnia próba załatwienia sporu na komisji pogranicznej, poszła więc jak po grudzie. Przy pierwszem spotkaniu, Odojewski, przeżegnawszy się, czytał z arkusza deklarację następującej treści: jeśli ma stanąć pokój wieczny, tedy zajęte kraje przy nich zostaną, razem z ukraińskimi grodami. Na to, Grzymułtow-

[1]) Grabowski i Przeździecki: Źródła do dz. polskich, t. II, listy Ogińskiego i Grzymułtowskiego. Lisy z czasów Jana III i Augusta II, wydane przez W. Skrzydylkę, Kraków 1870, a nadewszystko O. Theinera Monuments relatifs, str. 271—278. Załuski Epist. hist. famil. II, str. 857 i t. d.

ski polanowskie pakty na pamięć im przywodził, stwierdzone przysięgą, a potem zgwałcone. Porwał się Odojewski mówiąc, że to hańba dla carów takie rzeczy mówić i zbyteczna wspominać sprawy zagrzebione, dawno przez andruszowskie pakty! Jeżeli posłowie wspominać będą Polanówkę, to on nietylko mówić ale i siedzieć z nimi nie będzie! Zatem wojewoda trocki tłómaczył, w czem się niedość stało rozejmowi andruszowskiemu i że inaczej pokoju nie będzie, jeśli: 1) nie będą wykonane rzeczone pakty; 2) jeśli połączenia broni silnie utwierdzonego nie będzie; 3) póki Kijowa nie oddadzą. Bez pokoju zaś przyjaźni, ani wiary być nie może, prócz tego wypełnić należy umowy andruszowskie tylekroć przysięgą stwierdzone! Na to Czaadajew: już zerwane! i pięć razy to powtórzył, zaś Odojewski odezwał się: a król paktów nowym carom zaprzysiądz nie chciał! Do tego, taka to wasza szczerość, że J. Szumlański, biskup lwowski, kiedy już był odstąpił od własnej wiary [1]), powiedział raz, wobec smoleńskiego kupca, że król dzidę stępioną na tureckich czaszkach, na Moskwie ostrzyć będzie! Żądał ukarania go chłostą. — Na to wojewoda trocki: Jak zaczęliście komisję, tak ją i kończycie! Biskup jest godnym człowiekiem i nie bez zmysłów, a do tego u nas prawa i statut bronią od bezcześci, ale chłostą czy też knutami się nie karze! Protestujemy się przed Bogiem i całem chrześcijaństwem, co na komisję patrzy i za nami stoi, że nie od nas idą przyczyny niezgód! — Do-

[1]) T. j. przeszedł do unji.

rzucił wtedy, uśmiechając się, Romadanowski: A dla czegóż was w takim razie król francuzki nie wspomaga?

Najburzliwszy rozgowor — Czaadajew i Żelabowski nie chcieli zjeżdżać przez dłuższy czas, jakoby dla choroby — miał miejsce 13 lutego. Kiedy im przeczytano podane już warunki stałego pokoju, a oni je odparli twierdzeniem, że ostatnie pakta z polskiej strony wiele razy złamane, dziwili się komisarze nasi, jak oni się mogą z tem odzywać, skoro carowie, tak przez Zembockiego, jak i przez Okrassę, okazali się gotowymi do ich zatrzymania.—Odrzekli tamci: choćby nawet żadnej wiolencji nie było, do pomocy nie jesteśmy obowiązani, gdyż wedle paktów, w takim tylko razie was wspomagać mamy, jeśli cesarz turecki was albo nas zaczepi, ale wyście go teraz zaczepili sami [1]) i to na cudzej ziemi, sami więc pakta złamaliście. Wyrzucali także niezgody domowe, wreszcie twierdzili, jako mają dowody, iż Kozaków przeciw nim buntowano... Wrócili znowu do kwestji wiecznego pokoju, a gdy zażądano zwrotu ziem, bez czego wiecznego pokoju i ligi być nie może, pytali: coby to był za pożytek dla nich z pokoju?— Pomimo insynuacyj, że Smoleńsk przy nich zostać może, niczego odstapić nie chcieli i nader hardo się stawiali. Wreszcie tłómaczyli im nasi: nie będzie to liga tylko z Polską, ale z całem chrześcijaństwem, a ztąd chwała (przyznanie cesarskiego tytułu) i korzyści na was spadną. — A oni: Cesarz turecki pisząc teraz do

[1]) Pod Wiedniem.

CZYTELNIA towarzystwa SZERZENIA OŚWIATY wśród Polaków w Kownie.

carów, oddawał im wielką cześć, nazwał braćmi i nie carami, ale cesarzami ich mianował!– Panowie polscy: stało się to właśnie za przyczyną zwycięztwa królewskiego... A kiedy się rozpoczęła sprzeczka o ważność paktów, przedłużonych jak wiadomo na lat 13, Odojewski rozpoczął znowu, tradycyjną metodą, rekapitulację cytowanych już poprzednio na komisjach uraz i zarzutów, rozwinął arkusz i czytał o bezcześciach w księgach drukowanych i listach pisanych, dokonanych jakoby już po ugodzie w Andruszowie:

Że p. Skop, podstaroście uświacki, kiedy pisał list do wojewody smoleńskiego, nietylko tytuły carskie zmniejszał i zmieniał, ale nawet i imienia cara nie kładł!—*Odpowiedziano:* Tylko kancelarje mają obowiązek przestrzegania tytułów, do tego ludzie potężni omyłek z nieświadomości pochodzących, za bezcześcia mieć nie powinni!

Odojewski ciągnął dalej:

Król tytułów niedozwolonych używa w uniwersałach, mianowicie do kozaków! [1]). *Odpowiedź:* W naszym kraju wolno je kłaść, a tylko nie do was pisząc! *Oni:* Do nas, bo do naszych kozaków! *Odpowiedź:* Kozacy nietylko są wasi, ale i nasi, bo trzeci punkt paktów andruszowskich zostawia ich także pod naszą ręką!

W księdze drukowanej u Piotrkowczyka w Krakowie, p. t. «Palmes Coributeus» wielkie się znajdują bez-

[1]) W uniwersałach podczas komisji ostrogskiej w r. 1670. (Akty južn. zapadn. Rossii, t. IX str. 206), czy też do zaporożców.

cześcia, gdyż wyobrażonemi są tam: herb królewski pomiędzy wawrzynem, berło, trofea wojenne, armaty tarcze, inna broń i jest napis: *moskalom i tatarom wydarte!... Odpowiedź:* I u was się różne rzeczy drukują, a poddani panu swemu nie odejmują, ale owszem raczej dodają sławy, więcej niżeli prawda, ale dlatego jeszcze żaden monarcha się nie uraża o to, co jakiś bakałarz nieświadomy położenia i sekretów stanu pisze!..

Że około herbu Jana Kaźmierza w tej kiędze wyobrażone są trofea zwycięztw, nad nimi miecz inapis: *Rogaty Moskwicin przez prawicę Kazimierza czuje się rozbrojonym. Odpowiedź:* Już odpowiedzieliśmy poprzednio i o to zżymać się nie powinniście, gdyż tak wy, jak i my, jak wiadomo, zwycięztwa odnosiliśmy.

W księdze pod tytułem *Censura candidatorum*, podkanclerzego Olszowskiego, były wielkie bezcześcia na cara w 14 miejscach (o czem obszerniej się rozwodzili!) *Odpowiedź:* Podkanclerzy przeczył, jakoby tę księgę pisał, na której niema podpisu, a tylko podpisane *O*, a to nie jest dowodem, gdyż O jest cyfra, a nie litera i tu wasza złość się pokazuje, że takie rzeczy podnosicie. Prócz tego, już były o to zwady na zeszłych komisjach i sprawa została pogrzebaną, a my się nad tem rozwodzić nie chcemy [1]).

Tenże wyżej wymieniony p. Skop, kiedy pisał do wojewody smoleńskiego, zamiast Aleksego położył Alek-

[1]) Autorem tej książki był rzeczywiście ks. podkanclerz Olszowski.

sandra Michajłowicza! *Odpowiedź:* U nas Aleksander a Aleksiej jest jedno i to samo, a zresztą, jak się rzekło, od prywatnych ludzi tego za bezczeście mieć nie można.

Jmć król dał posłannikowi naszemu uniwersał z zakazanemi tytułami! *Odp.*: Dał, ale w kraju, do miasteczek i gmin swoich, a w kraju wolno. Było to o podwody, nie za granicami kraju, ani do was!..

Krzysztof Kowalewski posłannik wasz w r. 1672, nazwał króla panem kijowskim, księciem smoleńskim i czernichowskim. *Odp.*: Prosimy, abyście to pokazali. *Oni*—Ustnie to powiedział. *Nasi*—Trzeba go było ukarać, albo legacji jego nie przyjmować, o której my nic nie wiemy.

Kaźmierz Marczewski i Józefowicz, mohilowianie, także zmniejszali tytuły carskie. *Odp.*: Już przy Skopie rzekliśmy, że od prywatnych osób nas nie dotyczy.

W liście królewskim w r. 1676 [1]) pisanym, wyrażonem było zamiast Aleksiej Michajłowicz — Michał Aleksiejewicz. *Odp.*: Tytuł był wyskrobany, inną ręką pisany, a pewnie nie od nas pisany, bo gdyby od nas, tobyście nie byli listu przyjęli. A jeżeli nie od nas, to nas cudze omyłki nie obchodzą.

Gniński, podkanclerz teraźniejszy wasz, w liście swoim do cara, w tytułach zamiast obładatela, położył obładyla. *Odp.*: Jest to lapsus calami, wina pośpiechu piszącego, albo też dla skrócenia zrobione, nie zaś umyślnie. Odrzucamy to.

[1]) Może ma być r. 1674 (u *Sołowiewa*)

Hetman w. lit. Pac, zamiast Fiedor Aleksiejewicz, napisał Juryj Aleksiejewicz. *Odp.*: Hetman już umarł, a nad umarłymi sądu niema...

Obecny tutaj wojewoda trocki (Ogiński), kiedy pisał do komisarzy na zeszłej komisji, nie nazwał carów carami, ale w. kniaziami. *Odp.*: Już wojewoda odpowiedział na to dostatecznie. A gdy się Ogiński uśmiechnął, zawołał Czaadajew: nie trzeba się śmiać, bo my za cześć w. w. Hospodarów życie położyć gotowi jesteśmy! Odojewski dodał: Nie myślcie zaś, aby bezcześcia tak łatwo zapomnieć można! Dołożyli w końcu, iż pokoju inaczej nie zawrą, tylko tak, jak już raz wyrazili. Komisarze polscy zarzekli się więc jeszcze raz przed Bogiem, że to nie ich zdrady są przyczyną niekończenia dzieła. Rzeczpospolita dosyć ma szczęścia, aby się miała oglądać na ich pomoc; na zeszłych wojnach sama się wrogom oparła, chwałę i zwycięztwo otrzymała. Teraz ma ligę z pp. chrześcijańskimi, Moskwie jednak należy dotrzymać lat przymiernych (t. j. pokojowych), «my zaś nie z waszą, to z Kozaków pomocą, całemu chrześcijaństwu pomagać będziemy!..»

Przykre były to kłótnie. Pisał też główny komisarz, Krzysztof Grzymułtowski: «iż tak jest sfatygowanym, jakby trzy dni młócił, że już wpół ogłupiał». Egoizm dyplomatyczny, obrachowana chytrość, zupełny brak interesu dla wspólnej chrześcijańskiej sprawy, musiały niepomału niecierpliwić dyplomację polską, bujającą już wtedy, razem z królem na szerokich wodach chrześcijańsko-papieskiej ligi czy krucjaty. Rozjechano się tedy 13 marca (1684), pomimo chwilowego pośrednictwa przejeżdża-

cych tędy do Moskwy, posłów niemieckich, bez zawarcia wiecznego pokoju, bez ligi, bez żadnego doraźnego skutku, z pozostawieniem rzeczy, jak je ułożono w r. 1678.

Sobieski prowadził tymczasem dalszą kampanję turecką nad Dniestrem i na Ukrainie. W czerwcu przejeżdża przez Kadzin, jezuita ks. Votta, agient papiezki, wysłany z misją namówienia Moskwy, aby się przyłączyła do świętej Ligi. Przyjęty z wszelkiemi względami, w Smoleńsku, przez wojewodę Puszkina, a w Moskwie przez ministra W. W. Golicyna, mógł może na chwilę łudzić się Votta co do skutku swojej dyplomatycznej ambasady. Dość dwuznaczna postawa Moskwy, zamanifestowała się jeszcze nieprzychylniej, w czasie wyprawy żwanieckiej, zrobionej z współudziałem Kozaków, ponownem najściem Zasoża przez Kozaków siewierskich, zajęciem kilku osad po za granicą wytkniętą w Andruszowie, co do których, jako należących niegdyś do Czernichowa i Staroduba, Kozacy tamtejsi rościli sobie pretensje. Król musiał wysłać z obozu p. Konstantynowicza w tym interesie.

Zwołany w r. 1686 sejm, uchwalił dalsze popieranie wojny z poganami. Wyekspedjowanym został do carów goniec Witkowski, aby przyszłe sąsiada zamysły wyrozumiał, gdyż było możliwem—i tak zdaje się też było—iż Turcja zawarła potajemnie sojusz z Moskwą przeciw Polsce. Wyprawiony później trochę, w maju, łowczy wileński Jan Zembocki miał wywiedzieć się, czy rzeczywiście wojska moskiewskie gromadzą się nad litewską granicą i czy grozi od tej strony wojna? Już wtedy wyrabiało się przekonanie, iż jedynym środkiem

wyjścia z położenia, będzie zrzeczenie się Smoleńska i Kijowa, zawarcie tyle upragnionego wiecznego pokoju. Zembocki został dobrze przyjętym w Moskwie. List carski, w sprawie Zasoża, zapowiadał komisję graniczną, do której, z polskiej strony wyznaczeni byli: Komar i Ładziński. Zostało tedy uradzonem wysłać wielkie poselstwo do obu carewiczów, zostających pod opieką siostry, carówny Zofii. Zadanie, jakie miał polecone nuncjusz Pallavicini, wieńczyło się skutkiem— była nadzieja rozszerzenia ligi, choćby kosztem wielkich ofiar z strony Rzpltej.

Trzydziestoletnie układy i targi z Moskwą, zakończył wreszcie traktat wieczystego pokoju i ligi, zawarty na wiosnę 1686 r. przez posłów: wojew. poznańskiego K. Grzymułtowskiego i kanclerza litewskiego Marcjana Ogińskiego. Piątego kwietnia stanął układ względem Zasoża. W nadziei wiecznego pokoju, carowie ustępowali spornych nadgranicznych osad, bez zjeżdżania projektowanej komisji [1]), a w miesiąc później spisano akt samego pokoju, przyznający Moskwie za wątpliwej wartości ligę, zaczepną i odporną, przeciw Turcji i Tatarom, oraz za nową indemnizacją 192,000 rubli, andruszowskie avulsa: Smoleńszczyznę, Czernichów, Kijów (z zwiększonym okręgiem, t. j. Trypolem, Wasylkowem i Stajkami) i Zaporoże. Fatalny pokój ten zatruł ostatnie lata panowania Jana III i długo nie był potwierdzonym przez sejm, którego sankcję ostateczną, dopiero w r. 1710, a więc w dwadzieścia cztery lat później,

[1]) Połnoje sobranje zakonow, t. II, str. 1184.

uzyskał. Grzymułtowski, bardziej jeszcze niż poprzednio Czartoryski, obwinionym był o przekroczenie instrukcji.

Pokój z r. 1686 zamieniał [1]) rozejm z r. 1667 na wieczny pokój, był cofnięciem się Rzpltej z dotychczasowego, dziejowego, na wschodnich kresach stanowiska, zamykał dyplomatyczną spuściznę po Janie Kaźmierzu, zmazywał zdobycze Władysława IV, a właściwie jeszcze Zygmunta III.

Biblioteka T-wa „Pochodnia" № 852 w Kownie

Czytelnia Towarzystwa Szerzenia Oświaty Polaków w Kownie

[1]) Księgi, akty wileńskie wywiezione w czasie wojny za J. Kaźmierza do Kijowa, nie były jednakowoż zwrócone przez Moskwę, albowiem jeszcze w sto lat później, posłowie wileńscy w instrukcji sejmikowej mają pamięć o nich poleconą. One to stanowią widocznie podstawę dzisiejszego centralnego archiwum kijowskiego (6000 ksiąg), w małej części dotąd zbadanego.

SPIS RZECZY.

	str.
Elekcja Władysława IV na Cara	3
Spory dyplomatyczne o Samozwańców	151
Prawa Władysława do korony carskiej	239
Trzydzieści lat traktatów pokojowych (1656—1686) . . .	347
I. Przed pokojem audruszowskim	349
II. Umowy w Andruszowie (1666—7)	423
III. Po ugodzie Andruszowskiej	485

Bayerische
Staatsbibliothek
München

CZYTELNIA Towarzystwa
SZERZENIA OŚWIATY
wśród Polaków
w Kownie,

12 Rb.

Bayerische StaatsBibliothek
Münchener DigitalisierungsZentrum Digitale Bibliothek

Darowski, Adam

Szkice historyczne

Bd.: 2

Petersburg 1895

Eur. 1020 k-2
urn:nbn:de:bvb:12-bsb11604157-1